

JANÓW BISKUPI

CZYLI

PODLASKI.

Z DAWNYCH I WSPÓŁCZESNYCH ŹRÓDEŁ

NAPISAŁ

P. J. K.,

PODLASIAK.

Pruskiński Józef
Pruskiński



Wincenty Wodowski

✦✦ Wilanów ✦✦

KRAKÓW.

GLÓWNY SKŁAD W KSIĘGARNI G. GEBETHNERA I SPÓŁKI.

1897.

JANÓW BISKUPI

CZYLI

PODLASKI.

Wincenty Wodowski

✧ ✧ Milanow ✧ ✧

JANÓW BISKUPI

CZYLI

PODLASKI.

Z DAWNYCH I WSPÓŁCZESNYCH ŹRÓDEŁ

NAPISAŁ

P. J. K.,

PODLASIAK.



Wincenty Wodowski

✻ Mianow ✻

KRAKÓW.

GLÓWNY SKŁAD W KSIĘGARNI G. GEBETHNERA I SPÓŁKI.

1897.

K-117/83

Ha



83475

Autorowie, których świadectwa przytaczają się w tej pracy.

- Pisma historyczne*, M. Baliński. Warszawa, 1843. III tomy.
Historja narodu Polskiego, Naruszewicz. Wydanie Turowskiego. Kraków, 1859 r. VI tomów.
Starożytna Polska, Baliński i Lipiński. Warszawa, 1844. IV części.
Starożytności Polskie. Poznań. II tomy.
Dzieła Długosza, Przeddzieki. Kraków, 1887. XIV tomów.
Dzieje Węgier, Boldanyi. Warszawa, 1863, przekład. II tomy.
Polska, Kremer. Tłómaczył Syrokomla. Wilno, 1852.
Bielski, *Kronika*. Warszawa, 1764.
Strykowski, *Kronika*. Warszawa, 1766.
Kromer, *Kronika*. Warszawa, 1767.
Gwagnin, *Kronika*. Warszawa, 1768.
De republica Poloniae, Hartknoch. Francofurti, 1687. II tomy.
Pamiętniki Święckiego, Bartoszewicz. Warszawa, 1859. II tomy.
Korona Polska, Niesiecki. Lwów, 1728. IV tomy.
Silesiacarum rerum scriptores, Sommersberg. Lipsiae, 1729. III tomy.
Dzieje y prawa Kościoła Polskiego, Ostrowski. Warszawa, 1793. III tomy.
Wiadomości Kościoła w Polsce. Poznań, 1861.
Wiadomości do dziejów Kościoła pod panowaniem rosyjskiem. Poznań, 1843. II tomy.
Zamek Bialski, Bartoszewicz. Lwów, 1881.
Specimen Ecclesiae Ruthenicae, Kulczyński. Parisiis, 1860.
Vitae Praesulum Poloniae et M. D. C. Posnaniae, 1762. III tomy.
Monumenta antiquitatum Marianarum, Sapieha. Varsaviae, 1721. II tomy.
Pamiętnik Religijno-Moralny.
Przegląd Katolicki.
Encyklopedia Powszechna, Orgelbrandt. Warszawa. XXVIII tomów.
Encyklopedia Kościelna, M. Nowodworski.

SPIS RZECZY.

	Str.
Słowo wstępne. — Podział pracy	XI
ROZDZIAŁ I. Nazwa Podlasia. — Plemię Jadźwingów. — Ich napady na Polskę. — Usiłowania nawrócenia ich do wiary św. — Wyłączenie ich przez Polaków	1
ROZDZIAŁ II. Podlasie przedmiotem zaboru Litwinów. — Województwo podlaskie urządzenie ustanowione i powrócone do Polski. — Podlasie w jurysdykcji biskupów łuckich. — Wyszczególnienie i nazwy parafii w archidjakonacie brzeskim w 1446 r., w 1630 r. i 1797 r.	21
ROZDZIAŁ III. Powstanie miasta biskupiego Janowa i znaczenie jego dla biskupów łuckich. — Biskup Jan Łosowicz i jego następcy. — R. 1462—1600	29
ROZDZIAŁ IV. Biskup Gomoliński i jego następcy. — R. 1600—1682	48
ROZDZIAŁ V. Biskup Witwicki i następcy. — R. 1682—1739	63
ROZDZIAŁ VI. Biskup Kobielski i następcy. — R. 1739—1790	77
ROZDZIAŁ VII. Biskup Naruszewicz. — R. 1790—1796	89
ROZDZIAŁ VIII. Wspomnienie o losach Janowa. — Utworzenie nowego województwa podlaskiego i Janów rezydencją biskupów janowskich. — Lewiński, pierwszy biskup podlaski, r. 1818	100
ROZDZIAŁ IX. Gutkowski, drugi biskup janowski, r. 1826. — Nieugięty jego charakter w obronie praw Kościoła. — Niektóre korespondencje jego z władzami rządowymi. — Zatrzymanie mu wypłaty pensji przez rząd	113
ROZDZIAŁ X. Jenerał Gołowin odwiedza Gutkowskiego w Janowie. — Dalszy ciąg korespondencji biskupa z władzami	135
ROZDZIAŁ XI. Wywiezienie Gutkowskiego z Janowa, r. 1840	164
ROZDZIAŁ XII. Przejrzenie dyplomatycznych not pomiędzy Stolicą Apostolską a rządem rosyjskim w sprawie Gutkowskiego	171

	Str.
ROZDZIAŁ XIII. Breve Ojca św. do Gutkowskiego. — Rezygnacya Gutkowskiego z zarządu biskupstwa. — Wspomnienie o jego życiu we Lwowie	208
ROZDZIAŁ XIV. Stan zarządu dyecezyi janowskiej po wywiezieniu Gutkowskiego	216
ROZDZIAŁ XV. Wspomnienie o prałacie archidyakonie janowskim Wojciechu hr. Ossolińskim	225
ROZDZIAŁ XVI. Położenie kapituły janowskiej w tym czasie. — Oddanie rządów dyecezyi prałatowi Radziszewskiemu. — Jego świątobliwe życie. — R. 1843—1855	231
ROZDZIAŁ XVII. Administrator dyecezyi, kanonik Józef Twarowski. — Wspomnienie jego zasług. — Twarowski sufraganiem, oficyałem dyecezyi, r. 1855—1857, † 1866	235
ROZDZIAŁ XVIII. Trzeci biskup janowski, Szymański. — Zasługi zakonne otwierają mu drogę do biskupstwa. — Jego rządy w dyecezyi. — Restauracya katedry oraz gmachów biskupich i seminaryjskich. — R. 1857	242
ROZDZIAŁ XIX. Uroczyste przeprowadzenie relikwii św. Wiktora z Warszawy do Janowa. — Misya w Janowie	261
ROZDZIAŁ XX. Stosunek Szymańskiego do rządu. — Doba manifestacyi i nieszczęśliwych ofiar kraju. — Poświęcenie obrazu św. Jozafata w Białej. — Pogrzeb arcybiskupa Fijałkowskiego. — Celebra u św. Jana w Warszawie za duszę Kościuszki. — Następstwo samowoli Gerstenzweiga	275
ROZDZIAŁ XXI. Teroryzm wojskowy w kraju. — Powstanie. — Kościelna żałoba po wywiezieniu arcybiskupa Felińskiego. — Podlasie i Janów wśród powstania. — Adresy do tronu. — Trudności Szymańskiego w stosunku do rządu	291
ROZDZIAŁ XXII. Ostatni partyzant na Podlasiu, ks. Brzóska. — Sławna amnestya. — Obywatele i kapłani z dyecezyi więźniami. — Zabranie majątków kościelnych. — Wywiezienie zakonników i Felicjanek z dyecezyi	309
ROZDZIAŁ XXIII. Ścieśnienie władzy Sióstr Miłosierdzia w szpitalach. — Czerkaskiego rządu w komisyi. — Powiat w Janowie. — Kassata dyecezyi i wywiezienie Szymańskiego z Janowa. — Wyjazd z Janowa kapłanów i alumnów seminarij. — Obowiązki administratora parafii w Janowie wypełnia ks. Pruszkowski. — Śmierć biskupa Szymańskiego w Łomży	320
ROZDZIAŁ XXIV. Przygnębianie Janowian, zwłaszcza unitów. — Kuziemski, biskup chełmski, konsekruje kościół dominikański na cerkiew. — Magistrat Janowa i wspomnienie o Skalskim,	

	Str.
ostatnim polskim burmistrzu. — Zajęcie przez rząd gmachów biskupich i seminaryjskich. — Batożenie przed frontem katedry w dzień odpustu mieszczan unitów	327
ROZDZIAŁ XXV. Prawosławna uroczystość w Janowie „wossojedźnienija“ unitów i jej nieszczęśliwe ofiary	338
ROZDZIAŁ XXVI. Stan mieszczan moralny i materyalny. — Wydalenie z Janowa dziekana Pruszkowskiego i jego następców	351
ROZDZIAŁ XXVII. Szkoła janowska. — Konfederacya dzieci. — Prawosławie w Janowie jako obce wyznanie. — Zniesienie parafii katolickich na Unii	367
ROZDZIAŁ XXVIII. Zarząd stadniny janowskiej. — Jeszcze o Janowie dzisiejszym. — Zakończenie	372

SŁOWO WSTĘPNE.

PODZIAŁ PRACY.

Janowa biskupiego historya płynęła przez wieki cicho, niepostrzeżenie, jak było i życie tego miasteczka spokojne, zawdzięczające byt i znaczenie swoje tym, do których należało, było ich własnością. Na widownię kraju nie wydobyło się własną siłą, ani zadrgało szczególnym wypadkiem życia, któryby oczy kraju zwrócił na siebie i zapisał się do historycznych jego pamiątek. Miasteczko, znane krajowi z geograficznej nazwy zaledwie, miało jednak w życiu swoim kilkowiekową epokę, w której roztaczało duchową powagę aż na kilka województw, swoją świetność duchową, a tak wspaniała, o ile dziś ciężka jest jego żałoba z utraty minionego znaczenia i przeszłości. Janów nie wpłynął na losy kraju, ale oddziaływał na losy Kościoła, na duchowe życie ludów, gdyż mieszkali tu z górą przez trzy wieki biskupi Łuccy, właściciele miasta, oraz wielkich swoich posiadłości przed i zabużnych, a we wspomniałem tem gronie pasterzy, jaśnieli i rodowi książęta kraju, innych kraj i kościół podnosił stąd do prymasowskich godności, inni pożegnawszy Łuck i miły Janów swój, zasiadali arcybiskupie trony, ozdobieni rzymską kardynałów purpurą, a ostatni z nich jako historyk narodu i poeta, był jedną z najznakomitszych uczonych postaci za czasów Stani-

ślawą Augusta. Po łuckich biskupach mieszkali tu podlascy czyli biskupi Janowscy, przez lat 50 prawie, a wszyscy stąd strzegli czystości źródła nauki Chrystusowej, bijącego z opoki Piotra, a z niem i Bożej mocy, spływającej na ich ulubioną owczarnię.

Echem słabem lat przeszłych ówczesnego życia i promykiem bladym, rzucającym światelko na niektóre ślady czynów tutejszych panów, książąt kościoła, są resztki miejscowych akt archidyakonu, rozszarpanych i zniszczonych przez szwedzki najazd, a które to szczątki zebrał własnoręcznym trudem uczony historyk, biskup Naruszewicz.

Radzibyśmy pójść za tem światelkiem i przy pomocy jego wnikać w czasy nad tą okolicą ubiegłe, okazać zamgloną przeszłość tutejszą; i gdy innych piśmiennych pomocy brak, to tylko do wiadomości ogółu o Janowie w niniejszej pracy podać zamierzamy, co z resztek tych akt zaczerpnąć i wysnuć będziemy mogli. O późniejszych zaś i współczesnych losach Janowa, to zamieścić pragniemy, cośmy o nim albo z opowieści pewnych słyszeli, lub z dokumentów piśmiennych, listów, korespondencji naocznych świadków z Janowa, wierne zanotowali. Wspomnienia o Janowie będą raczej wspomnieniami ludzi, biskupów tu mieszkających, historia to jakby ich osobista, a jednak w wielu razach interesująca krajową i kościelną historję. Janów pod tym względem jest i będzie świętym pomnikiem przeszłości, i gdy dziś pomnik ten siła rosyjska obaliła, i przez złość odszczepieńczą zdeptana jego świętość, przeglądanie kartek lepszej przeszłości wprawdzie podwajało ciężki nasz smutek, jakbyśmy siedzieli na zapadłym grobie rodzzonego ojca lub matki, lecz boleść taka nie spędzała z ich mogiły, i owszem, do wdzięcznego dumania nas w miłości i do pracy zachęcała.

Janów, niby geograficznie, leżał w ziemi litewskiej, brzeskiej, przy samej granicy z Podlasiem, lecz naród litewski tu nie mieszkał i litewskim językiem rzadko kto tu mówiących

słyszał. Jeżeli sięgniemy myślą w czasy przedhistoryczne tych okolic, przekonamy się łatwo, że mieszkali tu Rusini, a ziemia wołyńską chyba być musiała, bo i lud, który nad rzeką Bugiem w dawnych czasach zamieszkał, i bużańskim był nazywany ludem, wychodził z wołyńskiego i drewlańskiego plemienia. Ale już od Bolesława Chrobrego pierwiastek narodowy polski swobodnie rozwijał się w tych okolicach przedbużnych, gdy za Bugiem dopiero było prawdziwe i niezaprzeczone panowanie Rusi.

W następnych czasach zapewne i Jadźwingi tu się rozsiedli, gdy naciskani z góry przez Polaków i Rusinów wpośród słabych przybużnych osad słowiańskich, mieczem i pożogą torowali sobie drogę do ziemi Podlasia, gdzie znaleźli wreszcie ostateczną dla siebie matnię i grób. Bartoszewicz w swoim dziele: *Zamek Bialski*, przypuszcza, że w czasach przedhistorycznych gościli często Jadźwingowie w tych stronach, gdzie dziś rozpościera się miasto Biała i jego okolice. O ileż prawdopodobniej przypuścić możemy, że i w okolicy dzisiejszego Janowa, przybużnej, musiały te hordy dzikie nie tylko gościć, lecz mieć i swoje zaborcze zagony, gdy rzeka Bug była tak dogodnym dla Jadźwingów komunikacyjnym gościńcem.

Gdy oręż polski lotrostwu Jadźwingów położył koniec i wytępił ich samych, Litwini w kolei czasów, połączeni z Polską w jedno państwo, od Brześcia, na część przybużną, i na Podlasie nawet, rozciągnęli swoje dziedzictwo, ale pomimo to, swojego pierwiastku litewskiego, ani litewskiej mowy, ani obyczaju swojego pomiędzy Słowiańszczyzną zaszcześcić nie potrafili, i nie starali się o to. I chociaż panowie i dziedzice tutejszych ziemi byli Litwini, narodowość jednak polska tu wpływ swój i swoją mowę ustaliła.

Janów przybużny, a nawet sąsiednia Biała, własność książąt Radziwiłłów, powszechnie do ziemi polskich, to jest do Podlasia zaliczano, gdyż o parę wiorst od Janowa ku zachodowi, przechodziła granica ziemi Mielnickiej, podlaskiego

województwa, a majątek Kozierady, dzisiejsze miasteczko Konstantynów, z obszarami, gdzie dziś wsie: Komarno, Jakówki, Wieliczkowice, Peredyło i Gnojno, już było w ziemi Mielnickiej. Biała zaś jakby wsuwając się w Podlasie i łamiąc graniczną linię województwa, upoważniała tem samem, że i miasto to nie litewskiem, lecz podlaskiem powszechnie nazywano, gdy urządzenie na tym pasie przedbużnym, województwo brzeskie swoje rozpościerało prawa.

Janów wreszcie został podlaskim urządzenie, a nawet stolicą biskupstwa tego imienia, gdy rząd rosyjski na początku bieżącego wieku, z tej strony Buga ustanowił województwo Podlaskie.

Podając wiadomość o Janowie biskupim, podlaskim, zarazem wspomnimy i o Podlasiu, tak w granicach nowego województwa, którego Janów przybużny był duchowną katedrą, jak również i o Podlasiu starem, należącym niegdyś do jurysdykcji zamieszkałych w tymże Janowie biskupim, łuckich pasterzy. Naprzód więc przejrzymy w krótkich zarysach przyczynę nazwy starej podlaskiej ziemi, losy osiadłego w niej pogańskiego narodu Jadźwingów, ich zbrojne napady na Polskę, bezskuteczne usiłowania nawrócenia ich do wiary świętej, wreszcie wytepienie ich zupełne przez Polaków. Wspomnimy też o dawnym województwie podlaskiem, należącym do jurysdykcji biskupstwa łucko-brzeskiego. Potem zamieścimy opis powstania miasta Janowa i znaczenie jego w dawnej dyecezyi łucko-brzeskiej, czasy wznoszenia się i upadku jego, wyszczególnienie czynów, nadań i dobrodziejstw biskupów łuckich, mieszkających tu w swoim dziedzictwie od połowy XV-go do końca XVIII-go wieku, z krótką ich biografią, wspomnimy też o ostatnich chwilach gasnącego żywota Naruszewicza, ostatniego biskupa łuckiego w Janowie. Wreszcie o powstaniu nowego województwa podlaskiego i nowej dyecezyi z katedrą w Janowie, o rządach trzech biskupów janowskich: Lewińskiego, Gutkowskiego i Szymańskiego. W końcu

o znaczeniu Janowa po zniesieniu dyecezyi przez rząd rosyjski, oraz o stanie miasta w obecnych czasach.

Ufamy, że tą uczciwą i pożyteczną pracą czytelnik nie wzgardzi. Radziłyśmy przedewszystkiem, aby każdy Janowianin z niniejszej pracy przypomniał sobie wszystko i zapamiętał dobrze, co sam, lub w przodkach swoich kiedyś przeżył w Janowie, i pamięć tego wiernie i sumiennie przekazał następcom swoim. A ci, którym Janów biskupi, za młodzieńczych lat ich, od ust swoich podał z miłością kęs Bożego chleba, i wyrobił ich ducha do przodowania wiernym nauką i przykładem ewangelicznego życia, i ci, do których pamięć biskupiego Janowa doszła już tylko drogą tradycyi i opowieści starszych, — i ci, którzy grzebiąc cierpliwie w odwiecznej przeszłości kraju i Kościoła, szukają prawdy, i znajdują często w jego pokładach zapomnienia złote bryły życia i czynów wielkich przodków naszych, ku nauce dzisiejszych pokoleń, wszystkim chętnie niesiemy niniejszą pracę naszą, i radziłyśmy nią przyczynić się do rozszerzenia wiadomości o Janowie biskupim, czyli podlaskim.

Na Podlasiu, dnia 10 października 1896 roku.

Pisał Podlasiak.

ROZDZIAŁ I.

Część kraju polskiego, płaszczyna leżąca pomiędzy Litwą, ziemią Lubelską, Mazowszem i Prusami, przetrzynięta rzekami Biebrzą, Narwą, Bugiem i Nurcem, mająca liczne bagna, jeziora, i w znacznej części grunt piaszczysty, nazywała się od dawna Podlasiem, i nazwę tę wzięła zapewne od swoich lasów wielkich, albo też, że do ziemi Lachów, to jest, do Mazowszan Polaków przylegała. Ztąd ją Rusini Podlaszem, a inni Podlachią nazywali, jak świadczą kroniki. Kromer opisując bieg rzeki Buga, nazywa część województwa Brzeskiego Polesiem, *tractus Polesiensis*, a w dziele pod tytułem „Polonia“ ¹⁾ pisze, że „w skład województwa Lubelskiego wchodzi część Podlasia nieodebrana jeszcze od Litwy. Kraj ten właściwie jest nazywać Polesiem od lasów, niż z ruska Podlaszem, niby dla sąsiedztwa z Polską“. Tenże Kromer ze Strykowski ²⁾ dają też samą nazwę Polesia tej części kraju, którą właściwie Podlasiem nazywamy. Pisze Naruszewicz, że Podlasiów ³⁾ imiennie było więcej, Strykowski też Polesie wołyńskie Podlasiem nazywa. Ziemia Chełmska stykająca się z Polesiem brzeskiem, miała także swoje Polesie, mianowicie idąc w górę od Chełma ku Ratnowi. Prócz Polesia brzeskiego, chełmskiego i wołyńskiego, miało jeszcze województwo Nowogrodzkie, Litewskie,

¹⁾ Polska, str. 8. ²⁾ Stryk., ks. IV, str. 181. Krom., ks. VIII, str. 249.

³⁾ Narusz., t. III, str. 65,

inne Polesie, sąsiadujące z powiatami Pińskim i Mozyrskim. Innocenty IV Papież w r. 1253. prawo własności do ziemi Podlasia przyznając Bolesławowi, księciu krakowskiemu i Kazimierzowi kujawskiemu, nazywa ją *terra Pollexiae*, o czem i Dominik Szulc wspomina. W aktach janowskich Podlasie jako część dyecezyi łuckiej. nazwane jest z łacińska, *Subsilvania*, tak też i kronikarze czasami je nazywają.

Podlasie zamieszkane było przez dzikie plemię Jadźwingów, zwanych także Jacźwingami, Jazygibami, Jazwingami, Jatwieżami, Jaćwierzami, Jazygami, a nawet i Sudawami ¹⁾. Gwagnin ²⁾ Jadźwingów uważa za jeden naród z Litwą, Prusami i Połowcami, i wywodzi je od Gepidów, to jest ostatków Gottów, chociaż Jadźwingów zdaje się odróżniać cokolwiek od Jazygów, albo inaczej zwanych Igowiów ³⁾. „Te zaś narodowie, pisze kronikarz, iako Prusacy, Połowcy, Zmudź, Gepidy, Jacźwingi, Litwa, Inflantczycy, Kurlandczykowie, Łotwa, Jazyges abo Igowanie, acz różne nazwiska, ale iako ieden ięzyk mało odmienniwszy, tak też podobne sobie obyczaje, prawa y sposoby wojenne, zawsze w zgodliwej wyprawie przeciwko Chrześcianom mieli y mają“.

Strabo, starożytny geograf, pomiędzy plemionami Sarmatów, wymienia też naród Jazyges, dzieć osiadłą między rzekami Dunajem i Cissą, która mało dbając o uprawę roli, zajmowała się pasterstwem i hodowlą bydła, a sprzymierzając się z Getami i Germanami, na osady rzymskie, przez Dunaj, częste robiła napady ⁴⁾. Owidyusz zesłany przez Augusta nad morze Pontus, wspomina o Jazygach, jako blisko niego mieszkających ⁵⁾.

Na Węgrzech przechowały się Jadźwingów szczątki pomieszane z plemionami miejscowemi, zwane po madziarsku Jaszok, dawniej Jazyges, Metanastes ⁶⁾. Boldanyi, historyk węgierski, pisze ⁷⁾, że na równinach Węgier, Pannoniae, pomię-

¹⁾ Staroż. Pols., t. I, str. 370. ²⁾ Ks. III, str. 336. ³⁾ Str. 222.

⁴⁾ Encykl., t. XIII, str. 187. ⁵⁾ Gwagn., str. 337. ⁶⁾ Gwagn., tamże 5.

⁷⁾ Dzieje Węgier, cz. II, str. 68.

dzy Dunajem a Cissą mieszkał nieliczny lud, który w części połączył się z Madziarami i wydał najpiękniejsze typy ludzi. Lud ten zwany niegdyś Jazygo-Sarmackim, w późniejszych czasach otrzymał nazwę Jassones, Jaszok. Już za czasów Aleksandra W. widziano Jazygów mieszkających tu, gdzie i dziś się znajdują, ale pojawienie się ich w tej epoce zapewne było czasowe tylko, albowiem Strabon ¹⁾ pisze, że lud Jazygów zaczął dopiero część starożytnej Dacyi za panowania rzymskiego cesarza Klaudyusza. Kiedy Trajan wyruszył na Daków, Jazygowie wspierali ich przeciwko Rzymianom, a odznaczali się szybkością w biegu, odwagą i szczególnem uzbrojeniem, człowiek zarówno jak i koń pokryty był zbroją z metalowej łuski, zabezpieczającej od razów. Wpółśród ziemi Jazygów w małym miasteczku Jaszbereny, stolicy okręgu, Attylla, wszechwładny pan całej Scytyi i Germanii założył swoją stolicę, tu także i Madziary przybywszy założyli pierwszy swój obóz. Kumani, z pokolenia Kunnów, których część weszła do Europy z Madziarami, połączyli się z Jazygami. Jazygowie pomieszani z plemionami węgierskimi, mówią dziś po madziarsku z orjentalnym trochę akcentem.

Lecz większa część Jazygów z tych dzikich siedzib ku północy wypartą została, a ztąd ciągle bici i przepędzani przez Litwinów, Polaków i Rusinów, schronili się do zachodniego Podlasia ²⁾. Wyraz Sudavia, Sudynowie, Sudawy, jaki współcześni nadawali Jadźwingom, oznaczał lud wojowniczy, zbójcecki, dziki, napastniczy, zapewne od wyrazu łacińskiego *sudes* (pierwiastek chaldejski lub grecki), co znaczy pal, ożóg, dzida, drag, pocisk.

„Jadźwingi czyli Jaćwierze, pisze Naruszewicz ³⁾, naród na Podlasiu zamieszkały, a przez kronikarzów naszych nieraz dla częstych z Polakami wojen wspomniany, mógł być potomkiem tych plemion, które starożytność grecka i łacińska

¹⁾ T. VII, str. 306. ²⁾ Stryk., ks. II, str. 66. ³⁾ T. I., str. 282—285.

Jazygami nazywała. Za czasów Herodota, na kilka wieków przed Chrystusem żyjącego, zdaje się, że Jazygowie nie mając jeszcze swojego oddzielnego nazwiska, siedzieli pomieszczeni za Dnieprem z innymi Scytami, których tenże Herodot Georgami czyli oraczami i Nomadami, to jest pasterzami nazywa. Strabon, geograf grecki, tych Scytów, oraczów i pasterzy, Jazygami nazwał z tej podobno przyczyny, że rolnicze i pasterskie wiedli życie, gdyż i nazwisko Jazyga zawiera w sobie wyraz grecki ζῳον oznaczający jarzmo. Lecz za czasów Strabona musiała już część Jazygów zwyczajem włóczących się narodów, wyjść z za Dniepra, i przeszedłszy za Dniestr, osiąść nad morzem Czarnem, w części Wołoszczyzny i Tartarii nadmorskiej. Musieli też, sąsiadując nad Dunajem z orężem rzymskim, zamienić się i sami na ludzi zbrojnych, gdyż Owidyusz przez Augusta wysłany na wygnanie w te strony, przyznaje im osobliwszą zręczność strzelania z łuków. W sto lat potem, Jazygi porzuciwszy Scytyą osiedli w Dacyi, a następnie przeszli ku rzece Tibiscus czyli Tysza i nowe tu założyli siedlisko, jak świadczy Pliniusz w ks. IV § 25. Częsta zmiana miejsc tego koczującego narodu była powodem, że Ptolomeusz, geograf żyjący w II wieku po Chrystusie, Jadźwingów, Metanastes, czyli włóczęgami nazwał. Jak długo ci Jazygowie mieszkali pomiędzy Dunajem a Tyszą, niewiadomo, zdaje się jednak, że pozostawali tu do czasów Hunnów, którzy wpadłszy do Europy, naprzód Dację, potem obie Pannonie, a z niemi i siedziby Jazygów opanowali. Bojaźń nawały okrutnych barbarzyńców, mogła być powodem, że Jazygowie unikając spotkania się z przemożnym najazdem, przeszli po części Karpackie góry, i oparli się w Sarmacyi głębszej, ku północy, z obu stron Buga, na Podlasiu. Zastali już tam oni część Massagetów na Mazowszu, a Alanów w Litwie, których tenże miecz Huński na wstępie swoim do Europy rozproszył, lub jako zdobycz swoją za sobą pociągnął. Sarmacya północna wówczas gęstemi była zarosła lasami, więc Jazygowie wzięli się do trzebieży

tych puszczy, tu znaleźli dla siebie siedlisko bezpieczne i w żyzny je kraj zamienili. Dla tej przyczyny Boguła i Kadłubek, pisząc o wojnach Kazimierza Sprawiedliwego z Jadźwingami, nazywa ich z łacińska Pollexianami, to jest Polesinchami, po lasach mieszkającymi“.

Jadźwingi mieli swój osobny język, jak świadczy Kromer, lecz gdy często z miejsc swoich ustępować byli zmuszeni, przez sąsiedztwo i mieszanie się z nowymi barbarzyńcami, mieszała też po części i zmieniali swoją pierwiastkową mowę. Ci, którzy pozostali na Węgrzech, około rzeki Tysza, mówili mieszaniną Hunnów, Słowian i swojego języka. Ci zaś, co przeszli do Podlasia, pomieszała swój język z mową Alanów, Massagetów i Słowian. Długosz w ks. IV powiada, że naród Jadźwingów, językiem, religią swoją i obyczajami, wielkie miał podobieństwo z Litwą, Prusami i Żmudzią. Ztąd jednak wnosić nie należy, aby z temi ludami miał wspólność pochodzenia. Po przybyciu do Podlasia, przez sąsiedztwo z otaczającymi go plemionami, przyswoić sobie mógł ich obyczaje, religią i język.

Myli się więc Kulczycki bazylian w dziełku swoim *Specimen Ecclesiae Ruthenicae* ¹⁾, uważając Jadźwingów za naród słowiański. Nationes Sarmaticae et Roxolanae, nazwy te dawały bardzo ogólne znaczenie. Nazwisko Sarmatów stawszy się powszechnem dla oznaczenia ludów wielkiej części Azji i Europy, pozwalało Pliniuszowi i Germanów nawet nazywać Sarmatami, a obejmowało narody krwią i językiem różniące się pomiędzy sobą. Imię zaś Roxolanów odnosiło się do Słowian Roxów z Alanami pomieszanych, z których jeśliby wychodzili Jazygowie, należeli raczej do Alanów i używali ich języka pomieszanego z mową innych ludów.

Z tego jednak, jak widzimy, trudno dociec i oznaczyć na pewno, z kąd i kiedy powstał ten naród Jadźwingów na

¹⁾ Str. 269.

Podlasiu, gdyż kroniki i pisarze albo o nim milczą, albo piszą bardzo niewiele. Starożytność nie rozróżniała rodu Jadźwingów od Prussów, Samogetów, Litwinów, Pieczyngów pogranicznych, wszystkie te ludy ogólnie Getami, Partami, Saracenami, Prusakami, Saladynistami nazwała. Późniejsi po Kadłubku i Bogufale pisarze polscy zgadzają się, że język Jadźwingów nie był słowiańskim, ztąd przynajmniej jest ten uzasadniony wniosek, że to był naród różny od Polaków i Rusinów.

Zdaje się, że posiadłości Jadźwingów przed XIII wiekiem były nierównie większe, aniżeli obszary samego Polasia, zanim ich Rusini od Wołynia, a Polacy od Mazowsza i Lublina do ściślejszych nie spędzili granic. Nawet Nowogródek litewski, za świadectwem Strykowskiemu¹⁾ był osadą dawnych Jadźwingów. Można zatem wnosić, że przed XII wiekiem, zanim się te obszary uformowały w późniejsze powiaty, ziemie i województwa, Jadźwinge mieli swoje osady w ziemi chełmskiej, w województwach brzeskim, wołyńskim, nowogrodzkim i części mińskiego, i cała ta przestrzeń ziemi zajętej przez hordy pogańskie, nosiła zapewne w XII wieku powszechną nazwę Polesia, które kronikarze dawniejsi z łacińska nazywają Pollexia. Gdy zaś Jadźwingowie wypłoszeni przez Rusinów i Polaków ze swoich bagnisk i lasów, wzmocnili się w XIII wieku na polach około niższego Bugu, wtedy zostało przy nich nazwisko Podlachów, jako pod lasami zamieszkałych, a z Pollexianów w czystszej łacinie zostali nazwani Subsylvani. Po XIII wieku już ten naród barbarzyński samodzielnie istnieć przestał. Wybili ich i rozpuścili z zajmowanych siedzib Polacy, a w części i Rusini, a na ziemi przez nich zamieszkałej swoje pozakładali osady. Szlachta i lud na Podlasiu i Polesiu mieszkający są przeważnie Polacy i Rusini, nic wspólnego z Jadźwingami nie mający²⁾.

¹⁾ Rodz. 9, str. 180. ²⁾ Narusz., t. III, 64.

Rozumiałbym i to, pisze dalej Naruszewicz¹⁾, że terazniejsi Cyganie, włóczęgi po naszych krajach i właściwy swój język mający, są jeszcze plemieniem dawnych Jazygów, których czasy następne, i sfałszowane w przechodzie tylu wieków nazwisko, naprzód w Jadźwingów, potem w Jazyganów, a nakoniec w Cyganów przemieniły. Z zapytania tych włóczęgów: Ktoś ty jest? a usłyszanej od nich odpowiedzi: Ja Cygan, pewnie się ich pierwsiastkowe nazwisko Jazyga odkryje. Wreszcie rozbiły naród tych Jazygów, a w początkach swoich, jako ich Ptolomeusz nazywa Metanastae, włóczęga, gdy się w drobne cząstki pokruszył, znowu do wpojonej w błakającą się naturę, wędrowni, powrócił.

Miód, zwierzyzna i ryby, co lasy, rzeki i jeziora obficie dawały, były jedynym pożywieniem Jadźwingów, rolnictwem niechętnie się zajmowali. Żyjąc z grabieży i napadów na pograniczne ziemie, jako lud najeźdźczy posiadali kosztowne łupy i bogactwa. Gdy w walce z księciem Konradem Mazowieckim ulegli, i Gottard, herbu Radwan, razem siedmiu wódców ich czy też książąt wziął do niewoli, każdy z nich na wykup swój złożył księciu Konradowi po 700 grzywien czystego srebra²⁾. Przywykli do życia wśród lasów, byli dzicy i straszni dla sąsiednich ludów, które podjazdami swemi i łupieństwem trapił.

Nestor świadczy, że już w roku 983 podbijał Jadźwingów Włodzimierz Wielki, chcąc ukrócić ich zuchwałość. Włodzimierz książę ruski syn Świętosława, podbiwszy Jadźwingów pogranicznych, oderwał od nich część Polesia wołyńskiego³⁾. W lat kilkanaście potem, Bolesław Chrobry zawarłszy przymierze z Ottonem III cesarzem, jak świadczy Helmold, począł myśleć o Prussach, aby wykorzeniwszy pogaństwo, rozszerzyć swoje dzierżawy koronne. Wierzyć można, że król ten zbiwszy Prusaków i zholdowawszy ich około r. 1012 lub 1013. przy-

¹⁾ Tamże str. 66. ²⁾ Gwagn., str. 337. ³⁾ Narusz., t. III, str. 67.

łączył do korony część pogranicznych im Polesianów, czyli Jadźwingów, jako pogan i współników barbarzyńskich łotrów. Nie wiadomo jak daleko wpadła między Jadźwingi Chrobrego szabla waleczna, zdaje się jednak, że zhołdowała sobie tę część Podlasia, która jest znana pod imieniem ziemi Bielskiej, bardziej Prussom przyległej. Gdy tenże Chrobry w r. 1018 Ruś zawojował i zdobył Kijów, prawem wojennem Polesie czyli ziemią Jadźwingów, opanowana pierwiej przez Rusinów, koronie podległą została.

Mieczysław II poskromiwszy Rusinów, trzymał aż do śmierci swojej w spokojności i posłuszeństwie ich kraje tak na Słowianach, jako i na Jadźwingach zdobyte. Po jego śmierci, Jarosław książę kijowski, korzystając z anarchii w Polsce powstałej wskutek nienawiści ku Ryxie, na łodziach Bugiem i brzegami z obu stron tej rzeki ciągnął z wojskiem, spustoszył aż do Mazowsza kraje koronne¹⁾, uprowadził z tamtąd wielkie mnóstwo niewolników, a swoimi osadnikami ruskimi kraj zappełnił²⁾. Jarosław więc ciągnąć musiał przez Polesie, to jest, przez późniejsze województwo brzeskie, litewskie i Podlasie, które do Polski należało. Zdaje się, iż te osady ruskie od owego czasu, dały początek plemieniu Rusinów na Podlasiu, oraz ich religii obrządku słowiańskiego. Jarosław Świętopelkowicz dwa razy zwyciężył Jadźwingów, mszcząc się za ich grabieże i napady na ziemie ruskie³⁾.

Maslaus (Masław), ambitny przywódca Mazurów, pragnąc utworzyć niezależne państwo, wydał Kazimierzowi wojnę, lecz zwyciężony przez wojska jego w r. 1041, zbiera w latach następnych groźne siły Jadźwingów, Prusaków, Pomorzan i Litwy, a stanawszy na czele 30 pułków dziczy, roku 1047⁴⁾ ruszył z Prus do Mazowsza. Król Kazimierz otrzymawszy wiadomość o wkroczeniu Masława na czele pogan, zatrwożył się,

¹⁾ Narusz., t. III, str. 68. ²⁾ Stryk., str. 180. ³⁾ Encykl., t. XIII, str. 102. ⁴⁾ Narusz., t. I, str. 302,

że nieprzygotowany musiał się rzucać na wątpliwy los wznowionej walki, będąc przekonany, że z tej strony miał zapewniony spokój na długie lata. Połączywszy wszakże pospiesznie, jakie tylko mógł zebrać rycerstwa siły, wyruszył naprzeciw dziczy Masława, lecz ujrawszy tłumy licznych nieprzyjaciół zwątpił i upadł na duchu, a z nim i rycerstwo jego strwożone straciło wojenną odwagę¹⁾. Króla strapionego zmorzył sen niezwykły, w którym usłyszał głos z zewnątrz wołający nań: „wstań i uderz na nieprzyjaciół. przeciw ich mnogości otrzymasz pomoc z nieba i odniesiesz zwycięstwo“. Król cudownem tem objawieniem pokrzepiony na duchu, opowiedział je swoim hufcom, i wzbudził w nich nadzieję i odwagę. Również z dniem zawrzała krwawa i zacięta walka, i ujrzeni wtedy wszyscy zjawisko cudowne, unoszącego się w powietrzu, wspaniałej postaci młodzieńca, w odzieży białej, niosącego chorągiew na nieprzyjacielskie pułki. Mazury pierwsi zostali zniesieni, lecz na ich miejsce wystąpiły do boju dzikich Jadźwingów i innej pogańskiej rzeszy liczniejsze chorągwie. Do ciemnej nocy wrzała zacięta walka, w której tryumfowali Polacy. Król sam ścigając pierzchających wrogów, zmordowany i ranny, zginąłby w tej zawierusze, gdyby nie pomoc prostego żołnierza, na imię Grzegorza, który zemłdałego swojego pana, pomiędzy nieprzyjacielskimi trupami rozpoznał, i do taboru go na siebie przyniósł. Za co też król wywdzięczając się wybawcy swemu, nadał szlachectwo i dobra ziemskie. Hufce nieprzyjaciół jedne rozproszone, drugie w pień wycięte zostały. Do 15 tysięcy wrogów padło na pobojuwisku, do niewoli wzięto tylko 2.000, gdyż bój był z obu stron zacięty. Masław z ogólnego pogromu uszedł do Prusaków, lecz ci z Jadźwingami oburzeni, mszcząc się nad nim, za klęskę i ogromne straty sił swoich, na szubienicy go powiesili²⁾.

¹⁾ Długosz, t. II, str. 254. ²⁾ Tamże str. 254, 5, 6, 7. Toż Kromer, str. 91—2, ks. IV.

Roku 1139 Jadźwingi łączą się z Połowcami przeciwko książętom ruskim, lecz u rzeki Lubnie dwakroć porażeni, stracili swoich aż 20 wodzów, czy też książąt, których imiona kronikarze notują, mianowicie: Koca, Harsznalopa, Kittanopa, Kusoba, Kumana, Azupa, Kurbaka, Czernierepa, Surbora, Boniaka, Sarnka i wielu innych. Niezrażeni jednak dwukrotną klęską, zacięte Jadźwingi, stanęli do trzeciej bitwy, lecz i w tej książęta ruscy porazili ich i zabrali im bogate łupy¹⁾.

Gdy dumny Konrad, książę mazowiecki, zapragnął od synowca swego Bolesława Wstydliwego zagarnąć krakowską i sandomierską ziemię, nie wahał się sąsiednich pogan Jadźwingów, Litwinów i Prusaków ściągnąć pod swe chorągwie, i łącznie z nimi, te piękne krainy spustoszyć. Jadźwingi byli postrachem Krakowiaków i Sandomierzan. Roku 1242 napadły te hordy sandomierską ziemię, lecz pode wsią Suchodołem zaszedł im drogę Klemens, wojewoda krakowski, z Floryanem, sandomierskim wojewodą, i jakkolwiek mniejsi liczbą, mężstwem prze-mogli wojska Konrada, i pogańskich najmitów rozproszyli hufce. W ucieczce wszystko szukało ocalenia²⁾.

Konrad mściwy chcąc klęskę tę powetować, w r. 1244 z liczniejszym jeszcze wojskiem najechał kraje Bolesława, przy pomocy Prusaków, Litwinów, a także nieodstępnych Jadźwingów, „którzy nakształt strumienia pochopnego“, jak pisze Kromer, nieśli na Polskę pożogę i rabunek, a wtargnąwszy do ziemi Lubelskiej, pustoszyli wszystko aż po rzekę Wisłę, po barbarzyńsku zabijając bezbronnych, paląc kościoły, miasteczka i wsie³⁾. Ziemia łukowska, stężycka, sieciechowska, padły ofiarą tego najazdu pogańskiego. Bolesław r. 1246 zebrał ile mógł wojska, Konradowi i hordom jego zabiegł drogę, i u Jaroszyna wydał bitwę, lecz zwyciężony cofnął się do Krakowa. Konrad z poganami go ściga, pod swoją moc zajmuje wszystko,

lecz gdy Krakowa dobyć nie może, rad ze zwycięstwa i zabranych łupów, wraca pospiesznie do swego Mazowsza, gdyż Prusacy z Jadźwingami o żołąd upominać się i ziemie jego również nachodzić poczęli. Umarł Konrad w następnym roku po 40-letnim nieszczęsnem panowaniu swoim, pamiętny tem, że i kraj swój wyniszczył, i sprzymierzony z poganami, tyle krwi bratniej w ambitnych bojach wytoczył, a nie mogąc wreszcie swoich posiadłości zabezpieczyć od najazdów tychże pogańskich Pruss i Jaćwierz, sprowadził przeciwko nim Krzyżaków, którzy tyłu klęsk w Polsce stali się powodem.

Bolesław Wstydlivy zwrócił uwagę swoją na Łuków, miasto bezbronne, stojące dotąd otworem na utartym gościńcu Jadźwingowskich grabieży. Obrął go za punkt, który miał oddać nie tylko powstrzymywać ustawiczne napady tej dziczy, lecz z kąd głównie miało wychodzić światło ewangelii na oświecenie sąsiednich tych pogan. Łuków, była to jedna ze starożytnych osad pogranicznych dawnej Polski, i zdaje się, że tu pierwsiastkowo któryś z panujących Piastów w Małej Polsce, wznosił zamek, dla wstrzymania napadów Jadźwingowskich i Litwinów. Bolesław mając tu zamek osadzony nieliczną załogą i kasztelana rządzącego całą tą ziemią usiłując powściągnąć ciągle powtarzane napady zuchwałych pogan, sprowadził w r. 1250 Templariuszów, którzy broniąc orężem kraju, zarazem byli obowiązani nawracać Jadźwingów do wiary Chrystusa. Sprowadził także i Franciszkanów, najgorliwszych w owej epoce misjonarzy, a idąc za radą O. Bartłomieja, Franciszkanina, rodem Czecha, starał się Bolesław wraz z siostrą swoją Salomeą, aby i biskupstwo w Łukowie założyć, gdyż katedra krakowska, do której jurysdykcji należał Łuków, zanadto była oddalona, a ztąd bardzo wiele dla wiernych i władzy duchownej wzrastało niedogodności.

Roku 1254 w celu erygowania nowego w Łukowie biskupstwa, Innocenty IV Papież wysłał swoich komisarzy z ówczesnym legatem w Polsce opatem Mezanęńskim. Lecz

¹⁾ Gwag., str. 337. ²⁾ Długosz, t. III, str. 281, toż Kromer, str. 249.

³⁾ Długosz, str. 286, t. III.

projekt założenia w Łukowie biskupiej stolicy upadł, zjazd bowiem komisarzy papieżkich na gruncie osądził, że w miasteczku tem na stolicę biskupią jest miejsce nieodpowiednie. Wprawdzie delegaci wywiązując się z poselstwa, zaopiniowali Chełm, jako miejscowość odpowiedniejszą na założenie biskupiej katedry, ale i ten projekt na skutek politycznych zawikłań ówczesnych, również nie przyszedł do skutku.

W tym właśnie czasie Kazimierz, książę mazowiecki, pomimo woli papieżkiej, ustąpił swojej części Podlasia chciwym Krzyżakom, a ci zaufani w protekcyi dworu rzymskiego, chciwie rozszerzając prawa swoje do dzierżaw pogańskich, gdy te orężowi ich oprzeć się nie mogli, umyślili też rozpostrzedz się ze swoją gospodarką i na Podlasiu.

Jadźwingowie zlekli się projektów krzyżackich i ich bezwzględnej przewagi, a upatrując w związku z Polakami dla siebie większe korzyści i bezpieczeństwo, udali się do Bolesława króla i Kazimierza księcia mazowieckiego z prośbą o sojusz, i z oświadczeniem chęci przyjęcia wiary świętej. Nie spodziewany ten zwrot pogan był bardzo na rękę Polakom, bo napady tej dziczy na ziemie polskie, były ciężką plagą dla narodu, liczyli też i na to Polacy, że ze strony Jadźwingów, mogą mieć silną pomoc w razie wojny. Lecz przyspieszeniu tej unii pożądanej przeszkadzali Krzyżacy, którzy prawa swoje do Podlasia i ziemi Jadźwingów opierali na bullach papieżkich. Polacy więc udali się do Rzymu wraz z delegatami Krzyżaków, żądając wyjaśnienia i zatwierdzenia swoich pretensyi i przywilejów. Gdy Polacy dowiedli praw swoich do Podlasia, które jeszcze za Kazimierza Sprawiedliwego należało do Polski, Innocenty IV usunawszy pretensye i mniemane prawa Krzyżaków do Podlasia, prawo opieki i najwyższego panowania nad Jadźwingami przyznał książętom polskim, co też Aleksander IV, Papież potwierdził ¹⁾.

¹⁾ Ostrowski: Dzieje i Prawa Kośc. Polsk., t. II, str. 159. Raynald, R. 1253—1256.

Zjednoczenie Jadźwingów z Polską było chlubnem i właściwem religii dziełem, a pod względem politycznym dla Polski nigdy dość nieocenionem. Lecz jak do związku tego z ludem chrześcijańskim wiodło naród pogański przyjęcie przezeń wiary świętej, tak też zerwanie tej jedności politycznej z Polską, rozpoczęło się odstępstwem Jadźwingów od rozkrzewiającej się wśród nich wiary chrześcijańskiej.

Nieszczęściem dla Polski i kościoła, dopełniły się około tego czasu, dwa skandaliczne odstępstwa od wiary świętej ukoronowanych królów. Daniel, książę kijowski, połączony z Kościołem, unita katolik, z postanowienia i łaski Stolicy Apostolskiej koronowany na króla w Drohiczynie w ziemi Chełmskiej przez nuncjusza papieżkiego, dopiawszy ambitnych swoich celów, zrzucił maskę obłudy, i stał się odszczepieńcem, schizmatykiem. Także i Mendog, król litewski, ochrzczony i zatwierdzony przez Papieża na króla, jako król chrześcijański, wyrzeka się wiary świętej i powraca ze swoim ludem do poganizmu. Te dwa przykłady królów zachęciły Jadźwingów niestałych do porzucenia wiary świętej, jaką przyjmować poczęli i do połączenia się z pogańską Litwą, tem bardziej, że Polacy podówczas nie mogli Jadźwingom spodziewanych dać pomocy przeciwko Krzyżakom, ani ich najazdu na ziemie Jadźwingów powstrzymać. Związki Jadźwingów z Kościołem i Polską religijne i polityczne zerwały się prędko, jak prędko były one zawarte. Jadźwingi nie otrzymawszy posiłków, uważali się w prawie odstąpić Polaków, porzucić i wiarę, a oddać się w opiekę Mendogowi, odstępczemu poganinowi, jak oni, który zbrojną przyrzekał im pomoc nietylko przeciwko Krzyżakom, lecz i przeciw Polakom. Daremnie Innocenty IV Papież, przez Wilhelma legata upominał biskupa krakowskiego, aby dla prędszego oświecenia Jadźwingów, wysyłał uczonych i gorliwych kapłanów. Stojący na czele misysy w ziemi łukowskiej O. Bartomiej z Franciszkanami, gorliwymi misyonarzami, pracował gorąco, aby zakłść burzę odstępczą Jadźwingów, toż

samo Bolesław z siostrą Salomeą dokładali wszelkich starań, aby ich Kościołowi pozyskać, opat z Mezanu, legat, na rozkaz Aleksandra IV Papieża, wykłął nawet Krzyżaków za ich orężne zabory na Podlasiu, ale lekarstwo i prace te Kościoła były już spóźnione. Zakon ustąpił wprawdzie i zrzekł się swoich zagonów na Podlasie, ale złych następstw chciwości swojej nie usunął, Jadźwingi połączyli się z Litwą dla nowych na Polskę napadów, i na takowe długo czekać nie dali. Mając za sobą opiekę i poparcie Litwinów i Rusinów rozzuchwalili się do tego stopnia, że razem z nimi wpadłszy na Mazowsze i ziemię lubelską, zniszczyli takowe pożogą, a grabież i rozbój dały im niezmierne łupy krwi i dostatku polskiego. Nadto, gdy w r. 1260 Teleboga i Nogaj, wodzowie tatarscy, za przykładem Batuchana Mongoła, plondrują po Polsce, Jadźwingi wraz z Litwą, Rusią i Prusakami, ochraniając własne posiadłości, sprzymierzyli się z nimi, i najwięcej pomogli do tego spustoszenia, którego ślady w ziemiach lubelskiej, sandomierskiej i krakowskiej, wiekami ledwie zatrzeć się mogły.

Smutna ta i straszna dopełnionych rzezi i zniszczenia nowina, rozeszła się i zatrwożyła całą Europę. Co się tyczy Jadźwingów, niepoślednich tego spustoszenia Polski pomocników, przypłacili oni wkrótce drogo swoje dzikie barbarzyństwo.

Bolesław na tysiączne zażalenia i płacze swoich ludów, korzystając nadto z ówczesnych zamieszek litewskich z Rusią, postanowił całą siłą na Jadźwingów uderzyć i potęgę ich zniszczyć na zawsze. W celu położenia końca barbarzyńskiej tej pladze, Bolesław we wszystkich częściach państwa swojego nakazał pospolite ruszenie, gdyż wyprawa ta na dzicz zuchwałą wymagała wówczas użycia całej potęgi królestwa. Król na czele zebranej siły koronnej stanął pod Zawichostem ¹⁾. Prowadził wojsko sam monarcha z surowym rozkazem największego porządku, podzieliwszy armię na kilka hufców pod komendą

¹⁾ Długosz, t. III, str. 376, toż Narusz., t. IV, str. 70.

oddzielnych wódzów z dodaną silną rezerwą. W nie mniejszej też gotowości wojennej oczekiwali Jadźwingi na przyjęcie Polaków. Gdy Bolesław dnia 22 czerwca 1264 r. z wojskiem swoim w bojowym szyku dotarł do jadźwingowskich osad, ci poniszczwszy już pierwej pograniczne wioski swoje, pod wodzą nieustraszonego księcia Komiat, stanęli do walki. Bój zawrzał o wschodzie słońca dnia następnego, i przez kilka godzin morderczej walki zwycięztwo było niepewne. Już Komiat, książę Jadźwingów dowodzący swoimi w pierwszych szeregach, legł skłóty kopijami, lecz śmierć wodza nie zatrwożyła bynajmniej jego żołnierzy. Na miejsce złamanych hufców stanęły nowe do boju, i walka zawrzała dalej z całą zapalczywością.

Jadźwingowie tak byli waleczni i odważni, piszą kronikarze, że jeden Jadźwinga rzucał się i placu często dotrzymywał kilku nieprzyjaciółom. Śmierć w boju była pożądaną dla nich, gdyż po zgonie mieli nadzieję słyszeć w pieśniach pozostałych potomków świetne swoje rycerskie pochwały. Kto raz do boju z nich stanął, wrogowi nie ustąpił placu, chyba zabity, lub sam zwyciężył.

Wreszcie, chociaż Jadźwingowie widzieli przeważające siły Polaków, i chociaż zwątpili o swoim zwycięztwie, lecz nie umiając się cofać z pola walki, ani nieprzyjacielowi oddawać się w niewolę, walczyli rozpaczliwie do ostatka i wszyscy prawie polegli ¹⁾.

W tej bitwie, pisze Naruszewicz ²⁾, cały ich prawie naród z gruntu był wygładzony, mianowicie szlachta, mało co chłopstwa z niego pozostało, które się potem z Litwą związawszy, zostawiło pustą krainę na nowe osady. Jakoż Bolesław ostatki tych niedobitków przymusem kazawszy pochrześcić, całą ziemię Podlaską Mazurami i Polakami osadził, których potem liczbę Ruś pograniczna z Wołynia pomnożyła.

¹⁾ Długosz, t. III, str. 376, toż Kromer, str. 273, Stryk., str. 181-Bielski, str. 152, Gwagn., str. 337. ²⁾ T. IV, str. 70.

Historia nie zanotowała miejsca, gdzie zaszła walna ta rozprawa, a kronikarze nasi zaznaczają ogólnie, że działo się to na granicach Podlasia i województwa lubelskiego. Jest mniemanie, że bój ten sławny toczył się pod Łukowem, a niektórzy wierząc na słowo ludowego podania, dodają, iż na pamiętkę owej bitwy Polaków z Jadźwingami, znajduje się na polach pod Łukowem znaczny kopiec, mogiła Jadźwingów przez lud nazywany. Jednak na miejscu nie znajdują żadnego śladu i nie pamiętają, aby kiedykolwiek był tam jaki pamiętkowy nasyp, najstarsi mieszkańcy Łukowa żadnego podania o Jadźwingach nie przechowują.

Pisze Strykowski ¹⁾, że Bolesław Wstydlivy otrzymał od Urbana IV Papieża zezwolenie i bullę do arcybiskupa gnieźnieńskiego, aby biskupstwo w Drohiczynie erygował. Miechovius zaś i wszyscy za nim są zdania, że król rzeczoną bullę otrzymał od Aleksandra IV Papieża, poprzednika Urbana, kopia nawet tej bulli jest w Długoszu ²⁾, lecz erekcja biskupstwa w Drohiczynie do skutku nie doszła, Kromer sądzi, że biskupstwo to miało być łuckie albo luceoryjskie, które potem przez Ludwika Węgierskiego, króla polskiego, fundowane było r. 1375 we Włodzimierzu. Inni znowu są zdania, że katedrę rzymsko-katolickiego obrządku w r. 1264 Bolesław Wstydlivy w Chełmie miał założyć, lecz i to jakeśmy już widzieli, na projekcie się skończyło.

Niedobitki Jadźwingów, które się schroniły przed Bolesława orężem do Litwy i Rusi, wrzały bezsilną zemstą przeciwko Polakom za swój pogrom, zniszczone siedziby swoje i straconą ziemię. Widząc zwiększającą się liczbę swoich, porzucających kraj i wiarę chrześcijańską, do której przyjęcia byli zmuszeni, z każdej okoliczności pragnęli skorzystać, aby zemstę swoją wyrzucić na Polakach.

¹⁾ Str. 182. ²⁾ T. III, str. 377.

Długosz podaje ¹⁾, że Jadźwingi do wspólki z Tatarami i Litwinami wspierali Lwa, księcia ruskiego, syna Daniłowego. w jego napadach i łupieztwach ziemi lubelskiej i sandomierskiej. Pogańscy ci najmici splondrowawszy w r. 1280 Lubelskie, wkroczyli do Sandomierskiej ziemi trzema oddziałami w czasie zimowym, pustosząc i zabierając z sobą co napotkali w pochodzie. Przeszedłszy Wisłę mrozem ściętą, dążyli pod zamek i miasto Sandomierz. Zamku jednak nie dobyli, a Warsz, kasztelan krakowski, Piotr, syn Alberta, krakowski, i Janusz sandomierski, wojewodowie, dnia 3 lutego w Piątek stoczyli bitwę ze Lwem i jego najemnymi pogany u wsi Goślic, od Sandomierza dwie mile odległej i z cudowną pomocą Bożą rozbili pięćkroć silniejsze barbarzyńców hordy. Na placu poległo wrogów ośm tysięcy, dwa tysiące zabrano do niewoli. Leszek Czarny, król, w dni piętnaście zebrawszy wojsko, ruszył w pogoń za zbiegami, rozbił ich, dotarł aż do Lwowa, i z bogatemi łupy i licznymi jeńcami powrócił do kraju.

Litwa, która przed szesnastu laty rozbitki Jadźwingów przyjęła w poddaństwo swoje, przewidywała przede wszystkim korzyści i prawa w zagarnięciu ich utraconych posiadłości i rozszerzeniu swego panowania. Właśnie Trojden, książę litewski ²⁾, pozostał wówczas bez żadnej dzielnicy, gdy całą Litwą podzielili się bracia jego. Dowiedziawszy się, że książęta jatwiescy wyginęli na Podlasiu, wyszedł z Narymuntem Wielkim, księciem litewskim, prowadząc liczne wojska z powracającymi Jadźwingami, dla przyjęcia rządów nad bezbroną podlaską krainą, gdzie już mieszkali Polacy. Trojden umocnił granice od Krzyżaków pruskich i Mazurów, w Rajgrodzie zbudował zamek nad rzeką Biebrzą i zaczął się mianować księciem Podlaskim, Jatwieskim i Dojnowskim.

Ale Jadźwingi nie tego po nim oczekiwali. Nie szło im wcale o nowego cudzego księcia nad sobą, jego tytuły i rządy

¹⁾ T. III, str. 441. ²⁾ Stryk., str. 308.



spokojne, ale pragnęli jako lud niespokojny, ruchawki najezdniczej, pragnęli zdobycia łupów i przede wszystkim zemsty nad Polakami. Korzystając, że Trojden po śmierci Narymunta został ogłoszony w r. 1281 wielkim księciem litewskim, wymogli na nim, że w roku następnym, przeszło kilkanaście tysięcy wojska z Litwy w połączeniu z Jadźwingami zebrał, i rzucił tę dzicz na lubelską bezbronną ziemię dnia 24 września 1282 r.¹⁾ Leszek Czarny nie przewidując nieszczęścia, zajęty był podówczas sądzeniem szlachty w Krakowie. Nawała pogańska rozdzieliwszy swoje siły na cztery części, łupiła miasta, wsie, obdzierała kościoły, mordowała kapłany, a pożogą niszczyła wszystko, czego uprowadzić nie mogła. Wreszcie po piętnastu dniach barbarzyńskiego rabunku, lękając się nadejścia wojsk polskich, mnóstwo zabrawszy z sobą powiązanych jeńców, mężczyzn i kobiet, ze stadami bydła, wozami zboża, z psami nawet, które odpędzić się nie dały i towarzyszyły panom swoim do niewoli, Jadźwingi z Litwą opuścili ziemię lubelską, zadowoleni z zaspokojonej zemsty i nabranych łupów.

Leszek dowiedziawszy się o najściu pogan, zebrał w krótkim czasie około sześć tysięcy wojska z Krakowskiego, Sandomierskiego i Sieradzkiego, i ruszył, aby wypędzić dzikiego wroga z lubelskiej ziemi. Lecz zanim przyciągnął pod Lublin, już nieprzyjaciół był daleko. Król zasmucił się bardzo, widząc kraj spustoszony, a więcej jeszcze tem, że ze słabą siłą wojska, niedochodzącego i połowy, jakie miał nieprzyjaciół, nie śmiał za nim w pogon wyruszyć. Gdy tak zmęczony ciągłym pochodem i stroskany monarcha, usnął pod dębem²⁾, św. Michał Archanioł ukazał mu się we śnie, rozkazując, aby bez żadnej bojaźni i straty czasu nieprzyjaciela ścigał, obiecując mu przytem swoją cudowną pomoc. Król nazajutrz zwołał radę wojenną i opowiedział widzenie swoje. Rycerstwo słysząc

¹⁾ Naruszewicz, t. IV, str. 140. ²⁾ Kromer, str. 313. Długosz, t. III, str. 448. Narusz., t. IV, str. 141.

to, zapłonęło duchem męstwa i ofiary, aby co prędzej pogan doścignąć i braci swych odbić z niewoli. Pozostawiono na miejscu swoje tabory, a każdy z żołnierzy wzięwszy z sobą na kilka dni cokolwiek pożywienia, puścili się w pogon świątym nieprzyjacielskim śladem.

Dnia 13 października pomiędzy rzekami Narwią i Niemnem, lekkie hufce polskie z królem na czele dopędziły niewiernych, którzy ze swoją zdobyczą i jeńcami nie przewidując pościgu, wlekli się powoli. Litwa ujrawszy nieprzyjaciela na karku, trwożyć się i mieszać poczęła, ale Jadźwingi zawsze odważni i nieustraszeni, widząc przytem Polaków nieliczne chorągwie, dodali ducha Litwinom i wszystkie swe siły rozwinięli do walki. Leszek w kilku słowach przypomniał swoim obowiązki, jakie mają dla Chrześcijaństwa, Ojczyzny i w niewolę uprowadzonych braci i sióstr swoich, a obietnicą św. Michała i nadzieją pomocy z nieba, zagrzał swe wojsko do boju. Ta walka nierówna ma na sobie widoczną cechę Bożej pomocy i cudu. Niewielka siła pościgiem strudzonych Polaków, mierzy się z pogańską nawałą, w której najstraszniejszym wrogiem Jadźwingi, nieumiejący z pola walki ustępować. Gdy do rozprawy miejsce było niewielkie, otoczone lasami, Leszek formuje wojsko w jeden hufiec i uderza na nieprzyjaciela. Paganie dotrzymują placu, biją się zażarcie, lecz chociaż z większymi siłami, nie mogą przemódz chrześcijan. Polakom wreszcie przychodzi w pomoc na tyłach ich nieprzyjaciół nie spodziewana dywersja. Niewolnicy uprowadzeni przez pogan, widząc chorągwie walczących swych braci i słysząc wśród ogólnej wrzawy wojennej hasło ich dowództwa, korzystając nadto z ogólnego popłochu pogan, którzy ich pozostawili z taborami prawie bez straży, uwolnili się z więzów swoich, a porwawszy broń nieprzyjacielską, jaka była pod ręką, uderzyli gwałtownie na tyły pogan, z wielkim okrzykiem tryumfu. Dzielne branki, kobiety, jak mogą wspierają mężczyzn, wzmagając grozę wojenną, psy nawet, jako obrońcy swych panów,

rzuciły się gryźć barbarzyńców. To najbardziej dodało ducha i sił wojsku polskiemu, a rzuciło bezład i zamieszanie w szeregi pogan, którzy sądzą, że są ze wszech stron licznym otoczeni nieprzyjacielem. Litwa rozbita na głowę, w popłochu pierzchnęła z boju i w lasach szukała schronienia. Wielu wstydząc się wrócić do swoich, sami sobie odbierali życie, wieszali się w lesie, lub topili w rzekach. Jadźwingi najwięcej dotrzymywali placu, ztąd też wyginęli prawie do nogi. Tak więc, co na Jadźwingach oszczędził jeszcze miecz Bolesława, po ośmnastu latach dokończył król Leszek Czarny, a działo się to w r. 1282. Zwycięstwo to cudowne, podnosi ta okoliczność, że przy pogromie tak stosunkowo wielkich sił nieprzyjacielskich, z polskiej strony nikt prawie, jak świadczą kroniki, nie zginął, widocznie bronił świętej sprawy ich i Chrześcijaństwa uciśnionego, Michał św. Archaniół.

Uradowani i szczęśliwi zwycięzcy zabrali cały ogromny nieprzyjacielski tabor i ze śpiewem radości wrócili do Lublina. Na podziękowanie Panu Bogu za cudowny tryumf polskiego oręża nad poganami, i na wieczystą tego zwycięstwa pamiątkę, w tem miejscu, gdzie się objawił św. Michał, wznosił król Leszek Czarny wspaniały kościół, pod tem wezwaniem archańskiego ¹⁾.

Jeszcze w tym i następnym wieku występowało do boju, w połączeniu z Litwą, niezatarte Jadźwingów imię, ale to już nie naród Jaćwieży, tylko garstka wojowników, najmici, potrzebujący zajęcia i chleba, ostatki plemienia, w którym każdy mężczyzna był żołnierzem, usługi swego awanturniczego rzeźmiosła oddając podobnym sobie poganom.

Podług podania Narbutta, mieszkańcy okolicy Skideliskiej, po lewej stronie rzek Pielasy i Kotry, zowią się u Litwinów Jodweżuj, różnią się od sąsiadów swoich czarniejszą cerą i zwyczajami, mówią językiem białoruskim, ale z akcentem

¹⁾ Długosz, t. III, str. 447, toż inni kronikarze.

litewskim. Ci Jaćwierze mieli przyjąć Chrzt dopiero w r. 1553. Pomiędzy także Kamionką a Szczuczynem dwie osady zowią się Jatwiesk i dzisiejszy Lack zwał się pierwiej Jatwiesk Lacki ¹⁾. Z pokoleń Jadźwingów powstałi: Zlińscy, Krysmieńcy, Pokeńcy. Z osad: Zaka, Wizna, Prywieszca, Tajsewicz, Burialia, Rajmoczy, Komiała. Z nazwisk osobowych: Nebiasz, Warw, Aikad, Jundit, Komat ²⁾.

Na tem kończymy wspomnienia historyczne o Jadźwingach. Naród dziki, chciwy łupów i krwi chrześcijańskiej, od chrześcijańskiego też miecza wyginał. Ostatki tych pogan wyniosły się do sąsiednich Litwinów, na ich zaś miejscu osiadł lud chrześcijański, Polaków, a w części wołyńskich Rusinów, zwany podlaskim, od miejsca zamieszkania swojego.

ROZDZIAŁ II.

W wiekach, o których mówimy, nierównie większa była przestrzeń kraju, Podlasiem zwanego, do którego rościli sobie prawo Polacy, Litwini i Krzyżacy, ztąd ciągle, jedno po drugim następowały napady i niszczenie tej biednej ziemi. Krzyżacy pruscy, pierwsiastkowo hołdownicy Mazowsza, związali się w r. 1237 w jedną potęgę z Kawalerami Mieczowymi w Inflantach, i dla zaokrąglenia swych dzielnic rościli pretensye do Podlasia, opierając się na tem, że Podlasie było pogańskie i przyległe Prusom. Innocenty IV Papież, jak to już mówiliśmy, przyznał tę ziemię 1253 r. królowi Bolesławowi Wstydliwemu, a także w części i Kazimierzowi księciu kujawskiemu, sieradzkiemu i łęczyckiemu, gorliwym krzewicielom wiary Chrystusa. Bulla Urbana IV Papieża z r. 1264 do Arcybiskupa gnieźnieńskiego o Chrzcie Jadźwingów, zapewnia przyznanie

¹⁾ Starożytn. Polsk., t. I, str. 370. ²⁾ Tamże.

tej ziemi Polakom, do których już na zasadzie praw wojennych i zdobyczy, od dawna należała. Później zagarnęli Litwini znaczną część Podlasia aż do Rajgrodu, po rzekę Nete i Biebrzę i do dzielnicy ówczesnego księstwa Trockiego ją przyłączyli. Uprawniała ten zabór ugoda z książętami litewskimi r. 1366 zawarta, mocą której zapewnił Kazimierz Wielki, iż do Drohiczyna, Mielnika i Bielska, jako do ziem Kiejstuta, księcia trockiego, pretensyi odtąd mieć nie będzie. Posiadłości te na Podlasiu należały także i do utworzonego r. 1413 województwa trockiego. Część Podlasia była też pod panowaniem książąt Mazowieckich, lecz takową Kazimierz, wielki książę litewski odebrał im i do swoich ziemi przyłączył. Dopiero Zygmunt Stary będąc w Toruniu 1520 r., z powiatów: Drohickiego, Brzeskiego, Bielskiego, Kamienieckiego, Mielnickiego i Kobryńskiego, utworzył oddzielne województwo Podlaskie, i wojewodą nad niem Jana Chodkiewicza postanowił. Niesiecki jest zdania, że już w r. 1505 województwo Podlaskie istnieć poczęło, i że Jan Sapieha pierwszym był podlaskim wojewodą¹⁾. Kiedy Litwa i Polska zostawała pod wspólnemi rządami Jagielly i jego następców, rozwinął się spór, do którego kraju Podlasie ma być zaliczone, chodziło bowiem polskim i litewskim panom, aby mieli dla siebie wyłączne starostwa i dochody z ziem Podlaskich, wiele też zależało na tem jednemu i drugiemu krajowi, bo Podlasie było ziemią znaczną, a zatem mogło bardzo ulżyć w dźwiganiu ciężarów krajowych, niesieniu narodowych ofiar, płaceniu podatków. Kiedy Zygmunt August popierał zupełne zjednoczenie Litwy z Koroną, najwięcej mu zawadzał spór o Podlasie. Na sejmie Lubelskim r. 1569 wyrzeczono, że sprawa ta o prawo własności pomiędzy dwoma narodami jest zawila, w której wyrok wydać powinien najwyższy sąd krajowy, t. j. król Zygmunt August. Król rozstrzygnął spór na korzyść kraju polskiego, a wyrok

¹⁾ T. I, str. 178.

swój uzasadnił na tem, że ponieważ Podlasie od wieków należało do Polski, tylko królowie, którzy byli zarazem wielkimi książętami litewskimi, pozwalali niekiedy w niem urzędów i łask litewskim panom, przeto nadal ma być uważane za część Polski, a ktoby się temu sprzeciwił, utraci łaskę monarszą, będzie za nieposłusznego prawu i buntownika miany, i stosownie do tego ścigany. Przywilej incorporationis województwa Podlaskiego dany i w metrykę wpisany dnia 5 marca 1569 r., tak brzmi w ówczesnym przekładzie na polski: „iż ziemia Podlaska ku koronie Polskiej wiecznie, prawem doskonałym jeszcze przed Władysławem Jagiellem y przez wszystkich czas panowania iego, także za Władysława syna iego należała, którą potym król Kazimierz tym sposobem, iż nad oboiem narodem był przełożonym, od królestwa, to iest od Mazowsza oddzieloną i od właściwego ciała oderwaną chciał mieć; czemu się przeciwiły, ani na to nie zezwalały stany Koronne y od nas też samych, tey ziemi pilnie zawsze upominać się nie zaniechali, aby była do Korony przywrócona. Z tych tedy przyczyn, my tę ziemię do iedności nierozzerwaney, a iako własny a prawdziwy członek ku pierwszeństwu a własnemu ciału a głowie ze wszystkiemi iey grodami, zamkami, miastami, wsiami, powiaty, w tytuł koronny przywracamy, y ku iednemu ciału wracamy, wszczepiamy, wpaiamy, czasy wieczystemi“. Z uniwersału króla 8 Martii w tymże roku wydanego, okazuje się, że Podlasie miało już swoich wojewodów, kasztelanów, starostów i innych urzędników ziemskich, bo król rozkazuje w nim, aby wszyscy ci urzędnicy przysięgę wierności królowi i królestwu polskiemu bezzwłocznie złożyli, pod utratą swoich dygnitarstw. Przysięgę tę złożyć także kazano wszystkim ziemianom Podlasia pod karą utraty swoich posiadłości¹⁾. Herb województwa Podlaskiego wyobrażał na przedzielonej tarczy, z prawej pogoń litewską, to jest jeźdźca na koniu, w polu białem,

¹⁾ Niesiecki, t. I, str. 178.

z dobytym mieczem, a z lewej orla białego bez korony, w polu czerwonym. Tym sposobem kraina, leżąca na pograniczu dwóch państw Litwy i Polski, miała też jakby dwa połączone ich herby razem. Wojewoda podlaski naznaczone miał miejsce w senacie po mazowieckim. Województwo obejmowało ziemię Drohiczką, Mielnicką i Bielską, obierało sześciu posłów, po dwóch z każdej ziemi, i po jednym deputacie na trybunał. Starostowie grodowi byli: drohicki, mielnicki i brański, — nie-grodowi: bielski, knyszyński, augustowski, narewski, rajgrodzki, kleszczewski, łosicki. Miasta znaczniejsze Podlasia były następujące:

1) Miasta w ziemi Drohiczej:

Drohiczyn, Mordy, Mokobody dawniej Mękobody, Sokółów, Węgrów, Miedzna dawniej Międzyzlesie, Sterdyń, Kossów, Wysokie Mazowieckie, Rudka, Ciechanowiec, Grodzisk, Siemiatycze.

2) Miasta w ziemi Mielnickiej:

Mielnik, Niemierów, Sarnaki, Konstantynów dawniej Kozierady, Łosice, Międzyrzecz, Rososz, Horodyszcze.

3) Miasta w ziemi Bielskiej:

Bielsk, Narew, Orle, Kleszczele, Boćki, Brańsk, Suraż, Białystok, Choroszcz, Tykocin, Knyszyn, Jasionówka, Goniądz, Rajgród, Augustów.

Gwagnin do miast Podlasia zalicza Wasilków¹⁾. Według domysłu Narbutta, w okolicy tego miasta 1282 r. miała zajść między Leszkiem Czarnym a Trojdenem W. K. L. stanowcza bitwa, w której Polacy zupełne odnieśli zwycięztwo nad Litwą i połączonemi z nią Jadźwingami. Teodor Waga²⁾ przydaje jeszcze Zabłudów miasto i Supraśl, sławne monasterem i pracą uczonych Bazylianów.

Województwo Podlaskie graniczyło na północ z województwem Trockiem i Prusami książęcemi, na zachód z Ma-

zowszem, na południe z ziemią Łukowską i województwem Brzeskiem, na wschód w części z Brzeskiem i Trockiem. Po ostatnim podziale kraju, województwo Podlaskie przeszło w części pod panowanie Rosyi, a w części do Prus i Austrii. Część Podlasia austriacka została wcieloną do Galicyi i nazwana zachodnią, tworzyła dwa cyrkule: bialski i siedlecki, zależne od Lwowskiego gubernium. Za Księstwa Warszawskiego, z dwóch tych cyrkulów powstał departament siedlecki. W roku 1815 z utworzeniem kongresowego królestwa, departament ten zamieniono na województwo Podlaskie, niewłaściwie nazwane, z zarządem miejscowym w Siedleach. Ukaz cesarski z dnia 23 lutego 1837 r. województwo Podlaskie nazwał gubernią Podlaską, która znowu ukazem z dnia 21 sierpnia 1844 r. została zniesiona i włączona do zarządu gubernii Lubelskiej. Wreszcie w r. 1865 przywrócono znowu gubernię, Siedlecką nazwaną.

Województwo Podlaskie, dawne w rządach duchownych, razem z województwem Wołyńskim, Braclawskim, Trockiem i Brzesko-Litewskim, należało do biskupa łuckiego, który się tytułował biskupem Łucko-Brzeskim. Kanonicznego jednak rozdziału tego biskupstwa na dwa, nigdy nie było, ale weszło w zwyczaj, że biskupi łuccy przybierali tytuł brzeskich, gdyż od Brześcia dyecezya ich łamała się jakby na dwie połowy. Jedna część jej była południowa, gdy druga północno-zachodnia i były też dwa archidyaconaty w dyecezyi: łucki i brzeski. Do archidyaconatu brzeskiego należało Podlasie. Biskupi łuccy rezydowali w Janowie nad Bugiem i w zeszłym stuleciu założyli tu kolegiatę. Po drugim podziale Polski, gdy część biskupstwa z katedrą łucką dostała się za kordon rosyjski i rozdziwiło to dyecezyę na część łucką i brzeską, w części polskiej w Janowie został biskup Adam Naruszewicz, ostatni biskup dawnej dyecezyi łuckiej, wyrzekając się Łucka i nie wykonując przysięgi na wierność Katarzynie, carowej ruskiej. Częścią wołyńską dyecezyi rządził biskup kijowski Kasper

¹⁾ Gwagn., str. 202. ²⁾ Geogr. 1859, Poznań, str. 29—30.

Kazimierz Cieciszewski, późniejszy biskup łucki, a następnie metropolita mohilowski, któremu Naruszewicz w Warszawie oddał zarząd kanoniczny, *jus delegatum*, w części zaś do Austrii odpadłej, rządził administrator X. Tomasz de Mertoup Halyburton, Polak, kanonik katedry łuckiej, proboszcz m. Białej Radziwiłłowskiej, doktor obojga praw, potomek rodziny niegdyś królów angielskich, z domu de Stuart, jako *Vicarius in spiritualibus, sede vacante*.

W r. 1446 w archidyaconacie brzeskim, jak czytamy w Aktach, następujące były nazwy parafii katolickich: Bielsko, Brańsko, Brzeście, Ciechanowice, Czarnowczyce, Czerwonka, Dąbrowa Długa, Dołobowo, Dorhanów, Drohiczyn, Dziatkowice, Grampków, Górki, Hrodło, Hadynów, Horbów, Janów, Jabłona, Jabłonka, Kozera, Kobylino, Kożuchowo, Kaszowo, Korytnica, Korczew, Kobylany, Łuków, Miedzna, Mordy, Międzyrzecze, Małogóra, Nieczecz, Niemoiki, Mirchowki, Paprotna, Pierlejowo, Płonka, Pobikuny, Prostynia, Pulwa, Przesmyki, Rokitnica, Rozbity Kamień, Rutka, Roszkota, Ruszniewo, Sokołowo, Siemiatycze, Skibniewo, Sokoły, Sarnaki, Sterdynia, Suraż, Stawy, Skrzyszewo, Szyelcza, Szereszew, Suchożebry, Śledziana, Topczewo, Tykocin, Węgrów, Wistycy, Wyszonki, Wyszkowo, Wyrozemby, Winna, Zbudaszyn.

Było więc w r. 1446 w archidyaconacie brzeskim, obejmującym Podlasie, parafii 68, o nieznanych częstokroć nazwiskach.

W r. 1630 ta sama część diecezji łuckiej już obejmowała 8 dekanatów i 110 parafii, mianowicie: 1) Dekanat Janowski: Janów, Biała, Duskudów, Wohin, Międzyrzecz, Ostrówki, Rossosz, Łomazy, Hujszcza, Małowa Góra, Brzeście, Kodeń, Włodawa, Opole, Hornowo. 2) Łosicki: Kniechów, Niemoiki, Łosice i filia Hadynów, Górki, Sarnaki, Mordy, Krześlin, Wyszkowo, Paprotnia, Przesmyki, Wyrozemby, Skrzyszew, Ruszkowo. 3) Drohiczyński: Drohiczyn, Sady, Ostrożany, Wierzchuca, Śledzinowo, Granna, Pierlejowo, Winna,

Ciechanowiec, Siemiatycze, Mielnik, Niemierowo. 4) Węgrowski: Węgrów, Jarnica, Czerwonka, Sokołowo, Kożuchów, Jabłona, Suchożebry, Monkodoły, Rozbity Kamień, Nieczecz, Zebrowo, Skibniewo, Sterdynia, Ceranowo, Kossowo, Prostynia, Międzyzlesie, Stara Wieś, Grodek. 5) Bielski: Bielsko, Narew, Suraż, Poświętne, Płonka, Pietkowo, Topczewo, Wyszki, Waniewo, Tykocin, Kobylino, Sokoły, Lubino, Bocki, Kleszczela. 6) Kamieniecki: Stawy Biskupie, Mrozowice, Wysokie, Mieleczyce, Wistycy, Czarnowczyce, Zbirohy, Niepokucice, Wierchowice, Kamieniec. 7) Brański: Brańsko, Domaniewo, Rutka, Dołobowo, Dziatkowice, Kuczyno, Wysonki, Dąbrówka, Jabłonka Mała, Dąbrowa Wielka, Wysokie, Kulesze, Pobikrowy, Jabłona Wielka. 8) Szereszewski: Krwica, Kotryń, Będzieża, Prużana, Pińsko, Sielce, Szechniewice, Wistowice, Szereszew, Braszowce, Naorec.

I tu jeszcze znajdują się niektóre nazwy parafii nieznane dla późniejszych czasów, inne zaś w przeciągu lat dwustu uległy przemianie.

Rubrycel ad usum dioecesis Brestensis et per Podlachiam pro anno Domini 1797 *sede vacante*, drukowana w Warszawie po śmierci Naruszewicza, w tej samej części biskupstwa łuckiego, liczyła dekanatów 9. Z lewej strony Bugu 4 dekanaty: 1) Janowski, obejmujący 10 parafii, mianowicie: Janów, Pratulín, Biała Radziwiłłowska, Małowa Góra, Kodeń, Piszczac, Huszcza, Horbów, Bordziłówka, Leśna. 2) Międzyrzecki z 10 parafiami: Międzyrzec, Ostrówki, Rossosz, Łomazy, Wisznica, Stawatyce, Opole, Komarówka, Wohiń, Włodawa. 3) Łosicki z 13 parafiami: Łosice, Knichówek, Paprotna, Hadynów filia, Skrzyszew, Przesmyki, Mordy, Wyrozemby, Rusków, Sarnaki, Górki, Huszlew, Niemójki. 4) Węgrowski z 17 parafiami: Kossów, Ceranów, Węgrów, Rozbity Kamień, Czerwonka, Wyszów, Mokobody, Kożuchówek, Suchożebry, Sokołów, Nieczecz, Miedzna, Skibniew, Sterdynia, Zębów, Prostynia, Jabłonna. Z prawej strony Bugu 5 dekanatów, miano-

wicie: Dekanat Brański na Podlasiu parafii 15: Domanów, Piekuty, Jabłonka, Jablon, Kulesze, Dąbrówka, Dąbrowa, Kuczyn, Wysonki, Rutka, Pobikry, Dołobów, Dziatkowice, Wysockie Mazowieckie, Brańsk. Dekanat Drohicki na Podlasiu parafii 11: Granne, Ciechanowice, Drohiczyn, Mielnik, Siemiatycze, Śledzianów, Pierlejew, Ostrożany, Winne, Niemierów, Sady. Dekanat Bielski na Podlasiu parafii 18: Waniew, Narew, Narewka, Bielsk, Bocki, Łubin, Wyszki, Topczew, Pietkowi, Sokoły, Kobylin, Płonka, Strabla, Suraż, Poświętne, Uchow, Tykocin, Kleszczewo. Dekanat Szereszowski za Muchawcem parafii 15: Horodec, Dywin, Kobryń, Kwatycze, Pruzanna, Kościa, Szereszów, Sielce, Bereza, Siechniewice, Braszewice, Janów Poleski, Pińsk, Karolin, Lubieszów. Dekanat Kamieniecko-Litewski parafii 11: Wierzchowice, Kamieniec, Zbierohy, Czarnawczyce, Wistycze, Mrozowice, Stawy, Wołczyn, Wysokie Litewskie, Wielanów, Mielejczyca.

Razem w dyecezyi tak nazwanej brzeskiej było parafii 120. Była więc to dyecezya niekanoniczna, dział łuckiej dyecezyi, nazwany dyecezyą brzeską.

Roku 1798 część tej dyecezyi położona za Bugiem ku południowi, weszła w skład urządzonego przez nuncjusza Litta biskupstwa Łucko-Żytomierskiego, północna przeszła do biskupstwa Wileńskiego, trzecia zaś część z obu stron Buga, rozdzieloną została pomiędzy biskupstwa Wigierskie i Lubelskie, podług tego, jak się tym krajem podzieliły Austria i Prusy. W r. 1805 Pius VII Papież bullą *Quemadmodum Romanorum Pontificum*, przyłączył tę część z lewej strony Buga do dyecezyi lubelskiej, którą rządził wówczas biskup Wojciech Leszczyński Skarszewski. Lecz i ten porządek trwał niedługo, wskutek zmian politycznych. W r. 1815 na kongresie monarchicznym w Wiedniu, księstwo tak zwane Warszawskie, utworzone przez Napoleona I roku 1807, odjęte zostało królowi saskiemu i oddane z tytułem Królestwa Polskiego, cesarzowi rosyjskiemu Aleksandrowi I, jako wynagrodzenie za

koszta wojny związkowej. Nowy rząd podzielił to królestwo na ośm województw: Krakowskie, Sandomierskie, Mazowieckie, Kaliskie, Lubelskie, Płockie, Podlaskie, Augustowskie i odpowiednio do wyznaczonych im granic, ośm też biskupstw nakreślił. W r. 1818 wyszła bulla Piusa VII Papieża *Ex imposita nobis*, zatwierdzającą w tem Królestwie Polskiem 8 nowo-utworzonych dyecezyi, którą w następnym roku egzekwował Szczepan Hołowczyński, arcybiskup warszawski. Mocą tej bulli dawna część dyecezyi łuckiej z tej strony Buga, należąca przez pewien czas do biskupa lubelskiego, została oddzieloną, oprócz tego wiele parafii od dyecezyi lubelskiej, poznańskiej i płockiej odjęte, i z tych części, podzielonych na 11 dekanatów, utworzono dyecezyę i biskupstwo podlaskie, nie bardzo właściwie tak nazwane, gdyż obejmowało zaledwie część ziemi prawdziwego starego Podlasia, Ale że w organizacyi i nowym podziale ziemi nowego Królestwa Polskiego, część kraju granicząca od północy i wschodu z rzeką Bugiem, od południa z województwem Lubelskiem i rzeką Wieprzem, od zachodu z rzeką Wisłą i województwem Mazowieckiem, nazwano Podlaskiem województwem, więc i dyecezyę nowo-erygowaną, obejmującą też same granice, nazwano podlaską dyecezyą. Dla dokładności jednak w Aktach urzędowych i korespondencyach z Rzymem, dodawano drugi, właściwszy tytuł tej dyecezyi, Janowskiej, od Janowa biskupiego miasta, przeznaczonego na nową stolicę biskupów. Pisano więc: *Dioecesis Podlachiensis, seu Janoviensis*, *Episcopus Podlachiensis seu Janoviensis*,

ROZDZIAŁ III.

Janów, miasteczko w dawnym województwie Brzesko-Litewskim, leży na miejscu wzgórzystem, przy samej granicy starego Podlasia, niedaleko rzeki Buga, nad małą rzeczką Krzywka, w pięknej okolicy, przy starym brzesko-warszawskim gościńcu.

Pierwotnie, na miejscu dzisiejszego biskupiego Janowa, była wieś Porchow zwana, gdzie Witold W. ks. Litewski, wystawiwszy kościół parafialny pod wezwaniem św. Trójcy, wieś tę wraz z licznymi posiadłościami, leżącymi z obu stron rzeki Buga, tytułem darowizny ofiarował katedrze łuckiej, dokąd przeniósł katedrę z Włodzimierza r. 1428 za biskupa Jędrzeja ze Splawki Splawskiego. W aktach janowskich znajduje się kopia urzędowego aktu: *Transsumptum privilegii Alexandri Vitoldi M. D. L. 1428 an.*, oraz *auctio fundationis* kościoła Witoldowego in villa Porchow, 15 Augusti tegoż roku. W. ks. Litewski Zygmunt, brat Witolda, donację tę zatwierdził w r. 1437.

Biskup Jędrzej tytułował się biskupem włodzimierskim i luceńskim, i tytuł ten, podług Sapiehy in Monum. Antiq., trwał do koncylium Florenckiego, na którym zostało biskupstwo to łuckiem nazwane, Luceoriense, dla wyróżnienia biskupstwa Luceńskiego we Włoszech.

Jan Losowicz (Łosowicz) herbu Rozmiar, albo Joczowicz, jak w dyplomatach wyczytują, szósty biskup łucki z kolei, wskutek niepokojów pomiędzy Litwinami a Polakami, i ustawicznych wojen w tych stronach, wskutek także zniszczenia Łucka przez Tatarów, którzy uprowadzili ztąd kilka tysięcy jeńców, a najwięcej z przyczyny pożaru, który gród ten ruinami zaśłał i zgliszczem, biskup Jan osiadł w dobrach kościelnych nad Bugiem przy granicy Podlasia, które należało do jego jurysdykcji, wieś Porchow, z przywileju monarchy r. 1465 podniósł do rzędu miasta, i od imienia swego, Janowem je nazwał. Wyjednał mu prawo chełmińskie (jus Culmense) oznaczył czynsz z gruntów, mieszkańcom pozwolił sprzedawać i zamieniać domy, place, ogrody, wyrabiać i sprzedawać piwo za opłatą dwóch groszy od beczki, dozwolił polowania na polach i lasach, rybołówstwa na Bugu, na stawach i rzekach mniejszych, z warunkiem utrzymania w dobrym stanie dróg, mostów i grobel, wyjednał też pozwolenie na jarmarki. Przywileje te Zygmunt król 1510 r. potwierdził. Od tego czasu aż do

dnia dzisiejszego miasto Janów w geografii, historii i aktach urzędowych, przybierało nazwę Janowa Biskupiego.

Błędnie zatem pisze Niesiecki ¹⁾, że dopiero Paweł Algimuntowicz, książę Holszański, piąty biskup łucki po Janie Łosowiczu, miasto swoje dziedziczne Janów nad Bugiem z przyległościami zapisał wiecznymi czasy biskupom łuckim, a Bartoszewicz Julian twierdzi ²⁾, że dobra te swoje dziedziczne zapisał biskup katedrze łuckiej. Omyłka twierdzeń obu tych znakomitych pisarzy prawdopodobnie powstała ztąd, że biskup książę Holszański, majątek przez siebie nabyty w bliskości Janowa, po drugiej stronie Buga, zapisał na wieczysty fundusz katedrze łuckiej roku 1522. Lecz ani Janów, ani ten nabyty przez biskupa majątek, nie należał doń tytułem dziedzictwa. Książę Holszański, chociaż potomek panujących książąt litewskich i spadkobierca ich własności, nie był i nie pisał się dziedzicznym panem na Janowie, gdyż Kościół przyjmując Witoldową ofiarę tutejszych obszarów i dóbr ziemskich, przyjął zarazem i prawy tytuł dziedzictwa od tychże posiadłości. O zapisie zaś majątku biskupa księcia Holszańskiego Kościołowi łuckiemu, w aktach janowskich czytamy w przekładzie co następuje: „Roku 1522 dnia 13 czerwca w dzień św. Antoniego, biskup książę Paweł Holszański Algimunt, z wielką trudnością kupił u króla (cum magna diffienttate a Regia Majestate) wsie Wolija i Stawy z Młynem i sadzawką, po dziedzicu niegdyś Stawskim (zapewne kuzynie biskupa łuckiego Stanisława Stawskiego († 1488) za sumę 4000 dukatów, i majątność tę zapisał katedrze łuckiej, et mensae episcopali.

Biskupi łuccy mieli tu największe dobra swoje, bona mensae episcopalis, podzielone na tak zwane klucze.

2) Klucz Janowski obejmował miasto Janów z folwarkiem, oraz z obu stron Buga wsie: Pawłowo, Buczyce,

¹⁾ Niesiecki, t. I, biskupi Łuccy i t. II, Algimunt Holszański. ²⁾ Encykl., t. XII, Holszański, toż samo Encyklop. kościel. Nowodworskiego, t. XII, str. 615.

Buble, Wieliczkowo, Kostary, Siewki, Ostrowo, Wierzchlisie, Klonowica, Wójtostwo, Zaborek, w tym kluczu młynów 8.

2) Klucz Litewnicki in Regno na Podlaszu, w bliskości Janowa leżący, liczył następujące majątki: Wieś Litewniki z folwarkiem, Ogrodniki, Waliny, Bonino, Raczki, folwark Skrzyszewski, wieś Skrzyszew z folwarkiem, Wasilewo, Rudniki, Plebania Łosicka ze wsiami Hadynowo i Dawidy. Młynów 2.

3) Klucz Stawski za Bugiem zawierał wsie: Stawy z folwarkiem, Orle, Złomysze, Dubowo, Mrozowice z folwarkiem, Ciupsiki, Bojarowie, Władczyce. Młynów 6.

4) Klucz Kamieniecki za Brześciem obejmował wsie: Kamienica z folwarkiem, Kotelnia, Niedawin, Wólka Kuśłowska, Zamszany z folwarkiem, Ulica Biskupia w Brześciu, a na niej ogrodowych łąnów 36, młynów 2.

Pierwsze dwa klucze dóbr Janowski i Litewnicki leżały w bliskości Janowa, Stawki za Bugiem, w niewielkiej od Janowa odległości, Kamieniecki klucz leżał w oddaleniu od Janowa 5 mil polskich.

Na Wołyniu posiadali biskupi Łuccy jeden tylko klucz Torczyński, zawierający następujące posiadłości: Torczyn miasteczko, wieś Litwa, Kutry, Bujany, Boratyn, Horodynia, Wielka, Puszcza, Zosotna, Jaszczowo, Zieleniów, Rohožany, Wichnów, Chotaczów.

Kluczem tym zarządzili biskupi przez ustanowionego, tak zwanego ekonoma i adwokata, lub wioski częściowo wypuszczali w dzierżawę.

Od niepamiętnych czasów biskupi Łuccy mieli w Janowie wspaniałą swoją rezydencję, pałac zwany zamkiem *arx superior*. Zamek ten w południowo-zachodniej stronie za miastem, zbudowany był na usypanej wyniosłości, około 40 stóp nad poziom, otoczony jakby dla obrony szerokim kanałem, którym płynęła odnoga rzeczki Krzywki. Zamek biskupi był to wspaniały czworobok zabudowań z wystającymi na rogach

basztami, do którego tylko od strony północnej prowadził z dołu wjazd, zamkowa aleja, a wyżej przy zamku, przez kanał, zwodzony most. W dole, za kanałem, przylegały do zamku ogrody warzywne, owocowe, cieplarnie, aleje, tudzież stajnie, zabudowania biskupiego dworu, rzemieślników pracownie, za temi zaś, od strony północnej i zachodniej dwa rybne stawy, a przy nich młyn i folusz. We wschodnio-północnej stronie miasta, przy starym gościńcu brzesko-łosickim, niedaleko od rzeczki Krzywuli, w tem miejscu, gdzie dziś stoi drewniany krzyż i dookoła niewielki plac cmentarny, wznosił się kościół pod wezwaniem św. Stanisława biskupa łęczennika, wystawiony przez biskupa łuckiego Stanisława Stawskiego. Tu stała brama wjazdowa i wieża zamku, zwanego niższym, którą po dwóch wiekach napady moskiewskie i szwedzkie zburzyły. Obok kościoła było mieszkanie kapłanów i służby. Część ta rozciągająca się ztąd nad stawem aż do tak zwanej archidyakońskiej ulicy, musiała być ludną i pięknie zabudowaną, gdy miała nazwę *arx inferior*, zamek niższy, i stanowiła jak gdyby dalszy ciąg górnego zamku pańskiego. Tu zapewne zamieszkiwała zastępcza powaga biskupów, reprezentacya i delegowana władza, a także zamkowi urzędnicy.

Janów leżał prawie na pół drogi pomiędzy Łuckiem a Warszawą, ztąd bliżej było biskupom do stolicy Rzeczypospolitej, tu mieli wielkie dobra swoje, sąsiedztwo za Bugiem z Czartoryskimi, Jabłonowskimi, a z tej strony Buga mieli Illiniczów, Woronieckich, Radziwiłłów białskich. Z upodobaniem więc tu mieszkali jak wśród swoich, a każdy z biskupów starał się o wzniesienie i dobrobyt miasta, tak, że Janów biskupi został de facto, chociaż nie de jure, ich rezydencją i dyecezyi stolicą. Biskupi nawet w swoich sprawozdaniach do Rzymu o stanie dyecezyi piszą: *Residentia consveta Episcoporum Luccoriensium in oppido Janoviensi, Palatinatu Brestensi M. D. L. in Ukraina populo ferme barbaro et inculto.*

Tenże biskup Jan Łosowicz wzniósł we wschodniej stronie miasta kościół murowany pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela i parafię tu przeniósł, która była pierwiej przy Witoldowym kościele św. Trójcy.

Na tem się kończą wspomnienia wiekopomnych czynów biskupa Jana I w Janowie. Pasterz ten cnotami swojemi, gorliwością o chwałę Bożą, dobroczynnością dla swoich włościan i ubogich, a zwłaszcza wylaniem łask swoich na mieszczan Janowskich, których tu osadzał, dbał wielce o ich dobrobyt, i troszczył się o jak najprędsze rozszerzenie miasta, któremu nadał imię swoje, zalecony tem królowi Kazimierzowi Jagiellończykowi i Pawłowi II Papieżowi, przeniesiony ztąd został na wakującą katedrę wileńską w r. 1468 ¹⁾. Umarł pełen zasług dla kościoła i kraju w r. 1481 ²⁾.

Po nim na łucką stolicę biskupią wstąpił Marcin Krzeszowski, herbu Gryff, Bielski nazywa go Rzeszowickim ³⁾, Kromer Rzeszowskim ⁴⁾, Długosz zaś Krzeczowiczem Litwinem ⁵⁾, Niesiecki rozumie, że biskup ten był z domu Ostrowskich, którzy z Krzeszowic w Lubelskiem pisali się, a tacy mieszkali i w Litwie ⁶⁾.

Po śmierci biskupa Marcina, w Janowie zamieszkał biskup łucki Stanisław Stawski herbu Korczak. Biskup ten wzniósł, jak wyżej powiedziano, *in arce inferiori* kościół pod wezwaniem św. Stanisława biskupa męczennika, który był razem i kościołem tak zwanego zamkowego probostwa. Uposażenie kapłanów przy tej świątyni stanowiły pola, łąki i ogrody leżące we wsi Pawłowie, tu należały domy dla służby, stodoła, spichlerz i inne gospodarcze zabudowania także na Pawłowie, dziesięciny w ziarnie ze wsi biskupich: Pawłowa, Bubla, Buczyc, Klonowniczki, Wieliczowie i Kostar. Oprócz tego wolny wrąb w lasach biskupich, mlewo, rybołówstwo i zasilek pie-

¹⁾ Niesiecki. ²⁾ Bartoszew. Encykl., t. XVII, str. 685. ³⁾ Str. 398.
⁴⁾ Ks. 27. ⁵⁾ T. VI, str. 459. ⁶⁾ T. II, str. 725.

niężny z kasy mensae episcopalis. Obowiązkiem kapłanów przy tym kościele, wyniesionym do godności prepozyturalnej, było odprawiać trzy Msze święte tygodniowo pro benefactoribus, mianowicie w niedziele, wtorki i piątki, oraz inne obowiązki choralne.

Za czasów tego biskupa 7000 Tatarów złupiwszy Podole, wpadło na Wołyń, grabieżą i pożogą niszcząc najpiękniejsze miasteczka i wsie. Zdobywszy miasto Zbaraż, żywcem spalili księcia Iwana, dziedzica tych okolic, żonę zaś jego i małego synka zabrali do niewoli. Tysiące niewolników i niewolnic uprowadzili ztąd, jako drogi towar na sprzedaż. Biskup Stawski bolejąc nad oplakany stanem swojej dyecezyi, umarł około r. 1488 ¹⁾.

Po nim nastąpił Jan II, zwany Andruszewiczem, a także Pudelko, nie wiadomo dla jakiej przyczyny. W Wilnie r. 1499 podpisał ten biskup unię Litwy z Polską, i w tymże roku życie zakończył ²⁾.

Piątym z kolei biskupem po Janie I, zamieszkał w Janowie Albrecht książę Radziwiłł, jałmużnikiem zwany, trzeci syn Mikołaja wojewody wileńskiego, stryj królowej Barbary, herbu Trąby. Charakteru cichego i nadzwyczaj pobożny, od młodości poświęcił się stanowi duchownemu, i wkrótce tak się odznaczył swoim życiem świątobliwym, iż w bardzo młodym wieku został biskupem łuckim, mając lat 22. Nad wszystkie godności przeniósł tytuł jałmużnika. W urzędzie biskupa widział służbę apostołów, pełną miłosierdzia, opatrywał ubogich i nędzarzów, oddawał im swoje mienie. Z macierzyńską miłością ocierał łzy nieszczęśliwym, i nie usiadł do skromnego stołu swojego, zanim ubóstwo nie posilił. Łaskawy dla wszystkich i względny, dla siebie surowy. Gdy szło o dobry uczynek, Radziwiłłowie zawsze i chętnie otwierali swe szkatuły, ale w poświęceniu całego życia ubogim, Wojciech pozo-

¹⁾ Vitae Praesul., t. II, pag. 369. ²⁾ Ibidem pag. 369.

stał dla nich niedorównanym wzorem. Janów zwłaszcza, a w nim nędza, kalectwo i wszelka bieda, doświadczały niezliczonych dobrodziejstw, opieki i wsparcia tego pasterza.

Roku 1503 sabb. die S. Silvestri, Adwokacy janowskiej, ustanowionej już przez swoich poprzedników i zapewne przez Jana I biskupa, nadał przywileje, powiększył jej uposażenie i wyznaczył obowiązki. Adwokacy tej obowiązkiem było rozpoznawać i sądzić podług praw obowiązujących wszelkie sprawy kryminalne, cywilne i mieszane, naznaczać oraz za przestępstwa kary pieniężne, lub skazywać na zamknięcie w więzieniu janowskiego magistratu. Oprócz tego urząd ten obowiązany był formować wszelkie akta sprzedaży, kupna, zapisów, ustanawiania rad familijnych i t. d. Nadto obok władzy sądowej i administracyjnej, urzędnik taki spełniał często i policyjną władzę, gdy mu to do wypełnienia jego obowiązków sprawiedliwości było konieczne. Jurysdykcyja adwokacyi rozciągała się na trzy klucze dóbr biskupich, blisko Janowa leżących, mianowicie: na klucz Janowski, Stawski i klucz Litewnicki. Urzędnik adwokacyi był wybierany i zatwierdzany przez biskupa, za zwykłą zgodą kapituły łuckiej. Urząd ten otrzymywali często właściciele szlacheckich fortun. Kandydat obowiązany był posiadać odpowiednie naukowe wykształcenie, a już koniecznie znajomość prawa cywilnego *de scientia juris civilis Nobis optime commendatus*, tak brzmi przywilej biskupa Prażmowskiego dany z adwokacyą Generoso Kamieński. Advocatus odbierał na piśmie przywilej biskupa i obejmował adwokacyi inwentarz, a jednocześnie w konsystorzu janowskim, wobec członków duchownych, burmistrza miasta, członków magistratu, oraz delegowanych starszych mieszczan, składał przysięgę wierności prawu i biskupowi. Rota przysięgi urzędnika adwokacyi, jaką mamy z wieku już XVII była następująca: „Ja N. N. przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu w Troycy świętej Jedynemu, y Jaśnie Wielmożnemu Imię X. N. N. Biskupowi Łuckiemu y Brzeskiemu, y temu Miastu Janowowi, iż chcę

wierny być w Sądzie moim, y sądzić będę iednakiem obyczajem, tak bogatego iako y ubogiego, tak sąsiada iako y gościa; sierot y wdów, które pożądaią sprawiedliwości, bronić chcę iako z mego naywyższego zmysłu mogę rozumieć, a tego opuścić nie chcę dla miłości, gniewu, boiaźni, przyiacielstwa y nieprzyiacielstwa, łaski, przyiaźni, zley woli, darów i pożytków. Tak mi Panie Boże dopomóż, Który też w dzień sądny mnie y wszystkich świat sądzić będziesz, y Męka Jego Przenayświętsza“.

Praesentibus Perillustribus Reverendissimis ac admodum Reverendis N. N. Aulicis. Notariis, totoque Magistratu Civitatis Janoviensis.

Wybrany i przysięgły urzędnik adwokacyi za swoją wierną i pożyteczną pracę bywał nieraz dziedzicznym na swoim urzędzie i posiadłości, syn tak zasłużonego ojca bywał wtedy następcą po nim, jednakże biskup dla ważnej przyczyny urząd adwokacyi mógł powierzyć komu innemu. Urzędnik mógł posadę swoją sprzedać, dać, darować lub zamienić, lecz w każdym razie za zezwoleniem biskupa i kapituły łuckiej. Od wyroków adwokacyi była tylko apellacya do biskupa.

Inwentarz adwokacyi nieruchomy, stanowiły dwa duże domy, jeden mieszkalny urzędnika, drugi czeladnia, stodoła duża o dwu sklepikach, obora, stajnia, drwalnia, chlewki, spichlerz, łamus i lodownia. Gruntu rolnego na Pawłowie włok 2; poddanych 8, mających swoje domy i sprzężaj, pracujących na adwokacyi tygodniowo każdy dni 3. Oprócz tego adwokacya posiadała 3 włoki gruntu ornego na miejskich polach w rozmaitych pozycyach, do tego ogrodów warzywnych 5, jeden ogród owocowy, łąk pięć w różnych miejscach.

Posada więc adwokacyi janowskiej, jak widzimy z uposażenia jej przez biskupa Albrechta Radziwiłła, była wcale pańską, bardzo korzystną, więc bez przerwy była zajmowaną, wygodną dla miasta, włościan i zarządu rozległych dóbr, a pod okiem i kontrolą biskupów, bardzo sprawiedliwa instytucya.

Nadania dla miasta Janowa przez biskupa Albrechta Radziwiłła, oraz wielu innych jego następców, oblatowane były w aktach brzeskich, terespolskich, mielnickich. Biskup książę Radziwiłł w r. 1507 przeszedł na biskupstwo wileńskie. Umarł w Werkach r. 1519, pochowany w Wilnie w kościele św. Stanisława.

Następcą jego na stolicy łuckiej był Paweł Algimunt książę Holszański, herbu Centaurus. W r. 1512 jeździł ten biskup na synod Laterański do Rzymu. Z akt tego synodu okazuje się, że znajdował się na trzeciej sesji i dalszych. W Janowie, biskup książę Holszański Witoldowy kościół św. Trójcy, zniszczony wskutek pożaru, odbudował i osadził tu prebendaryusza z obowiązkiem odprawiania trzech Mszy świętych w tygodniu. Jedną *de SS. Trinitate*, drugą *de undecim millibus virginibus*, trzecią *pro defunctis praedecessorum*. (Decretum ingrossationis fundatae praebendae SSS. Trinitatis per Paulum episcopum an. D. 1523 feria 3 paschae).

Przy parafialnym zaś kościele św. Jana Chrzciciela ustanowił biskup Algimuntowicz prepozyta i uposażył czterech mansjonarzy, dwóch wikaryuszów, a przy kaplicy Najświętszej Panny, wzniesionej obok tegoż kościoła (contigua) ustanowił oddzielnego kapelana. Mianowanie prepozyta i czterech mansjonarzy należało do biskupa, dwóch wikaryuszów do zatwierdzenia władzy przedstawiał prepozyt, kapelana zaś kaplicy M. B. przedstawiali mansjonarze.

Fundusze utrzymania tych ośmiu kapłanów, stanowiły przeważnie procenta, czynsze z dóbr biskupich, dziesięciny pieniężne i w ziarnie, ze wsi: Stawów, Wolii, Orlie, Złomyszla, Litewnik, rozmaite przytem służebności i grunta nadane. Wosk i wino do kościoła dawał zarząd dóbr biskupich. Prepozyt kościoła utrzymywał dwóch wikaryuszów, mansjonarzy było obowiązkiem utrzymać kapłana przy kaplicy M. B. W kościele duchowieństwo to było obowiązane każdego dnia chóralnie odmawiać officium parvum de B. V. M., odprawiać

codziennie Mszę świętą, Summą zwaną, a przed Summą Mszę świętą czytana de Requiem, zaś w Suche dnia 4-or temporibus, śpiewano wigilie za fundatorów i dobrodziejów.

W r. 1526 erekcyę tę potwierdziła nuncyatura papieżka i Zygmunt król W. X. L. w wigilią Wszystkich Świętych w Krakowie.

Jak dzielnym i gorliwym był ten pasterz, biskup Paweł Algimunt książę Holszański, dowodzą jego prace apostolskie i dzieła ofiary, jakie przy świątyniach janowskich i po całej dyecezyi uwiecznił. Ale najwięcej gorliwość tego pasterza i duch jego poświęcenia zajaśniały, gdy z łuckiej dyecezyi przeniesiony został na wileńską katedrę. Były to czasy bardzo smutne dla Kościoła polskiego, w których nowinki filozoficzne i religijne, rozpasanie się panów na wszelkie zbytki i zgorszenia, duch wolnej myśli, bez wiary, oraz pragnienie uwolnienia się od karności religijnej, pchał wielu do rokосу przeciwko dogmatowi, powadze Kościoła, oraz katolickiej regule życia. W przepaść herezyi i niewiary staczali się z epoki Piotrowej wielcy panowie, przykładem swoim ciągnąc za sobą panów mniejszych, szlachtę, dworaków i sługi. Duchowieństwo katolickie prześladowane i wyganiane ze swoich kościołów i parafii przez odstępczych od wiary świętej panów, nie miało na nich wpływu żadnego, i samo też niekiedy łączyło się z tryumfującym kalwinizmem, arianizmem, protestantyzmem, nie wiedząc samo, któremu z tych odcieni i stopni niewiary dać pierwszeństwo, aby utrzymać się przy odstępczym zborze, rozsiałym na ołtarzach katolickich świątyni.

Biskup książę Holszański Algimunt, dzielny stawiał opór tej nawale bezwiary, z jednej strony w listach pasterskich upominając panów odstępczych, aby wyrzekli się błędów ich ojcom nieznanych, z drugiej zaklinając duchowieństwo swoje, aby ze zdwojoną gorliwością pracowało wśród wiernych, i z narażeniem doczesnego utrzymania się, i życia nawet swojego, stało wiernie przy Kościele, świętym stróżu dogmatu i moral-

ności katolickiej. Nadto gorliwy ten książę Kościoła pisał często i do króla, donosząc mu o prześladowaniu, gwałtach, słowem, o gospodarce tej heretyckiej siły, jaka się rozpanoszyła w kraju na gorycz Kościoła, a na płacz i jęki uciskniętych wiernych. Książę króla upominał, prosił o monarszą jego pomoc, groził niekiedy, stawiał królowi przykłady pobożnych przodków jego, zachęcając aby wspierał katolicyzm, zabraniał panom zgorszenia i prześladowania duchowieństwa i wiernych, wyrzucania świętości z kościołów i zabierania takowych na odszczepieńcze zbory.

Gdy król prowadził zwłoki królowej Barbary Radziwiłłówny z Polski do Wilna, biskup chciał wyjść pontyfikalnie na spotkanie monarchy i przyjęcie go. Król tej cześci religijnej księcia biskupa nie przyjął, pisząc w liście do Radziwiłła Czarnego pod dniem 21 czerwca 1551 roku. i rozkazując, aby go tylko w kościele witano ¹⁾. Gdy zaś król Zygmunt August nakłoniony przez Radziwiłła i dygnitarzy litewskich, naprzód do zboru kalwińskiego, mieszczącego się w pałacu Radziwiłłowskim na Łukiszkach, naprzeciw kościoła św. Jana, w drogę wyruszył, w celu przypatrzenia się i wysłuchania nabożeństwa innowierczego, a świta jego naprzód już kawał drogi ujechała (*longo tractu praecessisset*), biskup dowiedziawszy się o tem naprzód, pomimo zakazu królewskiego, wyszedł uroczyście na czele procesyi liczego ludu, z duchowieństwem świeckiem i zakonnem, mając przy boku sufragana biskupa Cypryana. Sędziwy starzec zaszedł pontyfikalnie królowi drogę. Zygmunt August zdziwiony i zmieszany stanął, a wtedy książę biskup ²⁾ chwytając królewskiego konia za cugle, wyrzekł: „Nie ta jest droga, którą Przodkowie Twoi, Najjaśniejszy Panie, na nabożeństwo jeździć zwykli, ale ta“ — i tu wskazał kościół zamkowy katolicki, i dodał: „Zbłądziłeś Królu, rzucasz matkę,

która Cię urodziła i na tron wyniosła, a do macochy spieszysz“. I król zawrócił z drogi (*Rex rediit retro* ¹⁾), a biskup tryumfalnie wprowadził monarchę do kościoła, mimo zgrzytania ze złości (*frendentibus*) towarzyszących mu dyssydentów. Tak więc zamiary Radziwiłła, chcącego tym sposobem jakby przechylić Zygmunta Augusta na stronę protegowanego przez siebie wyznania i publicznie zamanifestować niejako królewskie uznanie herezyi, sędziwy pasterz gorliwością swoją i dzielnością zniweczył.

Pisze Bartoszewicz ²⁾, że to opowiadanie o księciu biskupie, dziwnie poetyczna powiastka, i że takową zbiła krytyka historyczna. Zawsze jednak sam fakt istnienia powiastki, świadczy za biskupem, że był to człowiek energicznego, na nic się oglądającego charakteru, gdy spełniał swoją powinność z całym poświęceniem się. W królu czcił majestat, nie uchybił mu nigdy, ale nie ustąpił mu w niczem w sprawie Kościoła. Łuckim biskupem był lat 28, wileńskim 20, umarł in odore sanctitatis w r. 1555 w Wilnie, którego miejsce spoczynku piękny marmur w ścianie kaplicy św. Krzyża przypomina.

Po biskupie księciu Holszańskim, nastąpił w r. 1535 Jerzy Falczewski czyli Chwalczewski herbu Trzy Trąby. Pozostawił on w Łucku znakomitą pamiątkę, bo zamiast kościoła drewnianego, w którym mieściła się dotąd katedra, wznosił kościół murowany z ciosowego kamienia, zbudował także mieszkanie dla kanoników. Oprócz zwykłej rezydencji w Janowie, biskup miał dworzec swój w Brześciu, współczesne świadectwo Górnickiego tak o tem pisze ³⁾. „W roku 1544 z Warszawy, król z królową Boną i z królową młodą, jechał do Brześcia na sejm litewski, na który przyjechał też król August z Wilna i stał w dworcu biskupa łuckiego za Munchawcem, bo na zamku dla niego stanie być nie mogło“.

¹⁾ Listy Zyg. Lachowicz, str. 14. Dzieje Reform. Bukowski, t. I, str. 359. ²⁾ Dzieje Reform. w Polsce, Bukowski, t. I, str. 359.

¹⁾ *Facies rerum Sarmat.*, t. I, c. X, p. 230. Naramowski toż *Vitae Praesulum*, t. II, p. 181. ²⁾ *Encykl.*, t. XII, str. 60. ³⁾ *Encykl.*, t. V, str. 575.

W dobrach biskupich Torczynie, zbudował obronny zamek, i wieś tę za przywilejem Zygmunta I z r. 1540, podniósł do rzędu miasteczka tegoż imienia.

Ponieważ do Janowa synody dyecezalne były dość często zwoływane *secundum morem*, i Janów do zjazdu dyecezalnego był punktem środkowym, najodpowiedniejszym, biskup Jerzy r. 1542 w Janowie złożył synod, *causa tuendae orthodoxae fidei*, i w tymże roku legata swego, jak pisze Niesiecki, wyprawił na synod piotrkowski.

W Janowie był urząd archidyakonatu janowsko-brzeskiego od niepamiętnych czasów, którego akta od r. 1469 tu były przechowywane. Biskup Chwalczewski r. 1541 dnia 19 kwietnia kościół św. Trójcy przyłączył do tej prelatury archidyakonatu razem z funduszami i dziesięciną. W r. 1547 biskup ten złożył w Wilnie zapis na fundusz archidyakonatu, dwóch młynów, w Wierchlisiu i na Buczycach, dziesięcinę ozimą i jarą z miasta Janowa, oraz przywilej wolnego mlewa na dwóch kamieniach biskupiego młyna w Janowie. Dziś jako pamiątka tego urzędu i miejsca jego zamieszkania, pozostała w mieście nazwa ulicy archidyakońskiej, prowadząca z zamku do probostwa,

Biskup Chwalczewski umarł w Łucku po roku 1547 ¹⁾, a po nim nastąpił Waleryan Protaszewicz, zwany także Suszkowskim, albo Szuszkowskim, herbu Drzewica. Łuckim biskupem był przez lat ośm, gdyż po śmierci Pawła Holszańskiego, przeniesiony został na Wileńskie biskupstwo r. 1556. Asystował ślubowi Jana, księżęcia Finlandyi z Katarzyną, córką Zygmunta I. Herezyi gorliwie się opierał i heretykom zmarłym pogrzebu na cmentarzach katolickich bronił, za co go Hozyusz w liście swoim pochwała.

Stawiając zapórę szerzeniu się reformacyi i przedsiębiorząc zaradczę środki, biskup Waleryan r. 1554 dnia 28 Aprilis

¹⁾ Bartoszewicz: Encykl., t. III, str. 650.

Dominica *Cantate*, zwołał synod dyecezalny do Janowa, w kościele prepozyturalnym św. Jana Chrzciciela, przydywał na posiedzeniach i potępił naukę Szymona Zacyusza z Proszowic, kaznodziei księcia Mikołaja Radziwiłła, Hieronima Piekarskiego kalwina, wyznawcy nauki Piotra z Goniądza, a także Walentego Anima, i wielu innych odstępców wiary.

Był to czas walki, w którym hydra kalwinizmu, arianizmu i wszelkiej herezyi, podnosiła głowę, a koryfeuszami odstępstwa od wiary, byli dumni magnaci litewscy i koronni. Nowi też nastali prorocy i wolnego zakonu nauczyciele, apostaci z grona kapłanów katolickich i zakonników lekkiego ducha. Lubelskie, pograniczne Litwie i Podlasiowi, roiło się tłumami wyznawców zagranicznych nowin, a lud wierny, wygnany z kościołów, żelazną ręką panów, musiał kłaniać się heretyckim zborom. Na Podlasiu, Mordy i Węgrów, Biała nawet Radziwiłłowska sąsiadująca z Janowem biskupim, stolicą tutaj katolicyzmu, postawiły katedry dla nowych apostołów, a książę Mikołaj Radziwiłł, Czarnym zwany, w Brześciu założywszy zbór kalwiński, sprowadził głośniego Szymona Zacyusza z Proszowic na ministra, oraz z Krakowa Bernarda Wojewódkę, zaprowadził drukarnię dla religijnych i polemicznych ksiąg, zabierał się nawet drukować w Brześciu nowe prawo, palladium, dla religijnych przekonań Litwy.

W Białym radziwiłłowskiej powstał zbór kalwiński i za władnął parafialną farą. Został tam wówczas ministrem heretyckim niejaki Hieronim Piekarski. Był on przedtem plebanem katolickim w Chyrowie w dyecezyi przemyskiej, kapłan obojętny w wierze, więc niestały i chętny do podania ręki heretykom. Gdy jeszcze był wikaryuszem w Radymnie, podejrzany o herezję, przed biskupem oczyścił się przysięgą z zarzutów mu czynionych. Przy swojej instytucji na probostwo, przyrzekł uroczystie biskupowi, że nic uczyć nie będzie, coby było niezgodnem z nauką katolicką. Lecz wkrótce udawszy się na Litwę, skoro tam pojął żonę i do heretyków się przyłączył,

zaocznie ekskomunikowanym i z dyecezyi przemyskiej wywołanym został.

Piekarski chcąc się przypodobać Radziwiłłom, zajął się czynnie nawracaniem parafian swoich bialskich, i przybrał do pomocy Jana Falkoniusza, pełniącego wówczas obowiązki katechety przy akademii bialskiej, który rodzinne nazwisko swoje, Sokołowskiego, przełożył dosłownie na reformowane łacińskie. Piekarski, arianin i zwolennik nauki Piotra z Goniądza, został ministrem w Białym przy zborze kalwińskim, w Mordach zaś, gdzie Radziwiłł założył sławny zbor, ministrem za wystawieniem się Piekarskiego, został Falkoniusz. Gdy heretycy podzielili kraj cały jakby na dyecezye, które nazwali dystryktami, na Podlasiu pełnił jakby obowiązki biskupa. Piotr z Goniądza, jeden z najśmielszych reformatorów i głosicieli antytrynitarzizmu i anabaptyzmu w Polsce. Piotr chciał cały swój dystrykt nawrócić na własne, przez siebie zmodyfikowane wyznanie, którego nazwać nie umiał, bo wtedy każdy wierzył inaczej i każdy inne tworzył systemata religijne. Reformatorowie tylko zgodnie działali, gdy szło o oderwanie katolików od Kościoła świętego, po synodach zaś i zborach swoich, kłócili się o swoje dogmaty i przekonania religijne.

W r. 1558 wystąpił Goniądz ze swoją nauką na zjeździe w Brześciu litewskim, ganiąc chrzest dzieci, i chociaż Piekarski, minister kalwiński z Białym, trzymał stronę Goniądza, heretycy jednak pod klątwą naukę jego odrzucili. Przez Jana Kiskę W. krajczego lit. Goniądz powołany został do Węgrowa na kaznodzieję zboru kalwińskiego, lecz szalony arianizm jego, niebawem oburzył i samego Kiskę, który dzieła jego drukowane w Węgrowie poniszczył, i drukarnię zamknął.

Stanisław Lutomirski superintendent kościołów reformowanych w Małopolsce, zwołał do Mórd sławny synod na dzień 6 czerwca 1563 r. Głównym powodem zgromadzenia się, był Stanisław Sarnicki, przywłaszczający sobie godność superintendenta, w nowo powstałej wierze, usiłowany oraz

zapobiedz schizmie i pojednać umysły zwaśnione. Zjechało 42 litewskich i podlaskich pastorów do Mórd, lecz zamiast ducha jedności i zgody, okazała się chęć panowania jednej strony nad drugą. W końcu za staraniem dziedzica tego miejsca, Mikołaja Radziwiłła Czarnego, wojewody wileńskiego, zabezpieczona została tolerancja znienawidzonym arianom.

We dwa lata potem r. 1565 w Węgrowie pod przewodnictwem Hieronima Filipowskiego pamiętny odbył się synod w sporze co do chrztu dorosłych. Przybyło nań 47 pastorów i wiele możniejszej szlachty. Z różnych stron nadchodziły listy od braci, zachęcające do jedności zdań, upominała też i Anna z Radziwiłłów Kiszczyna, wojewodzina Witebska, aby nie nowego stanowić nie wazono się, coby Pismu św. przeciwieć się mogło. Lecz sześciodniowe narady, końca sporowi religijnemu nie położyły, albowiem jedni byli za chrzczeniem dzieci, drudzy utrzymywali konieczność chrztu dorosłych. Zostawiono przeto każdemu własne przekonanie¹⁾.

Tymczasem w Białym i Mordach, po śmierci Mikołaja Czarnego Radziwiłła, kalwińskie oba zbory zamieniły się na socyniańskie, z socyniańskich znowu na arikańskie przeszły. W ambitnych głowach świadków Chrystusa, jak siebie nazywali ministrowie zborów, bałwaniło się i kipiało od coraz to nowych wymysłów, a nie mogąc sobie zdać sprawy ze swoich wolnomysłnych doktryn, łatwo je też zmieniali. Reforma jednak na Podlasiu i w Brzeskim, nie długo tryumfowała. Głos apostolski biskupów Łuckich na synodach janowskich i gorliwe ich prace, a także stałość i poświęcenie się wiernych, a oddanych Kościołowi kapłanów, nietylko wstrzymały postępy herezy na Podlasiu, lecz w jedno ogniwo łącząc się z pracami biskupów i duchowieństwa całego kraju, odniosły zwycięstwo nad zaślepieniem, wiodąc napowrót zbłąkanych do jedności Kościoła katolickiego.

¹⁾ Bartoszewicz w Encykl., toż Starożytna Polska, Baliński i Lipiński.

Na sejmie lubelskim wybrany został biskup Protasewicz na pierwszego członka do przejrzenia Statutu Litewskiego. W Brześciu przemawiał do zgromadzonych Stanów o warunkach połączenia Litwy z Polską i za jego też staraniem unia Litwy z Koroną doszła do skutku. Umarł na biskupstwie wileńskim 1579 r.

Następcą jego na łuckiem biskupstwie był Jan III Andruszewicz, pochodzący ze sławnej litewskiej familii, w dyplomatach ruskich, zwany „Kniaź Janusz Androszewicz“ z biskupstwa kijowskiego przeniesiony na łuckie. W nauce i obyczajach mąż poloru wielkiego, pisze o nim Niesiecki. Podpisany na drugim statucie litewskim 1563 r.

Rok jego śmierci oznaczyć niepodobna. Niesiecki¹⁾, a za nim Bartoszewicz²⁾, piszą, że miał umrzeć ten biskup r. 1579, gdy w r. 1569 już mieszkał w Janowie jego następca. Widocznie więc tu omyłka druku, tem więcej, że nie czytamy, aby Andruszewicz rezygnował lub przeniósł się z biskupstwa łuckiego, pochowany w Janowie.

Wiktoryn Wierzbicki, herbu Radwan, był jego następcą w r. 1566³⁾ z biskupa elekta żmudzkiego, przeniesiony na biskupa łuckiego. Podpisał unię korony z Wielkiem Księstwem Litewskim r. 1569. Umarł r. 1587 dnia 10 lutego w Gródku, nie zaś w r. 1588, jak to błędnie podają Niesiecki i Bartoszewicz, i katalog dyecezyi podlaskiej za rok 1861 i następne. Pochowany został w Janowie.

Na początku XV księgi akt janowskich, biskup Naruszewicz położył własnoręcznie następującą uwagę swoją: „Umarł ten biskup (Wierzbicki) w Gródku r. 1587 dnia 10 lutego. Administratorem biskupstwa po jego śmierci obrany w Janowie Franciszek Srzednicki, pod którego prezydencją akta ciągną się do r. 1588 dnia 7 czerwca, ponieważ w tym miesiącu objął rząd dyecezyi Bernard Maciejowski. Omyłkę zdań nie-

¹⁾ T. I. ²⁾ Encykl. ³⁾ Historycz. Pamiąt., t. II, str. 284.

których pisarzów, jakoby Wierzbicki umarł na biskupstwie żmudzkiem, poprawiają same te akta, w których pod r. 1587 widnieją te wyrazy: Anno, quo supra, die vero 10 Februarii Reverendus in Christo Pater Dominus Victorinus Wierzbicki D. G. Episcopus Luceoriensis in Grodek villa, quam per modum arendae ab Illustrissimo Domino Nicolao Radziwiłł (Sierotka) Castellaneo Trocensi tenuit, dum clausit extremum. Post ejus obitum, Capitulum Luceoriense, Janoviae, capitulariter congregatum, R. D. Franciscum Srzednicki Decanum Luceoriensem unanimi consensu in administratorem elegerunt et deputaverunt“.

Po tym biskupie nastąpił Bernard Maciejowski, herbu Ciołek, syn Bernarda kasztelana lubelskiego. Po śmierci opiekuna swojego i stryja, udał się na nauki do collegium wiedeńskiego Jezuitów, gdzie Stanisław Kostka był jego kolegą. Skończywszy szkoły, pozostawał na dworze Ferdynanda i Maksymiliana cesarza, a po powrocie do kraju, przez Zygmunta Augusta mianowany był chorążym koronnym. Stefan Batory poznawszy go na wyprawach moskiewskich, dał mu Bolesławskie starostwo, lecz Bernard zrzekłszy się wszystkich honorów i dóstatków, i ojczysty majątek zapisawszy collegium Jezuitów w Lublinie, obrał stan duchowny i udał się na nauki teologiczne do Rzymu. Wyświęciwszy się na kapłana, wrócił do kraju i zaraz też otrzymał godność kanonika krakowskiego i dziekana kolegiaty warszawskiej. Był naprzód administratorem biskupstwa łuckiego, a w r. 1588 został biskupem bardzo wzorowym i gorliwym, a dla biednych miłosiernym dobroczyńcą. Zygmunt III po koronacyi swojej, wybrał go na posła do Rzymu r. 1590, dla złożenia Stolicy Apostolskiej królewskiego hołdu i posłuszeństwa. Imieniem Klemensa VIII Papieża, prezydował na synodzie w Brześciu, w celu skłonięcia władcyków ruskich do jedności z Kościołem rzymskim, po powrocie z Rzymu Hippacyusza Pocięja i Cyrylla Terleckiego, biorących udział w synodzie, razem z metropolitą kijowskim

Michałem Rahożą. Unia z kościołem została ogłoszona w Brześciu w październiku 1596 r., Metropolita Rahoża Michał i sześciu biskupów, przyjęli ją i podpisali.

Cheiał Zygmunt III przenieść Maciejowskiego z łuckiego na biskupstwo wileńskie, lecz panowie litewscy oparli się temu prosząc o nominację Litwina, stosownie do statutów litewskich. Maciejowski więc w r. 1600 wyniesiony został na biskupstwo krakowskie, a Klemens VIII Papież oceniając zasługi jego, mianował go kardynałem. Wkrótce też przeszedł na arcybiskupstwo gnieźnieńskie i z pozwolenia Pawła V Papieża zatrzymał także biskupstwo krakowskie, gdyż dochody z arcybiskupstwa Maciejowski przeznaczył na budowę metropolitalnego kościoła. Biskup ten odbył synod dycezalny w Krakowie r. 1601, prowincjonalny w Piotrkowie r. 1607. Umarł r. 1608. Biskupem łuckim był lat 15, krakowskim 6 lat, arcybiskupem rok przeszło ¹⁾).

ROZDZIAŁ IV.

Następcą Maciejowskiego był Stanisław II Gomoliński, kuzyn Zamoyskich, herbu Jelita, scholastyk plocki, kanonik krakowski i sandomierski, po Goślickim został w r. 1587 biskupem kamienieckim, a następnie biskupem chełmskim r. 1591. Wówczas to wystawił pałac w Krasnym Stawie dla biskupów chełmskich przy katedrze. Gomoliński obok Maciejowskiego na synodzie brzeskim pracował gorliwie w celu skłonienia duchowieństwa ruskiego do jedności z Kościołem. Biskupem łuckim był przez 4 lata ²⁾).

W r. 1602 sprowadził do Janowa dwunastu zakonników reguły św. Dominika, zależnych od swego prowincyała w Krakowie. Umieścił ich przy prepozyturalnym kościele św. Jana,

¹⁾ Niesiecki, t. III, str. 203, 4, 5. ²⁾ Niesiecki, t. II, str. 253.

przeznaczył na utrzymanie zakonników dawne fundusze tegoż kościoła, oraz powiększył takowe nadaniem wsi biskupiej, Wierchlisia, z przywilejem wolnego węgłu w lasach janowskiego klucza, oraz rybołówstwa na Bugu i stawach biskupich. Na klasztor oddał biskup zakonnikom mieszkania, jakie zajmowali przedtem, prepozyt tegoż kościoła, mansyonarze, wikaryusze, oraz kapelan sąsiedniej kaplicy M. B. Ingrossatio foundationis Dominikanorum d. 25 Septembris an. 1602 zawiera następujące warunki:

1) Zakonnicy podług reguły podlegają prowincyałowi krakowskiemu.

2) Prowincyał nie może zakonnikom wioski i fundusze im nadane odjąć, lub takowe uszczuplić.

3) Nie może prowincyał konwentu zakonników usunąć lub przenieść na inne miejsce.

4) W przeciwnym razie całe uposażenie zakonników do praw biskupa i własności kościoła powraca.

5) Jeden z zakonników ze stopniem naukowym teologii świętej, lub też i bez stopnia, jeżeli będzie uznany przez biskupa za uzdolnionego, wykładać ma w seminarjum janowskiem teologiczne przedmioty i stosownie do dycezyi biskupiej, pobierać będzie za pracę ze skarbu jego odpowiednie wynagrodzenie pieniężne.

6) Jeden z zakonników będzie dobrym kaznodzieją, prawnie kazań niedzielnych będzie jego wyłącznym obowiązkiem.

7) Dwóch zakonników obowiązkowo będą spowiednikami i codziennie, jeżeliby tego zapotrzebowali pobożni, zasiadą do konfesyonałów.

8) Wszyscy zakonnicy śpiewać mają codziennie officium de Beata, godziny kanoniczne, officium przytem pro defunctis i obligacye funduszowe pro benefactoribus, jak to spełniane były za czasów prepozytury przy tym kościele.

Parafia przeniesioną została napowrót do swojego dawnego kościoła św. Trójcy, który wzniósł na zgłiszczach Witol-

dowej świątyni biskup Paweł Algimuntowicz, książę Holszański i uposażył przy nim prebendaryuszów.

Stolica Apostolska r. 1604 (Klemens VIII) zatwierdziła powyższe zmiany biskupa Gomolińskiego, nadane przywileje i warunki, dekretem: *Ad perpetuum rei*.

Następcą jego był Marcin II Szyszkowski, herbu Ostoja, koadjutor Gomolińskiego biskupa. Świątły to kapłan, był w Akademii krakowskiej, następnie na teologicznym wydziale w Rzymie, uczeń Bellarmina. Biskup bardzo gorliwy o chwałę Bożą, do Krzemieńca wprowadził Ojców Franciszkanów, do Brześcia Bernardynów, w Łucku budować począł kolegium Jezuitów. W Janowie prezydował na synodzie dyecezalnym i postanowienia jego drukiem ogłosił. Król Zygmunt III wysłał go wraz z Zygmuntem Myszkowskim marszałkiem koronnym do Rudolfa cesarza, po drugą żonę arcyksiężniczkę Rakuską, którą szczęśliwie i wspaniale sprowadzili do Krakowa. Pasterz ten usilnie się starał o pozyskanie Kościołowi oderwanych od niego schizmatyków, idąc w tem za przykładem znakomitych poprzedników swoich. W r. 1606 przeszedł na biskupstwo płockie, a w r. 1617 na biskupstwo krakowskie. Chorując śmiertelnie, gdy za przyczyną św. Stanisława odzyskał zdrowie i siły cudownie, wydał 150.000 złotych na zbudowanie okazałego grobu, a raczej kaplicy w środku kościoła dla relikwii tego św. Biskupa Męczennika.

Zarzucają mu współcześni, że 40 kościołów odebrał różnowiercom i książki wytłaczane u krakowskiego drukarza Wierzbiety, zniszczył, lub na indeksie zakazanych zamieścił, jako heretyckie, przez co wiele szacownych dzieł literaturze polskiej ubyło. Mowy jego żałobne, Compendia, Summaryusze, w liczbie 11 broszur lub książeczek, były odbite w Krakowie. Umarł w Krakowie w r. 1630 i pochowany został w katedrze ¹⁾.

¹⁾ Niesiecki, t. IV, str. 296, toż Bartoszewicz w Encyklop.

Paweł II Wołłowicz, herbu Bogoria, był następcą Szyszkowskiego na biskupstwie łuckim i rządził dyecezyą bardzo krótko. Oddają mu tę pochwałę, że był Pastor vigilantissimus ¹⁾.

W r. 1607 na dzień 21 czerwca zwołany był synod dyecezalny do Janowa, lecz dla ważnych przyczyn, w pierwszym zaraz dniu ostwarcia zawieszony dekretem biskupa i przeniesiony został na 18 września tegoż roku.

Po nim następcą był Paweł III Wołucki, herbu Rawicz, syn podsędkarawskiego, nauki pobierał we Włoszech, dokąd wysłał go Stanisław Miński, podkanclerz koronny. Po powrocie obrał sobie stan duchowny, i postępując w godnościach został naprzód kanonikiem łuckim, krakowskim, potem sekretarzem koronnym. Roku 1591 mianowany biskupem kamienieckim, posunięty został po śmierci Wołłowicza na biskupstwo łuckie. Przyjaciół Jezuitów, wystawił kolegium i sprowadził ich do Łucka, do Brześcia i Rawy, a w tem mieście założył konwikt dla ubogich uczniów. Wybrany był na posła królewskiego do Rzymu do Pawła V Papieża. Gdy powrócił, król Zygmunt przez wdzięczność ofiarował mu biskupstwo kujawskie. Gorliwy pasterz, opiekun wielki cnoty i zasługi, na ratunek ojczyzny liczne chorągwie do obozu wysyłał, i wydawał wielkie sumy na wykup niewolników z niewoli pogańskiej. Żył i umarł świątobliwie r. 1662 pochowany w katedrze włodawskiej, w kaplicy Gorków, gdzie ma nagrobek ²⁾.

Następcą Pawła III Wołuckiego na biskupstwie łuckim był Henryk Firlej herbu Lewart, syn Jana wojewody krakowskiego i Mniszchówny, imię swoje wziął od Henryka króla, który go do chrztu trzymał w r. 1574. Ojciec Firleja był głową dyssydentów, lecz gdy go wcześniej odumarał, matka katoliczka gorliwa, wychowała syna na ozdobę Kościoła. Kształcił się w Gracu, a następnie w Rzymie, gdzie Klemens VIII Papież

¹⁾ Niesiecki, t. IV, str. 585. ²⁾ Niesiecki, t. IV, str. 592, toż Bartoszewicz w Encykl.

był jego prawdziwym opiekunem, znając dom Firlejów, w czasie swojej nuncjatury w Polsce. Został prałatem domowym, hrabią, referendarzem i protonotaryuszem apostolskim. Po powrocie do kraju w r. 1599 został prałatem scholastykiem krakowskim, w r. 1605 referendarzem wielkim koronnym, proboszczem plockim i księciem sieluńskim. Pracował na polu dyplomatycznym w czasie rokосу Zebrzydowskiego, jeździł też w poselstwie do Rzymu w sprawie kanonizacyi św. Stanisława Kostki. Był i proboszczem miechowskim, a w r. 1616 został biskupem łuckim. W następnym roku przeniesiony na biskupstwo plockie, a około r. 1624 wyniesiony został na arcybiskupstwo gnieźnieńskie i godność prymasa. Umarł w r. 1626 w 52-gim roku życia. Nauka, prawosć charakteru, łagodność, umiarkowanie, odznaczały go przez całe życie. W Lublinie dla uczczenia drzewa Krzyża św., wystawił kaplicę przy kościele Dominikańskim, a w innych miejscach tysiące pamiątek, wiele świątyń, gmachów i budowli kosztownych powznosił, ostatni grosz swój niosąc w ofierze kościołowi i na jałmużnę ubogim¹⁾.

Następcą Firleja na biskupstwie łuckim był Jędrzej II Lipski, herbu Grabie. Pochodził z rodziców heretyckich, lecz skończywszy wyższe nauki za granicą, a w Rzymie teologię i prawo, przeszedł na łono wiary katolickiej. Wróciwszy do kraju został kustoszem gnieźnieńskim i plockim, a dawszy się poznać z nauki i zdolności swoich, zasłużył na zaufanie kapituły krakowskiej, i jako deputat od niej na Trybunał Koronny w r. 1610, stanął niewzruszony przy prawie i sprawiedliwości. W r. 1612 kanonik, a w r. 1616 scholastyk krakowski. Zygmunt III zamianował Lipskiego sekretarzem królewskim, i jako zdolnego prawnika wysłał do Ratysbony, na sejm rzeszy niemieckiej. W r. 1617 otrzymał biskupstwo łuckie, i po Firleju mniejszą pieczęć koronną. Od r. 1618 był kanclerzem królowej Konstaneyi, a w r. 1620 został kanclerzem wielkim koronnym.

¹⁾ Niesiecki, t. II, str. 156.

W r. 1622 przeniesiony na biskupstwo kujawskie, a r. 1630 na krakowskie, gdzie też pracowitego i świątobliwego życia dokonał. Fundował suffraganię łucką i mansjonarzy uposażył przy katedrze, a dochody swoje oddawał na pożytek Kościoła i kraju. Pisma, jakie drukiem ogłosił, wylicza Bartoszewicz z których najważniejsze jest: „Practicarum observationum ex jure etc. centuria I-ma et II-da¹⁾“.

Po Jędrzeju II Lipskim, nastąpił Stanisław III Łubieński, herbu Pomian, urodzony w r. 1573. Po ukończeniu Akademii krakowskiej ze stopniem obojga prawa, był przez kilka lat przy kancelaryi grodu łęczyckiego. Zygmuntovi III towarzysząc w podróży do Sztokholmu, opisał podróż królewską, przez co dał się poznać na dworze. Pragnąc poświęcić się stanowi duchownemu, przez wuja został wysłany za granicę. W kolegium Jezuitów w Graetzu w Styryi, a potem w Rzymie, skończywszy duchowne nauki, r. 1600 wyświęcony został na kapłana. Po powrocie do kraju otrzymał kanonię plocką, potem probostwo katedralne w Gnieźnie. Wawrzyniec Gembicki zostawszy wielkim kanclerzem, powierzył regentostwo kancelaryi królewskiej Łubieńskiemu r. 1614. Roku 1618 Zygmunt III obdarzył Łubieńskiego bogatym opactwem Tynieckiem, a r. 1624 przedstawił go do Rzymu na biskupa łuckiego. W r. 1625 został podkanclerzem koronnym, a we dwa lata przeniesiony na plockie biskupstwo, gdzie też i życia dokonał. Łubieński dopełnił spisania przywilejów, nadań i wszelkich pamiątek dawnych narodu, cenil wysoko nauki, czego dowodzą jego dzieła wybornym stylem pisane, a wydane staraniem rodziny zmarłego, pod tytułem: „Opera posthuma“ etc. Sarbiewski nazywa go zaszczytem Polski. Pochowany w katedrze plockiej, którą prawie zrujnowaną odbudował i ozdobił, tam też ma nagrobek wspinały²⁾.

¹⁾ Bartoszew. Encykl., t. XVII, str. 111, toż Niesiecki, t. III, str. 114.

²⁾ Niesiecki, t. III, toż Vitae Praesul, t. II, pag. 262.

Po nim biskupem łuckim był Achacy Grochowski, herbu Junosza. Skończywszy nauki za granicą, na dworze Zygmunta III został sekretarzem koronnym, kantorem gnieźnieńskim, proboszczem łączyckim i sandomierskim, kanonikiem krakowskim. Wysłany do Rzymu przez Zygmunta III, uprosił u Stolicy Apostolskiej, jako osobliwszy dar, relikwię głowy św. Stanisława Kostki, złożoną w krakowskim kościele św. Piotra. Został potem biskupem przemyskim, a po usunięciu się biskupa Łubieńskiego, w r. 1627 posunięty został na biskupstwo łuckie. Pasterz gorliwy i niezmiernie dbały o czystość wiary w diecezyi swojej i o powstrzymanie w kraju heretyckich prądów, przez co naraził się stanom królestwa. W r. 1628 od dnia 10 maja przyzywał na diecezjalnym synodzie w Janowie, a po ukończeniu obrad tego zebrania, wysłał deputatów na synod piotrkowski. W r. 1631 na dzień 8 października biskup Achacy wezwał znowu kapłanów diecezyi na synod do Janowa, przyzywał na nim, a akta i dekreta synodalne zebrawszy w jeden volumin, wydrukować je kazał. Światopełka Bolestraszyckiego, możnego obywatela ziemi Bielskiej o przetłómaczenie książki kacerskiej „*La Nouveauté du Papisme*“, i ogłoszenie jej drukiem, pozwał na trybunał koronny, gdzie wyrokiem tego sądu, tłómacz na grzywny i karę wiecznego wywołania z kraju, a dzieło jego na spalenie skazanem zostało. Przeciw heretykom protestował żarliwie na sejmiku brzeskim, lecz gdy na sejmie oświadczenia jego przeciw heretykom 1632 r., stany z akt wykreślić kazały, opuszczony przez innych biskupów, zapadł w melancholię ze zmartwienia i dostawszy puchliny, umarł. Kodeński i Wiśnicki kościół do godności prepozyturalnych wyniósł, i dobroczynną a hojną ręką wspierał biedne kościoły. Pochowany został w grobach przodków swoich w Przemyślu r. 1633¹⁾.

¹⁾ Święcki w Hist. Pamiąt., t. I, str. 80, także Niesiecki, t. II, str. 309.

Nastąpił po nim w r. 1634 Bogusław Radoszewski, herbu Oksza. Naprzód był opatem świętokrzyskim, biskupem kijowskim, potem został posunięty na łuckie biskupstwo. Był to pasterz wielce gorliwy, karności w duchowieństwie przestrzegający, na żydów, zapewne wyzyskujących poddanych jego i wiernych, ostry¹⁾.

W tym czasie, Mikołaj Sapieha, chorąży litewski, hrabia na Kodniu, uzyskawszy przebaczenie Urbana VIII Papieża, oraz zwolniony od cenzur kościelnych za kradzież obrazu Matki Boskiej Gwadelupeńskiej z kaplicy kościoła watykańskiego, oraz wielu relikwii Świętych, której się dopuścił ze złe zrozumianej pobożności, Bogusław biskup, delegowany przez nuncjusza, przyjmował od Sapiehy w Kodniu uroczystą przysięgę, wobec wielu świadków z duchowieństwa i świeckich panów, że jak obraz Matki Boskiej, tak też i zabrane relikwie Świętych są te same, nienaruszone, że znaki, napisy i imiona na relikwiach są także te same i niezmienione. Po przyjęciu przysięgi, biskup zarządził i dopełnił uroczystego przeniesienia cudownego obrazu, oraz relikwii z zamku Sapiehy do parafialnego kościoła drewnianego, na przygotowane w tym celu ołtarze, opieczetowawszy trumny i bogate sarkofagi z relikwiami swoją pieczęcią biskupią. Samych trumien z całemi ciałami Świętych było cztery. Ciało św. Juliusza, Innocentego męczennika, senatora rzymskiego z lampą, przy której się modlił, — ciało św. Kandydy męczenniczki z naczyniem krwi wyschłej i lampą, — ciało św. Hilarego z lampą, — ciało św. Antonina męczennika, a także głowa św. Feliksa Papieża męczennika i wiele bardzo innych relikwii mniejszych. Protokół tych czynności sformowany w Kodniu, przy mnóstwie świadków, nosi datę 9 stycznia 1636 roku, VI idus Januarii. Nie potrzeba dodawać, że wspanialszej uroczystości przeniesienia tytuł naraz relikwii Świętych kraj nigdy

¹⁾ Niesiecki, t. III, str. 799, także Święcki, t. II, str. 5.

nie widział, to też zjazd duchowieństwa, panów świeckich, oraz napływy ludzi był bardzo liczny ¹⁾.

Umarł ten pasterz r. 1638 w Janowie i tam też został pochowany.

Biskupem łuckim po nim był Jędrzej III Gębicki, herbu Nałęcz, rodzony brat Piotra, kanclerza koronnego. Wstąpił do stanu duchownego za wpływem X. Juliusza Mancinelli Jezuity. Pierwsze stopnie duchowne zawdzięczał stryjowi swemu prymasowi. Naprzód kustosz kruświcki, kanonik gnieźnieński, kujawski, łowicki. Potem został dziekanem krakowskim, opatem temeszyńskim, biskupem Teodozyi i suffraganem gnieźnieńskim, oraz koadjutorem biskupa łuckiego Bogusława Radoszewskiego. Był sekretarzem legacji wysłanej przez Władysława IV do złożenia hołdu Papieżowi Urbanowi VIII. Powróciwszy z legacji wstąpił r. 1638 na katedrę biskupstwa łuckiego. Gębicki był bardzo gorliwym biskupem i pod tym względem mógł służyć za wzór innym. Był jakby w środku schizmy i herezyi, przeciw jednym i drugim utrzymywał powagę Kościoła, ztąd wielki miał szacunek i względy u kanclerza litewskiego Radziwiłła. Radziwiłł zaprosił pięciu biskupów do Ołyki, na poświęcenie nowej świątyni, którą wielkim nakładem ufundował i tam obrał miejsce na grób rodzinny. Gębicki kościół poświęcił w asystencji biskupów, tam także wyświęcił suffragana swego Krasickiego.

Erekcję i uposażenie Almae matris, Akademii bialskiej, Gębicki jako biskup miejscowy, postanowieniem swoim z roku 1639 zatwierdził, a zebrany w Duchu św. synod powszechny dyecezyi łuckiej w Janowie, w r. 1641 na dniu 9 czerwca przyznał, że „fundacya ta jest sprawiedliwą, stałą, a ma trwać na wieczność“ ²⁾.

Krzysztof, syn Wojciecha, ksiądz Wilski Ciborowicz, dziedzie na wsi Wilcze, nazwanej Piątki, i na Wilkowie, z woje-

wództwa i ziemi Rawskiej, kanonik katedry łuckiej, officyał na Podlasiu, proboszcz w Białym, zapisał kapitał 49.753 złp. ¹⁾ ówczesnych (złp. 1 = 3 złp. 25½ gr. dzisiejszych) i lokal muryrowany obszerny na założenie akademii, którą potem Radziwiłłowie hojnie obdarowali przywilejami swemi. W zatwierdzeniu Akademii bialskiej położono następujący warunek: „Ale jeżeli kiedykolwiek (co niechaj nie będzie), miejsce to (Biała) przez złośliwość czasów, herezyą jaką zatrute zostanie, a panowie akademicy zajęci wychowaniem młodzieży, w nauce i dobrych obyczajach mają z tego powodu cierpieć i doznawać jakich nieprzyjemności, wtedy podług rozporządzenia praw, złożwszy dowody przed J. W. i Przewielebnym Biskupem łuckim, po ich zupełnem uznaniu, wolno im ma być nietylko na inne miejsce dogodniejsze i przyzwoitsze, stosownie do woli tegoż J. W. i Przewielebnego Biskupa, przenieść się, ale nawet przenieść całą niniejszą fundację, ze wszystkimi jej prawami, dochodami i pożytkami, z zastrzeżeniem jednakże, żeby wszystkie i po szczególe każdy, punkta i warunki położone im przez założyciela, zachowane były, tak co do osób panów akademików i collegium, jak co do alumnatu i praw jego“ ²⁾.

Radziwiłłowie ze swej strony dumni, że mają w swoim mieście akademię, nie pożalowali przywilejów dla niej, wolnego wrębu w lasach swoich, rybołówstwa, daniny beczek ziarna, oraz wolnego użycia młynów bialskich, przywileju także warzenia słodu i piwa ³⁾. Rektor i profesowie w togach byli pożądanymi gośćmi na zamku Radziwiłłów oraz i ich alumni, tym więcej, że Radziwiłłom Akademia przy każdej sposobności potrafiła składać honory z oracyami alumnów. Założycielem jednakże Akademii bialskiej, nie Radziwiłłowie, lecz jest ksiądz Wilski, ztąd i opiekunami szkoły byli proboszczowie bialscy

¹⁾ Monum. antiq. Marian., t. II, str. 45—52. ²⁾ Constitutiones Syn. D. 1641.

¹⁾ Bartoszewicz, Zamek Bialski, str. 166. ²⁾ Tamże, str. 164. ³⁾ Tamże, str. 166.

a także i Radziwiłłowie, głównym zaś opiekunem, biskup łucki, któremu Akademia w Janowie składała honory i wizytowaną była przez niego, lub jego delegatów. Profesorów pierwiastkowo miało być 8, później było tylko 5 z rektorem razem. Alumnat X. Wilskiego miał liczyć 12, potem tylko 4 wychowalców, oprócz tego byli konwiktorzy i przychodni. Fundusze alumnatu bialskiego z czasem zaginęły bez śladu¹⁾. Akademia bialska była to szkoła wyższa. Pierwiastkowo miała wykładać prawo, potem ograniczono się na wykładzie filozofii, fizyki, retoryki, poezji i składni, gramatyki i początków. Język łaciński był wykładowy i polski, używany też i w prywatnej rozmowie, uczono jednak i niemieckiego, a także i francuskiego języka. Oprócz tego wykładano katechizm, historię świętą, polską, arytmetykę, geografię. Kurs filozoficzny dzielił się na 3 lata, po 3 godziny dziennie, inne po 2 lata. Tak trwało niezmiennie aż do czasów zabrania Królestwa przez Rosyan. Za rządów austriackich Akademia nosiła nazwę gimnazjum.

Następcą Gębickiego był Jan IV Zamoyski, herbu Jelita, syn kasztelana Chełmskiego i księżniczki Wiszniowieckiej. W młodych latach wstąpił Zamoyski do zakonu Ojców Dominikanów. Stolica Apostolska wyniosła go na godność biskupa bukowskiego w Multanach. W Zamościu konsekrował on kościół św. Tomasza kolegiatę. Jan Kazimierz król wyniósł go na biskupstwo przemyskie, a z tego na łuckie r. 1654. Jadąc jednak z Janowa do Łucka na ingres swój kanoniczny, w drodze zachorował i umarł w Biłgoraju. Ciało zostało przewiezione do Janowa i w grobie kościoła pochowane. Niesiecki²⁾ w Zamościu naznacza mu grób, gdy jak widać z innych źródeł, w Janowie pochowany. To też Bartoszewicz nie idzie tu za Niesieckim.

Po śmierci Jana IV nastąpił Jan V Wydzga, herbu Jastrzębiec. Po ukończeniu szkół we Lwowie zwiedził Belgię,

Francję, Hiszpanię i Włochy. W Rzymie otrzymał stopień doktora teologii. Po powrocie do kraju został kanonikiem lwowskim. Jako mówca dobry, przyjął obowiązki kaznodziei królewskiego. Został także pisarzem gabinetowym i dostał opactwo Sieciechowskie. Kaznodzieją był i za Jana Kazimierza, a przytem i kanonikiem krakowskim. Podczas wielkiego jubileuszu za Innocentego X jeździł do Rzymu, a po powrocie swoim otrzymał kanclerstwo od Maryi Ludwiki królowej, król zaś mianował go referendarzem i sekretarzem wielkim. Po śmierci biskupa Jana IV Zamoyskiego, został biskupem łuckim w r. 1655. Wydzga towarzyszył obojgu królestwu na wygnaniu i napisał pamiętnik, poświęcony królowej. W r. 1659 objął biskupstwo warmińskie. W nieszczęśliwej wojnie domowej wiele się przyłożył do zgody Jana Kazimierza z Lubomirskim. Król Jan III obdarzył go mniejszą, a później większą pieczęcią koronną. Wyniesiony nareszcie na arcybiskupstwo gnieźnieńskie, jako prymas królestwa zamieszkał w Łowiczu. Umarł r. 1686. Biskup uczony i gorliwy, znakomity kaznodzieja¹⁾.

Za rządów tego biskupa, dopełnione zostało przez schizmatyką dzieł kozaków, straszliwe męczeństwo na osobie O. Jędrzeja Boboli Jezuitę, gorliwego misjonarza pińskiego. Błogosławiony Jędrzej był synowcem Jędrzeja Boboli, podkomorzego wielk. koron. Urodzony r. 1591, wstąpił w 17 roku życia do zakonu OO. Jezuitów. Jako kapłan pracował w Bobrujsku i Pińsku, gdzie dla gorliwie odprawianych apostolskich misyi zjednał sobie nazwę „apostola pińskiego“.

Roku 1657 w miesiącu maju, starzec 66-letni, znużony misyonarskimi trudami, przez kozaków został wzięty do niewoli, którzy w okolicy Pińska niszczyli i palili kościoły katolickie, burzyli klasztory i plebanie, obdzierali i zabijali kapła-

¹⁾ Niesiecki, Święcki, Bartoszewicz w biograf. Jana Wydzgi, toż Vitae Praesulum, t. II, pag. 386.

¹⁾ Tamże, str. 195. ²⁾ Niesiecki, t. IV.

nów. Dostawszy w moc swoją głośnego apostoła świętej wiary, postanowili przemocą nawrócić go na swoją schizmę.

Aby się wyrzekł wiary katolickiej, straszili go naprzód ciężkimi karami, a gdy tych O. Jędrzej się nie zląkł, obnażonego z szat niemiłosiernie bili batogami, a potem przywiązanego do pała, szarpali i rozrywali żelaznymi kleszczami wątłe ciało starca. Stałość, męztwo ducha kapłana i nieustanna jego modlitwa, zwiększały bardziej jeszcze oprawców srogość i do szatańskiej ich nad męczennikiem popychały zemsty. Niechęcemu wyrzec się katolickiej wiary, rozjuszeni schizmatycy wyrwają mu z rąk i nóg paznokcie, wybijają zęby, krają nożami i zdzierają skórę z obu rąk starca. A gdy i to okazało się zupełnie bezskutecznem, kozacy, Bobolę pomiędzy dwóch jeźdźców przywiązują sznurami do siodła za ręce odarte ze skóry, i wlokąc go tak do sąsiedniego miasteczka Janowa, z koni batami okładają go przez drogę. Święty kapłan modlitwą swoją nieustanną i nadzwyczajnym spokojem ducha, przyprowadza wreszcie barbarzyńców do wściekłości.

W Janowie schizmatyczna tłuszcza rozpoczyna na nowo pastwienie się nad swoją ofiarą. Wyrwają starcowi oczy, obrzynają mu nos i uszy, a zakonnik wśród strasznych tych mąk, modli się i najspokojniej wymawia wielkie Jezusa i Maryi imiona. Wreszcie obrzynają mu wargi, wyrwują język i pałaszami straszliwie ranią jego głowę. Tu dopiero wielki ten męczennik zakończył życie, zachowując do końca najspokojniejszego i cudownie cierpliwego ducha. Ciało męczennika wyrzucone za miasto, wierni ze czcią złożyli w osobnym grobie, przy kościele pińskim.

Za życia jaśniał ten wielki misyonarz ze swych cnót i poświęcenia, po śmierci męczeńskiej licznymi cudami zasłynął.

Aleksander Wyhowski, Joachim Przebendowski, a potem Stefan Rupniewski, biskupi łuccy, wyznaczyszy z Janowa

¹⁾ Monum. antiq. Marian., t. II, str. 61.

komisye urzędowe do rozpoznania i spisania cudów zdziałanych za pośrednictwem męczennika Boboli; po zbadaniu natury cudów, przyjąwszy zeznania świadków pod przysięgą, potwierdzili takowe swoją powagą i protokoły tych czynności przesłali Stolicy Apostolskiej do poznania i zawyrokowania w drodze kanonizacyjnej.

Benedykt XIV dnia 9 lutego 1754 r. uznał i zatwierdził męczeństwo błogosławionego Boboli. W r. 1827 ciało męczennika do Połocka przewiezione zostało. Pius IX dnia 3 lipca 1853 r. postanowił, że Pińsk i zakon Jezuitów mogą uroczystie święcić męczeńską pamiątkę Boboli w kościołach swoich dnia 23 maja, jako w oktawę jego męczeństwa.

Po nim nastąpił Mikołaj Prażmowski, herbu Belina. Urodził się r. 1617 z ojca Jędrzeja, sędziego ziemskiego, kasztelana warszawskiego. Skończywszy studia naukowe u Jezuitów w Sandomierzu i Kaliszu, był na dworze Jana Lipskiego prymasa. W Rzymie odbył nauki z Janem Kazimierzem królewiczem i po powrocie do kraju zaliczał się do królewskich przyjaciół i dworu. Został kanonikiem plockim, krakowskim, rejentem kancelaryi mniejszej koronnej, następnie proboszczem krakowskim św. Michała, gnieźnieńskim, referendarzem i sekretarzem W. K. W czasie wojny szwedzkiej z królestwem bawił na Szlązku, po powrocie z tułaczki został wielkim kancelarzem koronnym, następnie biskupem łuckim i opatem sieciechowskim. W r. 1660 spisał traktat Oliwski, podpisał go i do ugody z Rosją był wyznaczony. Roku 1666 został arcybiskupem, prymasem. Prażmowski przez swawolną szlachtę znienawidzony, ogłoszony został przez nią jako intrygant bez czci i wiary, podniętą do wojny domowej. On miał doradzać Janowi Kazimierzowi zrzeczenia się tronu, aby w miejsce jego wybrać Kondeusza. U szlachty był najniepopularniejszym, która zwiąawszy się w konfederacyą pod Gołębim, odsadziła prymasa od czci, majątku i urzędu, i skazała na więzienie. Czynne jednak zabiegi ze strony prymasa i pośrednictwo Olszowskiego

biskupa chełmińskiego, złagodziły wyrok szlachty. Gdy konfederacya została rozwiązana, Prażmowski z rodziną powrócił do czei i urzędów. Lecz prymas bardzo uczuł to przejście i zgryziony umarł w r. 1673 w Ujazdowie. Prażmowski mowcą był wielkim i przekonywającym, był też i pasterzem gorliwym.

Po Prażmowskim nastąpił Tomasz Leżeński, herbu Nałęcz. Był synem Grzegorza i matki z Dorohostajskich. Został najprzód kanonikiem warszawskim, opatem wąchockim, potem biskupem chełmskim, z tego zaś postąpił na łuckie, na którem życie zakończył w r. 1675 r.

Po Leżeńskim idzie Stanisław IV Dąbski, herbu Godziemba. Z archidyakonii plockiej został biskupem chełmskim, postąpił na łuckie w r. 1676, z tego na plockie, ztąd znowu na kujawskie i wreszcie na krakowskie, gdzie też przed uroczystym swoim ingressem umarł. Niesiecki wychwala go, jako opiekuna Jezuitów, przez wdzięczność dla niego. Wskazuje, że kapituła kujawska dla miłych jego obyczajów, trzy razy zlecała mu sede vacante, administracyę po biskupach: Czartoryskim, Gębickim, Sarnowskim. Wylicza też pamiątki, jakie na każdym biskupstwie zostawił po sobie ten pasterz, a jako dobry Polak, z własnych funduszów wystawił chorągiew husarską i pod Wiedeń królowi Janowi III ją oddał. Augusta II nominował i koronował. Z tem wszystkiem Dąbski był człowiekiem wysoce ambitnym. Miłość Kościoła i ojczyzny była u niego na drugim miejscu, gdy na pierwszym stał interes jego własny. Biskup Olszewski, znakomitość ówczesna, pisząc do nuncjusza Franciszka Buonvisiego, ostro się z tego względu wyraża o Dąbskim: *cujus vitae anteactae flagitium, praesens, scandalum est, nunquam enim hoc caractere, insigniri meruit.* To znaczy, że jak dawniej, tak i dziś, nigdy nie był godzien biskupstwa.

Gdy wojny kozackie i szwedzkie szerzyły w kraju pożogę, rabunek kościołów i świętości, Relikwie kodeńskie, o których wyżej wspominaliśmy, były z Kodnia przewiezione potajemnie

do Woinia r. 1654. z obawy profanacyi takowych przez niewiernych. W skrzyniach drewnianych złożone były w podziemiu unickiej cerkwi wońskiej (wohyńskiej) i dopiero, jak świadczy reskrypt Dąbskiego datowany w Janowie (21 Aprilis 1682) w nadzwyczaj uroczystej procesyi, świetnością swoją przewyższającej majestat pierwszego złożenia tychże relikwii, przeniesione zostały napowrót do kościoła parafialnego kodeńskiego i odtąd zaprowadzone zostało w Kodniu święto Relikwii z odpustem zupełnym corocznie, w trzecią niedzielę po Wielkiej Nocy obchodzone ¹⁾).

ROZDZIAŁ V.

Od r. 1682 był biskupem łuckim Stanisław V Witwicki, herbu Sas. Syn Samuela i Anny z Rozcieszyna, urodził się w województwie ruskiem w dobrach dziedzicznych Witwicy. Początkowe nauki odbył w Lublinie i Brunsbergu u Jezuitów, wykształcenie wyższe otrzymał w Paryżu. Powróciwszy do kraju został kanonikiem gnieźnieńskim i opatem plockim. Był też sekretarzem poselstwa wyprawionego do Francyi, Danii, a potem i sam był posłem od króla Michała, do cesarza Leopolda, za co mianowany regentem koronnym i infułatem olyckim, następnie biskupem kijowskim. Posunięty na łuckie biskupstwo, rządził niem do r. 1687. Za rządów tego biskupa w r. 1683 dnia 26 września, o południu w niedzielę, wśród okopów zwanych Krzyżackimi, a raczej Jadźwingowskiemi, we wiosce Leśna, własności p. Kazimierza Michałowskiego, skarbnika Orszańskiego, na dzikiej gruszy zjawiła się, jaśniejąc cudownie na kamieniu, Matka Boska, zwana odtąd Leśniańską. Z chwilą tego cudownego objawienia się, dzieć się poczęły nie-

¹⁾ Monumen. antiq. Marian., t. II, str. 61.

zliczone łaski i nadzwyczajne uzdrowienia chorych, za przyczyną Matki Bożej, wskutek czego biskupi z Janowa wyznaczali komisye mieszane z osób duchownych i świeckich uczonych, do sprawdzenia na gruncie natury uzdrowień, i do zebrania pod przysięgą zeznań licznych świadków, aby się dowodnie przekonać o rzeczywistości nadnaturalnej pomocy Bożej, przez wstawienie Matki Najświętszej Leśniańskiej, jawnie okazanej, i aby prawną uformować zasadę, ogłoszenia uroczystego dekretu kościoła, że obraz Matki Bożej w Leśny jest rzeczywiście cudownym. Kilka było takich komisji, gdyż i zeznania świadków ciągle się mnożyły i spisywały.

Biskup ten w r. 1685 dnia 27 czerwca założył seminarjum duchowne w Janowie pod kierunkiem księży Kommu-nistów i uposażył takowe. Podówczas dwa były odpowiednio urządzone seminaria w dyecezyi łuckiej. Jedno założone przez księcia Albrechta Radziwiłła w r. 1638 przy kolegiacie ołyckiej na 8 alumnów, pod zarządem prałata scholastyka kolegiaty i dyrektora Akademii ołyckiej, drugie w mieście Łosicach na Podlasiu pod kierunkiem księży Kommu-nistów. Pomimo wielkiej pomocy ze strony zakonów dawniej tu zaprowadzonych i powstających nowych klasztorów, wspierających pracę parafialnego duchowieństwa, zachodziła niezbędna potrzeba fundacyi nowego seminarjum w Janowie, pod okiem biskupów prawie stale tu przebywających, gdyż brak kapłanów uczuwać się dawał na Podlasiu zwłaszcza, gdzie były i liczniejsze parafie i wiernych liczba większa, aniżeli w innych stronach dyecezyi. Biskup więc Witwicki eryguje seminarjum w Janowie, a w braku odpowiedniego gmachu na alumnat, część zamku swojego oddaje na szkołę, pomieszczenie alumnów i profesorów. Oprócz funduszków prepozytury św. Stanisława, in arce inferiori, funduszków seminarjum łosickiego, to jest wsi Dawidy, poddanych 15, i wsi Hadynowa, poddanych 10, przeznacza na utrzymanie seminarjum janowskiego biskupią wieś Klonownicę (Klonowniczkę). A że po napadzie i zniszczeniu szwedzkiem,

wieś ta przez Mikołaja Prażmowskiego, biskupa kanclerza koronnego, z pozwolenia Rzymu wydzierżawioną była na lat 30, przeto biskup Witwicki za 7000 złotych wykupuje takową od dzierżawcy, a dobrze zabudowaną i w niezłej kulturze z 10 poddanymi, zapisuje na fundusz wieczysty seminarjum janowskiego. Oprócz tego biskup ten wylicza urzędnikowi swemu, Generoso Załuski, Advocato, 2000 złotych i sumą tą obciąża „advocatiam Janoviensem“ wieczysto, obowiązując takową do składania rocznego procentu od powyższej sumy rektorowi seminarjum. Nadto kapituła łucko-brzeska zbiera 3000 złotych i takowe składa biskupowi na fundusz seminaryjski. Ks. Aleksander Zwierz, kanonik płocki, 5000 złotych lokuje na dobrach Chlebczyn w parafii sarnackiej, na utrzymanie janowskiego seminarjum. Ks. Andrzej Siennicki, proboszcz łomazki, składa biskupowi na seminarjum 1000 złotych.

I dalej przeglądając akta janowskie, widzimy z jednej strony płynące ofiary i wzrost funduszków seminaryjskich, lecz jednocześnie ze smutkiem patrzymy, jak w braku wówczas hipotek do ulokowania seminaryjskiego kapitału, po ten grosz ofiarny sięgają chciwe i oszukańcze ręce kahałów, i rozmaitych synagog żydowskich. Kahał brzeski bierze na procent 7000 złotych seminaryjskiego grosza, a wkrótce potem dobiera jeszcze 8000 złp. Kahał janowski wziął 3000 złotych. Synagoga łomazka 1000 złotych. Synagoga siemiatycka 2000 złotych. Synagoga równeńska 2000 złotych. Synagoga międzyrzecka 2000 złotych. Także sokołowska, bialska synagoga i t. d. a wszystkie te kapitały i oznaczone procenta, już po stu latach rozplynęły się w rękach żydów, i w największej części przepadły. Podziwiać tu należy trudy i cierpliwość regensów janowskiego seminarjum, upoważnionych przez biskupów do odbierania procentów od tych sum na rzecz alumnatu, lub sądowego egzekwowania tychże, gdyby hipoteki powyższe okazały niedbałość w wypłacaniu należności. Regensi, gdy całorocznych procentów wydestać od żydów nie mogą, z upo-

ważnienia biskupów robią im ulgi, i zamieniają takowe na półroczne. Półroczne procenta na usilną prośbę kahałów i synagog, dzielą na kwartalne, a kwartalne procenta żydzi już sami rozkładają na działy miesięczne, z miesięcznych wreszcie robią tygodniowe raty, jak w kahalach brzeskim. A potem idzie znowu inna manipulacja z szacherką wypłaty procentów, w odwrotnym stosunku i nierównie już łatwiej. Niezapłacone tygodniowe raty stają się naprzód miesięcznymi, miesięczne idą dalej na kwartalne, i powracają znowu do półrocznych lub rocznych, od jakich się prawnie i pod dobrą nadzieją rozpoczęły, a następnie tworzą się już zatory wypłaty procentów dwuletnie, trzyletnie, i zagrażają niewypłacalnością. Dalej już następują sądowe zapozwy, potem egzekucje procentów, lub udzielają się do wypłaty łaskawe prolongacje terminów. Kłopoty regensów czuwających nad funduszami seminaryum, z każdym rokiem coraz to więcej się mnożą, nadzieja odebrania kościelnego grosza z rąk żydów, w procencie lub kapitale, słabnie, aż wreszcie, po większej części i zamiera wszystko.

Erekcję janowskiego seminaryum naprzód synod dyecezalny, potem stany królestwa i sejm zatwierdził, a przez nuncjusza papieżkiego oddaną została do zatwierdzenia Stolicy Apostolskiej.

Świątobliwy i energiczny biskup Witwicki, podpisując w Warszawie *ex aula Nostra 27 Junii an 1685* erekcję seminaryum janowskiego, postanowił dopiero otworzyć takowe dla alumnów w r. 1687, a w ciągu dwóch lat powołać duchowieństwo całej dyecezyi łuckiej do Janowa, aby je bliżej poznać, ducha jego odnowić, a przedewszystkiem ocenić stan naukowy kapłanów, o ile zdolni są na parafiach spełniać obowiązki świętego powołania swojego. W tym celu wzywa biskup w oznaczonej kolei wszystkich prepozytów, proboszczów, mansyonarzy, wikaryuszów, kapelanów z dyecezyi do Janowa na rekolekcje i jednocześnie obowiązuje każdego kapłana, przed ustanowio-

nym przez siebie zarządem seminaryjskim i profesorami, złożyć egzamin z nauk teologicznych, kanonicznego prawa, katechetyki i administracji Sakramentów. Zarząd seminaryjski obowiązany był wydać każdemu kapłanowi, po złożonym przez niego egzaminie, stopień, czyli świadectwo właściwego uzdolnienia, a tych, którzy od książki i nauki odbiegli, pozostawić w seminaryum pod swoim kierownictwem i opieką, dla dopełnienia z nimi naukowych braków, lub przypomnienia obowiązków pracy i życia kapłańskiego dotyczących. Czas takiego alumnatu kapłanów zarząd seminaryjski podług swojego uznania określał. Zamożniejsi księża płacili do kasy seminaryjskiej za swój kurs nauk i utrzymanie, biedni byli z funduszków biskupich i seminaryjskich utrzymywani.

Po dwu latach takiej pracy nad odnowieniem nauki, ducha i apostolskiej godności kapłanów, biskup otworzył seminaryum dla alumnów, którzy złożyli zwykły egzamin z nauk szkolnych. Oprócz życia, nauki, dostawali alumni książkową pomoc, biedniejszym sprawiano i odzież z funduszków instytutu. Odtąd seminaryum janowskie i łosickie, leżące w odległości zaledwie 5 mil od siebie, uważane były za jedno prawie seminaryum, i w aktach pisano nawet: *Seminarium Łosicense, seu verius Janoviense*. Gdy wreszcie oddzielny i wygodny gmach seminaryjski w Janowie stanął, seminaryum w Łosicach zostało zamknięte i razem z funduszami swemi do janowskiego wcielone.

W r. 1684 Witwicki odbył synod dyecezalny w Brześciu, na którym wiele okazał gorliwości o dobro dyecezyi, i akta synodu kazał drukiem ogłosić pod tytułem: *Synodus dioecessana Luceoriensis et Brestensis. Varsaviae 1684 an.* Z łuckiego w r. 1688 przeszedł na biskupstwo poznańskie i tam po dziewięciu latach rządów umarł. Lubił zajmować się naukami, pisał dziełka religijne i polityczne, a jednak pomimo prac swoich i gorliwości, nie uszedł ten pasterz pocisków współczesnych, rzucanych na jego niby dumę, chciwość, próżność,

a nawet w sprawie Łyszczyńskiego, ściętego na placu Starego Miasta w Warszawie, za pisma ateuszowskie, pomawiano Witwickiego, instygatora na sejmie, o chęć przypodobania się Rzymowi, która go w tym razie bardzo zawiodła, bo Stolica Apostolska zgałiła ten postępek biskupom, sejmowi i nuncyuszowi swojemu.

W r. 1688 na biskupstwo łuckie postąpił Bogusław Leszczyński, herbu Wieniawa, syn Bogusława podkanclerzego koronnego, a synowiec Wacława prymasa. Był on naprzód proboszczem plockim, opatem czerwinińskim i królowej Eleonory, żony Michała Korybuta, kanclerzem. Po Stanisławie Witwickim został biskupem łuckim, z kąd r. 1691 przeszedł na plockie, lecz umarł nominatem, pochowany w Lesznie. Uczony i biegły w prawie kanonicznem, na biednych i kościoły hojny, których własnym kosztem kilka ufundował.

Roku 1691 na stolicę łucką wstąpił Franciszek Prażmowski, herbu Belina, młodszy brat prymasa. Nauki pobierał u Jezuitów w Brunsberdze, wyższe wykształcenie przyjął w Wiedniu, gdzie skończywszy teologią, wyjechał do Rzymu i tam przez Innocentego XII Papieża wyświęcony został na kapłana. Po powrocie z zagranicy, został scholastykiem plockim i kanonikiem krakowskim, dalej administratorem opactwa sieciechowskiego i sekretarzem większym koronnym. Nazywany był wiecznym prezesem, bo na trybunałach prezydował aż jedenaście razy. W czasie zamieszek domowych posłował od króla Jana Kazimierza do Ratysbony na sejm, po powrocie swoim został biskupem kijowskim i wkrótce potem łuckim. Zostawił po sobie pamięć pasterza dobrego i łagodnego, życia świątobliwego przy wysokich naukach.

Biskup Franciszek dnia 24 listopada 1700 r. w Janowie wydał dekret na zasadzie relacji kilku komisji delegowanych do Leśny i złożonych Akt z tych czynności, że obraz Matki Bożej Leśnieńskiej jest cudowny. Umarł w Janowie r. 1701 dnia 5 września i tam z wielką okazałością pochowany.

Po tym pasterzu objął rządy łuckiego biskupstwa Aleksander Wyhowski, herbu Habdank. Urodził się w r. 1649. Referendarzem duchownym Litwy został r. 1696, a przedtem był opatem sieciechowskim. Niesiecki Jezuita, wychwała tego biskupa w krótkiej jego biografii, lecz świeckie sądy go gania, jako kapłana nie znającego karności duchownej i gorszącego za młodu życiem swoim lud i duchowieństwo. Pisze Bartoszewicz ¹⁾, że go Innocenty XI wykłął, pomimo jednak tego nie starał się Wyhowski o zdjęcie z siebie tej klątwy. Gdy August II obrany przez garstkę przychylnych sobie wszedł z wojskiem do Krakowa i chciał się koronować, i gdy kluczów do skarbcza, gdzie były złożone Regalia królewskie, nie było, wtedy Wyżycki, sekretarz koronny, opat czerwiniński, niemoralnego życia kapłan, z Wyhowskim razem postanowili usłużyć królowi, w widokach zapewne promocji przyszłej. Gdy skarbcza przemocą otworzyć nie śmieli, bo prawo surowo karało przestępców za wysadzenie drzwi, Wyżycki i Wyhowski przez zrobiony w ścianie wyłom dostali się do wnętrza skarbcza, Regalia wynieśli, obchodząc literę prawa. Opierał im się Lankoroński kustosz koronny i burgrabiowie krakowscy, ale to nie wiele znaczyło i król się co prędzej ukoronował. Król August II przysługę tę sobie wyświadczoną wynagrodził obu tym panom, Wyżycki dostał biskupstwo chełmskie, Wyhowski wyższe, łuckie. Nominowany przez króla i przedstawiony do Rzymu w r. 1701, ale Stolica Apostolska długo się opierała z prekonizowaniem go na biskupa, i dopiero na usilne wstawienie się króla w r. 1703 bulle prekonizacyjne nadeszły z Rzymu i dnia 22 listopada w tymże roku, w kościele św. Jana w Warszawie Wyhowski był konsekrowany. W r. 1707 był w Rzymie i tam pozostawał dość długi czas. Wówczas kościół kodeński podniósł do godności infulackiego, lecz bulla Klementa XI nadająca infulacyą temuż kościołowi ²⁾ jest z r. 1709,

¹⁾ Encykl., t. XXVIII, str. 27. ²⁾ Monum. antiq. Marian., t. II str. 118.

a admissa Wyhowskiego z r. 1710 dnia 22 września *Janoviae in arce Nostra Episcopali*.

W Janowie auctoritate apostolica delegata, Wyhowski ustanowił przy archidyakonii janowsko-brzeskiej wikaryat wieczysty cum cura animarum d. 17 Octobris an. 1704 i na utrzymanie kapłana oznaczył następujące fundusze:

1) Dziesięcinę wszelkiego ziarna z folwarków Litewniki i Bonin.

2) Ze wsi Bonina, Raczki, Walima, należących do klucza Litewnickiego, z każdego dymu dziesięcinę pieniężną, po złotemu rocznie.

3) Części wyznaczone ogrodów i pól biskupich.

4) Procenta: a) Od sumy 400 florenów, ulokowanych na synagodze janowskiej. b) Roczna opłata synagogi janowskiej 12 florenów (kozubalae). c) Od tejże synagogi 15 florenów rocznie na wino. d) Z domu żyda janowskiego Zelka 2 floreny rocznie. e) Z domu żyda Frujka 4 floreny. f) Z domu Josla 7 złotych 15 groszy. g) Z domu Moszka Rabiuk 2 złote.

5) Z miasta roczny czynsz: a) Powiernego 10 złotych. b) Spisowego 4 złote. c) Od Andrzeja Czechowicza 8 złotych, jako procent od wypożyczonych mu 100 zlr. kościelnych. d) Od cechu kuśnierskiego 6 funtów wosku rocznie. e) Od cechu szewskiego 4 funty wosku, toż samo od stolarskiego, rzeźniczego i zduńskiego. Cechy te obowiązują się w dostatecznej liczbie, w dnie niedzielne i świąteczne być obecne w kościele parafialnym św. Trójcy na Summie, i z zapalonemi świecami swojemi asystować parami przy Ofierze Mszy św. f) Wszyscy katolicy z miasta (tota civitas) powinni być na Summie w każdą niedzielę i święta, pod karą 6 groszy do kasy kościelnej, gdyby bez ważnej przyczyny nie był kto na nabożeństwie. g) Stodoła i 15 zł. po zmarłym Marcinie Kudyn, burmistrzowi janowskiemu (consul).

Biskup, zapis ten i oznaczenie funduszków, wcielił do wikaryatu wieczystego przy archidyakonii i nadto z dzierżaw

klucza janowskiego, 200 zł. jeszcze dodał corocznie na utrzymanie kapłana. Prawo prezenty wikaryusza przyznał archidyakonowi, instytucję zaś kanoniczną zaprezentowanego, zatrzymał przy sobie i na to stanowisko, cum cura animarum, polecił wybrać jednego z młodych kapłanów seminaryum łosickiego, czyli (verius) janowskiego.

Wspomnieliśmy wyżej o założeniu przez Witwickiego biskupa, seminaryum w Janowie, lecz oba seminarya, to jest janowskie i łosickie, i trzecie ołyckie, jeszcze nie wystarczały potrzebom dyecezyi, gdy we 25 lat po erekcyi janowskiego, zaszła konieczność erygowania seminaryum w Węgrowie. Biskup łucki Aleksander in Wyhow Wyhowski (Wychowski) dnia 21 października 1711 r. w Węgrowie eryguje ten zakład duchowny pod zarządem XX. Kommunistów, których do Węgrowa sprowadza. Fundusz obliczony był przez biskupa na utrzymanie 6 alumnów, lecz dzięki staranności XX. Kommunistów, cyfra alumnów przewyższała zawsze liczbę 10, a dochodziła w niektórych latach do poważnej cyfry 18 kleryków, gdy janowskie seminaryum miało ich 24 w tymże samym czasie. Jan Bonawentura, hrabia in Kraśne, Krasiński, wojewoda płocki, dziedzic Węgrowa, wznosił wspaniały kościół murywany na gruzach dawnego, do uposażenia kościoła dodał 60.000 tynfów (wartości prawie tyleż złotych polskich) ulokowanych na dobrach Jakoc, oraz wsie: Starą i Młodą Szmłodowę w powiecie łomżyńskim, i Rogowo w ziemi nurskiej zapisał. Biskup Wyhowski kościół parafialny Węgrowski podniósł do godności prepozytury, oddał go w zarząd Kommunistom, do prepozytury nadto przyłączył kościół N. Maryi Panny na przedmieściu, oraz filię Stara Wieś, którą odtąd mieli zarządzać dwaj mansyonarze, kapłani wyznaczeni i zależni od prepozyta Węgrowskiego. Potem i parafia Jarnice o pół mili odległa, została połączona z prepozyturą węgrowską. Prepozytowi węgrowskiemu który miał być zarazem i regensem seminaryum miejscowego, biskup Wyhowski nadał tytuł wieczysty

kanonika kolegiaty janowskiej *Collegiatae Janoviensis fundandae*.

Wyrażenie to urzędowe biskupa Wyhowskiego w erekcyi prepozytury i seminaryum Węgrowskiego, oraz prepozytowi węgrowskiemu urzędowe nadanie tytułu wieczystego kanonika kolegiaty janowskiej, bardzo jest ważne, gdyż dowodzi jasno, że tenże sam biskup, zanim zgromadził materyały i przystąpił do budowy kościoła janowskiego w r. 1714, już na lat kilka przedtem powróciwszy z Rzymu,

1) Musiał mieć przywilej Stolicy Apostolskiej na wzniesienie kolegiaty w temże mieście i prawo nadawania kolegiackich kanonii,

2) Że więc biskup Wyhowski nie parafialny w Janowie, lecz już kościół kolegialny wznosił,

3) Czytamy w aktach janowskich, że biskup Rupniewski Stefan w r. 1731 pod dniem 2 marca w kościele kolegiaty brzeskiej, tu w Janowie istniejącej, a nowo wzniesionej, dopełnił instytucyi prałatów i kanoników do tejże kolegiaty, przyjąwszy od nich wyznanie wiary i przysięgę wierności. Prałaci byli: Scholastyk Piotr Kęsicki, dziekan ołycki, Kustosz Tomasz Kamiński, regens seminaryum janowskiego. Kanonicy: Stanisław Chądryński, prepozyt górecki, Stanisław Kolumna Oborski, kanonik kamieniecki, Wojciech Stanisław Wyszyński, dziekan prepozyt kamieniecki.

4) Że wreszcie w r. 1741, biskup Kobielski dokończywszy budowy kościoła, nie miał zapewne potrzeby starać się o pozwolenie u Stolicy Apostolskiej podnosić godność parafialnego kościoła w Janowie do preeminencyi kolegiaty, gdyż ta w Janowie już ze swoich fundamentów, staraniem biskupa Wyhowskiego i jego następców, wzrosła. Można więc przypuścić, że biskup Kobielski, dokończywszy budowy świątyni rozpoczętej przez Wyhowskiego, i mając dopełnić obowiązku uroczystego ogłoszenia w diecezyi erekcyi kolegiaty janowskiej, po

upływie lat przeszło trzydziestu od pozwolenia pierwszego Stolicy Apostolskiej, zapewne uważał za obowiązek otrzymać nową bullę papieżką na swoje imię, do uroczystego i kanonicznego ogłoszenia rzeczzonej erekcyi kolegiaty, organizacji kolegiackiej kapituły, tudzież odpustów i łask dla kościoła janowskiej kolegiaty nadać się mających.

Wracając do prepozytury węgrowskiej, prawo prezenty prepozyta, biskup Wyhowski w erekcyi przyznał miejscowym dziedzicom, z warunkiem, jeżeli będą katolikami, w przeciwnym razie prawo to przejdzie do biskupa łuckiego, który wybierze kapłana na prepozyta i zarazem na regensa seminaryum węgrowskiego. Krasiński hrabia, ponieważ był fundatorem prepozytury i seminaryum, biskup dla jego dogodności i na prośbę jego, tytułem transmutationis, za powyższe fundacye oddał mu wieś kościelną Zuzulka.

Kościół kolegiaty janowskiej Aleksander Wyhowski wznosić począł 1714 r. pod wezwaniem św. Trójcy, taki też jest tytuł katedralnego kościoła w Łucku, taki był tytuł pierwszego tu kościoła parafialnego, fundacyi Witolda W. K. L. i wreszcie tytuł św. Trójcy miał kościół archidyakoński i parafialny zarazem, zbudowany przez Pawła Algimuntowicza, biskupa księcia Holszańskiego, na zgłiszczach pierwszego kościoła. W braku wyraźnych dowodów i śladów piśmiennych, można przypuścić, że kościół kolegiaty janowskiej został wzniesiony na gruzach i na miejscu dwóch pierwszych świątyni tytułu św. Trójcy. Mury świątyni wznosił biskup Wyhowski, jego następca Joachim Przebendowski i wreszcie biskup Stefan Bogusław Rupniewski budowy kościoła dokończył w r. 1728. Wyhowski umarł r. 1714 w Torczynie, a w Łucku pochowany ¹⁾).

Następcą jego był biskup Joachim Przebendowski, herbu własnego. Kształcił się w Krakowie, a potem za granicą. Po

¹⁾ Niesiecki, toż Vitae Praes., t. II, pag. 390.

powrocie do kraju, przechodząc różne stopnie w hierarchii Kościoła, i jednocześnie piastując godności królestwa, pelen zasług zwrócił na siebie uwagę Augusta II i posunięty został za zgodą Klemensa XI Papieża na biskupstwo łuckie. Był to pasterz gorliwy o chwałę Bożą i troskliwy o dobro dyecezyi, a dla swoich ludzi poddanych, włościan i mieszczan janowskich, bardzo miłosierny pan. Budowa kolegiaty janowskiej była dopiero rozpoczętą, poprzednik Przebendowskiego miał czas zaledwie położyć węgielny kamień świątyni, i mury cokolwiek nad ziemię wzniesić, gdy śmierć zamiary i prace jego przerwała. Więc Przebendowski chociaż zastaje dobra i skarb biskupi wskutek wojen szwedzkich i zaburzeń powszechnych, zniszczone, a lud swój sprowadzony do nędzy, dokłada jednak wszelkich starań, aby projekt poprzednika, zbudowania kolegiaty, co prędzej urzeczywistnić i rozpoczęte dzieło doprowadzić do końca. Oprócz dwóch cegielni w okolicy Janowa, buduje podobną cegielnię za Bugiem, i promami przewozi materiał na tę stronę, gdzie setki furmanek i ludzi nieustannie pracowały. Zdaje się jednak, że Przebendowski wyprowadził mury świątyni i nakrył je dachem, dalsze roboty zostawiając następcy. Umarł w Siewkach za Bugiem na folwarku, cztery wiorsty od Janowa odległym, pochowany w Janowie r. 1721.

Po nim nastąpił Stefan Bogusław Rupniewski, syn Wojciecha kasztelana sandomieckiego i Heleny Ożarowskiej, herbu Szreniawa. Urodził się z rodziców kalwińskich, później przeszedłszy do wyznania katolickiego, i obrawszy stan duchowny, był kanonikiem krakowskim, poznańskim i sandomierskim, suffraganem lwowskim, biskupem likopolskim, potem posunięty na biskupstwo kamienieckie, a z tego na łuckie w r. 1722. Byłto gorliwy obrońca wiary katolickiej przeciwko dyssydentom. Trzy razy prezydował na trybunale skarbowym i wierzynym był stróżem publicznego grosza i sprawiedliwości. Budując własnym nakładem świątynię w swoich dyecezyach, przykładem zachęcił i panów do ofiar, fundacyi kościołów, uposażenia ka-

planów. Dobra kościelne zabrane lub zniszczone w czasach wojny, napowrót odbierał, podnosił, przyprowadzał do lepszego stanu materyalnego. W Kamieńcu wydał kilkadziesiąt tysięcy, w Łucku na odbudowanie katedry dał 200.000 złotych. Kościół i klasztor św. Brygidy zniszczony w ogólnej pogorzeli Łucka, z popiołów dźwignął. Ciało Jędrzeja Boboli wsławnego cudami uczył w Pińsku, i wyprowadził proces do jego kanonizacyi, przyłożył się także i do kanonizacyi św. Stanisława Kostki. W Janowie, przerwane roboty wskutek śmierci biskupa Przebendowskiego prowadził dalej, i tu obfitą dłonią szafował skarby, które mu Opatrzność powierzyła. Budowy kościoła dokończył, wielki ołtarz św. Trójcy i cztery w bocznych nawach, swoim kosztem wznosił, to jest: ołtarz Pana Jezusa, Matki Boskiej, św. Apostołów Szymona i Judy, i świętej Magdaleny. Biedni i sieroty codziennie stawali u bram jego zamku, odchodzili z jałmużną, wsparciem i modlitwą, za swego ukochanego pasterza i pana. Biedne panny, lub sieroty nieposażne, dostawały często ze skarbu biskupiego wiano. Gdy Jan Fryderyk Sapieha, referendarz litewski, wystarał się u Innocentego XIII Papieża o bullę, pozwalającą dopełnić uroczystej koronacyi obrazu cudownego Matki Boskiej Gwadelupeńskiej w Kodniu, w kościele infułackim, Rupniewski w r. 1723 koronował ten cudowny obraz. Umarł biskup w r. 1731, pochowany w kościele św. Piotra w Krakowie.

Następcą Rupniewskiego był Jan VI Lipski. Urodził się r. 1690 z ojca Wacława, matki Barbary Miastkowskiej, herbu Grabie. Uczył się u Jezuitów w Kaliszu, potem skończył kolegium w Rzymie, a zwiedziwszy obce kraje, wrócił do ojczyzny. Mianowany kanonikiem gnieźnieńskim i krakowskim, następnie proboszczem poznańskim, kantorem gnieźnieńskim i deputatem na trybunał koronny. Będąc prezydentem trybunału koronnego 1724 r., był wzorowym stróżem sprawiedliwości. August II zwrócił nań swoją uwagę i wyniósł go na podkanclerstwo koronne, dodając mu oprócz tego opactwo

mogielnickie, probostwo miechowskie, a w lat kilka biskupstwo łuckie w r. 1731, i niedługo potem wyniósł go na biskupstwo krakowskie. Biskup nie miał czasu zająć się sprawami dyecezyi, gdyż król bez towarzystwa zacnego, miłego i uczonego biskupa, nigdzie się prawie nie ruszył. Lipski nieodstępny był we wszystkich podróżach króla, w kraju i za granicą, na wszystkich uroczystościach dworskich Lipski musiał być obecnym. W r. 1735 dnia 30 listopada pokonsekrował nowo ukończony kościół w Janowie, lecz już jako biskup krakowski. Powołany ztąd na stolicę krakowską, nie miał czasu odbyć kanonicznego ingressu do łuckiej katedry, więc dopełnił takowy pontyfikalnie tegoż roku w Janowie, z kościoła św. Jana XX. Dominikanów, do nowo wzniesionej świątyni. Względy, jakie miał u Augusta II, August III dla biskupa zachował też same. Lipski Augusta koronował w Krakowie, i przez króla przedstawiony był do Rzymu, jako kandydat do kardynalskiej purpury. W r. 1737 otrzymał od Klemensa XII kapelusz kardynalski, i przyjął w roku następnym, po śmierci Teodora Potockiego, arcybiskupstwo gnieźnieńskie, lecz w końcu tego roku ustąpił z tej godności, zostając na biskupstwie krakowskim. Będąc kardynałem, prezydował z wielkiem zadowoleniem stanów na trybunale radomskim. Umarł w Kielcach r. 1747, pochowany w Krakowie. Do preeminencji w kościele, najwyższych honorów i urzędów w ojczyźnie wyniosły wielkie talenta biskupa, jego prace i zasługi.

Po nim nastąpił Jędrzej Stanisław Kostka Załuski, herbu Junosza. Powróciwszy z nauki i wojażerki zagranicznej, został naprzód kanonikiem krakowskim, dziekanem pułuskim, proboszczem plockim, deputatem na trybunał koronny, potem biskupem plockim, chociaż dopiero miał wieku lat 28. August III oddał mu pieczęć wielką koronną, z którą przyjął biskupstwo łuckie 1736 r. Był biskupem łuckim przez trzy lata załedwie. W r. 1739 przeniósł się na biskupstwo chełmińskie, zapewne żeby bliżej być swojej rodziny. W dziesięć lat później złożył

pieczęć kanclerską i przeniesiony został na biskupstwo krakowskie, został oraz księciem siewierskim. Pasterz gorliwy, uczony i miłosierny na biednych. Dla dyecezyi plockiej założył seminaryum na dwudziestu alumnów, i zakład na wychowanie ubogich panienek, pod dozorem Sióstr Miłosierdzia w Pułtusk. Znakomitą ofiarą wsparł kościół polski św. Stanisława Kostki w Rzymie, tak, że był prawie drugim jego założycielem i dobroczyńcą. Umarł w Kielcach dnia 16 grudnia 1758 r.

ROZDZIAŁ VI.

Następcą Załuskiego był Franciszek Antoni Kobielski, herbu Poraj. Synem był Mikołaja Stanisława, łowczego rawskiego i Teresy Tarnowskiej. Po ukończeniu nauk w kraju i za granicą, został prałatem krakowskim, kujawskim, kilka razy deputatem na trybunał koronny, następnie biskupem antinopolskim a suffraganem kujawskim, nominatem chełmskim, był także kanclerzem królowej Maryi Józefy, żony Augusta III. Został później biskupem kamienieckim, wreszcie otrzymał katedrę łucką w r. 1739 po ustąpieniu Załuskiego. Kobielski kościół janowski upiększył, wznosił jeszcze cztery ołtarze w bocznych nawach, to jest: ołtarz św. Apostołów Piotra i Pawła, św. Jana Nepomucena, św. Barbary męczenniczki i św. Erazma, sprowadziwszy obrazy bardzo pięknego pendzla, utworu Czechowicza, albo pochodzące ze szkoły tego mistrza. Oprócz tego zbudował stalle kanonickie i dla kleru, a także ufundował wspinały organ na 42 głosy, z pozytywem i dwiema klawiaturami, na cztery duże miechy, i drugi mały organek w kaplicy Matki Boskiej na 7 głosów.

W r. 1746 nastąpiło w dyecezyi ogłoszenie z ambon erekcyi kolegiaty w Janowie, pod tytułem św. Trójcy, która w swoich prawach i przywilejach równała się kolegiacie war-

szawskiej św. Jana. Zainstalowanych zostało siedmiu prałatów i ośmiu kanoników kolegialnych, mianowicie: Prałaci: 1) Antoni Staszewski, oficjał dyecezyi. 2) Stanisław Tomaszewski, dziekan. 3) Jakób Glinka, archidyakon. 4) Tomasz Kamiński, kustosz, sędzia, surogat janowski. 5) Michał Neyman, regens seminaryum janowskiego. 6) Andrzej Piotrowicki, Cancellarius. 7) Ignacy Buchowiecki, kantor. — Kanonicy: 1) Józef Łącki, prepozyt skrzyszowski i mielnicki. 2) Wojciech Kłosowicz, notaryusz apostolski. 3) Maciej Truszkowski, prepozyt wohiński. 4) Sebastyan Zera, prepozyt sokolski. 5) Szymon Zaleski, dziekan brański. 6) Wojciech Łęczycka, prepozyt dywineński, protonotaryusz apostolski i notaryusz konsystorza janowskiego. 7) Tomasz Nyko, prepozyt brański. 8) Kazimierz Piętka, prepozyt mrozowicki. Dziekan, archidyakon, kustosz, cancellarius, kantor, obowiązani byli dopełniać dwutygodniowej rezydencji w Janowie. Dwa razy do roku zbierała się kapituła, na św. Michał i dnia 8 maja.

Roku 1745 biskup Kobielski zbudował dzwonnice i dzwignął w Janowie dla seminaryum gmach piętrowy z prawej strony kolegiaty, zbudowany w dwóch złamach, jakby w podkowę, zwróconą do boku świątyni, oddzieloną od niej wewnętrznym małym dziedzińcem, po lewej zaś stronie świątyni także same prawie mury w jednym złamie nazwane Collegium emeritorium, i przeznaczone na schronienie dla księży emerytów z dyecezyi. Zbierały się również i fundusze z inicjatywy Kobielskiego na utrzymanie wysłużonych kapłanów, lecz z czasem, czy to dla braku odpowiednich funduszy na miejscu, czy też, że emeryci sami w miejsce kolegiального życia w Janowie, przekładali raczej prywatne utrzymanie się przy kościołach i parafiach, przy których pracowali, lub wreszcie przy swojej rodzinie, gmach collegium emerytów odebrał inne przeznaczenie, nazwany został Archidiaconium, dokąd przeniesione było biuro archidyaconii, konsystorz, archiwum, wyzna-

czono tu oraz mieszkania dla kanoników kolegiaty i kapłanów, sprawujących urząd archidyaconii.

Struktura kościoła janowskiego jest w stylu wiślanobaltyckim, tak dziś nazywanym, o trzech nawach. Front kościoła skromny o dwóch wieżach, wzniesionych nieco po nad dachem środkowej nawy świątyni. Front ten jednak, mając z prawej strony łączący się prawie, bo tylko bramą i furtą oddzielony od kościoła bok seminaryjskiego piętrowego gmachu, z lewej zaś strony tych samych rozmiarów gmach archidyaconii, wspaniały przedstawia widok, jakby mury jednego gmachu, szerokiego na 200 łokci około, którego środek jakby serce, wzniesione świątynią i ofiarą ku Niebu. Jedną też myśl pasterzy łuckich i jedno ich serce nie szczędziło grosza, znosiło cegielki, węgielne uroczyście kładło kamienie pod te gmachy Boże, które dla ówczesnych i przyszłych pokoleń, miały być świątynią modlitwy, nauki i rządu. Z jednej strony kościoła młodzi lewicy uczyli się i zaprawiali do pracy na roli Pańskiej, z drugiej strony świątyni uczeni i sędziwi zasiadali starcy, zasłużeni w kościele kapłani, czuwając z ramienia pasterzy swoich i strzegąc tej apostolskiej roboty w dyecezyi, a jedni i drudzy we wspólnej świątyni, do pracy ciężkiej i trudów, Bożą czerpali pomoc i siłę.

Dzwonnice kościelną, którą biskup Kobielski wznosił poza murami seminaryum, występującą na front z linii murów, stanowiła wieża kwadratowa cztero-piętrowa, tej samej wysokości co i wieżycie kościelne, zastosowana do ogólnego stylu murów, lecz o wiele obszerniejsza od wieżyc kolegiaty. Boki dzwonnicy w świetle zewnętrznym, dochodziły 15 łokci szerokości. Dzwonów w niej różnej wielkości pięć, z których dwa wzięte zostały przez Rząd Narodowy na działa w czasie obrony kraju 1830 r. Nad dzwonami umieszczony został ogromny zegar wieżowy, a nad zegarem w kopule, jakby w koronie dzwonnicy, dwa dzwony, bijące donośnie całemu miastu kwadrans i godziny czasu życia ludzkiego, oraz zmiennych losów

biskupiego Janowa. Za murami seminaryum, jak i za Archidyakonią, ciągnęły się jeszcze mury ogrodzeń owocowych sadów, tak, że front murów wszystkich w prostej linii dochodził 400 łokci, i stanowił wspaniały bok dwóch placów miasta i ulicy, zwanej lubelską.

Sumy legowane w tym czasie na rzecz kolegiaty, były następujące:

1749 r., 1 marca, Michał Jezecki, proboszcz horodecki, z deponowanej sumy u Karola hr. Odrowąż Siedlnickiego Thesaurarium Regni Supremum, 60.000 złotych, procent 5000 złp. przeznaczył na fundację domu emerytów przy kolegiacie janowskiej, albo na utrzymanie wikaryuszów przy kolegiacie, stosownie do woli biskupa.

1749 r., 4 kwietnia, biskup Kobielski sumę swoją: 1) 14.000 florenów ulokowaną na dobrach Hołodnica, u dziedzica Trojanowskiego, 2) 12.000 fl. oddane do swojej dyspozycji, ulokowane na dobrach Wysokie Litewskie i 3) procent Jezeckiego 5000 rocznie, zapisał na kościół kolegiaty dla powiększenia jej funduszów. Regens seminaryum janowskiego, jako rektor zarazem i kościoła kolegiaty, został upoważniony do pobierania procentu od tych sum.

1750 r., 19 sierpnia, wyznaczone zostały łaki i pastwiska dla inwentarza kapłanów.

1751 r., 16 stycznia. Siedlnicki Thesaurarius zapisał 20,520 fl., od których 8 procent zobowiązał się kolegiacie janowskiej wypłacać.

1751 r., 27 kwietnia. Trojanowska, dziedziczka Hołodnicy na dobrach swoich 2500 fl. przyznała kościołowi kolegiaty janowskiej, z warunkiem, aby raz na miesiąc, wiecznemi czasy, odprawiała się Msza św. na jej intencję, lub za jej duszę.

1751 r., 29 kwietnia. Synagoga żydowska z Wysokiego obowiązała się corocznie na Boże Narodzenie, płacić wiecznemi czasy kolegiacie janowskiej 20 złp. za pozwolenie biskupa na zbudowanie synagogi w Wyszonkach.

1751 r., 14 maja. Notaryusz konsystorza janowskiego, kanonik kolegiaty, Łęczycka, sumę 1000 zł. ulokował na dobrach Hołodnica i 3000 zł. na synagodze janowskiej, aby procent 7 od sta przyjmował corocznie altarzysta, promotor Koronki św. Trójcy, z obowiązkiem odprawiania co tydzień die non impedita. Mszy św. de Requiem, za duszę jego.

1751 r., 27 maja, biskup zapisał 34.600 złp. i przeznaczył procent od tej sumy na utrzymanie kapłanów, oprócz tego 200 złp. rocznie z arendy janowskiej powiernego, dziesięciny z Litewnik 180 złp., także 2836 złp. na utrzymanie trzech przy kolegiacie stałych kapłanów i trzech ministrów. Wice-kustosz miał pobierać rocznie 500 złp., dla dwóch wikaryuszów po 400 złp. Z ministrów był jeden Baccalaureus, nauczyciel janowskiej szkoły, drugi Organarius, trzeci Sacristianus, biorący każdy po 276 złp. pensyi rocznej. Reszta 708 złotych przeznaczoną została na wino, воск, etc., z czego i konie do chorych wice-kustosz utrzymywać był obowiązany.

1752 r., 2 sierpnia. Mikołaj i Łucya Mordelskie 1000 zł. zapisałi kolegiacie, ulokowane na synagodze żydów janowskich.

1752 r., 6 maja. Mateusz Truszkowski, kanonik kolegiaty janowskiej, prepozyt wohiński, za zezwoleniem księżnej Anny Radziwiłłowej, ulokował na synagodze bialskiej 3000 fl., jako fundusz Canonicatus Collegiatae Janoviensis. Procent od tej sumy obciążył obowiązkiem odprawiania w kolegiacie co tydzień Mszy św. za jego duszę.

1755 r., 25 czerwca. Biskup Kobielski testamentem zapisuje 2000 fl. na reperację kościoła kolegiaty i 3000 fl. na fundusz księży emerytów w Janowie.

1754 r., 16 lipca. Archidyakon Glinka zapisał 4000 fl. dla collegium wikaryuszów przy kolegiacie i ulokował tę sumę na synagodze janowskiej, i do tego zapisu tenże archidyakon dodał jeszcze 6000 złp.

1754 r., 10 lipca. Marcin Jamiołkowski, proboszcz, dla emerytów janowskich zapisał 3000 złp.

1771 r., 2 września. Jakób Glinka, prałat archidyakon, zapisał 30.000 złp. kolegiacie i 2000 złp. szpitalowi kościelnemu.

20.000 złp. zapisał Antoni Mleczek, podczaszy liwoński, dziedzic dóbr Borychów.

19.000 złp. kolegiacie zapisane zostały z dóbr Popławy.

15.000 złp. Sapieha Paweł zapisał kolegiacie.

27.000 złp. zapisał kolegiacie Jan Sapieha i Pelagia.

Ogólnie dla kolegiaty janowskiej, na dom emerytów w Janowie, na utrzymanie księży emerytów i wikaryuszów przy kolegiacie, oprócz gruntów, dziesięciny i stałej opłaty rocznej z dóbr biskupich, z zapisów powyższych złożyła się suma 282.620 złp. i użyta została podług decyzji biskupa Kobielskiego w części na budowę gmachu dla emerytów i seminarium janowskiego; 40.000 złp. z sumy tej podjął późniejszy biskup Turski, na dokończenie budowy murowanego zamku biskupiego w Janowie; około 40.000 złp. ulokowanych na synagogach żydowskich, stały się kapitałem uśpionym, a to co pozostało w procentach przy kolegiacie, w części przeszło do funduszu późniejszej kapituły katedry Janowskiej.

Wice-kustosz czyli proboszcz janowski, oprócz dziesięciny z miasta i z niektórych folwarków, wysiewał na roli kościelnej 1 korzec pszenicy, 10 korcy żyta, 4 jęczmienia, 12 owsa. Probostwo to mając wielkie stosunkowo wydatki, nie było intratne, skoro w r. 1804 dnia 27 kwietnia za N. 6676 rząd austriacki, z funduszków religijnych, podkustoszewi janowskiemu nadał prawo pobierania zasiłku w ilości 802 złp. i 14 gr. Probostwo janowskie miało wolny wrąg w lasach biskupich, lecz po zabraniu takowych na rzecz rządu, upadł i ten przywilej probostwa.

Szpital janowski miał ziemi 1 włókę na wyżywienie 4 mężczyzn biednych i 4 kobiety. Ekonom janowski porcyce im rozdzielał z rozkazu biskupa Kobielskiego.

Seminaryum janowskiego reformę biskup Kobielski powierzył suffraganowi Ludwikowi de Riancour, biskupowi Płomajdy, oficjałowi brzeskiemu, proboszczowi bialskiemu, r. 1751 dnia 27 maja. Ponieważ fundusze pieniężne seminarium z dawniejszych zapisów były po większej części na papierze, tylko z wyjątkiem ulokowanych na majątkach ziemskich, wzięto się więc szczerze, aby jak można najprędzej, zebrać drogą ofiary powiększenie tychże, odpowiednio do potrzeb tak ważnego instytutu.

W tym czasie dochody prepozytury łosickiej zamieniono na pieniądze. 2000 złp. rocznie w dwóch ratach, proboszcz łosicki obowiązany był wносить do kasy seminaryjskiej.

1767 r., dnia 15 września, Anna z Sapiehów księżna Jabłonowska, wojewodzina braclawska, zapisała 20.000 złp. na seminarium na dobrach swoich dziedzicznych w hrabstwie siemiatyckim, województwie podlaskim, ziemi drohickiej leżących. 5 procent przeznaczyła na utrzymanie dwóch kleryków stanu szlacheckiego, których prezentę czyli rekomendację sobie zostawiła i swoim następcom. Alumni ci obowiązani byli Komunii św. raz w miesiąc przyjąć za dusze zmarłych, a po wyświęceniu się, 15 Mszy św. odprawić za duszę Michała Sapiehy, drugie 15 Mszy św. za duszę Jana Jabłonowskiego, jej męża, a po jej śmierci, za Jana i Anny dusze, razem odprawić tyleż Mszy św.

Jan hrabia de Ruszcza in Tyczyn, Tykocin et Branice, Brannicki, kasztelan krakowski, r. 1769 dnia 9 stycznia 30.000 złp. zapisał na 4 kleryków, mających się utrzymać z procentów od powyższej sumy.

Oznaczone zostały także dziesięciny z wiosek biskupich na potrzeby seminarium i służby. Z Pawłowa 28 korcy, z Bublów 40 korcy, z Buczyc 30 korcy, z Wieliczkowic 15 korcy, z Kostar 8 korcy. Lecz od r. 1789 seminarium janowskie już nie pobierało dziesięciny. Niektóre też wioski odpadły za kordon rosyjski.

Poddani seminaryum wyznaczeni przez zarząd biskupi, byli następujący: Buczyc cztery domy, Nr 25, 34, 11 i 12, z Pawłowa dwóch poddanych, w Klonowniczce Małej, która z zapisu dawnego była własnością seminaryum, numerów rodzin włościańskich było 13. Każdy numer co sobota przywoził 1 furę drzewa opałowego do seminaryum. Gruntu dworskiego na Klonowniczce, oprócz lasów, było 22 włók, 7 mórg, 118 przętów miary staropolskiej, oprócz tego gruntu orne i łąki na Pawłowie. Nadto z wójtostwa janowskiego 100 złp. i z ekonomii janowskiej 2000 złp. pobierała kasa seminaryjska.

Oprócz regensa seminaryum było w alumnacie janowskim profesorów stałych czterech i prokurator, oeconomus seminarii czyli plenipotent, do zarządzania majątkiem instytutu. Alumnów było 20, mieszkających w numerach gmachu seminaryjskiego na piętrze, gdzie także miał rezydencję swoją i regens, na dole zaś mieszkali profesorowie i prokurator. Sal prelekcyjnych było dwie, jedna na górze teologiczna, zwana „muzeum“, druga na dole „filozofią“ zwana. Na górze była sala biblioteczna, na dole refektarz obok kuchni seminaryjskiej.

Gorliwy i znakomity mówca religijny, biskup Kobielski, pracował usilnie nad nawróceniem żydostwa, którego tu mnóstwo z dawnych czasów się osiedliło. W synagodze żydowskiej, do której wzniesienia biskup Kobielski wiele się przyłożył, w główne święta żydowskie niekiedy sam miewał nauki. Natchnione a gorliwe słowo świątobliwego pasterza i wielkiego jałmużnika ubogich żydów, cudownie działało na oświecenie i przełamanie uporu niewiernych, pomnażając przez Chrysta święte grono jego wierzących owieczek. Z woli też biskupa, kapłani, a nawet starsi i zdolniejsi seminarzyści, mieli obowiązek wypracować naukę i kolejno w szabat, uczyli w synagodze. Z jednej strony wyrabiało to ducha gorliwości młodych lewitów i zaprawiało ich wcześniej do misyjarskiej pracy, z drugiej pracę i gorliwość ich Bóg wieńczył zasługą i pociechą, gdy widzieli licznie nawracających się żydów. Wyszły

nawet we Lwowie w r. 1746 *Conciones ad judaeos in maximis eorum solemnitatibus habitae*, wydane przez tegoż biskupa, jako podręcznik dla kapłanów, których pragnął, zwłaszcza w granicach diecezji swojej, do apostolskiej pracy nad żydostwem, przykładem własnym pociągnąć i świętą zagrzać gorliwością.

Umarł ten biskup w Janowie dnia 27 stycznia 1755 r., w kolegiacie pochowany i przez siostrzeńca swego i następcę, biskupa Antoniego Erazma Wołłowicza, w prezbiterium kościoła po lewej stronie, wspnianiałym z czarnego marmuru uczczony nagrobkiem, nad którym, wpuszczony w marmur, na owalnej miedzianej blasze, widnieje dobrego pendzla portret tegoż biskupa Kobielskiego. Na pomniku następujący wyryty napis: „D. O. M. Sub hoc marmore tectus jacet olim Camenecensis, demum Luceoriensis Praesul, liberalis Ecclesiarum benefactor, per Podoliam et Ukrainam Parochiarum fundator, Collegii Emeritorum et Seminarii Janoviensis munificentissimus Erector, semper vir probus, Pastor vigilans, sacrae fidei Propagator, Franciscus Antonius de Dmenin Kobielski Episcopus Luceoriensis et Brestensis, Serenissimae Reginae Cancellarius, postquam in gentilitio Poraitarum sole omnium virtutum exemplis floruisse, quievit a laboribus A. D. 1755 die 14 Januarii, aetatis Suae 76. cui in perenne grati animi documentum, susceptor honoris et sanguinis Antonius Erasmus Wołłowicz Episcopus Luceoriensis et Brestensis, Sacrae Reginalis Majestatis Cancellarius, hunc lapidem posuit“¹⁾.

Siostrzan Kobielskiego, Antoni Erazm Wołłowicz, herbu Bogorya, był następcą jego na biskupstwie łuckim. Urodził się r. 1711 z ubogiej rodziny, więc od młodości wczesnej wziął się szczerze do pracy. Został naprzód regentem aktowym grodu sieradzkiego, sądowy jednak zawód niebawem porzucił i został kapłanem, spodziewając się od wuja pomocy. Nadzieja

¹⁾ Vitae Praesul., t. II, pag. 392, toż Święcki, Bartoszewicz w Encykl.

go nie omyliła i Wołłowicz został kanonikiem gnieźnieńskim, potem żmudzkim, następnie wileńskim i nareszcie archidyakonem na Żmudzi. W r. 1742 był deputatem z Gniezna i wiceprezydentem trybunału koronnego. Za wstawieniem się Jana Lipskiego kardynała, Wołłowicz zostaje pisarzem wielkim w Litwie i prałatem warszawskim, dziekanem kapituły po swoim wuju r. 1744. W Warszawie odtąd mieszkając, wyręczał często wuja w obowiązkach kanclerskich. Roku 1748 po śmierci X. Antoniego Wojny, został sekretarzem wielkim Litwy. W r. 1754 zostaje koadjutorem nominatem wuja swojego na biskupstwie łuckim, z prawem następstwa po nim, za zgodą króla i królowej. Kobielski wysłał z Janowa do nuncjusza papieżkiego Ignacego Buchowieckiego kustosza, i Jakóba Glinkę archidyakona kollegiaty, ci wyprowadzili proces kanoniczny w nuncyaturze i papiery odesłane zostały do Rzymu. Lecz Rzym nie zdążył przyznać Wołłowiczowi koadjutoryi, gdy przyszło już go prekonizować na biskupstwo łuckie. Dnia 27 stycznia umarł Kobielski, a 12 maja tegoż roku na konsystorzu rzymskim zatwierdzony został Wołłowicz na biskupa łuckiego. Dnia 8 czerwca 1755 r. konsekrował go w kościele św. Jana, Tyszkiewicz, biskup żmudzki, w towarzystwie suffragana płockiego, Marcina Załuckiego i Ludwika de Biaucour, suffragana łuckiego. Wołłowicz został także przez królowę i na kanclerstwo zamianowany. W Łucku, z delegacyi, installował biskupa Sebastian Koziorowski, kanonik łucki, dziekan ołycki. W Janowie tymczasem zwłoki Kobielskiego nabalsamowane, spoczywały na zamku, oczekując odpowiedniego pogrzebu i publicznego uczczenia pamięci tak zasłużonego i świątobliwego pasterza. Dnia 17 czerwca dopiero odbył się pogrzeb jego w kollegiacie, na który przybyło czterech biskupów, w liczbie tych jeden unicki z Włodzimierza, Teofil Godebski.

Wołłowicz zajmował się gorliwie obowiązkami zarządu dyecezyi, o ile mu czasu tylko wystarczało, bo musiał prześiadywać w Warszawie, pilnując obowiązków kanclerskich.

Po śmierci królowej utracił kanclerstwo. Gdy i król umarł, Wołłowicz podpisał na czele Wołynian elekcyę Stanisława Augusta, i u św. Jana w Warszawie witał króla w dniu składania przysięgi jego na pacta. Wołłowicz stawał śmiało przeciwko dyssydentom i schizmatykom, którzy na sejmie przeprowadzali na korzyść swoją prawa i przywileje. Nie był to mąż wymowy, ale był to pasterz silnych przekonań, gorącej wiary, nieustraszonego męstwa. Gdy wybuchła konfederacya barska, biskup we własnem mieszkaniu był strzeżony publicznie, nie wolno mu było ani wyjechać, ani pisać, ani rządzić w dyecezyi i dobrach swoich. W sile wieku umarł w Warszawie dnia 6 lipca 1770 r., mając lat 59¹⁾. Król mianował po nim Leona Sosnowskiego, suffragana inflantskiego, indyferenta i podejrzanego moralności człowieka. Taka była nieszczęsna cęcha owego wieku, że najgorliwszych pasterzy radziły się pozbyć, usunąć ich w kąt, a obojętnych postawić na czele Kościoła i wiernych. Lecz z woli Bożej zamiast Sosnowskiego, siostrzan Wołłowicza został biskupem łuckim. Wołłowicz pochowany w Janowie obok wuja w podziemiu kollegiaty, lecz w kościele nie ma żadnego nagrobka. Za biskupa tego lud okolic Janowa, Biały i Brześcia, lud polski i rusińsko-unicki, doczekał się jakby jubilejczy katolicyzmu, odnowionej jego pieczęci, wielkiej uroczystości przeniesienia relikwii bł. Jozafata Kuncewicza, męczennika, arcybiskupa połockiego, z kaplicy zamkowej Radziwiłłów, do wspaniałego kościoła OO. Bazylianów i umieszczenia takowych tryumfalnie na ołtarzu, czci tego św. Patrona poświęconym. A dziwne zaiste było tułanie się i podróż tego Świętego po śmierci, jakby wyszukiwanie najodpowiedniejszego dla siebie miejsca spoczynku. Anastazy Sielawa, generał Bazylianów, z zakonnikami swoimi r. 1655 uwozi go naprzód z Połocka, uchodząc przed pożogą wojny. Ciało Świętego złożono następnie w Zyminach, potem w Zamościu.

¹⁾ Vitae Praes., pag. 395, toż Święcki, Bartoszewicz w Encykl.

Po uspokojeniu się burzy wojennej, arcybiskup Kolenda r. 1677 przez Wilno, znowu te relikwie przewozi do Połocka, gdzie miasto całe było jakby w uroczystym jubileuszu, witając dawnego Pasterza swego, męczennika wiary i Patrona. Za nowych wojen szwedzkich, pobożni znowu błakali się długi czas z błogosławionym Jozafatem, lękając się, by heretyckie ręce nie skalały zwłok ich bohatera wiary, aż wreszcie myśl szczęśliwa natchnęła ich, powierzyć skarb swój drogi opiece katolickich już, książąt Radziwiłłów. Książę Karol Stanisław Radziwiłł, kanclerz wielki litewski, aby odpowiedzieć zaufaniu powszechnemu, wziął się gorliwie przy pomocy swoich przyjaciół, którzy omijając szwedzkich i moskiewskich wojsk stanowiska, i hojnie opłacając użytych do tego szpiegów, ciało św. Arcybiskupa z wielkim trudem sprowadzili do Białej, i umieścili czasowo w książęcej zamkowej kaplicy. Biskup Wołłowicz w asystencji dwóch przybyłych na tę uroczystość biskupów, dopełnił przeniesienia relikwii św. Jozafata z kaplicy radziwiłłowskiego zamku, do kościoła OO. Bazylianów, za Karola Radziwiłła (panie kochanku), wojewody wileńskiego, 1765 r.

Feliks Paweł Turski, herbu Rogala, następca Wołłowicza i jego siostrzan, urodził się dnia 14 stycznia 1729 r. Po ukończeniu szkół, nauki teologiczne studyował w Rzymie. Wróciwszy do kraju został kanonikiem gnieźnieńskim, potem warszawskim. Mianowany oficjałem warszawskim, posiadał bogate probostwo międzyrzeckie, które zatrzymał za wiedzą Stolicy Apostolskiej, będąc biskupem łuckim, tak jak niegdyś, toż samo probostwo posiadał biskup Jędrzej Stanisław Załuski. Wybrany na prezesa trybunału koronnego w r. 1764, witał od duchowieństwa warszawskiego piękną mową łacińską Stanisława Augusta, w kościele św. Jana, na którą król odpowiedział również po łacinie. W r. 1765 został biskupem chełmskim, z którego r. 1770 postąpił po wuju zmarłym Wołłowiczu, na biskupstwo łuckie. Z Janowa przyjeżdżał do Warszawy na wszystkie sejmy, biorąc w nich czynny udział. W r. 1790

został biskupem krakowskim i księciem siewierskim, ostatnim już, gdyż Sejm czteroletni dobra biskupie zabrał na skarb. Umarł w r. 1800. Zaliczają go powszechnie do wybitnych postaci za czasów Stanisławowskich. Mowy jego miane na sejmie warszawskim, są w zbiorze mów Sejmu czteroletniego.

W Janowie Turski wznosił zamek murowany biskupi, jaki po dzisiejszy dzień istnieje, lecz gdy mu zabrakło fundusów własnych do dokończenia robót kapituły kolegiackiej, depozytowy fundusz 40.000 złp. podjął na ten cel. Po przejściu Turskiego na biskupstwo krakowskie, kapituła upominała się u niego o zwrot podjętej przez niego depozytowej swojej sumy, lecz Turski z uwagi, że suma ta użytą została na potrzeby miejscowej rezydencji biskupiej w Janowie, wskazał następców swoich, jako dłużników kapituły, obowiązanych powrócić jej, podjętą przez niego sumę.

ROZDZIAŁ VII.

Poważny poczet biskupów łuckich, zamyka 43-ci z kolei, biskup Adam Stanisław Naruszewicz, zasłużony historyk polski i poeta, najwybitniejsza postać za Stanisławowskich czasów¹⁾. Syn Jerzego łowczego pińskiego i Pauliny z Abrahamowiczów, urodził się dnia 20 października 1733 r. Rodzice odumarli go wcześniej i sierota Adam przeszedł na łaskę dalszych krewnych. W 15 roku skończył nauki u Jezuitów w Pińsku, i w r. 1748 wstąpił do ich zakonu, gdyż duszą całą pokochał nauki i przywiązał się do uczonych swych mistrzów. Biednym był, więc młodzieńcem wielkich nadziei, chętnie i szczerze opiekowali się Ojcowie zakonni. Na lat kilka Naruszewicz był

¹⁾ Bartoszewicz, żywot Naruszewicza przy tomie VI historii narodu, toż Święcki, toż Eneykl. kościelna.

wysłany do jezuickiego kolegium w Lyonie we Francji. Po powrocie do kraju został lektorem języka łacińskiego w Akademii wileńskiej. Przedstawiony przez starszych swoich księciu Fryderykowi Michałowi Czartoryskiemu, kanclerzowi W. L., zyskuje w nim nowego opiekuna, i kosztem tegoż księcia odbywa naukową podróż po Europie. Przez lat kilka Naruszewicz zwiedza, a raczej pracuje w uniwersytetach niemieckich, francuskich i włoskich, a po powrocie z tych wędrownych studyów, obejmuje katedrę poetyki w Akademii wileńskiej. Przeniesiony do Warszawy na profesora w Collegium Nobilium, zasłynął jako poeta, zwrócił uwagę i pozyskał przyjaźń nie tylko arystokracji, lecz zjednał łaskę króla, jako uczony profesor. Ztąd zawiązała się szczerza przyjaźń króla i poety, a że Naruszewicz był nauczycielem, a król światły i gorliwy wówczas o dobro narodu, dla poetycznej głowy Jezuity, Poniatowski był zwiastunem szczęścia i odrodzenia się kraju, a może i przyszłej jego potęgi. Do współki z Albertradem, Naruszewicz redaguje pismo „*Zabawy przyjemne i pożyteczne*“, a wiersze, ody, bajki, tłumaczenia zagranicznych moralistów, i urywki klasyków rzymskich, sypały się z pod pióra jego. W tym także czasie tłumaczył Tacyta, Horacyusza i dzieła te poświęcał królowi, jako hołd wdzięczności. Pisał i satyry, i w tych ostro powstawał na błędy i dziwactwa narodu, lecz satyry jego nie były śmiechem satyr Krasickiego, lecz nosiły piętno ostrego i krytycznego gniewu, poważnego strofowania. Dnia 21 lipca 1773 r. bulla Klemensa XIV zniosła Jezuitów, i Naruszewicz został bez utrzymania i przytułku, w dodatku pożar zniszczył część gmachu jezuickiego, a poeta zapakowawszy do beczki papiery swoje i książki, i tocząc ją przez ulicę, w pośpiechu obalił się i potłukł. Naruszewicz zachorował, a miał wówczas przeszło lat 40. 25 lat już przepędził w zakonie na nauczycielskiej pracy, i żadnych owoców nie zebrał ze swoich trudów. Król polubił ex-jezuitę, nawet bez jego towarzystwa obejść się nie mógł, nazywał go poufale Naru-

chą, ale życie takie było dla Naruszewicza puste, podobne życiu polnego konika, a on potrzebował stanowiska i pracy na zasługę dla siebie. Otrzymał wreszcie probostwo Niemenczyn pod Wilnem. i niedługo drugie po Wyrwiczu, Oniksztańskie, i tu osiadł nasz ex-jezuita, pożegnawszy króla i Warszawę. Lecz Stanisław August nie pozwolił mu długo być proboszczem, ceniąc zdolności Naruszewicza i jego obszerną wiedzę historyczną, zaprosił go i zaproponował mu napisanie dziejów krytycznych narodu polskiego. Naruszewicz po głębokim namyśle przyjął wezwanie króla i przedstawivszy mu w Warszawie plan przyszłego dzieła, przeniósł się na Polesie do domu szambelana Jezierskiego, aby tam inne swoje prace pokończyć, ułożyć ośnowę historyczną, a potem w Warszawie rozszerzyć ją, wykończyć i do druku podać. Naruszewicz został koadjutorem smoleńskim, biskupem Emmaus 1774 r. Od r. 1780 do 1786 wydał 7 tomów historii, zamykające całość jego pracy dziejowej, to jest do okresu zaślubin Jagielly z Jadwigą. Odtąd już się ośnowa rozpoczętej historycznej pracy Naruszewicza urywa. Na prośbę króla napisał dzieje Krymu czyli Tauryki, i w r. 1787 ogłosił je drukiem. Towarzyszył królowi do Kaniowa, na powitanie cesarzowej Katarzyny, i w tymże roku wydał *Dyaryusz podróży Stanisława Augusta*, ale odtąd porzucił wszystko i spadła nań dziwna tęsknota. Roku 1788 został biskupem smoleńskim, a niezdługo otrzymał biskupstwo łuckie, i osiadł nad Bugiem w Janowie, gromadząc drogie materiały do dalszego ciągu narodowych dziejów, które składały w rękopismach 360 grubych tomów.

Pałac biskupa Adama Naruszewicza, którego setną rocznicę śmierci w bieżącym 1896 roku, rodacy i uczony świat zapewne sobie przypomniał, drogą tradycji przechowała się w pamięci starszych mieszkańców Janowa, których ojcowie niegdyś albo należeli do stałej służby biskupa, albo też jako rzemieślnicy lub najemnicy pracując w jego dworze, mogli często zbliżyć się do osoby pasterza, usłyszeć jego słowo, po-

znać i ocenić go najlepiej, po swojemu wprawdzie, jak go oczy ich widziały i słyszały uszy to, co o nim mówiono wówczas, ale sprawiedliwiej, aniżeli wielu krytyków, podglądających biskupa nawet domowy sposób życia, cenzurujących i potępiających najniesprawiedliwiej jego ostatnie lata w Janowie. W r. 1853 do 1860 żyli w Janowie blisko 90-letni starcy, którzy pamiętali dobrze biskupa Naruszewicza, i była prawdziwa radość wypytwać tych ludzi, a im odpowiadać na zapytania i pochwalić się szczerze tem, co o zmarłym biskupie wiedzieli.

A był to pokutnik wielki, powiadali, święty pustelnik, ciągle prawie sam i z książką, czasem towarzyszył mu jeden lub dwóch kapłanów. Wysoki, mizerny, blady, siwy, ręce skrzyżowawszy na piersiach, chodził zamyślony w alejach ogrodu, a w słotę i zimową porę po pokojach pałacu modląc się. W sąsiedztwo nie wyjeżdżał prawie nigdzie, parę razy tylko przeprawiał się promem przez Bug, do bliźutkiego Wołczyzna Czartoryskich, że dwa razy jeździł do Siemiatycz, książąt Jabłonowskich, i do Białej Radziwiłłów, chociaż tu do niego wiele panowie częściej przyjeżdżali. Codziennie prawie wyjeżdżał z kapłanem swoim na spacer, a latem w pole do gospodarstwa i robotników, a wyszedłszy z powozu, okryty zwykle jasnym płaszczem od kurzu i słońca, witał wszystkich, i rad był bardzo i łaskaw, gdy go pracujący otaczali, upadali mu do nóg, całowali jego ręce i szaty. Wtedy był wesoły, z każdym prawie rozmawiał, pytał czy robota nie ciężka, czy dość mają zapłaty, a często też kazał za sobą przywieźć lub przynieść na pole piwa, owoców, lub kilka wiader zsiadłego mleka, chleba, i kazał tem częstować przy sobie swoich uszczęśliwionych robotników, swoje działki kochane, jak wszystkich nazywał. Zdarzało się, że i sam łaską potrząsał siano, lub schylał się do rozłożonych garści zboża, podnosił je, chcąc się przekonać czy suche i ciężkie kłosy. Kapelan też biskupa, lub inny kapłan, towarzyszący pasterzowi, gdy dla rozrywki swojej wziął

sierp lub grabie do ręki, albo poczał podawać snopy na furę, biskup zatrzymywał go, żartując: „daj jegomość pokój i broń złóż, już spocieś się i ustajesz, chociaż twojej roboty nie wiele, a robotnicy patrząc na ciebie, śmieją się, kontenci, że lepiej to od ciebie i prędzej zrobić potrafią“. O tem zaś, żeby biskup brał czynny udział w pracy na polu, przywdziewał płócienną do pracy czamare lub kapotę, i w dzień roboczy przetrząsał pokosy, zbierał garście zboża i pracował z ludźmi swoimi, jakby fizyczna robocizna ta i pomieszanie się z ludem, były jego upodobaniem jedynem i potrzebą niby już bezcelowego życia, i że to tylko miało mieć dlań urok, gdy reszta, wszystko mu zubożyło, tego nie słyszeliśmy od nikogo, i owszem, dziwili się oburzeni starzy, ktoby to mógł taką plotkę zmyśleć, i lepiej od nich znać biskupa zmarłego. O innych zapomnieniach się uczonego biskupa, jak również i o smutnym nałogu, w jakim podług mniemania niektórych, miał niby desperat szukać uśpienia, ani wspominaliśmy tym dobrym ludziom, gdyż to pogorszyłoby ich niepomnie, że tak świętobliwego pasterza, jakim go wówczas znali w Janowie, i patrzyli nań prawie codziennie, śmiał kto oczernić. Ś. p. biskup suffragan Twarowski, który od wstąpienia swojego do seminarium, to jest od r. 1813, prawie ciągle mieszkał w Janowie, znał wielu kapłanów z czasów biskupa Naruszewicza, i od nich zapamiętał to wszystko, co tu się o nim pisze, gdy go pytano, o ile uzasadnione jest niekorzystne mniemanie o ujemnych stronach życia Naruszewicza w Janowie, w odpowiedzi, nazywał to wymysłem niegodnym i fałszem największym.

Biskup Naruszewicz niegdyś szorstki i rubaszny w obejściu, w Janowie względem wszystkich był miły i łagodny. W wielkim miał zawsze szacunku stan duchowny, dla którego najpierwsze okazywał względy. Dla każdego z kapłanów był nadzwyczaj przystępny, wysłuchiwał cierpliwie i zaradzał potrzebom, w miarę czynionych mu przełożeń i prośb. Zamek

jego gościł duchownych, przyjaciół i otwierał podwoje dla biednych i sierót, którzy w biskupie mieli szczerzego opiekuna. Z dochodów swoich, chociaż bardzo uszczuplonych, w wielu miejscach swej diecezji przyczynił się pomocą swoją do wzniesienia świątyń Pańskich, w innych do ozdoby domów Bożych swym kosztem wiele się przyłożył. Jego-to kosztem w kolegiacie janowskiej, gdzie pragnął zwłoki swoje na wieczny złożyć spoczynek, dana jest w trzech nawach świątyni i zakrystyach dębowa posadzka, z bali trzy calowej grubości, układana w kwatery, która do dzisiejszego dnia jest w bardzo dobrym stanie. W mieście zbudował duży dom dla starców i kalek, szpitalem zwany, i z funduszków swoich utrzymywał biednych. Przy ulicy prowadzącej z miasta do zamku, wystawił gospodę z zajazdem, nazwaną „Praga“, w której biedni przyjeżdżający do biskupa ze sprawami lub potrzebami swojemi, mieli z funduszków jego bezpłatny posiłek i nocleg. Nie skąpą ręką wspierając ubóstwo, po śmierci swojej nie zostawił bogatych zasobów. Lubił też ogród, w którym częstokroć połowę większą letniego dnia przepędzał. W ogrodzie biskupim, szeroka lipowa aleja i tak nazwana grota, przedstawione przed kilkunastu laty w drzeworycie *Tygodnika Ilustrowanego*, staraniem ś. p. Łoskiego, są to pamiątki po biskupie, nazwane aleją i grota Naruszewicza. Aleja ta leży w stronie południowej zamku biskupiego, a na końcu alei grota wymurowana na podobieństwo jakby ogrodowej altany, jest okrągła, nie więcej nad 7 łokci średnicy w świetle wewnętrznem, sklepiona, wysoka 4 1/2. W grocie posadzka ceglana, na środku okrągły duży stół dębowy, wokoło przy ścianie groty dębowa ława z takimże oparciem, a na ścianie groty zawieszony krzyż. Dębowe te meble musiały być niegdyś aksamitem lub suknem obite. Dwa niewielkie okienka groty dawały oświetlenie tego budynku, w którym wiele przesiedział, przemyślał, czytał i modlił się Naruszewicz. Dziś, oprócz krzyża, to samo jeszcze pozostało umeblowanie groty, i też same zamykają ją stare, na grubych zawiasach

rdzą pokrytych; dębowe drzwi. Zewnątrz groty, na wierzchu, na grubo ułożonej ziemi, rośnie murawa i krzew. Cała ta grota ma wizerunek cmentarnej mogiły, pomnika, jakby ostatnich myśli Naruszewicza, niedośpiewanej jego narodowi pieśni, którą tak dźwięcznie na cały kraj i świat cały nucić rozpoczął, to jakby mogiła niedopowiedzianych jeszcze kart historii ukochanego kraju, tak pracowicie przezeń kreślonych.

Kościół kolegiaty, biskup Naruszewicz bardzo często nawiedzał, w dzień pogodny zwykle pieszo, pomimo, że zamek biskupi od kościoła św. Trójcy był odległy na blisko pół wiorsty. Biskup przychodził w towarzystwie kapłana, tu modlił się przy ołtarzu Matki Bożej lub przed Sanctissimum, na klęczkach. W niedziele i uroczyste święta sam odprawiał Mszę św. W kolegiacie bywał też i na Summie, zwłaszcza w uroczystości, i w pierwszych latach swego zamieszkania w Janowie. W dnie słotne i zimowe, lub gdy biskup czuł się chorym, w zamkowej kaplicy odprawiał sam, lub słuchał Mszy św.

Pomocnikami w zarządzie diecezją, nieodstępni towarzyszącymi i przyjaciółmi biskupa w Janowie, byli: X. Adam Popławski, D. T. S. i obojga prawa, kanonik katedry łuckiej, regens seminaryum, sędzia surrogat, X. Kazimierz Majkowski, D. S. T. i obojga prawa, kanonik katedry, sędzia surrogat, X. Tomasz Halyburton, D. obojga prawa, kanonik katedry, auditor, Jan Chryzostom Kaczkowski, biskup karyopolitański, suffragan łucki, archidyakon janowsko-brzeski, officialis generalis.

Akta archidyakonatu brzesko-janowskiego, tak te, które od r. 1469 do 1657 ocalały w części przed szwedzką pożogą, jak i dalsze aż do swoich czasów, biskup Naruszewicz własnoręcznie pozbierał, uporządkował, i w 40 oddzielnych ksiąg oprawić polecił. Na okładce przy każdej księdze drukowane są następujące kartki: Acta officii Janoviensis, injuria temporum, vetustate corrosa ac dispersa, ut divorum Antistitum Luceoriensium et Brestensium gratam memoriam aetas futura

recoletet, indignus Eorum successor Adamus Episcopus in unum colligi, et pristinae, in quantum id fieri potuit, integritati, restitui curavit. Anno Domini 1793, idibus Martii.

Na wezwanie króla, który miał położyć węgielny kamień kościoła Opatrzności Boskiej, na Ujazdowskim placu, Naruszewicz wyjechał z Janowa do stolicy po raz ostatni, i ostatni raz wystąpił przed królem, narodem, senatem i świetnym gro-
nem panów. Mowa biskupa była pełna religijnego namaszczenia, natchniona, lecz król nie wart był słuchać tych pięknych słów serca księcia Kościoła i prawdziwego przyjaciela, bo wkrótce zapomniał obietnic i przysięgi złożonych na podwalinach kościoła Opatrzności.

Po uchwałach nowego rządu, Naruszewicz wydał rozporządzenie, aby we wszystkich kościołach dycezyi dzień ten uroczystie nabożeństwem obchodzono, i modlono się do Boga za szczęście Rzeczypospolitej. Na sejm do Grodna Naruszewicz nie pojechał, pomimo usilnego zaproszenia przez króla, który na obradach sejmowych, biskupa chciał mieć przy sobie. A chociaż sejm uważał Naruszewicza za swego stałego senatora i dnia 23 listopada wybrał go na sędziego sejmowego, biskup w Janowie zbył obojętnością ten nowy i niepożądany dla siebie zaszczyt. Ale kiedy król z sejmu powracał do Warszawy, wypadało już Naruszewiczowi spotkać monarchę, jeżeli nie w Białymstoku, to przynajmniej w Siemiatyczach, dokąd go król i księżna Anna Jabłonowska zapraszali. Było to ostatnie spotkanie się i smutne pożegnanie tych dwóch wielkich niegdyś przyjaciół, dnia 3 grudnia 1793 r., w dobie pomiędzy drugim a trzecim rozbiorem kraju i abdykacją króla. Biskup powitał króla u wejścia do pałacu, na czele gości księżnej wojewodziny. Król jeszcze wtenczas marzył o pracy Naruszewicza i dalszym ciągu jego historii narodu. Gdy Deszert, gabinetowy sekretarz królewski zapytał biskupa: „A cóż, wzięłeś się Waś Pan Dobrodziej do pracy?” — „Co! — odparł Naruszewicz z gniewem — jabym się teraz miał tym brudem

kałać? Nie, niechaj kończy, kto zechce, ja już więcej pióra do ręki nie wezmę“.

I dotrzymał biskup słowa. Nie chciał wspomnieniem świetnej przeszłości kraju zatruwać i tak smutne chwile obecne, a bardziej jeszcze dojść w opowiadaniu dziejów aż do swoich czasów. Król znał Naruszewicza i tłómaczył się przed nim, że los jego i kraju zawisł od ciężkiej konieczności, i nalegał biskupa listami, aby rozpoczętą kończył pracę, lecz ten już przekonać się nie dał, był uparty, i zresztą do pracy sił mu już brakło, był chory. Przerzucał jeszcze nagromadzone materiały historyczne, rozkładał papiery i księgi dokoła siebie, z miłego zapewne przyzwyczajenia w nich szukał i czytał, lecz już nie pisał, nie kleiła mu się praca, była bezowocną, była dlań tylko rozrywką, jakby potrzebą umysłu uczonego człowieka. Dziwny smutek, melancholia, jakby przeczucie wielkich przewrotów kraju, już od początku czteroletniego Sejmu, z każdym rokiem, chociaż nieznacznie w nim wzrastał. Biskup prze-
raził się słabością i brakiem charakteru króla i nędzą kraju. Sądził, że narodowi wiary, politycznego rozumu, siły i jedności ojczystej, pisze dzieje, lecz gdy przekonał się, że u steru kraju zgubiono wiarę, rozum, a jedność i siła narodu rozprzęgły się, zerwał z przeszłością niepowrotną. Ani świetne otoczenie przyjaciół jego, ani monarszego dworu rozrywki i blaski, ani przyjaźń króla i łaski jego, ani też własna potęga umysłu, tego pracowitego i uczonego dostojnika, nie mogły w nim tej choroby usunąć, ani ograniczyć jej postępu. Bo też powodów do smutku więcej miał Naruszewicz, aniżeli ktokolwiek inny z jemu współczesnych. Zakon Jezuitów, któremu zawdzięczał swoją naukę, i był doń przywiązany całą duszą, zniesiony. Naród, któremu jak matka wyśpiewał historję jego kolebki, i jasne chwile jego wielkiej przeszłości, rozczłonkowany. Król, który go otaczał monarszą łaską, przyjaźnią, zasługi świadectwem uwieńczył jego czoło, i wyniósł na biskupią stolicę, sam schorzały moralnie i z tronu wielkich dziejowych postaci, wobec

swoich nieszczęsnych i upokorzonych ludów, zepchnięty do nicości. Dyecezya ogromna, której pasterzować począł, na części rozdarta, pozostawiła mu jakby na dożywocie, janowski kątek. Wszystko to uderzyło umysł i serce historyka, poety. On zabolął i jęknął jakby najciężej ze wszystkich przywalony. Lecz gdy jako człowiek, w pierś którego śmiertelny grot uderzył, Naruszewicz za przeszłością i zapadłą gwiazdą życia swego narodu płacze, jako pasterz wiernych, duszą upokorzył się przed Panem, pióro ziemskiej chwały odrzucił, w Krzyżu i modlitwie czerpiąc siłę do życia. I życie to zachodziło prędko, jasny umysł się ściemniał. Z urzędowych jednak papierów archiwum janowskiego, widzimy, że pomimo groźnego postępu choroby, sprawami dyecezyi zajmował się czynnie, prawie do ostatnich chwil. Naruszewicz w grudniu jeszcze 1795 roku, prawie codziennie w janowskim konsystorzu zasiada, rozbiiera sprawy małżeńskie, spory mieszane, duchowne, załatwia instytucje proboszczów, wydaje rozporządzenia, czynny bardzo. Każdy urzędowy papier nieledwie zaczyna się od słów: *Excellentissimo Domino ordinario pro tribunali sedente*, a kończy się pięknym okrągłym, dużemi literami podpisem jego, *Adamus Naruszewicz Episcopus*. Od wiosny 1796 roku janowiacy rzadko już widywali swego pasterza. Mało jadł, nie wiele sypiał, ciągle zamyślony, szeptał słowa modlitwy. Wysechł jak pustelnik, i dnia 6 lipca 1796 r. we środę, pokrzepiony św. Sakramentami, zmarł w Panu, a raczej zasnął bez bólu i cierpień, na rękach przywiązanych kapłanów, najbliższych i wiernych swoich przyjaciół, prosząc ich, aby na jego grobie położyli napis: *Cor meum et caro mea requiescit in spe*, i aby pogrzeb jego odbył się bez wszelkiej wystawności. Prośbę tę biskupa o tyle spełniono, że na wieku jego trumny, pokrytej czerwoną materyą, wazkim złotym galonkiem, wybito powyższy napis, jakby tymczasowo. Żył biskup Naruszewicz lat 62, mieściecy 8 i dni 16.

Na wieść o śmierci pasterza, liczne ze wszechstron do Janowa przybyło duchowieństwo świeckie i zakonne, łacińskiego oraz unickiego obrządku, a także mnóstwo ludu pobożnego i wielu panów, a wspaniałym orszakiem pogrzebowym, odprawianiem w zamkowej kaplicy i w świątyniach Janowa Najświętszych Ofiar, religijnemi naukami i modlitwami za spokój duszy jego, uczcili zasługi i pamięć tego księcia Kościoła, pasterza, chlubę narodu. Ksiądz Jan Szykowski, biskup synopejski, suffragan, pontyfikalnie swemu pasterzowi ostatnią uczynił przysługę. Zwłoki Naruszewicza, podług jego życzenia, złożone zostały w kollegiacie janowskiej dnia 12 lipca tegoż roku we wtorek.

Wielka szkoda, że książę Kościoła i mąż tak wielkiej w kraju zasługi, do dzisiejszego dnia nie uczczony żadnym w Janowie pomnikiem. Ś. p. Augustowa hr. Potocka, staraniem i nakładem swoim sprawiła bardzo piękny pomnik z białego marmuru, dłuta Sosnowskiego, przedstawiającego Naruszewicza w postawie siedzącej, i sprowadziła takowy z Rzymu do Warszawy, aby następnie podarować go na wieczystą pamiątkę, i umieścić w prezbjterjum katedry janowskiej, gdzie pochowane są zwłoki tego biskupa. Lecz nieszczęście dotknęło i pomnik Naruszewicza. Gdy przybył do Warszawy, zastał już zdecydowaną kassatę dyecezyi janowskiej. I pomnik ten zostaje tymczasem w Warszawie, oczekując lepszych czasów, przywrócenia dyecezyi, i umieszczenia się w katedrze janowskiej, gdzie być powinien.

Gdy do wspomnianych wyżej biskupów łuckich, pogrzebanych w Janowie, dodamy ś. p. Józefa Twarowskiego, biskupa suffragana janowskiego, czyli podlaskiego, zmarłego w Janowie 1866 r., i pochowanego w grobowcu katedry janowskiej, obok ostatnich trzech biskupów łuckich, to będziemy mieli bardzo poważną cyfrę 10 biskupów, spoczywających w obrębie miasta Janowa biskupiego. Czterech spoczywa w katedralnym kościele, dwaj prawdopodobnie czy trzej, złożeni są w ko-

ściele św. Jana OO. Dominikanów, dziś zabranym na prawosławną cerkiew, inni biskupi zapewne złożeni byli w archidyakońskim kościele św. Trójcy, lub prepozyturalnym św. Stanisława in arce inferiori. Lecz dzisiaj ani tych dwóch świątyń, ani też grobów biskupich nie masz, i zapewne kości ich, dzisiejsza świątynia katedralna w obmurowanych podziemiach swoich, zawiera.

ROZDZIAŁ VIII.

Wspomnieliśmy już, że gdy z Janowa bliżej było biskupom łuckim do stolicy Rzeczypospolitej, i tu posiadali trzy klucze dóbr swoich, blisko siebie leżące, a oprócz tego miłe sąsiedztwo z obu stron Buga z panami Litwy i Korony, mieszkali więc tu z upodobaniem, i każdy z biskupów przyczyniał się chętnie do wzniesienia i dobrobytu miasta. Przed rokiem 1570, to jest w sto lat przeszło od swojej nominacji miejskiej, Janów biskupi był ludny i dostatnio zabudowany, bo przy kilkunastu przerywnych go wzdłuż i w poprzek ulicach, liczono w mieście około 500 domów i przeszło 5000 mieszkańców, co na owe czasy stanowiło już dość duże miasto, rozciągające się ku dzisiejszemu cmentarzowi, przy gościńcach brzeskim i białskim, jak tradycja ludu powiada. Janów miał dwa place targowe, liczne w mieście sklepy i sklepiki, a ożywiony handel świadczył o potrzebach i zamożności miasta i jego okolic. Była tu szkoła elementarna, mająca dwa oddziały dziewcząt i chłopców, pod kierunkiem pedagogów, baccalaureatów, których przedstawiał biskupowi rektor Akademii białskiej do przyjęcia, i zatwierdzenia na ten urząd. Do pedagogów zaliczał się także i katecheta, wikaryusz wyznaczony do tych obowiązków od archidyakońskiego lub prepozyturalnego kościoła. Pedagogom płacił pensję janowski magistrat, 240 złp. wypłacała im rocznie ekonomia janowska, a grunta, łąki, ogrody, opał i wolne

mlewo, nadawał skarb biskupi. W r. 1662 biskup Mikołaj Prażmowski, kanclerz koronny, fundusze szkoły powiększył częścią dziesięciny z Raczek, Walima, Bonina, oraz dziesiątą kopą wszelkiego zboża od młynarza z Zaborka. Z elementarnej janowskiej szkoły szli niektórzy zamożniejsi chłopcy na Akademię białską. W szkole janowskiej uczono katechizmu i historii świętej, języka polskiego, pisania, starsi uczyli się gramatyki łacińskiej, rachunków, śpiewu także. Każdy z chłopców powinien był umieć do Mszy św. służyć. Baccalaureus oprócz obowiązków w szkole, miał także urząd swój i w kościele archidyakońskim, i z kościoła dostawał wynagrodzenia rocznego 150 złp., przy kościele zaś kollegiaty nauczyciele pobierali 270 złp. Obowiązkiem ich było podczas nabożeństwa, przy pomocy szkoły, kierować śpiewem, szkoła stanowiła jakby niższą asystę przy nabożeństwie, procesjach, pogrzebach znaczniejszych. Janów i okolice jego wychowane w gorliwości religijnej i przywiązaniu do wiary, dostarczały często kościołowi pracowitych i wzorowych kapłanów, kształcących się na Akademii białskiej, a następnie w seminarium łosickim, zanim w końcu XVII wieku, otworzono seminarium w Janowie. Szkołę janowską wizytował prepozyt lub archidyakon, a także i magnificus rektor Akademii białskiej.

Cechów było kilka w Janowie: kuśnierski, stolarski, rzeźniczy, szewski i zduński, mające własne chorągwie w archidyakońskim kościele, które podczas Summy, w dniu uroczyste, trzymali z obu stron prezbyteryum chorążowie cechowi. Utrzymywali swoje światło w kościele ze składek rocznych, ozdabiali ołtarze, mieli też swoje mary, całuny, zamieszkiwali swoje ulice, a przede wszystkim z sobą związani węzłem braterskiej miłości, mieli opiekę nad słabszymi i sierotami swojemi.

Bractwo było jedno Koronki św. Trójcy przy kościele parafialnym, którego promotorem był jeden z mansjonarzy tego kościoła, drugie Bractwo różańcowe, utrzymywane przez OO. Dominikanów przy kościele św. Jana Chrzyciela. Było też

w Janowie Bractwo różańcowe przy cerkwi unickiej, pod kierunkiem parocha unickiego z Pawłowa.

Unicką cerkiew janowską pod wezwaniem śś. Kosmy i Damiana, fundowali biskupi łucy dla użytku swoich mieszczan unitów, lecz proboszcz ich mieszkał na Pawłowie, najbliższej wiosce za rzeczką Krzywulą, tytułował się parochem pawłowskim, tam miał swoją drugą świątynię parafialną, chociaż we wszystkie święta i uroczystości, przychodził odprawić nabożeństwo w janowskiej cerkwi, gdyż ta była okazalszą, miejską cerkwią, i dogodniejszą dla zebrania się parafian unickich.

Parochowie unicy mieli grunta swoje, ogrody, łąki i zabudowania przeważnie na Pawłowie, ale też mieli sporo gruntu i łąk na Janowie, nadanych im przez łuckich pasterzy. Biskupi łucy oprócz cerkwi w Janowie, fundowali także cerkiew unicką we wsi Bublu, w swoim kluczu janowskim i odpowiednio uposażyli takową.

Magistrat Janowa, czyli zarząd policyjny, składał się z burmistrza, zwanego *proconsul*, dwóch ławników, to jest zasiadających rajców, wybieranych stosownie do potrzeby, a najczęściej co trzy lata. Burmistrz w Janowie dopomagał urzędowi adwokacyi w wymiarze sprawiedliwości, przewodniczył w radzie miasta, strzegł pieczęci i czuwał nad przywilejami nadanemi miastu przez biskupów, więzienie było pod jego kontrolą. Pilnował też sprawiedliwych cen targowych produktów, sprawdzał miary i wagi, przestrzegał porządku publicznego, a naruszających spokój publiczny aresztował i karał, ważniejszych przestępców do sądów adwokacyi oddawał. Dom magistratu, areszt i mieszkanie burmistrza, były zbudowane kosztem biskupów miejscowych, i podług wiarogodnych dawnych świadectw, stały po stronie południowej targowego placu, gdzie dziś stoi budynek z narzędziami ogniowemi.

Janów miał także i szpital swój od dawnych czasów, zbudowany w rynku niedaleko kościoła św. Jana Chrzciela,

z osobną kapliczką św. Ducha, do odprawiania Mszy św. Szpital ten miał swoje uposażenie, swojego kapelana, nadane grunta, i zasilek pieniężny ze skarbu biskupiego.

Lecz jak w życiu człowieka, na jego zasługę, do radośnych i szczęśnych dni, zwykle wplata się kolec niefortunnych zdarzeń, boleści i smutku, tak też w życiu Janowa, z błogosławieństwem i czuwaniem biskupów nad jego mieszkańcami, łączyły się też często hiobowe dni głodu, epidemii, wojny, pożaru, ostatniej nędzy. W latach 1570, 1571, 1572 i 1573 pożar kolejno niszczył miasto Janów, a jednocześnie z pożarem nawiedził mieszkańców nieurodzaj, grad, a ztąd i głód tak wielki, że zamożniejsi mieszczanie przyszli do nędzy, a biedniejsi oblegali zamek biskupi i dwór jego, żebrząc wsparcia i chleba, lub pracy jakiej, bo na swoich zagonach nie mieli około czego pracować. Wielu też umarło z nędzy, zwłaszcza żydów biednych, żydzi tłumnie wynosili się w inne strony, opuszczając Janów, dotknięty ogniem i głodową plagą. Lata również 1576, 1597 i 1620, pamiętne są wielkimi pożarami miasta, w ostatnim dnia 4 sierpnia w nocy, w przeciągu czterech godzin, 160 domów spłonęło i siedmioro ludzi znalazło śmierć w ogniu. W r. 1657 najazd Szwedów złupił i spalił zamek biskupi, zrabował kościoły i miasto zniszczył doszczętnie. Nie długo tu wprowadzie trzymali się najezdnicy, Paweł Sapieha, wojewoda wileński, wielki hetman litewski przepędził ich, ale Janów ze swoich rumowisk i popiołów, jako też z nędzy swojej już nigdy wydobyć się nie mógł, i przyjsć do utraconego dobrobytu. Miasto zmalało pod każdym względem tak, że w r. 1796, to jest w roku śmierci biskupa Naruszewicza, zaledwie liczyć mogło 180 domów z ludnością 1500 dusz, chrześcijan razem i żydów, bez miejskiego szpitala, bez domu magistratu, bez własnego domu szkoły elementarnej.

W takim stanie miasta, kościół św. Jana Chrzciela OO. Dominikanów, po pamiętnej gospodarce szwedzkiej, odarty i pożarem zniszczony, nie dźwignął się, pomimo wielkich starań

tychże zakonników. Biskupi funduszem swoim nie mogli im przyjść w pomoc, sami biedni, lub zmuszeni obrócić go na nagłące potrzeby kraju, obszernej dyecezyi i dwóch stolic biskupich. W Janowie zniszczony zamek swój odbudować musieli, i fundować go trwalszym aniżeli poprzedni. Kościół parafialny i archidyakoński św. Trójcy, groził wskutek starości zawaleniem się, fundować więc musieli nowy, późniejszą kolegiatę. Seminaryum, archidyakonia, konsystorz, wymagały odpowiednich gmachów na biura i mieszkania dla kapłanów. Budynki ekonomii, zabudowania wiosek we wszystkich kluczach biskupich, leżały w popiele, potrzeba było takowe jak najspieszniej własnym kosztem budować, i biednemu ludowi przyjść w pomoc. Były wprawdzie lasy ogromne, i bogaty w nich materiał budowlanego drzewa, ale w skarbie biskupim pustki, długi nawet, nie było czem opłacić rzemieślników, poddanym dać chleba, i kupić robocze inwentarze, których ceny wskutek ogólnych klęsk kraju, a wielkich zapotrzebowań, niepomiernie wzrosły. Gdy tak doszło do r. 1790, a OO. Dominikanie nie mogli się doczekać odbudowania swojego kościoła i mieszkań, przeor tegoż zakonu O. Gronostajski, kapłan wielkiej świętobliwości i zasługi, mając w biskupie Naruszewiczu szczególnego protektora, drogą składek i ofiary, sam rozpoczął odbudowanie świątyni, którą po nadludzkich prawie trudach w r. 1801 doprowadził szczęśliwie do końca.

Kościół prepozyturalny św. Stanisława, nieopodal rzeczki in arce inferiori, o którym wspominaliśmy, grożący ruiną, po śmierci biskupa Naruszewicza zamknięty, i niebawem, bo w r. 1797 rozebrany został. Z materiału tego kościoła paroch unicki na Pawłowie wznosił cerkiew swojego obrządku.

Z utworzeniem dyecezyi podlaskiej 1818 roku, kolegiatę janowską wyniesiono do godności dyecezalnej katedry. Gdy zamek biskupów łuckich z zabudowaniami przyległemi i ogrodem, zabrany przez rząd i przeznaczony został na pomieszczenie biura wydziału królewskiego stada koni, oraz na miesz-

kania urzędników tegoż zarządu, więc na mieszkania dla biskupów podlaskich, do gmachu archidyakonii, z lewej strony katedry, dostawił rząd z licytacyi in minus, niewielki pawilon piętrowy, a gmach sam przeznaczony został na pomieszczenie konsystorza, mieszkania kapłanów pracujących w kancelaryi suffragana, oraz kanoników kapituły, wypełniających kolejno swoje obowiązki przy katedrze. Seminaryum pozostało w swoim gmachu. Na utrzymanie alumnów, regensa i profesorów seminaryum, rząd rosyjski przyznał wioskę Klonowicką z 13 poddanymi, opłatę roczną z prepozytury łosickiej 2000 zł. i dodatek kompetencyi skarbowej, z zabranych dóbr kościelnych, około półtrzecia tysiąca rubli rocznie. Drugie mniejsze seminaryum pozostało niezmiennie w Węgrowie, przy dawnych prawach i funduszach, pod zarządem tychże samych XX. Komunistów. OO. Dominikanom w Janowie rząd przyznał wioskę Wierzchliś, zapisaną im przez biskupów łuckich. Biskup odtąd miał pobierać 80.000 zł., na utrzymanie konsystorza przeznaczono roczną rządową płacę, dochody kapituły oznaczono z kompetencyi po zniesionych beneficjach. Dystynkto-ryum kapituły podlaskiej jest krzyż złoty w emalii koloru szafirowego, po jednej stronie wizerunek św. Trójcy, jako tytuł katedry, po drugiej orzeł biały, na którego piersiach cyfra A cesarza Aleksandra I, za którego panowania powstała ta katedra. W kapitule katedry miało zasiadać czterech prałatów i ośmiu kanoników katedralnych. Pensya kapituły oznaczona przez rząd z supremowanych opactw i niektórych beneficjów (simplicia), wynosiła rocznie tymczasowo 18.000 zł. Prałatów czterech miało 5600 złp., ośmiu kanoników 7200 zł. do podziału. Prałat dostawał 1400 zł., kanonik rocznie brał 900 zł., reszta 5200 zł. szła na życie rezydujących w Janowie członków kapituły, na światło do katedry i na akcydensa za spełnianie religijnych obowiązków w katedrze. Pensya kapituły była tymczasowa, gdyż miała być znacznie podwyższona z deklaracyi rządu.

Dekretem delegata apostolskiego, kościół węgrowski został obrany na kolegiatę w diecezji janowskiej. Według postanowienia cesarsko-królewskiego, kolegiata ta winna była mieć prałatów trzech, z dochodem rocznym po 3000 zł. każdemu, czterech kanoników po 2500 zł., czterech wikaryuszów po 1500 zł., a na wydatki służby Bożej i kościoła 2000 zł. Lecz gdy uchwały te pozostały tylko na papierze, więc ani kolegiaty w Węgrowie nie ogłoszono, ani rząd dał oznaczony fundusz na utrzymanie kanoników, i żadnych do kapituły nie było nominacji.

Dekanatów w diecezji było 11: bialski, garwoliński, janowski, liwski, łaskarzewski, łukowski, międzyrzecki, parczowski, siedlecki, stężycki i węgrowski. Po roku 1835 czytamy w katalogach diecezji podlaskiej tylko 10 dekanatów, zniesiony został dekanat liwski, a parafie takowe składające, włączono do sąsiednich dekanatów. Oprócz kościoła katedralnego, w diecezji podlaskiej kościołów prepozyturalnych razem i parafialnych było 7, parafialnych 106, filialnych z parafiami 5, parafii pod zarządem zakonników 6, kaplic 47, klasztorów różnych zakonów 16, szpitali pod opieką Sióstr Miłosierdzia 2, księży świeckich 200, alumnów we dwóch seminariach 36, księży zakonnych 73, kleryków zakonnych 10, braciszków 19, sióstr miłosierdzia 10, wiernych obrządku łacińskiego 250.000, mieszkających w obrębie 42 miast i miasteczek, wsi i awulsów 1863, na przestrzeni 255 mil kwadratowych.

Nazwy parafii były następujące: 1) Dekanat Bialski. Biała, Bordziłówka, Górki, Horbów, Huszlew, Huszcza. Kodeń, Leśna, Łomazy, Malowa Góra, Piszczac, Pratulin, Rossosz, Terespol. 2) Dekanat Garwoliński. Borowie, Garwolin, Goźlin, Jezioro, Osiesk, Ostrowek, Paryssów, Warszawice, Wilga. 3) Dekanat Janowski. Janów, Knychówek, Kożuchówek, Łosice, Hadynów, Niemójki, Paprotna, Przesmyki, Rustków, Sarnaki, Skrzyszew, Sokołów, Wierów, Wyróżby. 4) Dekanat Łaskarzewski. Gończyce, Górzno, Korytnica,

Łaskarzew, Maciejowice, Miastków, Samogoszcz, Wargocin, Wilczyska, Zwola. 5) Dekanat Łukowski. Adamów, Łuków, Radoryż, Stanin, Stoczek, Trzebieszów, Tuchowicz, Ulan, Wojcieszków, Zelechów. 6) Dekanat Międzyrzecki. Kock, Komarówka, Konkolownica, Łysobyki, Międzyrzec, Ostrówki, Radzyń, Serokomla, Wohyń. 7) Dekanat Parczowski. Opole, Orchówek, Ostrów, Parczów, Stawatycze, Sosnowica, Uhrusk, Wereszczyn, Wisznice, Włodawa. 8) Dekanat Siedlecki. Domanice, Grębków, Kopcie, Mokobody, Mordy, Niviski, Pruszyń, Rozbity Kamień, Syroczyń, Siedlce, Skurzec, Suchożebry, Wodynie, Wyszów, Zbuczyn, Zeliszew. 9) Dekanat Stężycki. Bobrowniki, Brzeziny, Drażgów, Kłoczów, Nowodwór, Okrzeja, Pawłowice, Ryki, Stężyca, Zabianka. 10) Dekanat Węgrowski. Cerańów, Czerwonka, Jabłonna, Korytnica, Kossów, Liw, Miedzna, Nieciecz, Prostyn, Sadowne, Skibniew, Sterdyń, Stoczek, Węgrów, Jarnice, Stara Wieś, Zembrów.

Szkoły pod kierunkiem duchowieństwa i nadzorem biskupa, były w Łukowie i Węgrowie. Słynne pijarskie łukowskie szkoły, jako kolonia Akademii krakowskiej, w r. 1821 przez komisję edukacyjną podniesione zostały do stopnia szkół wojewódzkich o sześciu klasach, potem zamienione na gimnazjum, wreszcie w r. 1852 zwinione i przeniesione zostały do Siedlec, wraz z dwoma konwiktami, stypendyami imienia Szaniawskich i Izdebskich.

Szkoły Węgrowskie utrzymywali pod swoim zarządem XX. Komuniści. Komissya edukacyjna wyniosła je do rzędu podwydziałowych, lecz te z wielką szkodą dla okolicznej młodzieży, przez rząd zamknięte zostały.

Pierwszym biskupem podlaskim był Feliks Łukasz, Zleka, in Levino Lewiński. Pochodził z Prus królewskich, urodzony około r. 1750. Uczył się w Akademii krakowskiej, gdzie celował wielką zdolnością i wzorowemi obyczajami. Kapłanem został na Kujawach, wyświęcony przez ostatniego w rzeczy-

pospospolitej biskupa kujawskiego Józefa Rybińskiego około r. 1776. Naprzód został kanonikiem kujawskim. Przed wielkim sejmem w r. 1788 był już kujawskim kanclerzem, a w tym roku i następnym 1789 deputatem na trybunał piotrkowski i lubelski pod laską Kickiego. Proboszczem gdańskim mianowany dnia 11 maja 1790 r. W roku następnym ozdobiony został orderem św. Stanisława, i w tymże roku 31 marca mianowany komisarzem cywilno-wojskowym województwa kujawskiego. Gorliwy i dla dobra Kościoła poświęcony ten kapłan, był także i posługom kraju oddany. Nietylko zdolność i pracę swoją, lecz i nie mały grosz ofiary swojej składał na ołtarzu kościoła, i niósł go też na wielkie potrzeby Ojczyzny. Biskup Rybiński oceniając zasługi, i oddając cześć swoją przymiotom Lewińskiego, wybrał go na suffragana kujawskiego. Prekonizowany na biskupa in partibus, Eretrieńskiego, został następnie dziekanem kapituły kujawskiej, scholastykiem łącznickim, proboszczem w Brześciu kujawskim. Po śmierci biskupa Rybińskiego w r. 1806 był administratorem kujawskim i pomorskim, gdy Franciszek Skarbek Abdank Malczewski, jako nominat kujawski, długie lata oczekiwał bulli papieżkiej, dla zerwanych wówczas stosunków dyplomatycznych ze Stolicą Apostolską Francyi, a więc i utworzonego przez Napoleona księstwa Warszawskiego. Za czasów pruskiego landrechtu, Kujawianie ze swojemi sprawami uciekali się do Lewińskiego, jako swego pasterza i on rozstrzygał ich spory, godził swoją powagą rodziny zwaśnione. Za księstwa Warszawskiego r. 1809 dnia 9 lipca Lewiński, suffragan, został mianowany sędzią pokoju w powiecie radziejowskim. Wreszcie w nowem urządzeniu kościoła w Kongresówce, Lewiński mianowany został 11 sierpnia 1818 r. pierwszym biskupem janowskim czyli podlaskim. Złożywszy prelatury swoje i beneficya, zostawiwszy po sobie piękny dom dla suffraganów kujawskich, wzniesiony własnym kosztem we Włodawku, pożegnawszy te strony, świadki tyloletnich prac swoich i sercem oddane mu ducho-

wieństwo, wyjechał do Janowa biskupiego, na nowe Podlasie, i nową apostolską pracę. Pierwsze kroki w swojej dyecezyi, oznaczył biskup czynami dobroczynności, które były zawsze codzienną jakby strawą jego życia. W Siedlcach, stolicy podlaskiego województwa, zawiązało się wówczas towarzystwo dobroczynności województwa, i biskupa Lewińskiego ogłosiło swoim prezesem i głównym protektorem. X. Kukiel, prałat archidyakon nowej kapituły janowskiej, proboszcz międzyrzecki, delegowany przez biskupa, otwierał to towarzystwo, jako członek rady wojewódzkiej. Zbudowanemu szpitalowi w Siedlcach biskup Lewiński nadał tytuł: Dom opieki świętego Józefa, pod godłem: W Bogu nadzieja nasza. Dnia 11 maja 1819 r. Lewiński został senatorem królestwa i otrzymał order św. Anny, lecz zasiadał na jednym tylko sejmie 1820 r. Dnia 8 września 1819 r. w uroczystość Narodzenia N. Maryi Panny ¹⁾, Lewiński odbył pontyfikalny ingres do nowo ustanowionej katedry janowskiej z kościoła OO. Dominikanów, na który bardzo liczne duchowieństwo tak świeckie, jak zakonne, obywatele nowo utworzonej dyecezyi, oraz wielka ilość wiernego ludu, przybyli do Janowa biskupiego, synowską radością przejęci, powitać pierwszego swojego biskupa, i oddać mu hołd należny. Uczestnikami tej uroczystości było także liczne duchowieństwo i obywatele z Kujaw, oraz innych stron kraju, aby swojego dawnego przyjaciela i ojca, uczcić na tronie biskupów janowskich. Biskupa Lewińskiego w katedrze powitał w imieniu kapituły, duchowieństwa i ludzi X. Adam Kukiel, prałat archidyakon nowej kapituły, na którą odpowiedział biskup, i po dopełnieniu przepisanych rytuałem ceremonii, odprawił Summę.

Do kapituły janowskiej, utworzonej przez biskupa Lewińskiego, weszły następujące osoby: Prałaci: Franciszek Lewiński, rodzony brat biskupa, dziekan kapituły, przed-

¹⁾ Święcki, toż Bartoszewicz Encykl.

stawiony na suffragana janowskiego; Adam Kukiel, archidyakon prepozyt międzyrzecki; Teodor Majewski, scholastyk prepozyt stężycki; Jakób Białobrzeski, kustosz prepozyt węgrowski. Kanonicy: Wojciech hr. Ossoliński, profesor T. S. M.; Edward Garczyński, prepozyt liwski; Walenty Wojewódzki, prepozyt mordzki; Jan Szuszkowski, prepozyt łukowski; Floryan Bieliński, proboszcz trzebieszowski; Jan Słupecki, proboszcz niwiski; Tomasz Krajewski, proboszcz niemójski; Benedykt Majewski. Dla różnych a niezależnych od biskupa przyczyn, kapituła ta instytuowana była dopiero w r. 1823.

Ubogi kościół kollegiaty janowskiej, po dwudziestu kilku latach sieroctwa dyecezyi od śmierci Naruszewicza, zastał biskup Lewiński bez żadnych prawie ozdób, a skarbiec kościelny bardzo skromny, pod tym względem nie jeden kościół parafialny w dyecezyi, wartością swego skarbcia o wiele przewyższał katedrę janowską. Mieszkania dla biskupa w Janowie nie było żadnego, gdyż biskupi zamek janowski miał już inne przeznaczenie, wbrew przyjętym przez cesarza rosyjskiego warunkom konkordatu ze Stolicą Apostolską zawartego, mocą którego dawne mieszkanie biskupów łuckich, zamek ich, powinien być rezydencją biskupów janowskich i własnością kościoła. Gdy z jednej strony katedry mieściło się seminaryum alumnów z pomieszkaniem księży profesorów i regensa, a po drugiej stronie konsystorz, oraz mieszkania kanoników i księży konsystorskich, w pawilonie tym biskup zajmując parę pokoi-ków, czasowo zamieszkał, robiąc staranie u rządu i warszawskiej rady administracyjnej, o zwrócenie na własność kościołowi należnego mu zamku dawnych biskupów w Janowie. Lecz ani usilne nalegania Lewińskiego, ani też obietnice księcia Konstantego, ówczesnego namiestnika królestwa i jego starania w Petersburgu, o powrót biskupom janowskim nieprawnie na skarb zajętego ich zamku, nie odniosły żadnego skutku. Brak pomieszkania zmusił wreszcie biskupa Lewińskiego do kupna

na własność od hr. Ledóchowskiego, niewielkiego majątku Zakrze, w parafii łosickiej, odległego 5 mil od Janowa, tam też biskup do roku 1824 zamieszkał. Na święta uroczyste i w ważniejszych sprawach sądu konsystorskiego, biskup przyjeżdżał do Janowa. Święceń alumnów dopełniał biskup w Janowie, albo też w kościele łosickim, od którego w trzywiorstowej odległości, miał swoją wiejską rezydencję. W r. 1824 przypadła na biskupa kadencya, powołująca go do Warszawy, aby w Komisji rządowej Wyznań religijnych i Oświecenia publicznego, reprezentował powagę katolickiego Kościoła Kongresówki, rozpoznawał sprawy duchowne i takowe rozstrzygał. Po upływie terminu sześciomiesięcznej pracy, wyjechał do dóbr swoich Święte, w dyecezyi kujawsko-kaliskiej położonych, i tam 75-letni już starzec, znużony podróżą i przeziębiony, zachorował ciężko, i po kilku dniach wzmagającej się niemocy, w pokorze najgłębszej przyjąwszy Sakramenta ostatnie na drogę wieczności, dnia 5 kwietnia 1825 r. o godzinie 12 w nocy, zakończył swoje pracowite i świątobliwe życie.

Wielka była boleść po stracie biskupa Lewińskiego, tak jego dyecezyan janowskich, jak i dawnych kujawskich, z którymi przeżył prawie wiek swój cały, i tam wśród nich przybył oczy swe zamknąć. Na jego pogrzeb, pomimo ciężkich obowiązków w tym czasie Spowiedzi Wielkanocnej i wiosennej roztopy dróg trudnych do przebycia, przeszło stu kapłanów przybyło świeckich i zakonnych, w liczbie których, jak mówiono, dwóch tylko było księży, którym pasterz ten nie udzielał święceń kapłańskich, a wszyscy byli wyświęceni przez niego, najprzywiązane i wdzięczne dziatki, najlepsi przyjaciele jego. Pochowany został w grobach katedry wrocławskiej, serce zaś, podług jego życzenia, przewieziono do Janowa, i w srebrnej puszcze w prawej ścianie prezbiterium kościoła katedralnego, obok biskupiego tronu, wmurowane zostało. Pokrywa je tablica z czarnego marmuru, z wyrytym na niej napisem: „Cor meum requiescet in spe. Ps. Immortali memoriae Felici

Lucae in Lewino Lewiński, Fratri suo pietate in Deum, charitate in proximum conspicuo, Deo, Ecclesiae et omnibus charo, V aprilis MDCCCXXV, aetatis suae LXXV anno conformi Sanctitatis vitae morte e vivis sublato, maestissimus frater Franciscus Ignatius Eppus Eleutheropolitanus, Suffraganeus Podlachiensis, viventi post funere Virtuti, hoc lacrymis conspersum posuit monumentum“. Nad tą tablicą zawieszony portret nieboszczyka. Śmierć tego pasterza wywołała powszechne manifestacje żalu i cześć dla jego pamięci. We wszystkich częściach kraju Lewiński miał znajomych i szczerych przyjaciół. Nietylko wszystkie dyecezye Kongresówki, ale i biskupi zakordonowi polecili modlitwom wiernych duszę ś. p. Lewińskiego.

Osierocona kapituła janowska, w dniu 19 kwietnia tegoż roku, przystąpiła do wyboru administratora dyecezyi, i głosy jej prawie jednoznacznie powołały dziekana tejże kapituły, Franciszka Lewińskiego, rodzzonego brata zmarłego biskupa, do objęcia rządów dyecezyi.

Ś. p. biskup Lewiński sumę 10.000 zł. umieścił w banku polskim na czasy wieczyste. Roczny procent 4^o/_o od sumy 8.000 zł. przeznaczył dla kapituły janowskiej, z warunkiem odprawienia corocznie w katedrze janowskiej anniwersarza za spokój duszy jego, a procent od 2000 zł. przeznaczył na potrzeby domu starców i kalek, fundowanego przez Naruszewicza. Kapituła janowska regularnie podnosiła z banku obie te pozycye procentów do r. 1867, to jest do czasu kassaty przez rząd dyecezyi janowskiej. Anniwersarz odprawiała kapituła łącznie z klerem janowskim uroczystie, a do opieki nad biednymi i domem starców i kalek, delegowała miejscowego wicekustosza katedry, proboszczem zwanego.

Zakrystya janowskiej katedry odziedziczyła po zmarłym biskupie Lewińskim, nowe dwa aparaty biskupie kompletne, bardzo piękne i bogate, z lamy złotej, i haftowanemi złotem galonami. Aparata te kupił biskup Lewiński w Warszawie na licytacji po ś. p. Ignacym Czyżewskim, biskupie augustow-

skim. Jeden aparat czerwony, drugi fioletowy, również z rekwizytami biskupiej celebry, jak pierwszy. Oprócz powyższych aparatów, zakrystya janowska zapisała do swego inwentarza po biskupie parę kielichów srebrnych, złożonych.

X. Franciszek Ignacy Lewiński, prałat dziekan kapituły janowskiej, rządził dyecezą, jako administrator, do dnia 9 października 1826 r.

ROZDZIAŁ IX.

Drugim biskupem podlaskim był X. Jan Marcelli de Gutkowo Gutkowski. Pochodził z Płockiego. Urodził się dnia 27 maja 1776 r. w dziedzicznej wiosce Gutkowo. Wstąpił do zakonu dominikańskiego, profesję wykonał w Płocku, potem pracował w klasztorze warszawskim i włocławskim, i tu wyświęcił się na kapłana. Za księstwa Warszawskiego przyjął ciężkie obowiązki kapelana wojsk, i odtąd obozowe, koczujące prowadził życie, razem z orłami polskimi, co pozostawiwszy własne gniazdo, za napoleońskimi wzdłuż i wszerz całą przelatywały Europę. W Niemczech, Francyi, Hiszpanii, w Moskwie, wszędzie był Gutkowski w marszu, wśród wojennego hasła, dymu i huku dział, wśród jęku rannych i konających. Duch jakby rycerski i wolny nim wówczas owładnął, a w obozowym namiocie nie było chwili o twardych obowiązkach zakonnego powołania pomyśleć. Duch zakonny, rzec można, w nim zmalął, niestałem życiem i wędrówką, z jednego miejsca na drugie pędzony. W r. 1812 Gutkowski dostaje się do niewoli rosyjskiej i na pięć lat zesłany do kałuskiej gubernii. Miły w obejściu, władający językami obcemi, dostaje się do domu marszałka szlachty, i tam przebywa lata swojej niewoli, w dostatku względnym i poszanowaniu u ludzi, wywdzięczając się swojemu opiekunowi nauką dzieci jego. Po pięciu latach odzyskawszy wolność powrotu do kraju, przedstawił się Wielkiemu

księciu Konstantemu w Warszawie, jako dawny kapelan wojska polskiego. Wzrostu ogromnego i wspaniałej postawy, imponował swoją osobą wielkiemu księciu, zwrócił na siebie szczególną jego uwagę, a następnie i szczerze zajęcie się swoim dalszym losem, gdy ze stanu służby Gutkowskiego, ksiązę wyczytał jego liczne i niezmordowane obozowe trudy. Nie też dziwnego, że ksiązę polubił księdza Marcellego, i jego otwarty, trochę rubaszny, lecz szczerzy charakter. Mianował go naprzód kapelanem jeneralnym wojska polskiego z pensją 15.000 złp., następnie proboszczem infułatem zamoyskiej kolegiaty, która to godność, na skutek ówczesnej umowy rządu z ordynatem Zamoyskim, miała z urzędu należeć do jeneralnego kapelana wojsk. Gdy wielki ksiązę po otrzymanym rozwodzie z wielką księżną Anną Fedorówną, córką księcia Sasko-Koburgskiego, żenił się z Joanną Grudzińską, ksiązę na tę uroczystość zaprosił Gutkowskiego, który dnia 24 maja 1820 r. pobłogosławił ten związek w Warszawie, w zamkowej królewskiej kaplicy. Potem zostaje Gutkowski prałatem archidyakonem warszawskiej kapituły. Gdy wkrótce umarł biskup Lewiński, wielki ksiązę użył całego swojego wpływu, aby Gutkowskiego wynieść na stolicę biskupią w Janowie. Rzym z zebranych opinii o Gutkowskim, był nie rad jego zatwierdzeniu na biskupstwo i zwlekał takowe. Gutkowski na swoim stanowisku miał wielu sobie nieżyczliwych, zwłaszcza wśród duchowieństwa, gdyż do godności, jakie tylko, dzięki usilnemu poparciu wielkiego księcia otrzymywał, wielu kapłanów zasłużonych w kościele, słuszne miało pretensye. Nadto Gutkowskiego uważano powszechnie za kapłana wolnych przekonań, za włóczęgę, który tyle czasu po za kościołem stracił, w obozie nieprzyjaciół Apostolskiej Stolicy i Papieża, widziano w nim nieledwie napoleońskiego żołnierza, którego zasługi powinnyby Francya orderami i emeryturą państwa nagrodzić, nie zaś Kościół go do godności, i swoich wysokich a świętych stanowisk, posuwać. Papież Leon XII wreszcie, ze względu na usilne popieranie rządu,

zdecydował się i dnia 3 lipca 1826 r. Gutkowskiego na biskupa janowskiego, i razem w tymże samym dniu, Lewińskiego Franciszka, na jego suffragana prekonizował. Gutkowski został konsekrowany w Warszawie w kościele metropolitalnym św. Jana dnia 1 października tego roku (dominica XX post Pentec.) przez arcybiskupa Skarszewskiego i dnia 9 października biskup Lewiński, suffragan janowski i dotychczasowy administrator dyecezyi, delegowany w tym celu przez Gutkowskiego, i w jego imieniu, odbył pontyfikalny ingres do katedry janowskiej, z kościoła OO. Dominikanów.

Biskup Gutkowski nie mając odpowiedniego dla siebie mieszkania w Janowie, przez trzy lata mieszkał stale w klasztorze warszawskim u OO. Dominikanów, łudząc się nadzieją, że mu się uda odebrać zamek byłych biskupów łuckich, konkordatem przeznaczony na mieszkanie biskupów janowskich, gdy w tymże czasie wznoszono już pawilon przy dawnej archidyaconii na przyszłe mieszkanie biskupów.

Gutkowski w r. 1826 został senatorem królestwa. Przyjawszy święcenia biskupie, Gutkowski łaską Ducha św. zrozumiał, jakim ma być pasterzem i odtąd nietylko nie zawodzi położonego w nim zaufania Stolicy Apostolskiej, lecz jaśnieje taką wiarą, tak wielkim charakterem pasterskim, gorliwością, sprawiedliwością, bogobojnym przykładem życia, że został wzorem nietylko dla biskupów polskich, ale dla biskupów całego świata katolickiego, jak wówczas o nim zagraniczne pisma głosiły.

Chcąc sobie przedstawić we właściwem świetle postać tego pasterza, i ocenić 15-letnie jego rządy w dyecezyi, wypada nam przejrzyć owe czasy ucisku kościoła i okoliczności ciężkie, w jakich pracował Gutkowski.

Masonia, która zalała i Polskę od czasu zwłaszcza rewolucyi francuskiej, pod hasłem miłości bliźniego i powszechnego braterstwa, usiłowała, jak wszędzie, podminować religię, obalić powagę Kościoła i duchowieństwa. Masoni byli wszędzie, na

senatorskich krzesłach, w radzie administracyjnej, w komisjach, sądownictwie, w biurach wojewódzkich, wśród urzędników, kierowników oświaty, wojskowych, a nawet i duchowni niektórzy należeli do członków tej sekty, znając jej tylko stronę jawną, ubarwioną szumnemi filantropii, humanitaryzmu, braterskiego węzła godłami, gdy sekretne i tajemne cele masonii były wszystkim nieznane. Ztąd weszła obojętność wiary najopłakańsza, duch religii osłabł, moralność zmalała, gardzono nawet naukę i zasadami religii. A chociaż prawo z 1 sierpnia 1822 r. nakazywało urzędnikom państwowym, oficerom wyrzec się masonii, jako sekty wrogiej nie tylko Kościołowi i wszelkiej religii, lecz szkodliwej i państwu, dla miłego grosza i chleba, dla orderów, awansów i dostojęństw, wyprzysięgano się takowej ceremonialnie i słownie, i własnoręcznemi podpisami w biurach to stwierdzano, gdy bezwiara i czyny jej szły dawnym torem za doktrynami sekty. Więc dobro Kościoła, gdzie się da, naruszyć, stan duchowny w jego prawach i krajowych przywilejach ścieśnić, biskupom dokuczyć, i dać im uczuć swoją materyalną przewagę, łatwo przychodziło tym panom, gdy w rządzie nieprzyjacielskim Kościołowi, mieli swój głos i złą wolę, za sobą zaś pomocniczą siłę i przemoc.

Cesarz Mikołaj wstąpiwszy na tron przy końcu r. 1826, chciał mieć biskupów Kościoła katolickiego, zależnych nie od Rzymu, lecz od swojej woli i poddanych mu bezwzględnie. Do tego nie wystarczało mu wzięcie biskupów jak urzędników państwowych na etat, ale odciął ich od Rzymu, a nawet pod karą śmierci zabronił biskupom, na łonie Ojca świętego wypowiadać się tajemnie ze swoich bólów i nędzy, prowadzić jakąkolwiek tajemną korespondencję z Rzymem. Kościołowi zabrano dobra, ścieśniono kanoniczną władzę biskupów w zwoływaniu synodów, rozdawaniu beneficjów, karceniu kapłanów, rozpoznawaniu spraw duchownych, zwłaszcza w sprawach rozwodowych, przeniesionych do trybunałów cywilnych,

gdzie obrony kapłanów wniesione za ważnością Sakramentu małżeństwa, zupełnie lekceważono.

Wśród duchownych znajdowało się sporo wolnomysłnych, i przejętych duchem nieuległości powadze i sądowi biskupa. Karane wyrokiem konsystorza, szukało nieraz oparcia i opieki u magistratury świeckiej, a ta była dumną z takiego hołdu składanego swojej władzy, mieszała się chętnie w nie swoje rzeczy, stawiała w obronie niby wyższej sprawiedliwości, i osłaniając księży występnych, rada była dokuczyć biskupom, niby prawnie, w urzędowych odezwach, żądając od nich zmiany lub odwołania danego wyroku. I znowu, gdy biskupi w swoim sądzie karali winnych kapłanów, lecz nie podług żądania i stopnia kary oznaczonego przez władzę cywilną, wywoływało to znowu niemiłe tłómaczenie się, a nawet kolizye z rządem.

W cesarstwie, samowolne rządy Siestrzeńcewicz metropolity i zaprowadzone przez tego biskupa liczne nowości, najzłubniejsze dla nauki i karności kościelnej, dawały rządowi rosyjskiemu nieszczęsny prejudykat wymagania i od biskupów polskich wprowadzenia do kościoła podobnych nowości i rozporządzeń.

Statut organiczny dla Królestwa Polskiego, wydany w roku 1832, zakomunikowany Stolicy Apostolskiej, zapewniał artykułem 5-tym, że religia katolicka będzie szczególnym przedmiotem pieczołowitości cesarza; artykułem zaś 6-tym, że dobra będące własnością kościoła obu obrządków, łacińskiego i unickiego, za święte i nienaruszone uważane będą, a jednocześnie co do tych własności kościoła i religii katolickiej, wydane zostały tak złubne rozporządzenia, że zdawało się, jakoby cesarz nie za powstanie karał Polaków, lecz raczej za wyznawaną przez nich katolicką wiarę, Kościół ich uciskał i gnębił.

Wspomnimy tu także o strasznej w owych czasach klęsce Kościoła, która w zaburznych stronach lud unicki, oraz znakomitą część jego duchowieństwa świeckiego i zakonnego, od wiary świętej katolickiej oderwała. Ile czasu zużyto na te

trudy, z jaką usilnością pracowano, jakich użyto zabiegów niecnych i sposobów, katuszy, wszelkiego rodzaju morderstwa wiernych unitów, to wszystko historia obszernie spisała. Przy-musowe to odszczepieństwo działo się za Bugiem, więc w sąsiedztwie Janowa biskupiego, dokąd dochodziły rozpaczliwe jęki srogich katuszy i rozlewu krwi biednych unitów. Przy tak wrzącym, piekielnym kotle schizmy, która w otchłań zguby pograżała dwa miliony katolików unitów, i 1400 kapłanów z parafiami, kościołami, klasztorami, szkołami — mieszkał obok, patrzył nań i mocno cierpiał Gutkowski. Wreszcie kapłańskie jego przewidywanie, że otoczony unitami po tej stronie Bugu, będzie niezadługo świadkiem, powtórzenia się tych samych zaburzných scen i religijnych gwałtów, wszystko to, cośmy tu z owych czasów przytoczyli, nietylko Gutkowskiego nie zatrwożyło, nie złamało jego ducha, lecz dziwnej temu kapłanowi i błogosławionej dodawało odwagi. Gutkowski na tle tego obrazu, przedstawia się pasterzem apostolskiej mocy, olbrzymiego ducha, a każde jego pismo dzielnym zawsze będzie przykładem dla rządzących Kościołem biskupów. Gutkowski z całą powagą swego w Kościele i kraju stanowiska, bronił i walczył za świętość praw, gdy na nie rząd uderzał i osłabić je pragnął. W r. 1830, łącznie z księdzem Skórkowskim, biskupem krakowskim, był duszą opozycji przeciwko prawom o małżeństwie. Zasiadał tylko na jednym sejmie w tymże roku, niezadowolony z uchwał jego, bo na nim Kościół nic nie odzyskiwał z tego co stracił, a była przytem słuszną obawa, że więcej jeszcze stracić może. W r. 1831 Gutkowski wcale nie był w Warszawie, na bieg wypadków w kraju nie miał najmniejszego wpływu, ani brał w nim jakiegokolwiek udziału. W Janowie był jak na rekolekcyach przy swojej katedrze i modlitwie, medytacją dlań była zmienna kolej rzeczy ludzkich i ciągle obawa o dobro kraju, a zwłaszcza o losy Kościoła. Gdy się uspokoiła zawierucha wojenna, Gutkowski całą duszą zwrócił się do duchowieństwa, pragnąc je podnieść i własnym

do pracy zagrzać przykładem, gdyż winnica Pańska w jego dyecezyi była zapuszczona i troskliwszych potrzebowała robotników. Wizyty kanoniczne często odbywał, a oceniając wartość pracy każdego kapłana w parafii, nagradzał pilność, a zawstydział i karał lenistwo. Więc dla jednych szły biskupie pochwały, podzięki, honorowe kanonie, dla drugich upomnienia pasterskie, lub kara rekolekcyi, a niekiedy nawet sądowy proces w konsystorzu, i usunięcie z beneficjum. Gutkowski we wszystko wglądał, wszystko go interesowało przy wizytach parafii. Pola, lasy, folwarki, mieszkania kapłanów, gospodarskie budowy, ogrody owocowe, słowem cały majątek kościoła, a w kościele inwentarz do użytku służby Bożej przeznaczony, były oglądane osobiście lub przez delegatów, było więc za co chwalić i dziękować, lub napominać i karać. Gutkowski był reformatorem swojego duchowieństwa, czuwał troskliwie nad jego pracą w kościele, nad jego obyczajami w domu. Pomiedzy innemi postanowieniami swojemi, zakazał księżom gier hazardowych, gry w karty na plebaniach w czasie odpustów, zwłaszcza podczas odprawiającego się nabożeństwa. Zabronił używania krótkiej kapoty, czy to około gospodarstwa, czy tem bardziej w kościele, a także osobistego włóczenia się księży po jarmarkach i targach, co wówczas było rzeczą bardzo zwyczajną. Oprócz tego surowe wydał przepisy, mające na celu podniesienie moralności duchowieństwa.

Duchowieństwo starsze, nieprzywykłe do tak surowych rządów, było bardzo niezadowolone i szemrało na Gutkowskiego, lecz gdy spostrzegło, że biskup nie zważa na ich opinię i wypełnia obowiązki swoje niezmiennie z tą samą surową sprawiedliwością i sumiennością pasterską, że przytem wielką łaską swoją wyróżnia młodszych lecz wzorowych i pracowitych kapłanów, sam wyjednywa dla nich u panów kollatorów prezenty na beneficja, z pominięciem starszych, zmuszeni byli wszyscy pochylić głowy przed biskupem, i uznać w nim apo-

stolskiego męża, który do świętej a wielkiej pracy szuka dobrych i gorliwych robotników.

Szczególną też troskliwością otoczył biskup alumnów janowskich. Często ich nawiedzał, śledził postępy ich w nauce, jadł z nimi, modlił się, odprawiał wspólne z nimi rekolekcje, przemawiał do nich głosem pasterza pokładającego nadzieję, że jego opieka i praca profesorów seminaryum, przysporzy Kościołowi kapłanów, oddanych świętym obowiązkom i swojemu pasterzowi.

Za Gutkowskiego, regensem seminaryum w początku 1827 r. był Tomasz Krajewski, kanonik katedry. Profesorowie seminaryum: Józef Twarowski, kanonik honorowy, wykładał Pismo św., teologię dogmatyczną i pasterską; X. Leon Zawadzki prawo kanoniczne, śpiew, rytuał; Feliks Kaniewski, Dominikan, teologię moralną i historię kościelną; Henryk Lewiński filozofię i inne nauki przygotowawcze. Prokuratorem seminaryum był X. Walenty Wierzbicki.

Po usunięciu się kanonika Tomasza Krajewskiego z seminaryum, regensem został kanonik honorowy X. Józef Twarowski, który prawie ciągle zarządzał seminaryum aż do r. 1857. Od r. 1837, przez trzy lata, był regensem kanonik honorowy Marcin Surowiecki, i od r. 1847 przez pięć lat regensem seminaryum był X. Wit Kuderski K. S. T. Profesorami byli też X. Jakób Węglewski, potem Łukasziewicz, Kazimierz Dobrowolski.

Skład kapituły był następujący: Prałaci: dziekan Franciszek Ignacy Lewiński, biskup Eleuteropoliński, suffragan janowski; archidyakon Adam Kukiel, prepozyt z Międzyrzecza; scholastyk Teodor Majewski, prepozyt ze Steżycy; kustosz Jakób Białobrzeski, prepozyt Węgrowski. — Kanonicy: 1) teolog Wojciech hr. Ossoliński M. S. T., 2) Edward Garczyński, prepozyt z Liwa, 3) Walenty Wojewódzki, prepozyt z Mórd,

4) Jan Szuszkowski, prepozyt z Łukowa, 5) Floryan Bieliński, proboszcz z Trzebieszowa, 6) Jan Słupecki, proboszcz z Niwisk, 7) Tomasz Krajewski, proboszcz z Niemóik, 8) Szymon Gutkowski. Wice-kustoszem kapituły Paweł Dworakowski, kanonik honorowy. Oficyałem w konsystorzu był Szymon Gutkowski, rodzony brat biskupa. Od r. 1838 biskup Gutkowski konsystorzem zarządza sam, przy pomocy surrogatów.

Gutkowski na patronów dyecezyi obrał śś. Apostołów Szymona i Tadeusza. Wprawdzie biskup Lewiński, poprzednik Gutkowskiego, za patrona dyecezyi obrał św. Tadeusza, lecz śmierć nie pozwoliła mu uzyskać u Stolicy Apostolskiej zatwierdzenia tegoż wyboru. Ponieważ dekret Urbana VIII Papieża z dnia 23 marca 1630 r. wymaga, aby patron dyecezalny obrany był przez biskupa z udziałem duchowieństwa i wiernych dyecezyi, biskup przeto wezwał kapłanów świeckich i zakonnych w dyecezyi, i wszystkich wiernych, aby złożyli swoją zbiorową deklarację, że łącznie z pasterzem obierają sobie patronów dyecezyi śś. Apostołów Szymona i Tadeusza, w celu podania takowej do Rzymu. W r. 1830, po złożeniu protokólnych deklaracji, na prośbę biskupa, Stolica Apostolska zatwierdziła wybór Patronów, i naznaczyła uprzywilejowane święto Apostołów Szymona i Tadeusza dla janowskiej dyecezyi, z odpustem zupełnym.

Gutkowski wreszcie swoją sprawiedliwością i niezmordowaną pracą w dyecezyi, a dzielną obroną praw Kościoła i jego świętej nauki, podbił sobie całe duchowieństwo, które go poznało i pokochało tak, że gdy przez ostatnie lat sześć pobytu biskupa w Janowie, rząd odebrał mu pensję, kapłani dyecezyi szczęśliwi byli, że hojnemi ofiarami mogą swego pasterza na stolicy janowskiej utrzymać, że czynem obowiązku swego, mogą mu swoją cześć, przywiązanie i wdzięczność okazać. A były to miłe owoce niezmordowanej pracy i trudów biskupa, miłe dla pasterza jak i jego kapłanów. Dyecezya

janowska (podlaska) zasłynęła w królestwie gorliwem, wzorowem i oddaniem pasterzowi swojemu duchowieństwem, jak była wielka swoim biskupem. Gutkowski opuszczając dyecezyę w r. 1840, zostawił kompletną katedralną kapitułę kanoników, a oprócz tych czterdziestu kanoników honorowych w dyecezyi, na stu kilkudziesięciu wszystkich duchownych świeckich.

Wszystkie korespondencye z władzami rządowemi Gutkowski sam pisał, i do odpisu oddawał je sekretarzowi swojemu, lub pisarzowi konsystorza. Wielka szkoda, że w archiwum janowskim znalazło się zaledwie kilkanaście tych korespondencyi Gutkowskiego, reszta piśmiennej pracy jego z lat piętnastu prawdopodobnie zabrana została przez niego samego, gdy wyjeżdżał z Janowa. Niektórzy z kapłanów w dyecezyi skopiowali sobie na pamiątkę po kilka urzędowych odezów, tudzież listów biskupa do głównych figur rządowych. Korzystaliśmy z uprzejmego pożyczenia tych kopii, i miłem było dla nas zajęciem, odpisanie dokumentów, z których łatwo jest poznać moc ducha tego pasterza. Styl w jego pismach jasny, miejscami prosty, bez retorycznej ogłady i nie urzędowy, ale w każdym słowie jaśnieje niezaprzeczona prawda, oraz dowód męztwa i poświęcenia biskupa dla zasad, które broni. Wszelako korespondencyi tych mamy niewiele.

Przytaczamy tu w całości odezwę biskupa do Komisji rządowej Wyznań religijnych i Oświecenia publicznego z roku 1827, wykazujący podstawy dwóch władz, świeckiej i duchownej, oraz przyczyny nieporozumień tychże, wpływających z mieszania się władzy cywilnej do wyrokowania w sprawach małżeńskich, żąda w końcu biskup, aby sądy te oddane były Kościołowi. Jest to jakby nauka religijna, list pasterski do Wysokiej Magistratury, który pomimo wielkiej niechęci ze strony komisji, nie pozostał bez odpowiedzi, chociaż dopiero po dziewięciu latach od tego czasu doczekał się ukazu cesarskiego w r. 1836, powracającego sprawy małżeńskie sądom kościoła. Odezwa brzmi tak:

„Bóg, Władca wszech rzeczy, dwie władze postanowił na ziemi. Jedną, aby kierowała istotami moralnemi, prowadząc ich podług maksym przyrodzonych do celu im właściwego, to jest, do szczęśliwości doczesnej, drugą, aby kierowała istotami moralnemi, do celu także im właściwego, to jest, do szczęśliwości wiecznej, i tak, aby jedna drugą wspomagając, obydwie władze tem łatwiej swoje wielkie cele osiągnęły. O obydwóch tych władzach mówi Pismo święte: „*Non est potestas nisi a Deo*“. „*Omni potestati subjecti estote*“. Więc tych władz jest więcej jak jedna. O każdej w szczególności znowu: „*Non sine causa gladium portat princeps*“ etc. „*Per me reges regnant et legum conditores justa decernunt*“. Otóż władza świecka czyli cywilna. „*Qui Ecclesiam non audierit, sit sicut Ethnicus et Publicanus*“. „*Amen dico vobis, quaecunque alligaveritis super terram, erunt ligata et in Coelo et quaecunque solveritis super terram, erunt soluta et in Coelo*“. Otóż Władza Duchowna.

„Obydwie te władze mają początek w Bogu, i od tego to źródła, jakby na dwa strumienie dzielią się. Więc niepodobieństwem jest, aby mogły być kiedy w sprzeczności z sobą, jako pochodzące od principium bez kontradykcji. Jeżeli zaś kiedy rodzi się jaka sprzeczność zachodząca między temi władzami, to nie z istoty samej władzy, lecz z nadużycia władzy pochodzić to musi. Tego nadużycia są sprężynami przesady, z których wypływają opinie panujące, duch czasu, a nade wszystko szkodliwe namiętności ludzkie, któreby sobie życzyły mieć prawa, utworzone podług ich zapędów i woli. Ile więc razy spostrzegać się dają szkodliwe skutki dla moralności i religii z ustaw przez władzę podanych, tylekroć razy jest niezbitym dowodem, że nie władza, lecz zwyczaj wspomniane przyczyny stanowiły prawo. Czemu? Ponieważ władza każda będąc świętą, jako ze źródła Bóstwa wypływająca, nie podobnego stanowiłaby nie mogła. Z tem wszystkiem, lubo władza cywilna jest świętą, lecz ponieważ przez ludzi, którym nieomylnie przez Boga przyrzeczona nie towarzyszy, sprawo-

waną bywa, z tego też powodu władza cywilna często błędowi podpadać może, jako nas obecnie samo doświadczenie uczy.

„Lecz Bóg ochraniając ród ludzki od upadku w błędy wiary i moralności, postanowił władzę duchowną, przyrzekając jej nieomylność w postępowaniu, we właściwych jej służących przedmiotach, to jest, w prawdach wiary i maksymach moralności, więc co tylko bezpośrednio lub pośrednio ma związek z temi prawdami i maksymami, do jej władzy indywidualnie należeć powinno. Czego dowody niezliczone tak w Starym, jak w Nowym Testamencie mamy. W Starym, co tylko tyczyło się wiary, ceremonii i prawa moralnego, wszystko do duchownej odsyłano władzy, i pod karą śmierci, wyroków tych winowajca był obowiązany słuchać.

„W Nowym Testamencie Jezus Chrystus, Zakonodawca nowego Przymierza, stwierdza przykładami swemi, iż On Sam w przedmiotach Religii i Moralności jest Władcą. Wywyższa, naturalny kontrakt Małżeństwa do godności Sakramentu, bez udania się do cywilnej władzy, która wszakże natenczas istniała w Jeruzalem. Jezus Chrystus nierozdzielność węzła Małżeństwa, pytającym się faryzeuszom względem rozwodów, bez udania się do władzy cywilnej, stanowi: „Iż co Bóg złączył, człowiek niech nie rozłącza“, a wszakże i wtenczas istniała władza cywilna w Jeruzalem.

Tę samą władzę zlał naprzód na Namiestnika swego Piotra. „Oto daję Ci klucze Królestwa Niebieskiego, co tylko zwiążesz na ziemi, będzie związane i w Niebie, a co tylko rozwiążesz, będzie rozwiązane i w Niebie“. Toż samo potwierdził mówiąc: „Paś owce moje, paś baranki moje“, więc go uczynił Pasterzem powszechnym, czyli Królem Duchownym. Duchową sumienia władzę nadał i Apostołom, mówiąc: „Jako mnie Ojciec posłał, tak i Ja was posyłam, co tylko zwiążecie, będzie związane, co tylko rozwiążecie, będzie rozwiązane“.

„Tą władzą opatrzeni, Księżę Apostołów, jako celujący między nimi i Apostołowie, wykonywali ją. A ponieważ to Królestwo Jezusa Chrystusa miało trwać aż do skończenia świata, aby błędom nie podległo, oświadczył się Chrystus, iż „będę z wami aż do skończenia świata“. Tą władzą, Piotr i Apostołowie, niepodległą błędowi, stanowili swe prawa na Concilium Jerozolimskim. Tą władzą opatrzony Piotr skarał Ananiasza i Safirę. Tą władzą opatrzony Paweł odciął kazirodę od Kościoła w Koryncie. Tą władzą opatrzeni Piotr i Jan, wbrew zakazowi władzy wszelkiej w Jerozolimie, gdy zapytani byli, czyją mocą uzdrowili kulawego w przysionku kościoła, odebrawszy zakaz milczenia, odpowiedzieli: „Wy sami rozsądźcie kogo słuchać mamy, czy was, czy Boga?“ Taką władzą obdarzeni, jako następstwo swoje od Chrystusa mający, teraźniejszy Leo XII w osobie Piotra, i Biskupi połączeni z tą Stolicą Apostolską, odezwać się mogą w obecnym przedmiocie rozrywania Sakramentu Małżeństwa. „Kogo mamy słuchać, czy was Patronów i Sędziów, którym nie powierzony jest ani skład Wiary i Sakramentów, ani nieomylność przyrzeczona w sprawowaniu obowiązków dotyczących się Wiary? Czy Jezusa Chrystusa, Który nam powierzył Tajemnice Wiary? Prawda, iż pewny konsystorz uchybił swej powinności, lecz czyliż jednego factum, ma być ogólnem dla wszystkich prawideł? Czyli mała liczba zdrajców w jakim kraju, ma być hańbą spadającą na cały Naród? Nie można ze szczególnu na ogół wnosić, gdyżby to nie było zgodne z loiką“.

„Z tego więc wszystkiego wypada, iż gdy nie bardziej nie jest złączone z Władzą Duchowną jak Sakramenta święte a Małżeństwo jest Sakramentem, więc nie do Władzy cywilnej, lecz do Duchownej, Sakrament także Małżeństwa, od Chrystusa Pana ustanowiony, należeć powinien. Jezus Chrystus oświadczył się, że Królestwo Jego nie jest z tego świata, zatem nie stanowił dla Królestwa tego świata. Przeto co

postanowił, to postanowił wyłącznie dla Królestwa Swego, to jest Duchownego, a zatem jakże się może władza cywilna prawnie wdawać w rzeczy w Królestwie Duchownem złożone przez Chrystusa, która tylko do rządzenia królestwem świeckiem odebrała władzę? Gdy zaś miesza się do tych rzeczy, które Królestwu Duchownemu są powierzone, izaliż nie nadużywa władzy sobie od Boga powierzonej, i czyliż z takiego nadużycia nie musi konieczna sprzeczność między władzami następować? Jakoż w rzeczy samej i następuje, bo Chrystus Pan wyraźnie powiedział, co Bóg złączył człowiek rozłączyć nie może, a tu u nas przeciwnie się dzieje, Bóg złączył, a człowiek bez upoważnienia od Niego, rozłącza. O, co za okropna sprzeczność! I winniż Biskupi, że będąc prawnymi następcami po Apostołach, nie na władzę, lecz na nadużycia, jakimibądź formalnościami opatrzone, z obowiązku sumienia sprzeciwiać się muszą, i pod żadnym względem na toż nie mogą przystać, tem bardziej, kiedy już przez Koneylium Trydentskie ten sam przedmiot zadecydowany został. A zatem, rozwiedzionym osobom w trybunałach świeckich, pozwolić kapłanom śluby dawać, jako wyraźnie przeciw ustawom Kościoła powszechnego, biskupi nie są w stanie. Z tych wywodów Wysoka Magistratura poznać może, kto jest autorem wynikłych sprzeczności, czy cywilna władza, czy duchowna. Odpowiedź tu łatwa. Ta, która do obcych i niewłaściwych miesza się rzeczy. Niech sądzi świat o tem. Czas już nadużyciom koniec położyć, i sprawy małżeńskie do rozpoznawania oddać Kościołowi.

(Podpisano) *J. M. Gutkowski b. podl. (X. K. Jaworski)*“.

Pozwoli sobie czytelnik przytoczyć chociaż w części drugą odezwę biskupa w tymże roku i w tejże samej materii, przesłaną do Komisji Sprawiedliwości. Biskup tu wykazuje nadużycia trybunałów cywilnych, lekceważenie praw Kościoła i głosu duchownego obrońcy. Przypomina komisji, że cesarz Aleksander odsyłając sprawy rozwodowe do trybunałów cywilnych, chciał aby do oświecenia sędziów nie służył kodeks

Napoleona, wywołany już z całego świata, a nawet i z Francji, a którym obrońcy w sądach są napojeni, ale aby sędziów oświecały prawa Kościoła, za dowód czego, dodany jest w każdej sprawie obrońca duchowny. Przytacza, że w trybunałach takie się już rzeczy dzieją, że dla odmiany litery w nazwisku, lub braku kreski nad literą, np. Woycicki zamiast Wóycicki, lub Woydzicki, trybunał unieważnia małżeństwo. Że gdy w sądach duchownych toczyła się przedtem sprawa rozwodowa lat kilka, a w sądach z kodeksem Napoleona zawsze miesiące kilka, to teraz w jednej godzinie zaczyna i kończy się kilka spraw rozwodowych, ze szkodą religii i z ujmą Majestatowi Panującego, gdyż te brudy moralne pokrywają się Monarchy imieniem.

„Wie o tem wszystkiem Komisya Sprawiedliwości, pisze dalej biskup, bo to już kilkakrotnie, z podawaniem jej nawet zaradczych środków, przedstawiane sobie miała. W duchu atoli niczem w obliczu Boga i Monarchy usprawiedliwić się nie mogącym, milczy na to, a takowem milczeniem i dziejące się bezprawia pochwała, i działających je w działaniu utwierdza. Żądając Komisya Sprawiedliwości, od podpisanego Biskupa, w ustawach religijnych zwolnienia, a do dyametralnie im przeciwnych ludzi zepsutych przychylenia się opinii, Boga razem i Monarchę rzeczy zdradzającej żąda. Żąda rzeczy zdradzającej Boga, nie będąc bowiem dogmata Wiary Jego na podobieństwo wietrznika, za każdym wiatru obracającego się powiewem, nikt ich przeto ważnie i godziwie przerabiać nie może; tak dalece, że ani widzialna na ziemi Kościoła św. Głowa, ani powszechne tegoż Kościoła zbory, ani tem mniej Stróże, nie Reformatorowie Dogmatów, Biskupi, bez przeniewierzenia się autorowi Wiary, małżeństwa ważnego uważać za nieważne, za rozwiązane, albo przed śmiercią z małżonków jednego za ustale, dla jakiejbądź w namiętnościach ludzkich wyszukanej przyczyny, nie mogą. Żąda znowu Komisya rzeczy Monarchę zdradzającej, bo nikt byż nie może wiernym Monarsze, kto

nie jest wiernym Bogu, Komisya przeto, powołując Biskupa do niewiary ku Bogu, w doglądaniu Jego ustaw, powołuje tem samem do niewiary ku Monarsze, w należnej Mu sumienie przestrzeganiu wierności. Niech tylko w skutku obowiązków swoich przekona Komisję Sprawiedliwości podległych sobie sędziów, iż oni nie są ani być nawet mogą, praw religijnych podług swego widzimisię tłumaczami, lecz ich tylko sumiennymi wykonawcami, niech ich dalej przekona, iż skoro prawo z woli Monarchy dodało dla ich oświecenia duchownych obrońców, więc na przedstawiane im światło Prawdy, nie powinni oczu umysłu swego z pogardą zamykać. Niech ich przekona jeszcze, że pomiędzy dobrze zapłaconym obrońcą świeckim, a bezinteresownym obrońcą duchownym, ta wielka zachodzi różnica, iż kiedy pierwszy, dla datku już wziętego i dla zapewnienia sobie podobnych nadal, stara się naturalnie prawdę ukryć, zaćmić i fałszem osłonić, drugi za samą tylko prawdę, Boga i sumienie na celu mający, stara się ustawy wiary w całości zachować, a wtenczas zapewne i Monarcha w woli swojej nie dozna zawodu, i prawu przynajmniej sejmowemu stanie się zadosyć, podobne terażniejszemu wyzywania Biskupów ustana, i hojnie dziś szafowanemi rozwodami kazić się obyczaje nie będą.

„Co się tyczy Plebana parafii N. N., księdza N. (który rozwiedzionych i zawierających inne związki małżeńskie na zasadzie wyroku trybunału pobłogosławił) (przypisek piszącego), w tem by tylko podpisany Biskup mógł jakową Konsystorzowi swemu naganę uczynić, iż z tym duchownym prawa religijnego przestępca, a którego Komisya Sprawiedliwości pragnie swoją opieką osłonić, zanadto postąpił łagodnie. Wreszcie, wiadomo przecież Komisji Sprawiedliwości być powinno, że podług praw kanonicznych, w sprawach związku małżeńskiego, żadne i nigdy wyroków z prawami niezgodnych nie ma miejsce przedawnienie, czyli że: *sententia male lata, quovis temporis*

lapsu, nunquam transit in rem judicatam, sed reassumi et rursus in judiciale controversiam revocari debet“.

Zamek biskupów łuckich w Janowie, jak wiemy, należący z prawa do kościoła, zabrał na własność zarząd stadniny. Komisya rządowa z sumy interkalarniej po ś. p. biskupie Lewińskim, przy murach konsystorza budowała piętrową oficynę, niby na mieszkanie kanoników, w rzeczywistości zaś, małą i lichą tę fuszerkę murów, wzniesioną z licytacji in minus, przeznaczała na mieszkanie biskupów. Gutkowski przeczuwając na co się zanosi, a mając za sobą prawo konkordatu, natargiwie domagał się zwrotu kościołowi nieprawnie zajętego zamku. Rada administracyjna zwlekała decyzję swoją, w odezwie z r. 1828 dnia 20 czerwca przyrzekła nawet biskupowi, że mu niebawem zwróci gmachy, których się domaga, a dla stada wzniesie inne. Lecz gdy zarząd stadniny w zamku na dobre się rozgospodarował i przerabiać takowy począł na mieszkanie i biuro swoje, Gutkowski oburzony fałszywem postępowaniem władz warszawskich, odnosi się do cesarza, komisji załącza kopiję swojej odezwy do tronu, i gdy prośby do cesarza zazwyczaj w drodze ginęły, prosi biskup, aby i komisya na to zwróciła swoją uwagę i poparła od siebie prawe pretensye jego. Prośbę tę do cesarza w całości przytaczamy:

„Najjaśniejszy Panie! Wskutek zawartego konkordatu pomiędzy nieśmiertelnej pamięci Najjaśniejszym Cesarzem i Królem Aleksandrem I a Piusem VII Papieżem, zarządzona została Bullą Tegoż Ojca św. w roku 1818 dnia 30 czerwca wydana, suppressya Opactw i Zgromadzeń zakonnych, jako też Beneficyów zwanych Simplicia, na uposażenie Duchowieństwa świeckiego, a szczególnie w dwóch nowo utworzonych Dyecezyach, to jest: Podlaskiej i Augustowskiej, Biskupów, Kapituł i Seminarjów. Biskupów, zamiast stałego uposażenia w ziemi, zrównano tylko w pensyach. Dochody Seminarjów nieco zwiększono, lecz kapituły zamierzonego Dekretem egzekucyjnym wyżej cytowanej Bulli, uposażenia dotąd nie otrzy-

mały, albowiem na utrzymanie 12 członków Kapituły i potrzeby Kościoła katedralnego tymczasowo tylko po złop. 20.000 rocznie naznaczono, którą kwotę dotąd Kapituła Podlaska i Augustowska pobiera; nadto, ani wskazane Bullą Ojca św. mieszkanie po Biskupach Łuckich w Janowie, w posiadanie Biskupa podlaskiego nie przeszło, ani dla członków Kapituły mieszkań nie postawiono; rozmaite trudności, a przedewszystkiem zawczesna śmierć wiekopomnej pamięci Monarchy, przedsięwziętego urzędzenia do skutku doprowadzić nie dozwoliła. Gdy dziś, pod błogiem Waszej Cesarsko-Królewskiej Mości panowaniem, już wszystkie trudności zostały usunięte, a dochody funduszów supprymowanych znacznie pomnożyły się, zanoszę przeto, pełen nadziei pomyślnego skutku, do tronu Waszej Cesarsko-Królewskiej Mości najpokorniejszą prośbę, abys co do utrzymania kapituły janowskiej, potrzeb kościoła i zamieszkania biskupów, święte zamiary Najjaśniejszego Aleksandra przyprowadzić do skutku najlaskawiej rozkazać raczył, a tym sposobem, Najjaśniejszy Panie! przyłożysz się do pomnożenia czci Bogu należnej, sprowadzisz rosę błogosławieństwa Niebios na Siebie, a Duchowieństwo wdzięczne za odebrane dobrodziejstwo, nie przestanie błagać Majestat Najwyższego o pomyślne i najdłuższe panowanie Waszej Cesarsko-Królewskiej Mości i Jego Najjaśniejszej Familii. Waszej Cesarsko-Królewskiej Mości, najniższy sługa, *biskup Gutkowski*“.

Gutkowski był przyjacielem hrabiego Grabowskiego, ministra oświaty, dobrego katolika, któremu z zaufaniem powierzał swoje kłopoty, i gdzie nie mógł sam złemu w kościele zaradzić, podbijał powagę i obowiązek katolicki ministra, wskazując mu pole do pracy i zasługi. Mamy właśnie taki list Gutkowskiego, pisany wskutek nowego ukazu cesarskiego, ogłaszającego fundację arcybiskupstwa schizmatycznego w Warszawie. Przytaczamy takowy w całości:

„Jaśnie Wielmożny Hrabio! Zmocniony przekonaniem o Twojej gruntownej znajomości Praw Kościoła Katolickiego,

ośmielam się następne uczynić Ci przedstawienie, wiedząc dobrze, że miłość Boga i zbawienie swej duszy, przekładasz nad wszystkie dostatki i zaszczyty światowe.

„Nie taję boleści, jaką czuję, że Dyecezye nasze są ogolcone z Pasterzów, i że nie zanoszą się na Ich nominowanie, gdy obok tego mamy ogłoszonego błahocześliwego biskupa Warszawskiego. Cóż to znaczy, aby wśród katolickiego kraju od tylu wieków, mieć obcego biskupa naszej Religii, izali to nie zapowiada nadal przeistoczenia naszego katolickiego Kościoła? Trzeba by być nader ciemnym i zbyt oziębłym w swej wierze, aby nie mieć obawy o jej osłabienie, w sposób na jaki się u nas zanoszą. W spisie Dyecezyi w kalendarzu politycznym na rok 1835, gdzie nie masz Biskupów, tam ten tytuł jest zupełnie opuszczony, jakby już był uznany za niepotrzebny, ile że inne prelatury wakujące są wypisane lub kropkami oznaczone.

„Ta widoma różnica trwożliwa na przyszłość czyni wyobrażenie, gdy wierni zostawają dziś bez właściwych Biskupów, a mieć może będą, nieco później, obcych sobie przydanych, jak to już widzimy w Dyecezyi warszawskiej. W tak świętej sprawie o nietykalność i zachowanie w całości Kościoła Bożego u nas, milczenie staje się naganne i występne w obliczu Boga. Przypatrzmy się jak Protestanci za swym Anglikańskim kościołem mocno obstają, choć jest on dziełem odszczepieńców.

„Z upadkiem narodu naszego ustały i obrady publiczne. Dziś naród nie ma ani jednego miejsca, gdzieby mógł prawnie zgromadzić się i za swym Kościołem podać prośbę Monarsze o nominowanie Biskupów na wakujące stolice. Tę niemożność, narodu, odnośne kapituły i konsystorze w swoich prawach dotąd jeszcze zachowane, mogą wprawdzie zastąpić i dopełnić powyższy obowiązek bez trwogi, inaczej gdyby i tego zabrakło, biada naszej niedoleżności, jak to Apostoł św. wyraża: *Ideo inter vos multi infirmi et imbecilles et dormiunt multi*, lecz

przedewszystkiem w tem miejscu nie należy, ani się godzi przypomnieć Radę Stanu, ile że Jej jest właściwym udziałem i obowiązkiem przedstawiać Monarsze potrzeby Kraju, i cóż może być ważniejsze dla wyznawających Religję Katolicką, jak jej zachowanie w całości i zarządzenie potrzebom? Ta myśl pewnie przenika serce i duszę Twoją kochany Hrabio! bo tu idzie o wieczność, a nie o krótkie dni biednego życia naszego. Chciej tedy Swą gorliwością tę wielką sprawę poprzeć, a jako znakomity członek Rady Stanu, przełożyć nieuchronną potrzebę zanieśienia prośby do Tronu Panującego Monarchy, o nominowanie Biskupów na opróżnione katedry.

„Obyś w Imię Jezusa Chrystusa, jeśli pragniesz oglądać światłość Jego wiekuistą, pomyślnym skutkiem uwieńczył w tem dziele pracę Swoją. Zaszczycem jest dla mnie etc.

(Podpisano) *J. M. Gutkowski, biskup*“.

Do r. 1835 musiało się już dość nabierać ze strony biskupa oporu, a ze strony władz rządowych niezadowolenia z jego rządów w dyecezyi, kiedy dnia 27 lutego tegoż roku Komisyja województwa Podlaskiego, z polecenia Dyrektora Głównego Kom. Rząd. Spraw. Wewn. Duch. i Oświec. Publ. zawiadomiła Gutkowskiego, iż z rozkazu cesarza wypłata kompetencyi, jaką biskup Janowski ze skarbu publicznego pobierał, wstrzymana została. Biskup, którego sumienie względem Kościoła i względem dopełnienia obowiązków poddanego monarsze, nie zdrożnego nie wyrzucało, uczynił przedstawienie do Dyrektora Głównego Komisyi i prosił o wytlómaczenie go przed rządem, w celu wyjednania dlań u cesarza, z przemożnego niegdyś dziedzictwa Kościoła, ten nędzny grosz utrzymania biskupa. Podanie to znakomite w całości przytaczamy:

„Dnia 11 marca 1835 r. otrzymawszy z Komisyi Województwa Podlaskiego z dnia 27 lutego b. r. uwiadomienie, iż z rozkazu Najjaśniejszego Pana, kompetencya pobierana przezemnie jako Biskupa Podlaskiego, wstrzymana została, poważam się JW. Generałowi Głównemu Dyrektorowi niniejsze

uczynić przełożenie. Stawając w obronie praw Kościoła Rzymsko-Katolickiego, dopełniłem obowiązku Biskupa tak, jak nie dopuściłem się żadnej niewierności przeciwko memu Monarsze. Jeśli pisma moje w rzeczach Duchownych nie dogadzają woli Rządu, w obliczu Nieba i ziemi śmiało oświadczam, iż ani coby do wyrażenia, ani co do rzeczy do Rządu świeckiego należących, nigdy i nigdzie nie było w mej chęci ubliżać uległości Onemu należnej, i głębokiemu uszanowaniu.

„Powtarzam, iż w obronie Praw Kościoła Bożego stawiać winienem, i aby być wiernym Królom, trzeba pierwaj być wiernym Bogu, przez Którego jedynie Królowie panują, a następnie i Jego Kościołowi, którego słuchać jest najpierwszym i najświętszym Biskupa obowiązkiem. Po tem szczerem wyznaniu, jakie jest i było moje Pasterskie postępowanie, nie pozostaje mi, jak tylko upraszać JW. Generała, abys za pośrednictwem Wysokiego Rządu, raczył wyjednać mi łaskawe względy Najmiłościwszego Pana, i dozwole nie wypłaty kompetencyi Biskupiej, tych to ostatków, przemożnego niegdyś na tej ziemi dziedzictwa Kościoła, prawdziwie nędznych.

„Cokolwiekby atoli Przedwieczna Mądrość w tym względzie postanowiła, to za łaską Jej znieść cierpliwie mam nieplonną nadzieję. Mam zaszczyt etc., dnia 11 maja 1835 r.

J. M. Gutkowski“.

Dyrektor Główny Komisyi jeneral Gołowin odpisuje biskupowi 15/27 maja 1835 r. w tych słowach:

„Jaśnie Wielmożny Mości Księżu Biskupie! List Jaśnie Wielmożnego Biskupa z dnia 11 b. m. miałem honor otrzymać, a oceniając w zupełności ufność, jaką JW. Pan mnie zaszczycił, pospieszam z oświadczeniem, iż o ile z jednej strony dzielę zdanie względem obowiązku przestrzegania praw Kościoła Rzymsko-Katolickiego, przez JW. Pana wynurzone, o tyle z drugiej pewny jestem, iż Rząd w rozporządzeniach swoich nie miał nigdy na celu wzruszania tychże praw. W przekonaniu tem utwierdza mnie tem mocniej ta okoliczność, iż kiedy

rozporządzenia takowe w innych Dyecezyach Królestwa ściśle są wykonywane, w jednej tylko Dyecezyi Podlaskiej rozmaite napotykają trudności.

„Przypuściwszy nawet, iż postanowienie Rządu względem małżeństwa osób różnych wyznań chrześcijańskich, mogło znaleźć niejakię przeszkodę ze strony przepisów kościelnych, i zrodzić wątpliwości Władzy Duchownej w wypełnianiu onego, wtedy nie podobnego nie mogło stawać na zawadzie w wykonaniu postanowień J. O. Księcia Namiestnika, tudzież Rady Administracyjnej, względem zebrania i wydania Rządowi książki pod tytułem: *Zgodność i różność kościołów etc.*, oraz usunięcia od Benefycjum plebana w K., X. N. za jego postępowanie porządkowi powszechnemu przeciwne. Jakoż długo Rząd spodziewał się, iż JW. Biskup biorąc na uwagę, ile dobro publiczne powinno być przekładanem nad wszelkie poboczne względy, zechcesz JW. Pan rzecz całą w ten sposób załatwić, aby i ustawom Kościoła dogodzić, i Wola Rządu obrażoną nie była. Kiedy jednakże oczekiwania te pod żadnym względem skutku nie otrzymywały, znalazł się Rząd w przykrej konieczności przedsięwzięcia środków, ku zachowaniu Władzy i Godności Swojej.

Ja z mojej strony, aczkolwiek wchodzę w położenie JW. Biskupa, nie mogę przecież z powodu powyższych uwag prosić J. O. X. Namiestnika o wyjednanie Mu łaskawych względów Monarchy, dopóki JW. Biskup, jako dobrze myślący Pasterz, dzieląc moje przekonanie, nie skłoni się do wykonania słuszych wymagań Rządu, przez co podasz mi zrzeczność okazania w skutku całej mojej przychylności dla Siebie. Polecając się modłom JW. Biskupa, mam honor zostawać z winnem uszanowaniem Jaśnie Wielmożnego Imci Księdza Biskupa i najniższym sługą.

(Podpisano) *Ew. Gołowin*“.

ROZDZIAŁ X.

Opozycja Gutkowskiego do tego stopnia zadziwiła rząd rosyjski, iż nie mógł jasno sobie zdać sprawy, czy biskup katolicki może wobec rozporządzeń absolutnego rządu, z taką stanowczością oporną występować. Przypuszczano w Gutkowskim osłabienie umysłu. Więc na rozkaz cesarza, namiestnik książę Paszkiewicz wydelegował do Janowa samego Dyrektora Głównego Komisji, generała Gołowina, w towarzystwie przydanego mu cywilnego adjutanta czy też doktora, aby wykryć przez śledztwo, czyli niepojęte postępowanie biskupa ma być przypisane rozważnemu systematowi opozycji, czy też było skutkiem nadwreżenia jego władz umysłowych, które wiek i choroby jego mogły osłabić aż do tego stopnia, iż nie mógł wolno ani działać, ani myśleć.

Było to na początku czerwca w r. 1835, w czasie, gdy biskupowi odebrano pensję. Gołowin przyjęty był przez Gutkowskiego ostentacyjnie, gościł u biskupa dwa dni, zwiedzał razem z biskupem katedrę, seminarium, konsystorz, klasztor i kościół Dominikański, obchodził place kościelne, podając niby myśl rozszerzenia szczupłych gmachów i niewygodnego mieszkania biskupiego, a w rzeczywistości śledził z towarzyszem swoim umysłowe władze Gutkowskiego. Przekonawszy się, że rząd jego ma do czynienia z biskupem najzdrowszego rozumu i niezachwianego ducha, radby, gdyby to tylko było można, przetrząsnąć jeszcze kieszeń i spiżarnię jego, aby się przekonać, jak długi czas ta głodzona forteca opierać się może i rychło nadejdzie chwila zdania się jej na łaskę rządu. Panowie ci, na stronie, wypytywali bez ceremonii kanonika Szymona Gutkowskiego, biskupiego brata i asystentów biskupa, czy nie istnieją jakie prywatne zapisy kościoła, fundusze, któreby pasterz mógł tymczasowo użyć na polepszenie swojej rezydencji lub seminarium, zanim rząd zdoła ze swej strony

i formalnie przyjść mu z pomocą. Pomimo jednak nieprzekonania się, ani wysledzenia, żeby jakie fundusze prywatne na gruncie kościoła i biskupstwa janowskiego istniały, oprócz tych, których inwentarz komisya posiadała, Gutkowski pomiędzy innemi zarzutami, nijniegodniej w tym czasie był przez rząd do Stolicy Apostolskiej oskarżony, że trwoni własność kościoła. Własność, o której jednak rząd nie wie, określić jej nie może, ale domyśla się, że Gutkowski żyjąc, musi trwonić jakąś własność, i że ta jest majątkiem kościelnym. Oskarżenie to biskupa przed Papieżem, wystawiło rząd rosyjski wobec całego świata na pośmiewisko. Odpowiedź Papieża na zarzut powyższy, w swoim miejscu przytoczymy.

Wizyta Gołowina była dla Gutkowskiego prawie niespodzianką, na wstępie jednak samym odgadł biskup cel jego przybycia do siebie, to jest, jeżeli nie dyagnozistę swojego rozumu, to ducha i stałości swojej, a przede wszystkim osobistego rewizora kieszeni i funduszów, tego chleba pokuszenia, który u rosyjskich dygnitarzy, po łasce cesarskiej, jest wszystkim.

Biskup Dyrektora ugościł z całą uprzejmością i wystawą, nie wspominano ani jednym słowem o kwestyach spornych, ani też o biskupa położeniu bez grosza, owszem, imponował Dyrektorowi Gutkowski swoim względnym dostatkiem i humorem. I gdy poszóstną karetą swoją, w pełnym szyku, jak sam niekiedy zwykł jeździć, odesłał do stacyi Bialskiej tak miłego i pożądanego gościa, Gołowin w drodze mógł być bardzo zadowolonym ze swojej misyi, rozmyślać, że Gutkowskiemu w dyplomacyi do kolan nie dorósł, i że jego delegacya na taki trafiła kamień, z którym niech sobie sam cesarz łamie głowę, aby go usunąć. Gołowin po powrocie swoim do Warszawy, napisał do biskupa pod dniem 22 czerwca drugą odezwę, której nie mogliśmy odszukać w papierach, lecz która musiała być bardzo nalegającą, skoro biskup pod dniem

28 czerwca tego roku, odpisuje na obie odezwy Dyrektorowi Głównemu, Gołowinowi, w tych słowach, które przytaczamy:

„28 czerwca 1835 r. Mając zaszczyt odpisać teraz na dwa pisma JW. Generała, jedno z 15/27 marca, a drugie z 10/22 czerwca r. b., dozwolić tu naprzód raczy JW. Pan, wyrazić moje zadziwienie, że dotąd, jak się zdaje, nie znalazł się urzędnik w Komisji Rządowej, któryby pilnie rozważywszy wszystkie me przelżenia i odpowiedzi, tak względem książki pod tytułem: *Zgodność i różność Kościołów etc.*, jakoteż względem usunięcia z Beneficyum X. N., tudzież względem mych zakazów, niebłogosławienia Małżeństw różnych wyznań i innych pism tego rodzaju, blisko od pięciu lat przesyłanych Komisji rządowej, chciał, mówię, dokładnie JW. Panu wyjaśnić ich ośnowę, i tamże wspomniane, zacytowane, lub przytoczone prawa Kościoła św. i Jego swobody, inaczej bowiem nie miałby ani JW. Generał do mnie pisać w tym względzie powodu, ani ja nie miałbym tak przykrych nalegań.

„Co do wzmiankowanych wszakże dopiero przedmiotów, cóż więcej mogę odpisać, jak odwołując się do pism rzeeczonych, uroczycie Rządowi oświadczyć, iż rzeczy te jako duchowne, nie znajdując się w zakresie Władz świeckich, postępowanie co do ich Władzy Biskupiej, Kościoła Rzymsko-Katolickiego, jest od tamtych niezawisłe i niepodległe, nie Biskup przeto sprzeciwia się wbrew woli Rządu, lecz jako ze wzmiankowanych pism, żadnej nie ulega wątpliwości, Rząd jawnie działa przeciw Ustawom, swobodom i niepodległości w mowie będącego Kościoła, w rzeczach Temuż właściwych. Ani się Rząd tem wcale zasłaniać nie może, że rozporządzenia Jego w tym względzie, w innych Królestwa Dyecezyach mają być wykonywane, garstka albowiem Rządców Duchownych chociażby ta była nawet całej dawnej prawowiernej Polski, w stosunku do powszechnego, czyli Rzymsko-Katolickiego Kościoła, do którego przepisów, mam najwyższy zaszczyt, ściśle się stosować, jest mówię, jak strumień do morza.

„List Pasterski, wydany pod dniem 14 marca r. b., na który się JW. General w swem piśmie z dnia 22 czerwca uskarżasz, wydany jest w języku łacińskim, którego przeto nie kopia, lecz tłómaczenie jest mi załączone. Raczy tu darować JWP., iż się sprzeciwić muszę wyrazom pisma Jego, jakoby w dalszem rozwinięciu listu mego Pasterskiego, cytacye i wyrażenia znajdowały się ubliżające, zarówno Władzy świeckiej, jak i wyznaniu Grecko-Rosyjskiemu, są tam tylko dla Władzy świeckiej Prawem Boskiem lub Kościelnem oznaczone granice, których się Jej przestąpić nie godzi. „Nie wdawaj się cesarzu“, wołali Biskupi na Konstancyusza cesarza, jak świadczy św. Atanazy, „nie wdawaj się cesarzu w rzeczy Kościelne, i w tej mierze nam nie rozkazuj, ale raczej się od Nas nauczaj. Tobie Bóg Państwo zlecił a Nam rzeczy kościelne powierzył. Jako ten, który Twojemu Państwu złem okiem przygania, postanowieniu się Bożemu sprzeciwia, tak i ty, gdy rzeczy kościelne do siebie ciągnąć chcesz, strzeż się, abyś w wielki grzech nie popadł“. „Dajcie, napisano jest, co jest cesarskiego cesarzowi, a co jest Boskiego, Bogu“.

„Względem zaś uwłóczenia Grecko-Rosyjskiemu Wyznaniu, racz JWP. nie mieć mi za złe, że na żaden wyraz, nawet w przesławnem tłómaczeniu, natrafić nie mogę, z któregoby się to okazywało. Tekst Jana św. Złotoustego w Liście Pasterskim, przywiedziony jest w tym samym celu, w jakim Grzegorz XVI dziś nam w Kościele szczęśliwie panujący, w liście okólnym do Biskupów Polskich pod dniem 9 czerwca 1832 r. wyraził, a w języku Polskim, z rozkazu Rządu, w gazetach umieszczony: „że wtenczas tylko nie należałoby posłusznym być Rządowi, gdyby rozkazywano co przeciw Prawom Boskim lub Kościelnym, a zatem w takim razie być im posłusznym,

jest to nie hold im oddawać, ale czartowi haracz opłacać“.

„Nakoniec powtarzam jeszcze, że gdyby wszystkie me pisma w tych materyach, Komisji Rządowej przesyłane, dokładnie rzecz tę wyjaśniające, JW. Panu dostatecznie wyluszczone, łatwo byś się JW. Pan zapewne przekonał, iż moje postępowanie Pasterskie, jak dawne tak i teraźniejsze, wcale nie daje powodów do tych niełask, któremi mnie obarczono, a nowemi jeszcze zagrożono. A nakoniec po wzajemnem uprzejmem naszym rozstaniu się w Janowie, prędzej śmierci, niż takiego pisma oczekiwać mogłem. Cokolwiekby atoli przeciw mnie, ze strony Rządu nastąpiło, to wszystko, jako przewidziane, bardzo mnie nie zatrważa, i spodziewam się raczej znieść statecznie jakiegokolwiek dolegliwości, niżeli z mego postępowania Pasterskiego, które wypływem jest religijnego sumienia, cokolwiek zmienić. Mam zaszczyt etc. *J. M. Gutkowski*“.

W rok potem, gdy Gutkowski doczekał się pociechy z zamianowania przez cesarza i prekonizacyi w Rzymie arcybiskupa warszawskiego i biskupów dyecezalnych, gdy wreszcie doczekał się tego, czego najwięcej pragnął, i o co tyle walczył z rządem, że ukaz cesarski przywrócił Kościołowi prawo zawieszone przez rząd, sądzenia spraw małżeńskich, że oddawał część funduszów zabranych Kościołowi na założenie Akademii rzymsko-katolickiej w Warszawie, biskup z dnia 30 sierpnia 1836 r. wystąpił z prośbą do Dyrektora Gołowina, aby w tyłu łaskach monarszych i o nim nie zapomniano, który nie ma chleba, a wiernym jest monarsze.

W odezwach Dyrektora Głównego i odpowiedziach biskupa, wzmianka jest o książce pod tytułem: *Zgodność i różność Kościoła*, lecz w archiwum janowskim, urzędowych korespondencyi z przyczyny tej książki nie znaleźliśmy żadnych. Książka ta, której egzemplarzy niewiele ocalało, wskutek nadzwyczaj pilnego wyszukiwania i niszczenia takowych przez rząd rosyjski, ma tytuł: *Zgodność i różność między zachodnim*

i wschodnim Kościołem, czyli pomysł ku połączeniu odstępczej cerkwi greckiej z Kościołem rzymsko-katolickim. Dzieło Józefa Hermanna Schmidta kapelana z Lohr przy Aschaffenburgu, po niemiecku napisane, a przez Fryderyka Schlegela wydane. Przełożone zaś i przekształcone po polsku przez X. Fr. Siarczyńskiego z różnemi dodatkami jego i wydawcy. P. R. 1831, str. XXIX, 533. Dzieło to jest owocem prawdziwej miłości chrześcijańskiej, i nie się w niem nie znajduje, coby przesadzoną gorliwością lub fanatyzmem trąciło. Autor okazuje zgodność i różność dwóch rozłączonych Kościołów, najoczywistszemi dowodami z Ewangelii, uchwał Soborów powszechnych, zdań Ojców świętych, wyroków Apostolskich i t. d., wziętemi. W krótkich słowach, a zawsze w duchu pokoju, okazuje, iż to rozłączenie nie jest tak dalekie, jak go duch stronnictwa, lub świeckie rządu widoki wystawiają, i pracuje nad tem, aby umysły pojednać. Znakomita ta praca katolickiego kapłana, powinna raczej na względy, nie zaś na indeks i bannicyę u rządu zasługiwać. Liczne przypiski autora, wydawcy lub tłómacza, wskazują obfite źródła, tak, że dzieło to może być uważane, jako całkowity obraz historyi odszczepieństwa.

Nie na czasie znalazło się w Polsce, i wcale nie na rękę jest to dzieło rządowi rosyjskiemu, który właśnie nie chce zgody z Kościołem rzymskim. Kościół ma Piotra św. w jego następach za Rządę, który z nauki Chrystusa nie i nikomu, nawet panującym nie ustąpi, strzeże jej całości, a biskupi świata całego od jego władzy pochodzą i apelują do niego. W Rosyi despotycznej, jak niegdyś w starożytnem pogaństwie, panujący sam jest głową swojej cerkwi, ona właściwie dla niego i jego rządu istnieje, za niego i za carską familię jego modlić się jest obowiązana, pod karą srogiej niełaski. Cesarz samowładnie mianuje jak generałów, pułkowników, sztaby armii, tak stanowi lub usuwa metropolitów, archierejów, członków synodu cerkwi, i to bez żadnej apellacyi. Wola cesarza jest wolą najwyższą w państwie i cerkwi. Nie tyle więc cer-

kwi rosyjskiej, ile raczej rządowi despotycznemu zależy wiele na tem, aby być jak najdalej od zgody i jedności z Kościołem rzymskim, a książkę, która jest jakby echem i nadzieją tej jedności, niszczyć i zakazywać. Dalej, autor książki przytacza zdania de Maistre'a przez lat dziewięć byłego ambasadora w Petersburgu, który miał czas obeznania się dobrze z nauką, układem i rządem rosyjskiej cerkwi, a który powiada, że cerkiew rosyjska, nazywająca siebie Kościołem wschodnim, albo greckim, nie jest ani jednym, ani drugim, raczej protestanckim lub focyąńskim, od Focyusza odstępcy, powinien być zwany. Metody, arcybiskup Twerski w dziejopiśmie wydanem po łacinie w r. 1805 pod tytułem: *Methodii Archiepiscopi Tverens. liber historicus de rebus in primitiva Ecclesia christiana etc.* Mosquae typis Sanctissimae Synodi. Cap. VI, p. 168, o chrześcijaństwie w pierwszych czterech wiekach mówi bez ogródki, że duchowieństwo rosyjskie po większej części nauce Kalwina sprzyja, a sam Metody, wielkim mężem kacerza tego nazywa. Jeżeli zaś wszystkie kacerstwa biorą nazwę od swych koryfeuszów, tak, jak aryanie, socynianie, lutrzy, kalwiniści etc., słuszną rzeczą de Maistre uznaje, aby różnowiercy rosyjscy, focyanami nazwani byli. Rosyanie nie przyjmują tej nazwy, i jak lutrzy ewangelikami, kalwini reformowanymi, Anglicy apostołskimi się nazwali, tak Rosyanie prawosławnymi, a odszczepieństwo swoje prawosławiem nazywają. Siarczyński przyznaje, że tytuł dany jego książce niewłaściwy, należałoby zmienić, lecz dlatego go tylko zostawia, iż zgodność jest przedmiotem chęci i pracy tego pisarza.

Choć nie znaleźliśmy korespondencyi komisji z Gutkowskim, w przedmiocie oddania tej książki, wiemy jednak dobrze, że jak nalegania z jednej strony były natarczywe, tak i z drugiej obrona książki była niezwalczoną. Walka ta podniosła niezmiernie i wślawiła samo dzieło, które wówczas drogą sekretną dochodziło w cenie 30 złp. Komisya żądała, aby biskup odebrał od duchowieństwa swego świeckiego i za-

konnego tę książkę, to znowu, aby proboszczowie, wikaryusze, przełożeni klasztorów, złożyli biskupowi deklarację, że książki tej posiadać nie będą, aby alumni seminarium podpisali się, że nigdy nie będą czytali tego dzieła. Gutkowski na te wszystkie żądania odpowiadał stanowczo, że mu się tego robić nie godzi, i owszem, że stoi w obronie tego dzieła jako biskup katolicki, i wszystkimby czytać je zalecił. Z przyczyny zupełnego braku w archiwum janowskim, tak odezw i rozporządzeń rządowych rozmaitych dykasteryi w kwestyach spornych, jak i odpowiedzi biskupa na takowe, zmuszeni jesteśmy poprzestać na tem, co możność pozwoliła nam gdzieindziej odszukać. Mamy pod ręką list biskupa, a raczej półurzędowe pismo jego do ministra Grabowskiego z dnia 4 grudnia 1836 r. Pismo to jest bardzo ważne, z którego pozycje rządu i Gutkowskiego, we wzajemnym do siebie stosunku, można sobie wyobrazić chociaż w przybliżeniu, i określić takowe, a przysięgą z tego i poprzedniego pisma Gutkowskiego do ministra, z przyjemnością się widzi, że Grabowski, i może on jeden wówczas, nie podzielał zdania swoich wysokich kolegów w wytoczonym Kościołowi kulturkampfe, że trzymał stronę Gutkowskiego, podziwiał go, bronił o ile mógł, i zasłużył na zaufanie i serdeczną przyjaźń biskupa janowskiego.

Biskup tymczasem 9 punktów spornych przytacza ministrowi Oświaty, które chociaż zaogniły sytuację, i zdeptały biskupa odebraniem mu chleba, jednak w dwóch punktach sprzecznych rząd już skapitulował i z ostatniego ukazu monarchy, pierwiej wydane rozporządzenia, chociaż w części zwolnił. Wprawdzie niewielka to wygrana, lecz biskup i z niej zadowolony tryumfuje, i dzieli się radością swoją z ministrem, zachęcając go do pośredniczenia o ile może, i zatamowania dalszych, a podobnych wymagań rządu. Przytaczamy to pismo biskupie w całości:

„Dnia 4 grudnia 1836 r. Abym Cię kochany Hrabio ubocznymi myślami nie nudził, przystępuję do wytłómaczenia

się z zarzutów przed Rząd mi poczynionych, jakobym miał bydz nieuległym Jego rozporządzeniom.

1) „Że zakazuję dawania ślubów Katolikom z osobami innych wyznań, oświadczam: że to nie są moje postanowienia, ale prawa Rzymsko-Katolickiego Kościoła, których ja tylko stróżem jestem i zachowania onych ścisłego przestrzegać powinienem. Przypominając zatem prawa Kościoła Duchowieństwu mej władzy podległemu, dopełniłem tylko powinności Biskupa, z czego się już Rządowi obszernie wytłómaczyłem. Nadto, Najjaśniejszy Pan słusność mego postępowania w prawie o Małżeństwie usprawiedliwił, gdy zabronił kapłanów katolickich znaglać do błogosławienia ślubów osób różnych wyznań“.

Nie od rzeczy tu będzie, w celu zrozumienia powyższego punktu, przypomnieć sobie ukaz cesarski z dnia 20 sierpnia 1832 r., w którym rozkazano, aby małżeństwa mieszane prawosławnych z katolikami w Królestwie Polskiem zawierane były wtedy, gdy osoba katolicka przyrzekła, że dzieci wychowane zostaną w wierze państwa, i aby takowe błogosławił duchowny rosyjski w cerkwi, a katolicki w kościele. Na ukazie tym cesarz Mikołaj własnoręcznie dopisał te słowa: Małżeństwa mieszane zawarte tylko w obecności kapłana katolickiego, nieomylnie będą uważane za nieważne dotąd, dopóki nie zostaną powtórzone przed rosyjskim duchownym.

Wobec więc takiego zakazu z jednej strony, a praw Kościoła z drugiej, ani ogłoszenie zapowiedzi w kościele, ani też błogosławienie mieszanych małżeństw było możliwe, i po kilku latach, stało się zadość rozporządzeniu Gutkowskiego, o tyle przynajmniej, że zabroniono znaglać księży katolickich do asystowania, lub błogosławienia w kościołach osób rosyjskich z katolikami.

2) „Że uczyniłem Rządowi przedstawienie względem nieniszczenia dziełka Religijnego pod tytułem: *Zgodność i Różność*, i że tej książki Rządowi nie złożyłem, tłómaczę się z tego:

że przeczytawszy pilnie dziełko Religijne, o którym mowa, w duchu pokoju i pokory Chrześcijańskiej napisane, nie znalazłem w niem, jak tylko obszerne wypisy prac i usiłowań Biskupów, tak zachodniego, jako i wschodniego Kościoła, zebranych na kilku Soborach kościelnych, celem pojednania odróżnionej części Kościoła wschodniego z Kościołem Powszechnym Rzymsko-Katolickim. Chcąc zatem mnie potępić, żem upraszał Rząd, aby tyle pożytecznego dziełka nie niszczył, potrzebaby potępić wszystkich Biskupów, tak Łacińskiego, jako i Grecko-Rosyjskiego Kościoła, których się tam usilne prace i dążności ku jedności Religijnej zawierają, potrzebaby obwinąć samego Jezusa Chrystusa, Który zapewnił, że religijna jedność kiedyś nastąpi, gdzie ma być jeden pasterz i jedna owczarnia, a czego ja po Rządzie Chrześcijańskim spodziewać się nie mogłem. Że zaś tej książki w ręce Rządu nie oddałem, odstręczało mnie od tego obrzydliwe imię Tradycytorów, którem cechowano tych Chrześcijan w początkowych wiekach Kościoła, którzy z bojaźni mąk dawali książki Religijne poganom ku spaleniu, i że Rząd dotąd trwa w swem przedsięwzięciu i mnie z tego powodu prześladowuje, więcej jak podziwienią rzecz jest godna“.

3) „Że księdzę Nawrockiego na rozkaz Rządu nie oddałem z probostwa, abyś kochany Hrabio powziął dokładne o tej rzeczy wyobrażenie, przedstawiam ją jak była. Pomiędzy X. Nawrockim plebanem w Knychówku, a Duchownym Grecko-Rosyjskim z Drohiczyna, zaszło prywatne nieporozumienie, wskutek takowego Duchowny Grecko-Rosyjski zaniósł zaskarżenie przeciwko Nawrockiemu do Rządu; na gruncie tej załoby Rada Administracyjna Królestwa zdecydowała X. Nawrockiego oddalić od beneficyum, i mnie swój wyrok poleciła wykonać. Ja dla powzięcia wiadomości pewnej o istocie czynu, zarządziłem Komisję i znalazłszy X. Nawrockiego mniej winnym, ukarałem Go wprawdzie surowo, bo na miesiąc rekollekcyi, nie dlatego, aby na tak ciężką karę zasługiwał, ale

aby pobudzić litość Rządu nad biednym kapłanem katolickim, i o tem Raport dałem Rządowi. Rząd zaś oskarża mnie, że Jego postanowienia nie wykonałem. Czyliż nawet mógł się domagać po mnie, abym ja wykonał to, co się prawom Kościoła, sprawiedliwości, i memu przekonaniu sprzeciwiało? Wszakże porządek rzeczy wskazywał, najprzód oddać księdza obwinionego pod mój sąd, i pozostawić mi wolność zdania w sądzie, a wówczas, gdybym ja niestosownie osądził, mógłby mnie Rząd obwiniać; tymczasem Rząd nieprawnie i niesprawiedliwie osądził i polecił mi wykonać to, czego mi się nie godziło. Jest tu nic więcej jak tylko otwarte prześladowanie w Ministrach Religii i samejże Religii“.

Ponieważ żadnych akt powyższego śledztwa nie znaleźliśmy, o ile jednak przypomnieć sobie możemy z opowieści kolegów X. Nawrockiego, prywatne owo nieporozumienie jego ze świąszczeniakiem rosyjskim, powstało z następującego powodu: Świąszczennik, wielki pijak, włóczył się często, szukając odpowiedniego towarzystwa do wypitki, u wojskowych lub strażników celnych. Pijany czy trzeźwy, wlażył w drogę X. Nawrockiemu, ubliżając tak jemu, jak i religii katolickiej, do tego stopnia, że raz spotkawszy księdza jadącego z Najświętszym Sakramentem do chorego, i pomimo ostrzegania go dzwonkiem, że kapłan ma przy sobie Najśw. Wiyaty, nie zdjął czapki i z jawną oznaką pogardy obrócił się w przeciwną stronę. Ksiądz Nawrocki przestrzegł go listownie, że jeżeli jeszcze raz kiedy poważy się w podobny sposób ubliżyć Najśw. Sakramentowi, nie daruje mu tego, i sam mu karę za taką zbrodnię wymierzy. Niedługo potem, w porze zimowej, ksiądz Nawrocki spiesząc do chorego spotkał na drodze tegoż świąszczennika, a doznawszy podobnej obrazy i bezczęści Najśw. Sakramentu, w jednej chwili złożył burzę na sanki, a ująwszy łaskę, z którą się nigdy nie rozłączał, pobiegł za świąszczeniakiem, uchwycił go za kołnierz, a wyciągnawszy z sanek, począł go okładać kijem, przypominając mu owo ostrzeżenie swoje

przed karą Bożą, i oświadczając, że nie ksiądz katolicki, ale sam Pan Jezus go bije. Świaszczennik ciężko zawinił i ukarany został na miejscu, tłumaczenia dlań nie było żadnego, a zająście to skończyłoby się może na niczem, gdyby we wzajemnem szamotaniu się, broda świaszczennika nie znalazła się w potężnej garści Nawrockiego. Świaszczennik w obronie swojej brody i hańby jej, przypomniał Nawrockiemu, że to wizerunek brody Chrystusowej, Nawrocki zaś inaczej osądził i rzucił niski apostrof do jego własnej brody. Wystąpiła tedy skarga nie na odebrane kije świaszczennika, lecz na słowną obelgę i zbeszczeszczanie honoru brody prawosławia, i sprawa ta poruszyła zgorszone tym wypadkiem biura rządowe i komisye, nakazujące Gutkowskiemu natychmiastowe usunięcie Nawrockiego z probostwa.

4) „Co do Listu pasterskiego, pisze biskup, Reskrypt Komisji Rząd. S. W. D. i O. P. wyszedł pod datą 30 stycznia (12 lutego) 1835 r., zabraniający Duchowieństwu Rzymsko-Katolickiemu pod odpowiedzialnością czynić posługi, jakie są Chrzest, Małżeństwo i inne Sakramenta, dla wyznawców Religii grecko-rosyjskiej. Z powodu tego reskryptu, wydałem List Pastorski pod dniem 14 marca 1835 r., wzywając Duchowieństwo mej dyecezyi, aby wszystkie ustawy i rozporządzenia rządu, któreby się nie sprzeciwiały prawom religijnym, starało się najściślej wykonać; aby się nie mieszało do administrowania Sakramentów osobom grecko-rosyjskiego wyznania, gdzieby tego gwałtowna potrzeba nie wymagała. Jeśliby zaś ważna jaka potrzeba bydy mogła, jak n. p. względem niemowlęcia jeszcze nieochrzczonego, a w niebezpieczeństwie życia zostającego, i w nieobecności kapłana grecko-rosyjskiego; alboliteż względem dorosłych, którzyby dobrowolnie na łono Kościoła katolickiego przejść pragnęli, w tych okolicznościach gdyby byli wezwani, aby swej usługi nie odmawiali, gdyż do tego zobowiązuje ich prawo ewangeliczne. Ponowiłem także zakaz błogosławienia małżeństw między katolikami a grecko-rosyjskiego

wyznania osobom, z przyczyny, że strona katolicka nie może zadosyć uczynić warunkom dyspensą zastrzeżonym, gdyż sprzeciwia się temu prawo w cesarstwie rosyjskiem istniejące, którem wzbronione jest wychowanie potomstwa obojej płci w wierze katolickiej. Z przyczyny tej odezwy powołany zostałem listem JW. Generała Gołowin w dniu 10 czerwca 1835 r. do tłumaczenia się, jakoż pod dniem 28 piśmiennie tłumaczenie z mego postępowania JW. Generałowi przesłałem, którego słuszność sama Komisya Rządowa wkrótce, bo dnia 3/15 lipca 1835 r. reskryptem wydanym, pozwalającym kapłanom katolickim nietylko chrzczyć w razie gwałtownej potrzeby, ale i Sakrament pokuty administrowania grecko-rosyjskim osobom usprawiedliwiła“.

5) „Że do Siedlec mimo zaproszeń Komisji województwa podlaskiego, w dnie uroczystości dworskich nie zjeżdżam, dzieje się to z dwojakiego względu: 1-o że jestem osłabiony i nie mam potemu sił, abym ze wszystkimi obrzędami kościelnymi, jak dostojność tak wysokiej uroczystości wymaga, odprowadził nabożeństwo. Nadto, że pierwsze uroczystości dworskie wypadają jesienią lub zimową porą, gdzie ja powszechnie więcej jestem cierpiący; 2-o sambym tego wykonać nie mógł, zmuszony byłbym z sobą kilkunastu kleryków zabrać do usługi, gdzieżby ich i siebie w Siedlcach ulokował, zapewne w karczmach żydowskich, toby ubliżało powadze stanu duchownego. Spodziewam się, że Rząd dopełnienia tak trudnych warunków nie wymaga. W końcu, aby moje niebywanie w dni galowe w Siedlcach, miało robić wrażenie publiczności, jakoby nie był przychylny ku Najjaśn. Monarsze i Jego familii, niema powodów podobnych skutków obawiać się, ponieważ doświadczenie przeciwnie nauczyło; wszakże i przed rewolucją nie celebrowałem w Siedlcach; jednakże rewolucyoniści nietylko nie wzięli mi tego za nieprzychylność prawej władzy, ale owszem, z powodu wierności ku Najjaśniejszemu Panu, dybali na moje życie“.

Wyjaśnić tu wypada, że Gutkowski powstaniu z roku 30 nie sprzyjał, nie sądził bowiem, obliczając po ludzku materialne siły współzawodników, aby Polacy własną potęgą Kongresówki, nie wsparci z Poznania, ani też z Galicyi, i owszem paraliżowani wroga polityką Prus i Austrii, mogli Rosyę zwyciężyć i swoją niepodległość wywalczyć. Gutkowski w naradach Rządu Tymczasowego nie brał żadnego udziału, wzywany do Warszawy jako senator Królestwa, z Janowa się nie ruszył, po części też i zdrowia nie miał. Dla tychże samych powodów nie jeździł do Siedlec, ani do Białej na nabożeństwo, z okazji detronizacyi cesarza rosyjskiego, postanowionej przez Rząd Królestwa, modlił się tylko ze swoim duchowieństwem w Janowie, aby Bóg naród swój wierny i Kościół polski wziął w opiekę Swoją. Niektórzy z gorętszych działaczy wzięli mu to za złe, i posądzali go o sprzyjanie Rosyi, zwłaszcza gdy Gutkowski władzom miejscowym, które powołały alumnów seminaryum janowskiego do wojska, odmówił wydania swoich wychowañców duchownych, do czasu decyzji Tymczasowego Rządu Królestwa. Gutkowski dnia 7 grudnia 1830 roku wysłał do Warszawy prośbę swoją za alumnami, a 10-go tegoż miesiąca wydaną została decezya Rządu Tymczasowego, pozostawiająca zupełną swobodę wychowañcom seminaryum, albo wstąpić do wojska, albo też pozostać w alumnacie, i odpowiednia też dana instrukcyja władzom konskrypcyjnym. Kwestya wprawdzie niewielka i zasadniczo prawna, ale to wywołanie jej już było dostateczne wówczas, w połączeniu zwłaszcza z systematycznym usuwaniem się biskupa od udziału w krwawym dramacie kraju, do osądzenia go w opinii, jako złego patryotę i nie sprzyjającego powstaniu. Nie dziwno też, że pośród czerwonych patryotów ulicy, dawały się słyszeć głośne niezadowolenia i nawet ostre na biskupa pogróżki, na które właśnie powołuje się w tym liście.

6) „Jakobym podawał do Gazet zagranicznych moje pisma; że do Gazet zagranicznych pism mych nie podawałem,

z wychodźcami za granicę żadnych stosunków nie miałem i nie mam, nadto ani pism zagranicznych nie czytałem i ich nie utrzymuję, za to zaręczam słowem kapłańskim“.

7) „Co się dotyczy tego, abym ja jeden tylko miał stać w obronie Religii rzymsko-katolickiej w kraju tutejszym, tego sobie przyznać nie mogę, na zbyt słabej stałaby podpora Religia katolicka, gdyby tylko opierała się na moiej obronie. Ja wyznaję szczerze, że nad powinność Biskupa więcej nie czynię“.

8) „Aby zaś Religia rzymsko-katolicka zgoła nie była prześladowaną w prowincjach teraźniejszej i dawnej Polski, jako rząd twierdzi, tego sumiennie przyznać nie mogę, bo lubo nie jest prześladowanie tak krwawe, jakie było w pierwszych wiekach Chrześcijaństwa, jest bowiem delikatniejsze, ale też w swych skutkach może się stać dla katolicyzmu zgubniejszym od pierwszego. Alboż to nie jest prześladowanie odjąć Biskupowi własność kościoła i ubogich, celem zmuszenia go głodem i innemi tego rodzaju uciskami, do działania przeciwko prawom Kościoła i Sumienia? Alboż to mnie, jako katolika, a przytem Biskupa, nie boli serce, że w prowincjach dawnej Polski, tyle kościołów odjęto katolikom i dóbr odebrano Duchownym? Niektóre kościoły osadzono Duchowieństwem grecko-rosyjskiem, inne zostawiono pustkami, a biedny katolik musi dziś o mil kilka i kilkanaście kościoła i kapłana szukać, aby obowiązkom religijnym zadosyć uczynił? Alboż do prześladowania nie należy, zmuszać Duchowieństwo katolickie obrządku greckiego, zostające w jedności z Kościołem rzymskim, do przyjęcia obrzędów, mszałów i innych ksiąg liturgicznych Kościoła grecko-rosyjskiego, celem zatarcia wszelkich znaków jedności z Kościołem rzymsko-katolickim?

„Dalszych wyliczań czucie nie dozwala. Dlatego się przed Tobą kochany Hrabio obszerniej, jak zakres pisma dozwala, z zarzutów mi przez Rząd poczynionych tłómaczę, abyś i ich niesłuszności poznał, i mnie nie posądzał o upór“.

9) „Że aryngi mi nadesłanej w całej obszerności nie podpisałem, bo czyliż ja mogę przyznać to, co nie istnieje lub zaprzeczyć tego, co rzetelne jest? Podpisałem taką formułę, jaką mi tylko sumienie dozwoliło, gdyby ta przez Rząd uznana była za niedostateczną, już innej nie podpiszę, bo mi się nie godzi.

„Łatwiejsze są dla mnie ubóstwo i nędza do znoszenia, aniżeli zgryzota, którąbym poszedłszy przeciwko mojemu przekonaniu i Religii, zatrul dni życia mojego już pochylone ku zachodowi. Już oddałem się Opatrzności Boskiej i wiem komu zawierzyłem (*Scio enim cui crediti*), a jeśli mi się więcej coś nadto co cierpię wydarzyło, i o tem mnie św. Paweł ostrzega, gdy mówi: *Qui pie volunt vivere in Christo Jesu persecutionem patientur* ad Timoth. Epist. II Cap. 3. vers. 12.

„Podziękowawszy przeto Jaśnie Wielmożnemu Panu za Jego szczere chęci, i podjętą fatywę około polepszenia mego losu, mam honor Go najuprzejmiej upraszać, aby jeśli moja prośba wystosowana do JW. Generała Gołowina, pozostanie bezskuteczną, pośrednictwem swoim dalsze wymaganie w tym względzie Rządu zatamować raczył, gdyż tych niesprawiedliwości nadzwyczajny wpływ, na pogorszenie zdrowia mojego wywiera. Zaszczytnie jest dla mnie pozostawać etc.

J. M. Gutkowski“.

Ustryałow napisał historię Rosyi dla seminaryów, liceów i szkół gimnazyalnych, w której najfałszywiej i najobelżywiej mówi o religii i Kościele katolickim, a o unii z Kościołem cerkwi ruskiej wyraża się nieprzyjacielsko.

Biskup Gutkowski będąc raz u kanonika Radziszewskiego w Białym i spacerując w alei ogrodu proboszczowskiego, usłyszał studenta szkół uczącego się głośno z historii tegoż Ustryałowa. Uczeń siedząc za drzewem kasztana, nie spostrzegł zbliżającego się biskupa, i dalej w głos czytał z książki szykany Kościoła, zadane przez profesora do nauczania się. Biskup przystanął, a rozumiawszy dostatecznie język rosyjski, którego

się w niewoli niegdyś był nauczył, przysłuchiwał się przez chwilę z ciekawością tej nowej dla siebie prelekcji. Uczniem był J. G., brat młodszy miejscowego wikaryusza, odbywający zwykle swoje letnie naukowe przygotowania pod cieniem kasztana.

— Pokaż no, kochanku, tę książkę — rzekł biskup zniecierpliwiony. — A przejrzawszy spis rzeczy w niej zawartych, i przerzuciwszy parę stron, te właśnie, które czytał młodzieńiec, zapytał go, czy profesor nic nie opuszcza z tej książki i każe się wszystkiego co w niej jest, uczyć.

Zafrasowany młody J. G. tak niespodzianym egzaminem Pasterza, odpowiedział z całą otwartością, że nakazane mają wszystko umieć z tej książki pod karą złego stopnia, i wszystko bez wyjątku przechodzili z niej.

Gutkowski kazał natychmiast wynotować sobie tytuł książki, i tego samego dnia z Białym wystosował odezwę do Ministra Oświaty, żądając pod zagrożeniem klątwy kościelnej na każdego, ktoby czytał tę książkę, albo natychmiastowego usunięcia ze szkół katolickich wspomnianego podręcznika Ustryałowa, albo polecenia dyrektorom, inspektorom i profesorom historii, aby bezzwłocznie wydarli z książki te kartki, które fałszują i bałamucają umysły i serca uczniów katolickich, ucząc ich przez obrzydłe kłamstwo nienawiści i wrogich uprzedzeń przeciwko ich świętemu Kościołowi.

Rzecz ta oparła się o księcia Paszkiewicza. Namiestnik bardzo był niezadowolony, że biskup wtrącił się do ustaw szkół rządowych, i powstał przeciwko dziełku wprowadzonemu przez rząd do szkół w całej Rosyi i w Polsce, nie spodobała się również księciu i energiczna protestacya biskupa, który, jak wiemy, nie troszczył się zbyt wiele o formę swoich odezw. Jednakże po kilku tygodniach, historia Ustryałowa w rękach uczniów szkół już była bez owych kartek, rozdziały kłamstwa i fałszu nakazano wydrzeć, a dyrektorom szkół polecono dopilnować tej operacyi z dziełem rosyjskiego historyka.

Biskup Gutkowski wezwany reskryptem komisji rządowej z dnia 12 stycznia 1835 r., aby dał zdanie swoje względem ustawy przysłanej mu co do projektu utworzenia w Warszawie Akademii duchownej, pod dniem 24 lutego tegoż roku następne swoje zdanie wypowiedział:

Co do Rozdziału I, § 2 ustawy, biskup żądał, aby alumn, jako kandydat do Akademii, skończył nauki seminarium dyecezalnego.

Na § 3, Gutkowski zwraca uwagę Komisji Rządowej, że ustawy Kościoła Bożego, a mianowicie Bullą Papieża Piusa VII wyjednaną przez błogiej pamięci Cesarza i Króla Aleksandra I, gwałcąc ówczesny Rząd, zatrzymał po zniesionych klasztorach ogromną własność duchowną, tak w dobrach nieruchomych, jak w kapitałach, kompetencyach. Nietylko więc z tej własności Akademia rzymsko-katolicka, ale i inne instytuta tąż Bullą do uposażenia objęte, dostatecznie zaopatrzone być mogą. Fundusz przeto na uposażenie Akademii duchownej w Warszawie, mający się przeznaczyć, nie może się nazywać koszttem lub darem Rządowym, bo istotnie jest na Rządzie ciążącym długiem, katolickiemu Kościołowi należnym.

Na § 7. Zarząd Akademii powinien być czysto duchowny, podług praw kościelnych, niedopuszczających mieszania się do zarządu instytucyi duchownej, Władz Rządu cywilnego.

Co do Rozdziału II, § 8. Przyznanie prezydencji w zarządzie Akademii Administratorowi warszawskiemu, w czasie osierocenia Stolicy Arcybiskupiej, byłoby jawnem ubliżeniem biskupom dyecezalnym, z których najstarszemu w takim wypadku, z natury rzeczy, prawa kanoniczne prerogatywę zastrzegają. Członki zaś składające rząd Akademii, pod prezydencją Arcybiskupa lub Biskupa najstarszego, winni być wszyscy wybrani przez tegoż, i od niego w tym względzie zupełnie zawiśli, to jest oprócz dwóch kanoników lub prałatów i ten asesor duchowny w Komisji Rządowej zasiadający, jako też delegowany członek także duchowny rzymsko-kato-

licki z Rady Wychowania publicznego, a zasiadać w tym zarządzie nikt nie może tylko z głosem doradczym, inaczej bowiem rozumiany ten paragraf sprzeciwiałby się nauce Kościoła.

Na § 10. Oprócz usposobień w tym paragrafie od Rektora Akademii wymaganych, stopień wyższy naukowy tenże posiadać ma, aby szacunek należny od profesorów Akademii sobie podległych, tem łatwiej odbierał, zwłaszcza, że profesorom warunk stopnia naukowego jest zastrzeżony.

Na § 12. To się rozumie i o Wice-Rektorze.

Na § 15. Prowizor Akademii powinien być duchowny. Świecki człowiek mając prawo mieszkać w tym samym domu Akademickim z familią, łatwo mógłby dać powód do nieporozumień.

Na Rozdział III, § 27. Biskup jest zatem, aby członkowie i profesorowie Akademii odpowiednią brali pensję, a nie posiadali probostw, wymagających ich rezydencji i pracy.

Na Rozdział IV, § 30. Zarząd Akademii nie może wskazywać przeznaczenia klerykowi i w dyecezyi jego, lecz tylko polecać go biskupowi, a biskup wskazuje mu odpowiednie miejsce.

Nakoniec Gutkowski dodaje od siebie: Akademia Duchowna jako instytut naukowy, mający posiadać władzę nadawania stopni naukowych, które do piastowania w kościele wyższych urzędów i godności prawami kanonicznymi są przepisane, powinna być zatwierdzoną i uprzywilejowaną przez Stolicę Apostolską.

Komisja Rządowa z dnia 14 maja 1836 r. wezwała Gutkowskiego, aby stosownie do zatwierdzonej Najwyższej ustawy Akademii Duchownej rzymsko-katolickiej, jak najspieszniej przedstawił ze swojej dyecezyi kandydatów na posady: Rektora, Wice-Rektora i Profesorów Akademii. Biskup z dnia 30 maja tegoż roku odpisał, że przejęty jest wdzięcznością dla Najjaśn. Pana za utworzenie dla Kościoła katolickiego tak pożytecznego i potrzebnego instytutu, lecz gdy komisja nie raczyła biskupa zawiadomić, czyli już potwierdzenie tejże Akademii i przez

Najwyższą Głowę Kościoła rzymsko-katolickiego nastąpiło, na co w uwagach swych biskup z dnia 24 lutego z. r. położył nacisk, zanim więc z dyecezyi swojej przedstawi kandydatów, prosi biskup Komisję o zawiadomienie go, czyli potwierdzenie, o którym mowa, już i z Rzymu nadeszło.

Po zatwierdzeniu przez Stolicę Apostolską Akademii Duchownej warszawskiej i ustaw jej, dnia 7 stycznia 1837 r. na przedstawienie Gutkowskiego, mianowany został Rektorem Akademii Prałat Archidyakon kapituły janowskiej Wojciech hr. Ossoliński, i z dyecezyi wysłanych zostało do Akademii na studia pięciu alumnów. Na 4-ty kurs Kazimierz Dobrowolski subdyakon. Na 2-gi kurs Andrzej Karnicki przebyter i Józef Lawendowski kleryk. Na 1-szy kurs Walenty Świątkowski i Aleksander Michałowski, klerycy.

Kommuniści jak w Węgrowie tak i w Kielcach, zarządzali seminariami duchownemi i mieli prerogatywy przez biskupów sobie nadane. Na zasadzie tych przywilejów, uważając się nadto za niezależnych od jurysdykcji biskupów, bez wiedzy ich rozporządzali klerykami i księżmi swoimi podług swej woli, przenosili ich z Węgrowska do Kielc i odwrotnie, stanowiąc jakby rząd własny w granicach dyecezyi obu biskupów. Gdy biskup Skórkowski w nominacjach na wakujące godności kościelne, nie dał regensowi seminaryum kieleckiego prelatury archidyaconii przy kolegiacie kieleckiej, do której Kommuniści rościli pretensję z przywilejów swoich, i nie zważając na ich przywilej prezenty, swoją powagą obsadził miejsca mansjonarzy i wikaryuszów przy swoim kościele, a zarząd seminaryum zamierzał odjąć Kommunistom, kieleccy i węgrowscy Kommuniści wystąpili do Komisji Rządowej ze skargą na biskupa, że prawa ich znosi, żądając obrony rządu i opieki nad nimi i ich prawami, przeciwko samowoli biskupa. Biskup Skórkowski odnosi się do Gutkowskiego, przesyła mu w kopii dowody piśmienne nietylko niesubordynacji Kommunistów, lecz i skargi ich na siebie do Komisji Rządowej. Ponieważ

dwie połączone siły Kommunistów, kielecka i węgrowska, uderzyły na niego, Skórkowski prosi Gutkowskiego, aby wejrzał w zarząd węgrowskich, ścieśnił ich samowolę przechodzenia z jednej dyecezyi do drugiej, i przez to dopomógł Skórkowskiemu uspokoić swoich Kommunistów niesfornych.

Gutkowski nie chcąc mieć i u siebie podobnej niesubordynacji kapłanów, opierających się o rząd, pragnąc też uniknąć niemiłych z tego względu korespondencji z Rządem, dnia 9 kwietnia 1836 r. znosi seminaryum węgrowskie, przekonany, że alumni tam ani w naukach duchownych dostatecznie wykształceni, ani też w karności kościelnej utrzymani być nie mogą, dla braku też odpowiednich i zdolnych profesorów. Poleca proboszczowi i regensowi węgrowskiego seminaryum, alumnów w końcu roku szkolnego rozpuścić, pozostawiając klerykom wolność przeniesienia się do innych seminariów duchownych. Profesorów Kommunistów od obowiązków parafialnych usuwa, a powierza takowe czterem wikaryuszom. Bibliotekę węgrowską do Janowa przenosi bez katalogu i piśmiennego oddania Kommunistów.

Niedługo też potem Gutkowski skasował Kommunistów w Węgrowie, motywując to, jak w streszczeniu następuje: Ponieważ Kommuniści są tylko z imienia, a w zasadzie przestali być nimi, ponieważ zachowaniem się swoim dowodzą, że można być plebanem bez uległości i posłuszeństwa władzy, regensem lub profesorem seminaryum bez pobożności i nauki, prezesem zgromadzenia księży świeckich, bez wiedzy, zezwolenia i potwierdzenia biskupa dyecezalnego, słowem, że można posiadać urzędy i pobierać dochody kościelne bez dopełnienia przywiązanych do nich powinności, że wolno nadto czynić zjazd, narady i wybory urzędników pokątnie, bez obrazy prawa kościelnego, surowo zakazującego wszelkich w duchowieństwie towarzystw tajnych, że godzi się nicować rozporządzenia władzy dyecezalnej, i fałszywie oskarżać i spotwarzać przed władzami rządowymi swoich biskupów, bez obawy klątwy

większej, od której rozgrzeszenie samemu Papieżowi jest zachowane, że to wszystko i więcej jeszcze, wolno i godzi się czynić na zasadzie jakowychś egzempcyi i przywilejów od Stolicy Apostolskiej Komunistom udzielonych, że inaczej sądzący ludzie są uprzedzeni, niesprawiedliwi, głupi i bez sumienia i t. d. i t. d., z tych przeto powodów Komuniści w Węgrowie usuwają się, fundusze i erekcyja probostwa wraca do księży świeckich, których władza stanowi w miejsce Komunistów. Wskutek tego rozporządzenia Stara Wieś od Węgrowa odłączoną została i zajęła miejsce poprzedniego beneficyum.

W tym czasie nietylko już komisye warszawskie i województwa, wiedząc, że Gutkowski w nielaskach u rządu, starały się otwarcie biskupowi dokuczyć, ale i gubernatorzy cywilni pozwalali sobie samowolnie się rozrządzać w dyecezyi janowskiej, bez odniesienia się do biskupa, i owszem, próbowali swoją wolę przeprowadzić przeciwko postanowieniom Gutkowskiego, do czego nawet nie mieli żadnego upoważnienia ze strony wyższych swoich władz. Smutny to zapewne był objaw upadłego ducha pokolenia naszego, pracującego na chleb w moskiewskich kancelaryach. Gdy już ujrzeli, że wszystko w przemocy rosyjskiej, co polskie i najdroższe przepadło niepowrotnie, sami już od siebie czepiali się oburącz Kościoła, jego przywilejów, praw, powagi biskupów swoich, aby, jeżeli to można, i Kościół katolicki w Polsce, ta instytucya Boża od ludzi niezależna, za krajem, runął także do przepaści.

Gubernator siedlecki wydał rozkaz komisarzowi obwodu siedleckiego, dnia 18 lipca 1839 r., aby do administracyi pewnego probostwa nie dopuścił kapłana wyznaczonego przez biskupa, lecz postarał się innego wprowadzić. Wyszedł niedługo potem inny rozkaz tegoż gubernatora, aby manifesty cesarskie ciż komisarze wręczali proboszczom, i obowiązywali ich do odczytania ludowi w kościele, tak jak gdyby już żadnej władzy, ani biskupa w Janowie nie było. Duchowieństwo oburzone takim postępowaniem władzy cywilnej, odniosło się

natychmiast do biskupa, widząc w tem wyrządzoną krzywdę jego powadze prawnej.

Biskup natychmiast, dnia 3 sierpnia 1839 r. wydał list pasterski do kapłanów dyecezyi, wyrażając się między innemi: „Jest to dziwotworna nowość, otwierająca wrota do zamieszek i nieporządku, jest to zamach, na który wzdryga się serce katolickie, iż słusznie zawołać należy: o, świecie, niegodny czci ani wiary, bądźże przecie kiedyś mędrszym w bojaźni Bożej!... Takie postępowanie gubernii podlaskiej zmusiło nas przedewszystkiem do wzniesienia tego głosu i oznajmienia Wam, Najmilsi, abyście przez takowe postępowanie w błąd lub wątpliwość, jak macie się rządzić, nie popadli, przypominając Wam poprzednie rozporządzenia Nasze w tym przedmiocie wydane, jeszcze raz jawnie i wyraźnie oświadczamy, abyście żadnych podobnych rozkazów władzy świeckiej, a tem mniej w rzeczach świętych, Wam do wykonania niewłaściwie narzuconych, bez wiedzy poprzedniego i wyraźnego Naszego zezwolenia, nie przyjmowali, nie ogłaszali, i nie wykonywali, pod zagrożeniem ścisłej z Osób odpowiedzialności, odnosząc się zaraz w takim razie do Nas z zawiadomieniem. Ostrzeżenie to ma być z uwagą przez wszystkich kapłanów Dyecezyi Naszej przeczytane, i w aktach każdego kościoła w kopii zachowane. Dopilnowanie zaś tego WWJJ. XX. Dziekanom zalecamy, którzy wszystkich Duchownych w Ich Dekanatach zamieszkałych, drogą zwyczajną o tem zawiadomić, i po dopełnieniu zdać Nam raport nie omieszkają“.

W tym czasie znowu inna sprawa wywołała kolizyę pomiędzy Komisją Rządową S. W. i D. i O. P. a Gutkowskim, z przyczyny wmieszania się rządu gubernialnego podlaskiego, stawającego w obronie księdza N. S. proboszcza w U. przed władzą i rozporządzeniami biskupa.

Ksiądz S. zarządzając przez dość długi czas intratnem probostwem U., zabudowania gospodarcze swoim niedbalstwem doprowadził do tak nędznego stanu, że biskup zmu-

szony był surowo go upomnieć, aby czerpiąc znaczne korzyści z beneficjum, pamiętał przede wszystkim o budynkach probostwa, i przynajmniej częściami podnosił takowe. Gdy upomnienie nie skutkowało, biskup dziekanowi łukowskiemu polecił kontrolować niepoprawnego proboszcza i wyznaczać mu każdorocznie pewną część restauracji budynków, o postępie zaś roboty donosić konsystorzowi. Gdy ksiądz S. rady dziekana, ani woli biskupa nie usłuchał i oświadczył, że na podniesienie upadłych budynków probostwa niema funduszków, biskup powołał go przed sąd konsystorza, i upartego od zarządu parafią usunął, a na wynagrodzenie chociaż w części szkód z winy księdza S. probostwu wyrządzonych, nakazał zajęcie i licytację inwentarza proboszczowskiego, i zebraną z licytacji sumę przeznaczył na reperację budynków kościelnych tegoż probostwa.

Gubernia podlaska dowiedziawszy się o tym wyroku biskupa, odniosła się do dziekana łukowskiego, wzywając go, aby nie naznaczał licytacji inwentarza proboszczowskiego w U., gdyż sprawę tę gubernia odesłała do ocenienia Komisji Rząd. S. W. i D., i że jednocześnie konsystorz janowski o to samo z gubernii wezwany został.

Dziekan nie krępując się wcale odezwą gubernii, inwentarz proboszcza spisał, oznaczył dzień licytacji w U., i wreszcie zebraną z licytacji sumę 2027 złp. 11 gr. wręczył następcy księdzu S., jako fundusz na natychmiastowe podźwignięcie upadłych budynków.

W braku korespondencji władz cywilnych w tej ciekawej sprawie. malującej ówczesne napięcie stosunku pomiędzy nimi a biskupem, przytaczamy tu odezwę Gutkowskiego do Komisji Rząd. S. W. i D., już po zakończeniu sprawy. Ważny to dokument, w którym zgryziony biskup oświadcza, że zamiast spodziewanej pomocy u władzy świeckiej, natrafia z jej strony na ustawiczne przeszkody i jawną nieprzychylność ku Kościołowi, z gorzką ironią wyrzuca Komisji nadzwyczajną jej gorliwość w obronie prywaty, z pominięciem obowiązku jej czuwania nad całością dobra kościelnego. Dokument ciekawy swoim zakończeniem, którem Gutkowski oświadcza, że zmuszony będzie udać się do Władzy Najwyższej po wymiar sprawiedliwości, i w tym celu zebrawszy wszystkie swoje korespondencje, złożyć je u podnóżka tronu Monarchy. Odezwa Gutkowskiego tak brzmi:

„Dnia 5 października 1839 r. N. 224. Na uczynioną od siebie odezwę pod dniem 18/30 września r. b. N. 7857 ma zaszczyt zawiadomić: iż w przedstawieniu swoim pod dniem 20 lipca r. b. N. 159 dostatecznie wyjaśnił, dla jakich powodów zarząd księdzu N. S., plebanowi we wsi rządowej U. odebrany i komu innemu powierzony został. Zastanawia to mocno podpisanego, że Komisya Rządowa nie raczyła na to zwrócić swojej uwagi, a idąc za niestosowną i szkodliwą w mowie będącemu probostwu w U. opinią interesowanego, a ztąd przychylnego osobie prywatnej, Rządu gubernialnego podlaskiego, przychyliła się do tejże i powtarza Jego projekt, na który biskup, jako czuwający pilnie nad dobrem Kościołów i probostw, pragnąc utrzymać one w przyzwoitym i porządnym stanie, przystać nie może, a znając rzeczy zbliżone, tak działa, jak mu sumienie i prawo dyktuje, które i Komisya Rządowa, jeżeli nie dla ścisłej sprawiedliwości, to przynajmniej dla dania dobrego przykładu, zachować winna. Czyliż Komisya Rządowa nie mogła poznać ubarwionego pozoru opinii Rządu gubernialnego podlaskiego, który twierdzi, że budowle plebańskie w U., skutkiem dawności czasu uległy zniszczeniu, a przeto nie sądzi być winnym plebana upadku onych? Wszakże gdyby to uniewinniło Plebanów i Rządzców Dóbr instytucyjnych, więc nie poprawiając wcześniej i nie łożąc małych kosztów na dobre utrzymywanie budowli, dla uniknięcia większych, do czego ich wszelkie prawo zobowiązuje, wszystkoby upadkowi i zniszczeniu uległo, jak się to stało w U., dlatego też podpisany nie mogąc patrzeć obojętnem okiem na takowe niedbal-

stwo i opieszałość plebana, jako upartego, niepoprawnego i niewypełniającego rozkazów mu danych, od zarządu usunął, a na wynagrodzenie chociaż w części szkód temu probostwu z winy jego wyrządzonych, inwentarze zająć, takowe sprzedać, a zebrałą na licytacji sumę w ilości 2027 zp. 11 gr. na podźwignienie upadłych budowli obrócić polecił. W końcu doświadczeniem przekonany Biskup nie może i tego zamilczeć, że częstokroć nie tylko urzędy podwładne, ale i sama Komisya Rządowa tam, gdzie idzie o interes prywatnych osób ze szkodą instytucji publicznych, spiesźnie odpowiada i wyrokuje, a tam gdzie idzie o dobro Kościołów, probostw i ich fundusze, odpowiedzi i wymiaru sprawiedliwości doczekać się nie można. W tak więc oczywistej nieprzychylności dla Kościołów katolickich, czyliż milczeć wypada podpisanemu, jako obrońcy i stróżowi ich praw i służebności?

Jeżeli przeto nadal Komisya Rządowa podobnie postępować będzie, Biskup zebrawszy wszystkie swoje przedstawienia, a nie odebrawszy dotąd na nie żadnych odpowiedzi, albo wydane nietrafnie, przeciwko prawom i woli Najjaśniejszego Pana, wszystko to w całem świetle do podnóżka Tronu Jego przedstawić zmuszonym zostanie“.

Mamy pod ręką jeszcze jedną znakomitą Gutkowskiego odezwę do Komisji Rząd. Spraw. W. i D. z dnia 24 marca 1840 r., w obronie ubogich plebanów, którym na stały fundusz chciała też Komisya policzyć prywatne oferty i jura stolae, aby uchylić się od dopłaty do tysiąca złotych, sumy określonej ukazem cesarskim z r. 1829 na utrzymanie kapłanów. Obrona ta napisaną została na miesiąc przed wywiezieniem Gutkowskiego z Janowa. Silna dowodami, nieustraszona, jak zawsze wśród służalców cesarskich, którzyby radzi ukrzywdzić biedne służby ołtarza, aby sobie i swojemu panu świętokradzkiego przysporzyć grosza. Zapewne, że magistratury ówczesne złożone z Polaków, jako nadużywające swojej władzy i mieszkające się ciągle do praw Kościoła, z pogwałceniem konkor-

datu, nie zasługiwały na szacunek u biskupa, tak też on nie dobierał gładkich i uprzejmych wyrażań, gdy mu szło o odparcie ataku niesprawiedliwego, tudzież obronę tychże praw duchowieństwa i Kościoła. W odezwie Gutkowskiego przemawia nie tylko pasterz gorliwy, lecz i senator Królestwa, który uważa się w prawie mówić otwarcie i upomnieć się o całość tego, czego jest stróżem. Odezwa brzmi jak następuje:

„Dnia 24 marca 1840 r. W skutecznieniu odezwy Komisji Rządowej z dnia 26 marca (7 kwietnia) 1838 roku N. 13.422/18.838 przesławszy własnoręcznie napisane deklaracje w liczbie sztuk 21 ubogich plebanów dyecezyi mojej, nie mających rocznego czystego dochodu 1000 złp. pod dniem 31 lipca t. r. N. 124, sądził, że przeciw decyzji Najjaśniejszego Pana jeszcze 1829 r. do skutku przywiedzioną zostanie. Tymczasem dziś dowiaduję się, że i tej chęci i woli Najwyższej Miłościwego Monarchy, podobnie jako i innym, gdzie idzie o polepszenie losu duchowieństwa i Kościołów katolickich, Komisya Rządowa tamę kładzie, gdy wydanem rozporządzeniem swoim do rządów gubernialnych, za pośrednictwem tychże zawezwała dozory kościelne, przesyłając owym tabelle, wykazać mające fundusze kościołów, w których zamieściła rubryki do zapelnienia, a pomiędzy innemi, jakieby mieli ci plebani ubodzy oferty, ex piis operibus et juri bus stolae.

Mocno zadziwia podpisanego ta zbyt ciekawość Komisji Rządowej, któraby chciała i o najmniejszym szelażku, z dobrej chęci i woli, przez wiernych ofiarowanym biednemu kapłanowi, wiedzieć, i takowy mu na fundusz stały policzyć co się nie zgadza ani z Wolą Najmiłościwszego Monarchy, ani żadne prawa śmiałyby tego w sobie obejmować, co za osobistą usługę i prace prawowierni swym kapłanom z dobrej woli ofiarują i dają, a które za stały fundusz uważanemi być nie mogą, a zatem i plebani rachunków z nich składać i wykazywać nie są obowiązani, o czem jednocześnie są zawiadomieni, co też i sama była Komisya Rządowa wyznać Relig.

i Ośw. Publicz. uznała za słuszne, gdy reskryptem swym z dnia 29 stycznia 1829 r. N. 2882/2453 w punkcie 4-tym wyrzekła: że administratorowie wakujących probostw za swoje prace, oprócz pobierania opłat jura stolae, pobierać mają tysiąc złp.

W spisach majątków duchownych w latach 1817 i 1818 zdziałanych, przez Rząd zatwierdzonych, również o tem ani wspomniano. Dłaczegóż więc Komisya Rządowa do nich się w zupełności nie stosuje, które i tak są bardzo niesprawiedliwe w wyrachowaniu dochodów, o co tyle reklamacyi czynionych było, o których sama Komisya Rządowa jest przekonana, a przecież jeszcze prócz tych, jawnie krzyczącą uciążliwość na duchownych chce włożyć, rachując im to na stały fundusz, co nie jest i nigdy stałem być nie może. Dłaczegóż każe dawać deklaracye prywatnym właścicielom ziemskim i kollatorom kościołów, czy dołożą lub nie, do brakującego całkowitego dochodu tysiąca złp., resztę z własnych funduszków, strasząc i grożąc im rozebraniem parafii i przyłączeniem do innych? Kiedy to wyraźnie sprzeciwia się woli Najjaśniejszego Pana, który nie z cudzych funduszków i kosztów, ale ze swojej jedynie dobroci, rozkazał przyjść w pomoc ubogim plebanom, bez takich wybiegów i odwoływań się do pomocy obywateli i prywatnych osób, bo gdyby taka Jego była wola, rozkazałby to dla przykładu uczynić najprzód dla plebanów w dobrach rządowych będących, a czego przecież podpisany nie widzi. Alboż to prócz wskazanego funduszu nie ma Rząd na uposażenie Duchowieństwa Rzymsko-Katolickiego wiele i innych, które posiada, a zabranych od tak dawnego czasu dóbr poduchownych, z kompetencyi na Księstwie łowickim, jako niegdyś na dobrach Arcybiskupa opartej, i z innych Biskupich, Kollegiat i klasztornych przez Rząd Pruski zabranych, i nateraz do skarbu Rządu wpływających, a które konkordatem pomiędzy wiekopomnej pamięci Cesarzem Aleksandrem a Stolicą Apostolską w dniu 2 lipca 1818 r. zawartym, tak uroczyście przez tegoż drogiej pamięci Monarchę

zareczonym na uposażenie Duchowieństwa Rzymsko-Katolickiego, mianowicie Katedry janowskiej czyli podlaskiej i augustowskiej, jako umową tą szczególnie objętych, ile nowo kreowanych, a przecież dotąd pomimo tak licznych przedstawień do Rządu, jako i ostatnie pod dniem 24 maja 1838 r. N. 90, nie tylko skutku, ale i odpowiedzi Biskup doczekać się nie może.

Wreszcie znajduję tu potrzebę przypomnieć Komisji Rządowej i owe przez ś. p. Franciszka Cesarza Austriackiego zwrócone przeszło 10 milionów rs. pod tym jedynie warunkiem, aby je niezwłocznie Duchowieństwu Polskiemu, jako jego własność zwrócono i oddano, a to na zadosyć uczynienie rozlicznym obligom przez Tatarów ostatnią ich wolą zastrzeżonym, którą wszelkie prawa święcie zachować i szanować zalecają, a przez zatrzymanie od Rządu funduszków na takowe cele i inne podobne, przeznaczonych, nie może to, jak ciężać na nim, i wielką odpowiedzialność przed Bogiem zgotować, iż rzeczzone obligi czyli obowiązki sumienia nie są dopełnionemi. Spodziewa się więc Biskup, że na to wszystko Komisya Rządowa zechce zwrócić swoją uwagę i nieomieszka tego przedstawić Najjaśniejszemu Panu, który pewnie tej krzywdy, jawnie uczynionej Duchowieństwu Rzymsko-Katolickiemu w swem Królestwie, przez Swoją Najwyższą Sprawiedliwość cierpieć nadal nie zechce, i ściągać na siebie niebłogosławieństwo Niebios“.

Komisya Spraw W. i D. kilkakrotnie wzywała biskupa, aby jej nadesłał wiadomość co do początku i natury bractw religijnych, znajdujących się w jego dyecezyi. Biskup uważając to jako niewłaściwe wtrącanie się cywilnej władzy w rzeczy czysto kościelne, odmówił Komisji udzielenia tych wiadomości, oświadczając przytem życzenie, aby Komisya administracyjna zajmowała się rzeczami ważniejszymi, zmierzającemi ku dobru Kościoła, aby przedewszystkiem czuwała pilnie około obmyślenia środków ku zniewoleniu władz cywilnych podlaskich, aby te wypełniały rozkazy Komisji administracyjnej, o czem

one nie myślą, jak jej już o tem nadmienil raportem swym z dnia 25 lutego b. r. Na podobne przedstawienia biskup nie otrzymał wcale odpowiedzi. Biskup władze województwa i gubernii nazywa niesprawiedliwemi i złośliwie niedbałemi na interesu Kościoła katolickiego. Ma nadzieję, że *et his quoque dabit Deus finem*, lecz żąda, aby odpowiedź ta jego była dosłownie zakomunikowana Ministrowi Sekretarzowi Stanu, z kądem się spodziewa sprawiedliwości.

ROZDZIAŁ XI.

Komisya Spraw W. i D. rada była, będąc w posiadaniu tej odpowiedzi Gutkowskiego. Forma takowej, jak wszystkie odezwy biskupa, chociaż nie grzeszyła dobozem wyrażen, nie schodziła jednak z legalnego gruntu, na którym Gutkowski miał zawsze wielką rację i był niezwalczony. Ale przytoczone łacińskie zdanie w odezwie jego, jakby dodatek oderwany od treści rzeczy, jakby echo jego życzeń, pozbycia się wrogich Kościołowi urzędników podlaskiego województwa i gubernii, złośliwie rozszerzono i do siebie, do księcia namiestnika, do samego cesarza, do całej Rosyi, że biskup janowski objawił urzędownie polskiemu światu pocieszającą go nadzieję, że Bóg położy koniec panowaniu Rosyi w Polsce. Nie chciano się nawet zastanowić nad innem znaczeniem przytoczonych wyrazów łacińskich biskupa, i nad tem, że on sam żąda w odezwie, aby te właśnie słowa jego, jako skarga, były przedstawione ministeryum do ocenienia jego uzaleń, i uzyskania wymiaru sprawiedliwości, o którą w Warszawie napróżno od tylu lat kołacze. Gutkowskiego słowa: *dabit Deus finem*, powtórzyły zgorszone wszystkie stopnie biur urzędowych, a kuryery poniosły do Petersburga wesolą nowinę, że biskupa katolickiego już można, już nadszedł pożądaný czas, wyrzucić z Janowa,

bo jawnie wyprorokował Rosyi koniec jej panowania w Polsce. Egzekucję tę pierwszą w historyi kongresowego Królestwa, dopełniono z wielkim pośpiechem, gdy w kwietniu były już przygotowane w Ozieranach, w klasztorze Kanoników regularnych, w powiecie Rohaczewskim gubernii Mohilewskiej, zakonne cele, przeznaczone na więzienne mieszkanie Gutkowskiego, i w końcu tegoż miesiąca w eskorcie szwadronu kawaleryi, biskup jako aresztant był wieziony na wygnanie do wskazanego miejsca.

Namiestnik książę Paszkiewicz, przed zaaresztowaniem Gutkowskiego, kazał ogłosić w Białym, Brześciu i Janowie, że on sam w końcu kwietnia będzie tędy przejeżdżał, w Brześciu obejrzy twierdzę, a w Janowie królewską stadninę koni. Nie oznaczył jednak książę dnia przejazdu swego, ani też wspomniał o marszrucie, czy na Janów pojedzie do Brześcia, czy też z Brześcia przybędzie do Janowa, kazał tylko miejscowym władzom mieć spisane konie rozstawnne i być w pogotowiu na jego przybycie.

Mieszkańcy zawiadomieni o tej niespodzianej wizycie księcia, nie mogli się domyśleć, że poza tym fałszywym alarmem, ukryty jest plan wywiezienia ich pasterza, że rząd korzystać chciał ze swego kłamstwa, bo się obawiał ze strony ludu demonstracyi na korzyść biskupa, a nawet czynnego oporu.

Dnia 26 kwietnia w Niedzielę Przewodnią przybył do Międzyrzecza nad wieczorem ekstrapocztą naczelnik żandarmskiego okręgu z Warszawy, a za nim pusta poczwórna karetą namiestnika Królestwa. Jenerał Reat, dowódzca konnicy huzarów kwaterujących w Międzyrzeczu, odebrawszy sekretny rozkaz z Warszawy aresztowania i wywiezienia biskupa Gutkowskiego, na czele szwadronu huzarów, prowadząc z sobą i ową karetę przyslaną z Warszawy, jako klatkę aresztancką na zbrodniarza, dnia 27 kwietnia w poniedziałek wyruszył w drogę do Łosic w towarzystwie nieodłącznem naczelnika żandarmów. Ztąd aby ukryć cel marszu swojego, nazajutrz 28 kwietnia

jedzie naprzód do Białej, tam podług instrukcyi w rozkazie namiestnika, przyjąwszy do pomocy miejscowego naczelnika żandarmeryi i komisarza obwodu bialskiego, Kotowskiego, udaje że wraca tą samą drogą do Łosic, a rzeczywiście okrążywszy pola bialskie pod Ciciborem i Rozkoszą, gościńcem właściwym, tegoż dnia o godzinie 11 w nocy zbliżył się do Janowa i stanął przed miastem około młyna, czekając aż mieszkańcy światła pogaszą i usną. O godzinie 12 generał Reat oblega huzarami, z nabitą bronią, od rynku mieszkanie biskupa, na każdej ulicy dla bezpieczeństwa stawia konne warty, a najsilniejsze z nich umieszcza przy dzwonnicy katedralnej, kościoła dominikańskiego i unickiej cerkwi, aby wypadkiem lud przebudzony i przerażony oblężeniem przez żołnierzy swojego pastersza, nie zechciał w dzwony na trwogę uderzyć i narobić zamieszania w mieście¹⁾.

Gdy wszystkie drzwi wysokich murów biskupa były zamknięte, nie chcąc wdzierać się gwałtownie, Reat spostrzegłszy, że po drugiej stronie kościoła w mieszkaniu seminaryjskiem jeszcze się świeciło, rozkazał żołnierzom po drabinie przeleźć przez bramę, zapukać do drzwi i przywołać do siebie na ulicę jakiegokolwiek księdza. Sprowadzony przez żołnierzy X. Walenty Wierzbicki, prokurator seminarium, w szlafroku i bez obuwia, gdyż mu nie pozwolono się przebrać, z przerażeniem dowiedział się od generała o celu przybycia jego do Janowa, prosił go przytem Reat, aby natychmiast biskupa zawiadomił o egzekucyi rozkazu cesarskiego. Ksiądz Wierzbicki otoczony zbrojną wartą przeszedł do gmachu po drugiej stronie kościoła po drabinie, jaką mu żołnierze dostarczyli, przelaźł przez zamkniętą bramę konsystorską, którą

¹⁾ Wiadomości powyższe wzięte są z opowieści biskupa Twarowskiego i X. Franciszka Garbaczewskiego, wikaryusza ówczesnego w Białej, a szczegółowo z opowiadania podoficera M. S., będącego wówczas na służbie i w chorcie huzarów przybyłych do Janowa.

też zaraz otworzyło wojsko, i przygotowanemu od dawna na wszystko biskupowi, oznajmił rozkaz i zamiar przybyłego generała z wojskiem.

Gutkowski nie zmieszany bynajmniej tą nowiną, ubrawszy się natychmiast wobec generała, oficerów żandarmeryi i komisarza obwodowego, przywołał brata swojego Szymona, oraz Tomasza Krajewskiego, obu kanoników katedry, a także kilku księży janowskich: Marcina Surowieckiego, regensa seminarium, Antoniego Przeglasińskiego, Patrycego Szaniawskiego, surrogatów i Pawła Dworakowskiego, wice-kustosza kapituły, przy nich chciał urzędownie i na piśmie wydać niektóre rozporządzenia do duchowieństwa, a przedewszystkiem wysłać kurjera do Białej po kanonika Radziszewskiego, aby go urzędownie administratorem dyecezyi, swoim zastępcą delegowanym i wikaryuszem in spiritualibus, ustanowił. Lecz generał Reat i naczelnik żandarmski, jako nieodstępni towarzysze biskupa, oświadczyli, że kiedy biskup aresztowany jest w imieniu cesarza i zostaje pod władzą ich, od tej chwili nie są oni już w stanie pozwolić mu na dopełnienie jakichkolwiek czynności urzędowych, gdyż w obliczu prawa nietylko osoba biskupa, lecz i pasterska jego władza podlega ich zaaresztowaniu na miejscu. Czas zresztą mają bardzo krótki, oznaczony w rozkazie do materyalnego tylko przygotowania się do drogi.

Na takie dictum, chociaż wypowiedziane z całą uprzejmością i ucałowaniem ręki biskupa, Gutkowski bardzo się zmartwił, jakby przeczuł wszystkie trudności i spory w łonie kapituły powstałe co do rządu jego dyecezyą. Wstał od biurka, przy którym już nie wolno mu było pracować, a zwróciwszy się do kapłanów obecnych, rzekł mniej więcej w te słowa: „Już jestem gotów do drogi. Dopełniłem wiernie obowiązku mojego, i gotów jestem zdać rachunek z życia i pasterzowania Bogu mojemu. Nic mnie mój los nie trwoży, a jednak w smutku, zdala od wiernych dzieł moich, czuję że nie

długo pociągnę¹⁾). Powiedźcie wszystkim, że wziąłem was i biorę za świadków mojej woli ostatniej w Janowie. Gdy mi pisać nie wolno, ustnie objawiam wszystkim wam i kapitule janowskiej moją nominację na administratora dyecezyi mojej, księdza kanonika Bartłomieja Radziszewskiego, proboszcza bialskiego. Powiedźcie też wszystkim, że duchowieństwo i ta dyecezya moich wiernych dzieł, gdziekolwiek Bóg mię umieści, i dopokąd żyć będę, będziecie przedmiotem moich gorących modlitw i pamięci. Bądźcie zdrowi, a wierni Bogu i Kościołowi świętemu. Żegnam Was! Módlcie się za mnie“.

Była to chwila uroczysta dla wszystkich. Biskup dalej mówić już nie mógł, w przejęciu się i rozrzewnieniu usta mu drżały, a z oczu popłynęły łez strumienie. Obecni też kapłani rzewnie płacząc, całowali jak dzieci ręce i nogi biskupa swojego, gdy on im po raz ostatni błogosławił. Brat biskupa, kanonik Szymon, starszy od niego o lat kilka, o mało z żalu nie zemdlał, biskup go tulił w objęciach i pocieszał. Nawet cesarskiego wyroku egzekutorowie zapomnieli na ten raz swojej marsowej postawy, a w duszy podziwiając węzeł miłości, jaki łączył ich ofiarę z tymi, których pozostawiał w Janowie, musieli go chyba w duszy sprawiedliwiej osądzić, aniżeli ich Pan, i chociaż na chwilę przypuścić ośmielili się, że ten nadzwyczaj wspaniały siwowłosy starzec cesarskiego dobra nie tknął, a prędzej swojego nie dał naruszyć. Musieli też i sami coś o tem słyszeć.

Niepostrzeżenie prawie czas przebiegł na przygotowaniach, wynoszeniach i pakowaniach rzeczy niezbędnych, w czym żołnierze dopomagali służbie Gutkowskiego, która w smutku traciła głowę. Reszta rzeczy i książki biskupa miały być później wysłane przez komisarza obwodu bialskiego rządowym furgonem.

¹⁾ Przeczucie omyliło Gutkowskiego, gdyż na wygnaniu przeżył lat 22 z górą.
(Przyp. piszącego).

Reat gorączkowo przyspieszał wybieranie się, tak że nikt o przyjęciu posiłku na drogę nie pomyślał, zresztą pojmował generał dobrze, że czynność jego była jakby złodziejska, a tu na dworze widniało już dobrze i co chwila kurjery szeptały mu do ucha, że mieszkańcy się budzą, jedni drugich wzywają i spieszą na plac przed kościołem. Rzeczywiście, lud wstając do pracy, był naprzód zdziwiony tem, że w rzadnym kościele nie dzwonią mu na Anioł Pański o zwykłej godzinie, i że przy świątyniach stoją z dobytymi pałaszami konni żołnierze, wzbraniający przystępu do kościoła i dzwonnicy. Już i słońce weszło nad domy, wzywając mieszkańców do modlitwy i pracy, godzina 5 na wieży katedralnej wybiła, i nie się jeszcze nie zmieniło w tej zagadkowej historii, i nie otworzono jeszcze żadnego kościoła. Ciekawe żydostwo z mieszczanami na place przedkościelne wyległo, przyglądając się swoim gościom zbrojnym, gdy śmielsi z gromadek przybliżywszy się do żołnierzy, pytaniami chcieli zaspokoić ciekawość swoją, odpowiedzi jednak nie odbierali żadnych, lub sformowane w wyrazach wcale nie zachęcających do rozmowy. Nikt w Janowie nie domyślił się celu tych dziwnych i nieokrzesanych przybyszów, a zasięgnąć z kądkolwiek jakiej wiadomości, było niepodobieństwem. Wszystkie wejścia do gmachów z obu stron kościoła były pilnie strzeżone, a po stronie biskupiego mieszkania księży tylko wpuszczano, lecz wyjść z gmachów nawet księżom nie było wolno.

Wreszcie o wpół do 6-tej adjutant generała przebiegł konno placówki i ściągnął je ku biskupim murom, szwadron podzielił się na dwie połowy, a we środek tego hufca wjechała ciężka karetą, przez okna której poznali Janowianie postać swego pasterza. Doleciało kilka jeszcze słów głośniejszej komendy i kareta, a przed nią i za nią żołnierska masa, pomknęły z kopyta.

Teraz już było wiadomem co się stało. Bolesć powszechna ścisnęła serca wszystkich. Jedni ukłękli, jakby przyjąć jeszcze chcieli błogosławieństwo ostatnie, które im niewątpliwie dobry pasterz na pożegnanie zostawił, inni rzewnym pla-

czem ukoić chcieli ciężką ranę, jaką im nagła strata takiego pasterza zadała, inni wreszcie w głos złożeczyć, wzywać na Moskali pomsty Bożej, i kłać ich poczęli, że z bezbronnym Kościołem katolickim bezwstydnie wojują, biskupów polskich poniżają i w niewolę pędzą, a słońce z dość już wysoka nad ziemią zaświeciło Janowowi, jakby i ono chciało być świadkiem tego, co się tu dzieje, promieniami swemi ozłocić więzienną klatkę porwanego pasterza i pocieszyć go, że gdzie się obróci, ono zawsze mu wiernie świecić i życiu jego towarzyszyć będzie.

Jenerał Reat skierował drogę wprost na Brześć. Skoro tylko szereg pałaszów ucichł i zamilkł tętent najazdu uwożącego swoją zdobycz, uderzono w dzwony katedralne. Kościół już był przepelniony ludem. Wszyscy księża miejscowi seminarium, XX. Dominikanie z klerykami swoimi, ksiądz proboszcz unicki, wszyscy jednomyślnie przybiegli, aby wspólnie pomodlić się za swego pasterza. O godzinie 7 wyszła Msza św. uroczysta za biskupa wziętego do niewoli, a kiedy po skończonym nabożeństwie zaintonowano suplikację „Święty Boże“, zamiast śpiewu i słów modlitwy, cała świątynia ludu zadrżała jękiem boleści. Nikt śpiewać nie mógł, każdemu jakby zabrakło nuty, myśli, powietrza nieledwie, każdy był pokrzywdzonym sierotą, i nad świeżą swoją sierocą dolą gorące wylewał łzy skargi. Od celebransa kanonika Szymona Gutkowskiego, do ostatniej u drzwi kościelnych klęczącej sieroty, wszyscy w żalu utulić się nie mogli. I organy zamilkły, jakby przysłuchiwać się chciały wspanialszej harmonii i potężniejszej melodyi rzewnego płaczu serc ludzkich, nadmierną skrzepowanych boleścią. Aniołowie zapewne w Niebie już dokończyli ten hymn Panu, poczęty i źródłem łez oblany u ołtarza Jego wiernych na ziemi. Celebrans z asystą, płacząc odeszli do zakrystyi ¹⁾.

¹⁾ Wiadomości od obecnych wówczas świadków.

Oficerowie żandarmscy z komisarzem byli obecni na tem rzadkiem nabożeństwie, i nie dziwnego, że i oni, nawet całą mocą swego urzędu, nie mogli zatamować łez swoich, płynących zapewne ze źródła wstydu, że służyć muszą takiemu Panu, co swoim poddanym te ciężkie jęki i łzy wyciska. I zapewne donieśli rządowi, że cesarz biorąc do niewoli Gutkowskiego, większą krzywdę jego duchowieństwu i wiernym, niż jemu samemu wyrządził, i że widzieli na własne oczy, i na własne uszy słyszeli wielką protestację i skargę przed Bogiem na niegodny ten czyn rządu, a aprobatę powszechną biskupa, jako obrońcy praw Kościoła.

ROZDZIAŁ XII.

Wypada nam tu przerwać wątek dalszych opowieści miejscowych, do których w swoim czasie powrócimy, a mając pod ręką kilka odpisów dyplomatycznych dokumentów, z treści takowych wypada nam poznać:

1) Silne ataki rządu rosyjskiego na rząd papieżki, w celu skłonienia go w swoim czasie do upomnienia biskupa Gutkowskiego za występne jego czyny w opinii rządu, a następnie do ukarania go jako nieposłusznego, pozbawieniem biskupstwa i usunięciem z Janowa, pod grozą, że rząd rosyjski będzie zmuszony w przeciwnym razie sam to uczynić.

2) Z drugiej strony poznamy, jak Stolica Apostolska stawiała w obronie tego Prałata, pochwalała przed rządem rosyjskim jego postępowanie i dzielność w obronie praw Kościoła św.

Pierwszy dokument. Odpowiedź kuryi rzymskiej w podaniu do P. Krywcowa Posła rosyjskiego, względem przewinien JMści X. Biskupa janowskiego, o które przez rząd

jego został obwiniony. Październik 1837 r. (Z oryginału włoskiego)¹⁾.

„Pierwsze obwinienie zaniesione przeciw JMości X. Biskupowi podlaskiemu jest, iż tenże wzbraniał się zakazać dzieła mającego tytuł: *Zgodność i różność i t. d.* JMość X. Biskup utrzymuje, iż dzieło to zawiera tylko zdania Ojców świętych katolickiego i greckiego Kościoła, zgromadzonych na wielu Soborach w celu zjednoczenia oddzielonej części Kościoła wschodniego z Kościołem powszechnym Rzymsko-Katolickim. Stolica święta będzie mogła osądzić to dzieło, skoro jej doręczonym będzie jeden jego egzemplarz.

2) Następnie zarzucono jest Biskupowi podlaskiemu, iż się nie stosuje do rozkazów Rządu, zakazujących Duchowieństwu katolickiemu udzielać Sakramentów Greko-Rosyanom.

Bezzasadność rzeczonego zarzutu, okazuje się oczywiście z cyrkularza, który prałat ten wydał do Duchowieństwa swej dyecezyi pod dniem 14 marca 1835 r., a którego tłumaczenie włoskie tu się załącza.

3) Dalej oskarżony jest ten Prałat, iż ma porozumienia i związki z emigrantami polskimi, i że udzielał swych korespondencyj z Rządem, zagranicznym dziennikom.

Zapewne wiadomo jest Rządowi rosyjskiemu, iż JMość X. Biskup zaprzecza w sposób przekonujący prawdziwości tego. Wzywany w r. 1831, aby wziął udział w rewolucyi, odmówił tego najzupełniej; otrzymał za to pochwałę od samego Cesarza, gdy tymczasem zrewoltowani Polacy oskarżali go, jakoby wspierał Rząd cesarski dla szpetnego zysku (*turpis lucri gratia*); Biskup zapewnia w sposób bardzo stanowczy, iż zupełnie jest fałszem, jakoby on miał związki z dziennikami zagranicznymi, i jakoby im przysyłał swoje pisma w celu ich ogłoszenia. Zaręcza na swój święty charakter biskupi, iż nie ma żadnego porozumienia lub związku

¹⁾ Wiadomości do dziejów Kościoła. Część II, str. 210.

z wygnańcami polskimi; iż nie udzielił pism swych żadnemu obcemu dziennikowi, ani kiedy czytał jakie zagraniczne pismo, lub takowe u siebie przechowywał.

Nikt zapewne nie weźmie za złe Ojcu świętemu jeśli da wiarę świętemu słowu Biskupa, dopokąd mu inaczej nie zostanie dowiedziono.

4) Jest następnie oskarżony JMość X. Biskup, iż trwoni własność Kościoła. Biskup podlaski zostawszy оголоconym z dochodów stołu swego, przeznaczonych na utrzymanie swoje, ma prawo żyć i być utrzymywanym dochodami swojego biskupstwa. Być może, iż robił on użytek z jakich innych dochodów z przyzwoleniem tych, do których dochody te należały. Gdyby on był bez tego przyzwolenia przywłaszczył sobie obce dochody, wiedziałoby się wtedy o zażaleniach stron ukrzywdzonych. Ale dotąd nie jest wiadomo, aby takowe zażalenia istniały.

5) Uznano za winę Biskupowi podlaskiemu, iż w dniach wielkich uroczystości nie asystuje w długiej kapie ceremoniom.

Wiadomo jest, iż JMość X. Biskup jest zdrowia wątłego i wielce słabowitego. Jeśli niektóre z tych uroczystości przypadają na wiosnę lub w jesieni, porach roku najprzeciwniejszych jego zdrowiu, to jest oczywiście głównym powodem, dlaczego się na nich nie znajduje. Do tego należy dodać, iż aby występować w tych uroczystościach z przyzwoitą okazałością, może zbywa JMości X. Biskupowi na odpowiednich środkach; i niezawodnie mu na nich zbywa, skoro nie pobiera więcej swej pensyi. Nakoniec, w takich razach Biskup musiałby mieć przy sobie немало Duchowieństwa, aby uświetnić swoje wystąpienie. Może uwaga, że w Siedlcach Duchowieństwo jego musiałoby mieć mieszkanie w karczmach żydowskich, wstrzymywała także tego Prałata. Jest też także wiadomo, iż aczkolwiek JMość X. Biskup nie brał udziału w tych uroczystościach, jednak to, mimo tego jego obojętnego postawienia się, nie przeszkodziło rewolucyonistom uznać go

za stronnika Rządu i posunąć się aż do czychania na jego życie.

Zresztą osoby najgodniejsze wiary i bardzo dalekie od tego, aby były stronnikami rewolucji polskiej, zapewniają, iż JMość X. Gutkowski jest mężem najszanowniejszym i godnym charakteru i godności biskupiej, i że go jako takiego znają i poważają wszyscy katolicy¹⁾.

Drugim dokumentem jest urzędowa nota rosyjskiego poselstwa do kardynała sekretarza stanu, o zachowywaniu się biskupa Gutkowskiego względem swojego rządu, w którym żąda, aby Papież odwołał biskupa, albo nakłonił tegoż do dobrowolnego zrzeczenia się obowiązków pasterskich. Dnia 9 lutego 1838 r. (Z oryginału francuskiego)¹⁾.

„Niżej podpisany nadzwyczajny Poseł i Minister pełnomocny JMości Cesarza Wszech Rosyi przy Stolicy świętej, wypełnia rozkazy swego Dworu, udając się do Jego Eminencji Najwielebniejszego Kardynała Lambruschini, Sekretarza Stanu Jego Świątobliwości, aby po raz ostatni zwrócić najbardziej uwagę Stolicy świętej na sprawę, której załatwienie u Rządu papieżkiego poruczone było Poselstwu cesarskiemu przed kilkoma laty, a w której J. C. Mość zechciał dać Ojcu świętemu niezaprzeczone dowody względów i powolności.

Jest tu mowa o sprawie biskupa Gutkowskiego, którego postępowanie ciągle nieprzyjazne i systematyczna opozycja przeciw prawej władzy, były przedmiotem powtarzanych przedstawień ze strony Rządu cesarskiego. Te przedstawienia wywołały dwakroć powtórzone naganiające pisma (censures) Ojca świętego, które atoli zamiast zdziałania na umyśle JMości X. Gutkowskiego zbawiennego skutku, jakiego Rząd J. C. Mści miał prawo oczekiwać, zdawały się owszem być Biskupowi podlaskiemu, nową zachętą do trwania w jego występnie

¹⁾ Wiad. do dziejów Kościoła, II, str. 213.

zaślepieniu, z narażeniem Kościoła, którego jest pasterzem, na nieuchronne szkody, a od których tylko cierpliwość J. C. Mści dotąd go mogła ochronić. Od ostatnich kroków poczynionych w tym przedmiocie u Stolicy świętej przez Poselstwo cesarskie, nowe okoliczności pomnożyły liczbę uchybień tego Pralata, a jego korespondencje z Księciem Namieśnikiem J. C. Mści w Jego Królestwie Polskiem, której przyłączenie tu w kopii niżej podpisany uznał za potrzebne, niezaprzeczonym tego jest dowodem. JMość X. Gutkowski odpowiadając przez wyśmiewanie i ironię na słowa pokoju i pojednania, okazał jak daleko mogą go doprowadzić uczucia, które go ożywiają, a które mało się zgadzają z jego świętem powołaniem.

Po zaczępcie tak niezasłużonej, a której nie mogą nie przyznać winy nawet osoby najczęściej skłonne do bronienia Biskupa podlaskiego, zupełnie jest niepodobną rzeczą, aby tenże pozostał dłużej na miejscu, które zajmuje, ponieważ zbywa mu na najpierwszym warunku do dobrego zarządu swej dyecezyi, na zaufanie prawego Rządu.

Wskutek tego J. C. Mść powodowany chęcią zadosyćuczynienia najpierwszemu ze swych obowiązków, obowiązkowi ochrony od wszelkiego uszczerbku, spokojności i pokoju wewnętrznego państw, które Opatrzność oddała pod Jego berło, postanowił, aby Biskup Gutkowski został nieodzownie oddalony ze swej dyecezyi, lecz pragnąc jednakże okazać Ojcu świętemu nowy dowód względności, J. C. Mść zechciał pozostawić Jego Świątobliwości pierwszy krok w tem, już nieodmiennem przedsięwzięciu, zostawując z zupełną ufnością Jego woli przyjęcie takowego środka, jaki Jego Świątobliwość w mądrości Swojej znajdzie za najodpowiedniejszy dobru Kościoła, którego jest Najwyższym Przełożonym, bądź to przez odwołanie Biskupa Gutkowskiego, bądź przez nakłonenie go, aby się dobrowolnie zrzekł swych obowiązków biskupich: co J. C. Mść przyjąłby jako oznakę powolności ze strony Stolicy świętej.

W nadziei, iż wyłożone wyżej powody zostaną należycie ocenione przez Rząd papieżki, niżej podpisany korzysta z nadarzającej mu się sposobności, aby ponowić Jego Eminencyi Najwielebniejszemu Kardynałowi Sekretarzowi Stanu hołd swego wysokiego poważania“.

Trzecim dokumentem jest odpowiedź sekretarza Stanu na powyższą notę, w której pochwała odwagę Gutkowskiego w obronie zasad i praw Kościoła, i oświadcza, że Ojciec święty nie może przyzwolić na kroki, jakich rząd rosyjski wymaga przeciwko temuż Prałatowi. Dnia 28 lutego 1838 r. (Z oryginału włoskiego)¹⁾.

„Jego Świątobliwość, pragnąc uczynić rzecz przyjemną JMści Cesarzowi Wszech Rosyi, Królowi polskiemu, wziął pod najściślejszą i dojrzałą rozagę, notę przesłaną od Waszej Ekscellencyi niżej podpisanemu Kardynałowi Sekretarzowi Stanu, ściągającą się do JMści X. Gutkowskiego Biskupa podlaskiego, którego postępowanie uważane jest przez Ministerium Cesarskie jako nieprzyjazne Rządowi J. C. Mści, i systematycznie opozycyjne przeciwko prawej władzy. Oświadcza Wasza Ekscellencya w pomienionej nocie, że J. Cesarska Królewska Mść z tego powodu postanowił, aby Biskup podlaski został nieodzownie oddalonym ze swej dyecezyi, ale że przez wzgląd dla Stolicy świętej, J. C. Mść udając się po raz ostatni do Ojca świętego, zostawia mu sposób wykonania tego swego postanowienia, bądź to przez odwołanie Biskupa Gutkowskiego, bądź przez nakłonienie go, aby się dobrowolnie zrzekł swych obowiązków biskupich.

Aby dobrze pojąć położenie, w jakim Ojciec święty jest postawiony przez Gabinet rosyjski w tej nieprzyjemnej sprawie, i aby zobaczyć w prawdziwym świetle to, co On uczynił, i co by mógł uczynić dla przypodobania się J. C. Mści, należy

¹⁾ Wiad. do dziej. Kościoła, II, str. 215.

pokrótkie przebież historyę wypadków, i na chwilę oddzielić rzecz od formy.

Gdy J. C. Mść kazał przedstawić Ojcu świętemu, że w ostatniej rewolucyi polskiej poważono się nadużywać imienia świętej Religii i Kościoła ku pobudzeniu ludu do powstania, Jego Świątobliwość nie raz, ale dwa razy, najusilniej polecał Biskupom polskim, aby przypominali nieodmienne zasady Kościoła katolickiego względem posłuszeństwa należnego w rzeczach świeckich władzom najwyższym od Boga na ziemi postanowionym, jako to zaświadcza breve, wydane od Jego Świątobliwości do każdego z Biskupów polskich, w maju 1832 roku. Przy tej to okoliczności dowiedział się Ojciec święty z największą swą pociechą, iż postępowanie JM. X. Gutkowskiego, nie dało żadnego powodu nieukontentowania Rządowi J. Cesarskiej i Królewskiej Mści.

Gdy w r. 1836 Poselstwo cesarskie przedstawiło, iż postępowanie Biskupa podlaskiego, nie tylko nie obudzało zaufania Rządu J. C. Mści, lecz że ciągle zasługiwało na jego naganę, przeto że jego sposób działania był w najwyższym stopniu szkodliwy poszanowaniu na jakie powinien zasługiwać charakter biskupi, religii nawet i spokojności Królestwa Polskiego. Nie omieszkało zapytać się poufale (confidenzialmente), jakie to były czyny, któreby mogły być być zarzucone biskupowi podlaskiemu, i z jakich można było już wtedy mieć porozumienie, iż niezadowolenie jakowej władzy podrzędnej, pochodziło z niemożności Biskupa, skłonienia się do jakowegoś rozkazu tyającego się przedmiotów religii, do którego znajomość jego pasterskich obowiązków nie dozwalała mu się skłonić. Taką była n. p. zarzucona Biskupowi wina, iż sprzeciwił się ze swej strony zakazaniu pewnej książki napisanej w celu popierania zjednoczenia między Kościołem katolickim, apostołsko-rzymskim a Kościołem greckim, nie unickim. Mimo tego, po wielokrotnych zapewnieniach Poselstwa cesarskiego,

że niechęć J. C. Mści przeciwko JMści X. Gutkowskiemu, nie pochodziła z powodu rzeczy, któreby miały związek z jego pasterskim zarządzaniem, lecz z powodu, iż mniemano, że on podsycił ducha rewolucyjnego; Jego Świątobliwość pisał do Biskupa podlaskiego list dnia 15 listopada 1836 r., w którym donosi otwarcie o tem wszystkiem, okazując mu zadziwienie swoje, iż on mógł być obwiniony o podobne rzeczy, mianowicie po breve z miesiąca maja 1832 r., lecz bez tajenia przed nim, że uwiadomienia przesłane Jego Świątobliwości były tej wagi, iż nie godziło się na nie nie uważać, i napominając go, aby sobie postępował tak, żeby oddalił od siebie wszelkie najmniejsze podejrzenia.

Od tej epoki Ojciec święty, z obowiązującej go powinności zasięgania dokładnych wiadomości względem postępowania i względem przymiotów Biskupa, który przez tak szanowne pośrednictwo został mu wskazany jako podżegacz ducha rewolucyjnego, gdy dotąd nie mógł otrzymać, aby miał reprezentanta przy Cesarskim i Królewskim Dworze, zkądby mógł być urzędownie zawiadamiany o tem, coby go mogło interesować, jako Najwyższą Głowę Kościoła, ujrzał się w potrzebie udania się do osób prywatnych wprawdzie, lecz pewnej wiary, i które dobrze mogły znać Biskupa podlaskiego, aby mieć od nich największe jak tylko można objaśnienie w sprawie tak ważnej dla Najwyższego Pasterza, i tak delikatnej. Tymczasem doszedł do JMści X. Gutkowskiego przez pośrednictwo Ministra Cesarskiego list Ojca świętego z dnia 15 listopada 1836 r. List ten mocne wrażenie sprawił na Biskupie, który nieomieszkając, postarał się najusilniej o przesłanie Ojcu św. szczerego obrazu swego sposobu myślenia. Zapewnił on, iż woli wszelkie cierpienie i śmierć nawet ponieść prędzej, jak należeć, albo wspierać, albo podniecać w jakibądź sposób prosty lub uboczny, bunt przeciwko swemu prawemu Monarsze, lub nieposłuszeństwo dla jego rozkazów. Zarazem zaś prosił Ojca świętego, aby chciał zważyć, jakie były przyczyny, które

ściągnęły mu niechęć Ministra, przyczyny, które przedstawione nieskazitelnej sprawiedliwości J. C. Mści nie we właściwym świetle, mogły mu były dać fałszywe wyobrażenie o sposobie i wierności takiego Prałata.

Współcześnie dochodziły z wielu stron do Jego Świątobliwości zażądane objaśnienia względem JMści X. Gutkowskiego od osób pod każdym względem najszanowniejszych. Zgadzały one się wszystkie w tem, iż wystawiały JMści X. Biskupa podlaskiego jako Pasterza najcnotliwszego, a Kardynał niżej podpisany mniema w swej rzetelności, iż nie powinien tać przed Waszą Ekszellencją, iż wszystkie jednostajnie wyrażały, że głównym powodem przeciwności, która spotkała JMści X. Gutkowskiego, i kary jakiej doznał przez wyzucie go z jego temporaliiów, i przywiedzenie go do prowadzenia życia żebraczego, była stałość i wolność ewangeliczna, z jaką się odważył powstawać przeciwko niektórym krokom szkodliwym Kościołowi katolickiemu, i przeciwko niektórym zasadom, niezgodnym z maksymami fundamentalnemi tegoż Kościoła.

Podczas gdy to wszystko dochodziło Ojca świętego, zaczęło znowu w pierwszych miesiącach zeszłego roku, Poselstwo rosyjskie nalegać, aby Jego Świątobliwość zechciał oddalić Biskupa podlaskiego z jego dyecezyi; jako zaś w roku 1836 dano było w poufności do zrozumienia Poselstwu Cesarskiemu, iż Jego Świątobliwość nie mógłby przedsięwziąć surowego środka przeciwko Biskupowi, ani go obłożyć karą (a były karą według praw Kościoła, środki, których się od początku domagał Minister rosyjski przeciw JMści X. Gutkowskiemu) wprzód, zanimby nie zostały wyszczególnione i udowodnione zarzucane mu przewinienia przeciw rządowi świeckiemu; tak też Poselstwo Cesarskie nie omieszkalo ich przy tej sposobności wyrazić. Przekonał się wtedy doskonale Jego Świątobliwość o rzetelności charakteru Biskupa Gutkowskiego, ponieważ zobaczył, iż mniemane przewinienia, które przeciw niemu stawiano, były zupełnie te same, które Biskup wskazał był Jego Świątobliwości jako przyczyny,

które nań ściągnęły niechęć Rządu. Wtedy w słownych porozumieniach miewanych z członkami Legacyi Cesarskiej, otwarcie im oświadczone, iż Ojciec święty, jako Głowa Kościoła, jako obrońca i stróż świętych praw jego, nie mógł karać, ani karać Biskupa podlaskiego dla tych rzeczy, na które Ministerium skarżyło się. Nie mógł w rzeczy samej Jego Świątobliwość oddalić z jego stolicy Biskupa za to, iż zachęcał swoich parochów, aby nie błogosławili małżeństw między katolikami i niekatolikami bez dyspensy apostolskiej. Nie mógł zachęcać go do dobrowolnego zrzeczenia się, za to, iż nie chciał odjąć beneficyum parochowi z mocy wyroku władzy świeckiej, lecz chciał go poddać pod proces kanoniczny, i ukarał go następnie wedle wynikłości procesu tego. Nie mógł Jego Świątobliwość pozbawiać go biskupstwa za to, iż polecił swym kapłanom, aby chrzcili dzieci greko-nieunitów, gdyby te były w niebezpieczeństwie życia, a nie byłoby żadnego z ich księży; jako też, aby udzielali Sakramentów tym z pomiędzy Rosyan, którzyby przeszli byli na religię katolicką. Lecz gdy te i inne tegoż samego rodzaju były przewinienia zarzucane Biskupowi podlaskiemu, jasną jest rzeczą, iż Jego Świątobliwość rozpoznawszy grunt rzeczy, nie mógł mu ich ganić, a tem mniej odłączać go od owczarni jego, która Go czci i miłuje.

Rzeczywiście, gdy poznał Ojciec święty z udzielen Cesarzkiego Poselstwa w Rzymie, z listu Biskupa, i z doniesień prywatnych, jakie były mniemane wykroczenia JMśc X. Gutkowskiego, i bolesne wrażenie jakie na jego umyśle sprawił list papieżki z dnia 15 listopada 1836 r., mniemał się być Jego Świątobliwość obowiązany napisać do niego list pocieszający w dniu 21 czerwca 1837 r., w którym mu wyraził, jakim zadowoleniem napelnioną została ojcowska jego dusza, dowiadując się o tem, iż on był zawsze a zawsze skory ponieść wszelkie złe prędeż, jak uchybić obowiązkom dobrego poddanego przeciwko swemu prawemu Monarsze, a zarazem zachęcił go, aby trwał w spełnianiu swego świętego urzędu,

aby działał z prostotą i przezornością ewangeliczną, i aby kładł całą swą ufność w Bogu. Jest przeto jasną rzeczą dla każdego, ktoby chciał sądzić o obecnej sprawie według zasad Kościoła katolickiego, iż Ojciec święty nie mógł ani strofować, ani karać JMśc X. Gutkowskiego za to, co przeciwko niemu przywodzone, wyrozumiawszy treść rzeczy, i że następnie nie mógł ani go odwoływać z Biskupstwa, ani się przyłożyć powagą swoją, aby zrzekł się go dobrowolnie.

Pozostaje teraz rozważyć same zewnętrzne formy sprawy. Najcięższą winą, którą pod tym względem przywiedziono przeciw JMści X. Gutkowskiemu jest list pisany przezeń do JO. Księcia Warszawskiego, pod datą dnia 8 listopada przeszłego roku.

Kardynał niżej podpisany nie będzie przedsiębrał usprawiedliwienia tego listu, i zgodzi się na to, iż rzeczy same mogły się były wyrazić wyszukańszemi wyrazami, co i Biskup sam wyznaje na końcu listu swego prosząc o wyekskuzowanie go co do tego. Ale niżej podpisany prosi, aby Wasza Ekscellencya wyrozumiała, iż Ojciec święty bez sprzeciwienia się swoim świętym obowiązkom, nie mógł ganić Biskupa za rzeczy, które tam wyraził. Podpisany uprasza także Waszej Ekscellencyi, aby zważyła, iż tu idzie o Biskupa, który u siebie jest przekonany o swej wierności ku J. C. Mści, o Biskupa, który za to, że bronił zasad i praw Kościoła, jest od dawna już pozbawiony dochodów swego Biskupstwa, i przywiedziony do żebrania.

Ojciec święty zatem nie mógłby przyzwolić na kroki, jakich wymagają przeciw JMśc X. Gutkowskiemu, który w oczach Jego i w oczach wszystkich Biskupów katolickich nie może nigdy za winnego być uważany za to, iż utrzymywał i odważnie bronił zasady i karności Kościoła. Jego Świątobliwość ufa, iż Najpotężniejszy Cesarz Wszech Rosyi, w swej wspaniałomyślnej prawości i sprawiedliwości swego charakteru, zechce o tem być przekonany i zaniecha postanowienia swego co do oddalenia JMśc X. Biskupa podlaskiego z jego dyecezyi,

choćby tylko dla oszczędzenia ojcowskiemu sercu Jego Świątobliwości najprzykrzejszej boleści.

Niżej podpisany Kardynał zawiadamiając Waszą Ekscelencję o powodach, dla których Ojciec święty nie może w tej okoliczności przychylić się do życzeń J. Cesarskiej i Królewskiej Mści, uprasza Waszą Ekscelencję, aby raczyła zanieść je do łaskawości J. C. Mści, wraz ze swem wstawieniem się, o którym nie powątpiewa, a korzystając z tej sposobności, ponawia wyrazy swego wysokiego poszanowania⁴.

Od tej odpowiedzi Sekretarza Stanu Stolicy Apostolskiej upływa lat przeszło dwa, i rząd rosyjski żadnej już noty o Gutkowskim do Rzymu nie przysyła. Wobec Stolicy Apostolskiej i obrony Jej wniesionej za Gutkowskim, rząd nie mógł się odważyć na wypędzenie biskupa z Janowa, gdyż chociaż ten z dobrowolnych ofiar duchowieństwa i przyjaciół, żył jak żebrak, lecz jak przedtem stał niewzruszenie na gruncie obrony praw i zasad Kościoła, i po dawnemu ucierał się z komisjami rządowymi.

Stan taki potrwałby niewątpliwie dłużej, gdyby nie owo łacińskie zdanie w odezwie biskupa do Komisji, które skwapliwie przenicowano, wzięto za temat potępienia go, okazania światu, że Gutkowski otwartym wrogiem jest rządu, i jako taki zasługuje na usunięcie z Janowa.

Dokument czwarty. Po wywiezieniu Gutkowskiego, z Poselstwa cesarsko-rosyjskiego wręczoną została Nota Tajna Kardynałowi Sekretarzowi Stanu, donosząca o uwięzieniu i oddaleniu z Janowa tegoż biskupa na rozkaz rządu dnia 17 maja 1840 r. (Z oryginału francuskiego)¹).

„W chwili gdy miał udać się do Florencji, kędy mię zwywały obowiązki mojego miejsca, przybyły z St. Petersburga kurjer od Rządu Cesarskiego, zmusił mię do odłożenia mej podróży. a to dlatego, iżbym mógł zawiadomić Gabinet papieżki

o udzieleniach przesłanych mi przy tej sposobności, a które pospieszam zakomunikować Waszej Eminencji Najprzewielebniejszej.

Zażalenia Rządu Cesarskiego Rosyjskiego przeciwko JMści X. Gutkowskiemu, Biskupowi podlaskiemu, zanadto dobrze są znajome Waszej Eminencji Najprzewielebniejszej, abym potrzebował powtarzać szczegółowo ciężkie te uchybienia, których ten duchowny stał się winnym, a które od sześciu lat przeszło były przedmiotem ponawianych przedstawień ze strony Poselstwa Cesarskiego przy Stolicy świętej.

Jak długo uchybienia te mogły być uważane z punktu widzenia religijnego, J. C. Mśc statecznie się odnosił do wyroków Najwyższego Pasterza względem rozstrzygnięcia trudności, wywołanych nieustannie przez systematyczną opozycję Biskupa podlaskiego, zostawując z zupełną ufnością Ojcu św., aby w swej mądrości i swej sprawiedliwości zawyrokował o stopniu zawinienia oskarżonego prałata, przekładając tym sposobem staranie usilne niewkraczania w prawa Stolicy Papieżkiej, nad ważne względy bezpieczeństwa i godności Rządu swego, w słusznej nadziei, iż powolny napomnieniom Ojca świętego, zawartym w wydanych do niego listach papieżkich (breve), i ujęty nakoniec cierpliwością, z jaką się względem niego zachowano, Biskup Gutkowski powróci na drogę powinności. Ale przeciwnie, bądźto iż nie widział w liście swego duchownego Naczelnika wyraźnego potępienia swego postępowania, bądź iż tak chciał lekceważyć władzę Głowy Kościoła, jak lekcewał władzę świecką; Biskup Gutkowski posunął oto zuchwałość swą do najwyższego stopnia, pozwalając sobie czynów tak uwłóczających godności Rządu, iż można było na chwilę rozumieć, jakoby one były skutkiem zamieszania jego władz umysłowych, lecz które w każdym razie, Rząd który się sam szanuje, musiał powściągnąć, nie chcąc narazić niechybnie bezpieczeństwa Państwa. Nie chcąc przytaczać innych czynów krnąbrnych, których ten prałat stał się winnym ostatnimi

¹) Wiadom. do dziejów Kościoła II, str. 222.

czasy, dosyć zapewne będzie, aby przekonać Waszą Eminencyę Najprzewielebniejszą o słuszności tych obwinień, gdy Jej przedłożę dołączoną tu odpowiedź, którą Biskup Gutkowski śmiał uczynić na wezwanie przesłane mu kilkakrotnie przez Komisję wewnętrzną Wyznań Królestwa Polskiego, jedynie w celu otrzymania objaśnień względem początku i natury bractw religijnych, znajdujących się w jego dyecezyi. Biskup nie ograniczając się na tem, iż w wyrazach najdogryźliwszej ironii odmówił żądanych objaśnień, chwycił się owszem tej sposobności, aby wylać bez najmniejszej ogródki nienawiść, którą pała przeciw Rządowi, i posunął zapamiętałość swych złóżceń aż do wyraźnego objawienia tej pocieszającej go nadziei, iż Bóg położy koniec temu Rządowi (*et his quoque dabit Deus finem*).

Odwołuję się teraz do mądrości i do słuszności Waszej Eminencyi Najprzewielebniejszej, abys jako Minister, postawiony u steru Państwa, Sam osądził, czy jest podobną rzeczą, aby jakikolwiek Rząd, dbający o swą godność, mógł cierpieć podobne słowa w wysokim urzędniku, i czyli Naczelnik Kościoła katolickiego, który jest zarazem Monarchą świeckim, mógłby ścierpieć sam, aby jeden Biskup wyzuwając się sromotnie z charakteru łagodności, do jakiego go obowiązuje jego święte powołanie, pozwalał sobie natrzasać się otwarcie z Rządu, który go przyodziął swem zaufaniem.

Demonstracya ta równie niezasłużona jak nienawistna, okazana po tylu czynach noszących ciągle cechę nieprzychylnego usposobienia względem Rządu Cesarskiego, musiała go nakoniec przekonać, iż Gutkowski był tylko ślepem narzędziem w ręku stronnictwa rewolucyjnego.

Cokolwiekbądź, cierpliwość Cesarza doszła do swych ostatnich granic, i J. C. Mśc postanowił nie znosić dłużej stanu rzeczy, który w najwyższym stopniu zagrażał spokojności Królestwa i dawał zgubny przykład reszcie Duchowieństwa katolickiego.

Wskutek czego J. C. Mśc, ujrzał się, choć z żalem, w smutnej konieczności, oddalenia JMśc X. Gutkowskiego z jego stolicy biskupiej, którego to kroku użycie nastąpić mogące, od dawna już było zapowiedziane Dworowi rzymskiemu, a którego wykonanie zostało odłożone dotąd jedynie przez to, aby dać Stolicy świętej jeszcze jeden powód powolności, jaką J. C. Mśc raczył zawsze okazywać Jego Świątobliwości, i przez to, iż spodziewano się słusznie, że Ojciec święty obmyśli środki uwolnienia Cesarza od spełnienia surowego czynu, niestety dziś już nieuchronnego.

Jednakże J. C. Mśc, zanim zawyrokował o stopniu przewinienia Biskupa, chciał wykryć przez śledztwo, czyli niepojęte postępowanie jego ma być przypisane rozważnemu systematowi opozycji, lub czyli było skutkiem nadwreżenia jego władz umysłowych, które wiek jego i jego choroby mogły osłabić aż do tego stopnia, iż nie mógł wolno ani działać, ani myśleć.

Wskutek tego postanowienia, Księżę Namieśnik Królestwa, stosując się do rozkazów Cesarza, mianował komisję złożoną ze czterech członków różnych stanów, do której był dodany ksiądz Walenty Wierzbicki, prokurator seminarium janowskiego, posiadający zupełne zaufanie Biskupa ¹⁾. Ta komisya zjechawszy do miejsca rezydencyi Biskupa i przekonawszy się podczas kilkogodzinnej rozmowy, której był przytomny również brat Biskupa, kanonik Szymon Gutkowski, iż Biskup posiadał zupełnie władze umysłowe, oznajmiła mu

¹⁾ Minister zabarwiając sam fakt porwania biskupa, z umysłu płące przed Stolicą Apostolską daty owej dyagnozy umysłu Gutkowskiego, dokonanej przez Gołowina w Janowie, jeszcze w r. 1835. X. Wierzbicki, ani wówczas, ani w chwili wyjazdu biskupa z Janowa, i nigdy nie wiedział, że jest zaliczony do komisji orzekającej o stanie umysłu biskupa. Komisya czterystu przeszło zbrojnych huzarów pod dowództwem jenerała i szefa żandarmerii, w nocy ministra jest tylko komisją czterech członków delegowanych przez rząd. I to jest kwiat prawdy rosyjskiej dyplomacyi.

(Przyp. piszącego).

udzielony sobie rozkaz przeniesienia go do klasztoru Ozierańskiego w powiecie rohaczewskim gubernii mohylowskiej. Na wezwanie komisji skłonił się Biskup do wyjazdu, żądając tylko, aby mu zostawiono czas potrzebny do uporządkowania swych interesów, co mu też w zupełności dozwolonem zostało. Po czyniwszy rozporządzenia, które mu się stosownymi zdały, zszedł bez najmniejszego oporu i wsiadł do powozu w towarzystwie oficera, któremu polecono odwiedzić go do pomienionego klasztoru, kędy mu przygotowano mieszkanie stosowne do jego godności. Przez swoją, w każdym razie jednostajną wspaniałomyślność, Cesarz kazał wyznaczyć Biskupowi 1000 rs. rocznej pensji, zostawując mu wolne rozporządzanie wszystkimi jego dobrami.

Donosząc tedy Waszej Eminencji Najprzewielebniejszej o postanowieniu przedsięwziętem względem Biskupa Gutkowskiego, i o ważnych powodach, które skłoniły J. C. Mśc, iż w interesie swej własnej godności i spokojności wiernych swych poddanych, nie odwlekał dłużej jego wykonania, pojmując przykre wrażenie, jakie powinno sprawić na sercu Jego Świątobliwości odmalowane oto przezemnie postępowanie dostojnej osoby, tak wysoko postawionej w hierarchii kościelnej, która oddana namiętnościom światowym i mało dbała na ojcowskie napomnienia, jakie jej Jego Świątobliwość dawał, nie wzdygała się ściągnąć niesławy na świętą godność i wystawić Kościół na zniewagę, przeciw której Jego Świątobliwość sama nawet nie może znaleźć lekarstwa, jak to oświadcza wyrazami breve swego z miesiąca listopada 1836 r.

Nim skończę tę rzecz, nie mogę przemilczeć pewnej okoliczności, która się przydarzyła przy tej sposobności, a nad którą sobie nie pozwolę żadnej uwagi. Między zabraniami papierami znaleziono tajemną korespondencję pomiędzy Nuncyuszem apostolskim w Wiedniu a Biskupem Gutkowskim, w której Jego Przewielebność Altieri, w imieniu Ojca świętego, chwali gorliwość JMśc X. Gutkowskiego, mieni go być wysta-

wionym na najniesprawiedliwsze prześladowania i zachęca go do wytrwania w jego poprzedniem postępowaniu. Jakkolwiek możnaby upatrywać sprzeczność między temi wyrażeniami a napomnieniami Jego Świątobliwości wyżej pomienionemi, i pomijając rozciągłość, jaką Biskup Gutkowski mógł dać prawdziwemu tych wyrażeń znaczeniu, Cesarz chcąc zawsze oddawać sprawiedliwość rzetelności charakteru Papieża, chciał w tem widzieć jedynie zachęcenia stosujące się tylko do rzeczy czysto duchownych i do powinności kościelnych Biskupa, w celu coraz mocniejszego utwierdzenia go w prawdziwym charakterze kapłaństwa, które Jego Świątobliwość tak szlachetnie odmalował w swym liście okólnym, gdzie wzywa Biskupów, aby byli prawdziwymi sługami religii, pokoju i zgody, i poleca im aby podlegali władzom prawnym nie tylko przez bojaźń, lecz przez przekonanie i zupełne przyzwolenie sumienia.

Skończę ostatnią uwagę, która acz w krótkości, zdaje się dokładnie wystawiać stan sprawy, a która powinna usprawiedliwić w oczach każdego bezstronnego człowieka, surowy krok użyty względem JMśc X. Gutkowskiego.

Jeśli według zdania Naczelnika Kościoła katolickiego JMśc X. Gutkowski nie zasługuje na złożenie z stolicy biskupiej, za czyny na jego obwinienie przywiedzione, to pytanie to wchodzi w obręb karność kościelnej, względem której do Jego Świątobliwości należy rozstrzygnąć, a w której Cesarz, mój Miłościwy Pan, nie chce jako sędzia stawać. Lecz w oczach J. C. Mści, Gutkowski, poddany i urzędnik publiczny, stał się winnym wyraźnego nieposłuszeństwa rozkazom Rządu, w przedmiotach zupełnie obcych Religii. Cesarz zatem przyznaje sobie prawo sądenia go, nie jako Biskupa, ale jako poddanego i urzędnika publicznego, prawo odjęcia mu swego zaufania i przeszkodzenia mu, przez będące w swej mocy środki, aby nie popierał dalej swych występnych zachodów i nie wywierał dłużej wpływu, którego tak sromotnie nadużył, występując jawnie jako nieprzyjaciół Rządu, i pobudzając swych współ-

obywateli do nieposłuszeństwa i do pogardzania władzą w imieniu Religii, pokoju i zgody, która mu polecała przeciwnie, aby był najpierwszym do dania im przykładu poszanowania i uległości dla tej władzy.

Mam zaszczyt być z najwyższem poważaniem i t. d.“

Piąty dokument zawiera urzędową Notę Kardynała Sekretarza Stanu, protestującą w imieniu Ojca świętego przeciwko postępowaniu rządu rosyjskiego z biskupem Gutkowskim, jak również przeciw wielorakim uciskom religii katolickiej w państwie rosyjskiem. Dnia 1 czerwca 1840 r. (Z oryginału włoskiego)¹⁾.

„Niżej podpisany Kardynał Sekretarz Stanu wziął sobie za powinność, przedłożyć przed oczy Ojca świętego notę nadesłaną sobie przez Waszą Ekszellencję pod datą 17 zeszłego maja, ściągającą się do nadesłanych wiadomości o środkach surowości przyjętych przez J. C. Mśc. Wszech Rosyi i Króla polskiego przeciwko JMści X. Gutkowskiemu, Biskupowi podlaskiemu.

Podpisany nie będzie wystawiał Waszej Ekszellencyi bolesnego wrażenia, jakie sprawiła na umyśle Ojca świętego wiadomość o pomienionym kroku, ponieważ nie mógłby znaleźć dostatecznych wyrazów do jego oddania. Wasza Ekszellenca dostatecznie krok ten ocenił nazywając go zniewagą wyrządzoną Kościołowi.

Powtórzy tylko niżej podpisany Waszej Ekszellencyi to, co miał zaszczyt napisać mu w Nocie swej z 26 lutego 1838 r., to jest, nie będzie On przedsiębrał usprawiedliwienia form raportu JMści X. Biskupa podlaskiego do Komisji Spraw wewnętrznych i Wyznań w Królestwie Polskiem z daty 9 marca, i przyzna, iż można było uniknąć niektórych wyrażen tego raportu; lecz musi zrobić uwagę, iż wyrażenie owo najmocniejsze, przywiedzione przez Waszą Ekszellencję

¹⁾ Wiadomości do dziejów Kościoła, II, str. 227.

w Jego nocie, to jest pocieszająca nadzieja jaką żywi Biskup, że Bóg położy koniec Rządowi J. C. Mści w Polsce, przedstawia zupełnie inne znaczenie, jak jest to znaczenie niewłaściwe i zuchwałe, jakowe temu wyrażeniu w nocie owej chciano przypisać.

Aczkolwiek Ojciec święty nie miał przed oczyma brzmienia wezwania uczynionego przez Komisję administracyjną do Biskupa podlaskiego, ani znał co więcej nad tłómaczenie wyjątkowe z odpowiedzi Biskupa, przecież ten jedyny dokument okazuje dostatecznie, że JMśc X. Gutkowski nie zamierzał mówić o Jego Cesarskiej i Królewskiej Mści, ani o wyższem Rządzie Królestwa Polskiego, lecz jedynie o Rządzie niższem, lub o jakiej władzy świeckiej, wcale podległej rozkazom Komisji administracyjnej. „Przy tej sposobności (stoi w wyjątku z odpowiedzi JMści X. Gutkowskiego), Biskup poleca Komisji administracyjnej, aby się zajmowała rzeczami ważniejszymi i zmierzającymi ku dobru kościołów, jako do ich dochodów i t. d., aby czuwała około obmyślenia ile możliwości środków ku zniewoleniu władz cywilnych podlaskich, aby wypełniały rozkazy Komisji administracyjnej, o czem one nie myślą, jak jej już o tem nadmieniał raportem swym z 25 zeszłego lutego. Na podobne przedstawienia Biskup nie otrzymał wcale odpowiedzi“, i ten to Rząd nazywa on niesprawiedliwym i złośliwie niedbałym na interes Kościoła katolickiego.

To się potwierdza z ostatnich wyrazów tejże odpowiedzi, przez które Biskup żąda, aby odpowiedź jego była co dosłownie zakomunikowana wyższemu Rządowi, to jest Ministrowi Sekretarzowi Stanu. Przeto jakiegokolwiek wysłownienia użył JMśc X. Gutkowski w tej swojej odpowiedzi, to jest jedynie obrócone do władz cywilnych prowincyi (gubernii, dawniej województwa), a jego list jest tylko uskarżeniem się przed wyższą

władzą na szalbierstwo, albo raczej niesprawiedliwość niższej władzy.

Należy też następnie zważyć położenie Biskupa, dającego odpowiedź o której mowa, i okazać niejakię pobłażanie boleśnym okolicznościom w jakich się znajdował. Był on od dawna przedmiotem surowych upomnień Rządu, iż z apostolską gorliwością bronił sprawy Kościoła katolickiego. Był od kilku lat pozbawiony dochodów swego Biskupstwa. Nie było mu tajno, iż został oskarżony o bezbożność przed najwyższą Głową Kościoła, gdy tymczasem czuł on się być wolnym od tej winy, która istotnie mogłaby była uczynić go w oczach Ojca świętego występny, jak się Wasza Ekscellenca wyraża, iż lekceważy ojcowskie napomnienia Jego Świątobliwości, które przecież do tego jednego się odnosiły, a nie do okazywania ślepego posłuszeństwa rozkazom władz świeckich, sprzecznym z zasadami i z karnością Kościoła katolickiego. Cóż więc dziwnego, że Biskup postawiony w tem tak przykrem i nieznośnem położeniu, widząc iż wszelkie jego przedstawienia do Rządu zostają bez odpowiedzi, wyrzekł w chwili najdolegliwszego smutku, iż jedyną pociechą jaka mu zostaje w jego boleści jest myśl, że Rząd Królestwa Polskiego nie jest ostatnią instancją dla niego, ale Opatrzność, która, spodziewa się, zechce położyć koniec nie już Rządowi J. C. Mści, lecz temu lekceważeniu jego przedstawień w obronie praw Kościoła, jakiego Biskup sam od dawna doświadczał.

Zresztą, niżej podpisany Kardynał pamięta dobrze o zarznięciach podanych przez toż Cesarские i Królewskie Poselstwo przeciw JMści X. Gutkowskiemu, lecz również pamięta o danych przez siebie odpowiedziach; jako także pamięta, iż aż do chwili obecnej nie okazano więcej żadnego z tych dokumentów, które Poselstwo rosyjskie ma od Rządu Cesarского, jak to w swem piśmie wyraziło, a które dają pewne dowody o występnych porozumiewaniach się Biskupa z wy-

chodzącami, którzy knują w innych krajach obalenie porządku ustalonego.

W ostatecznym rozbiórce wszystko to, co doniesiono do wiedzy Stolicy świętej przeciw postępowaniu JMści X. Gutkowskiego, w przedmiotach, które się nie odnoszą do praw i karności Kościoła, za które, jak to niżej podpisany rzetelnie mówił i pisał do tegoż Cesarского i Królewskiego Poselstwa, Ojciec święty nie tylko go nie może ukarać, ale chwalić go musi dając się zebrać do następujących, to jest: 1) Do oporu jaki Biskup stawiał, wzbraniając się wydać władzom świeckim książki pod tytułem: *Zgodność i różność między wschodnim i zachodnim Kościołem, czyli pomysł ku połączeniu odstępnej Cerkwi greckiej z Kościołem rzymsko-katolickim*. 2) Do listu, który on pisał do JO. Księcia Warszawskiego w listopadzie 1837 r. 3) Do będącej w mowie odpowiedzi danej przezeń Komisji Spraw wewnętrznych i Wyznań Królestwa Polskiego. 4) Nakoniec do nieudowodnionych zarzutów względem jego ciąglej niechęci ku Rządowi. Lecz co do 1-o, nieszczęsne odstępstwo greko-unitów, nie ulegające więcej wątpliwości, daje dziś dostatecznie poznać, jakim duchem ożywiony był Biskup podlaski, wzbraniając się wydać dobrowolnie owo dzieło Rządowi, a jakimi widokami tenże był powodowany, chcąc je odebrać, i przeto odsyła znowu ten punkt oskarżenia do tych, które się tyczą Biskupa jako Biskupa, to jest jako obrońcę dogmatów i karności Kościoła.

Ciągły wstręt JMści X. Gutkowskiego ku Rządowi, odparty jest zachowaniem się jego w czasie rewolucyi polskiej, nie jest dowiedziony żadnym czynem udowodnionym przed Stolicą świętą i ogranicza się tylko na niechęci jego, nie ku Władzy cywilnej, ale ku czynnościom tejże, przeciwnym prawom Kościoła, niechęci objawionej może z prostotą i bez ozdobności wyrażen lub ogółoconej z wyszukanych obrotów, a która przeto właśnie nadaje jej znaczenie i oznacza jej sens wcale różny od tego, jakiby jej nadać chciano. Pozostają więc

tylko dwa listy pisane przez Biskupa Gutkowskiego 8 listopada 1837 i 9 maja 1840, w których oddzielając treść od wysłowienia, nic niema nieprzyjacielskiego lub nieprzychylnego, ani przeciw Najjaśniejszej osobie J. C. Mści, ani przeciw Jego Cesarskiemu i Królewskiemu Rządowi.

Uważając tedy postępowanie JMści X. Gutkowskiego z tego stanowiska, a z tego tylko stanowiska powinna go uważać Stolica święta, chociaż nic jej nie dowiedziono przeciwnego wierności tego Prałata dla jego prawego Monarchy, nic dziwnego, iż aczkolwiek Ojciec święty w listopadzie 1836 r., uderzony mocą wyrazów, w jakich oskarżono postępowanie Biskupa jako poddanego, chociaż tego nie mógł pojąć, przecież po ojcowsku i surowo go upomniął, odebrawszy zaś usprawiedliwienie jego w czerwcu 1837 r., dał poznać swe zadowolenie i radość z usposobienia umysłu Biskupa, iż ten wołał raczej znosić wszystko złe, jak uchybić wierności obiecanej i należnej JMści Cesarzowi i Królowi, i zachęcił go, aby z prostotą ewangeliczną i roztropnością, trwał w wypełnianiu swego świętego obowiązku, i pokładał całą swą ufność w Bogu; jak również nie należy się dziwić, że apostolski Nuncyusz w Wiedniu, zaświadomiony o wszelkich szczegółach tej sprawy, mając jakąś sposobność pisania do Biskupa podlaskiego, pisał do niego (aczkolwiek nie odebrał co do tego polecenia od Stolicy świętej) w ten sposób, w jaki pisał do niego Ojciec święty.

W tym stanie rzeczy, wrażenie jakie sprawiło na umyśle Ojca świętego czytanie Noty Waszej Ekscellencyi, musiało koniecznie być jedno z najmocniejszych i najboleśniejszych. Wywiezienie Biskupa podlaskiego, wystawia Ojca świętego na przykrą konieczność, iż albo przez milczenie swoje będzie się zdawał potępiać, jako winnego złamania wiary i wielkiej krnąbrności przeciwko swemu prawemu Monarsze w rzeczach świeckich tego Biskupa, który rzeczywiście nic innego nie uczynił, prócz żarliwego wypełnienia swoich powinności duchownych; albo uczyni nieprzyjemność Najpotężniejszemu Ce-

sarzowi Rosyi. Biskup jest dygnitarzem Kościoła, a nie urzędni-kiem publicznym, któryby mógł być ustanowionym lub odda-lyonym ze swej godności wołą Monarchy. Biskup połączony jest świętym węzłem z dyecezą, do której otrzymał posłan-nictwo od Najwyższej Władzy kościelnej, ani może być prze-ciw swej woli rozwiązany, chyba dla najważniejszych powo-dów, wyrażonych w prawie kanonicznem, i z pewnemi formami przez toż prawo przepisanemi. Wasza Ekscellencya oświadczasz w Nocie swej, iż jeśli w rozumieniu Jego Świątobliwości JMśc X. Gutkowski nie zasługuje na złożenie ze swej stolicy bisku-piej, rozstrzygnięcie tego pytania należy Jego Świątobliwości, a J. C. Mśc, nie chce się do tego czynić sędzią. Lecz wywie-zienie JMśc X. Gutkowskiego jest wprost przeciwne temu oświadczeniu. Powiedziano, iż Biskup podlaski w oczach J. C. Mści, stał się winnym nieposłuszeństwa oczywistego rozkazom Rządu w rzeczach całkowicie obcych religii, lecz zarzucone mu czyny są wcale innego rodzaju, a Ojciec święty nie może wątpić, że gdyby one zostały były przedstawione J. C. Mści we właściwem świetle, Biskup Gutkowski nie byłby był po-padł w niełaskę u swego Monarchy, któryby niezawodnie w nim uznał poddanego, którego postępowanie, mimo pozo-rów, było w gruncie statecznie kierowane zasadą: „Reddite quae sunt Caesaris Caesari, et quae sunt Dei Deo“ (oddajcie cesarzowi co jest cesarskiego, a Bogu co jest boskiego).

Ach! dałby był Bóg, iżby narzekania Biskupa Gutkow-skiego na rozkazy Rządu, były bez przyczyny, i żeby Kościół katolicki w obszer-nych państwach Jego Cesarskiej i Królew-skiej Mości, nie miał ważniejszych i sprawiedliwszych powo-dów do żalu! Lecz na nieszczęście inaczej się rzeczy mają. Narzekania poddanych katolickich J. C. Mości dochodzą do Ojca świętego ze wszystkich stron, pomimo najcięższych kar, jakimi chciano przeszkodzić znoszeniu się wiernych z ich Głową widzialną Papieżem, jeśli to nie dzieje się przez po-srednictwo Ministra cesarskiego. Liczne, a liczne są te cesar-

skie ukazy, które od kilku lat ciążyą nad Kościołem katolickim. Ojciec święty chciał, aby w tej bolesnej okoliczności, w której odnosi się do słuszności i wspaniałomyślności Najpotężniejszego Cesarza Wszech Rosyi na korzyść Biskupa podlaskiego, nie zaniedbano zanieść do tronu J. C. Mości, jego najmocniejszych zażaleń przeciw temu wszystkiemu, co uciska wolność Kościoła katolickiego w państwach J. C. Mości, i obraża prawa jego, a mianowicie przeciwko zakazowi uczynionemu duchowieństwu łacińskiemu, względem przypuszczania do spowiedzi osób nieznanym temu duchowieństwu i udzielania im Komunii.

Nie może również niżej podpisany pominąć milczeniem ani ukazu z dnia 26 października 1833 r., przez który zniesionym został sławny Monaster Poczajowski zakonu bazylińskiego, i obrócony na Katedrę grecko-rosyjską, pod tytułem Biskupa Wołyńskiego, przyczem zniesiono Katedrę ruską w Łucku; ani ukazu z r. 1833, którym nakazano zamknięcie wszystkich nowicyatów, aby przyspieszyć wygaśnięcie zakonów; ani innych kroków, przeciwko którym żalono się w Nocie z dnia 6 września 1832 r.

Ani ukazu z dnia 23 listopada dopiero rzeczonego roku, względem małżeństw mieszanych, rozciągniętego nawet do Polski, wbrew dawnym traktatom między Rosyą a była Rzecząpospolitą polską.

Ani ukazu z r. 1833, przez który przywrócono w wykonanie inny ukaz Cesarzowej Katarzyny II, postanawiający, iż tylko na 400 dusz może być jeden kościół i jeden kapłan, aby tym sposobem można było znieść wiele parafij, jak się to w istocie stało.

Ani nakoniec ukazów z dnia 24 czerwca 1833 r. i z dnia 22 kwietnia 1834 r., przez które postanowiono założenie dwóch Biskupstw greckich niekatolickich w Warszawie i w Połocku, przez wykonanie których ukazów, postradali katolicy wspaniały

kościół św. Krzyża w Warszawie, tak jak przedtem stracili byli w Wilnie kościół św. Kazimierza.

Oprócz tych cesarskich ukazów jest nieprzeliczona liczba przepisów władz niższych, które wszystkie dążą do rozszerzenia wszelkimi sposobami Religii greckiej nieunickiej, a do upodlenia, uciśnienia i wygaszenia, gdyby tylko można było, Religii katolickiej.

Na nieszczęście fakta dostatecznie dowodzą tej powszechnej dążności władz cywilnych. Świeże odstępstwo greko-uniońskie, przygotowane z dawna sposobami ubocznymi, ale skutecznymi, jest tego oczywistym dowodem; lecz dają się spostrzeżać i inne niemniej jasne w prowincjach polsko-rosyjskich, przyłączonych do cesarstwa w r. 1793. W tych znajdowało się bardzo wiele szkół dla młodzieży, które były opatrywane przez zakonników Dominikanów i Pijarów, lub przez mnichów Bazylianów Rusinów, albo też przez nauczycieli katolików, a nauczycielem przedmiotów religijnych był zawsze duchowny katolicki. Dzisiaj większa część szkół tych przestała istnieć wskutek nastąpionego zniesienia klasztorów, pozostałe zaś są urządzone na wzór grecko-nieunickich, i kierowane przez nauczycieli tegoż obrządku lub protestantów, lub też przez jakiego katolika tylko imię katolika noszącego. Nauczycielami zaś Religii we wszystkich jest ksiądz grecki nieunicki. Aby nakoniec wywrócić wszystkie nadzieje duchowieństwa po zamknięciu w Polsce seminariów dyecezalnych w r. 1830 z powodu niby rewolucyi, prawie niedostępnem uczyniono przypuszczenie do nich nowych alumnów, przez nałożenie na nich najtrudniejszych warunków.

Na widok ogółu okoliczności, praw, faktów i dążności tak groźnych dla Kościoła katolickiego w państwach rosyjskich, ojcowski umysł Ojca świętego srodze jest dotknięty, a jedyne jakie mu pozostaje pocieszenie, widzi w zdaniu się z zupełną ufnością na sprawiedliwość i wspaniałomyślność

Cesarza i Króla, pochlebiając sobie, iż za jego pomocą ujrzy koniec tylu nieszczęść.

Ojciec święty przenosząc wypełnienie obowiązków Swego Apostolskiego posłannictwa nad wszelkie ludzkie względy, ufa w łasce Bożej, że tym obowiązkom zawsze odpowie; a jeśliby jego zażalenia miały zostać bez skutku, będzie miał przynajmniej pocieszające świadectwo swego sumienia, iż ze swej strony uczynił, co było w mocy jego, i że nie jest winnym w obliczu Boga, który wedle swych niezawodnych obietnic nie opuści nigdy swego Kościoła.

Niżej podpisany upraszając Waszej Ekscellencyi, aby raczyła donieść niniejszą odpowiedź do wiedzy J. C. Mości Jego Najmiłościwszego Monarchy, korzysta z tej sposobności, aby ponowić zapewnienia swego wysokiego poważania“.

Szósty dokument. Nota Sekretarza Stanu Stolicy Rzymskiej, protestująca przeciwko przeszkodom stawianym przez Rząd rosyjski biskupowi Gutkowskiemu, aby nie miał styczności ze swoją dyecezą. Dnia 16 sierpnia 1840 r. (Z oryginału włoskiego) ¹⁾.

Niżej podpisany Kardynał Sekretarz Stanu przełożył przed oczy Ojca świętego list Kapituły katedralnej janiowskiej w dyecezyi podlaskiej, do którego W. Książęca Mść dołączył swoją notę z dnia 7 przeszłego miesiąca. Z największym żalem i z równem zadziwieniem dowiedział się Jego Świątobliwość z rzeczzonego listu, iż JMść X. Gutkowski od chwili wygnania swego do monasteru w Ożerańsku, przywiedziony jest na domiar gwałtu do tego, iż nie może w żaden sposób znośić się ze swą trzodą i dawać na piśmie stosownych rozporządzeń do dobrego kierunku swej dyecezyi. I łatwo jest pojąć słuszne powody niespodzianego a nieprzyjemnego wrażenia, jakim ztąd uderzony został umysł Ojca świętego. Rzeczne Cesarские Poselstwo w poprzedniej swojej nocie z dnia 17 maja,

¹⁾ Wiadomości do dziejów Kościoła, II, str. 236.

oświadcza, iż jeśli w rozumieniu Głowy Kościoła katolickiego JMść X. Gutkowski nie zasłużył na to, aby był złożony ze swej biskupiej stolicy, rozstrzygnięcie takowej kwestyi, należącej do obrębu karności kościelnej, należało do Ojca świętego, a J. C. Mść nie chciał się w niej czynić sędzią, rozumiejąc zkadinać mieć prawo postąpienia sobie względem tego Prałata, nie jako względem Biskupa, lecz jako względem poddanego i urzędnika publicznego, i jako względem takiego, który się stał winnym wyraźnego nieposłuszeństwa rozkazom Rządu, w przedmiotach całkowicie obcych Religii. Ojciec święty nie mogąc przypuścić pomienionych oskarżeń, chociaż rozkazał, aby w odpowiedzi wyjaśnione zostały raz jeszcze zarzuty czynione JMści X. Gutkowskiemu, i aby okazano jakiego one rodzaju rzeczywiście były, kazał zarazem oświadczyć, że Biskup nie będąc wcale urzędnikiem publicznym, ale dygnitarzem Kościoła, związanym świętym węzłem ze swą dyecezą, do której otrzymał posłannictwo od Najwyższej duchownej Władzy, nie może być oddalony wedle upodobania Monarchy krajowego. Jakkolwiek zaś Jego Świątobliwość nie mógł dozwolić, aby pominięto milczeniem rzeczzone wyżej obwinienia, zawarte w przytoczonej nocie, jednak z ich treści najmniej się nie mógł spodziewać, aby JMść X. Gutkowski, oddalony według słów Cesarzkiego Poselstwa, nie jako Biskup, ale jako urzędnik publiczny, miał być postawiony w niemożności wypełniania w jakiś sposób, nawet drogą porozumień piśmiennych, obowiązków, które się go dotyczą, jako Biskupa. Jako zaś w rzeczy samej J. C. Mść przyznał, iż jedynie Głowie Kościoła katolickiego zostawiono jest osądzić, czy pomieniony Prałat zasłużył na złożenie ze swej stolicy biskupiej; tak dla tożsamości zasady musi przyznać, iż wyłącznie samej tylko Najwyższej Władzy duchownej przynależy zakazać temu Prałatowi sprawowania powinności przywiązanych do godności jego. Zmuszony przeto świętymi obowiązkami apostolskiego urzędowania Ojciec święty, porучzył niżej podpisa-

nemu Kardynałowi uczynić mocne przedstawienie w Jego papieżkiem imieniu, przeciwko wyrażonym krokom, równie niesłusznym jak gwałtownym, przedsięwziętym z uciskiem JMści X. Biskupa podlaskiego i przeciwko ciężkiej obrazie, jaka z nich wynika dla praw Kościoła, dla Stolicy św. i dla czcigodnej dostojności biskupiej. Tymczasem Ojciec święty w nadziei, że JMśc Cesarz i Król zechce jak najrychlej wstrzymać krok, przeciw któremu każdy rzetelnie prawy się oburza, objawił Kapitulę janowskiej papieżkie swoje zamiary co do tymczasowego zarządu tej diecezji, nakazawszy zarazem niżej podpisanemu, aby oświadczył, iż jeśliby Jego nadzieje miały być zawiedzione, będzie się wtedy widział zmuszonym co do obecnego i co do innych środków, wielce uciskających Kościół katolicki w państwach J. C. Mści, udać się mimo swej chęci do tych kroków dalszych, które mu Jego apostolskie powinności wskażą i do nich go zobowiążą. Kardynał piszący, dopełniając szanownych rozkazów Ojca świętego, uprasza W. X. Mśc, abys doniósł to wszystko do wiadomości J. C. Mści swego Najjaśniejszego Monarchy, i korzysta z tej sposobności, aby go upewnić o uczuciach swego wysokiego szacunku“.

Po silnym tym proteście Stolicy Apostolskiej, stosunki dyplomatyczne Gabinetów rzymskiego i petersburskiego, uważane były za zerwane, gdyż i Rezydent Minister cesarski natychmiast wyjechał z Rzymu. Po głębszym jednak namyśle w Petersburgu, cesarz z listami uwierzytelniającymi i polecającymi szczególniejszej przychylności Rzymu, wysłał Radcę Stanu de Führmann, aby z Gabinetem papieżkim wszedł w niektóre porozumienia się ustne (pourparlers) względem trudności, które wynikły ostatnimi czasy między Gabinetem cesarskim a rzymskim, a które cesarz szczerze pragnie widzieć zakończonemi w duchu pojednania i wzajemnego zadowolenia.

Siódmy dokument. Ustna nota p. de Führmann, dana Kardynałowi Sekretarzowi Stanu, z pozostawionym od-

pisem takowej. Dnia 16 września 1840 r. (Z oryginału francuskiego)¹⁾.

„Rząd Cesarski tylko z uczuciem szczerzego żalu mógł widzieć, iż stosunki jego z Dworem rzymskim, które przez długi ciąg lat były zobopólnie zadawalniające, zmieniły się w ostatnich czasach z przyczyn przypadkowych, i że tak rzekę, mimowolnych z jednej i z drugiej strony. Gabinet Cesarski pragnąłby nieskończenie zaradzić położeniu rzeczy, które, gdyby się miało przedłużyć, musiałyby koniecznie zły wpływ wywierać na pokój Kościoła katolickiego w państwach J. C. Mści, jakoteż na usposobienie umysłu J. C. Mści, względem niego.

Aby położyć koniec temu położeniu delikatnemu i przykreemu, którego przyspieszenie równie interesuje Dwór rzymski jako i Rząd Cesarski, należałoby życzyć, aby Stolica święta zechciała ze swej strony udzielić swego przyłożenia się do władzy świeckiej w celu załatwienia pewnych trudności, których rozstrzygnięcie stanowcze i ostateczne zależy dzisiaj jedynie od Jego Świątobliwości.

W tym celu zanosí się usilna prośba do Ojca świętego:

1) Aby raczył użyć swych rad i swej powagi duchownej ku skłonieniu Biskupa Gutkowskiego do stanowczego złożenia godności (biskupstwa podlaskiego w Królestwie Polskiem), której jego uczucia nieprzyjazne przeciwko Rządowi, nie pozwoliłyby mu nigdy sprawować w duchu pokoju i uległości względem prawej władzy, Jego Świątobliwość może zkańdinać spuścić się z zupełnem zaufaniem na Rząd cesarski, iż ten postara się o wyznaczenie temu Prałatowi środków utrzymania, stosownych do stopnia który on zajmuje w hierarchii kościelnej.

2) Aby raczył nie zwłóczyć dłużej dla dobra samego Kościoła katolickiego, potwierdzenia (instytucji) kanonicznego JMści X. Pawłowskiego, na Arcybiskupa mohylowskiego, Metropolitę kościołów katolickich w Rosyi.

¹⁾ Wiadomości do dziejów Kościoła, II, str. 239.

Takie są te dwa żądania, których przyjęcie pociągnęłoby za sobą spełnienie życzeń, które Jego Świątobliwość objawił kilkakrotnie na korzyść obrządku i duchowieństwa katolickiego w państwach Cesarza i Króla“.

Ó s m y d o k u m e n t. Ustna nota Kardynała Sekretarza Stanu dana p. de Führmann, z odpisem takowej, jako odpowiedź na notę poprzedzającą. Dnia 2 października 1840 r. (Z oryginału włoskiego) ¹⁾.

„Nieszczęśliwy stan, pod którym jęczy z dawna Kościół katolicki w obszernych krajach ulegających berłu Najpotężniejszego Cesarza Wszech Rosyi i Króla polskiego, był zawsze najsprawiedliwszym powodem dojmującej boleści dla umysłu Ojca świętego, już przez tyle innych przyczyn głęboko zasmuconego. Pomimo wielkiej trudności znoszenia się z owemi stronami, Jego Świątobliwość był dobrze zawiadomiony o tem, co w przeciągu lat kilku stało się tam na uszczerbek tegoż Kościoła; a aczkolwiek dla przykrego braku swego Reprezentanta przy cesarskim i królewskim Dworze, nie był w stanie upewnić się o odnoszących się do owego stanu szczegółowych wiadomościach, przecież nie mógł zaiste powątpiewać o ich dostateczności, skoro chodziło o czyny, a czyny publicznie przyświadczone. Gdy zkądinąd czyny te są zupełnie przeciwne szlachetnym przymiotom, sprawiedliwości, wspaniałomyślności, dobroczynności, któremi się szczyci dostojny Monarcha, jako też jego wysokiemu zaręczeniu, danemu w sposób najuroczystszy na korzyść Kościoła katolickiego w całej rozległości państw swoich; Ojciec święty musiał powziąć przekonanie, iż czyny te wcale zkądinąd wynikły, jak z woli i wyraźnego rozporządzenia monarszego. Ufając przeto, że skoroby te czyny zostały wystawione przed Tronem we właściwym świetle, zaradzonoby im w sposób pożądaný, usiłowano od początku objęcia władzy przez Jego Świątobliwość, czynić przedstawienia Jego Ce-

¹⁾ Tamże str. 247.

sarskiej i Królewskiej Mści, i jeszcze niedawno wezwano względem nich Jego słuszności i łaskowości.

Gdy oczekiwano na pożądaný odpowiedni skutek z jednej strony, zażądano z drugiej od Jego Świątobliwości w imieniu Cesarza i Króla przez pośrednictwo osoby dodatkowo wysłanej i uwierzytelnionej:

1) Aby zechciała Jego Świątobliwość użyć rad swych i duchownej swej władzy, ku nakłonieniu JMśc X. Gutkowskiego do zrzeczenia się stolicy biskupiej podlaskiej w Królestwie Polskiem.

2) Aby nie chciała dłużej odwrócić instytucji kanonicznej JMśc X. Pawłowskiego na Arcybiskupstwo mohylowskie.

Zarazem dodano wyraźnie, iż przyjęcie tych dwóch żądań, pociągnęłoby za sobą spełnienie życzeń, które Ojciec święty kilkakrotnie wyraził za obrządkiem i duchowieństwem katolickiem w państwach Jego Cesarskiej i Królewskiej Mści. Nadto zapewnił pan Posel (inwiato) o nastąpiem już odwołaniu jednego z cesarskich ukazów, do których się ściągały ostatnie papieżkie zażalenia, to jest ukazu, zabraniającego duchowieństwu rzymsko-katolickiemu słuchać Spowiedzi i udzielać Komunii osobom, któreby nie były znajome temuż duchowieństwu.

Jego Świątobliwość przyjął pomienione udzielenia z najwyższym interesem, i wziął je pod rozwagę, jaka im się należała, przez wzgląd na dostojne źródło z którego wyszły i ważność ich przedmiotu. Rozważając je pilnie w obliczu Boga, któremu Jego Świątobliwość zdać musi sprawę z pasterskiej troskliwości około wszystkiego Kościoła, szczególnie zastanowiła ona swą uwagę nad bezwarunkową pocieszającą obietnicą Najjaśniejszego Cesarza i Króla, na korzyść Religii katolickiej. Polegając przeto Ojciec święty na rzeczonej obietnicy i powodowany wielkim celem ogólnego dobra Kościoła w obszernych państwach Jego Cesarsko Królewskiej Mści, nakazał oświadczyć, iż będąc statecznie skłonny do przychylania się, ile może, do życzeń sławionego Monarchy, zezwala o tyle na pomie-

nione dwie prośby w szczególności, o ile mu tego dozwolą jego nieprzestępne obowiązki względem Kościoła katolickiego i dostojności biskupiej.

A co się tyczy JMśc X. Biskupa podlaskiego, Jego Świątobliwość, jak to już kilka razy kazał oświadczyć Rządowi Cesarowskiemu, nie może uznać go winnym żadnego przestępstwa, za któreby mógł być złożonym ze swej stolicy lub zawieszonym w sprawowaniu świętego urzędu podług ducha prawa kościelnego i w formach przez to prawo przepisanych. Co zda się nie sprzeciwiać zdaniu samegoż Cesarza i Króla, w którego imieniu oświadczone już, iż kroki surowe przedsięwzięte przeciw Prałatowi, pochodziły z przyczyn zupełnie obcych Religii. Ale ponieważ JMśc X. Gutkowski popadłszy z innego tytułu w niełaskę swego Monarchy, musi napotykać największe trudności w pożytecznem wykonywaniu zarządu duchownego swej trzody; Ojciec święty nie wymawia się od użycia rad swych i namów ku skłonieniu rzeczonego Biskupa do dobrowolnego opuszczenia kościoła swego. W tym atoli razie Ojciec święty nie wątpiąc, wedle zapewnień danych przez Posła Cesarzskiego, o wyznaczeniu JMśc X. Gutkowskiemu środków utrzymania, odpowiednich stopniowi zajmowanemu przezeń w hierarchii kościelnej, polegając oraz na przyrzeczeniach uczynionych ze strony J. C. Mści na korzyść wyznania i duchowieństwa katolickiego, zastrzega sobie, aby Biskupstwo podlaskie mogło być rychło obsadzone pasterzem, któryby z roztropnością i z należną prawemu Monarsze uległością łączył czystość nauki, gorącą gorliwość, szczere przywiązanie do Stolicy świętej i do praw Kościoła, i wszelkie inne przymioty, jakich wymagają kanony od tego, komu się powierza piecza dusz i zarząd duchowny ludu.

Przechodząc do JMśc X. Pawłowskiego, gdy Jego Świątobliwość zawiesił aż dotąd kanoniczną instytucję jego na Arcybiskupa mohylowskiego, nie chce ukrywać, iż o tyle czuje się być usposobioną do zadosyćuczynienia żądaniu cesarskiemu

względem przyspieszenia tej instytucji, o ile z odwołaniem, jakie nastąpić miało wedle doniesienia pomienionego ukazu, podpisanego przez rzeczonego Prałata i przezeń poleconego duchowieństwu katolicko-rzymskiemu do wykonania, oddaloną została jedna z najmocniejszych przeszkód tę instytucję opóźniających. Lecz przez wzgląd na inne wykroczenia z prawideł kościelnych, których się JMśc X. Pawłowski dopuścił względem najważniejszych punktów, Ojciec święty czuje zawsze w swem sumieniu wielki wstręt do udzielenia żądanej instytucji, dopokądby nie mógł w jaki sposób zapewnić się o nieskazitelności zasad i sposobu myślenia jego.

Z tego wszystkiego Cesarz i Król w szlachetności i prawości umysłu swego, łatwo zobaczy, jak miło jest Ojcu świętemu posuwać powolność i względy ku J. C. Mści aż do tych granic, których mu przestąpić nie wolno. Lecz zobaczy zarazem, iż powolność, jaką Jego Świątobliwość gotowa jest okazać w wyżej pomienionych rzeczach, zasadza się najwięcej na cesarsko-królewskich przyrzeczeniach na dobro Kościoła katolickiego; i że jedynie w pewności oglądania tych przyrzeczeń jak najszybciej spełnionemi, i w widoku zjednania temuż Kościołowi pomyślnej przyszłości w obszernej przestrzeni Cesarstwa rosyjskiego i Królestwa Polskiego, znalazła Jego Świątobliwość powód do skłonienia się ku wyrażonym wyżej względom.

Zresztą byłoby tu zbytęzną rzeczą znowu przywozić uciski, które cierpi Religia katolicka w pomienionych państwach. Przy powołaniu się na to, co wyłożonem zostało w dwóch notach podanych do Ministra papieżkiego poselstwu rosyjskiemu dnia 6 września 1832 r., i dnia 1 czerwca 1840 r., i przy usilnem żądaniu od sprawiedliwości i wspaniałomyślności Cesarza i Króla stosownego zarządzenia temu, polecił Ojciec święty, aby szczególnież uczynić tu wzmiankę wyraźniejszą w jednym przedmiocie, to jest w przedmiocie biednych grekounitów, poddanych władzy świeckiej Jego Ces. i Król. Mści. Odpadnięcie znacznej ich części od społeczności katolickiej zanadto

jest świeże, aby boleśnie nie tkwiło w pamięci. A chociaż co do niego przywodziło własną chęć z ich strony, przecież dostatecznie są znane środki, może uboczne, ale zawsze najskuteczniejsze, jakimi ono było od dawna przygotowane; przecież nadewszystko wykryte są i wszystkim znane aż do obudzenia powszechnej litości i ogólnego żalu, srogości, prześladowania, przeciwności, którym musieli ulegać ci, którzy namawiani do opuszczenia jedności katolickiej, chcieli jej zostać wiernymi. Pragnęli i żądali tylko ciż poddani cesarscy, aby ich zachowano w wyznawaniu wiary, w której zostali wychowani, i za którą szli aż do tego czasu ze spokojnością ducha i bez uszczerbku tej zewnętrznej zgody i miłości, która zaprawdę wpływa na dobro Cesarstwa. J. C. Mśc usłucha zapewne głosu serca swojego, odzywającego się za nimi, i użyje potężnej swej prawicy, aby ich wyrwać z najprzykrzejszych dolegliwości, które ich oto spotkały wbrew chęci monarszej.

Tymczasem aby przywieść do skutku wyżej pomienione papieżkie postanowienia co do dwóch żądań szlachetnego Monarchy, Ojciec święty będzie oczekiwał na dalsze udzielenia Jego Ces. i Król. Mści, w myśl których te postanowienia zostały tu objawione.

Dziewiąty dokument. Pismo JMści Cesarza rosyjskiego do Ojca świętego. Dnia 3 grudnia 1840 r. (Z oryginału francuskiego) ¹⁾.

„Najświętszy Ojcze! Po swym powrocie z Rzymu Radzca Stanu Führmann zdał mi dokładną sprawę z wypadku tłamań, jakie mu poleciłem uczynić Gabinetowi papieżkiemu, jako też z audyencyi, którą go Wasza Świątobliwość zaszczylić raczyła.

Z prawdziwem zadowoleniem poznałem w raporcie tego urzędnika chęci pojednawcze, które ma względem mnie Wasza Świątobliwość. Pewny dzisiaj wsparcia, którego Wasza

Świątobliwość nie odmawia mi użyzyć, aby mi dopomódz do zdziałania tego dobra, które zawsze będę chciał uczynić Duchowniństwu i Kościołowi łacińskiemu w moich państwach. rachuję z zupełną ufnością na spełnienie obietnic, które mi Wasza Świątobliwość dała względem potwierdzenia kanonicznego nowego Arcybiskupa Metropolity mohylowskiego, jako i względem uczynienia napomnień Biskupowi podlaskiemu, aby go skłonić do stanowczego zrzeczenia się swych obowiązków biskupich.

Z mojej strony, Najświętszy Ojcze! nie zaniedbam zająć się bezzwłocznie zastąpieniem Gutkowskiego przez Duchownego, który potrafi łączyć, jakbym temu rad wierzył, przymioty poddanego wiernego swemu Monarsze, z przymiotami Pasterza sumiennego i przejętego swemi obowiązkami religijnymi; gdyż pod temi tylko dwoma warunkami będzie mógł wypełnić godnie poselstwo pokoju i zgody. Co do dawnego Biskupa, gdy oddalenie jego miało jedynie na celu, aby zapobiedz szkodliwemu wpływowi, któryby zły jego przykład mógł być sprawić w kraju, Wasza Świątobliwość może z całą ufnością polegać na mnie, iż postaram się o zachowanie mu środków utrzymania się, stosownych do stopnia, który on zajmuje w hierarchii kościelnej.

Radzca Stanu Führmann, który będzie miał zaszczyt oddać Wam list niniejszy, ma sobie poruczone, aby obmyślił wraz z Gabinetem Waszej Świątobliwości najstosowniejsze sposoby, jakichby użyć można, aby sobie postąpić wedle postanowień, które mają być ostatecznie uczynione względem dwóch głównych przedmiotów jego poselstwa.

Nie mogę, Najświętszy Ojcze! skończyć tego listu bez oświadczenia Wam, iż szczerze mię zajmuje utrzymanie spokojności w prowincjach rządzonych przez Waszą Świątobliwość. Dziedzicząc tron nieboszczyka cesarza Aleksandra, dziedzicę również jego zasady spokojne i zachowawcze, i rad

¹⁾ Wiadomości do dziejów Kościoła, II, str. 242.

zachowuję pamięć czynnego udziału, który brat mój, sławnej pamięci, miał w podźwignieniu władzy doczesnej Stolicy świętej.

Temi napelniony uczuciami, proszę Waszej Świątobliwości przyjąć nowe oświadczenie mego wysokiego poważania.

(Podpisano) *Mikołaj*¹⁾.

Jednocześnie prawie za listem cesarskim wręczone było przez p. de Führmann Ojcu świętemu i pismo księdza Ignacego Pawłowskiego, kandydata na arcybiskupa mohylowskiego, w którym przyrzeka Ojcu świętemu, że w wierze świętej, gorącości pobożnego ducha, i w posłuszeństwie Stolicy Apostolskiej, będzie on najpilniejszym i najbardziej wzorowym biskupem Kościoła katolickiego w Rosyi.

Radziłyśmy tu nie wspominać o Pawłowskim, aby tą osobistością nie plamić jaśniejszej postaci Jana Marcelego Gutkowskiego. Jednakże gdy w notach poselstwa rosyjskiego i odpowiedziach na takowe Sekretaryatu rzymskiego, które w całości przytoczyliśmy, obaj ci prałaci figurują razem, około nich skupia się interes obu gabinetów, rwą się, i na nowo o nich zawiązują dyplomatyczne układy, przeto nie wykreśliliśmy z urzędowych not Pawłowskiego, niech on będzie szarem tłem, na którym uwydatnia się jeszcze bardziej wizerunek naszego gorliwego Wyznawcy wiary, Biskupa janowskiego.

Pomimo nalegań poselstwa rosyjskiego i własnoręcznego listu cesarza Mikołaja, długo jednakże Grzegorz XVI odkładał i zwlekał zadośćuczynienie prośbom Gabinetu petersburskiego, oczekując zapowiedzianej poprawy stosunków Kościoła katolickiego w Rosyi. Dopiero 7 kwietnia 1841 r. odpisał Papież cesarzowi Mikołajowi, zawiadamiając go o spełnieniu jego żądań, z przytoczeniem oraz powodów, które go do tego skłoniły.

Dziesiąty dokument. (Z oryginału łacińskiego)¹⁾.

„Z wielką umysłu pociechą i z równym poszanowaniem odebraliśmy list Twej Cesarskiej i Królewskiej Mści do Nas

z dnia 3 grudnia zeszłego roku przez drugiego z Radzców Cesarstwa, nad którego wczesną śmiercią w tem mieście świeżośmy boleli. A gdy zarazem oddano nam list, którym czcigodny Brat, Ignacy Ludwik, podówczas Biskup megaryeński, nieskazitelność nauki swojej i znamienite dla Nas i Stolicy Apostolskiej poszanowanie wyznawa, nie omieszkaliśmy dłużej z potwierdzeniem posunięcia jego na metropolitalną Katedrę mohylowską, co w rzeczy samej na następnym zaraz Konsystorzu na początku marca dokonane zostało. Mało co zaś przedtem, pisaliśmy do czcigodnego Brata, Jana Marcelego, Biskupa podlaskiego, zachęcając go zwłaszcza i radząc mu, aby Katedrę swą dobrowolnie opuścił. Tak zatem z Naszej strony nastąpiło zezwolenie na życzenie twej C. Mści, objawione po dwakroć przez szczególne Poselstwa. Ztąd zaś słusznie ufamy, iż też życzenia Nasze za katolikami Cesarowskiemu Twemu i Królewskiemu panowaniu w wielkiej liczbie uległemi, taki otrzymają skutek, o jakim dane w Twem własnem imieniu przyrzeczenie, powątpiewać nie dozwala. I zaiste, musimy tu, Najjaśniejszy i Najpotężniejszy Cesarzu i Królu, tkwiącą w sercu Naszem gorzkość i najcięższe utrapienia, które Nas nieustannie z tego powodu dręczą, Twej C. Mści otwarcie wyrazić. Chociaż w tem najprzykrzejszem położeniu jesteśmy, iż ani kogo w tamtych stronach mamy, któryby Nas i Stolicę tę świętą zastępował, ani nie wolno z Biskupami najobszerniejszych Twych posiadłości w sprawach Kościoła wolno się znosić, przecież bynajmniej nam nie jest tajno, ilu i jakimi tam nieszczęściami katolicka religia od dawna jest uciśniona. To jednak dla tej, którą się szczycisz, sprawiedliwości i umysłu wyniosłości, mniemamy być rzeczą zupełnie Twojej woli obcą. Wszakże jednak wszystkiego nie przytaczając, to jedno mówimy, Najpotężniejszy Cesarzu, co zkadınad dosyć jest dowiedzione, to jest, iż w różnych i oddalonych Cesarstwa i Królestwa prowincjach, taki sposób postępowania zwykle bywa używany, który zapewne całości i dobru Kościoła katolickiego najwięcej jest przeciwny.

¹⁾ Wiadomości do dziejów Kościoła, II, str. 263.

Aby przeto sposób ten jak najrychlej tak dawnó Nam pożą-
dany otrzymał koniec, racz sprawić jednym tylko skinieniem
Twej najwyższej władzy. I do tego to tylko ściągają się stara-
nia, żądania i prośby też Nasze, z któremi się apostolskiej po-
winności troskliwością powodowani, do Cesarskiej Twej i Kró-
lewskiej Mści coraz usilniej udajemy. Nadewszystko zaś naj-
nieszczęśliwszych katolików obrządku greckiego sprawiedliwości
i łaskawości Twojej najpilniej polecamy. Albowiem porusza Nas,
i zupełnie trwoży ich stan najopłakańszy, przez który czują
oni prawie upadającą w sobie wytrwałość w katolickiej jedno-
ści. Oto tylko, Najjaśniejszy Cesarzu i Królu, najusilniej żą-
damy, aby im się zostało wolne i nienaruszone tej wiary wy-
znawanie, w której się urodzili i wychowani zostali, i której
się dotąd trzymali bez żadnego nadwężenia zewnętrznej spo-
kojności i zgody, która się najwięcej do dobra Cesarstwa
przyczynia. Słusznie przeto oczekują od łaskawości Twojej,
najpotężniejszej pomocy, którąby od takiego ucisku uwolnieni
zostali. Tę i My nadzieję, w rzeczy najmocniej umysł Nasz dole-
gającej, chętnie pielęgnując, zaiste należy Nam mocno Twej Mści
podziękować za przyrządzone Nam staranie, największej zapewne
u Nas będące wagi, około przestrzegania całości doczesnych po-
siadłości Naszych. Nadto Boga najpokorniej błagamy, aby Cię,
Najjaśniejszy Cesarzu i Królu, hojniejszemi obsypywał szczodro-
bliwości swej darami i doskonałą z nami miłością łączył.

Dan w Rzymie u św. Piotra i t. d.“

ROZDZIAŁ XIII.

W tymże samym dniu wydane zostało breve Ojca św.
do JMści biskupa janowskiego albo podlaskiego, wysłane do
Janowa za pośrednictwem rosyjskiego poselstwa. Dnia 7 kwie-
tnia 1841 r. (Z oryginału łacińskiego)¹⁾.

¹⁾ Wiadomości do dziejów Kościoła II, str. 245.

„Pomni na powinność strzeżenia praw Kościoła, która
na Nas jest włożona, skorośmy się dowiedzieli o wyrządzonej
Ci w roku zeszłym, Czcigodny Bracie, krzywdzie, nie zaniedba-
liśmy zanieść zażaleń naszych do tych, do których należało.
Czego i potem przy zdarzonej sposobności uczynić także nie
omieszkaliśmy. Atoli z żalością wyznać musimy, iż starania
nasze ponowione około tego, nie miały wcale skutku jakie-
gośmy pożąдали. Jako bowiem, oświadczone nie raz w Imieniu
Cesarza i Króla, że przedsięwzięte względem Ciebie surowsze
środki, spowodowane zostały przyczynami zupełnie obcemi
sprawie Religii, tak bynajmniej prawie nie zmniejszyło się
niedobre o Tobie samym rozumienie Najpotężniejszego Wszech
Rosyi Cesarza i Króla polskiego. Zkąd następnie, nie bez naj-
większej serca naszego dolegliwości, poznajemy, iż rzecz do
tego przyszła, że przy tego rodzaju niechęci J. C. Mści, po-
wrot Twój na Stolicę podlaską zupełnie niepodobnym się zdaje.
Tymczasem zaś, gdy od gwałtownego Twego oddalenia rok
już upłynął, i zarazem zabroniono Ci zupełnie sprawować
obowiązki zarządu biskupiego, poznajesz dobrze, jak trzoda
pieczołowitości Twej powierzona, z każdym dniem na coraz
większe szkody jest wystawiona. Przeto żądzą pokoju powo-
dowani, troskliwi o całość Twą i dyecezyi, nad którą przeło-
żony jesteś, jako też pociągnięci nadzieją wsparcia, które Nam
Najjaśniejszy Cesarz i Król przyrzekł ku ulżeniu nieszczęść,
jakie katolicką Religję w obszernych Rosyi i Polski krainach
już od dawna uciskają, zachęcać Cię i radzić Ci, Czcigodny
Bracie, powinniśmy do dobrowolnego zrzeczenia się podla-
skiego Biskupstwa. Ani zaiste powątpiewamy, iżbyś temi na-
szemi radami, które apostolska poddaje miłość, nie miał się
łatwo powodować. Bowiem przez tę, jaką celujesz, mądrość,
jest Ci zapewne wiadomo, co św. Augustyn w imieniu Bisku-
pów Afrykańskich do Marcellina Trybuna pisał, gdy oznaj-
miał gotowość owych Pasterzy do opuszczenia Biskupstwa:
ustanawiają Nas zaś Biskupami dla ludów

chrześcijańskich. Co zatem chrześcijańskim ludom ku pokojowi chrześcijańskiemu dopomaga, to z Naszego Biskupstwa uczyniemy. (*Episcopi autem propter christianos populos ordinamur. Quod ergo christianis populis ad christianam pacem prodest, hoc de Nostro Episcopatu faciamus*). A gdy prócz tego niemniej i cnotą jaśniejesz, weźmij sobie za obowiązek religijny ofiarować Zbawicielowi Naszemu ofiarę tej pokory, abyś sobie tem pewniej na największą w niebiesiech zapłatę zasłużył. Co się Nas dotyczy, chcemy, abyś Czcigodny Bracie był przekonany, iż niczego nigdy nie zaniedbamy do wspomżenia Cię czem tylko będziemy mogli i zawsze pozostaniemy stateczni w tej ojcowskiej przychylności, której pewną oznakę, Apostolskie Błogosławieństwo, najmiłościwiej ci dajemy.

Dan w Rzymie u św. Piotra i t. d.“

List powyższy Papieża Grzegorza XVI musiał się niepodobać rządowi rosyjskiemu, gdy dopiero 16 maja 1842 r., a zatem po upływie roku od wysłania go z Rzymu, doręczony został Gutkowskiemu. Breve Papieża jest urzędową pochwałą biskupa rządów i zasługi w Kościele, gdy rząd rosyjski potępił go i wypędził. Namiestnik Chrystusa przyznaje Gutkowskiemu celującą mądrość, gdy rząd rosyjski rad był bardzo ogłosić go za obłąkanego na umyśle. Papież oświadczył o jaśniejszej cnotie Gutkowskiego, wbrew ogłoszeniu go przez rząd za zbrodniarza szkodliwego krajowi, zasługującego na więzienie i kajdany. Grzegorz XVI prosi Gutkowskiego jak kochanego i Czcigodnego Brata o dobrowolne zrzeczenie się rządów biskupstwa dla spodziewanej i przyobiecanej przez cesarza lepszej doli dla Kościoła katolickiego w jego państwie, pozostawiając nadto biskupowi jego tytuł i prawo do janowskiego biskupstwa, gdy rząd chciałby raczej usłyszeć wyrok despotyczny, skazujący Gutkowskiego na kary kościelne i odebranie mu tytułu i wszelkich praw do tegoż biskupstwa. Breve to jeszcze bardziej jętrzyło Mikołaja, bo jasno wskazy-

wało na jego rząd, jak na ową zawziętą synagogę żydowską, która potępiła niegdyś Chrystusa niewinnego. Chrystusowa Kalwarya i Ozierany zbliżyły się podobieństwem w ocenieniu katolickiego świata. Tam umarł Pan i Bóg, a tu dręczono i więziono Jego sługę wiernego, dobrego pasterza trzódki Chrystusowej.

Po długich wyczekiwaniach i namyśle, rząd przesłał rzucone breve Ojca świętego kapitule janowskiej, która przez wydelegowanych: X. Bartłomieja Radziszewskiego, kanonika katedry i X. Antoniego Przegalińskiego, sędziego surrogata konsystorza i honorowego kanonika, dnia 16 maja 1842 r. doręczyła toż pismo papieżkie biskupowi swemu w Ozieranach.

Gutkowski natychmiast zrzekł się zarządu dyecezyą, obrał Lwów na stałe zamieszkanie swoje, przypominając się rządowi Królestwa, że oprócz oznaczenia funduszu odpowiedniego na utrzymanie biskupa, powinien mu za lat 5 i miesięcy 4, zatrzymaną, a pracowicie wysłużoną na biskupstwie kompetencję wypłacić.

Ostatni już ten urzędowy papier Gutkowskiego z dnia 19 maja 1842 r., jaki posiadamy, brzmi jak następuje:

„Stosując się w zupełności do rady Najwyższego Namiestnika Zbawiciela świata Ojca świętego Grzegorza XVI, objawionej mi przez Breve Tegoż pod dniem 7 kwietnia 1841 r. doręczone od Rządu Królestwa Polskiego dnia 16 maja 1842 r. przez wyznaczone ku temu osoby: JW. JX. Radziszewskiego, kanonika katedralnego podlaskiego i W. JX. Przegalińskiego, kanonika hon. tejże Dyecezyi, oznajmiam komu o tem wiedzieć należy, iż dobrowolnie zrzekłem się i zrzekam bezwarunkowo Biskupstwa podlaskiego, na które wyniesiony i potwierdzony zostałem jako Pasterz dyecezalny od ś. p. Leona XII Bullą 5-tą Nonas Julii 1826 sub annulo Piscatoris w Rzymie datowaną, oświadczając uroczyscie, iż żadnego wpływu na rządy tegoż Biskupstwa wywierać nie będę, a ponieważ podług deklaracyi w Imieniu Rządu Królestwa od kapłanów wzwyż wzmianko-

wanych uczynionej, dozwołonem mi jest wybrać miejsce pobytu za obrębem Królestwa, takowe wybieram we Lwowie, mieście gubernialnem Galicyi.

Spodziewa się podpisany, iż Rząd Królestwa Polskiego, względnie na charakter Biskupa, raczy obmyślić środki do mego utrzymania, i nieprzepomni także za lat 5 i miesiące 4 zatrzymaną, a pracowicie wysłużoną, wypłacić kompetencyę.

(Podpisano) *Jan Marceł Gutkowski, biskup byłty podlaski.*
Ozieraný dnia 19 maja 1842 r.“

Gutkowskiemu wyznaczono rocznej pensyi 20.000 zł., lecz za upłynione lata, o co się dopominał, nie dano mu szeląga. Cesarz Ferdynand I przyjął łaskawie biskupa Gutkowskiego i losem jego zainteresował się wspaniałomyślnie. Cesarz ten nietylko pozwolił mu mieszkać we Lwowie, ale wstawił się za nim do cesarza Mikołaja i na utrzymanie biskupa wyrobił powiększenie rocznej pensyi o 5000 rubli, które we Lwowie pobierał regularnie ¹⁾.

Biskup Gutkowski był z tytułu biskupem janowskim czyli podlaskim przez lat 15. We Lwowie otoczony był taką czcią duchowieństwa i ludu, że mieszkał jak wśród swoich najlepszych dziatki. Stał się on sławny na cały świat katolicki. Dzienniki i pisma peryodyczne wszystkich krajów, wielbiły Gutkowskiego stałość w obronie zasad Kościoła i jego nieustraszoną wobec wymagań, rozporządzeń i ukazów najpotężniejszego wówczas na świecie mocarza, który każdego niepełzającego przed nim i jego wszechwładzą, dręczył i na śmierć deptał. Gutkowski mieszkał u XX. Franciszkanów. W większe uroczystości zapraszany był do różnych kościołów Lwowa z pontyfikalną celebrą, a lud wierny ze wszech stron biegł ochotczo i pomodlić się rzewnie Panu, i popatrzeć mile na tę olbrzymią a pełną majestatu postać biskupa, wypędzonego z Polski przez Mikołaja. W Rzymie stawiano biskupa Gutkowskiego za

¹⁾ Wiadomości, str. 141.

przykład, a wszędzie nazywano go filarem Kościoła, Wyznawcą wiary, Confessor fidei. Piękna zaiste i sprawiedliwa była to moralna emerytura na starość, jaką sobie ten Pasterz w Janowie, wobec Boga, Kościoła świętego i własnego sumienia wysłużył.

Podczas słabości arcybiskupa Pischtka, Gutkowski wyręczał go w ordynowaniu młodych kapłanów. „I ja byłem, pisze autor *Wiadomości do dziejów Kościoła* ¹⁾, jednym z tych szczęśliwych, na których ten wielce Kościołowi zasłużony Pasterz włożył ręce udzielając poświęcenia na kapłana. Gdy r. 1845 po zejściu X. biskupa przemyskiego, Zacharyasiewicza, przywieziono do Lwowa 13 kandydatów stanu duchownego, dowiedziawszy się, że biskup Gutkowski ma nam udzielać Sakramentu Kapłaństwa, przejęci zostaliśmy radością niewymowną i dziękowaliśmy wielce Bogu, iż nas spotyka szczęście otrzymania tej godności z rąk tak zasłużonego Wyznawcy świętego Kościoła. Poczytuję za mój obowiązek wspomnieć o jednej chwili, która nam nie wyjdzie nigdy z pamięci.

„Gdy kolega szkolny i przyjaciel X. Władysław Dimmel miał pięknie ułożoną dziękczynną mowę do Konsekratora, w której wspominał o zasługach, cierpieniach i prześladowaniach jego, wtedy X. biskup Gutkowski wobec nas, uronił łez kilka. Co się natenczas działo w duszach naszych, tego opisać nie potrafię. Patrzyliśmy i my, tonąc we łzach, na biskupa posiwiąłego, zestarzałego w prześladowaniach i posługach Kościoła. Stanęli nam na myśli pierwsi wyznawcy i męczennicy Chrystusowi, a w serca nasze wstąpił duch wyższy i natchnął nas pragnieniem, abyśmy zapatrując się na czci godnego biskupa, wstępowali w jego ślady i byli gotowymi z nieprzyjaciółmi naszej wiary aż do zgonu walczyć. O! tych łez biskupa Gutkowskiego nie zapomnimy nigdy, one dodawały nam nieraz odwagi w ciężkich naszych obowiązkach,

¹⁾ Tamże, str. 142.

one krzepiły nas w chwilach zniechęcenia i zagrzewały do działań i prac godnych kapłana“.

Gutkowski w r. 1849 obchodził uroczyste jubileusz swego kapłaństwa, otoczony ludem trzech obrządków katolickich, oraz duchowieństwa całego Lwowa, które oprócz posługi religijnej, przybyło mu złożyć serdeczne życzenia i przyjąć błogosławieństwo tego Patriarchy.

Gdy w r. 1856 Pius IX postanowił biskupstwo janowskie czyli podlaskie, oddać w zarząd X. Benjaminowi Szymańskiemu, jeneralnemu komisarzowi Kapucynów w Polsce, biskupa Gutkowskiego dnia 18 października 1856 r. wyniósł na arcybiskupstwo mareyanopolińskie, na stolicę, która była niegdyś patriarszą stolicą Bulgarów.

W czasie instalacji metropolity Wierchlejskiego, dnia 16 września 1860 r., od lat jedenastu sędziwy jubilat, arcybiskup Gutkowski wkładał paliusz na metropolitę¹⁾. Udział arcybiskupa Gutkowskiego niezmiernego blasku dodał uroczystości, a wszystkich mocno rozrzewnił. Bo Patriarcha, który wówczas już Mszy św. nie miewał, tym razem zebrał tyle siły, że towarzyszył procesji i przewodniczył uroczystości w świątyni metropolitalnej. Wszyscy z wielką czcią, synowskimi uszanowaniem i miłością spoglądali na jego prosto trzymającą się majestatyczną postać, jak oparty o kapelanów wolnym krokiem postępował. Lecz gdy po skończonem nabożeństwie arcybiskup Gutkowski przybrany w kapę i mitrę zasiadł u ołtarza, aby odebrać od klęczącego przed sobą metropolity przysięgę na wierność Stolicy Apostolskiej, a następnie wzięwszy paliusz z ołtarza, włożył go wzruszony i drżący cały na ramiona klęczącego metropolity, tysiące ócz skierowanych na te dwie postacie arcykapłanów, znalazły obfite źródło rozrzewnienia i łez. Duch Boży, przez Gutkowskiego arcybiskupa, jakby z grobu powstałego, wyobrażającego wówczas majestat Stolicy

¹⁾ Wiadomości do dziejów Kościoła, str. 144.

Apostolskiej, przejął wszystkich obecnych, tak duchownych, jak dygnitarzy państwa, oraz lud zalewający nawy katedry.

Gutkowski od tej chwili przeżył jeszcze trzy lata, i do ostatniej słabości zachował całą świeżość umysłu i wszystkie wypadki w życiu Kościoła, wszystkie pojawy na polu literatury kościelnej pilnie śledził okiem. Ważniejsze wypadki z życia swego sam biskup spisał i X. Hieronimowi Kajsiewiczowi powierzył. W lipcu 1863 roku przeszło 87-letni starzec, czując już zbliżający się koniec swego życia, resztki oszczędności swoich, około tysiąca guldenów austriackich, ofiarował Ojcu świętemu na ręce X. arcybiskupa Wierchlejskiego, a datek ten najwymowniej świadczył o przywiązaniu Gutkowskiego do Stolicy Apostolskiej¹⁾. Otoczony opieką i czcią miejscowego duchowieństwa i metropolity, zasnął w Panu dnia 3 października 1863 r., błogosławiąc wszystkich²⁾.

W kwestyi papierów pozostałych po biskupie Gutkovskim, X. Kajsiewicz pisał do *Tygodnika katolickiego*. Rzym 31 października 1863 r. Szanowny Redaktorze! Pisma lwowskie mówiąc o zgonie wiekopomnego ś. p. X. Biskupa Gutkowskiego, doniosły, że papiery po nim pozostałe u mnie się znajdują. Rzecz się tak ma istotnie. Na początku r. 1860 oddał mi je sam do rąk, mówiąc: „powierzam je sumieniowi twojemu i roztropności, uczyn z niemi co osądzisz za najlepsze, za życia lub po śmierci mojej“. Mam dwie spore księgi dokumentów. W jednej są autentyki pisane własną ręką wielbłnego zmarłego, wraz z dodatkowym zwitkiem tychże autentyków; druga księga zawiera też same dokumenta ręką kopisty na czysto do druku przepisane. Dokumentów tych jest kilkadziesiąt, w znacznie większej części niedrukowanych jeszcze. Zaczynają się od bulli prekonizacyjnej Leona XII w r. 1826, a kończą się na liście Piusa IX z r. 1858. Przemyśliwam teraz, gdzie i jak najlepiej je wydać, i czy poprzedzone mową pogrze-

¹⁾ Przegląd katolicki z r. 1863, str. 681. ²⁾ Tamże, str. 669.

bową, czy życiorysem. Tymczasem uprzedzam każdego, któryby mi mógł dopomódz, iż o życiu tego sługi Bożego z czasu jego młodości i kapłaństwa, jako też i o ostatnich latach we Lwowie, nic więcej nie wiem, okrom krótkiej wzmianki w szanownem Twojem piśmie, i com wyczytał w dodatku do *Gazety Narodowej* lwowskiej. Wszelkie przeto wiadomości dopełniające dokumenta w ręku moim będące z wdzięcznością przyjmę ¹⁾).

Na tem się ograniczają nasze notatki i wiadomości o rządach Gutkowskiego na stanowisku biskupa w Janowie od r. 1826 do 1840. Zapewne że niekompletne i niewiele takowych, ale i z tych czytelnik może ocenić znakomitą postać biskupa Gutkowskiego w dyecezyi, i jego zasługi w obronie zasad i praw wiary, oraz karności Kościoła świętego.

ROZDZIAŁ XIV.

Teraz, przebiegłszy już drogę zagraniczną życia Gutkowskiego, przytoczywszy ocenę jego pracy i obronę tak usilną za nim Stolicy Apostolskiej, oraz protestacyę Jej przeciwko dokonanej przemocy rządu rosyjskiego na osobie tego biskupa, powrócić nam wypada do chwili wywiezienia Gutkowskiego z Janowa, aby dalej poprowadzić jakby przerwana ośnowę wspomnień miejscowych wydarzeń.

Przedewszystkiem, nie od rzeczy tu będzie dodać, że na kilka dni przed uwięzieniem swoim, zawiadomiony został biskup z Warszawy sekretnie o najwyższej decyzji co do jego usunięcia z Janowa. Domysleć się jednakże nie mógł, jak prędko i w jaki to sposób nastąpi, nie przypuścił także, żeby mu z chwilą ogłoszenia wyroku, albo też zaareztowania osobistego, nie wolno

¹⁾ Przegląd katol. z r. 1863, str. 747.

było porozumieć się z kapitułą, lub urzędownie zdelegować zarząd dyecezyi wybranemu przez siebie kapłanowi.

Przyjacielem Gutkowskiego, jego wielbicielem i głównym a serdecznym opiekunem podczas głodowych lat biskupa w Janowie, był ksiądz Bartłomiej Radziszewski, kanonik katedry, proboszcz bialski. Gutkowski oprócz wdzięczności za jego uczynne przywiązanie i szlachetne serce, z grona kapituły zapewne najwyżej go cenił, za jego wysokie cnoty, pokorę, wielką gorliwość w spełnianiu obowiązków kapłańskich, niezrównaną ofiarność z zaparciem się własnych potrzeb i gotowość niesienia pomocy biednym. Radziszewski chociaż latami starszym, w gronie kapituły był najmłodszym, ostatnim kanonikiem. A tak pokorny był ten kapłan, tak niegodnym się uważał zasiąść w gronie kapituły, tak wypraszał się przed biskupem od tej godności kościelnej, że Gutkowski zmuszony był użyć całej powagi swojej, i kazać mu zasiąść w stallach kanonickich.

Gutkowski dowiedziawszy się o rychłym odjęciu rządów dyecezyi, postanowił władzę swoją przenieść na Radziszewskiego, pomijając nawet rodzonego brata swojego prałata Szymona, i suffragana Lewińskiego, a nawet uczonego prałata Wojciecha hrabiego Ossolińskiego, podówczas rektora Akademii duchownej katolickiej. Dnia 27 kwietnia, w tym właśnie czasie, gdy już generał Reät, na zaareztowanie biskupa wyszedłszy z Międzyrzecza, fałszywym marszem kierował się na Łosice, Gutkowski wyjechawszy z Janowa w jednokonnym powoziku i zbliżywszy się do Białej, objechał miasto od strony szpitala Sióstr Miłosierdzia, i niespodziewanie nad wieczorem, przez nikogo niepoznany stanął na probostwie. Radziszewski przeląkł się, gdy mu biskup okazał list z Warszawy, donoszący o rychłym jego wywiezieniu z Janowa, lecz struchlał, gdy Gutkowski mu oświadczył, że on będzie rządził jego dyecezyą z delegacyi, jaką mu zostawi. Z Gutkowskim nie było rady, był on samowładny, oporu nawet serdecznych swoich przyjaciół nie znosił, więc

nie pomogły wymawiania się i prośby, płacz nawet Radziszewskiego, że te obowiązki są nad siły jego i zdolności, niewiele znaczył. Oświadczył biskup, że tylko jemu pozostawi władzę, że z Białej w odległości 19 wiorst będzie mu łatwo przyjeżdżać do Janowa na posiedzenia i sądy konsystorza, a jeżeli on nie przyjmie jego delegacji, nie odpowie ufności pasterskiej i przyjacielskiej, jaką w nim położył, a dla imienia Chrystusa i Kościoła nie poświęci swojej pokornej osobistości i pracy w zarządzie dyecezyi janowską, tej delegacji już nikomu nie zostawi i będzie dyecezya bez zarządu. To mówiąc, Gutkowski usiadł do stolika Radziszewskiego, i chciał napisać mu w łacińskim języku nominację warukową na zarządzającego dyecezyą, to jest, w razie, jeżeli go w Janowie, jak o tem otrzymał wiadomość, zaaresztują. Lecz go już uprosił Radziszewski, aby odstąpił od zamiaru pisania nominacji w tej chwili, ze względu, że na to będzie jeszcze dosyć czasu, że biskupowi zapewne pozwolą spokojnie rozrządzić się w dyecezyi przed opuszczeniem Janowa. Umówili się więc, a raczej Gutkowski postanowił, że gdy otrzyma urzędowy rozkaz opuszczenia Janowa, wyśle natychmiast kuryera po Radziszewskiego, a ten niezwłocznie na wezwanie biskupa przybędzie. Potem posiliwszy się cokolwiek, Gutkowski jak sekretnie przyjechał, tak też incognito odjechał z probostwa ¹⁾).

Z tego widzimy, że Gutkowski miał dobre przeczucie, i urzędowa a własnoręczna jego delegacja do zarządu dyecezyą, dana Radziszewskiemu w tej chwili, gdy chciał ją pisać na probostwie w Białej, usunęłaby niezawodnie nieporozumienia w łonie janowskiej kapituły później powstałe, które Gutkowski przewidywał i czego właśnie lękał się bardzo. Zaledwie jeden już tylko dzień przeszedł biskupowi na wyczekiwaniu odpowiedni odebranego listu, na wyczekiwaniu zupełnie spokoj-

¹⁾ Wiadomości od X. Fr. Garbaczewskiego, ówczesnego wikaryusza białskiego.

nem, gdyż nie mógł przewidzieć, ani przypuścić, aby tak nagle i tak czysto żołnierskie, jakby na jakiego zbrodniarza lub publicznego opryszka, spadło nań obłężenie i areszt, wyrządzające zniewagę nie tylko biskupowi, lecz i całemu Kościołowi katolickiemu.

Po wywiezieniu biskupa, zawiadomiony o tem dziekan kapituły, biskup suffragan Lewiński, natychmiast zjechał do Janowa i wezwał do siebie urzędownie wszystkich członków kapituły, aby w czasie jak najprędzszym, a najpóźniej przed połową maja zjechali do Janowa dla narady wspólnej i decyzyi, co do zarządu osieroconej dyecezyi.

Oprócz kanonika Szymona Paliszewskiego, infułata z Kordnia, zjechali wszyscy kapitulni i nazajutrz rozpoczęli narady. Na czele stanęła kwestya administracyi dyecezyi, a raczej delegacyi Radziszewskiego do zarządu dyecezyą, danej i ogłoszonej ustnie przez biskupa Gutkowskiego, w chwili wywiezienia jego z Janowa, a którą miał zamiar piśmiennie pozostawić temuż kanonikowi Radziszewskiemu, gdy go w Białej odwiedzał na dzień przed swoim uwięzieniem.

Biskupa wola była dla wszystkich świętą, i gdyby Gutkowskiego wybór padł na kogo innego z kapituły, nie na Radziszewskiego. byłby zapewne przez nią przyjęty i zaaprobowany. Lecz Radziszewski jako najmłodszy w hierarchii kapitulnej, pokorniutki, nie mający pretensyi do przewodniczenia innym, uważany był przez niektórych za niezdolnego, nieodpowiedniego na administratora dyecezyi.

Głównym oponentem przeciwko zaaprobowaniu Radziszewskiego był Magnificus Rector Academiae, archidyakon prałat hr. Wojciech Ossoliński, który oświadczył, że delegacyi ustnej Gutkowskiego, danej kanonikowi Radziszewskiemu w Białej, a nawet ogłoszonej osobiście przy dwóch członkach kapituły, i innych świadkach obecnych przy wyjeździe tegoż biskupa z Janowa, nie można uważać za akt urzędowy, obowiązujący kapitułę do przyjęcia tej słownej nominacji. I gdy

Ossolińskiego zdanie zdawał się podzielać suffragan biskup Lewiński i jeszcze jeden czy też dwóch kanoników, korzystając z prawa osieroconej dyecezyi przez wywiezienie biskupa i ośmiodniowego prekluzyjnego terminu do wyboru administratora, wniesiono nagły obowiązek elekcji wikaryusza kapituły, administratora dyecezyi.

Tu kapituła janowska podzieliła się w zdaniach i postanowieniach swoich. Gdy jedni żądali administratora z wolnego wyboru kapituły, drudzy wskazywali na Radziszewskiego, jako z woli biskupa delegowanego zwierzchnika, na którego się zgadzali bezwzględnie, czyby wola pasterza była na piśmie, czy też tylko ustnie przez niego objawiona przy wiarogodnych świadkach, którzy swoje zeznania gotowi są stwierdzić przysięgą. Wiarogodna wola biskupa, podług ich zdania, zastępowała akt urzędowy, gdy przemoc takowego mu spisać nie dała. Ci więc nie przystąpili do obioru administratora, lecz przyjęli go w osobie kanonika Radziszewskiego, oświadczając nadto, że niezgodzenie się na ten wybór biskupa, byłoby ciężkiem ubliżeniem jego dostojności i niewdzięcznością z ich strony.

Wobec tak podzielonych głosów kapituły, wszelkie prace z obu stron podjęte, aby spór załatwić, okazały się daremne, i nadzieja rozwiązania tej naglącej kwestyi w widokach jednej lub drugiej strony spełzła na niczem, gdyż każda uważała się za stojącą na gruncie prawnym i nieskłoną była do zmiany swego przekonania. Gdy więc z takiego położenia nie było innego wyjścia, za zasadę do rządów dyecezyą, kapituła zmuszona była wziąć dekret Bonifacego VIII, *Si Episcopus a paganis aut schismaticis capiatur etc.*, to jest przyjąć zarząd kolegiąlnie i tymczasowo, a natychmiast udać się drogą urzędową do Rzymu z prośbą, aby Stolica Apostolska od siebie zaradziła potrzebom osieroconej i w taki sposób zarządzanej dyecezyi.

Dnia 14 maja 1840 r. kapituła zawiadamia duchowieństwo o wywiezieniu biskupa, i o tymczasowym zarządzaniu

dyecezyą przez kapitułę kolegiąlnie. Nakazuje supplikacye, oraz aby modlono się o podwyższenie Kościoła, i na intencję biskupa uwięzionego.

Dnia 16 maja kapituła janowska, spełniająca tymczasowo władzę i zarząd dyecezyi, uchwaliła następujący regulamin:

1) Dopóki Stolica Apostolska inaczej nie zarządzi, kapituła będzie administrować Dyecezyą podlaską kolegiąlnie i jedynie naglesze sprawy, inne jako to: Beneficyalne, Mażeńskie i t. p. przysłemu Administratorowi zachowując. Na posiedzeniach zwyczajnych kapituły dwa razy w tygodniu, to jest w poniedziałek i czwartek, w Janowie pod prezydencją starszego z porządku prałata lub kanonika, kwestye większością głosów rozwiązywać i załatwiać. Odpowiedzi, podpisem natenczas prezydującego i sekretarza kapituły, tudzież pieczęcią kapitułą pod tytułem: „Kapituła katedralna podlaska sprawująca tymczasowo władzę dyecezalną“, wydawać i ekspedycyować będzie.

2) Komplet prawny trzech kapitułarnych, z głosem stanowczym i J. X. Przegaliński, kanonik honorowy podlaski, sekretarz kapituły, z głosem doradczym, stanowić będą.

3) Wszyscy dziekani i poddziekani na teraz będący, zostają na swoich urządach, i tymże pilna straż ustaw kościelnych i troskliwe czuwanie nad karnością Duchowieństwa świeckiego i zakonnego, jest poruczona.

4) Do prowadzenia i utrzymywania w imieniu Kapituły korespondencyi z Wysoką Komisją Rządową S. W. i D., upoważniony został X. Wojciech hr. Ossoliński, prałat archidyacon katedralny, któremu dokładna wiadomość o wszystkich czynnościach kapituły co tydzień do Warszawy przesyłana będzie.

5) Stosownie do wyrażonych praw kanonicznych, zastrzeżono pod nieważnością czynu, żadnych znaczniejszych zmian w prawach, zwyczajach i przywilejach Kościoła katedralnego i Dyecezyi podlaskiej, w czasie osieroconej stolicy

biskupiej bez osobnego upoważnienia świętej Stolicy Apostolskiej, nie czynić ani dopuścić.

6) W końcu wygotowano i podpisano raport do Stolicy Apostolskiej, który aby niezwłocznie do Rzymu przesłany został, kapituła katedralna Wysoką Magistraturę najusilniej uprasza.

W Janowie dnia 16 maja 1840 r. podpisano: Franciszek Lewiński, biskup suffragan dziekan. Wojciech hr. Ossoliński, archidyakon. Szymon Gutkowski, kustosz. Edward Garczyński. Jan Słupecki. Tomasz Krajewski. Grzegorz Mystkowski. Andrzej Zawadzki, Józef Twarowski, Bartłomiej Radziszewski, kanonicy“.

Rząd chętnie przystał na taki zarząd dyecezyą kolegiálny i janowska kapituła na zarząd dyecezyą pobierała rocznie 6000 złp.

Gutkowski ze smutkiem dowiedziawszy się o niezgodzie kapituły janowskiej co do uznania administratorem dyecezyi kanonika Radziszewskiego, nie mogąc się urzędownie znośić z kapitułą, ani już mieszać się do rządów swojej dyecezyi, napisał z Ozieran do Stolicy Apostolskiej przedstawienie i prośbę, aby kanonika Radziszewskiego raczyła przeznaczyć na administratora jego dyecezyi i położyć koniec obecnemu stanowi rzeczy w Janowie.

Gdy raport kapituły janowskiej z dnia 16 maja poselstwo rosyjskie przedstawiło Sekretarzowi Stanu dnia 7 czerwca, już 14 tegoż miesiąca kanonik Radziszewski zostałznaczony w Rzymie na zarządzającego dyecezyą janowską.

Kapituła janowska jednakże nic nie wie o tem przez długi czas, jej rządy w Janowie po omacku, a rząd rosyjski ukrywszy reskrypt papieżki do kapituły janowskiej wydany, nie troszczy się wcale, aby przyczynić się do zaprowadzenia porządku w zarządzie dyecezyą. Rząd widocznie nie chciał przyjąć administratora dyecezyi naznaczonego przez Stolicę Apostolską, z wyboru i na prośbę Gutkowskiego, miał na

uwadze innego kandydata z kapituły janowskiej do tej godności, i zapewne rektora Akademii Ossolińskiego, dlatego też zwlekał z oddaniem kapitule decyzji Apostolskiej. I gdy dziesiąty już miesiąc upływał od wysłania prośby janowskiej kapituły do Rzymu, a odpowiedzi na nią żadnej doczekać się nie mogła, pod dniem 3/15 lutego 1841 r. udaje się zrozpaczona do Komisji Rządowej z prośbą, aby jej pozwolono powtórnie zgłosić się do Ojca świętego za pośrednictwem Nuncjusza apostolskiego przy Dworze wiedeńskim. Odezwa ta brzmi jak następuje:

„Nie otrzymując już to dziesiąty miesiąc żadnej odpowiedzi na przesłaną drogą dyplomatyczną do Stolicy Apostolskiej prośbę względem ustalenia kanonicznego zarządu w osieroczonej dyecezyi podlaskiej, Kapituła katedralna słusznie lękać się zaczyna, czyli dla jakowych nieznanych sobie powodów, wraz z dyecezyą od społeczeństwa i przywilejów powszechnego Kościoła wyłączoną i z Ojcowskiej opieki Najwyższego Pasterza wypuszczoną nie została? Usprawiedliwia zaś i pomnaża takową obawę to przekonanie, iż nie tajno jest Stolicy Apostolskiej, że kapituła kolegialnie zarządzająca dyecezyą, dla wielce ograniczonej prawem kościelnem swej władzy, najważniejszym i najpilniejszym potrzebom duchownym wiernych w żaden sposób zaradzić nie może. (Tu następuje wyliczenie potrzeb i niemożności zaradzenia takowym przez kapitułę). Przetoż Kapituła podlaska widząc w tak smutnym stanie, z odosobnieniem od Głowy widzialnej Kościoła i środka jedności katolickiej wypływającym, zostającą Dyecezyą podlaską, za niezbędny po-czytuje obowiązek sumienia, upraszać Komisję Rządową, aby jej w tak naglących okolicznościach pozwolenie powtórnego zgłoszenia się do Ojca świętego za pośrednictwem Nuncjusza apostolskiego przy Dworze wiedeńskim, od Rady administracyjnej Królestwa wyjednać łaskawie raczyła“.

Gdy pod dniem 7 kwietnia 1841 r. Stolica Apostolska na prośbę cesarza Mikołaja, i za pośrednictwem poselstwa

rosyjskiego odniosła się przez swoje breve do biskupa Gutkowskiego, zachęcając go do zrzeczenia się prawa do rządów dyecezyi, delegat kapituły janowskiej, archidyakon hr. Ossoliński, rektor Akademii, dla poratowania zdrowia wyjechał na trzy miesiące za granicę do Marienbadu. Był w Wiedniu u Nuncjusza papieżkiego, był także i w Rzymie, w charakterze delegata kapituły, pragnąc dowiedzieć się na miejscu o zamiarach Stolicy świętej, względem zaradzenia potrzebom dyecezyi, która już przeszło od roku oczekuje na odpowiedź z Rzymu, i w największej zostaje niepewności i trwodze, jak ma sobie radzić na przyszłość.

W sekretaryacie Stanu oświadczone Ossolińskiemu, że dyecezya janowska ma już od roku naznaczonego administratora w osobie kanonika Radziszewskiego, o którego prosił biskup Gutkowski, i że po zrzeczeniu się biskupa prawa do rządów dyecezyi, tenże Radziszewski dyecezyą rządzić będzie. Mówiono nawet, że Ossoliński miał otrzymać w Rzymie admonicę, że powagą swoją i wysokiem stanowiskiem nie potrafił usunąć tych trudności, w jakich się ujrzała kapituła janowska przyjmując rządy dyecezyi kollegialne, gdy już Koncylium Trydenckie postanowiło usunąć takie rządy zbiorowe i chaotyczne, które Stolicy Apostolskiej przyczyniają wiele niepożądanych trudności.

Wrócił Ossoliński z zagranicy, i z przyczyny pogorszenia się swojego zdrowia, zmuszony był na jakiś czas opuścić obowiązki delegata kapituły. W roku następnym 1842 dnia 5 marca złożył kapitule janowskiej urząd swój do prowadzenia korespondencji z władzami rządowemi, lecz 14 marca też kapituła uprosiła go jeszcze do zatrzymania swojego urzędu pośrednika i delegata. Wreszcie apoplektyczny atak, któremu Magnificus ulegał przedtem dwa razy, i choroba ztąd powstała położyła koniec pracowitemu żywotowi pierwszego kierownika Akademii duchownej, pozbawiając dyecezyę janowską uczonego Pra-

łata, a kapitułę janowską jej pośrednika i delegata w nadzwyczaj trudnych mikołajewskich czasach zarządu dyecezyą.

Umarł archidyakon hr. Ossoliński dnia 29 maja 1842 r. i wszystkie papiery jego i korespondencye odnoszące się do Dyecezyi podlaskiej, wice-rektor Akademii kapitule do Janowa odesłał.

ROZDZIAŁ XV.

Godzi się nam tu wspomnieć o życiu tego prałata, Wojciecha hr. Ossolińskiego, który nie tylko w dyecezyi, lecz i dla kraju całego wielkie zasługi położył i zasłużył na wdzięczność powszechną. Jeżeli Ossoliński, jako człowiek, grzeszył ambicyą, a jak współcześni go osądzili, pragnieniem wyniesienia się na biskupstwo janowskie, i jemu przypisują głównie dwuletni zamęt w zarządzie dyecezyą, to sprawiedliwość nakazuje w Ossolińskim, jako kapłanie sumiennej pracy, uczcić zasługi jego w kościele i jakie mu do powszechnej wdzięczności dają niezaprzeczone prawo.

Wojciech hr. Ossoliński pochodził ze znanej w dziejach krajowych rodziny, hrabiów na Tęczyźnie Ossolińskich. Był synem Józefa, Chorążego ziemi Mielnickiej i Zofii z Jakubowskich. Urodził się 25 kwietnia 1796 r. we wsi rodzinnej Sieluczna w ziemi Mielnickiej na Podlasiu, za Bugiem. Wskutek przewrotów w kraju, Ossolińskiego ojciec zubożały, nie mógł ponosić wielkich nakładów na naukę swojego syna, więc w 9 roku, przygotowanego w domu w naukach elementarnych oddał do szkół publicznych w Białym Radziwiłłowskiej, które z postępem celującym w r. 1810 ukończywszy, wrócił do domu, gdzie przez dwa lata na czytaniu pożytecznych dzieł z biblioteki X. Popławskiego, prałata Katedry łuckiej i profesora seminarium janowskiego, przez ojca mu dostarczanych, nader korzystnie czas przepędzał. Szesnastoletni Wojciech Ossoliński

przedstawił się wreszcie X. prałatowi Popławskiemu w Janowie, który wprawmem okiem oceniwszy wartość aspiranta do stanu duchownego i jego zdolności, zapowiadające gruntowny rozum, a słysząc od ojca Ossolińskiego, swojego dawnego przyjaciela, o gruntownej pobożności syna, będącej oznaką jego powołania, chętnie go przyjął w poczet alumnów seminarium w r. 1812.

Po trzech latach usilnej pracy i postępów celujących w naukach, w r. 1815 z rąk biskupa Skarszewskiego przyjął Ossoliński mniejsze święcenia i jednocześnie powołany został na katedrę profesorską, na której przez 5 lat uczył młodszych alumnów filozofii, wymowy i historii Kościoła. W r. 1819 otrzymał święcenia wyższe i prezbyterat w janowskiej Katedrze z rąk biskupa Lewińskiego. Obowiązki profesora seminarium wypełniał jeszcze przez rok jeden, a następnie palając chęcią wyższego kształcenia się, za pozwoleniem biskupa zapisał się na wydział teologiczny uniwersytetu warszawskiego, i jednocześnie mianowany nauczycielem religii w liceum warszawskim.

W ciągu dwóch lat uniwersyteckiego kształcenia się, napisał dwie rozprawy. Za pierwszą z tematu: *Quid de sensu typico, seu immediato statuendum?* w r. 1821 pozyskał medal złoty z godłem: *Medio tutissimus ibis*; a za drugą w następnym roku, z tematu: *Quinam irrepserunt abusus in saeculi VIII, IX et X Christianorum mores, ab eorumdem saeculorum ignorantia?* również nagrodę w medalu złotym, z napisem: *Non ego paucis offender maculis*, i tegoż roku wydział teologiczny przyznał mu stopień magistra teologii.

Ossolińskiego, jako skończonego teologa, biskup Lewiński powołał do Janowa, aby z daru Bożego, oświecony światłem większem, przodował nauką profesorską młodzieży seminaryjskiej. Komisya Rządowa Oświecenia publicznego rozstając się z młodym kapłanem, nauczycielem religii przez dwa lata w liceum warszawskim, następujące składa mu piśmienne po-

dziękowanie. „Gdy J. X. Ossoliński odbierając z polecenia swej zwierzchności inne przeznaczenie, nie może dłużej pełnić obowiązków nauczyciela religii w liceum warszawskim, przeto Komisya Rządowa od takowych go uwalnia, z oświadczeniem wdzięczności za dwuletnie jego prace i usilną o dobro młodzieży gorliwość, której przy tylu świetnych przymiotach i znakomitej zdolności, ciągle dawał dowody“.

W janowskim seminarium wykładał Pismo święte, teologię dogmatyczną i pastoralną. W tym samym roku został kanonikiem teologiem katedry janowskiej, oraz sędzią surrogatem konsystorza, a po śmierci biskupa, głównym pomocnikiem Franciszka Lewińskiego suffragana, administratora w zarządzie dyecezyą. W r. 1828 został proboszczem w Kocku, a w rok potem objął katedrę teologii dogmatycznej przy seminarium głównem, utworzonem z wydziału teologicznego przy uniwersytecie i ogłoszony został doktorem teologii w Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie.

Jak znakomitym był profesorem Ossoliński w wykładzie dogmatyki, jak przejmował i oświecał swoich słuchaczy i przywiązywał ich do siebie, przytoczymy tu ustęp z wiadomości o życiu jego, zamieszczony w *Pamiętniku religijno-moralnym* z r. 1842, tom. III, str. 560, przez X. Topolskiego.

„Nie łatwą jest rzeczą zebrać w jedno ognisko wszystkie promienie, jakie z jego wykładu uczniowie teraz rozpierschli po całym kraju, unieśli w swych duszach. Lecz każdy z nich uprzytomnić sobie może, jak on wlewał w słuchaczy przekonanie prawdy, lub zapal świętości, politowanie błędu, lub zgrozę występku. Któż nie podziwiał natłoku dowodów branych z rozumu i wiary, które w silny zastęp szykuje jego zdrowa loika, które rozjaśnia jego głęboka metafizyka i obszerna erudycja. Przeprowadza rzecz swoją przez wszystkie stopnie i wnioski, wyczerpuje; już zdaje się nie pozostaje nic do czynienia, on jeszcze powtarza, z innego zapatruje się stanowiska, rozwija, dowodzi, i z tej strony zdobywa przekonanie, nakazuje wiarę.

Żaden zarzut nie śmie urągać Religii, kiedy on jej broni. Bo z kądkolwiek wzięty, czy z dziedziny niechrześcijańskiej filozofii, czy z obszarów starożytności, historii lub nauk przyrodzodzonych, czy z zawilości filologii, nie dostoi natarczywości jego rozumowania, ostrzu analizy; ulegnie powadze faktów lepiej rozwikłanych, odkryciom w naturze najściślej sprawdzonym i z wiarą pogodzonem, lub w końcu upada, bo nie zgłębił jak on, ducha nieżyjącej, Hebreów, Greków, lub Rzymian, mowy. Szczęśliwy, kto był uczniem takiego mistrza, kto ubóstwo swego ducha umiał z bogactw jego skarbnicy. Mógł bowiem pojąć, o ile się godzi nam pojmować widoki Opatrzności objawiającego się Boga, tajemnicze stosunki Nieba z ziemią, stworzenia ze Stwórcą, czasu z wiecznością, uczuć prawdziwą wielkość i małość człowieka, pociechę, nadzieję, miłość, przestraszyć się złego i zagrażać do cnoty. Tak to zajmującą, tak korzystną było rzeczą słuchać wykładu Ossolińskiego“.

X. kanonik Jozafat Szczygielski, profesor dogmatyki w Akademii duchownej warszawskiej, gdy w r. 1862 ustępował miejsca swego X. Julianowi Felińskiemu, bratu rodzonemu Arcybiskupa warszawskiego, doktorowi teologii, który studia swoje skończył w Rzymie, w mowie pożegnalnej wspominał o Ossolińskim, swoim na katedrze poprzedniku. Oto są słowa profesora kanonika Szczygielskiego, zwrócone do młodego swojego następcy: „Czcigodny Mężu! Wołaj naszego Dostojnego Arcypasterza, powołany w obecnej chwili do wykładu najważniejszej i najpotrzebniejszej dla człowieka nauki, bo nauki Wiary, ufny w pomoc Boga, wstępuj śmiało na tę katedrę, żadnym dotąd nieskalaną błędem. Opowiadaj prawdę, którą czerpałeś w czystym źródle, z opoki Piotra bijącym. Niech świetny i głęboki Twój wykład, przypomni czasy ś. p. Wojciecha Ossolińskiego, pierwszego rektora i profesora dogmatyki, a mojego czcigodnego poprzednika, którego wymowie i głębokiej a wszechstronnej nauce, mimo najlepszych chęci, nie byłem w stanie wyrównać“.

Dzień 9 lutego 1837 r. pamiętnym jest w dziejach naszego Kościoła uroczystą inauguracją Akademii duchownej warszawskiej, która nastąpiła w kościele XX. Franciszkanów. Po odprawieniu pontyfikalnie Mszy św. przez arcybiskupa Choromańskiego, odczytane zostało zatwierdzenie Akademii i nominacja prałata archidyakona kapituły janowskiej hr. Ossolińskiego na rektora tejże Akademii. Po uczynionem następnie wyznaniu wiary przez tegoż rektora i profesorów, oraz przemowach arcybiskupa i rektora w obecności księcia Paszkiewicza, licznych wyższych urzędników kapituły metropolitalnej, duchowieństwa warszawskiego, oraz ludu przepelniającego kościół, zaintonował w końcu arcybiskup *Te Deum* i udali się wszyscy do gmachu akademickiego, którego poświęcenia dopełnił Choromański.

Gorliwość Ossolińskiego w utrzymaniu godności Akademii, była całemu krajowi znana. Chciał on aby młodzież akademicka przodowała innym seminariom skupieniem ducha, czystością obyczajów i obszerniejszą a gruntowną nauką, aby wychodząc z jego ręki, powszechne i wszystkich w kraju pasterzy zyskała zadowolenie. Ztąd ta ścisła karność, to surowe z jego strony przestrzeganie porządku modlitwy i pracy, nie każdemu były miłymi, lecz pod ścisłą krytyką i doświadczeniem zbawieniami się okazały. Ossoliński pierwszy związał się ślubem z tą Córą Kościoła polskiego, i to usprawiedliwia jego postępowanie, to mu przynosi chwałę, że przestrzegał praw zwierzchnika i nie ustawał w gorliwości. Był rektorem, oraz profesorem dogmatycznej teologii, którą wykładał bezpłatnie. Lecz ciągła i sumienna praca nadwątliła zdrowie Ossolińskiego. Uderzenia krwi, nieprzerwane zajęcie umysłu, gorliwość dopełnienia obowiązku, tkliwość na każde zmartwienie, nie rokowały mu długiego życia, sprowadzały bóle głowy, jako zwiastuny ciężkiej, stanowiącej o życiu jego choroby. W r. 1841 Ossoliński dotknięty został ciężką chorobą apoplektyczną, z której ledwie go uratowano. Wyjeżdżał na kilka miesięcy za gra-

nicę i po powrocie swoim zdawał się być odrodzony na siłach. Lecz niedługo nastąpił drugi atak, z którego został również podźwigniony przez biegłych i troskliwych lekarzy warszawskich, ale już z przecuciem bliskiego zgonu. Odtąd przez rok prawie, Ossoliński nie wyszedł za próg Akademii. Obowiązki swoje jednakże spełniał z zadziwiającą wytrwałością, odprawiał z alumnnami wielkanocne rekolekcyje, dla niego już ostatnie, przedśmiertne. Wkrótce atak apoplektyczny trzeci, położył koniec pracowitemu żywotowi uczonego prałata, rektora Ossolińskiego.

Młodzież akademicka z płaczem rzewnym otoczyła swojego konającego rektora i ukochanego profesora, a w serdecznych modłach polecała jego duszę miłosierdziu Bożemu. Umarł Ossoliński dnia 29 maja 1842 roku. Trzeciego dnia niezliczony orszak świeckiego i zakonnego duchowieństwa, profesorowie, alumni Akademii, znakomici urzędnicy i przyjaciele zmarłego rektora, z kościoła Franciszkańskiego w otoczeniu tysięcy pobożnych przenieśli zwłoki jego na cmentarz Powązkowski, gdzie je złożono w katakumbie cmentarnej. Nad grobem Ossolińskiego przemówił ostatni, nominat suffragana Kotowski. We wszystkich dyecezyach biskupi i rządcy Kościoła odprawili nabożeństwo za dusze tyle zasłużonego prałata rektora Ossolińskiego, a dowiodło to wdzięczności, czci i miłości, jaką mieli za życia dla zmarłego.

Z prac Ossolińskiego pozostały w rękopiśmie: teologia dogmatyczna, teologia pasterska i wiele rozpraw religijno-moralnych, które miał drukiem ogłosić ¹⁾.

¹⁾ Pamiętnik religijno-moralny z r. 1842, t. III, str. 560 i następne.

ROZDZIAŁ XVI.

Po śmierci Ossolińskiego, położenie kapituły janowskiej było jeszcze bardziej utrudnione. Gdy skutek wywiezienia biskupa nie udzielano święceń klerykom, kapituła zwróciła się do biskupa przez delegatów swoich, kanonika Radziszewskiego i Przegalińskiego, i Gutkowski pismem z dnia 17 marca 1842 r. w Ozieranach datowanym, upoważnił suffragana Lewińskiego do udzielenia święceń alumnom Seminarium janowskiego, od dwóch lat wstrzymanych, a jednocześnie odniósł się do Stolicy Apostolskiej, prosząc o wydanie breve, upoważniające na przyszłość tegoż suffragana Lewińskiego do święcenia kleryków dyecezyi janowskiej, tak świeckich jak i zakonnych. Stolica święta dnia 8 czerwca tegoż roku wydała to breve dla suffragana Lewińskiego, które dnia 9 lipca już było z Warszawy wysłane do Janowa.

Gutkowski 19 maja 1842 r. zrzekł się zarządu dyecezyą i jednocześnie do zatwierdzenia rady administracyjnej przedstawił brata swego Szymona Gutkowskiego, prałata kustosza, na godność prałata scholastyka; kanonika Radziszewskiego na prałata kustosza, a honorowych kanoników Przegalińskiego i Szaniawskiego na katedralnych kanoników, których też Rada administracyjna natychmiast zanominowała i pod dniem 24 czerwca tegoż roku zawiadomiła kapitułę janowską.

Kapituła po rezygnacyi biskupa, ujrzała się odciętą i od biskupa i od Stolicy Apostolskiej, gdyż naznaczenia Radziszewskiego na administratora, wydanego w Rzymie jeszcze dnia 18 czerwca 1840 r. i wręzonego poselstwu rosyjskiemu przez Sekretaryat papieżki, nie odebrała wcale. Zrozpaczona w tak biednym i wyjątkowym położeniu, zbiera się gremialnie i dnia 6 października 1842 r. najpokorniejszą znosi prośbę po raz drugi do Stolicy Apostolskiej o zarządzenie potrzebom dyecezyi.

Nareszcie dnia 8 marca 1843 r. Komisya Rządowa za-wiadamia kapitułę janowską, że Najjaśniejszy Pan raczył przy-jąć rezygnacyę biskupa Gutkowskiego, że biskup Janowski już wyjechał do Lwowa, i że kapituła może teraz przystąpić do obioru Administratora dyecezyi.

Z tego okazuje się, że Administrator w Janowie mo-gący czerpać natchnienie i wskazówki od swego biskupa, do-pokąd ten mieszkał w Ozieranach, i z rządów dyecezyi nie zrezygnował, nie mógł być uważany jako persona grata u rządu, i że rząd przez ten czas nie chciał mieć żadnego, ani z wy-boru kapituły, ani też naznaczonego powagą Stolicy Apostol-skiej administratora w Janowie, aby tem prędzej przywieść Stolicę Apostolską do przeprowadzenia rezygnacyi rządów Gut-kowskiego, i aby go czempredziej usunąć za granicę.

Po otrzymaniu urzędowej wiadomości o losach swojego Pasterza, o czem już od roku wiedziała, kapituła zjeżdża na-tychmiast do Janowa i dnia 23 marca podaje prośbę do Sto-licy Apostolskiej, aby po rezygnacyi biskupa, ustanowiła swoją powagą administratora dyecezyi.

Gdy jednak do września, to jest po upływie pół roku nie otrzymała kapituła żadnej odpowiedzi z Rzymu na jej przed-stawienie i prośbę, zjechała znowu gremialnie na dzień 3 paź-dziernika tegoż 1843 r. do Janowa i jednogłośnie rządy dye-cezyi oddała prałatowi kustoszowi Radziszewskiemu na tej zasadzie, że już poprzednio ten prałat ustanowiony był rządcą dyecezyi przez biskupa Gutkowskiego, w czasie jego odjazdu z Janowa. Tegoż dnia zawiadomiono duchowieństwo dyecezyi o objęciu rządów przez Radziszewskiego oraz Komisję Rzą-dową, która dnia 23 lutego 1844 r. kapituły wybór przyjęła i naznaczyła etat roczny dla administratora dyecezyi w ilości 2250 rs.

Radziszewski był to mąż jaśniejący świętobliwem życiem i wysokimi cnotami kapłańskimi. Urodził się na starem Pod-lasiu, w ziemi Drohickiej we wsi Radziszewie, parafii wińskiej,

z rodziców Antoniego i Maryanny, małżonków Radziszewskich. Odebrawszy w domu początkowe wychowanie, oddany był w r. 1788 do szkół pijarskich w Drohiczynie, gdzie przez 8 lat kształcił się w naukach. Przez trzy następne lata pracuje nad sobą naukowo, pełniąc obowiązki nauczyciela w Siemiatyczach, a potem w Kocku, korzystając z biblioteki książąt Jabłonow-skich. Powołany łaską Bożą do stanu duchownego, wstąpił do seminarium w Lublinie, i tam przez trzy lata przeszedł kursa teologiczne. W roku 1802 dnia 26 września wyświęcony został na kapłana i mianowany wikaryuszem parafii Kijany, gdzie przebył pracowitych nad parafianami i nad sobą lat dwana-scie. W r. 1814 otrzymał probostwo w Parysowie, dekanacie garwolińskim, w r. 1822 został poddzikaniem, a w r. 1825 konsystorz janowski wezwał Radziszewskiego, jako głośnego rybrycystę do układania rubryceli na dyecezyę podlaską. W roku 1826 zainstytuowany na probostwo w Białym Radziwiłłowskiej, i jednocześnie biskup Gutkowski powołał go na obrońcę ze strony duchownej w sprawach małżeńskich przy trybunale cywilnym, ówczesnego województwa podlaskiego w Siedlcach. W r. 1828 mianowany kanonikiem honorowym katedry janow-skiej, potem dziekanem dekanatu bialskiego. W r. 1834 Gut-kowski udziela mu kanonię katedralną, a w następnym roku wzywa go na urząd sędziego surrogata przy konsystorzu jene-ralnym w Janowie. Gutkowski w r. 1840, w chwili uwięzie-nia swojego mianuje go administratorem dyecezyi, co potwier-dza i Stolica Apostolska w tymże roku, lecz rząd nominacyi tej nie dopuszcza, dopokąd Gutkowski nie złożył rządów swo-jej dyecezyi w ręce Stolicy Apostolskiej. Gutkowski opuszcza-jąc Ozierany przedstawia Radziszewskiego na prałata kusto-sza kapituły janowskiej i na tę godność dopiero w r. 1844 biskup suffragan Lewiński instaluje Radziszewskiego, za upo-ważnieniem Stolicy Apostolskiej. W r. 1843 kapituła janowska oddaje rządy dyecezyi Radziszewskiemu, a w następnym roku Rada administracyjna urzędownie go zatwierdza na tej god-

ności. Radziszewski zostaje nadto i sędzią pokoju powiatu bialskiego, a zaszczyty te nabyte długim szeregiem zasług w kościele i w kraju, otoczone były najpiękniejszymi cnotami domowego życia dostojnego tego prałata, których sami byliśmy świadkami. Dla biednych był prawdziwym ojcem i dobroczyńcą, całe mienie swoje im poświęcił z zapomnieniem często o swoich niezbędnych potrzebach.

W r. 1852 Radziszewski doczekał jubileuszu kapłaństwa swego, jubilacyi 50-letniej, gdy na probostwie bialskim skończył już lat przeszło 25 parafialnej pracy. Było więc to dla niego jakby połączenie dwóch uroczystości w życiu, dwie jubilacje razem, złota kapłaństwa, i srebrna, szczęśliwie dopełnionych obowiązków proboszcza w Białym. Licznie zebrane duchowieństwo z biskupem suffraganem Lewińskim na czele, obywatelstwo i urzędnicy składali jubilatowi swoje serdeczne powinszowania, a w kościele, kapłani wiekiem, zasługą i stopniem hierarchicznym odznaczni, rozebrali pomiędzy siebie podczas Summy jubilata wszystkie posługi, które pospolicie klerycy wykonywają, a dowiodło to wielkiej czci i miłości, jaką mieli dla swojego zwierzchnika.

Po skończonej Summie rzewne było przemówienie jubilata od ołtarza, w którym duchowieństwu i parafianom bialskim dziękował za łaskę życzliwości i przyjaźni, jakich mu zawsze, a zwłaszcza w dniu tak uroczystym składali dowody, dziękował przedewszystkiem za modlitwy obecnych, oraz świętą posługę biskupa suffragana i kapłanów. Przepraszał też wszystkich, jeśli co złego komu wyrządzić mógł, lub mimowolnie kogo obraził.

Zakończył się ten obrzęd uściskaniem głów wszystkich obecnych.

Po jubilacyi swojej Radziszewski rządził dyecezyą jeszcze przez trzy lata, i w 77 roku życia, a kapłaństwa 53, zasnął śmiercią sprawiedliwych w Białym dnia 19 czerwca 1855 r., gdzie też na grzebalnym cmentarzu obok cmentarnej kapliczki pochowany został.

ROZDZIAŁ XVII.

Ponieważ dziekan kapituły janowskiej biskup suffragan Lewiński od roku już nie żył, więc kanonik kapituły i regens seminaryum X. Józef Twarowski pod dniem 19 czerwca wezwał pozostałych swoich kolegów kapitularnych, kanoników: Andrzeja Zawadzkiego, proboszcza w Wyszku, Antoniego Przegalińskiego, proboszcza w Tuchowcu i Patrycego Szaniawskiego, proboszcza w Węgrowie, aby przybyli na dzień 22 czerwca na pogrzeb Radziszewskiego, administratora, do Białego, oraz na kapitułę do Janowa, celem dopełnienia wyboru nowego administratora dyecezyi. Z zaproszonych przybył tylko kanonik Zawadzki i Przegaliński na pogrzeb Radziszewskiego i obaj tylko zjechali na kapitułę do Janowa, gdyż kanonik Szaniawski był wówczas ciężko chorym i dogorywało już życie jego.

Dnia 23 czerwca na kapitule z trzech kanoników, administratorem dyecezyi wybrany został X. Józef Twarowski, regens i profesor seminaryum janowskiego. Chyba nigdy i żadna kapituła w katolickim Kościele nie miała mniej kapitularnych do wyboru z grona swojego, administratora dyecezyi, jak wówczas kapituła janowska.

Twarowski rządził dyecezyą do r. 1857, to jest do czasu konsekracyi X. Benjamina Szymańskiego na biskupa janowskiego. Sam prawie podówczas był wszystkiem Twarowski. Dwaj jego koledzy kapitularni, Przegaliński i Szaniawski w r. 1856 pomarli, pozostały przy życiu Zawadzki przeszło 70-letni starzec dopomódz mu nie mógł, więc sam Twarowski tylko czynny. Opatrzność Boża widocznie go dla dobra osieroconej nad wszelki wyraz dyecezyi janowskiej zachowywała i wspierała. Twarowski na katedrze seminaryjskiej jako profesor, Twarowski regensem i razem wice-regensem seminaryum, on na medytacyach porannych i na pacierzach z alumnami

w oratorium, on przewodniczył im w rekolekcyach, codziennie alumnom odprawia Mszę św. prymaryę, sam wizytuje mieszkania kleryków, śledzi porządku, przestrzega, upomina młodych, czuwa nad ich pracą, sprawowaniem się, wgląda w ich duszę, aby nie odpowiedzieć przed Panem za dopuszczenie niegodnych do kapłańskich święceń. Zresztą, kto przez dwadzieścia z górą lat był regensem seminaryum i profesorem zarazem około lat trzydziestu, a w r. 1856 liczył przeszło 150 kapłanów sumiennie pracujących na parafiach dyecezyi, wykształconych i wychowanych pod jego zwierzchnictwem i troskliwą opieką, ten zapewne znał dobrze swoje obowiązki kierownika seminaryum, wiernie takowe spełniał i miał niezaprzeczone prawo do wdzięczności, przywiązania i ojcowskiej czci, jaką, wyszli z pod rządów jego kapłani, otaczali go zawsze.

Do obowiązków powyższych, dodajmy jego prace jako administratora dyecezyi, prezydującego w konsystorzu, i sędziego spraw, i jako jedyny prawie członek kapituły, Twarowski musiał jeszcze dopełniać obowiązku przewodniczenia we wszystkich katedralnych nabożeństwach i uroczystościach, a będziemy mieli pojęcie ogromu pracy i poświęcenia tego niezmordowanego apostołskiego męża, który z ławy seminaryjskiej jeszcze, jako alumn starszy, powołany na katedrę do nauki młodszych kolegów swoich w seminaryum, w Janowie przemieszkał i przepracował lata życia swojego.

W lutym r. 1857 Twarowski, jak już wspomnieliśmy, rządy dyecezyi oddał biskupowi dyecezalnemu Benjaminowi Szymańskiemu. Szymański oceniając prace i zasługi tyloletnie tego kapłana, a łącząc się najchętniej i on sam do powszechnej czci duchowieństwa podlaskiego, jaką piastowało dla swego nauczyciela i zwierzchnika, nie tylko wybrał go na prałata dziekana kapituły janowskiej, lecz jednocześnie za pośrednictwem rządu przedstawił go do Stolicy Apostolskiej na biskupa suffragana swojego, oddając hołd jego wysokim cnotom i zasługom kapłańskim. I jeżeli osierocona od lat kilkunastu dyecezya ja-

nowska powitała Szymańskiego, nowego swojego pasterza z radością, to z równą radością a serdeczną wdzięcznością dla niego, odczytała w gazetach ukaz najwyższy cesarza, datowany w Warszawie z dnia 10 października o nominacji Twarowskiego na biskupa suffragana janowskiego i jednocześnie dowiedziała się o przysłaniu z Rzymu na ręce Szymańskiego prekonizacyjnej bulli Ojca św. Piusa IX, Papieża mianującego prałata dziekana kapituły X. Józefa Twarowskiego biskupem Amyzoneńskim, in partibus infidelium i suffraganem dyecezyi podlaskiej, czyli janowskiej.

Uroczystość konsekracji Twarowskiego na biskupa pamiętna dla Janowa i dyecezyi, odbyła się w katedrze janowskiej dnia 21 grudnia 1857 r. Obrzędu konsekracyjnego dopełnił sam biskup dyecezalny, Benjamin Szymański, przy współdziale przybyłych biskupów: włocławsko-kaliskiego Michała Marszewskiego i Walentego Baranowskiego, suffragana lubelskiego. Zjazd wielki kapłanów, a wszystkich prawie wychowalców i wdzięcznych uczniów, niegdyś swojego profesora i regensa, członkowie prześwieatnych kapituł: kaliskiej, lubelskiej chełmskiej i miejscowej, obywatele, urzędnicy powiatu bialskiego i gubernii, a na czele ich Mackiewicz gubernator cywilny lubelski, liczni przyjaciele i wielbiciele zacnego prałata, uświetnili ten obrzęd wspaniały, pierwszy w dziejach najmłodszej w Polsce katedry janowskiej.

Twarowski przyjmując konsekrację biskupią liczył lat życia 60. Zdawało się, że ten człowiek nigdy nie przyjmujący lekarstw, zawsze zdrowy, silny, wesół, miły w towarzystwie, zawsze czynny, wypełni serdeczne życzenia swoich przyjaciół, i ad multos annos, żyć i błogosławić im będzie. Jednakże inaczej się stało. Starania biskupa Szymańskiego o przeniesienie suffragana do miasta Siedlec, oraz połączenie z suffraganią janowską Siedleckiego probostwa, nie przysły do skutku, Twarowski zamieszkał i nadal w Janowie. Wprawdzie tryb życia jego był nadzwyczaj spokojny, wolny od osobistych trosk, wol-

niejszy jak dawniej, gdy był przymusową a ciąglą obarczony pracą, ale właśnie ta cisza jego życia, monotonność, jakby emerytura starości, to usunięcie go zupełnie od spraw dyecezyi, od młodzieży seminaryjskiej, od profesorskiej katedry, nad czem całe życie strawił, było zabójczem dla żywego temperamentu Twarowskiego, i odbić się musiało na jego zdrowiu.

Stosunek obu Ekscellencyi, to jest Szymańskiego biskupa i suffragana, był pełen wzajemnej czci, ale widać było w nim z obu stron jakąś rezerwę, czuć jakiś chłód, jakby pańską politykę, do której Twarowski, nie znając jej w życiu, na starość zastosować się musiał. Szymański rządził samodzielnie, przywykły do takichże rządów w zakonie. Otoczył się w konsystorzu i seminaryum kapłanami podług swego wyboru, we wszystkie uroczystości sam celebrował pontyfikalnie, sam wyświęcał młodych kapłanów, wizytował parafie, był bardzo gorliwy i czynny, lubił pracę, wystarczał wszystkiemu sam i nie potrzebował pomocy.

Twarowski był bez obowiązku, jakby usunięty ze wszelkimi honorami do stanu spoczynku, którego nie cierpiał. Rozumiał on dobrze, że na nim sprawdziło się owo stare przysłowie: „promoveatur ut amoveatur“. On chciał jeszcze pracy, ruchu umysłu, życia, a tu mu grzecznie z góry powiedziano: Wasza Ekscellencya tyle już przepracował w dyecezyi, powinien więc już teraz odpocząć. To wpłynęło i na zdrowie jego.

W początku rozwijającej się choroby, gdy ktoś radził mu leczyć się, on na to odrzekł: „Mój drogi, dla mnie już nie ma lekarstwa, czuję, że mnie niezadługo tam, dokąd wszyscy idą, zawołają. Chciałbym tylko nie pod kościołem spoczywać, lecz na cmentarzu, gdzie prędzej ktoś westchnie, przypomni starego i zmówi pacierz za duszę“.

Szczęściem było jeszcze dla Twarowskiego, że kapłani pracujący w Janowie, prawie wszyscy byli jego uczniami, którzy z przywiązania i czci, w wolnych od zajęć chwilach, z przyjemnością codziennie go odwiedzali i urozmaicali samotne życie

ukochanego swojego ojca i przyjaciela. Jakżeż Twarowski był rad wtedy, jak wdzięczny za podarowaną sobie chwilę takich odwiedzin. Niegdyś wykładając w seminaryum dogmatykę, teologię pasterską, Pismo święte, a wkońcu teologię moralną, znał dobrze te przedmioty, i był bardzo zadowolony, gdy profesor seminaryum przyszedłszy do niego w odwiedzin, poprosił go o zdanie, lub pomoc w rozwiązaniu zawilej jakiej kwestyi naukowej. Zdanie Twarowskiego było bardzo szacowne i gruntowne. To też do profesorów seminaryum, Twarowski był szczególnie przywiązany i nawiedzał ich często.

Po siedmiu latach suffraganii zdrowie Twarowskiego znacznej uległo zmianie. Ten zdrow i silny człowiek począł szczupnąć, tracić apetyt, sen go opuszczał. W r. 1865 począł się leczyć, i pierwszy raz w życiu przyjmować lekarstwa, zachowywać dyety. Lecz żadne już leki, ani lekarzów przepisy, nie mogły opanować szerzącej się choroby.

Szymański wówczas zapragnął mieć Twarowskiego swoim nieodłącznym i urzędowym doradcą w nadzwyczaj utrudnionym zarządzie dyecezyą, gdy inni pomocnicy biskupa opuszczali ręce, albo ich z rady biskupiej usuwała policya. Szymańskiego też siły zdrowia opuszczały, wskutek moralnych wstrząśnień, wywoływanych ustawicznie nieszczęściami kraju i Kościoła. Szymański zapragnął mieć radę i zdanie wytrawne, towarzysza „alter ego“, któryby go wyręczył we wszystkim. W tym celu Twarowskiemu wydał biskup dnia 10 marca 1865 r. nominację na oficyała jeneralnego i wikaryusza in spiritualibus, słowem, zaprosił suffragana swego do pracy. Twarowski nie wahał się ani chwili z przyjęciem ciężkich obowiązków zarządu dyecezyą. Ochoczo nawet przyjął takowe i rzucił się w wir pracy, łudząc się nadzieją, że praca obowiązkowa pokrzepi jego ducha, rozerwie niespokojne myśli i siły mu życia upadające, chociaż w części przywróci. Lecz nie była to choroba, którą zawładnąć było można, ani znowu praca, która leczy i krzepi siły fizyczne, gdy szarpała na każdym kroku

serce kapłana i siły moralne zwierzchnika dyecezyi. To też nominacya suffragana Twarowskiego, jak i urząd jego oficjalstwa w dyecezyi, były już przedśmiertne, jakby treść do wyrzycia na wieczystym jego grobowym kamieniu, ostatnie słowo i świadectwo Szymańskiego, czem był i czem powinien być Twarowski w dyecezyi, której tyle lat był wiernym sługą i prawdziwym ojcem.

W towarzystwie przyjaciela swego kanonika Zegarta, infułata kodeńskiego, Twarowski jeszcze wyjechał w lipcu 1866 roku do Warszawy, aby ostatecznie zasięgnąć zdania specjalistów i upewnić się o rodzaju choroby. Po krótkiej dyagnozie oświadczone mu stanowczo, że choroba jego jest nie do wyleczenia, że to jest rak na sercu, który może takowe sparaliżować bardzo prędko; radzili więc natychmiast wracać do Janowa, a sen który chorego zupełnie opuścił, sprowadzać dawkami morfiny, jako ulgę chwilową w cierpieniach.

Serdecznie podziękował Twarowski doktorom za ich otwarte słowo i natychmiast przed wyjazdem z Warszawy przygotował się do przyjęcia ostatnich Sakramentów na drogę wieczności. Powrócił do Janowa, aby tu pożegnać swoich przyjaciół, i wśród nich oczy zamknąć, tu zakończyć życie, gdzie od wczesnej młodości rozpoczął pożyteczną pracę i przez cały wiek kapłaństwa swego Kościołowi i dyecezyi wiernie służył.

Przed śmiercią oszczędności swoje rozdzielił Twarowski pomiędzy biedną rodzinę, mieszkającą za Bugiem na Podlasiu. Parę tysięcy rubli oddał biskupowi Szymańskiemu na seminarium, parę tysięcy rubli rozdał na biednych, i tysiąc rubli na stypendya Mszy św. za swoją duszę. Umarł w wieku lat 69, kapłaństwa 45, biskupstwa 9. Ciało zmarłego zostało nabalsamowane i złożone w grobach katedry, obok grobu biskupa łuckiego Erazma Wołłowicza, na grobowcu, który dla siebie przygotował biskup Szymański. Przypominano Szymańskiemu życzenie zmarłego, że pragnął niegdyś być pochowanym na cmentarzu parafialnym, lecz biskup ze względu, że nabalsa-

mowanych pasterzy zwykle składano pod kościołem, i że w ostatnich chwilach choroby ś. p. Suffragan nie objawił życzenia swojego, gdzie mianowicie chce być pochowanym, ztąd nie ubliży się bynajmniej zmarłego woli, gdy go pogrzebie się w podziemiu katedry, obok biskupów łuckich.

I ta sama katedralna świątynia, w murach której Twarowski obleczony niegdyś w suknię duchowną, przy ołtarzu stanął jako kleryk seminarium za biskupa lubelskiego Skarszewskiego, tu był wyświęcony na kapłana przez pierwszego biskupa janowskiego Lewińskiego, tu zasiadł w stallach kanonickich kapituły tutejszej za drugiego biskupa Gutkowskiego, tu wreszcie przyjął konsekracyę biskupią z rąk trzeciego janowskiego biskupa Szymańskiego, ta sama świątynia janowska, gdy Niebo, da Bóg, przyjęło Twarowskiego duszę, w podziemiach swoich zawarła jego śmiertelne, apostolskie prochy.

Na pogrzeb Twarowskiego przybyło bardzo wielu kapłanów, którzy z serdecznym żalem złożyli na ołtarzach katedry Ofiary Mszy św. za jego kochaną duszę, dopełnili ostatniej pogrzebowej posługi i łzami czci, przywiązania i wdzięczności, jak dobre dzieci, zrosili mogiłę ukochanego mistrza swojego i ojca. Pontyfikalnej celebrji i obrzędu pochowania zwłok, dopełnił biskup Szymański.

Twarowski był kolegą Ossolińskiego i w janowskiem seminarium jako alumn, i na katedrze profesorskiej, był jego serdecznym i dozgonnym przyjacielem. Ulubionemi przedmiotami, jakie wykladał Twarowski w alumnacie, była teologia dogmatyczna, którą przejął po Ossolińskim, gdy ten został wezwany do Warszawy na profesora dogmatyki w seminarium głównem, Pismo święte, teologia pasterska, a w końcu i teologia moralna.

Był to kapłan pobożny, gorliwy, zdolny, a przytem jako doświadczony pleban, potrafił teorię nauki połączyć z duchowną praktyką parafialną i łatwo rozwiązać napotkane trudności. Pedagog zrozumiał i jasny, na jego prelekcyi uczeń pilny

mógł się nauczyć przedmiotu z samego wykładu jego. Nie lubił Twarowski, gdy mu uczeń zapytany w jakiej kwestyi, co do słowa wyrecytował odpowiedź z książki podręcznej i prawie zawsze taki musiał opowiedzieć to samo po polsku, co przed chwilą mówił w łacińskim języku.

Skończymy na tem ten pobieżny rys znakomitego człowieka i kapłana, dobrze zasłużonego w dyecezyi janowskiej, a przejdziemy z kolei do skreślenia rządów biskupa Benjamina Szymańskiego.

ROZDZIAŁ XVIII.

Trzecim i ostatnim zarazem biskupem janowskim był Benjamin Piotr Paweł Szymański, prowincyał i komisarz jeneralski Kapucynów. Syn Józefa Szymańskiego i Franciszki, bogobojnych i pracowitych rodziców, zamieszkających w Warszawie w parafii św. Krzyża. Urodzony dnia 18 czerwca 1793 r., na Chrzcie św. w kościele Świętokrzyskim, otrzymał imiona Piotr Paweł. W 16-tym roku życia wstąpił do nowicyatu OO. Kapucynów, poświęciwszy się służbie Bożej i wiernemu przestrzeganiu surowej reguły św. Franciszka. Zdolny, posłuszny, pobożny, a przytem bardzo miły w towarzystwie braci swoich zakonnych, był dla nich przykładem pilności w naukach i w ćwiczeniach świątobliwego życia wzorem. Ojcowie zakonnicy i zwierzchnicy pokochali młodzieńczego nowicyusza swojego Piotrusia i po roku nowicyatu, oceniając jego zalety i zdolności, a nade wszystko pobożność połączoną z wielką pokorą, przypuścili go w 17-tym roku życia do uroczystej profesyi zakonnej, 26 września 1810 r., w której najmniejszy braciszek zakonnej Piotruś otrzymał imię najmłodszego syna patriarchy Jakóba, Benjamin. I był rzeczywiście Benjaminkiem szczęśliwym wśród Braci swoich i zakonnych Ojców, wszystkim się podobał, rówieśnicy byli mu przyjaciółmi, którym przewodniczył, a starsi kocha-

nymi dlań ojcami. Studya naukowe w sześciu latach ukończył i w 24-tym roku życia, to jest 9 czerwca 1816 r. przyjął święcenia kapłańskie. Młodego O. Benjamina przeznaczono naprzód na profesora nowicyuszów zakonnych i kleryków, lecz jak tylko Ojcowie starsi spostrzegli w nim niezwykle talent oratorski, z profesora i instruktora młodych został kaznodzieją i apostołskiemu temu obowiązкови oddał się z zapalem. Prowincyał Kapucynów Wiator Piotrowski, będąc sam znakomitym kaznodzieją, O. Benjamina wziął do boku swojego jako sekretarza i objeżdżając kapucyńskie klasztory w kraju i w Galicji, sam chętnie prawił kazania i Ojca też sekretarza zaprawiał do kaznodziejskich obowiązków. Lecz Piotrowski spostrzegł niebawem i z radością, że młody O. Benjamin przechodzi swojego mistrza. Zdrowie silne, głos potężny, tubalny, a jednak w zwrotach oratorskich miękki, rzewny, imaginacya żywa, dykcyja bardzo miła, wyraźna, przy średnim wzroście, lecz wspanialej postawie kaznodziei o długiej i szerokiej brodzie, gesta spokojne, poważne, mówcy dodawały uroku i zachwycaly słuchaczy. O. Benjamin wszystkie kazania Piotrowskiego umiał na pamięć i tak, że w jednym dniu mógł dwa kazania jego wypowiedzieć, nie opuściwszy z nich ani słowa. Piotrowski słysząc kazania swoje z ust O. Benjamina, nie poznawał je i zachwycał się niemi, a cóż dopiero, gdy kaznodzieja począł je przerabiać, a potem swoją jeszcze lepszą a ozdobniejszą pracę wprowadzać, patetyką misyonarskich efektownych gestów popartą.

Gorąca pobożność, praca sumienna, miłość nauki apostołskiej i zbawienia ludzi, a przytem wrodzona zdolność, łatwość objęcia przedmiotu, obfitość słowa, często polot ducha poetyczny, przy wrodzonych zewnętrznych darach, o których wspomnieliśmy, postawiły bardzo prędko O. Benjamina na czele nietylko kaznodziejów prowincjonalnych, ale i miasta Warszawy. Więc Ojciec ten już prawie ciągle trzyma się warszawskiego klasztoru. To wikary, konsultor, to gwardyan klasztoru, definitor,

prowincał, wreszcie prowincjał i komisarz jeneralski, a zawsze kaznodzieją albo świątecznym, albo przygodnym, a najczęściej pasyjnym. Jeżeli gdzie O. Benjamin miał kazać, to nietylko w tym kościele zbił się lud jak mrówki i stał nieporuszony, ale za kościołem nawet pełno było pobożnych słuchaczy przyciśniętych do muru świątyni, zadowolonych i zapłakanych, chociaż tylko pięćdziesiąte zaledwie słowo kaznodziei, całą pierśią wyrzeczone, usłyszeć i zrozumieć mogli.

Dobry kaznodzieja zwykle jest i dobrym spowiednikiem, a kaznodzieja i spowiednik dobry, już ma swoich przyjaciół, swoje duchowe dziatki, jakby swoją wyłączną parafię. To też O. Benjamin miał w Warszawie swoją bardzo liczną parafię. Nietylko ambona i konfesyonał jego były obleżone przez prostaczków i pierwszą arystokrację, przez osoby niewinne, pobożne, lub też ciężkich zbrodniarzy, ale O. Benjamin, jako zakonnik świątobliwy, był rozrywany na całą Warszawę, we wszystkich stopniach społeczeństwa miał przywiązanych wielbicieli i przyjaciół, nie było też dnia, żeby go nie uproszono do spełnienia jakiej posługi religijnej, w Kapucyńskim lub innym kościele warszawskim. I potrzeba oddać sprawiedliwość świętej i zasłużonej pamięci O. Benjamina, że się nie drożył ze swoją osobą, i nietylko do bogatej arystokracji, lecz i do biednych spieszył. Tu musiał ochrzcić pierwsze narodzone dziecko, tam znowu być ojcem chrzestnym. O. Benjamin dawał pierwszą Komunię św., tu nawrócił niechającego się spowiadać grzesznika, tam pobłogosławił małżeński związek, tam znowu prowadził kondukt żałobny na Powązki, lub udzielał przed śmiercią ostatnie Sakramenta, a posługa religijna dopełniona przez O. Benjamina, była pamiątką w rodzinie, była jej zaszczytem, szczęściem nawet.

Fizyognomia O. Benjamina była nie piękna, marsowa, ponura, czoło zazwyczaj zmarszczone, ale gdy się ożywił i mówić począł, znikwały te zewnętrzne ujemne strony, a występo-

wała dobroć, łagodność, wesołość, z czego wszystkim się podobał i wszystkich sobie podbijał.

Ksiązę Paszkiewicz był ze szczególnym szacunkiem dla O. Benjamina, jemu powierzył kapelanów więźniów politycznych w cytadeli warszawskiej. Ksiązę rad był bardzo, gdy ten poważny zakonnik wchodził doń na pokoje zamkowe i prosił o jakąś łaskę, czy to o ulgę dla politycznego więźnia, lub wypuszczenie na wolność, czy o jakieś wsparcie dla biednych, lub danie posady niemającemu chleba, a będącemu pod kontrolą policyjną. Czegoby nie dostał żaden wysoki urzędnik, ani wojskowy generał śmiało prosić, O. Benjamin wszystko otrzymał o co tylko prosił, ksiązę był zadowolony, że łaski swoje za wstawieniem się O. Benjamina mógł świadczyć i zachęcał go jeszcze, zapraszał, aby na audyencyę częściej przybywał.

Więźniowie polityczni czcili O. Benjamina jak swego najlepszego dobrodzieja, kochali go i wdzięczni mu byli za jego czuwanie nad duszami i nad losem ich. Za co też na pamiątkę złożyli mu złoty medal z napisem: „Od wdzięcznych więźniów politycznych“.

Zakon Kapucynów wysoko się podniósł za rządów Ojca Benjamina. Wychowany w karności zakonnej, przestrzegał reguły, surowo karmił wykroczenia, nagradzał cnoty i pracę, nie cierpiał próżniaków. Dobry kaznodzieja, swoim wzorem i pracą wyprowadził z Braci swojej poważny zastęp dzielnych opowiadaczy słowa Bożego, gorliwych missyonarzy, konferencistów, katechetów. Imiona Ojców: Anicetów, Honoratów, Ksawerych, Bronisławów, Fidelisów i wielu innych, zasłynęły na mównicach kościelnych i missyach. A chociaż w zakonie Kapucynów zawsze byli dobrzy kaznodzieje i gorliwi missyonarze, jednak za czasów O. Benjamina, wymowa kościelna w zakonie szczególnie jaśniała, zwłaszcza na missyach. O. Prokop, ta prawdziwa chluba Kapucynów w Polsce, uczony, świątobliwy i zasłużony w kościele zakonnik, swoje zasługi pracy

i znaczenie w kościele po Bogu, zawdzięczał O. Benjaminowi. On Prokopa do zakonu przyjął, on dojrzał w nim świętej iskry łask Bożych, on mu pod posłuszeństwem zakonnem przyjąć kazał kapłańskie święcenia i wyznaczył mu odpowiednią jego naukowym zdolnościom pracę.

Turkuł tak uwielbiał O. Benjamina, że kazał włoskiemu malarzowi de Lampi wymalować portret jego. Malarza opłacił hojnie, a portret oddając na własność warszawskiego klasztoru Kapucynów, prosił o pozwolenie zawieszenia go w celi gwardyańskiej.

Cóż więc dziwnego, że tak świątobliwy i pracowity zakonnik, ukochany przez wszystkich, przez arystokratyczne domy polskie i biednych wyrobników, dobrze przytem widziany u księcia namiestnika i osób rządzących w kraju, że zwrócił na siebie wszystkich uwagę i życzenia serdeczne, aby na starość, jego twardą zakonną siermięgę zmienić mu na szaty biskupie? I szczęśliwa myśl prędko urzeczywistnioną została, sławny a zasłużony w kościele i zakonie Kapucynów, O. Benjamin, został biskupem janowskim.

Prekonizacya O. Benjamina na biskupa dopełnioną została na konsystorzu rzymskim dnia 18 września 1856 r., przedtem jednak, dawny biskup janowski, Gutkowski, jak już mówiliśmy, zamieszkały we Lwowie, złożył na ręce Ojca św. Piusa IX rezygnacyę swojego biskupstwa i zamianowany został na arcybiskupa martianopolitańskiego in partibus infidelium.

W dniu 1 lutego, Dom. IV post Epiph. 1857 r. odbyła się w Warszawie w kościele św. Krzyża u XX. Missyonarzy konsekracya O. Benjamina na biskupa, tam gdzie on był ochrzczony. Konsekracyi dopełnił arcybiskup metropolita warszawski Antoni Fijałkowski, współkonsekratorami zaś byli, biskup rodopolitański hr. Tadeusz Łubieński, suffragan kujawsko-kaliski, oraz Jan Teraszkiewicz biskup bełski grekounicki, suffragan i administrator dyecezyi chełmskiej. Orszak liczny duchowieństwa świeckiego i zakonnego, z kanonikiem

Józefem Twarowskim, administratorem dyecezyi janowskiej na czele, pierwsi urzędnicy kraju i ogromny napływ ludu, uświetnili wspólnie ten obrzęd.

Dnia 3 kwietnia tegoż roku biskup Szymański przybył do Janowa i był przyjmowany na wstępie do miasta przez miejscowe duchowieństwo, alumnów seminaryum i mieszkańców. Janowa i w uroczystej procesyi wprowadzonym został do katedry. Były administrator dyecezyi kanonik Twarowski powitał go stosowną mową od ołtarza, poczem biskup udzielił błogosławieństwa.

Z przyczyny, że mieszkanie biskupa, które niegdyś Gutkowski zajmował, stojąc pustkami przez lat 17, zniszczone zostało, więc Szymański do czasu zręstaurowania takowego, z pozwolenia rządu, w dawnym zamku biskupów łuckich zamieszkał.

Dyecezya janowska w ciągu 17 lat osierocenia swego, utraciła wszystkich prałatów i sześciu kanoników gremialnych. w początku 1857 r. w gronie swoim liczyła już tylko dwóch kapłanów, kanonika Twarowskiego administratora dyecezyi i Zawadzkiego. Biskup Szymański postanowił zapęłnić opróżnione miejsca w kapitule, i w tym celu Radzie administracyjnej Królestwa do zatwierdzenia podał następujących kandydatów na prałatów, jako też na katedralnych kanoników:

1) X. Józefa Twarowskiego, kanonika katedry, na prałata dziekana kapituły janowskiej.

2) X. Andrzeja Zawadzkiego, kanonika katedry, na prałata archidyakona.

3) X. Adama Białobrzeskiego, kanonika honorowego, proboszcza w Skibniewie, na prałata scholastyka.

4) X. Kazimierza Dobrowolskiego, kanonika honorowego lubelskiego, proboszcza w Międzyrzeczu na prałata kustosa.

5) X. Wawrzyńca Drachalskiego, kanonika honorowego, proboszcza w Wohyniu, na pierwszego kanonika.

6) X. Tomasza Radziszewskiego, kanonika honorowego, proboszcza w Niemójkach na drugiego kanonika.

7) X. Tytusa Zegart, infułata kanonika honorowego, proboszcza w Kodniu, na trzeciego kanonika.

8) X. Jana Struss, dziekana garwolińskiego, proboszcza w Ostrówku, na czwartego kanonika.

9) X. Ignacego Jemielitty, kanonika honorowego, proboszcza w Węgrowie, na piątego kanonika.

10) X. Felicjana Wojno, kanonika honorowego, proboszcza w Samogoszczy, na szóstego kanonika.

11) X. Andrzeja Krasuskiego, wice-dziekana, proboszcza w Żelechowie, na siódmego kanonika.

12) X. Józefa Żarnowskiego, wice-dziekana, proboszcza w Garwolinie, na ósmego kanonika.

Rada administracyjna Królestwa, wszystkich, przedstawionych kandydatów przyjęła i dnia 6 marca 1857 r. zatwierdziła.

Dnia 6 czerwca, w wigilię św. Trójcy, biskup dopełnił instytucji i instalacji prałatów kapituły, zainstalowanie kanoników oddał prałatowi dziekanowi Twarowskiemu. X. Józef Żarnowski kanonik katedralny, z przyczyny ciężkiej choroby nie mógł być zainstalowanym i w krótkim czasie umarł.

Drugim obrzędem, świetniejszym niżeli pierwszy, był ingres biskupa Szymańskiego do kościoła katedralnego w uroczystość św. Trójcy, dnia 7 czerwca tegoż roku. Był to dzień uroczysty dla całej dyecezyi, a najwięcej dla Janowa. Spokojne i ciche to miasto, ożywione było tak licznym wiernych napływem, że ulice, rynki i place jego, postać dużego i najbardziej zaludnionego miasta przybrały. Już w sobotę, poprzedzającą uroczystość św. Trójcy, od samego rana, coraz to większe gromady z dalekich nawet stron dążące do Janowa, wszystkimi tu wiodącymi drogami, a nawet z dalekich zabużnych stron pielgrzymi, niegdyś unicy, a dziś przymuszeni do prawosławia, zapowiadali wielką cizbę pobożnych, których liczba

nazajutrz wzrosła do 20.000 blisko. Pomędzy przybyłymi do Janowa na uroczystość pasterskich zaślubin z dyecezyą i katedralnym kościołem, był znakomity poczet mężów, najdawniejsze i historyczne dziedziczących imiona. Między duchownymi był X. Walenty Baranowski, prałat archidyakon katedry lubelskiej, jako reprezentant swojej kapituły i dyecezyi. Księża: Szymański i Jankowski, prałaci unickiej dyecezyi chełmskiej, oraz kler obrządku unickiego. Prowincyałowie zakonów, wielu zakonników OO. Kapucynów, Bernardynów, Dominikanów, Karmelitów, Reformatów, Bazylianów, Paulinów, nawet kilkunastu księży z za Bugu. Przybyły też do Janowa na tę uroczystość liczne damy i pierwsze obywatelki kraju.

Ingres rozpoczął się o godzinie 10 rano, z kościoła księży Dominikanów, z kąd od wieków i biskupi łucy swój ingres odbywali, gdy do Łucka trudno było im się dostać, lub nie mieli do tego ochoty. Biskup Szymański prowadzony pod ręce przez dwóch sędziwych ziemskich obywateli Teodora Szydłowskiego, byłego generała byłych wojsk polskich i hr. Ledóchowskiego, postępował pod baldachimem, którego laski podtrzymywali hr. August Potocki, Stanisław hr. Zamoyski, Stanisław hr. Aleksandrowicz, hr. Scypio, książę Mirski i książę Woroniecki. Bractwa miejscowe i z sąsiednich parafii przybyłe z chorągwiami, obrazami i światłem, towarzyszyły pochodowi temu. Kler przez całą drogę śpiewał hymn o Apostołach *Exultet orbis gaudiis*. Przy wejściu do katedry, po podaniu biskupowi wody święconej i incensacyi pasterza, dopełnionej przez prałata dziekana kapituły, zaśpiewano antyfonę *Ecce Sacerdos magnus*, po której biskup odśpiewał wiersz i modlitwy. Po dopełnieniu zwykłych ceremonii zainstalowania się biskupa, kanonik Krasuski odczytał bulle papieżkie, zatwierdzające na biskupstwo janowskie O. Benjamina Szymańskiego, a pierwszy prałat katedralny dziekan kapituły X. Józef Twarowski w imieniu duchowienstwa i wiernych przywitał biskupa mową od ołtarza, na którą biskup z miejsca umyślnie w tym celu przy

nawie kościoła wzniesionego, odpowiedź swoją wygłosił z tekstu *Desiderio desiderari hoc Pascha manducare vobiscum*, w której odezwał się do całej dyecezyi duchowieństwa i wiernych, jako posłaniec Boży, mający do spełnienia wśród nich dwa obowiązki, utwierdzać w dobrem i dobre błogosławić, a złe karcić i wyklinać, jedną ręką szczepić a drugą wyrwać, budować gmach cnoty i zasługi, a burzyć występki i zgorszenie.

Uroczysty ten obrzęd ingresu biskupiego i pontyfikalna Summa, którą odprawił biskup Szymański, zabrały przeszło cztery godziny czasu. Nabożeństwo skończyło się udzieleniem wiernym zupełnego odpustu z dozwolenia Ojca św. Piusa IX.

Nowy biskup okazał się nie tylko hojnym rozdawcą łask Bożych w kościele, lecz i bardzo gościnnym w domu, do stołu jego zasiadło przeszło 200 osób tak duchownych jak cywilnych, życząc mu z serca, długiego życia i apostołskiej pracy, ad multos annos.

W dniu następnym, to jest dnia 8 czerwca, biskup z kapitułą janowską i duchowieństwem odprawił pontyfikalnie uroczyste nabożeństwo żałobne za zmarłych biskupów łuckich, do których jurysdykcji duchownej należała większa część dzisiejszej dyecezyi janowskiej czyli podlaskiej, tudzież za zmarłego Feliksa Łukasza Lewińskiego, pierwszego biskupa nowej dyecezyi. Obszerną świątynię w czasie nabożeństwa zappełnił lud pobożny.

Dopełniwszy uroczystości kościelnych, złożwszy oraz hold pamięci w modlitwie za zmarłych pasterzy łuckich, biskup natychmiast zajął się sprawami dyecezyi i nowym urządzeniem konsystorza janowskiego. W tym celu powołał X. Kazimierza Dobrowolskiego, prałata, na oficjała konsystorza, X. Pawła Szukalskiego, kanonika honorowego K. S. T. proboszcza w Dąrzgowie i X. Gracyana Rzewuskiego kanonika honorowego, na surrogatów, asesorem i regensem konsystorza mianował X. Józefa Krasuskiego proboszcza w Uhrsku, obrońcą Sakramentu Małżeństwa w sprawach rozwodowych X. Tadeusza

Górczyńskiego, K. S. T. profesora seminaryum, sekretarzem przybocznej kancelaryi biskupiej mianował X. Alfonsa Rempalskiego K. S. T., sekretarzem konsystorza X. Leonarda Szymańskiego.

Do seminaryum zaś janowskiego na miejsce ustępującego X. prałata Józefa Twarowskiego, biskup powołał X. Gracyana Rzewuskiego, kanonika honorowego, na regensa oraz profesora teologii moralnej i ceremonii kościelnych. Na profesora prawa kanonicznego oficjała X. Dobrowolskiego, niegdyś przed laty zasłużonego profesora janowskiego seminaryum. Na profesorstwie dogmatycznej teologii, wymowy kościelnej i literatury polskiej, pozostał dawny profesor X. Tomasz Nowacki K. S. T., oraz X. Tadeusz Górczyński K. S. T. na profesorstwie filozofii, historii powszechnej, geografii i śpiewu. Nadto powołany został na profesora Pisma świętego, oraz nauk biblijnych i katechetyki X. Franciszek Jaczewski K. S. T., wreszcie na profesora historii Kościoła, patrologii i nauk przyrodzonych, powołany X. Antoni Jaroszewicz K. S. T. Prokuratorem i zarządcą majątku Klonowniczka, назначony został X. Paweł Piotrowski.

Dodać tu musimy, że Szymański jako zakonnik surowej reguły i przez wiele lat doświadczony stróż świątobliwości życia, jakiej przestrzegał wśród Braci swoich zakonnych i własnym do niej zachęcał przykładem, jako biskup, pod względem krzewienia w dyecezyi i w duchowieństwie ducha pobożności, oddania się służbie Bożej, uległości prawom Kościoła, i wiernego wypełniania takowych, stanął na równi z gorliwymi o chwałę Bożą i poświęconymi dla dobra Chrystusowej owczarni, przeznaczonymi poprzednikami swoimi, a nawet pod niejednym względem ich przewyższył, jako surowy zakonnik, gdyż i do śmierci w swojej regule i sukni zbliżonej podobieństwem do zakonnego habitu, pozostał. Lecz jako rządcą dyecezyi, zwierzchnik konsystorza i seminaryum, Szymański nie

okazał dostatecznej znajomości ludzi w powołaniu ich do spełniania tych pierwszorzędných obowiązków w dyecezyi.

Prałat Dobrowolski został oficjałem jeneralnym, w konsystorzu prezesem, a w seminaryum dano mu katedrę prawa kanonicznego, jako powszechnie znanemu juryście. Dodać tu należy, że biskup i Dobrowolski nie rozumieli się zgola. Szymański sądził, że oficjałowi wyświadczył wielką łaskę, powołując go do steru dyecezyą, a Dobrowolski przyjmując honory i urzędy z rąk biskupich, uważał siebie za ofiarę poświęcenia. Biskupowi się zdawało, że dla towarzystwa jego w Janowie, Dobrowolski zapomnieć powinien wspaniałej międzyrzeckiej rezydencji, stale i chętnie przy nim mieszkać, a nauką swoją w konsystorzu i seminaryum zaświecić, Dobrowolski zaś sądził, że mieszkając w wygodnym pałacu międzyrzeckim, potrafi być oficjałem dyecezyi, przyjeżdżając tylko czasami do Janowa, a nawet być i profesorem w seminaryum, bo na katedrze, w czasie jego odjazdu do Międzyrzecza, ktoś z młodych profesorów chętnie go wyręczy. Po roku jednak, Dobrowolski usunął się od honorowej dla siebie więcej, niż rzeczywistej katedry prawa w seminaryum, a pozostał tylko przy oficjalstwie, mając dwie rezydencje swoje, jedną w Janowie, a drugą w Międzyrzecu, gdzie chętniej mieszkał, tu był u siebie, gdy w Janowie był zależnym.

Po dwu czy trzech latach ceremonialnych z obu stron stosunków, zrozumiał nareszcie biskup, że jego pan oficjał nudzi się w Janowie, że z niego prezes konsystorza nie pilny, a murzynem konsystorskim do ciąglej zaprzęgły pracy, jest X. Paweł Szukalski kanonik honorowy. Szymański więc podziękować musiał Dobrowolskiemu za kilka lat jego oficjalstwa, a sam osobiście objąwszy prezesostwo w konsystorzu, przy pomocy tak znakomitego urzędnika, jakim był kanonik Paweł Szukalski, który od szesnastu lat już pracował nieprzerwanie w janowskim konsystorzu, przy pomocy zresztą

X. Tęczyńskiego, potem Marczewskiego, a w końcu Wierzbickiego, kanoników honorowych, rządził dyecezyą.

Co zaś janowskiego seminaryum dotyczy, biskup w początku zaprosił do swojej dyecezyi X. Gracyana Rzewuskiego, kapłana młodego wprawdzie, ale wielkiej pobożności, naukowych zdolności i pracy. Przywiózł go z sobą jako przybocznego sekretarza swojego, obdarzył go honorową kanonią i zamianował regensem janowskiego seminaryum, na miejsce ustępującego od tych obowiązków byłego administratora dyecezyi, prałata Twarowskiego.

Rzewuski wkrótce złożył dowód, jak wybór biskupa, wynoszący go do stanowiska regensa alumnatu w Janowie, był nietrafny. Na urzędzie zwierzchnika naukowego instytutu duchownego, nie dość mieć dary ducha pobożności i świątobliwości życia, nie dość pracować i mieć naukę, być najlepszych dla zakładu chęci i poświęcenia się, aby wzorowych i pożytecznych Kościołowi wychować kapłanów, ale ze wszystkimi temi przymiotami kierownika seminaryum powinna się przede wszystkim łączyć praktyczna życia umiejętność taktem zwaną i filozofią życia, która jasno oceniając swoje, zależnych i równych sobie stanowiska, dopełni swoich obowiązków, nikomu się nie narazi i jeszcze na wdzięczność zasłuży i miłość u wszystkich. Rzewuskiemu właśnie nie dostawało tego pożądanego przymiotu regensa, i po roku pracy ustąpić musiał obowiązków swoich, wybranemu przez biskupa proboszczowi z Mórd, kanonikowi honorowemu Aleksandrowiczowi. Ten znowu mając wprawdzie doświadczenie życia, jako kapłan starszy wiekiem i dawny wzorowy proboszcz, lecz naukowo nieprzygotowany do stanowiska regensa, a nadto zdolności swoich nie mogąc wyrobić na profesorskiej katedrze, gdyż regens był zarazem i profesorem seminaryum, musiał i on po roku, czy też dwóch latach pracy, ustąpić swego miejsca nowemu kandydatowi, stawiając biskupa w smutnem położeniu, wyszukania tegoż wśród kapłanów, których dobrze jeszcze nie poznał.

I stan taki zmienny w seminaryum pozostałby nadal, gdyby sami profesorowie alumnatu nie zapobiegli temu, i jako lepiej oceniający przymioty kierownika dyecezalnego seminaryum, nie wskazali biskupowi swojego kandydata na zwierzchnika instytutu, któremu się chętnie i sami w zależność oddawali. Gremium profesorów postanowiło przedstawić biskupowi X. Jaczewskiego K. S. T. profesora Pisma św., kolegę swojego, który chociaż młody, lecz wszystkie przymioty i profesora, i dobrego kolegi współpracowników swoich, oraz zwierzchnika seminaryum, w wysokim stopniu posiadał. Szymański chociaż może niechętnie, lecz aby koniec położyć niestałym rządóm w seminaryum, zanominował Jaczewskiego na regensa. I nie zawiódł się biskup na Jaczewskim. Był on regensem alumnatu do czasu skasowania dyecezyi janowskiej, i na tem stanowisku zjednał szacunek kapituły i biskupa, który go niebawem obdarzył honorową kanonią, zasłużył na wdzięczność i szczere przywiązanie alumnów, na szacunek i miłość współpracowników i kolegów swoich. Jaczewski, to był drugi Twarowski w seminaryum, a bogatszy jeszcze od swego mistrza, wyższym stopniem wykształcenia, jako wychowaniec Almae Matris Academiae. Przy regensie Jaczewskim w Janowie profesorowie seminaryum się zmieniali, wychodząc kolejno z seminaryjskiej katedry na probostwa, on jeden z zamiłowania i poświęcenia pozostał na swoim miejscu, nie myśląc o probostwie.

Przy nim pracowali następujący profesorowie: Tadeusz Górczyński K. S. T., kanonik honorowy, który został dziekanem bialskim, następnie garwolińskim i tam umarł. Antoni Jaroszewicz K. S. T. wyszedł na probostwo do Steżycy. Jakób Łubkowski K. S. T. został proboszczem w Miastkowie, stąd przeszedł do Trzebieszowa, następnie do Międzyrzecza, jako dziekan Radzyński i kanonik katedry lubelskiej, w końcu przeniesiony został do Łukowa na proboszcza i dziekana. Julian Sawicki K. S. T. przeszedł na probostwo do Wilczysk. Józef Pruszkowski K. S. T. został dzie-

kanem janowskim, następnie wydany z Janowa przez rząd, był proboszczem w Bobrownikach, potem został proboszczem w Wąwolnicy w dyecezyi lubelskiej. Stanisław Struś K. S. T. został dziekanem bialskim i prefektem w gimnazjum, następnie wydany przez rząd, był proboszczem w Bochothnicy w dyecezyi lubelskiej i tu przed kilku laty umarł.

Po skasowaniu dyecezyi i przyłączeniu takowej do dyecezyi lubelskiej, władza lubelska duchowna powołała X. Jaczewskiego do Lublina na regensa połączonych dwóch seminaryów lubelskiego i podlaskiego. Stąd X. Jaczewski wyszedł na probostwo do Stoczka łukowskiego, następnie wezwany przez biskupa lubelskiego, Wnorowskiego, do Lublina na surrogata konsystorza i kanonika katedry lubelskiej, po śmierci zaś Wnorowskiego, został wybrany przez kapitułę na administratora dyecezyi, a w końcu wyniesiony do godności biskupa lubelskiego.

Wracając do rządów Szymańskiego w Janowie, biskup ten na samym wstępie do dyecezyi zaprowadził tak zwane Nabożeństwo Majowe, które we wszystkich kościołach, zwłaszcza miejskich, odprawiać zalecił. To rozporządzenie o Nabożeństwie Majowem, biskup rozwinął i uzupełnił w odezwie do duchowieństwa i ludu, stanowiącej jakby krótki traktat nauki katolickiej o czci Najśw. Panny, oparty na Piśmie św., nauce Ojców Kościoła, i tradycji. Odezwa ta przez duchowieństwo i lud wierny, wszędzie najchętniej została przyjęta.

Jakżeż to budującym było dla każdego, widzieć po wsiach, miastach i miasteczkach dyecezyi, ludzi wszystkich stanów o wieczornej godzinie spieszących na głos dzwonów przed ołtarz Maryi, aby pomodlić się, zaśpiewać i oddać się pod Jej opiekę i obronę. Lud z widoczną pobożnością wyglądał takich wieczorów majowych, i nieraz, jak w Janowie, z odleglejszych wiosek, a nawet z za Buga przybywał we dnie pogodne, zbierał się i czekał przed katedralnym kościołem nim nadszedł czas Majowego Nabożeństwa. Ołtarze Matki Najświętszej po

parafiach świąteczną przybierały szatę, zauważono nawet po wielu miejscach, że lud pobożny przystrajał i oświetlał domowe obrazy Najśw. Panny i domki swoje na miesiąc maj, jakby w kaplice zamieniał.

Szymański, gorliwy biskup, zjeżdżał umyślnie do mniejszych miast i kościołów dyecezyi, aby obecnością swoją i pontyfikalną celebrą podnieść uroczystość Nabożeństwa Majowego, duchowieństwo zaś tak świeckie jak i zakonne, przykładną gorliwością dowiodło, że umie się przejąć myślą swojego biskupa.

Zaskarbiwszy sobie pomoc Bożą i opiekę Najśw. Panny, mając już katedralną kapitułę i urządzony konsystorz, Szymański zwrócił troskliwą uwagę na parafialne duchowieństwo, pragnąc nie tylko bliżej je poznać, lecz i duchem miłości Chrystusowej z niem się zespolic. W tym celu powziął zamiar odprawienia z kapłanami dyecezyi wspólnych rekolekcyi i wydaną odezwą do duchowieństwa powołał wszystkich proboszczów i wikaryuszów na miesiąc lipiec do Janowa. Korzystając z wakacyjnej pory, przeznaczył im na mieszkanie gmach seminaryjski, oraz pokoje kapitulne. Duchowieństwo podzielone było na trzy części i każda w oznaczonym tygodniu odprawiła pięciodniowe ćwiczenia religijne. Przez trzy tygodnie trwały te rekolekcyje, to jest od 5 do 25 lipca pod przewodnictwem zaproszonych na ten cel dwóch kapłanów, znanych powszechnie z gorliwości, świętobliwości życia i niepospolitych zdolności apostolickich, to jest X. Wiktora hr. Ożarowskiego, prałata kolegiaty ołyckiej, zamieszkałego pod ten czas w Warszawie, i O. Prokopa Leszczyńskiego, Kapucyna definitora zakonu, znanego w całym kraju konferencistę, męża pełnego doświadczenia i ducha zakonnego.

Biskup zagaiwszy rekolekcyje wieczorem, każdej niedzieli błogosławieństwem i przemową, ustępował ze swego miejsca, oddając je w posiadanie przewodniczącym Ojcom duchownym i zeszedłszy do grona kapłanów, przez trzy z rzędu tygodnie

bywał z nimi na wszystkich medytacyach, konferencyach, przy wspólnym stole w refektarzu. Każdego piątego dnia rekolekcyi, odprawiał biskup Mszę św., w czasie której udzielał wszystkim kapłanom Komunię św., i każde rekolekcyje kończył stosownem pożegnaniem, po którym kapłan wiekiem najstarszy, albo też kanonik kapituły, w imieniu wszystkich swych braci, biskupowi składali swe dzięki.

Dopełniwszy wspólnych rekolekcyi z kapłanami dyecezyi, biskup Szymański zwrócił uwagę swoją na ubiór zewnętrzny duchowieństwa, rodzaj zabaw towarzyskich, na sposób domowego pożycia i zajęcia kapłanów, pamiętny na słowa swoje wyrzeczone do duchowieństwa w czasie pontyfikalnego ingresu do katedry, które w wyjątku przytaczamy:

„Karność Kościoła utrzymywać, przepisy kanonów świętych święcie pilnować i w wykonanie wprowadzać, ustawy Antecesorów Naszych niezachwianie dopełniać, gdziekolwiek co niezgodnego z duchem Kościoła św. się wkradło, wyćpierać, słowem wszędzie i wszelkimi środkami Chwałę Boga krzewić i duszom Nam powierzonym trudną sprawę zbawienia ułatwiać będziemy. Oto dziś całe Nasze zadanie, oto sprawa i powinność, w której milion razy życie Nasze poświęcić gotowi jesteśmy“. Szymański wydał dla duchowieństwa statuta ściśle oparte na prawach Kościoła i przepisach poprzedników swoich. Nie występuje więc w nich ze stanowiska swojej władzy, której kapłani winni są wszechstronne posłuszeństwo, lecz obszernie w przepisach tych przywołując decyzje koncyliów, szczególnie Trydentskiego, prawa powszechne Kościoła, to znowu statuta poprzedników, zwłaszcza Gutkowskiego, okazuje duchowieństwu, że nic nowego nie wprowadza, lecz dawne przepisy przez duchownych zapomniane, objaśnia i przypomina oraz najusilniej zaleca i przykazuje nadal skrupulatne zachowanie tychże.

Nie będziemy tych postanowień tu przytaczać, gdyż one są powtórzeniem statutów Gutkowskiego do duchowieństwa,

o których w swoim miejscu wspomnieliśmy. Dodamy tylko, że Szymański oprócz tego

a) zabronił palenia fajki, papierosów, cygar, zwłaszcza przede Mszą św., a także przed słuchaniem Spowiedzi.

b) Postanowił, aby kapłani szczególnie młodsi i wikaryusze, mówili kazania z pamięci.

c) Aby kapłani nie opuszczali się w pracy naukowej i czytali stanowi swemu i obowiązkowi odpowiednie książki.

d) Aby młodsi kapłani, wikaryusze byli ze wszelką czcią i posłuszeństwem dla starszych kapłanów, ich rady i zlecenia ochocho wypełniali.

e) Aby cywilni nie byli zapraszani na odpustowe obiady, i żeby nie dawano im przy stole miejsc pierwszych przed kapłanami. Kollator, dobrodziej kościoła, mogą stanowić wyjątek.

Oprócz zaprowadzenia w dyecezyi Majowego Nabożeństwa do Najśw. Maryi Panny, biskup z zezwolenia Stolicy Apostolskiej zaprowadził nabożeństwo uroczyste, dziękczynne, na dzień ostatni każdego kończącego się roku, z wystawieniem Najśw. Sakramentu, Nieszporami, stosownym kazaniem tak w kościele katedralnym janowskim, jak i w 36 miastach i miasteczkach całej dyecezyi z odpustem zupełnym, jaki ofiarować można i za dusze wiernych zmarłych.

Dnia 1 października 1858 r., drogą rządową Szymański odebrał Breve Apostolskie z Rzymu, delegujące go do uformowania i przeprowadzenia procesu kanonicznego nad przedstawionym na biskupstwo sandomierskie X. Józefem Juszyńskim, prałatem scholastykiem katedry sandomierskiej.

Dnia 25 tegoż miesiąca i roku zjechał do Janowa tenże X. Józef Juszyński wraz ze czterema świadkami, to jest Ferdynandem Działkowskim K. S. T., kanonikiem katedralnym archikatedry warszawskiej, Piotrem Gawrońskim, kanonikiem opatowskim, proboszczem z Szydłowca, i ci dwaj świadczyli o życiu i obyczajach kandydata; oraz Melchiorem Bulińskim K. S. T., kanonikiem honorowym sandomierskim, profesorem

Akademii duchownej rzymsko-katolickiej warszawskiej, proboszczem z Mikułowicz i Aleksandrem Melanowiczem, kanonikiem honorowym kaliskim, proboszczem skaryszewskim, a ci dwaj świadczyli o stanie kościoła katedralnego sandomierskiego. Po dopełnieniu wszelkich prawem przepisanych formalności, po trzydniowym pobycie, X. Józef Juszyński z delegowanymi kanonikami pożegnali biskupa.

Katedrę janowską biskup Szymański zastał w najsmutniejszym stanie, na restaurację której rząd dotychczas grosza nie dał. Gmach seminaryjski i mury konsystorskie wymagały również restauracji, a przy mieszkaniach biskupa nie było ani podwórza, ani stajni, wozowni i innych niezbędnych zabudowań. Smutny ten stan katedry, oraz murów jej przyległych, Szymański przedstawił księciu Namiestnikowi, prosząc o zesłanie budowniczego dla zrobienia anszlagów restauracji tych gmachów, oraz do zakupienia placów, na założenie ogrodu biskupiego, wystawienie budynków niezbędnych, oraz mieszkań dla służby.

Po wielu trudach i korespondencyach, zesłany został budowniczy z miasta Siedlec, Ludwik Jabłoński, który porobił anszlagi na wyżej wymienione restauracje. Że zaś takowe okazały się niepraktyczne i nieodpowiadające wszystkim potrzebom, a Jabłoński przerabiać swoje anszlagi nie miał czasu i chęci, biskup zażądał od Komisji Rządowej przysłania druzgiego budowniczego do pomocy Jabłońskiemu.

Tu nastąpiła zwłoka w wykończeniu anszlagów restauracji janowskich murów, gdyż ze strony rządu podjęta została poważna kwestya przeniesienia katedry janowskiej do miasta Siedlec, gdzie miano oddać biskupowi do rozporządzenia mury po zniesionej gubernii siedleckiej. Biskup decydował się na przeniesienie katedry, ale oprócz rozszerzenia murów gubernialnych za szczupłych na pomieszczenie seminaryum, konsystorza, kapituły i biskupa, Szymański żądał koniecznie, jako warunek prośby biskupa mającej się zanieść do Stolicy Apo-

stolskiej, a zapewne i zgody Ojca świętego na przeniesienie katedry do Siedlec, aby mały kościół siedlecki był odpowiednio powiększony i urządzony, gdy ma być katedralnym. Cały więc projekt, nad którym delegaci rządowi do Siedlec i Janowa nałamali sobie tyle głowy, upadł i spełził na niczem, wrzuciwszy do archiwum komisji całe pliki zapisanych o tem papierów.

Teraz dopiero zjechał do Janowa radca budownictwa z Warszawy, Borzęcki i wspólnie z Jabłońskim, siedleckim budowniczym, przerobili anszlagi restauracji murów janowskich, na sumę ogólną 23.000 rubli sr. Korespondencje zatwierdzeń tych anszlagów z Komisją Rządową jeszcze rok przeszło się ciągnęły.

Restaurację kościoła i gmachów wziął na siebie biskup i prowadził sposobem administracyjnym, ustanowiwszy pod swoją prezydencją komitet, w skład którego wchodził członkowie kapituły, oraz sąsiedni obywatele, a także dwóch budowniczych z Siedlec i Białej.

Gdy przygotowano materiały i ugodzeni rzemieślnicy wzięli się do pracy, po Wielkanocnej uroczystości nabożeństwo katedralne i parafialne zostało przeniesione do kościoła księży Dominikanów. Po dokończeniu restauracji wielkiego ołtarza, stall, tronu biskupiego, ambony, dwóch zakrystyi, biskupiej loży i tymczasowo czterech bocznych ołtarzów, nabożeństwo w katedrze rozpoczęło, pomimo że roboty w kościele były dalej prowadzone. Na wiosnę 1859 r. restauracja wszystkich gmachów i katedry była prawie zupełnie wykończona, i biskup przed Wielkanocą przeniósł się z zamku biskupów łuckich do swego pomieszkania. W r. 1860 wzniesiono nowe zabudowania dla służby biskupiej, stajnie, wozownie, dokupiono place, urządzono ogrody, małą cieplarnię kwiatów w ogrodzie biskupim, oraz postawiono murowane parkany. Że zaś anszlagiem wiele robót nie było objętych i Komisja Rządowa takowych nie przyjęła, więc biskup zmuszony był swoim funduszem je pokryć.

ROZDZIAŁ XIX.

Jeszcze w r. 1857 biskup przez hrabinę Augustową Potocką, panią wysokiej pobożności i cnót, wniósł prośbę do Ojca świętego Piusa IX o łaskawe podarowanie katedrze janowskiej relikwii jakiego św. Męczennika z pierwszych wieków Chrześcijaństwa, aby materialne ubóstwo świątyni zbożać duchowym darem i łaską Namiestnika Chrystusowego. Ojciec święty łaskawie przyjął tę prośbę i darował janowskiemu katedralnemu kościołowi całe relikwie św. Wiktora męczennika, z III wieku Chrześcijaństwa.

Dziesięć lat wówczas upłynęło, jak w podziemnym grodzie katakumb rzymskich, przy drodze Appijskiej, na cmentarzu zwanym Praetextata, z rozkazu Ojca świętego grzebiąc, odkryto grób (loculum) i w nim znaleziono kości całego człowieka, przy których szklane naczynko z krwią wyschłą i wiekami czasu poczerniałe, stało w zakątku. Były to szczątki bohatera wiary z III wieku Chrześcijaństwa, który męczeństwem i przelaniem krwi dowiódł, że na ziemi w kościelnym grobie Męczenników ma prawo spoczywać, a w Niebie z palmą zwycięztwa królować.

Relikwie te w podwójnej skrzyni opieczętowane pieczęciami św. Kongregacji i biskupa Zakrystyana Jego Świątobliwości, zostały jeszcze opatrzone pieczęciami ambasady rosyjskiej w Rzymie, oraz paszportami trzech mocarstw, to jest Sardynii, Austrii i Rosyi, przez których terytorya, relikwie te miały być przewożone.

Uszczęśliwiona Augustowa hr. Potocka otrzymanym darem i załatwiwszy wszystkie do podróży formalności w Rzymie, zabrała Relikwie święte, sama je przewiozła, i przed zimą jeszcze złożyła takowe w klasztorze OO. Kapucynów warszawskich 1858 r.

Zacna i świętobliwa ta pani, kosztem swym sprawiła sarkofag, czyli urnę drewnianą, ozdobioną piękną rzeźbą wyzłacaną, do której Szymański w kościele OO. Kapucynów przełożył święte relikwie Męczennika. Naczynko zaś z grubego szkła, pęknięte cokolwiek, z krwią Świętego, złożył osobno w brązową trumienkę, relikwiarz bardzo misternej roboty. Sarkofag z relikwiami oraz trumienkę z krwią Męczennika Szymański zamknął i opieczetował swojemi biskupiami pieczęciami, autentyk zaś z admissą biskupią, opatrzony także pieczęciami, złożył w archiwum konsystorza janowskiego.

Ojciec święty Pius IX nadał przytem katedrze janowskiej odpust zupełny na wieczne czasy, naznaczony corocznie na niedzielę drugą czerwca, który potem za zezwoleniem Stolicy Apostolskiej przeniesiony został na niedzielę po św. Trójcy przy uroczystym obchodzie imienia św. Wiktora męczennika. Autentyk tego odpustu z admissą biskupią znajduje się również w archiwum janowskiego konsystorza.

Szymański przezwyciężywszy wszystkie trudności, stawiane ze strony rządu co do publicznego i uroczystego przeprowadzenia z Warszawy do Janowa relikwii św. Wiktora, uzyskawszy na to pozwolenie samego cesarza Aleksandra II, porozumiał się z areybiskupem warszawskim Fijałkowskim, oraz biskupami: Deckertem, suffraganem warszawskim, hr. Platerem, suffraganem łowickim i Twarowskim, suffraganem janowskim, i łącznie z nimi ułożył porządek nabożeństwa i plan uroczystej procesyi świętej pielgrzymki z Warszawy aż do Janowa z relikwiami św. Męczennika rzymskiego.

Uroczystość solennego nabożeństwa w Warszawie, oznaczoną została na dzień 5 czerwca, to jest na niedzielę po Wniebowstąpieniu Pańskim.

Dnia 4 czerwca 1859 r. w sobotę, cała Warszawa była zajęta przygotowaniem się do tej rzadkiej uroczystości. Kościół OO. Kapucynów wspaniale był przystrojony światłem i kwiatami. Na środku kościoła, na wzniesieniu pośród kwiatów

i jarzącego światła, złożone były ku czci wiernych święte szczątki Męczennika. Sarkofag, w którym były umieszczone, z trzech boków miał szyby szklane, pozwalając więc pobożnym z trzech stron oglądać relikwie, na stronie czwartej, obitej czerwoną materyą, wyszyty był złotem dzień i rok przeniesienia z Warszawy do Janowa Relikwii świętych. Trumna ta przywieziona z Rzymu, z trzech boków na fryzach umieszczonym znakiem *pro Christo*, przypominała wiernym groby katakumb, tym zwykle symbolem w pierwszych Chrześcijaństwa wiekach znaczone.

W ten sam dzień, to jest w sobotę, Szymański z suffraganem Twarowskim w otoczeniu liczego duchowieństwa warszawskiego, odprawił solenne nieszpory. Natłok wiernych aż do zmroku zappełnił kościół, a śpiew do św. Męczennika: *O Chrystusowy dzielny żołnierzu*, brzmiał z tysiąca piersi. Ogromną ilość drukowanych egzemplarzy tej nowo ułożonej pieśni rozdano między wiernych, a także i plakaty informujące o porządku odbyć się mającej nazajutrz uroczystości i procesyi.

W niedzielę rano już od godziny 4 lud zaczął się gromadzić. Nietylko Miodowa ulica, przy której jest kościół OO. Kapucynów, ale i inne przyległe, były zajęte przez lud pobożny, jak niemniej wszystkie balkony, drzwi i okna domów były w oblężeniu. Kościół Kapucynów był zamknięty do godziny 8 ze względu, aby mogło się wygodnie w nim pomieścić duchowieństwo, pierwsze domy polskie przybyłe na tę uroczystość, oraz urzędnicy. O godzinie 10 duchowieństwo z całej Warszawy i z okolic zebrane, z kapitułą metropolitalną wyszło na spotkanie Arcybiskupa, który wraz z innymi czterema biskupami zbliżył się do stopni sarkofagu Męczennika, i pomodliwszy się przy świętych Relikwiach, rozpoczął Mszę wielką, otoczony biskupami, profesorami Akademii duchownej i rektorem swoim, przybranymi w akademickie togi, prałatami, klerem niższym i assystą. Kazania mówione były w kościele,

i przed kościołem, do tysięcy ludu skupionych na Miodowej ulicy.

Po Mszy św. arcybiskup Fijałkowski na galerii przed kościołem udzielił wiernym błogosławieństwo połączone z odpustem zupełnym i potem ruch powiewających w powietrzu chorągwi, których początku trudno było wzrokiem dosięgnąć, był pierwszym znakiem uroczystego pochodu procesyi. Przesunęły się wszystkie bractwa, których orszak zamykały dziewice biało przybrane z wieńcami na głowach i welonami spływającymi do ziemi, niosąc chorągiew z Imieniem Maryi, jako bractwo Niepokalanego Poczęcia, ruszyły potem zakony, kler seminaryjski, a w załamach ulic, nie można jeszcze było dojrzeć niesionych relikwii św. Wiktora.

Procesya postępowała ulicą Miodową, częścią Senatorskiej ulicy, Krakowskiego Przedmieścia, Zjazdem przez łyżwowy most na Wiśle, Pragę do Grochowskich rogatek.

Dopiero spuszczać się obok Zamku Królewskiego, po Nowym Zjeździe ku Wiśle, można było widzieć cały majestat procesyi, której początek sięgał głęboko przedmieścia Pragi po drugiej stronie Wisły, wzdłuż całego mostu przez rzekę powiewały setki chorągwi, z góry Nowego Zjazdu zstępowały szeregi wszystkich zakonów warszawskich, na wzgórzu alumni seminarium, długie rzędy świeckiego duchowieństwa, Akademia duchowna, kapituła metropolitalna w kapach rzymskich, a na końcu pod baldachimem kapłani w bogate dalmatyki przybrani, dźwigali na ramionach karmazynowy feretron, na którym złożoną była ozdobna trumna, sarkofag, mieszczący w sobie święte szczątki Męczennika Wiktora.

Zdała widniały po nad głowami ludu biskupie mitry, jaśniały one na głowach najzacniejszych dostojników Kościoła polskiego: Antoniego Fijałkowskiego, arcybiskupa warszawskiego, Benjamina Szymańskiego, biskupa janowskiego, Józefa Twarowskiego, suffragana janowskiego, Jana Deckerta, suffragana warszawskiego i Hen-

ryka hr. Platęra, suffragana łowickiego. Biskupi ci postępowali, otaczając święte Relikwie. Władze rządowe przedstawiał tajny radca Muchanow. Najpierwsze rodziny polskie przeprowadzały te skarby wiary, idąc za duchowieństwem.

Przy moście Wisły Arcybiskup i suffragan Deckert dla znużenia pożegnać musieli święte Relikwie i swoich Braci biskupów. Chwila była rozrzewniającą, gdy sędziwi Pasterze oddawszy hołd szczątkom Męczennika, w miłości Chrystusa pożegnali się i uścisnęli serdecznie. Ten uścisk biskupów wobec uroczystości zebranych tysięcy ludu wiernego, był symbolem miłości i jedności świętego Kościoła.

Biskup Szymański z suffraganem Twarowskim i suffraganem Platerem prowadził dalej procesję.

Orszak postępował w takim samym porządku aż do rogatek Grochowskich za Pragę. Tam dopiero zbliżył się, przygotowany umyślnie do drogi wóz tryumfalny, uprzężony w sześć koni podłużnie, powodowanych przez pocztylionów, oprócz których sześciu innych pieszo, prowadziło za uzdy te pięknie przybrane konie.

Rydwan ten z przed kościoła OO. Kapucynów postępował na tyle procesyi i słuszne miał prawo należeć do ozdób uroczystości. Okryty z całą sztuką tapicerską pięknym karmazynowym suknem, którego brzegi zdobne złotą frendzlą, zwieszały się ku ziemi. Wokoło draperye pysznych festonów z wytwornością ubierały go, a w górze na czterech podporach, okrytych draperią z bogatej czerwonej materii, rozpiął się nad nim wspinały baldachim, podbity złotą lamą z opuszczoną nieco ponsową osłoną.

Rydwan ten wspinały i bogaty, sprawiony był również kosztem tejże samej hr. Augustowej Potockiej.

Pod baldachimem tego rydwanu złożono święte Relikwie, i tu je pożegnał suffragan łowicki hr. Plater, oraz duchowieństwo świeckie i zakonne, i tysiące wiernego ludu, wracając do Warszawy.

Tu się uporządkował orszak pielgrzymki świętej, do drogi według przepisu, który był w całej podróży zachowany. Naprzód jechali konno żandarmi, usuwając z drogi wszystko, coby mogło najmniej spowodować nieład, potem wolno sześciokonny postępował rydwan ze świętymi Relikwiami, za którym szli kapłani prowadząc procesję kilkunastotysięczną, w pobliżu za nimi jechali karetą biskup z suffraganem janowskim w rakiety biskupie przybrani, a dalej długi szereg powozów i bryczek z duchowieństwem i świeckimi pobożnymi osobami, zamykał tę karawanę pobożną. Przez całą drogę naczelnicy powiatów w granicach swego urzędowania w galowych mundurach towarzyszyli orszakowi i przestrzegali porządku.

W Miłosnej zatrzymał się orszak. Warszawianie pobożni, którzy ofiarowali się aż tutaj odprowadzić Relikwie, uklękli, polecając się opiece św. Męczennika. Jeden z kapłanów przemówił do pielgrzymów, a biskup Szymański serdecznie podziękował i pobłogosławił tę wielką liczbę ludu wracającego do Warszawy.

Późno wieczorem około godziny 10 zbliżał się orszak pobożnej pielgrzymki do miasta powiatowego Mińska, dziedzictwa hr. Jezierskich. Na pół mili przed miastem, biskupia kareta wyprzedziła procesję i dwaj Pasterze przybyli wcześniej, prosić o przyjęcie do kościoła świętych Relikwii i o gościnność dla całej karawany. Lecz wszystko było tu już gotowe na przyjęcie tak pożądanego pielgrzymów. Natychmiast rozległ się głos dzwonów, miasto zabłysło światłem całe uilluminowane i duchowieństwo licznie zebrane z okolic, mając na czele miejscowego proboszcza, wyszło na spotkanie rzymskich Świętości. Biskupi obaj w pontyfikalnych ubiorach czekali na zbliżającą się procesję, a gdy ta nadeszła i przystanął rydwan, kapłani wzięwszy na ramiona swoje feretron z Relikwiami, nieśli je ku kościołowi. Pieśń o św. Wiktora brzmiała swą

miłą melodią, biskupi razem postępowali tuż za św. Męczennikiem.

W kościele na środku oczekiwał przygotowany ołtarz na szczątki Męczennika i zaledwie je złożono, biskupi obaj zasiadli na przygotowanych tronach, a miejscowy proboszcz X. Metelski, kanonik honorowy, z rzewnem namaszczeniem powitał święte Relikwie, pielgrzymujących Pasterzy i lud pobożny. Potem zostawiono kościół otwarty na całą noc na prośby ludu, który się cisnął ze wszech stron, aby się pomodlić i uczcić kości św. Męczennika.

Hr. Jeziersey w swoim pałacu gościnnie podejmowali biskupów i wszystko duchowieństwo.

Nazajutrz o godzinie 10 biskup Szymański celebrował pontyfikalnie Mszę św., podczas której kazal jeden z kapłanów, a po obiedzie około godziny czwartej, dzwony i bębny dały znak do uroczystego pochodu i podobnym jak wczoraj porządkiem, ruszył pobożny orszak do miasta Kałuszyna.

Zbliżając się do miasta, widzieć się dało, że gorliwość pobożnych zdobywała się na wszelkie oznaki czci religijnej, dla tej rzadkiej i pamiątkowo historycznej uroczystości. Ludność wybiegła daleko za miasto na spotkanie św. Męczennika. Zabłysły światła i z odgłosem dzwonów, z wystrzałami z moździerzy mieszały się śpiewy i najżywsze objawy radości, gdy czeigodny proboszcz X. Michał Pompecki, na czele licznej kompanii i duchowieństwa, zbliżył się do Świętości wiezionych. Kapłani zdjęli z rydwanu św. Relikwie i na ramionach swych nieśli, biskupi postępowali tuż za nimi, a przed duchowieństwem bieliły się dwa długie szeregi dziewic z parafii, które św. Męczennikowi słały tryumfalną drogę kwiatami.

W kościele tak samo, jak w przeddzień, złożono św. Relikwie, biskupi zajęli swoje miejsca, a jeden z proboszczów z okolicy, z uniesieniem pełnem religijnej radości przemówił. Miejscowy proboszcz uprzejmie podejmował znużonych Pasterzy i liczne duchowieństwo.

Następnego dnia we wtorek, o godzinie 10 celebrował Mszę św. pontyfikalnie biskup Twarowski, kazanie miał jeden z pielgrzymujących kapłanów.

Zaraz po południu ztąd ruszyła procesya, gdyż pielgrzymów, więcej odległa stacya, do Siedlec prowadziła. W połowie tej drogi w Mingosach, na samem pograniczu dyecezyi janowskiej, licznie zebrane duchowieństwo i ludność kilkunastotysięczna powitała Świętości i pasterzy swoich, jeden z kapłanów miał mowę powitalną i biskup na wstępie do dyecezyi swojej pobłogosławił wierną i pobożną trzódkę swoją.

Cała droga z Mingos do Siedlec zapelnioną była tłumem ludu, który liczono przeszło na 20.000. Szereg powiewających chorągwi i obrazów, rozciągnięty był na milę drogi, gdyż wszystkie kościoły siedleckiego dekanatu wysłały tu kompanie pobożne i bractwa swoje. Modlitwa, radość, śpiew i płacz ludu, mieszały się z odgłosem dzwonów i bębnow, a wszystko to przedstawiało nader uroczyście, a zarazem groźnie piekłą majestat Kościoła wojującego, oraz potęgę jego na ziemi.

Do Siedlec późnym wieczorem nadiagnęła procesya, a tu już kapituła janowska w świetnych szatach czekała na święte Relikwie Męczennika. Zdala od miasta widać było złotą lunę nad kościołem, który jaśniał wspaniale tysiącami lamp oświetlony. Duchowieństwo liczne, władze rządowe w mundurach galowych, szkoły, połączyły się z orszakiem pobożnym. Skoro złożono święte Relikwie na przygotowanym ołtarzu, biskupi jak zwykle, zajęli swoje miejsca, a X. Kazimierz Szablowski, kanonik honorowy, proboszcz Siedlecki przemówił serdecznie, objaśniając ludowi znaczenie uroczystości. We środe Szymański odprawił Mszę św. pontyfikalnie, podczas której kazał jeden z proboszczów dekanatu, a Nieszpory celebrował Twarowski, na których również kazanie miał inny proboszcz z dekanatu. Po Nieszporach znana pieśń o św. Wiktorsie Męczenniku, dała hasło do pochodu, i ruszył ten wielotysięczny orszak ku najbliższemu kościołowi po drodze, do Zbuczyna.

Tam również umieszczono św. Relikwie na wzniesionym pośród kościoła ołtarzu i X. Teodor Firsiukowski, kanonik honorowy, proboszcz tutejszy, odezwał się z ambony żarliwie, opowiadając szczęście kraju i dyecezyi, z pozyskania nowego Patrona w Niebie. We czwartek celebrował pontyfikalnie biskup Szymański, a kazania w kościele i na cmentarzu prawili gorliwie sąsiedni proboszczowie. Około godziny 3 z południa, pobożna karawana ze św. Męczennikiem wyruszyła w dalszą drogę, i późno wieczorem stanęła w Międzyrzeczu, majątności hr. Augustowej Potockiej, głównej dobrodziejki kościoła.

Tu przyjmował św. Relikwie do pięknego i z wielkim nakładem odnowionego kościoła X. Kazimierz Dobrowolski, prałat, oficjał, proboszcz miejscowy, na czele duchowieństwa łacińskiego i unickiego, oraz dwudziestotysięcznego przeszło pobożnego narodu, obu katolickich obrządków. Dobrowolski w religijnej przemowie, złożył cześć świętym kościom Męczennika i podziękowanie pasterzowi za sprowadzenie tego błogosławieństwa na kraj i dyecezyę. W piątek niezmordowany biskup odprawił Mszę św. pontyfikalnie, a kazanie w kościele i na cmentarzu prawili księża proboszczowie. Po południu ruszyła procesya do Białej.

W miarę zbliżania się ku Janowowi, wzrastała liczba pobożnych pielgrzymów, a pochód uroczystszym się jeszcze stawał. Znużenie, kurz, upał, pot ustawicznie lejący się z czoła, jakich doświadczały z ludem pobożnym dostojni biskupi i przewodnicy pielgrzymki, dodawały niewypowiedzianego uroku tej wielkiej i nadzwyczaj rzadkiej w kraju naszej procesyi.

Teraz z kolei Biała, miasto powiatowe, oczekiwała z niecierpliwością przybycia pielgrzymującego orszaku. Tysiące wieści tu przybywało od czasu wyprowadzenia św. Relikwii z Warszawy, a tydzień wyczekiwania tych rzadkich uroczystości, rokiem się wydawał dla wiernych. Za ukazaniem się pierwszych gońców, zwiastujących przebytą już połowę drogi uroczystego pochodu z Relikwiami św. do Białej, miasto całe

rzuciło się na drogę, wybiegając daleko na spotkanie świętego gościa. Za miastem stały bractwa z chorągwiami i obrazami, duchowieństwo świeckie i zakonne w pobożnem milczeniu, księża Bazylianie i unicy parochowie we wschodnich ornatach przybyli również towarzyszyć świętej procesyi.

Jak tylko dojrzeć było można, baldachim osłaniający na rydwanie wiezione święte szczątki, wszystkim stanęły lzy w oczach, i lud na kolanach wyciągał swe ręce ku Niebu, dziękując że doczekali widzieć taką łaskę Bożą, kości św. Męczennika za wiarę, co po tylu wiekach spoczynku w katakumbach, z Rzymu w tryumfie do biednego i męczonogo, jak on, kraju, przybywa. Większa część ludności była unicka, ona modliła się rzewnie do św. Męczennika, przeczuwając, że po rozpanoszeniu się schizmy za Bugiem, nieza długo może spadnie i na nich, jak na ich zabużnych braci, dwugłowy orzeł, ten potwór przesławcowczego prawosławia, co szponami swemi radby Kościół Chrystusa i wiernych rozszarpać Polaków.

Miasto zabłysło w ogniach, gdyż kościół farny, gmachy, domy, parkany, oświetlone były lampami i kagańcami. Wśród śpiewów złożyli kapłani na pięknie przybranym ołtarzu święte Relikwie. X. Mleczek, proboszcz biański przemówił z ambony. W sobotę odprawił pontyfikalnie Mszę wielką biskup Szymański, a kapłani w kościele i na cmentarzu głosili Słowo Boże do nieprzeliczonej liczby pielgrzymów.

Po południu rozpoczęła się już ostatnia podróż do Janowa. Janów cel pielgrzymki świętej, gdzie na zawsze spocząć miały na swoim ołtarzu święte Relikwie Męczennika. Wyprowadziwszy procesję za miasto, biskup Szymański wyprzedził pochód, udając się do katedralnej stolicy dyecezyi, aby obejrzeć wszystkie przygotowania do przyjęcia świętych Relikwii, które od Białej do Janowa prowadził suffragan Twarowski.

Wieczorem, wyszedł biskup na spotkanie drogiego skarbu, kapituła katedralna, kapłani i kler seminaryum, towarzyszyli biskupom. Tysiące ludu z bliższych i dalszych okolic, łacin-

nicy i unicy, zapelniali wszystkie drogi, ulice i place. Przy wejściu do miasta, wznosiła się brama z łukiem tryumfalnym wspaniale oświetlona, z cyfrą św. Męczennika, druga jeszcze wspanialsza brama przed samym kościołem katedralnym, u góry z obrazem św. Wiktora w transparencie, oświetlana odtąd przez cały tydzień. Dwa szpalery licznych chorągwi ustawiły się na placu przed katedrą i tu oczekiwano zbliżenia się feretronu, niesionego przez kapłanów. Ognie bengalskie, które świątynia okryła się kilkakrotnie za zbliżeniem się świętych Relikwii, śpiew kleru i tysięcy ludu, odgłos katedralnych dzwonów, dodawały uroczej, trudnej do opisanja, wspaniałości. gdy św. Męczennik rzymski z tryumfem wchodził do swego wybranego kościoła.

Święte szczątki wnieśli kanonicy i złożyli je chwilowo na przygotowanym w prezbiterjum ołtarzu. Biskup wzruszony, w mitrze i z pastorałem zasiadł na tronie i przemówił donośnym głosem, dziękując Bogu, że dozwolił mu dopełnić tego, co tak bardzo i serdecznie pragnął, to jest otrzymać od Ojca świętego tak wielki dar dla katedry janowskiej, i takowy z Rzymu do Warszawy, a z Warszawy do Janowa, ale już w najuroczystszej procesyi całotygodniowej, wśród skwaru słońca lecz najpiękniejszej pogody, przy współudziale biskupów kraju, przy towarzyszeniu duchowieństwa i najpierwszych obywateli, przy nieprzeliczonej liczbie wiernych pielgrzymów, tu na miejsce ostateczne, sprowadzić.

Następnie biskup zszedł z tronu, aby pierwszy w swoim kościele oddać cześć św. Męczennikowi. Upadł biskup na kolana przy Relikwiach, zapłakał rzewnie, a za nim duchowieństwo i lud wszystek. Po odśpiewaniu *Te Deum*, kapłani zdjęli z czasowego ołtarza sarkofag z Relikwiami, i wraz z biskupem przeprowadzili takowe do ołtarza św. Wiktora, przy którym gorzało rześiste światło i wspaniałe kolumny lamp. Na ołtarzu złożyli kapłani sarkofag z Relikwiami świętymi, aby tu one

spoczęły na wieki. Błogosławieństwo pasterskie zakończyło tę uroczystą i pamiętną na długie lata tygodniową pielgrzymkę¹⁾.

Na drugi dzień, to jest w niedzielę, w dniu zesłania Ducha św., rozpoczęła się religijna missya, czyli nabożeństwo uroczyste ośmiodniowe, podczas którego OO. Kapucyni pod niezmordowanym przewodnictwem swego prowincyała O. Aniceta, zajęli się z wielką gorliwością apostolską pracą. Codzień z rana nauki katechizmowe pomiędzy ludem, potem nauki z ambony i kazania podczas Summy. Po południu także katechizm, nauki, wreszcie kazanie podczas niesporów. Przy końcu dnia treściwe powtórzenie wszystkich nauk całodziennych i rachunek sumienia, przygotowujący lud do szczerej i dokładnej spowiedzi. Obaj biskupi. Szymański i Twarowski, zajmowali się naprzemian to pontyfikalnem odprawianiem nabożeństwa, to udzielaniem Sakramentu Bierzmowania. W tym tygodniu liczono przystępujących do Stołu Pańskiego przeszło 20.000 łacinników i unitów, gdyż i unicy kapłani odprawiali w katedrze Msze święte i komunikowali wiernych swego obrządku. Bierzmowanych było około połowy tej liczby.

Z pociechą i zbudowaniem religijnem wyznać należy, że między ludem, którego w tygodniu znajdowało się naprzemian na tych uroczystościach przeszło sto tysięcy, nie widziano ani jednego pijanego człowieka, a wszyscy prawie używający trunki, wyrzekli się takowych.

Dla tej to niesłychanej mnogości ludu, codzień i jednocześnie dwie nauki mówiono na placach obszernych, na Summie i na Nieszporach, w niedzielę zaś następną, w uroczystość św. Trójcy, podczas Summy odprawionej przez biskupa Szymańskiego, trzech aż Kapucynów zbliżyło się do tronu biskupa, prosić go o błogosławieństwo, bo trzej jednocześnie mówili kazania, jeden w kościele, a dwaj na dwóch placach.

¹⁾ Korespondencya z Janowa do Pamiętnika religijno-moralnego z r. 1859.

W niedzielę św. Trójcy zakończyło się to ośmiodniowe nabożeństwo czyli Missya Apostolska. Po uroczystych Nieszporach w katedrze, do 40.000 ludu wiernego wyruszyło za miasto na plac, we wzorowym porządku, którego pilnowali kapłani rozstawieni między ludem. Rozdzieleni mężczyźni i niewiasty na dwie wielkie połowy, śpiewali pobożne pieśni, a pielgrzym-skie chorągwie, których mnogości trudnoby obliczyć, uroczysto i majestatycznie falowały w powietrzu. Cała kapituła katedralna, duchowieństwo, poprzedzali pasterza swojego, który niósł pod baldachimem Najświętszy Sakrament w monstrancyi.

Trudno sobie wystawić coś bardziej uroczystego nad tę procesję. Jak tylko bowiem biskup doszedł do środka ludności, nagle śpiew ustał i cisza głęboka ogarnęła wszystkich. Głuche uderzenie w bębny było hasłem, że kilkadziesiąt tysięcy ludu pobożnego upadło na ziemię, wszystko krzyżem legło. Dostojnicy kościoła, kler, panowie, lud, starce, dzieci, kobiety, wszystko ułożyło jakby jeden most na ziemi. Biskup z Przenajświętszym Sakramentem stał w pośrodku i błogosławił, gdy już nie śpiew, ale jęk z płaczem dobywał się z piersi wiernego ludu, leżącego krzyżem na ziemi, wołając trzykrotnie: Święty Boże, Święty mocny, Święty a nieśmiertelny zmiłuj się nad nami, a utkwione na ziemi chorągwie i proporce powiewając majestatycznie nad skruszonym narodem, świadczyły o jego odrodzeniu się na duszy, o tryumfie nad niecną i piekłem.

Potem w pewnej odległości odbyły się jeszcze podobne adoracye, a wszystkich było cztery, jakby błogosławieństwo dane na cztery strony świata, ludowi odejść mającemu z Janowa. Naostatek *Te Deum* z błogosławieństwem zakończyło procesję.

Po powrocie do katedry i umieszczeniu Najświętszego Sakramentu w tabernakulum, biskup wyszedł przed kościół z całym duchowieństwem i zasiadł naprzeciw ambony, zajął miejsce wśród kapituły i wysłuchał ostatniej pożegnalnej

przemowy, którą O. Anicet, prowincyał Kapucynów zakończył ośmiodniowe ich prace apostolskie. Wreszcie ukazał się biskup na wzniesionej katedrze z mitrą na głowie i pastorałem w rękę, i wśród tysięcy ludu przemówił ostatni i ostatniego udzielił błogosławieństwa.

Na tem się zakończyła tygodniowa uroczystość missyjna w mieście Janowie, i uroczystość zarazem przeniesienia Relikwii św. Wiktora, Męczennika z Warszawy do Janowa, lecz pamięć ich długie lata w sercach i opowiadaniach pokoleń tutejszych trwać będzie ¹⁾).

Podobna missya zapisała się w tradycji Janowian, na-przód z czasów jeszcze biskupa łuckiego Gomolińskiego, który sprowadziwszy OO. Dominikanów do Janowa, missją ośmiodniową rozpoczął ich apostolskie prace w tem mieście.

Wspominają również o drugiej ośmiodniowej tu missyi apostolskiej, odbytej przez XX. Komunistów, łącznie z Dominikanami, za czasów biskupa łuckiego Kobielskiego, mającej na celu poprawę obyczajów chrześcijan, a także nawrócenie żydów janowskich, w biskupiem mieście osiadłych.

Trzecią missję ośmiodniową odprawiono w Janowie w r. 1792 za biskupa łuckiego Naruszewicza, o uproszenie błogosławieństwa Bożego dla Kościoła i kraju Polskiego, a dla odwrócenia publicznych nieszczęść kary Bożej, pod przewodnictwem świątobliwego O. Gronostajskiego, przeora XX. Dominikanów janowskich.

Czwarta apostolska missya także ośmiodniowa, odprawioną była w Janowie w r. 1825 przez OO. Dominikanów. Na pamiątkę tej missyi postawiono krzyż za miastem do dzisiejszego dnia jeszcze stojący.

Więc za biskupa Szymańskiego byłaby już piąta apostolska missya dopełniona w Janowie, z okazji sprowadzenia z Rzymu relikwii św. Wiktora w r. 1859 zachowana w żywej pamięci

¹⁾ Z Pamiętnika religijno-moralnego z r. 1859

Janowian, jak poprzednie Missye, w tradycyjnem wspomnieniu mieszkańców.

Na miejscu spróchniałego krzyża, jednej z dawnych pamiątek missyjnych za miastem, ks. Paweł Dworakowski, wicekustosz katedry, wystawił swoim kosztem murowany pomnik, ogrodzony sztachetami, mający głębszą niszę z frontu, na statwę Najświętszej Maryi Panny, z trzech zaś boków pomnika płytkie nisze, na których miały być freski obrazów Świętych Patronów Polski.

Biskup Szymański, dopełniwszy najgorętszych swych życzeń, to jest, odrestaurowawszy wspaniałe katedrę, gmach seminaryjski, konsystorskie i kapitulne mury, urządziwszy swoje mieszkanie, zbogaciwszy kościół katedralny odpustami z Rzymu i relikwiami św. Męczennika, a jeszcze pierwej odprawivszy z kapłanami dyecezyi święte ćwiczenia duchowne, dopełniwszy wśród owieczek swoich Missyi apostolskich, biskup rozpoczął wizyty kanoniczne każdej po szczególe parafii, które z wielką gorliwością i pracą pasterską dopełniał w czasie wiosennym i jesiennym każdego roku.

ROZDZIAŁ XX.

Z rządem wychodził Szymański dotychczas dość gładko, Komisya Rządowa nie postawiła mu żadnej kwestyi spornej, i owszem, o co poprosił, dość chętnie przychodziła mu w pomoc, nie odmawiając niczego. W interesie zaakceptowania anszlagów restauracyi gmachów Janowskich, zakupienia pięknych mebli do biskupiego mieszkania, przybudowania biskupiej kaplicy i gościnnych pokojów, oraz wiele innych pozycji pierwiastkowo anszlagiem nie objętych, lecz później dodanych, po długich, zwykłych targach, z 22.000 rubli podwyższyła hoj-

ność swoją do wypłaty na ten cel 40.000 rubli, chociaż Szymański i tak przeszło 5.000 rubli swoich jeszcze dołożył.

Biskup jako starzec, potrzebujący opieki lekarskiej, już w swoim interesie zdrowia, już w interesie duchowieństwa, a zwłaszcza alumnów seminarium pozostających bez opieki lekarza, wystąpił do Komisji Rządowej z żądaniem, aby przeznaczyła fundusz na doktora, któryby stale zamieszkał w Janowie, i częścią z pensyi, a w części z praktyki się utrzymywał. Przy doktorze znalazłby się i aptekarz, któryby w Janowie chętnie otworzył aptekę.

Dyrektor Komisji przychylając się w części do prośby biskupa, decyzją z dnia 3 grudnia 1859 r. przyznał 150 rubli rocznie powiatowemu lekarzowi w Białym, z obowiązkiem, aby częściej do Janowa z pomocą lekarską przybywał. Lecz Szymański wcale z tego niezadowolony, sprowadza lekarza do Janowa na stałe mieszkanie, a Komisję prosi, żeby nie wypłacając powiatowemu lekarzowi w Białym oznaczonych za wizyty janowskie rocznie 150 rubli, takowe z kasy bialskiej lekarzowi w Janowie stale zamieszkałemu wypłacać kazała. Do prośby biskupa przyłączył się i zarząd stadniny janowskiej, który od siebie płacił powiatowemu lekarzowi w Białym za przyjazd do Janowa z pomocą lekarską rocznie 150 rubli, chętnie więc wniósł żądanie, aby odtąd za roczne udzielanie lekarskiej pomocy urzędnikom i służbie, zarząd stada takowe miejscowemu lekarzowi w Janowie wypłacał.

Po długich namysłach, zwłaszcza, gdy nie było racyi odmawiać słusznemu żądaniu biskupa i zarządu stada, zwłaszcza, że Komisya nie dodawała więcej grosza, po przeprowadzeniu zwykłej cenzury rządowej nad osobistością doktora w Janowie, Komisya zezwoliła na wypłatę janowskiemu lekarzowi wolnopracującemu powyżej oznaczone wynagrodzenie.

Tak więc Janów za wolą i silnem poparciem biskupa, zyskał doktora, którego już od pół wieku przeszło w tem mieście nie było, bo przy biskupach łuckich i na ich dworze

zawsze był medicus stały i cyrulik, którzy bezpłatną nieśli pomoc lekarską oficyalistom i poddanym biskupa. Jak tylko w Janowie osiadł lekarz, znalazł się natychmiast i prowizor, który w tym samym roku otworzył w tem mieście swoją aptekę.

Pomimo jednak przychylnego usposobienia Komisji Rządowej i dobrej noty, jaką miał biskup u rządu, niezadługo dano i Szymańskiemu zakosztować z tego kielicha goryczy, który poprzednik jego Gutkowski do dna spełnić musiał.

Jak faryzeusze niegdyś pytali Chrystusa w rozmaitych kwestiach, a zawsze kusząc Go, tak rząd dnia 14 grudnia 1859 roku występuje do Szymańskiego z prośbą, aby mu wyjaśnił prawo kanoniczne, na zasadzie którego wydaje kapłanom zasłużonym w dyecezyi, dyplomy na kanonie honorowe. Lecz gorzej stokroć przechodzi naturę owych kusicieli, gdy nie czekając na odpowiedź, do prośby swojej załącza i groźbę zarazem, aby biskup nie ważył się odtąd wydawać ze swojej kancelaryi żadnych kanonickich honorowych dyplomów.

Szymański odpisał Komisji Rządowej dnia 27 marca 1860 r., przedstawiając władzę swoją, jaką mu nadaje powszechne prawo Kościoła w nagradzaniu honorowemi kanoniami zasłużonych kapłanów w dyecezyi, napisał i drugi raz, w celu wyjaśnienia kwestyi, lecz na to Komisya Rządowa już nie odpowiedziała, dając do zrozumienia, że biskupowi żadnych do rządu rosyjskiego nie wolno przedstawiać rozumowań, ani cytat prawa jego kościoła, lecz biskup jak każdy poddany i urzędnik, obowiązany jest słuchać i rządowe rozkazy wypełniać.

Papież Pius IX. z przyczyny wojny włoskiej, oraz rozszerzającego się po kraju i w Państwie Kościelnem, ducha anarchii, burzącego ustawy pokoju, prawa i miłości Chrystusowej, wydał okólnik do patriarchów, arcybiskupów, i biskupów świata, w którym ubolewał nad okropnościami wojny

wybuchłej pomiędzy książętami chrześcijańskimi, i wezwał pasterzy całego świata, o nakazanie modłów o pokój święty i upamiętanie występnych burzycieli, nadając odpust zupełny dla modlących się i zostających w jedności z Kościołem rzymskim. Rząd rosyjski wrogo usposobiony ku Stolicy Apostolskiej, i rad, aby wojna i anarchia włoska położyła koniec, jeżeli to być może, istnieniu papieztwa, nie pragnął wcale w kraju tutejszym obudzenia sympatii na korzyść zagrożonego spokoju we Włoszech. W tej myśli, dyrektor główny Komisji, odezwą z dnia 3 lutego 1860 roku, żąda od biskupa wydania okólnika do duchowieństwa, aby ono ani z ambon, ani prywatnie nie wspominało ludowi, ani manifestowało tego, co się we Włoszech i Państwie Kościelnem działo podówczas. Szymański uznał za rzecz najstosowniejszą nie występować ani z żądanym okólnikiem do duchowieństwa, ani też z odpowiedzią i tłumaczeniem się Komisji, że rozporządzenia jej nie wypełnia.

Dalej wstępuje rząd w dziedzinę czysto już religijnych kwestyi. Duchowieństwo katolickie zabużne i tutejsze, komunikowało się z sobą od wieków, wspierało wzajemnie, i w czasie odpustów, niosło pracę swoją w konfesyonałach, przy ołtarzach, na ambonie. Gorliwych kazań kapłanów z Korony, bardzo pilnie słuchał lud wierny zabużny, i cisnął się do spowiedzi. W liczbie pokutników byli i dawni unicy, którzy na Missyi w Janowie zwolniwszy się od narzucanego im prawosławia, przyjmowali odtąd Sakramenta podług obrządku łacińskiego. Na lament schizmatyckich świaszczenników, i na liczne zażalenia zabużnej policyi, dyrektor główny w imieniu namiestnika Królestwa, wzywa Szymańskiego pod dniem 31 marca 1860 r., aby duchowieństwu swojemu zakazał:

I. Nie mówić kazań za Bugiem w kościołach katolickich, gdyż to bardzo szkodliwy wpływ (*sic*) wywiera na prawosławnych.

II. Nie przyjmować unitów na obrządek łaciński przez słuchanie ich spowiedzi i udzielanie Komunii w Kościele.

III. Nie przyjmować do spowiedzi osób nieznanych, chyba gdyby ci mieli piśmienne pozwolenie od swoich proboszczów.

Biskup z tytułu zwłaszcza punktu 3-go, nie kwalifikującego się do przyjęcia, żądania te złożył do akt konsystorskich.

Rząd jednak, nie poprzestając na jednej odezwie, pod dniem 9 czerwca tegoż roku wzywa biskupa powtórnie, aby zabronił duchowieństwu przyjmować do spowiedzi z obcych parafii bez upoważnienia właściwego proboszcza. Biskup odpisał, że nie ma potrzeby zakazywania duchowieństwu słuchać spowiedzi z obcych parafii, gdyż to się w czasie Spowiedzi i Komunii wielkanocnej podług praw Kościoła wiernie przestrzega, w innym zaś czasie roku kościelnego kontrola taka jest niemożliwa, niewłaściwa i przeciwna prawu kanonicznemu.

W tym czasie nastają smutne dzieje nieszczęść kraju i zamieszania. Potrzeba zmanifestowania się publicznego, stała się powszechną w Warszawie i w kraju, a potrzeba ta wyszła z ruchliwego za granicą ducha czasu i wolności narodów.

Pogrzeb jenerałowej Sowińskiej, wdowy po bohaterze obrońcy Woli, dnia 11 czerwca, rocznica listopadowego powstania kraju, sprowadziły niezliczone tysiące manifestantów w Warszawie, śpiewających pieśni patryotyczne. Rocznicą bitwy Grochowskiej dnia 25 lutego 1861 roku przeszła spokojnie, lecz dnia 27 lutego zbiorowisko przypadkowo się złożyło, i padło 7 ofiar najnieвинniejszych na Krakowskim Przedmieściu, od wystrzałów żołnierskich, na komendę gorącego jenerała Zabołockiego. Po najwspanialszym pogrzebie ofiar odprawione zostały za poległych żałobne nabożeństwa we wszystkich kościołach kraju. Biskup Szymański dnia 26 marca zobowiązał dziekanów, aby dopilnowali w każdym kościele tego nabożeństwa za poległych dnia 27 lutego i stosowa-

wne biskupowi złożyli raporta. Po nabożeństwach lud śpiewał sobie narodowe pieśni.

Kraj jeszcze uspokoić się nie mógł po ofiarach z dnia 27 lutego, gdy nowe ofiary bezbronnych, zabitych wieczorem na placu Zygmunta w dniu 8 kwietnia, otworzyły nowe rany narodu, przejęły go zgrozą i zapaliły nienawiścią ku rządowi rosyjskiemu. Jenerał Chrulew, który otworzył ogień na kłęczących ludzi przy kolumnie Zygmunta, sam liczył przeszło 200 zabitych, oprócz mnóstwa rannych. Więzienia cytadeli zapelnily się pojmanymi na ulicach, a zabitych wszystkich pogrzebano na stokach warszawskiej cytadeli, przewiezionych nocną porą w zakrytych furgonach.

Dnia 14 kwietnia, Szymański wydał do duchowieństwa i wiernych list pasterski, nakazujący odprawienie nabożeństwa żałobnego za poległych dnia 8 kwietnia w Warszawie. Lud wierny na wezwanie pasterza gromadził się po kościołach, modlił się za pobitych braci swoich, płakał, lecz z jeszcze większą gorliwością manifestował patryotyczne śpiewy.

Dyrektor główny, na rozkaz księcia Gorczakowa pod dniem 10 kwietnia, przesyła Szymańskiemu postanowienie Rady administracyjnej, co do kar za zbiegowisko i gromadzenie się narodu po kościołach. Na tej zasadzie wzywa biskupa do wydania rozporządzenia, aby duchowieństwo przeszkadzało zbieraniom się ludu po kościołach.

Szymański dnia 20 kwietnia odpowiedział dyrektorowi głównemu, że liczne zgromadzenia się wiernych na nabożeństwa odpowiadają nauce Kościoła i obowiązкови wiernych. Co zaś do wzbraniania w jaki bądź sposób obchodów nabożnych i modłów ludu, to nie jest obowiązkiem duchownych, i owszem, duchowieństwo żadnego nie ma prawa rozganiać naród zgromadzony w kościele.

W tym czasie namiestnik, książę Gorczakow dnia 20 maja umiera, a jego miejsce zajął czasowo minister Suchozanet.

Dyrektor główny, urażony odmową biskupa Szymańskiego, że ten ani myśli o przeszkodzeniu zbiegowiskom ludu po kościołach, ostrzega biskupa pod dniem 26 maja, że za jawne i uparte wbrew postanowieniom rządu tolerowanie po kościołach zbiegowisk i patryotycznych śpiewów, biskup ścignie na siebie ciężką odpowiedzialność wobec rządu. Na to Szymański nie odpowiadając, odezwe dyrektora kazał złożyć do akt.

Nie mogąc się doczekać odpowiedzi biskupa na swoją odezwe, dyrektor główny dnia 26 rzerwca występuje z nauką i wyjaśnieniem do Szymańskiego, że wszelkie śpiewy nie objęte rytuałem Kościoła, tolerowane być nie mogą przez biskupa, że więc ma on obowiązek przed Bogiem i wobec rządu nie dopuścić takich śpiewów w kościołach. Szymański i na to nie odpowiadając, odezwe dyrektora głównego do akt złożył.

Niezadowolony z milczącego zachowania się Szymańskiego wobec swoich nalegań, dyrektor główny w odezwie z dnia 10 lipca, surowo nagania biskupowi jego list pasterski nakazujący w dyecezyi odprawienie żałobnych nabożeństw za poległych dnia 8 kwietnia, i ostrzega, zabraniając, aby na przyszłość żadne rozporządzenia ogólne na dyecezyę, ani też listy pasterskie nie były wydawane przez biskupa, bez upoważnienia, na każdy raz, Komisji Rządowej.

Pomimo surowych przepisów rządowych o zebraniach się i zbiegowiskach, lud jeszcze bardziej wszędzie się zbierał i modlił w świątyniach. W dniu 12 sierpnia przypadała rocznica połączenia się Litwy z Polską. Warszawa, Lublin, Piotrków, Płock, Wilno, Kalisz, Siedlce, Łęczycza, Mława i inne miasta z Królestwa i Litwy z wyjątkową uroczystością i nabożeństwami obchodziły ten dzień. Janów i sąsiedzkie miasta nie pozostały w tyle za innemi, lecz zaznaczyły chociaż w niewielkiej części swój udział w ogólnej manifestacyi kraju i obchodzie tyle pamiątkowego dnia w historii narodu. Nabożeństwo ciche w katedrze bez patryotycznych śpiewów, następnie

pochód spokojny na cmentarz i modlitwy za zmarłych w cmentarnej kaplicy, wieczorem illuminacya domów miasta, stanowiły całą manifestację tego pamiątkowego dnia.

W kilka dni potem, to jest dnia 18 sierpnia, na ulicach Wilna, padło 11 zabitych, a przeszło 100 rannych, zebranych przed kościołem na modlitwę.

W tym czasie, Suchozanet z Warszawy został odwołany, a namiestnikiem na jego miejsceznaczony został Lambert. Że zaś ten był Francuzem i katolikiem, dodano mu do pomocy generał-gubernatora Gerstenzweiga. Lambert, chcąc ugłaskać niespokojne duchy Polaków, jak się wyrażał, pozwolił im manifestować się i śpiewać po kościołach, gdy Gerstenzweig z Wielopolskim byli temu najmocniej przeciwni.

Pomiędzy dniem 20 września a 13 października panował wielki ruch w kraju, to jest, odbywały się wybory do nowo ustanowionych rad miejskich i powiatów, a chociaż gorące i skrajne stronnictwo narodu nie brało udziału i odrzucało taką małość swobody i przywileju, umiarkowani oświadczyli się za wyborami, i nosili się z myślą podania adresu do tronu z prośbą o nowe łaski.

Biskup Szymański zaproszony przez władze rządowe i delegację obywateli, zjeżdżał do Biały i przewodniczył w naradach i wyborach, a przy tej sposobności radzono wspólnie nad pilnemi kwestyami.

W tym też czasie, wśród kapłanów, gdy omawiano kwestę ściślejszego zbliżenia się duchowieństwa łacińskiego i unickiego, zaparcia się interesu który najwięcej różnił z sobą tych dwóch apostołskich braci dwojga obrządków, dnia 26 września w cerkwi Ojców Bazylianów wypadła całomiesięczny odpust św. Jozafata Męczennika, arcybiskupa połockiego, którego święte relikwie we wspaniałej trumnie spoczywały na ołtarzu cerkwi.

Na tę uroczystość, znany artysta malarz Simmler, do wielkiego ołtarza Bazylińskiej cerkwi wykończył przesłiczny

duży obraz, przedstawiający nadzwyczaj plastycznie chwilę zabójstwa i konania św. Arcybiskupa, otoczonego wiernem duchowieństwem swoim, napadniętego przez horde pijanych, podburzonych schizmatyków, prowadzonych przez również nietrzeźwych a wrogich dla katolicyzmu, prawosławnych świąszczenników.

Na obraz ten, za staraniem O. Sofroniego Trocewicza, superiora Bazylianów, złożyły się grosze ofiary w liczbie 3000 rubli, że zaś cena obrazu oznaczona była na 5000 rubli, więc Simmler piękną ze swej strony ofiarę pracy złożył na ołtarzu św. Jozafata, ustępując resztę należności.

Zaproszony Szymański przez OO. Bazylianów z celebrą pontyfikalną na 26 września, w przeddzień uroczystości zjechał do Biały z duchowieństwem janowskim, i przy udziale kapłanów łacińskich i unickich, którzy tu z bliższych i dalszych stron przyprowadzili liczne kompanie pobożnych, przy napływie kilkunastu tysięcy wiernych obu obrządków, dopełnił uroczystego poświęcenia nowego obrazu św. Jozafata.

Obraz złożono tymczasowo w szpitalnej kaplicy św. Karola Boromeusza u Sióstr Miłosierdzia, na drugim końcu Biały, za miastem. Tu biskup przybył na czele procesji z kościoła farnego, a dopełniwszy poświęcenia obrazu, oddał takowy kapłanom łacińskim i unickim, którzy wzniosłszy go wysoko po nad głowy pobożnych, nieśli ztąd w procesji przez ulice i rynek miasta do cerkwi OO. Bazylianów. Biskup postępował w szatach pontyfikalnych, a duchowieństwo i lud śpiewało odwieczną pieśń o św. Jozafacie:

Posłuchajcie co zrobiła,
Wściekłych odszczepieńców siła:
W niedzielę w Witebsku rano,
Biskupa zamordowano.

Śpiew, który tu i dzieci małe umiały na pamięć, i dziś go wszyscy po domach śpiewają.

Obraz św. Jozafata umieszczony został w wielkim ołtarzu bazylińskiej cerkwi, gdzie też złożono i trumnę z relikwiami św. Arcypiskupa, stojącą pierwiej na bocznym ołtarzu. Uroczystemi Nieszporami, a nazajutrz pontyfikalnie odprawioną Summą otworzył biskup miesięczny odpust w bazylińskiej bialskiej cerkwi.

Pomimo zamierzonego ogłoszenia stanu obleżenia, manifestacye, modlitwy i śpiewy w kraju ciągnęły się nieustannym szeregiem. Odpust na górze Świętokrzyskiej dnia 14 września zgromadził 40.000 ludu. Dnia 10 października w rocznicę unii Horodelskiej, pomimo przeszkód stawianych przez generała Chruszczewa i niedopuszczenia ludu do miasta, 15.000 przeszło manifestantów stanęło przed ołtarzem i wzniesioną amboną w polu, otoczone wojskiem Chruszczewa, które w czasie Mszy świętej pod gołym niebem odprawianej, modliło się i żegnało za przykładem wodza swego. Pomiedzy deputacjami mieszkańców wszystkich województw księstw, miast dawnej Polski, Rusi i Litwy, byli też deputaci i z miasta Janowa.

W Warszawie w tym czasie, dnia 10 października dopełniał się smutny obrzęd eksportacji zwłok zmarłego arcybiskupa Fijałkowskiego, na którą pospieszył z Janowa biskup Szymański, zaproszony przez metropolitalną kapitułę. Z pałacu Arcybiskupów eksportował zmarłego do katedry biskup z Sandomierza Juszyński z Szymańskim i Platerem suffraganem, nazajutrz zaś celebrował pontyfikalnie Mszę wielką biskup z Janowa, który też dopełnił obrzędu i ostatniej posługi przy pochowaniu zwłok Arcypasterza w podziemiu metropolitalnej katedry.

Przeszło 200.000 ludu rozmaitych klas społeczeństwa i wyznań, wzięło udział w tym pogrzebie. Dwaj biskupi po dopełnionym obrzędzie żałobnym wyjechali z Warszawy, Szymański jeszcze pozostał na dni kilka u OO. Kapucynów w zwykłym swoim mieszkaniu podczas pobytu w Warszawie, aby

się poradzić swoich znanych lekarzy, gdyż był podówczas bardzo cierpiący.

Dnia 15 października wypadła rocznica śmierci Kościuszki. Korzystając z pobytu biskupa janowskiego w Warszawie, liczna deputacya obywateli ziemskich, obywateli miasta Warszawy, kupców, rzemieślników, uczącej się młodzieży, dnia 13 października przybyła prosić biskupa, aby dnia 15 odprawił w archikatedrze żałobną Mszę św. za duszę Kościuszki. Biskup zastanowił się nad tem niespodziewanem żądaniem, i gorliwie, z całą mocą swojej wymowy, począł prosić delegatów o wytłómaczenie wszystkim i zaniechanie na owe czasy tak niewłaściwej manifestacyi. Delegaci uklękli i rzewnie biskupa prosić poczęli, całując szaty jego pasterskie, mówiąc, że nie oni tylko, jako garstka narodu, lecz cała Warszawa, cały kraj go prosi o tę łaskę, aby za duszę Kościuszki cichą modlitwą przed Bogiem, której sędziwy pasterz przewodniczyć będzie, uprosić u Boga zmiłowanie, i Jego łaskę dla narodu najbiedniejszego pod słońcem. Zresztą delegacya zapewniła biskupa, że nabożeństwo żałobne za duszę Kościuszki w dniu 15 października odprawiać się będzie nie tylko we wszystkich kościołach Warszawy, lecz i w całym kraju.

Szymański sam się rozrzewnił, do serca jego zawsze łatwy był dostęp każdej z pobudek szlachetnych pochodzącej prośby, zwłaszcza ozłoconej tak szczerą synowską pokorą i łzami znanych przyjaciół swoich wielbicieli. Po półgodzinnym przeszło oporze, biskup ustąpił, przyjął zaproszenie delegacyi, dał słowo celebrowania w archikatedrze Mszy św. pontyfikalnej za duszę Kościuszki, ale pod jedynym warunkiem, że delegacya wpłynie na lud, aby w kościele z modlitwą żałobną nie mieszał żadnych śpiewów. Szymański zażądał słowa od delegacyi, że wypełni to, czego od niej żąda, i delegacya zaręczyła, dała słowo, że święcie wypełni warunek postawiony przez biskupa. Oby był X. biskup Szymański wytrwał przy pierwszym swoim postanowieniu!

Lambert dowiedziawszy się o zamiarze Polaków urządzenia religijnej manifestacji po kościołach i o zdecydowaniu się biskupa Szymańskiego na pontyfikalną celebrę w kościele św. Jana za duszę Kościuszki, zmuszony przez Gerstenzweiga, w przeddzień 14 października ogłasza stan oblężenia w Warszawie i używa wszelkich sposobów, aby odwieść Szymańskiego od dotrzymania danego słowa delegacji obywatelskiej, celebrowania nabożeństwa.

O godzinie 3 po południu przyjechał do klasztoru OO. Kapucynów delegat Lamberta, prosząc biskupa w imieniu Namiestnika o odwołanie celebrы jutrzejszej, z przyczyny zaprowadzonego od dziś w Warszawie stanu oblężenia.

— Wiem o tem — rzecze biskup — że ciężka kara spadła na Warszawian przez ogłoszenie stanu oblężenia, ale celebry biskupów, wypełnianie obowiązków kapłańskich, oraz modlitwy narodu w kościołach za zmarłych, stanem oblężenia nie są i nie powinny być objęte.

— Właśnie — rzekł urzędnik — że prawem stanu oblężenia jest objęcie, stosownie do woli namiestnika, i mające się odbyć w dniu jutrzejszym zebranie narodu po kościołach.

— Chociażby nawet i tak było, ja już nie mogę cofnąć biskupiego słowa mojego, jakie dałem delegacji obywatelskiej w dniu wczorajszym, że jutro celebrować będę Mszę św.

— Ale w takim razie, gdy od dziś Warszawa w stanie oblężenia, Ekscellencyi słowo nie krępuje go więcej.

— I owszem — rzecze biskup — krępuje mnie tem bardziej, bo mam delegacji i słowo, że ona czuwać będzie, aby oprócz modlitwy nie było żadnych nieporządków.

— W takim razie, gdy Ekscellencya uważasz za stosowne sprzeciwiać się woli Rządu, pragnącego utrzymać spokój w kraju, i od postanowienia celebrowania jutro nabożeństwa za Kościuszkę u św. Jana, odstąpić nie chcesz, oświadczyć Mu w końcu muszę, że dla poszanowania prawa i dobra spokoju publicznego, w radzie Namiestnika kraju niewylączona jest

myśl zaaresztowania, nawet Ekscellencyi, aby w dniu jutrzejszym Jego celebrze zapobiedz.

— niesprawiedliwie mnie Pan ośmielasz się posądzać o sprzeciwianie się woli Rządu. Jesteś Pan u biskupa, którego słowo delegatom kraju w najszlachetniejszej ich myśli i intencji najczystszej oddane, święcie z mojej strony dopełnione być powinno, i ja od tego obowiązku uwolnić się nie mogę. Zaaresztowanie mnie, o którym Pan wspomniałeś, zapewne, że przeszkodziłoby mi dopełnić mojego zobowiązania się, ale kapłanom nie przeszkodzi to odprawieniu jutro Mszy świętych, ani modlitwom narodu po kościołach, i owszem, takowe usilniejsze jeszcze będą i gorętsze, a niepobożni i źle myślący, będą mogli wziąć ztąd hasło do szerzenia nieporządków, jakich rząd Namiestnika Królestwa wcale nie pragnie.

To rzekłszy, biskup powstał, a pan urzędnik orderowy, uważając missyę swoją za skończoną i to w bardzo krótkim czasie, wyszedł niezadowolony i odjechał do zamku.

Podziwialiśmy Szymańskiego — mówili nam świadkowie tej rozmowy — którzy stojąc na korytarzu, słyszeli ją dobrze, prowadzoną głośno, że biskup pomimo osłabienia swojego i bezsenności od paru tygodni, miał tyle siły i stanowczości, że się i groźby zaaresztowania nie uląkł i słowa nie cofnął.

To była pierwsza próba stałości i siły ducha Szymańskiego. O godzinie 6 wieczorem, gdy biskup był przy herbacie, przyjechał do Kapucynów drugi delegat namiestnika Lamberta, prosząc biskupa o audyencyę. Ta wizyta trwała nierównie dłużej i więcej była uprzejmą prośbą ze strony delegata, niż stanowczem żądaniem. O możliwości zaaresztowania biskupa nie było ani słowa, widocznie chciał ten pan złagodzić wrażenie niekorzystne konferencji pierwszego delegata. Skończyła się i ta delegacja na niczem, Szymański stanowczo oświadczył, że słowa danego dotrzymać musi i spodziewa się, że żadne nieporządki ztąd nie wynikną.

Wieść o naciskaniu Szymańskiego przez rząd, aby odstąpił zamiaru dopełnienia celebry za duszę Kościuszki, jak błyskawica rozeszła się po całej Warszawie. Wszyscy byli zaciekawieni i gorączkowo oczekiwali dnia następnego. Nazajutrz o godzinie 8 rano już zebrała się u Kapucynów delegacja obywateli, dziękując Szymańskiemu serdecznie za dotrzymanie pasterskiego słowa, które z narażeniem nawet wolności swojej osoby, wobec rządu tak dzielnie bronił. Delegacja przytem prosiła biskupa, żeby był łaskaw do św. Jana jechać nie około zamku królewskiego, lecz ulicą Miodową, Długą, Starem miastem i Jezuicką do zakrystyi katedry, bo pomimo starania i wpływu ze strony delegacyi, młodzież rozstawiona na Świętojańskiej ulicy, przez gorącą wdzięczność i uwielbienie dla tak dobrego Pasterza, może się nie powstrzymać z okazaniem owacyi swojej i czci dla jego osoby.

— Moi panowie — rzekł biskup — dla uniknienia właśnie wszelkiej owacyi i manifestacyi niepotrzebnej, ja wcale nie pojadę, lecz chociaż słaby jestem, otuliwszy się płaszczem, pójdę piechotą przez Kapitulną ulicę, część Podwała i od strony Starego miasta, przejdę niepostrzeżony z dwoma kapłanami moimi do zakrystyi katedry św. Jana, i niebawem rozpocznę nabożeństwo.

Ten plan zupełnie się udał. Szymański niepostrzeżenie zaszedł do zakrystyi Świętojańskiej, ubrał się do pontyfikalnej celebry i z asystą wyszedł do ołtarza, gdy przed kościołem oczekiwano na jego przybycie. Po skończonem nabożeństwie, gdy biskup odszedł do zakrystyi, kler pozostały w katedrze zaintonował suplikacye, biskup tymczasem po krótkiej modlitwie wyszedł z zakrystyi i wstąpił zaproszony do kanonii na posiłek.

Gdy skończono śpiewać suplikacye i zdawało się, że na tem zakończyć się powinien już cały program nabożeństwa, nagle wyrwała się intonacya narodowego hymnu: *Boże, coś Polskę, przez tak liczne wieki*. Duchowieństwo nie ruszyło się

z miejsc swoich, ale klęcząc jak przedtem, śpiewać z ludem poczęło.

I jaki to był śpiew! jak wspaniały, jak przytem rzewny, jak siłą tysięcy głosów potężny! Ten go tylko ocenił, kto słyszał wówczas śpiewających, i sam go ze łzami do głębi serca wzruszony, śpiewać musiał. Człowiek drżał cały od przejęcia się myślą pieśni, a nędzą kraju, i zdawało się, że wokoło wszystko drży, jakby w trzęsieniu ziemi. I ławki i posadzka kościelna, ściany nawet z oknami świątyni jakby drżały, zwłaszcza, gdy wznoszono coraz to wyższym głosem majestatyczną nutę słów powtarzających się za każdą strofą: *Przed Twe Ołtarze zanosim błaganie*.

Z przyległego zamku królewskiego, skoro tylko usłyszano melodyę tej pieśni, natychmiast na rozkaz Gerstenzweiga wyruszył cały pułk piechoty z nabitą bronią i otoczył kościół św. Jana od Jezuickiej ulicy, ze strony zamku, aż do frontu pijarskiej świątyni, aby wszystkich w kościele zaaresztować, zwłaszcza duchowieństwo i mężczyzn. Lud widząc to cofał się i nie wychodził z kościoła. Podobna oblawa na modlących się była po wszystkich kościołach Warszawy. Z niektórych świątyń lud zdołał wymknąć bocznemi drzwiami.

W tym czasie na ulicach Warszawy szalał straszliwy huragan czerkiesów konnych i kozaków. Gerstenzweig chcąc zaprowadzić do więzienia modlących się w kościołach, a chcąc mieć ulice wolne dla wojska i aresztantów, rozpuścił hordy czerkieskie i kozackie, aby oczyściły ulice z przechodniów i przejeżdżających, i aby nikt na ulicach pokazać się nie śmiał. Jakie barbarzyństwa działy się wówczas na ulicach Warszawy, trudno wyrazić. Rząd rosyjski, albo uważał nas za stado psów lub dzików, albo wśród bezbronnych ludzi, pragnął sam zmanifestować się w całej grozie dzikiego i rozartego lamparta. Tysiące rannych na twarzy, z wybitemi lub podbitemi oczami, z głową zakrwawioną od ciosu czerkieskiej nahajki, wszystko to kryło się krwią oblane z płaczem i krzykiem do

drzwi najbliższych domów. Wielu też padało na chodnikach ulic, okładanych z konia kozacką bronią¹⁾. Oczyszczenie to jednak ulic z ludzi, i utrzymywanie na nich wśród dnia pustek w Warszawie, na nic się przydało, bo więźniowie z kościołów wychylić się nie chcieli.

Biskup Szymański odebrał rozkaz opuścić Warszawę, a z zarządu pocztowego natychmiast przysłano konie. O godzinie 3 z południa, już biskup był w drodze do Janowa.

Warszawskie kościoły pozostawały w oblężeniu przez dzień i noc. Wówczas rozeszła się wieść, że biskup Deckert na czele warszawskiego ludu, z chorągwiawi, w procesji uroczystej, ma przybyć do kościołów i uwolnić zamkniętych. Gerstenzweig dowiedziawszy się o tem i nie dowierzając duchowieństwu warszawskiemu, na drugi dzień o godzinie wpół do czwartej rano wprowadził wojsko do kościołów z bagnetem złożonym do ataku, a poczynawszy od wielkiego ołtarza i kaplic kościelnych, zmuszał wszystkich do wyjścia głównymi drzwiami świątyni. Przed kościołem odbywało się oddzielanie kobiet i dzieci do domów, a mężczyzn i księży pędzono do więzienia cytadeli. W kościele św. Krzyża lud wymknął się bocznymi drzwiami, w Bernardyńskim i Świętojańskim, ludzie opierali się nawale zbrojnej hordy, więc przemocą wywlekano mężczyzn i kobiety, a przytem wiele było pokaleczonych i ciężko rannych. O godzinie 5 zrana popędzili Moskale około 3000 więźniów kościelnych do fortecy.

Nazajutrz kapituła warszawska zebrała się na wspólną naradę i jednomyślnie nakazała zamknięcie wszystkich kościołów w Warszawie, aby na przyszłość uniknąć podobnego znieważania świątyń.

Lambert dowiedziawszy się o zamknięciu kościołów i o tem, że lud zbiera się gromadnie, klęczy przede drzwiami świątyń, śpiewa na ulicy i placze, był w rozpacz, że uległ

¹⁾ Wiadomości od naocznych świadków.

Gerstenzweigowi. Rozgniewany wyrzucił mu na oczy jego beztaktowne i barbarzyńskie z narodem postępowanie, a carowi złożył raport, że tylko Gerstenzweig odpowiedzialnym jest za smutne wypadki w Warszawie.

Wskutek tego przemówienia się i podania wszystkiego do wiadomości cara, Gerstenzweig wróciwszy do siebie palnął sobie w łeb, lecz nie po jeneralsku, bo konał aż 19 dni.

Lambert zaś wskutek uniesienia się i rozpacz, począł krwią płuć, zaraz więc podał się do uwolnienia z namiestnikowskiego urzędu, opuścił Polskę i niebawem wyjechał na wyspę Maderę.

ROZDZIAŁ XXI.

Teraz wojskowy terroryzm zapanował wszędzie po kraju. Aresztowano, więziono, chłostano wszystkich bezwzględnie. Po Lambercie na krótko wziął rządy Suchozanet, a od 7 listopada surowy Lüders objął namiestnikowstwo. Naczelnicy wojenni i dowódcy rot byli panami kraju za jego rządów, kilkuset kapłanów z kraju osadzono w więzieniach fortecznych lub wywieziono na wygnanie. Nastaly czasy wielkich ucisków narodu, lecz przede wszystkim dzicy Moskale zapanować chcieli w Kościele katolickim i odjąć mu wszelkie jego swobody religijne, obrzędowe.

Dnia 11 listopada przychodzi do biskupa Szymańskiego raport o nadużyciach żołnierzy i nieporządkach w kościele łukowskim przez wojsko dopelnionych. Biskup dnia 16 przesyła energiczny protest do generała wojennego Chruszczewa, i do cywilnego gubernatora lubelskiego, żądając zapobieżenia tak wielkiej samowoli i zuchwałości wojska, lecz już dnia 29 listopada dowiaduje się biskup, że kapłan, który mu powyższy o nieporządkach wojska złożył raport, sam zo-

stał przez toż wojsko zaaresztowany i w siedleckim ratuszu osadzony.

Dyrektor Główny dnia 19 listopada z polecenia namiestnika Lüdersa wzywa biskupa o wydanie polecenia duchowieństwu, aby żadnych nie ważyło się odbywać procesyi, bez poprzedniego uzyskania na to pozwolenia wojskowej władzy.

Biskup dnia 30 listopada odpowiada Dyrektorowi Głównemu, że nie może podobnego polecenia wydać do duchowieństwa, gdyż wedle myśli Pisma św. i nauki Ojców św. Kościół postanowiony jest na to, aby strzegł powierzonego mu depozytu wiary, moralności, obrzędów i praktyk odwiecznych religii, nie zaś rzucał ziarno zgorszenia wśród wiernych rozmyślnem opuszczeniem i zaniechaniem takowych. Naczelnicy wojskowi nie mają tu nic do pozwolenia lub zabronienia.

W tym też czasie naczelnik wojenny z Białej, generał Mamajew, wydał rozporządzenie do duchowieństwa, aby z krzyżów pozdejnowali oznaki i ozdoby religijne, jakimi lud wierny wieńczył figury przy drogach i kościołach.

Biskup odpisuje generałowi i prosi go, aby rozporządzeń podobnych duchowieństwu nie przysyłał, gdyż tego rodzaju czynności, jak zdejmowanie ozdób, albo niedopuszczanie tychże, do duchowieństwa wcale nie należy, i w wysokim stopniu charakterowi kapłańskiemu ubliża.

X. Wierzbicki, kanonik honorowy, proboszcz z Garwolina, dnia 16 grudnia składa raport biskupowi, że kozacy z 5-tej sotni dońskiego pułku, obrazki Matki Boskiej od pięciu lat zawieszone nade drzwiami domów katolickich w mieście Garwolinie, pozrzucali z domów i takowe potłukli. Na jednym zaś z domów katolickich w miejsce obrazka Matki Boskiej powiesili psa.

Szymański nadużycia te i zbrodnie kozactwa przedstawił Dyrektorowi Głównemu Komisji Rządowej, oraz wojennym

naczelnikom lubelskiemu i siedleckiemu, żądając wstrzymania barbarzyńskich wybryków kozactwa i ukarania winnych.

Lecz Dyrektor Główny Komisji dowiedziawszy się od naczelników wojennych, że o wybrykach kozackich w mieście Garwolinie, do wiadomości biskupa janowskiego podał ksiądz Wierzbicki i wskutek tego mógł być zaalarmowany cały system pałacowych i knutowych rządów w Polsce, wkraczający w dziedzinę Kościoła pogardą i zdeptaniem jego świętości, wypadało z chytrej a szatańskiej polityki moskiewskiej stanąć w obronie wojska i nawet kozaczey swojej dzikiej zbieraniny, a kozłem ofiarnym całej sprawy zrobić X. Wierzbickiego. Wskutek tego Dyrektor Komisji dnia 19 lutego 1862 r. zawiadamia biskupa janowskiego, że nad kanonikiem Wierzbickim w Garwolinie rozciągnięty został wojenny nadzór, jako nad księdzem niebezpiecznym dla rządu. Na tej niby zasadzie wymaga od Szymańskiego, aby sam także nad X. Wierzbickim pilne miał oko. Dnia 20 zaś maja tenże Dyrektor Główny żąda od biskupa, aby X. Wierzbickiego przeniósł z Garwolina, jako wielce niebezpiecznego w tem miejscu.

Szymański w odezwie energicznej z dnia 30 maja do Dyrektora Głównego, zażądał śledztwa mixti fori nad postępowaniem X. Wierzbickiego, aby jasno orzec jego winę, i z czynów przestępstwa wykazać niebezpieczeństwo dla rządu.

Na energiczną postawę Szymańskiego Dyrektor Główny nie odpowiedział ani słowa, i śledztwa też nie było żadnego. Nareszcie skończyła się ta historia korespondencyi po długim tolerowaniu X. Wierzbickiego w Garwolinie, zaaresztowano go i wywieziono do Siedlec w następnym roku. Po uwolnieniu go z aresztu, jako kapłana bez żadnej winy, gdy mu zabroniono mieszkać w Garwolinie, Szymański wziął go do siebie, jako zasłużonego tu profesora i prokuratora seminarium, oraz dawnego sędziego surrogata konsystorza janowskiego. I kapłan ten był do ostatniej prawie chwili pobytu Szymańskiego w Janowie, a potem nie mogąc wrócić do Garwolina, został rekto-

rem kościoła poddominikańskiego w Warszawie, i tam umarł powszechnie uwielbiany przez Warszawian.

Dnia 29 grudnia 1861 r. Dyrektor oświadczył po raz trzeci biskupowi janowskiemu, że po za kościołem żadne procesye bez zezwolenia wojskowej władzy nie mogą mieć miejsca, i żądał, aby biskup wydał tej treści swoje rozporządzenie do duchowieństwa.

Biskup odpisał, że eksporty umarłych na cmentarz i obchody niedzielne wokół kościoła, jak również procesya z Najświętszym Sakramentem w czasie uroczystości, nie mogą być uważane za procesye nadzwyczajne, do których wojskowi naczelnicy się wtrącają i wzbraniają takowe. O innych procesjach za obrębem kościołów, jak w czasie dni krzyżowych, w dzień św. Marka, lub przy poświęceniu pól, wojskowi naczelnicy mogą być tylko zawiadamiani przez proboszczów.

Chcąc dokuczyć Szymańskiemu za jego upór we wszystkim i nieuległość żądaniom rządu, Dyrektor Główny Komisji Rządowej dnia 5 stycznia 1862 r. podnosi kwestję odprawienia żałobnego nabożeństwa za Kościuszkę w kościele św. Jana w Warszawie, żąda oraz tłumaczenia się biskupa, z jakiego powodu to uczynił.

Szymański odpisał, że już złożył swoje ustne tłumaczenie się delegatom ówczesnego Namiestnika Królestwa Lambertu. W jakich okolicznościach był wówczas biskup, były Namiestnik dobrze o tem wiedział, gdy biskupowi nie wzbrocił celebry. Co zaś do powodów, dla jakich odprawił biskup rzeczne nabożeństwo żałobne za duszę Kościuszki, to Kościół i wiara święta nakazują modlitwy i Ofiary Mszy św. za zmarłych, aby byli zbawieni.

Dnia 28 marca 1862 r. Szymański odebrał pismo Stolicy Apostolskiej, powołujące biskupów świata do Rzymu na kanonizację 23 błogosławionych Męczenników japońskich z Zakonu św. Franciszka. Szymański natychmiast zapytał Dyrektora Głównego Komisji, czy będzie mógł z dwoma kapłanami udać

się do Rzymu. Dyrektor Główny odpowiedział dnia 5 kwietnia, że na wyjazd do Rzymu, rząd biskupowi nie pozwala. Z Kongresówki pojechał tylko jeden biskup kujawsko-kaliski Michał Marszewski, z biskupem łucko-żytomierskim Leonem Borowskim.

W tym czasie w Warszawie postać rzeczy się zmieniła. Wielopolski na początku grudnia 1861 r. pojechał do Petersburga i objaśnił cesarza o stanie rzeczy w Polsce. Zamknięcie kościołów podług niego i wywiezienie prałata Białobrzeskiego, administratora warszawskiego, rozwinęło w narodzie niesłychany entuzjazm religijny i wrogie usposobienie przeciwko rządowi. Za poradą Wielopolskiego X. Zygmunt Szczęsny Feliński, syn wygnanki syberyjskiej i autorki, synowiec twórcy narodowego hymnu: *Boże coś Polskę*, przedstawiony został do Rzymu na Arcybiskupa warszawskiego i dnia 6 stycznia prekonizowany na konsystorzu papieżkim. W lutym 1862 r. Feliński przybył do Warszawy, dnia 13 otworzył i poświęcił splugawione kościoły warszawskie i zaczął nauczać, skłaniać lud ku spokojności i ku ufności do rządu, zaręczając słowem cesarskiem, które otrzymał na audyencji, że na tej drodze dostąpi zmiany ciężkiego i wyjątkowego biednego stanu kraju. Jednocześnie prosił Feliński ówczesnych biskupów, zwłaszcza sędziwego i gorliwego biskupa janowskiego, aby i modlili się za niego, i wspierali go doświadczonego radami swojemi.

Tymczasem Wielopolski jakby na potwierdzenie słów Metropolity warszawskiego, uzyskał zatwierdzenie swoich reform, jakie przedstawił cesarzowi, otrzymał naczelną władzę cywilną w Królestwie i na wice-króla polskiego zamianował cesarz brata swojego, Wielkiego księcia Konstantego.

To jednak nie przeszkadza namiestnikowi Lüdersowi wystąpić z nową decyzją, którą Dyrektor Główny Komisji dnia 25 kwietnia przesłał biskupowi janowskiemu z surowym zakazem procesji na zewnątrz kościołów, a dnia 3 maja wezwał Szymańskiego o zabronienie i niedopuszczenie illuminacji

figur i krzyżów stojących przed kościołami, które lud pobożny przez cały miesiąc trwania Nabożeństwa Majowego, zawsze oświecał i wieczorami przed nimi modlił się i śpiewał.

Ponieważ Szymański odpisał, że ani zabronić ludowi pobożnych modlitw przed figurami, ani od iluminacji tychże odwozić nie może, przeto aresztowania narodu odbywały się tysiącami w dyecezyi Szymańskiego i wielka liczba kapłanów zapelniała więzienia siedleckie, bialski kryminal, lub gniła w fortecy Brześcia, nie licząc tych księży, których na wygnanie do Rosyi głębokiej skazano, bez żadnego sądu i wyroku. Pierwszy lepszy oficer Lüdersa, mający nominację na naczelnika wojennego w danej miejscowości, stawał się samowładnym, jak on sam, i karał bez wszelkiej apellacyi.

Wielopolski wreszcie wprowadza do katedry warszawskiej Wielkiego księcia Konstantego, aby tam się pomodlił, i żeby za szczęśliwe rządy jego modlili się Polacy.

Odtąd naczelnik rządu cywilnego Wielopolski, bardzo czynny. Stanęła wnet szkoła główna w Warszawie, w Puławach miał być projekt politechniki, w Lublinie liceum, miano pomnożyć liczbę gimnazjów, elementarnym szkołom zakresić szersze podstawy. Nauka religii i moralności miała być przedmiotem najpierwszym, prefekci mieli otrzymać przywilej stanowczego głosu w radach pedagogicznych, na równi z inspektorami i dyrektorami szkół. Wykłady miały być w polskim języku, a po nauce religii, język polski miał być najważniejszym przedmiotem.

Wszystko to miało być w życzeniach Wielopolskiego, lecz dzienniki głoszące te reformy naukowe, rzekomo z zezwolenia cesarza wprowadzane, tego samego dnia wieczorem już policya warszawska zabrała takowe z redakcyi pism pod areszt swój i spaliła, aby Rosyanie nie gorszyli się z takiej słabości cesarza i ustępstw jego na korzyść Polaków.

Wielopolski w administracyi kraju był bardzo czynny,

usuując z posad, w każdej gałęzi służby, Rosyan, a nominując Polaków w ich miejsce.

Lecz minął wtedy czas spokojnego usposobienia ludu, a nastąpiło rozdrażnienie i niecierpliwość rewolucyjna. Sam rząd ją sprowadził swoim nieszczerem i dwuznacznem postępowaniem. Jedną ręką niby dawał, a drugą już odbierał to co dał, a swobody Kościoła katolickiego na każdym kroku deptał po barbarzyńsku, z jawną pogardą narodu i najdroższych mu świętości, aresztowania na chwilę nie ustawały.

Zagrożeni Wielki książę Konstanty i Wielopolski, uchodzą wprawdzie z życiem, Ryll, Rzońca i Jaroszyński giną na szubienicy, nie otrzymawszy ulaskawienia, umiarkowani stają po stronie władzy i prawa, lecz gorący a młodzi, a ich olbrzymia część narodu, zwraca się przeciwko tejże władzy, i zakreśla niepodobne do urzeczywistnienia postulaty, odbudowania Polski z r. 1771.

Wielki książę Konstanty odwołał się wreszcie do obywateli ziemskich całego kraju, aby wypowiedzieli jasno czego chcą, i dlaczego nie popierają rządu. Grał rolę naiwnie zdziwionego, że za tyle ogłoszonych już łask cesarskich, Polacy nie tylko nie dziękują, lecz burzą się i niepokoją rząd.

Obywatele ziemscy w wielkiej liczbie zebrali się w Warszawie i przez Andrzeja Zamoyskiego złożyli W. ks. Konstantemu pamiętną deklaracyę swoją, której tu sam koniec przytaczamy: „My zaś, jako Polacy, wtedy tylko rząd popierać będziemy mogli, gdy rząd ten (pod hegemonią Rosyi) będzie naszym polskim, i gdy z ustawą zasadniczą, przy wolnych instytucjach, złączone będą wszystkie prowincye, ojczyznę naszą składające“.

Następstwa tego aktu otwartego, wiadome. Zamoyski wywieziony do Petersburga, a car mu oświadczył, że system Mikołaja rządzenia Polakami uważa za najlepszy, że z Zamoyskiego nie chce w więzieniu robić męczennika, ale skazuje go na wygnanie za granicę.

Od tej chwili Komitet Centralny Narodowy poczał wzrastać w znaczenie, a Wielopolski jak drugi Paszkiewicz, więził, karał, wywoził, nie oszczędzając duchowieństwa.

Z biskupem Szymańskim łączył od dawna Wielopolskiego i jego całą rodzinę serdeczny stosunek. Wielopolski był penitentem Szymańskiego, gdy ten był prowincyałem Kapucynów, był jego przyjacielem. Biskup więc napisał przyjacielski list do niego, a przypominając się jego pamięci, prosił i zaklinał go, aby ulżyć ciężki los duchowieństwa, aby go z więzienia oswobodził, jako niewinne ofiary, wypełniające wiernie to, co im biskup polecił. A jeżeli biskup wobec rządu zawinił, to i jego również powinni uwięzić. Prosił nadto Szymański, aby duchowieństwo uwolnić od zależności naczelników wojennych, od ich sądów i kar, aby swobody religijne wiernych i Kościoła były jak dawniej uznawane i szanowane, gdyż przy ścieśnianiu tychże, naród jeszcze bardziej burzyć się będzie i większą pałać nienawiścią ku rządowi. A przecież tak wysoko w kraju postawiony mąż, obywatel, najlepszy katolik i przyjaciel biednych zakonników, margrabia może znaleźć środek do powstrzymania siły wojskowej, aby Kościołem nie rządziła i nie dopuszczała się w świątyniach Pańskich zuchwalstwa, na które nie wiadomo już przed kim się żalić.

Odpisał Wielopolski Szymańskiemu z największą podzięką za jego pamięć, modlitwy, i zaufanie jakim go obdarzył, odnosząc się piśmiennie do niego, jednakże pomimo swojej życzliwości i szacunku dla duchowieństwa, ponieważ ono nietylko, że nie tamowało religijnych uniesień ludu w śpiewach zakazanych i manifestacyjnych zebraniach się po kościołach, ale samo złożyło tyle dowodów niesubordynacji władzom rządowym, dla księży nie może żadnych ulg wyrobić, ani zmienić obecny, wykonawczy system rządowy.

Wśród czarnych tych i smutnych dni Szymańskiego, bo-rykania się z nadużyciami rządu schizmatyckiego, Ojciec św. Pius IX rozjaśnił czoło biskupa janowskiego swoją szczególną

łaską i pocieszył swoim zaufaniem apostolskim, upoważniając go do przeprowadzenia dwóch procesów kanonicznych, co do osoby administratora dyecezyi chełmskiej, biskupa bełskiego Teraszkiewicza, kandydata na biskupa chełmskiego, oraz co do osoby X. Jana Kalińskiego, proboszcza konstantynowskiego, obrządku również unickiego, kandydata na koadjutora biskupa chełmskiego, cum futura successione. Proces X. Kalińskiego przeprowadzony był w Janowie wobec księży unickich i łacińskich, księdza biskupa unickiego Teraszkiewicza, proces odbył się w Chełmie, dokąd biskup Szymański w listopadzie r. 1862 jeździł osobiście i w grudniu akta procesu przesłał Stolicy Apostolskiej.

Drugą pocieszającą wiadomością była odezwa Komisji Rządowej z dnia 22 grudnia, zawiadamiająca biskupa janowskiego, że cesarz rozkazał, aby ukaz jego wzbraniający duchowieństwu rzymsko-katolickiemu dopuszczać do spowiedzi osoby nieznane, był odwołany.

Wielopolski dobrze wiedząc o tworzeniu się sił rewolucyjnych, mających na celu wywołanie powstania w kraju i na Litwie, dla rozbicia tych sił, nakazał wielką brankę do wojska. Mnóstwo młodzieży uciekło do lasów, i to zdecydowało Komitet Centralny do rzucenia się w nocy z dnia 22 na 23 stycznia 1863 r. i rozpoczęcia partyzantki w całym kraju.

Na Podlasiu drobna szlachta, rzemieślnicy, oficjaliści dworscy, młodzież miejska, a nawet włościanie, od pierwszego zaraz dnia dali silne poparcie powstaniu. Oddziały pojedyncze zaczęły się łączyć i musztrować pod komendą instruktorów, wyszłych z wojskowej szkoły w Genui, założonej przez Mierosławskiego. Jedne oddziały zajęły Białą, miasto powiatowe, zżąd ustąpił rosyjski generał Mamajew. Tu ogłoszono uwłaszczenie włościan przez Rząd Narodowy zdecydowane i naczelnicy oddziałów przybyli z Białej do Janowa prosić biskupa Szymańskiego, aby był łaskaw zjechać do Białej z klerem, w celu odprawienia nabożeństwa pontyfikalnego, o błogosła-

wieństwo świętej polskiej sprawy, która ofiarą krwi i życia powstańców, pragnie wydostać Kościół i kraj z tyranii moskiewskiej.

Sędziwy Pasterz wysłuchawszy prośby dowódców powstańczych, łatwo wytłómaczył im niemożność odprawienia podobnego nabożeństwa, z przyczyny słabego zdrowia swego, i dla innych ważnych bardzo powodów, które rozsądni dowódcy w zupełności uznali i ukląkwszy przed księciem Kościół, pochylili głowy swoje pod jego błogosławieństwo, prosząc, aby za dusze ich i ich żołnierzy, gdy w boju padną, pomodlić się do Boga raczył.

Tymczasem drugie oddziały powstańcze gromadziły się w Węgrowie pod dowództwem Mystkowskiego, gdzie 200 partyzantów zasłaniając odwrót oddziału swego, który wyszedł do Sokołowa, rzuciło się na armaty moskiewskie i wszystkich artylerzystów do ucieczki zmusili. Padli jednak ofiarą, otoczeni piechotą i konnicą rosyjską, a Węgrów stał się pastwą grabieży i ognia barbarzyńców.

Z Białej, część powstańców, pod dowództwem Romana Rogińskiego, dzielnego partyzanta, wyruszyła ku Bugowi, weszła do Janowa, i po kilkodniowym tu kwaterowaniu i ćwiczeniach wojskowych udała się ku Siemiatyczom, dokąd przybywali także powstańcy z różnych stron tutejszych i zabużnych, aby w obranej pozycji popróbować szczęścia w boju otwartym z Rosyanami. W tymże czasie nadciągnął pod Siemiatycze z artylerją i wojskiem generał Maniukin. Rozpoczęła się walka po południu dnia 9 lutego, i ku wieczorowi, pomimo działań artylerji, Maniukin został odparty. Nazajutrz otrzymawszy posiłki nadciągające od Brześcia, po kanonadzie artyleryjskiej przypuścił szturm ogólny, i po zaciętym boju powstańcy opuścili swoje pozycje. Wielu z nich poległo, reszta poszła w rozsypkę, aby się zebrać w innym punkcie, nauczona doświadczeniem, że w spotkaniu z regularnem wojskiem, posiadającym artylerję, lepiej jest partyzantskiej lekkiej metody

się trzymać, to jest siły swoje oszczędzać, a urwać nieprzyjaciela tam, gdzie się da najlepiej, gdzie nie jest przygotowany, lub napasć nań w przeważnej sile.

Naczelnikiem sił zbrojnych województwa Podlaskiego był Marcin Lelewel. Dowódcami zaś oddziałów partyzantskich, byli: Zieliński, Lutyński, Grzymała, Cichorski, Zameczek. Lelewel potem zdał dowództwo Krukowi, mianowanemu naczelnikowi dwóch województw, Podlaskiego i Lubelskiego, był także dowódcą Rudzki, Krysińskiego. Wróblewski za rozbicie Rosyan pod Rossoszem i Kolanem, został wojennym naczelnikiem dwóch województw po Kruku.

Janów był często wyznaczany przez dowódców partyzantskich, dokąd miały się zbierać resztki oddziałów, lub nowi kandydaci do wojennej służby. Tędy przeciągały lub kwaterowały ustawicznie, to oddziały powstańców, to bataliony żołnierzy rosyjskich. Miasto Janów w okolicy nadbużnej, mające otwarte przesmyki ze wszystkich stron, służyło powstańcom jako punkt zborny rozbitych sił z za Buga i powiatu białskiego. Tu kwaterowały po dni kilka i wprawiały się piechota i konnica powstańcza do zapasów wojennych w otwartem polu z Rosyanami. Kwaterował tu Narbutt, dzielny partyzant grodzieński, przebiegał Stasiakiewicz ze swoją piechotą i konnicą w uniformach żołnierskich, a bardzo często, zwłaszcza nad wieczorem dawał się słyszeć z za miasta silny unizonowy śpiew: *Święty Boże* lub *Wszystkie nasze dzienne sprawy*, albo też *Boże coś Polskę*, a śpiew ten był hasłem wchodzących do miasta gości partyzantskich oddziałów, którym Janowianie oddawali wszystko z pod duszy, lecz nad którymi i często zapłakali, jak nad przyszłemi ofiarami przemocy rosyjskiej.

Pod Janowem jednak nie przyszło do poważnej utarczki, powstańcy mając rzekę Bug na swoich tyłach, nie odważyli się w tych stronach stanąć do boju.

Nieszczęsne były wówczas dla Janowa przemarsze i biwakowanie żołnierzy moskiewskich, zawsze pijanych, bo gorzałka dla wojska była obficie rozdawaną, aby żołdak z natury swojej wrogi dla Lachów, stawał się dla nich pijany doraźnym mścicielem. Zbrodnia wówczas była tolerowaną w wojsku, był to czas gorzej niż wojenny, żołdat nie odpowiadał za rozmyślne zabójstwo bezbronnego i spokojnego człowieka, kobiety, lub dziecka.

Ile razy wszedł oddział ruskich żołnierzy do Janowa, tyle razy z rozkazu starszych dopełniano drobiazgowych rewizyi w mieście, w żydowskich sklepach, a najbardziej w mieszkaniach duchowieństwa. Przy tej sposobności, rabunki, kradzieże, były koniecznem następstwem tych oficjalnych wizyt, przy mnóstwie zaareztowań osobistych, które po większej części kończyły się dość gładko, przez dany okup pieniężny większy lub mniejszy, stosownie do zamożności aresztanta, lub rangi wojskowego dowódcy.

Jednego dnia trzy takie dokonano rewizye w Janowie, bo trzy oddziały rosyjskie niezależne od siebie, z za Buga, od Brześcia i z Białej, kolejno wchodziły do miasta, i wśród Lachów i księży, koniecznej swojej dopełniali inwentarskiej kontroli. Wtedy już nie robiono żadnego porządku w mieszkaniach, wszystko leżało na ziemi w największym nieładzie, a droższe rzeczy były ukryte przed chciwem okiem żołdata, jak zegarki, kolczyki, pierścienie, pieniądze, a gospodynie miejskie wszystkie nawet mięsiva domowe i okrasę, spiżarnie i leguminy, wynosiły do stodół i ukrywały takowe w słomie.

Wiadome są w tym czasie dyplomatyczne usilne nalegania europejskich mocarstw na rząd rosyjski, które wstawiając się za powstałą Polską, żądały dla niej obowiązkowych reform od cesarza, i wiadome też są przez rząd rosyjski nakazane i wymuszone adresy homagialne z Rosyi i Polski do cara, jako odpowiedź na też noty mocarstw.

I duchowieństwo dyecezyi janowskiej zmuszone było na nalegania Komisji Rządowej i naczelników wojennych, wysłać podobny adres, jaki biskup Szymański położył na czele podpisów. Adres ten, o ile przypominamy, mniej więcej w swojej treści, tak brzmiał:

„Ponieważ Wielkiego monarchy, jego Majestatu i Sławy, cechą największą jest wspaniałomyślność i przebaczenie narodowi za jego uniesienie się chwilowe i zapomnienie, oraz rzućenie mu łask z wysokości Tronu, jako oznaka potęgi wielkiego cesarza, przeto biskup janowski z duchowieństwem dyecezyi tu podpisanem, zaznaczając swoje poddaństwo i lojalność względem panującego Cesarza wszech Rosyi i Króla Polskiego, i nie łącząc się z rewolucją, ośmiela się najpokorniej ufać, że Cesarz okaże swojemu narodowi swoją wysoką wspaniałomyślność, przebaczenie i łaski“.

Namieśnik Berg, który, jak nam mówiono, ciekawy był wiedzieć o adresach biskupów katolickich, wyrzec miał recenzję swoją o adresie biskupa Szymańskiego, że jest jezuicki, i Jezuitą go pisał.

Że adres powyższy Szymański najszczerzej napisał, że pragnął dla kraju zakończenia wojny eksterminacyjnej, wspaniałomyślnej amnestyi cesarskiej i łask, których kraj potrzebował, oraz że nie łączył się nawet myślą ze słabiutkiem powstaniem, to rzecz jasna. Ale że biskup janowski nie mógł w adresie swoim położyć to, co właśnie rząd pragnął, to jest rzucić kamieniem bezwzględnego potępienia na powstańców, jako ostatnich buntowników i bandytów, a cara wyznać jako dobroczyńcę ludzkości i najlepszego ojca Polaków, za to biskup został Jezuitą.

To też Dyrektor Główny Komisji, jakby w odpowiedzi na adres biskupa janowskiego, zakomunikował mu protokół narady duchowieństwa podlaskiego, ujęty przez policję, i zapytał, czy biskupowi wiadomem było takie postępowanie jego duchowieństwa, i jakie środki przedsięwziął do zaradzenia złemu.

Biskup odpowiedział, że do niego należy straż nad wypełnieniem przykazu Chrystusa, aby to, co jest Bożego, było oddane Bogu. Co zaś do drugiej części obowiązku, aby cesarzowi było dane co jest cesarskiego, to są od tego inni stróże, wypełniający swoją powinność. Biskup zresztą nie mógł przedsięwziąć ze swojej strony żadnych środków, wstrzymujących swoje duchowieństwo od udziału w powstaniu, bo mieszkając nad Bugiem, nie wiedział o niczem. W końcu, kilku młodych kapłanów zaaresztowanych już przez rząd, z tytułu wmieszania się do sprawy powstania, którzy też i zredagowali rzeczony protokół, nie stanowi cenzury dla duchowieństwa całej dyecezyi.

Skompromitowani młodzi księża ujęci zostali i ukarani przez sąd polowy, śmiercią. X. Michał Zołtowski w boju zabity. X. Wawrzyniec Lewandowski powieszony, X. Józef Kozuchowski również. Rząd domagał się od biskupa degradacyi tych kapłanów, lecz gdy Szymański odpowiedział odmownie, żądając pierwszej stawienia ich przed sądem konsystorskim w Janowie, rząd osądził biskupa za sprzyjającego powstaniu.

W czasie zbierania homogialnych adresów do tronu, metropolita Feliński oprócz adresu napisał od siebie prośbę do cesarza pełną godności i prawdy, w której błagał i zaklinał Aleksandra II w imieniu miłości chrześcijańskiej, w imię interesów obu krajów, aby udzielił tych łask dla Kościoła i narodu polskiego, jakie mu raczył przyobieczać cesarskiem słowem na audyencyi, po której tenże wyjechał na objęcie ciężkiego obowiązku metropolity warszawskiego. Feliński prztem prosił cesarza o rozkaz zaprzestania wojny eksterminacyjnej i nie karania duchownych śmiercią bez sądu konsystorskiego.

W odpowiedzi czysto barbarzyńskiej na powyższą pokorną prośbę Felińskiego, wyszedł rozkaz od cesarza natychmiastowego wywiezienia Metropolity z Warszawy do Jarosławia.

Z przyczyny zaaresztowania i wywiezienia Arcybiskupa, biskup nominat Rzewuski, administrator archidyecezyi, zarządził w Warszawie i w całej archidyecezyi interdykt, to jest kościelną żałobę. Konsystorz archidyecezalny dnia 7 lipca zakomunikował to rozporządzenie biskupa nominata Rzewuskiego wszystkim biskupom i rządom dyecezyi w Królestwie, a ci przerażeni, tak pogańskim postępkom rządu, natychmiast i w swoich dyecezyach, z racyi wywiezienia Metropolity, zaprowadzili taką samą kościelną żałobę. Biskup Szymański listem pasterskim z dnia 4 sierpnia nakazał żałobę w dyecezyi z przyczyny wywiezienia Arcybiskupa, wyjmując od interdyktu niektóre wyszczególnione dni uroczyste.

Zdawało się rządowi rosyjskiemu, że karą deportacyi zmusi prałatów do odwołania interdyktu kościelnego, lecz się omylił, dzielni ci kapłani dowiedli, że przed obowiązkiem swoim nie cofną się, a kary rządu się nie ulękną. Za Arcybiskupem wywieziony został nominat Rzewuski do Astrachania. Po nim wywiózł rząd drugiego administratora archidyecezyi kanonika Jozafata Szczygieskiego. W końcu wywiózł niebawem i trzeciego administratora warszawskiego, kanonika Domagalskiego, lecz pomimo to, żałoba kościelna pozostała w swoim prawie niezmienioną. We wszystkich kościołach kraju i kaplicach umilkły dzwony, dzwonki, organy, śpiewy. Odprawiano Msze święte ciche, a przy Ofiarach Najświętszych, w miejsce dzwonków, jakby w Wielki Czwartek i Piątek przy Męce Pańskiej, stukano klekotkami drewnianymi.

Najbardziej gniewało to rząd rosyjski, że i inni biskupi kraju zaprowadzili w swoich dyecezyach kościelny interdykt. Biskup janowski odbierał częste wezwania Komisji Rządowej, aby odwołał żałobę w dyecezyi, a naczelnicy wojenni ustawicznie zapytywali biskupa o przyczynę, dla jakiej zaprowadził po kościołach *dierewjannyje kalatuszki*, i dopokąd to jeszcze trwać będzie.

Żałoba kościelna trwała od dnia 7 lipca do następnego roku. Biskup Szymański razem z innymi biskupami dnia 16 stycznia 1864 r. wydał list pasterski odwołujący żałobę po porozumieniu się ze Stolicą Apostolską.

Na tem tle smutnem wypadków w kraju i nieszczęść Kościoła, katedra w Janowie na schyłku roku 1863 rozjaśniła się na chwilę rzadką uroczystością konsekracji X. hr. Konstantego Łubieńskiego na biskupa Augustowskiego. Aktu konsekracji dopełnił biskup Szymański w asystencji biskupa Twarowskiego, suffragana janowskiego, oraz Baranowskiego suffragana lubelskiego. Lecz jak czasy, w których brał poświęcenie, tak i biskupstwo jego było smutne. Biskup Łubieński wywieziony niebawem do Rosyi, za nieuznanie kollegium Petersburskiego, jednocześnie z biskupem plockim Popielem, wkrótce na wygnaniu życie zakończył.

W styczniu 1864 r. powstańcy pod Janowem, we wsi Pawłowie, powiesili chłopą Kondratowicza, przezwanego Tiutka, wójta pawłowskiej gminy, pijaka i szpiega oddanego Rosyanom. Za pieniądze jakie często dostawał od białskiego wojennego naczelnika i obietnicę, że po księżach dostanie grunta i pastwiska od rządu w nagrodę wiernej służby, ów Tiutka bardziej jeszcze pil i lepiej szpiegował, donosząc naczelnikowi najfałszywsze oskarżenia ludzi najniewinniejszych i spokojnych. Liczne aresztowania księży, mieszczan, włościan nawet, do których Tiutko miał złość, lub jakkolwiek urazę, naprowadziły wreszcie na domysł, że aresztowania i więzienia, dopełniają się wskutek złośliwej denuncyacji tego wójta pijaka. Dowódcy partii okolicznych chcąc temu położyć tamę, złożyli sąd i nieszczęsny Tiutko został przed domem swoim powieszony na gałęzi.

Pułkownik Tuganow, dowódca pułku zabużnego, wszedłszy do Janowa i chcąc uczcić okazałym pogrzebem wiernego sługę cesarza, wydał rozporządzenie, aby duchowieństwo janowskie wystąpiło z oddaniem religijnej posługi męczennikowi

wójtowskiego urzędu, i żeby w obu kościołach, katedralnym i dominikańskim, dzwoniono za umarłym.

Biskup odpisał pułkownikowi, że po zmarłym nałogowym pijaku i dzwonić nie każe, i księży nie wezmą udziału w pogrzebie jego. Zmarły był unitą, lecz i unicy księży uchylili się od uczestniczenia w jego pogrzebie.

Tuganow więc zmuszony był oddać Tiutce honory pogrzebowe ze swoim pułkiem, czysto wojskowe. Sprowadzono bogatą trumnę, i żołnierze nieśli zmarłego odkrytego podług schizmatycznego zwyczaju. Przy spuszczeniu trumny do grobu, cały pułk uczcił pamięć zmarłego salwą wystrzałów przy odgłosie trąb i bębnow.

Żona zmarłego nieprzygotowana do podobnej uroczystości i takową przerażona, poczęła nad grobem zawodzić rozpaczliwy jęk i narzekania. „Oj ja nieszczęśliwa czohoż ja дочекала! Ja dumала szczo za toboju budut ksiondzy spiwały i orhany hraty, i zwony zwonyły, a za toboju bubniat i trubiat i strylajut jak za sobakoju! Oj nieszczęśliwa moja hodyna! Po szczoż ty durnyj Polaków zaczypaw!“

„Mołczy baba proklataja! Poszła won!“ — Temi słowy pocieszył zrozpaczoną wdowę pułkownik Tuganow.

Syn staroego Tiutki, Michał, mszcząc się za śmierć ojca i za odmówienie mu pogrzebu chrześcijańskiego, przystał do wojska rosyjskiego, jako jawny szpieg, i odprowadzając oddział żołnierzy, dopełniał licznych aresztowań nie tylko w mieście Janowie, lecz i po okolicznych wioskach wśród włościan, do których miał złość jakkolwiek. Oprócz aresztowań dopuszczał się z wojskiem rabunków i rozbojów, słowem był postrachem okolicy. Wioskę i folwark seminaryjski Klonowniczkę zniszczył, rabując wszystko co tylko dało się zabrać, nawet ziarno ze spichlerza zapakował do worów i uwiózł z sobą.

Biskup protestował do Komisji Rządowej, wykazał straty i żądał ulgi, przynajmniej zwolnienia duchowieństwa janowskiego, a zwłaszcza seminaryum, od kary kontrybucyi wojen-

nej, lecz przedstawienie to nie miało najmniejszego skutku. Dyrektor Główny pocieszył biskupa, że przedstawił raport o tem nadużyciu Namiestnikowi Królestwa, i sądzi że się taka krzywda więcej nie powtórzy.

Bardzo ciekawe i charakterystyczne w swoim rodzaju było w tym czasie wezwanie biskupa Szymańskiego przez Rząd gubernialny lubelski, wskutek polecenia Dyrektora Głównego Komisji Rządowej o sformowanie i przysłanie listy wyższego duchowieństwa dyecezyi janowskiej dla pobrania z niego kontrybucyi wojennej. Podobnej szykany, ponieważ stanu duchownego i godności ludzkiej, chyba już chiński rząd, dozwalający tłumom swoim zabijać misyonarzy katolickich, nie dopuścił się nigdy.

To też bardzo właściwie postąpił Szymański, gdy nie odpowiadając na to żądanie bezecne, odezwe Rządu gubernialnego złożył ad acta.

Jednocześnie srożył się w Siedlcach narwany generał Maniukin, naczelnik wojenny okręgu siedleckiego. Odezwy swoje lub ogłoszenia rozkazywał duchowieństwu katolickiemu czytać w kościołach z ambony. Gdy księża odnosili się do biskupa i odezwy jego nie czytali, Maniukin wściekał się ze złości i zażądał od biskupa, aby mu wytłómaczył, dlaczego duchowieństwo nie wypełnia jego poleceń. Szymański w odezwie z 23 lutego objaśnia generała, dlaczego duchowni odezwy jego nie czytają i czytać nie będą. Maniukin pod dniem 3 marca wykląda znowu biskupowi, jakiej powagi są jego odezwy, i że powinny być po kościołach czytane, aby naród objaśnić o stanie rzeczy w kraju. Biskup w końcu mu odpisał, że ambony katolickich kościołów nie są do ogłaszania odezwy jeneralskich, i że takowe miały i mają inne drogi, któremi dochodzić powinny do wiadomości mieszkańców okręgu siedleckiego.

Zaledwie skończył Szymański korespondencyę z jednym naczelnikiem wojennym, natychmiast drugi białski wojenny

naczelnik niepokoi biskupa, i dnia 11 marca wzywa go do Biały, aby pontyfikalnie odprawił nabożeństwo z tytułu usamowolnienia włościan dokonanego przez cesarza Aleksandra, żąda przytem, aby biskup suffragan Twarowski także nabożeństwo odprawił w Janowie.

Po porozumieniu się obu biskupów, Szymański odpisał, że nie pojedzie do Biały bo jest chory, a biskup suffragan Twarowski pojedzie wtenczas, gdy generał przysie do Janowa po biskupa i duchowieństwo, odpowiednie powozy i podwody. Ponieważ generał żadnych furmanek nie przysłał, nie było też i pontyfikalnej celebry w Biały.

ROZDZIAŁ XXII.

Ostatnich dni stycznia 1864 r. przebiegały jeszcze na Podlasiu oddziały powstańcze Sienkiewicza, Mieduszyńskiego, Neumanna, najdłużej zaś zatrzymał się ze swoją partją X. Stanisław Brzóska, wikaryusz parafii łukowskiej.

Kapłan to był wysokich cnót, przykładnej pobożności, entuzyasta religijny, serce złote, oddane Bogu i ludziom, a patriota bardzo czynny. Rosyanie zaaresztowali go w Łukowie, i osadzili w więzieniu siedleckim za to, że o zuchwalstwie, jakiego dopuściło się wojsko w kościele łukowskim, zdał raport władzy duchownej w Janowie. Po wyjściu z aresztu, skoro tylko wybuchło powstanie, X. Brzóska przyłączył się do ruchawki wojennej, licząc na pomoc zagranicy. X. Brzóska z krzyżem wszedł do powstania jako kapelan wojskowy, aby ofiarą życia swojego wywalczyć Kościołowi wolność, uwolnić go od schizmatycznej zniewagi w Polsce, oraz dobić się sponiewieranych praw narodu.

Jako dowódca oddziału powstańców, X. Brzóska wystąpił czynnie dopiero wtedy gdy inni dowódcy ustawiali, aby ich własnym pociągnąć przykładem i do wytrwałości zachęcić. Naród za nim przepadał, słuchał go ślepo, szedł w ogień ostrzegał o niebezpieczeństwie, w ostateczności ukrywał go, bo sprawie narodu i Kościoła wódz ich całym sercem był oddany. Z drugiej strony Rosyane uważali X. Brzóske za człowieka nadzwyczajnego, cudownego, świętego, opowiadali nawet, że widzieli zdala promieniejącą jasność nad głową jego i nie bardzo życzyli sobie spotkania się z nim. Temu to zawdzięczał X. Brzóska tak długie trzymanie się swego oddziału. Mając z natury dar obfitości słowa, X. Brzóska każdego dnia, w polu czy w lesie, we wsi czy pod miasteczkiem, przy figurze, czy też przy leśnem drzewie stanawszy, prawił rzewne nauki do swojej partyi, i wszystkich do łez pobudzał i zyskiwał wielu ochotników poświęconych na śmierć, jak on dla świętej sprawy. Codziennie też rano i wieczorem odmawiał pacierze ze swoimi żołnierzami, polecając sobie i przyjaciół swoich opiece Bożej.

X. Brzóska spotkania unikał z przeważającemi siłami rosyjskiemi, jego tylko zadaniem było jak najdłużej się trzymać, aby dowieść zagranicę, że Polacy walczyć nie przestają. Zaatakowana jego partya przez silny nieprzyjacielski oddział, znając wszystkie przesmyki, ścieżki i kryjówki, łatwo potrafiła uniknąć niebezpieczeństwa, rozproszyć się pojedynczo, broń ukryć, i znowu się zebrać w dogodniejszej miejscowości, aby znowu zaalarmować Rosyan, swoim ukazaniem się.

Raz otoczony X. Brzóska prawie dokoła wojskiem, wyszedł z kilku punktów na rozbiecie jego oddziału, i gdy podług zdania oficerów rosyjskich, niebezpieczeństwo było widoczne, a środek ocalenia prawie żaden, wszyscy partyzanci tak się rozsypali i przepadli w otoczonem lasku i znikł z nimi sam X. Brzóska, że Rosyane żegnali się, upatrując w tem cudowną opiekę Bożą nad polskim świaszczennikiem.

Wreszcie gdy partyzanci wytrzymałością swoją wyrównać swojemu dowódcy już nie mogli, i on też utraciwszy nadzieję w pomoc zagranicy, zdecydował się rozpuścić wszystkich do domów, aby korzystali z ogłoszonej dla powstańców amnestyi, sam upatrywał sposobności bezpiecznego wydostania się za granicę. Długo się ukrywał przed śledczem okiem policyi i żandarmów, nieraz był w tym samym domu, gdzie go szukano i przetrząsano wszystkie kąty wokoło niego. Brzóska ukryty przez gospodarza był w kryjówce swojej bezpieczny, i żandarmi z żołnierzami odchodzili z niczem, i w przekonaniu najmocniejszym, że X. Brzóska niewiedomie przeszedł obok nich.

U swoich X. Brzóska był bezpieczny, lecz na ludzi obcych liczyć nie mógł, dlatego też nie odważył się śmiałym krokiem zbliżyć ku granicy. Niezdecydowanie się to właśnie zgubiło tego młodego i wielkich zalet kapłana. Znalezione go wreszcie i silnie skrepowanego oddano pod sąd polowy. Biskup janowski wezwany był przez siedleckiego wojennego naczelnika o dopełnienie degradacyi nad X. Brzóska, skazanym na śmierć przez sąd wojenny siedlecki. Gdy biskup odpowiedział, że tego nie uczyni bez sądu duchownego, na którym X. Brzóska powinien być obecnym w Janowie, Rosyane jak poganie, nie szanując praw Kościoła katolickiego w katolickiej Polsce, i bez wyroku sądu duchownego, powiesili X. Brzóske w Sokołowie, dnia 23 maja 1864 r. Lękając się jednak, aby naród nie uczcił mogiły i zwłok X. Brzóske, do którego tak był przywiązany wywieźli ciało jego pod silną eskortą do twierdzy w Brześciu, i tam je na stoku fortecznym w nocy pogrzebali.

W tym czasie wyszła owa sławna amnestya cesarska dla powstańców polskich i litewskich, ogłaszająca darowanie im winy, jeżeli każdy z nich, w pewnym zakreślonym terminie, zapisze się w kancelaryi swojego wojennego naczelnika i broń złoży. Wyjątek stanowili dowódcy band, i ci którzy

należeli do polskich żandarmów, lub wpływem swoim do kierownictwa ruchów bandy przyczyniali się. Dla tych nie było bezwarunkowej amnestyi, lecz po złożeniu przez nich broni, historia ich czynów w powstaniu, miała być pierwaj przejrzaną i wysledzoną przez sądy wojenne, a dopiero potem miał być wydany wyrok na tego rodzaju przestępców, przy zastosowaniu dla nich amnestyi częściowej, a najprawdopodobniej szubienicznego sznurka.

Gdzież tu łaska amnestyi i dla kogo? Wieśniak, mieszczanin, wyrobnik, rzemieślnik, sługa, po rozproszeniu się partyi powstańczych, przerobili broń swoją napowrót do sieczenia trawy, lub dubeltówki i pojedynki ukrywaj gdziekolwiek, sami zajęli się pracą, nie potrzebowali amnestyi, po większej części nikt ich nie kontrolował, ani niepokoił.

Wziętych do niewoli, po rozbiciu partyi, jeżeli im żołdat rosyjski życie darował, los był bardzo ciężki, cesarska amnestya była nie dla nich. Więzienie siedleckie, bialskie, innych miast kryminały, odwachy, areszty, oraz forteca w Brześciu, były takimi niewolnikami przepełnione. tu ciężko pokutowali przez parę lat, słabsi konali w ostatnim brudzie, a zdrowszych setkami pędzono codziennie w rozmaite głębiny Rosyi lub na Syberyę. Szczęśliwi, za których rodzina mogła złożyć pewną sumę pieniężną, łapowe, do kieszeni wojennego naczelnika lub sędziego niewolników, tacy wracali spokojnie do domów, wykupieni z niewoli rosyjskiej justycyi, urzędownie zaliczeni do mogących korzystać z amnestyi cesarskiej.

Reszta partyzantów należących do wyższej klasy społeczeństwa, jeżeli nie miała pieniędzy, wynosiła się za granicę, nie wierząc cesarskiemu słowu amnestyi, jeżeli zaś za granicę umknąć nie zdołała, obciążona kajdanami poszła etapem na Syberyę bez ograniczenia czasu, po odbyciu przedtem dwuletniej pokuty w kryminale tutejszym. Bogatsza część powstańców wychodziła zwykle obronną ręką, przez wykup z niewoli,

z nielicznym wyjątkiem, który padł ofiarą na szubienicy, lub został rozstrzelany.

Właściwie więc owa cesarska amnestya dla powstańców była parodią, kłamstwem wobec zagranicy, a w kraju, była rzeczywistą amnestją dla wszelkiej zbrodni, rabunku i zdzierstwa, nadaną przez cara czynownikom i wszystkim stopniom wojskowym, uśmierzającym bunt polski, aby znęcali się w więzieniach nad powstańcami i ostatnim groszem wyduszonym z nich za okup ich życia i wolności, puste swoje napelnili kieszenie.

Starzy nawet ludzie ze szlachty i obywateli nie biorący udziału w powstaniu, jeżeli tylko mieszkali w majątku swoim w czasie ruchawki, byli aresztowani, jako sprzyjający powstaniu, i w fortiecznym więzieniu gnili, pocieszając się nadzieją z dnia na dzień, że przecież wypuścić ich muszą na wolność, gdy są najniewinniejsi. Lecz nadzieja ta zawodziła ich. Dopiero gdy tysiąc lub dwa tysiące rubli złożyli za nich synowie lub zięciowie do kieszeni rosyjskich pałaszowych czynowników, natychmiast obywatel odzyskiwał wolność i wracał do domu, bo urzędownie stwierdzono już jego niewinność.

Nadzwyczaj przykra była chwila w Janowie, gdy trzy rotę rosyjskich żołdatów, przechodząc przez wieś Komarno, zaaresztowały dziedzica tej wsi p. Władysława Orłowskiego, zacnego w okolicy obywatela i przywiozły go z sobą do Janowa. Kapitan dowódca i trzech oficerowie byli nie w zupełnie trzeźwym stanie, bo gościnny obywatel, niegdyś obrońca Warszawy z r. 1831, wiedząc jak ma przyjąć rosyjskich gości, nie żałował dla nich swojej piwnicy. Lecz rycerstwo, gdy oczekując czegoś więcej, od polskiego szlachcica nie dostało ani kopiejski łapowego, najadłszy się i podpiwszy dobrze, oświadczyło w końcu, że go z sobą jako aresztanta zabiera, i przez Janów do Brześcia dostawi.

Po przybyciu wojsk do Janowa, biskup Szymański dowiedziawszy się, że zaaresztowany został obywatel Orłowski,

jego przyjaciel, i osadzony w brudnej izbie u żyda, posłał sekretarza swojego do dowódcy z prośbą, aby obywatela, 70-letniego starca, w mieszkaniu biskupiem umieścić, i był łaskaw razem ze swoim jeńcem przybyć na obiad do niego.

Poselstwo nie udało się, a poseł dziękował Bogu, że sam nie został towarzyszem aresztu p. Orłowskiego. Pozwolono jednak biskupowi przysłać do żydowskiej karczmy obiad i herbatę dla p. Orłowskiego, oraz pościel. Obiad przyniesiony musieli pierwszej kamerdyner i lokaj biskupi wobec kapitana kosztować, aby tem przerazić obywatela polskiego, że bardzo ciężkiej dopuścił się winy, i że jutro może być w Brześciu skazany na śmierć.

I to się działo w czasie głoszenia z ambon największej łaski cesarskiej dla Polaków, amnestyi.

Orłowski w Brześciu przecierpiał długo i dopiero za opłatą trzech tysięcy rubli nabył wolność i swojej niewinności świadectwo. Z więzienia wyszedł złamany zupełnie i schorzały, i niedługo też starzec ten znany i powszechnie szanowany, życie zakończył, pochowawszy pierwszej żonę swoją, zasną i poważaną w okolicy matronę, zmarłą z ciężkich zmartwień.

Duchowieństwo najspokojniejsze, lub w podeszłym wieku, któremu poza obrobem obowiązków religijnych i na myśl nie przyszła ochota borykania się z Rosyanami, było przedmiotem formalnej obławy naczelników wojennych i szlifowych sędziów.

X. Tytus Zegart, infułat, kanonik katedry janowskiej, proboszcz kodeński, w więzieniu fortiecznem jako aresztant długi czas przebywał, wierząc w sprawiedliwość sądu, że go z niewoli musi wyzwolnić. Przekonał się jednak szanowny Infułat, że przyjdzie mu pierwszej skonać w więzieniu, lub go do Mongołów powiozą głębiny, jeżeli złotem nie otworzy sobie żelaznej furty do wyjścia. Po złożeniu dwóch tysięcy rubli, marsowe oblicza sumiennych sędziów rosyjskich uśmiechnęły się przyjacielsko, i przyjaznym uściskiem ręki, pożegnali uwolnionego z za kraty fortecznej, kodeńskiego prałata.

Podobny los spotkał bardzo wielu starszych kapłanów dycezyi janowskiej, zaaresztowanych przez wojsko w tym jedynie celu, aby wyssać z nich pierwszej za podarowanie im wolności, suty haracz okupu, zanim sobie rząd wycisnie z nich prawny i ogólny haracz kontrybucyi.

Z pomiędzy wielu, wyliczymy tylko niektórych, jakich mogliśmy sobie przypomnieć, aby złożyć cześć ich cierpieniom i pamięci.

X. Chojecki z Białej, wywieziony do Zamościa. X. Jakób Roszkowski, kanonik lubelski, proboszcz łukowski, zabrany do więzienia siedleckiego. X. Bazyli Zukowski proboszcz z Komarów. X. Józef Mleczek proboszcz z Białej. X. Andrzej Krasuski, kanonik katedry janowskiej, proboszcz z Zelechowa. X. Adam Dziewulski proboszcz z Wilgi. X. Józef Korowicki, proboszcz ze Stanina. X. Adam Byszewski, dziekan łukowski, proboszcz z Tuchowicza. X. Paweł Szebietowski, starzec, rezydent w Stoczku. X. Tomasz Nowacki, proboszcz ze Stoczka. X. Jan Wierzbicki, kanonik proboszcz z Garwolina. X. Marcin Wojciechowski, kanonik proboszcz z Łosic. X. Stanisław Sienkiewicz, proboszcz z Domanic etc. etc.

Wyliczeni tu kapłani stanowią małą część ogółu duchowieństwa dycezyi janowskiej, które przejść było zmuszone przez piekło rosyjskiego aresztu i wykupiło się z niewoli albo afiarą oszczędności swojej pracy, albo nie mając grosza, zasięgnąć musiało pożyczkę i wejść w długi, z których nie prędko wypłacić się mogło. Niektórzy nawet w długach umierali i dopiero groszem, z licytacyi pozostałych inwentarzy po zmarłych, wierzyciele ich byli w części zaspokajani.

I takie to łaski cesarskie, amnestya zwane, na wzgardę Kościoła i kraju polskiego, rząd rozporządzeniem z dnia 16 czerwca 1864 r. kazał duchowieństwu odczytywać z ambon, i uspokajać wzburzone umysły narodu.

Chybaby już sam herszt piekła nie wymyślił większego poniżenia ambony i ludzkości ujarzmionej niewolą, a dzikich

Mongołów hordy, musiałyby jeszcze przejść szkołę rosyjską, aby wyuczyć się wszystkich odcieni i stopni barbarzyńskiej metody, pastwienia się i wzgardy podbitego narodu, wzgardy i poniżenia świętości wierzącego człowieka.

Biskup Szymański zmuszony był, jak i inni rządcy dyecezyi, wydać do duchowieństwa list pasterski, zalecając mu, aby wpływało na uspokojenie kraju, obudzając w narodzie nadzieję wspaniałomyślności, łaski i miłosierdzia cesarza. Było to bardzo naturalne i konieczne. Wszak pies, gdy myśliwego nie posłucha trąbki i popędzi samopas, przyczołgawszy się potem do nóg pana, i liżąc ręce jego, rozbraja gniew i obudza litość chlebobdawcy. Lecz pod rządem rosyjskim, Polak nawet psiego szczęścia tego dostąpić nie może.

Po uspokojeniu się kraju, rząd naprzód Kościołowi i duchowieństwu świeckiemu odebrał odwieczną własność i niezależne utrzymanie, a kapłanom, podzielonym na trzy kategorie, rzucił roczną pensję, aby duchowieństwo odtąd wiedziało, że nie kościół jest ich żywicielem, lub zmarli pobożni fundatorowie, lecz chlebobdawcą ich, panem wymierzającym kary i nagrody, jest tylko sam cesarz.

Nie nie zaważyły protestacye biskupa Szymańskiego i innych pasterzy, przeciwko rządowemu podziałowi parafii na klasy, i przeistoczeniu probostw na administracye. Ze 113 probostw i prepozytur w dyecezyi janowskiej, utworzone zostały: 3 probostwa 1-ej klasy, mianowicie, w Łukowie, Siedlcach i Garwolinie. — 9 probostw 2-ej klasy, w Ostrówku, Stężycy, Wargocinie, Janowie, Stoczku łukowskim, Ulanie, Zwoli, Skurcu i Liwie. — 101 probostw zaliczone zostały do tak zwanych w języku urzędowym administracyi. Z 10 dekanatów dyecezyi janowskiej rząd utworzył 9 tylko dekanatów, odpowiednio do 9 powiatów utworzonej gubernii siedleckiej, z rezydencją dziekanów w miastach powiatowych, jako to: w Białym, Garwolinie, Janowie, Łukowie, Radzynie, Siedlcach, Sokołowie, Węgrowie i Włodawie, którym do pensyi przerna-

czanej dla proboszczów lub administratorów parafii, za spełnianie obowiązków dziekańskich dodał 150 rs. rocznie.

Seminaryum janowskiemu rząd odebrał wioskę Klonowniczkę, nadaną temuż instytutowi przez biskupa łuckiego Witwickiego i pozostawił zakład ten jak i inne seminaria duchowne w Królestwie, bez żadnych funduszów.

Wies Klonownicza była przez kilka lat wydzierżawiana z licytacji. Piękne lasy, które troskliwy seminaryjski zarząd oszczędzał, zachowując ten skarb majątkowy na czarną godzinę, zabrane również, oddzielone zostały od majątku Klonownicza i sprzedane z licytacji. Okoliczne duchowieństwo starało się do kupna tych lasów zachęcić obywateli ziemskich, aby nie dopuścić żydów na zmarnowanie kościelnej własności i do zbogacenia się pracą duchowieństwa, lecz było to niemożliwem, jak to zwykle u nas bywa, i jesteśmy niezdecydowani tam nawet, gdzie idzie o korzyść i dobro nasze. Lecz żyd na kupno lasów zdecydował się pierwsi, zanim ogłoszona została licytacja tychże. Urzędowa sprzedaż odbyła się w Siedlcach w przeciągu jednej godziny. Spółka żydowska 3000 rubli rzuciła administracyi pałaszowej łapowego kubana, a postąpiwszy in plus bardzo niewiele, wypłaciła natychmiast nędzne 27.000 rubli, co z kubanem wyniosło około 30.000 rs. Było to w letnich miesiącach, a w jesieni już sprowadzeni byli Niemcy. Setki toporników zaroili się do wycinania i obrabiania budulcu i zimą, wyborną sanną, furmanki ze wszystkich stron odstawiały do nadbużnej bindugi tysiące skraban i kantaków. Drzewo seminaryum janowskiego wyborowe popłynęło do Gdańska i żydzi kupcy po pierwszym roku gospodarki, wzięli 150.000 talarów za towar, a pieniądze pruskie wprowadziwszy do biednego kraju, zarobili blisko drugie tyle na zagranicznych talarach, przy wielkiem wówczas obniżeniu się wartości rosyjskich papierów.

Las seminaryjski, chociaż silnie przerzedzony, jeszcze był lasem, na kilka lat był towarem drobniejszym za granicę,

i sklepem otwartym każdej chwili dla okolicznych włościan, płacących do kieszeni żydowskiej spółki grosz gruby za gałęzie i gałązki.

Po wycięciu lasu, żydzi byli jeszcze panami i pozostałej ziemi. Rozpoczął się handel pniami drzewa i podzieloną przestrzenią leśną na morgi, za które włościanie pracowici wysokie płacili ceny.

Wieś samą Klonownickę rząd w końcu sprzedał swojemu ziemiakowi za 2000 rubli, to jest za dziesiątą część wartości, mającej spłacać się procentami amortyzacyjnymi.

Grunta kapitulnego probostwa w Janowie, po wywiezieniu w głąb Rosyi kanonika honorowego X. Pawła Krajewskiego, wice-kustosza kapituły janowskiej, rząd z początku wydzierżawił na trzy lata przez licytację, następnie włączył takowe do masy gruntów janowskiego unickiego probostwa, stanowiących w końcu uposażenie neoschizmatyckich świąszczeników.

Duchowieństwo zakonne w dyecezyi janowskiej rząd wypędził z klasztorów i to w jednym dniu, a raczej jednej nocy, zmniejszając i tak już nadzwyczaj szczupłą liczbę pracowników w kościele i zabierając ich gmachy, majątek ziemski, kapituły funduszowe na skarb. Noce 27 i 28 listopada 1864 r. pamiętne będą w historii zakonów i Kościoła polskiego wywiezieniem zakonników z klasztorów.

Z Janowa wywiózł rząd trzech Dominikanów, zabrał wieś Wierchlisie, nadaną temu zakonowi przez biskupa łuckiego Gomolińskiego.

Wieś tę jak i Klonownickę seminaryjską rząd wydzierżawił z roku na rok, aż wreszcie sprzedał z licytacji, tak jak i inne poduchowne majątki rosyjskiemu doktorowi za wniesieniem 2500 rubli, to jest dziesiątej części licytacyjnej wartości majątku z obowiązkiem spłacania reszty procentami w ciągu lat 35.

Z Białej rząd wywiózł w nocy 3 zakonników Bazylianów i 3 kleryków. Z Leśny 5 zakonników Paulinów. Z Włodawy 3 Paulinów. Z Terespoła 2 Dominikanów, z Zofiborza 2 także. Z Gutowskiej Woli 9 Karmelitów. Z Orchówka 2 Augustyanów. Ze Skurca 7 Maryanów, z Goźlina 3. Ze Stężycy 4 Franciszkanów. Z Łukowa 8 Bernardynów, z Krzeslina 7, z Jeleńca 3. Z Białej 12 Reformatów, z Węgrowska 15. Oprócz tego zabrano i 4 Pijarów z Łukowa.

Felicyanki, tak zwane tercjarki Trzeciego Zakonu św. Franciszka, wprowadzone do janowskiej dyecezyi przez biskupa Szymańskiego, zajmujące się od lat kilku z całą gorliwością nauką dzieci, opieką chorych, z powołania swojego dające piękny przykład pobożności i moralnego życia, zmuszone były także opuścić swoje miejsca. Z Ceranowa, fundacyi, p. Ludwika Górskiego, wyjechały 2 Felicyanki. Z Kolana, fundacyi Amelii z hr. Łubieńskich, 3 Felicyanki. Z Gęsi, tejże samej fundacyi 2 Felicyanki. Z Siedlec, fundacyi z pobożnych ofiar, 3 Felicyanki. Z Branicy, fundacyi p. Szlubowskiego 3 Felicyanki.

Usuwać z kraju, a szczególnie z janowskiej dyecezyi zakonników i Felicyanki, rząd schizmatycki oczyszczał i przygotowywał grunt pod przyszłą siedzibę schizmy, którą miał w tych stronach z pomocą środków barbarzyńskiej swojej przemocy, i przy użyciu całego zapasu piekielnej chytrkości zaprowadzić. Duchowieństwo zaś świeckie w części wywiezione w głąb Rosyi, seminaryum duchowne bez funduszków na kształcenie i wychowanie nowych pracowników, mających zająć wakujące miejsca w dyecezyi, pozostali duchowni zostając na żołdzie carskim, muszą słuchać jego trąbki i spełniać ukazy, to dobrze obrana chwila, i uprawnny zagon pod posiew w katolickiej Polsce, odszczepieństwa.

ROZDZIAŁ XXIII.

Zdawało się, że schizma uszanuje świątobliwą i pożyteczną instytucję św. Wincentego à Paulo, że nie rozpędzi z obrębu dyecezyi janowskiej domów Sióstr Miłosierdzia, przez wszystkie narody fundowane i utrzymywane przy szpitalach i przytułkach sierót. Nie wypędzając je, rząd naprzód Rady szczegółowe opiekuńcze oddał pod kontrolę naczelników powiatowych, i oni też zostali przewodniczącymi w radzie. Od zarządu funduszami szpitalów i majątków usunął Szaretki, zaprowadzono ekonomów spiżarnianych, intendentów, sekretarzów, pisarzy, pomocników, i z funduszków szpitalnych dano im utrzymanie. Szaretkom wyznaczył rząd dla każdej roczną płacę z funduszowego grosza 40 rs., co miało służyć na ich potrzeby i ubranie. Kapelanów szpitalnych skasowano zupełnie, a obowiązek posług religijnych w szpitalu, włożono na miejscowych proboszczów. Rząd rosyjski sądził, że wsunąwszy się tak do szpitalów z kontrolą swoją i ścieśnieniem pierwotnego znaczenia w domach szpitalnych Sióstr Miłosierdzia, zniechęci je w końcu, i do dobrowolnego opuszczenia tychże szpitalów i ochron zmusi, lecz bardzo się omylił i zawiódł. Rząd schizmatycki wcale nie pojmował natury wychowania religijnego, oddania życia dla biednych i chorych, oraz zaparcia się własnego interesu Szaretek. Nie mógł zrozumieć, że katolicka Siostra Miłosierdzia nie jest dla chleba ani honorów, ale dla pracy około chorych, i chociażby jej rząd chleba nie dał, żebrać go będzie u pocziwych ludzi, a pozostanie na swoim stanowisku, nie opuści chorych, ani szpitala.

Chcąc się pozbyć Szaretek z Podlasia, potrzeba było je siłą wywieźć i oderwać od chorych, bo to opiekunki nie tylko słabego ciała, lecz najdzielniejsze misyonarki do nawracania chorych duchem, lub konających grzeszników, chociażby ci

byli nawet schizmatykami lub niewiernymi. Wywieźć je bardzo łatwo, lecz kogóż na miejscu Szaretek zostawić.

Otóż rząd sprowadził do Polski legion swoich schizmatyckich kobiet, po małpiemu nazwał je „Siostry miłosierdija“, ubrał je pretensjonalnie w buciki na wysokich korkach, rękawiczki i parasolki od słońca, otoczył je zbytkiem, liczną służbą, wyznaczył dla nich pensję roczną 300 rubli, z częstemi nagrodami i zasiłkami pieniężnymi, żonę warszawskiego generał-gubernatora ustanowił przełożoną nad niemi, duchowną ksienią i szczególną ich opiekunką, a zamiast reguły zgromadzenia, ćwiczeń pobożnych, medytacyi, słuchania Mszy św., pozwolił im publicznie śmiać się, bawić, żartować, papierosy palić, pić gorzałkę i spacerować po ogrodach z oficerami, wesołymi rekonwalescentami swoimi.

Po wprowadzeniu do Polski takich nowomodnych szaretek, krestanek, czyli rosyjskich „Siostr miłosierdija“, w ostatnim dopiero dziesiątku lat katolickie Szaretki na Podlasiu zostały usunięte ze szpitalów. Z Biały wywieziono 9 Szaretek, z Radzyna 4, z Milanowa 4, ze Sterdyni 4.

Odebranie ziemi i wieczystych funduszków probostw, naznaczenie rocznej pensyi kapłanom, podział na klasy i administracye parafii, zniesienie zakonów i poddanie zakonników, gdzie przebywać mogą pod jurysdykcją biskupa, nacisk, aby biskup naznaczył wizytatora zakonów, ograniczenie liczby wikaryatów w dyecezyi, ogromny chaos niesprawiedliwości, wypływający z położenia aresztu rządowego na funduszach wieczystych, do których przywiązane były obowiązki religijne duchowieństwa tak świeckiego, jak i zakonnego, wszystko to dokonane przeciwko woli Rzymu, krępowało i bezsilnym czyniło biskupa wobec brutalnej przewagi rządu. Przed wszelkiem prawem szła siła i bezprawie, rząd postępował absolutnie, groził i karał natychmiast, biskup okazywał ze swej strony wiele mocy ducha, gdy na wszystkie żądania schizmatyckiego rządu odpowiadał, że do przemian tych w Kościele i doko-

nanych niesprawiedliwości nie przyłoży ręki, nie przyjmie takowych, bo mu się to czynić nie godzi.

Duchowieństwo dyecezalne oprócz funduszów kościelnych, miało jeszcze źródło utrzymania swego, a więc jakiegokolwiek niezależności, w dziesięcinach tak zwanych, a raczej ofiarach, które wierni proboszczom swoim corocznie w pewnej części w groszu lub ziarnie składali. Rząd i na to źródło dochodów duchowieństwa zwrócił swoją uwagę i nie tylko zabronił egzekucyi dziesięcin, lecz zapowiedział surowe kary na duchownych, którzyby ośmielili się przypominać wiernym, lub nawet prosić ich o oddanie jakiej ofiary dziesięcinnej, aby duchownych katolickich mieć biedniejszych, bardziej zależnych od siebie, i utrzymujących się z lichego grosza pensyi (żałowania) rocznego.

Na większe utrapienie Kościoła, księża uniecy, a było takich sporo, upatrując w prześladowaniu duchowieństwa i Kościoła łacińskiego, nową dla siebie erę zdeklarowanej opieki rządu, a więc nadziei polepszenia ich materialnego bytu, nadania przywilejów, otworzenia dla ich córek i synów pewnych ulg w gimnazyalnem kształceniu, a oprócz tego zapowiedzianej w przyszłości rocznej pensyi, oprócz zwykłego ich dzisiejszego utrzymania się, wzięci na taki chleb pokuszenia ze strony rządu, krótkowidze ci z całą ufnością przyglnęli doń, nie chcąc nawet pomyśleć, że niezadługo wśród nich zakipi doba odszczepieńczej przemocy i rządowa dzisiejsza ich matka owcza, kły im wilcze pokaże.

Wejście księcia Czerkaskiego do zarządu Komisyi, było hasłem i wstępem do rozpoczęcia schizmatyckiej misyi wśród księży unickich na Podlasiu i w Lubelskiem. Apostoł ten prawosławia zabronił naprzed jednoczenia się duchowieństwa obu obrządków w kościele i cerkwi, aby odtąd katolicką cerkiew i kościół rozdzielała nieprzebyta przepaść.

Księżę Czerkaski, Dyrektor Główny Komisyi pod dniem 18 maja 1865 r., zawiadomił biskupa janowskiego, że odtąd dy-

rektor okręgu naukowego ma obowiązek zwiedzania i kontrolowania seminarium janowskiego, stosownie do decyzji zarządzającego Komitetu. Była to zapewne próba nacisku na biskupa, czy wbrew Konkordatowi z r. 1847 nie ulegnie, i nie pozwoli rządowi chociaż w części mieszać się do zarządu jego seminarium.

Biskup Szymański w odpowiedzi z dnia 14 czerwca powołując się i na ukaz z r. 1864 o organizacyi dyrekcyi naukowych i na konkordat ze Stolicą Apostolską zawarty, żywo zaprotestował przeciwko mieszanii się władzy cywilnej do seminarium, pozostawionego wyłącznej jurysdykcji biskupa.

Katedra katolicka w Janowie była bardzo nie na rękę Czerkaskiemu, on chciałby ze starego miasta biskupiego otworzyć nowe schizmatyckie miasto. Biskup Szymański jako zakonnik i od dawna nieposłuszny rządowi biskup, stał mu się nienawistnym. Czerkaski ukarał go odebraniem pensyi rocznej, zabronił mu wyjeżdżać z Janowa nie tylko w objazd dyecezyi, lecz i do sąsiednich nawet obywateli, radby był go ztąd wyrzucić, a z nim i wszystko, co od wieków jaśniało tu katolicyzmem. Duchowieństwo janowskie było pod ścisłym nadzorem wojennych naczelników. Kanonik Wierzbicki, Tęczyński, Marczewski, wyrzuceni z konsystorza, X. Mystkowski wywieziony został, chociaż ta kara na biskupie ciążyła, gdyż kapłani ci jako urzędnicy konsystorza, byli tylko wykonawcami woli swego pasterza.

Na początku 1866 r. książę Czerkaski zawiadomił biskupa, że Namiestnik Królestwa pozwala na przeniesienie katedry z Janowa do Węgrowa i jednocześnie zapytuje Szymańskiego, kiedy się tam wyprowadzi z katedrą, konsystorzem, seminarium i kapitułą. Biskup wprawdzie odpisał na to dziwne żądanie, że tego swoją mocą, jak to rządowi dobrze jest wiadomem, bez zezwolenia Stolicy Apostolskiej zrobić nie może, lecz to naprowadzało na domysł, że pomimo naprężonych stosunków dworu rosyjskiego z Kuryą rzymską, muszą się

prowadzić jakieś układy o usunięcie z Janowa katedry, zaważającej błogim widokom mizdrzenia się rządu do księży unickich. Rzym zapewne, widząc jasno powód zabiegów rządu, opróżnienia Janowa biskupiego z odwiecznej rezydencji biskupów łuckich, a dziś stolicy nadbużnej janowskich pasterzy, odmówił widać stanowczo swojego zezwolenia i rząd rosyjski wskutek tego postanowił działać na własną rękę. W zimie 1866 r. zainstalował się w Janowie powiat, nazwany Konstantynowskim, wykrojony z części powiatu bialskiego, i umieścił biuro swoje, archiwum, mieszkania naczelników, w dawnym zamku biskupów łuckich, obok biura zarządu stadniny. Urzędnicy powiatu stanęli kwaterą u mieszczan janowskich, kasa jednakże powiatowa nie została oddzieloną od bialskiej, dla braku odpowiedniego gmachu w Janowie na jej pomieszczenie.

Janów ludził się pogłoską, że nowy gmach rząd budować będzie na pomieszczenie powiatu i powiatowej kasy i to wśród miasta, gdyż urzędnikom kwaterującym u mieszczan, do biura w gmachu zamkowym, po błocie, był wielki i z trudnością dostępny kawał drogi.

W r. 1867 dnia 20 stycznia sprawy dotyczące kościołów i religii katolickiej w Polsce, przeszły do zarządu obcych wyznań (cudzoziemskich), urzędownie wyłożono Polakom, że w obrębie nawet królestwa swojego są obcymi, przybłędami, a prawosławie jest tutaj religią krajową i panującą.

Dnia 14 marca rozesłał rząd ukazy rządzącego senatu, nakazujące biskupom sprawy duchowne wszystkie załatwiać w kraju, bez odniesienia się do Rzymu.

Stosunki więc dyplomatyczne z Rzymem zostały zerwane ostatecznie, a rząd rosyjski zadowolony z tego widocznie, sankcjonuje ukazem senatu naprzód oderwanie spraw Kościoła polskiego od Stolicy Apostolskiej, wydając jej otwartą wojnę, a pewny materialnego zwycięstwa, widzi możliwość przeprowadzenia w wojennym stanie siłą wszystkiego, co mu się tylko podobać będzie. Ukaz z dnia 22 maja znosi dye-

cezę podlaską czyli janowską, i przyłącza takową do lubelskiej, a Czerkaski poleca Szymańskiemu dnia 27 czerwca bezwzględne i natychmiastowe oddanie rządu dyecezyi administratorowi lubelskiemu. Szymański otrzymawszy ten rozkaz, wezwał natychmiast dziekanów dyecezyi i im powierzył duchowną jurysdykcję w sprawach nagłych, władzę dyecezalną zatrzymując przy sobie. Prace w konsystorzu i seminaryum zamknięte zostały, biskup swoją bibliotekę rozdzielił pomiędzy księży konsystorskich i seminaryjskich na pamiątkę, a z seminaryjskiej biblioteki pozwolił księżom i starszym alumnom wybrać na własność dzieła, jakie kto uważać będzie dla siebie za najstosowniejsze do pracy. W dziewięć lat potem, biblioteka ta przebrana z lepszych dzieł, przewieziona została do Lublina z polecenia biskupa Baranowskiego, na dziesięciu wozach i bez spisu żadnego, gdyż nie przedstawiała już wówczas większej wartości, a na kosztu spisu ksiąg i sporządzenie odpowiednich pak, rząd nie dał funduszu.

Szymański swoją galerię obrazów, zbiór rycin, sztychów, rozdał obywatelom i przyjaciółom swoim na pamiątkę, a inne rzeczy stanowiące jego własność. sprzedał z licytacji. Galeryę portretów biskupów łuckich i janowskich, które biskup ten odnowił i dokończył własnym kosztem, oddał na własność probostwa międzyrzeckiego, lecz gdy prałat X. Dobrowolski, proboszcz międzyrzecki umarł, zanim zapakowano galerię do drogi, Szymański w Łomży już zdecydował portrety biskupów łuckich oddać probostwu siedleckiemu. X. Szablowski, ówczesny proboszcz siedlecki przewiózł takowe i porozwieszał w obszernem mieszkaniu probostwa.

Biskup wywieziony został z Janowa 12 sierpnia w poniedziałek, w asystencji gubernatora siedleckiego Gromeki, głównego apostoła prawosławia na Podlasiu, oraz dwóch panów rządowych, jednego z Warszawy, drugiego z Siedlec. Zawieziony wprost na stację kolei w Białym, ztąd w otoczeniu tychże panów Szymański stanął w Warszawie. Z Warszawy,

po kilku dniach odpoczynku, otrzymał biskup rozkaz wyjazdu do klasztoru OO. Kapucynów w Łomży, gdzie też niebawem, bo dnia 15 stycznia następnego roku 1868, świątobliwy ten starzec, skołatany wiekiem i trudami ciężkich rządów dyecezyi, na aneuryzm serca zakończył pracowite i poświęcone swoje dla Boga i bliźnich życie.

Alumni seminaryum rozjechali się z wydanemi im odpowiedniami świadectwami, z pozostawieniem im wolności wstąpienia do innych seminaryów. Regens i profesorowie rozjechali się również z Janowa na wszystkie strony, nie mając odpowiednich i wyznaczonych miejsc do pracy. Wkrótce jednak regens X. Jaczewski został zaproszony do Lublina na regensa dwóch połączonych seminaryów, lubelskiego i janowskiego, gdyż zarząd dyecezyi biskup Szymański oddał administratorowi lubelskiemu X. prałatowi Sosnowskiemu dnia 22 września w Łomży. X. Górczyński profesor został proboszczem w Białym, X. Sawicki proboszczem w Wilczyskach pod Zelechowem, X. Struś prefektem przy gimnazjum w Siedlcach, do Janowa zaś, na miejsce X. Oknińskiego, administratora parafii, przybył z Białego X. Pruszkowski, profesor seminaryum i dawny sekretarz biskupa, opatrzonej aplikatą dziekana janowskiego, kanonika Lipki proboszcza z Przesmyk, oraz własnoręcznym listem biskupa Szymańskiego, datowanym w Łomży, w którym biskup dodaje X. Pruszkowskiemu odwagi do objęcia i wypełnienia ciężkich obowiązków, zwłaszcza w Janowie, poleca się jego pamięci, przywiązaniu i modlitwom, przesyła mu pasterskie błogosławieństwo i wszystkim Janowianom, przyczeka oraz wspomagać go modlitwą i radą swoją, gdyż Janów jest i zawsze będzie ukochaną jego częścią poświęcenia i pracy.

Gdy ustęp tego listu Pruszkowski odczytał parafianom swoim i wezwał obecnych do modlitwy, polecił żywej pamięci świątobliwego i ukochanego Pasterza, serdeczna łza wdzięczności

i modlitwy świętej zajaśniała w oczach wszystkim i przejęła ich serca.

Zaraz jednakże dano z powiatu Pruszkowskiemu ostrzeżenie, aby listów biskupa więcej nie ważył się czytać ludowi i obudzać próżny entuzjazm na korzyść jego. To też gdy smutna wieść o śmierci biskupa z Łomży doszła do Janowa i Pruszkowski z O. Dołęgowskim, Dominikanem, zapowiedzieli nabożeństwo żałobne za spój duszy Pasterza, oraz zarządzili przez trzy dni żałobne dzwonienie w katedrze i w kościele Dominikańskim, powiat natychmiast wstrzymał dzwonienie, i zabronił uroczystego nabożeństwa na dzień oznaczony, a pozwolił pomodlić się za zmarłego w innym dniu i bez ogłaszania.

Charakterystyczne było wówczas odezwanie się jednego z panów powiatowych, uzasadniającego zakaz dzwonienia: „Siejczas skażut w Janowie, psia krew Moskali, wywieźli i zabili naszego biskupa, bodaj ich diabli wzięli“.

ROZDZIAŁ XXIV.

Zniesienie katedry w Janowie przynębiło mieszkańców miasta i okolicy, bo już teraz nikt nie wątpił, że z wyrzuceniem biskupstwa z Janowa, rozpocznie się powtórzenie krwawych i oplakanych scen zabużnych z unicką cerkwią i unitami, zwłaszcza przy zerwanych dyplomatycznych stosunkach Rosyi ze Stolicą Apostolską. Janów liczył w sobie najmniej trzecią część unitów i wielu takich, co z unickiego obrządku przeszli na łaciński, lub z woli swoich rodziców ochrzczeni zostali w kościele, a teraz obowiązanych powracać lub przyjmować obrządek unicki, bo nad tem czuwał powiat, w tym głównie celu w Janowie osiadły. Nie było rodziny w mieście, domu, któryby nie miał u siebie jakiego zamieszanego unity, ztąd

obawa i przerażenie wszystkich przed schizmatyckiem piekłem, co niedawnemi czasy szalało za Bugiem. Duchowni unicy, jak krótkowidze, żandarmi, strażnicy, urzędowa Warszawa, petersburskie gazety, gubernia siedlecka, powiat w Janowie, wszystko to uspokajało przełknięty naród urzędowemi pismami, powołującemi się na ukazy cesarskie, zaręczenia słowne, że nikt nie myśli o zmuszaniu ich do prawosławia. Oznajmiano pod przysięgą, że rząd pragnie tylko oczyszczenia unickiego obrządku z niektórych nieodpowiednich śpiewów religijnych i ceremonii, przyjętych do cerkwi z kościoła łacińskiego. Naród jednakże temu nie wierzył, i słusznie, bo rząd rosyjski, który całą historję swoją względem Polski zbrukał nędznem łgarstwem, oszukaństwem, rozbójstwem i grabieżą, czyż może u ludów tych zasłużyć na zaufanie, i umocnić wiarę w czystość i prawdę swojego słowa i zaręczenia?

Oczyszczano więc księży unickich z przywiązania ich do Rzymu, starano się osłabić ich przysięgę złożoną Papieżowi, a coraz to nowy krok rząd stawiał naprzód, w zatarcu różnicy obrzędów unickich i prawosławia. Naprzód zabronił powiat janowski przenosić mszały w liturgii unickiej, w miejsce ołtarzów stawiał swoje schizmatyckie prestoły, wyrzucał z chó rów organy i zwoził takowe do szopy dominikańskiej w Janowie, nie żałował grosza na nowe carskie wrota z ikonami prawosławia, procesye z pomocą strażników z prawej strony zawracał na lewą, religijne polskie śpiewy, różańce, koronki, suplikacye, zabronił śpiewać w cerkwi, a w miejsce tych modlitw, kazał wojsku w cerkwi unickiej śpiewać tak zwane swoje schizmatyckie koncerty i mnogielecie za cesarza i całą familię jego. Usuwał monstrancye i zwyczaj procesyi z Najśw. Sakramentem, słowem rozpoczął zaciętą wojnę z unią, w imię swojego cara, i w nadziei spodziewanych orderów, nagród, awansów, nie troszcząc się wcale o prawdę religijną, wyśmiewając nawet często i jawnie swoją schizmatycką wiarę. Rzecz prosta, że nacisk janowskiego sztabu na unickich księży, spadał

na lud, bo księża, nie mając odwagi zaprotestować sami, wprowadzaniu do cerkwi nieznanymi nigdy nowościami, aby z rodziną nie utracić na probostwie dachu i chleba, bezsilni kryli się za lud, a naród występując jako siła i powaga zbiorowa, bronił cerkwi, swoich organów, ołtarzy, śpiewów, słowem zwyczajów starej wiary, a przytem od winy ochraniał i swoich pasterzy, przyjmując na siebie całą już odpowiedzialność za upór i swoje śmiałe czyny. Dział się więc dziwnie odwrotny stosunek, nie pasterz dobry bronił przed wilkiem owczarni swojej i owiec gromady, lecz siła wiernych duchem Bożego męztwa owiana, na życie i śmierć wydawała bitwę piekielnemu wilkowi, osłaniając piersiami swojego heroizmu i cerkiew świętą, i wyłkniętego swojego pasterza. Następstwo łatwe do przewidzenia. Bataliony wilków i ich sotnie carskie rozpędziły wiernych owieczek skupione stada, splugawiły ich święte katolickie cerkwie, a wtedy powiat na ostrzu pałasza, łaski lub wygnania, proboszczom unickim postawił żądanie przyjęcia prawosławia. Proboszcz pawłowski, a raczej janowski, zacny kapłan X. Grzegorz Karpowicz, usłyszawszy ten wyrok powiatu, obrał raczej wygnanie razem z rodziną swoją, niż splamić się na starość wobec Nieba i Stolicy Apostolskiej, zbrodnią krzywoprzysięstwa i odszczepieństwa razem.

Janowianie unicy przygotowali się bronić swojej wiary i cerkwi, oraz swoich świętych obrzędów, i nic dziwnego, bo oni w katedrze i cerkwi, przy katolickich biskupach i wiernych proboszczach swoich, nauczani byli od wieków cenić świętość i znaczenie swojej cerkwi, w jedność z Kościołem rzymskim. Z unitami, w pomoc im, odgrążali się połączyć i łacinnicy janowscy, spokrewnieni z cerkwią przez stosunki domowe i rodzinne węzły.

Lecz w Janowie nie było jawnego napadu na unicką cerkiew, nie było też wielkiej wojny z narodem. Było to już miasto powiatowe, a niegdyś biskupie i stolica dyecezyi katolickiej, więc Rosyanie robić tu alarm i rozgłos, oraz wywo-

ływać skandal, przynajmniej w początku swojej misyi, nie mieli ochoty. Ale za to inny obmyślili sposób dopięcia swojego celu w Janowie z unicką cerkwią. Z kościoła Dominikańskiego Namiestnik usunął zakonnego wikaryusza O. Dołęgowskiego, a inwentarz kościelny i organy, polecił administratorowi lubelskiemu zabrać, i oddać do użytku innych kościołów. Jednocześnie też polecił z kościoła katedralnego janowskiego wszystko uprzątnąć co było kosztowniejsze i służyło do celebry biskupiej, a pozostawić w kościele ze skarbcza i aparatów to tylko co jest niezbędne do użytku parafialnego.

Nie od rzeczy tu będzie wspomnieć, że w kościele katedralnym, na filarach środkowej nawy, wisiały dwa obrazy, znakomitego włoskiego malarza Rosa, z początku zeszłego stulecia. Każdy obraz wysokości łokci 8, szerokości 4, z których jeden przedstawiał św. Ignacego Lojolę, drugi zaś św. Franciszka Ksawerego. Był i trzeci obraz tychże samych rozmiarów, wiszący w środkowej nawie świątyni, znakomitego naszego malarza z zeszłego stulecia, Czechowicza, przedstawiający św. Jozafata, męczennika. Z polecenia biskupa lubelskiego, obrazy te przewiezione zostały do lubelskiej katedry, i miały być umieszczone w ołtarzach po dokonanej restauracyi katedry, za biskupa Baranowskiego. Lecz gdy Lublin począł podziwiać i za głośno wychwalać zalety janowskich obrazów, zwłaszcza św. Jozafata męczennika, na rozkaz Namiestnika, obraz ten został z katedry lubelskiej w nocy zabrany przez wojsko i pod ścisłym konwojem wysłany do Moskwy, dla zbogacenia galeryi sztuk pięknych państwa. Jako znakomite dzieło sztuki, obraz ten oszacowany na 10.000 rs., lecz podług cenzury rządowej, nie mógł mieć miejsca na ołtarzu świątyni, gdyż przedstawiał arcybiskupa połockiego, jako ofiarę męczeństwa schizmatycznej złości.

Te trzy obrazy wysokiej wartości dostał niegdyś biskup Szymański od Namiestnika warszawskiego, a pochodziły z kościoła pojezuickiego z Połocka.

Inne dwa obrazy pięknego pendzla, wiszące na ścianie w prezbiterium katedry janowskiej, św. Stanisław wskrzeszający Piotrowina i św. Jan na puszczy, kopia z Rafaela, jak również 12 obrazów, wiszących w nawie kościoła, przedstawiających męczeństwo świętych Apostołów i będących pięknymi kartonami szkoły Czechowicza, pozostały w katedrze.

Gdy organ i inwentarz kościoła dominikańskiego z Janowa został uprzątnięty, a O. Marcin Dołęgowski przeniósł się na kapelanię do szpitala Sióstr Miłosierdzia w Białym, powiat mury kościoła i dominikańskich mieszkań zabrał pod swój zarząd i natychmiast kościół przerabiał począł na zbór schizmatyki.

Odbito ze ścian świątyni pokonsekrowane katolickie krzyże i tynki, otynkowano je na nowo, pomalowano mury wewnątrz i zewnątrz, dach pobito tylko gontami dla braku odpowiednich funduszy, pozostał jednakże na szczycie kościelnej wieży katolicki krzyż, jako jawny świadek własności katolickiej świątyni, i protest przeciwko dokonany tu przez odszczepieńców gwałtom. Po przerestaurowaniu murów, oddał takowe powiat unitom na własność, na ich nową i wspaniałą cerkiew, i wszystko z cerkwi ich drewnianej do nowej przenieść kazał. Nierozsądni unicy złapali się na swoją chciwość grzeszną, zadowoleni, że rząd kosztem swoim przygotował dla nich nową i trwałą cerkiew, i ze starej pozwolił wszystko przenieść. Przy pomocy żołnierzy, unicy wynieśli ławki, konfesyonały, organy, ambonę, carskie wrota, ołtarze, i tymczasowo umieścili to na cmentarzu poddominikańskiego kościoła, aby oczyścić z kurzu i obmyć z brudu. Lecz jakież było ich zdziwienie i zawód, gdy oprócz carskich wrot wniesionych do nowej cerkwi, reszta znalazła się pod kluczem, strzeżoną przez sztyldwachy, jakby wojenna prochownia.

Stara cerkiew została zamknięta i w bardzo prędkim czasie sprzedana z licytacji, jako budynek do rozebrania na materiał drzewny. Pomimo, że był i konkurs żydów do na-

bycia starego drzewa, na licytacji utrzymał się młynarz miejscowy, katolik, trzymający emfiteuzę dwóch niegdyś biskupich młynów w Janowie. Z cerkiewnego drzewa młynarz zbudował tartak, a unici janowscy pozostali wówczas bez żadnej swojej cerkwi, gdyż do pustek przerobionych z kościoła podominikańskiego, wskazanych im przez rząd na cerkiew, uczęszczać nie chcieli.

Aby unitów przyciągnąć do nowej cerkwi, rząd sprowadził do Janowa biskupa Kuziemskiego, owego sławnego galicyjskiego katolika, lecz wroga łacińskiego duchowieństwa i obywateli polskich. Naród przyjął go dość obojętnie w Janowie, spodziewał się bowiem, że przy biskupie, którego Rzym potwierdził i przysłał go tutaj, będzie mógł do nowej cerkwi wprowadzić śpiew swojego Różańca i religijnych pieśni, a biskup ten, zaraz po przekonsekrowaniu kościoła dominikańskiego na cerkiew, odezwał się do narodu w swoim języku: *Wy ne Polaki a ruśkije ludy, wam ne po polski, a po ruśki treba molitysia i spiwaty w cerkwi.* Lud ze wsi i unici miejscy jakby wodą zimną oblani, trzymali się zdala od swojego biskupa, a gdy pytano wieśniaków, czy są zadowoleni ze swego katolickiego pasterza, odpowiadali niezadowoleni: *Katolickij wun tak wsi każut, no po szczo wun tak welme diohtiom ruśkim smerdit? Ni procesii jak treba, ni hodzinków, ni rużańców ne pozwalaje, a każut szczo wun katolički. Nechaj Bóg boronił od takoho katoličkoho byskupa.*

Kuziemski nie zyskał sympatyj w Janowie, chociaż w nabożeństwie wspominał Papieża, a przejeżdżając około katedry, wychodził z powozu, klękał na bruku, i żegnając się, w pokłonie oddawał cześć Bogu i katolickiej świątyni. Dziekan Pruszkowski kazał dzwonić na wieży katedralnej, jak tędy przejeżdżał Kuziemski, aby uczcić świętość i dostojność katolickiego biskupa, z wikarym swoim składał mu wizytę na Pawłowie, podobno zapraszał go nawet z celebrą do katedry, aby lud się ucieszył, że niezmiennie stanowi jedno, jak i był

dawniej jednym kościołem, ale Kuziemski przyjąwszy honory od księży łacińskich, zaproszenia do katedry nie przyjął, i nie oddał nawet wizyty Pruszkowskiemu, ani sam, ani przez swego kapelana.

Magistrat, ani ekspedycya poczty, ani też burmistrz od dawna nie mieli w Janowie odpowiedniego pomieszczenia. Ostatni burmistrz miasta, Polak, Walenty Skalski, posiadał w późniejszych latach swojego urzędowania dom własny, i oprócz mieszkania utrzymywał w nim biuro poczty i kasę pocztową, oraz biuro magistratu zarazem i kasę miejską. Magistrat więc, kasa miejska, oraz mieszkanie burmistrza miasta przeniesione zostały do gmachu podominikańskiego.

Walenty Skalski, burmistrz, o którym wspomnieliśmy, był to człowiek pracowity i zacny, i ostatni Polak na burmistrzostwie janowskim, na którym sporo lat przesłużył. Szanowany przez władze powiatowe białskie i duchowieństwo janowskie, z którym żył w przyjaźni, a przez mieszczan uwielbiany, dla których był wszystkim, i sędzią spraw i radcą, opiekunem i urzędnikiem wymierzającym sprawiedliwość, na którą żaden z mieszczan nie poskarżył się nigdy, bo był ich jakby ojcem prawdziwym. Rok 1863 odebrał mu długoletni urząd, wtrącił go do więzienia, gdzie nabawił się ciężkiej choroby suchot i umarł, swoim sierotom nie pozostawiając żadnego do emerytury prawa, oprócz boleści i łez. Powód był następujący: Powstańcy przybyli raz w nocy do Janowa egzekwować wyrok sądu polowego, to jest powiesić trzech żydów szpiegów z miasta. Skalski usłyszawszy alarm i żywą komendę siły zbrojnej, włożył na siebie co prędzej swój uniform i wybiegł do powstańców, usilnie prosząc partyzantów, aby darowali życie skazańcom powiązanym, chociażby dlatego, że za czyn ten rząd rosyjski karać go będzie, jako burmistrza miasta, i nieszczęśliwą pozostanie rodzina jego. Prośba ta właśnie zgubiła Skalskiego. Wstawiennictwo jego naprzód nie miało żadnego znaczenia u powstańców, na darowanie lub zmniej-

szenie przysądzonej kary, i trzech szpiegów żydowskich zawisło na gałęzi, a chociaż Skalski złożył raport do wojennego naczelnika bialskiego, o dokonanej w Janowie przez oddział powstańców egzekucyi, niebawem sam zaaresztowany został pod zarzutem, że nie dość bronił skazańców. Burmistrz miasta podług zdania naczelnika wojennego, nie powinien był prosić buntowników, lecz siłą, jaką ma pod ręką, na nich uderzyć, i bronić wzorowych cesarza poddanych. I ci sami rycerze, co często w otwartem polu, wobec liczniejszej partyi kosynierów, wybierali raczej rejteradę, aniżeli walkę, ci sami przy zielonym suknie potępiali urzędnika, że bezbronny nie rzucił się na kilkudziesięciu zbrojnych oddział, że nie odbił aresztantów, lub sam nie zginął.

Rok blisko toczyło się śledztwo bez żadnego wyroku, i biedny człowiek gnął w więzieniu bialskim, a potem w fortacy brzeskiej. Zachorował śmiertelnie w ciżbie aresztantów politycznych, i jeszcze nie pozwolono mu wyjechać do rodziny leczyć się. I dopiero gdy forteczni lekarze zaopiniowali, że życie tego człowieka jest bez nadziei wyzdrowienia, pozwolono mu nakoniec odetchnąć na świeżem powietrzu, i wyjechać do Janowa, pod ścisłym jednakże nadzorem policyjnym. Umarł ten zacny i nadzwyczaj pracowity człowiek, osierociwszy żonę i pięcioro nieletnich dzieci.

W r. 1868, gdy się zakwaterował powiat, do Janowa przysłano też i burmistrza rosyjskiego, wojskowego praporczyka. Pijak, karciarz, jak każdy z nich nieledwie, w przeciągu roku kasę miejską i grosz podatkowy puścił na swoje łotrostwa, gdyż kontroli nad ruskim urzędnikiem nie było żadnej. I gdy go później za kradzież osadzono do wieży bialskiej i od obowiązków usunięto, nowy powiat kazał miastu dla wyrównania budżetu rządowego i zasilenia kasy miejskiej, złożyć powtórny podatek za upłynione dwa lata. Janów zostając ciągle pod grozą stanu wojennego, musiał w końcu

uległ rozkazowi, i opłacone już podatki, wnieść powtórnie do kasy.

Powiat nie miał odpowiedniego pomieszczenia, więc meble biskupie, konsystorskie, archiwum, przewiezione zostały do Lublina i oddane administratorowi dyecezyi. Powiat wyprzedawszy co prędzej z licytacji sprzęty seminaryjskie, oraz niektóre pozostawione na miejscu rzeczy biskupie funduszowe, wkwaterował się do biskupiego gmachu. Oprócz pomieszczenia biura, zamieszkali w gmachu naczelnik powiatu i dwaj jego pomocnicy, oddział strażników ziemskich, a na dole w mieszkaniu suffragana i kapituły, urządzili Rosyanie pomieszczenie na kasę powiatową i biuro urzędników kasowych, które niebawem sprowadzili z Białej. Kasyer z rodziną również zamieszkał w tychże samych biskupich murach.

Biuro komisji rekruckiej powiat umieścił tymczasowo w gmachu seminaryjskim, a następnie mury te przeszły na własność ministerjum wojny. Tu zamieszkali oficerowie, urządzono koszary dla wojska, dziedziniec przykościelny obrócono na plac gimnastyki i fechtunków, oraz na naukę gremialnych żołnierskich śpiewów. Na korytarzach dolnych i górnych, oraz w dawnem seminaryjskiem muzeum, w czasie śnieżnym i niepogody, rozlegały się głosy komendy, oraz miarowe huki marszu wojska, odbywającego swoje „uczenie“. Kościół katedralny drżał od grzmotu bębnow, odgłosu trąb, komendy wojska i okrzyków jego, które głużyły śpiew wiernych i organową melodyę, a odór dziegieci kacapskiego, tłumił nieraz zapach kościelnych kadzidel. Wszystko co nieczne a dawniej nieznane, ścisnęło się ze wszechstron pod mury kościoła, bez żadnej czci dla Bożego domu. Karty, bluźnierstwo, rozpusta, pijaństwo, bijatyka, bezbożny a dziki krzyk żołnierskich wszetecznych kantat, wszystko, co zwlekło się z barbarzyńskich głębin Rosyi, usiadło pod święte trzy gmachy janowskie i żywo przypominało ową bezbożną Kalwaryę, na której stały trzy pamiętne krzyże, Chrystusa Boga i dwóch łotrów ludzkości,

z których jeden przynajmniej do Ukrzyżowanego nawrócił się. Tu zaś w Janowie, ze wszechstron, lotry odszczepione i faryzeusze cara, obległy Chrystusa, aby Go zbezczęścić i ukrzyżować powtórnie, w życiu wiernych katolików i Polaków. W duchu nienawiści plemiennej narodu i wiary jego, nie znając swojej religii, stali się apostołami cara.

Po burmistrzach i godności miasta, przez cztery wieki przeszło, Janów biskupi pod rządem rosyjskim spadł do nazwy powiatowej osady. W miejsce burmistrzów rosyjskich, złodziei grosza publicznego, dano przynajmniej możność miastu wybrania wójta z mieszczan, odpowiedzialnych na majątku swoim, za uronienie kasy. Wójt, jak wszędzie miał sołtysów do pomocy, a do pisma ruskiego, pisarza naznaczonego zwykle z powiatu. Wójt janowski był nieszczęśliwą ofiarą wyboru swoich sąsiadów, to też najczęściej odsiadywał areszt i płacił grzywny (sztraf) za niewypelnianie rozkazów powiatu. Piekielna missya zmuszania do schizmy sąsiadów i braci, kontrolowania ich metryk, wleczenia opierających się do prawosławnych zborów, aresztowania nieposłusznych, fantowanie i licytacya przemocą zabranych rzeczy u unitów, na opłacenie zaległych pieniężnych kar, to było najpierwszym obowiązkiem janowskiego wójta. Strażnikom nakazano tylko patrzeć i kontrolować postępowanie wójta i sołtysów, donosić oraz, czy spełniają swoją powinność. Szatańska taktyka powiatu zbroiła brata przeciwko bratu. Powiat wydawał rozkazy missyjne, wójt z sołtysami był popychadłem jego. Na 3000 numerów urzędowej korespondencji i raportów, urząd janowskiej gminy odbierał rocznie z powiatu około 2000 rozkazów, dotyczących załatwienia trudności schizmatycznego apostołstwa wśród unitów. Wójt nie zasiadał roku w urzędzie gminnym, ale przeszedłszy areszt i opłaciwszy kary, dostawał papier dymisji ze służby, za nieprzychylność prawosławiu i rządowi.

Schizmatycka missya powiatu w Janowie, żelazną stopą deptając posiew katolicyzmu, niszczyła też i materyalny doro-

bek mieszczan. Za upór w przyjęciu carsławia, za nieuczęszczenie do prawosławnego zboru, za niezłożenie przysięgi w cerkwi, nakładał powiat kontrybucye pieniężne, aresztował domowe najpotrzebniejsze fanty i takowe sprzedawał z licytacji, a nawet często dobytek gospodarski zabierał do sprzedaży, gdy kontrybucya religijna urosła, a „uparty“, podług wyrażenia rządowego, nie chciał wejść do schizmatycznego zboru. Powiat kontrybucyami religijnymi grubo się obławiał, szło to zapewne na opłacenie gorliwości i zasług apostołów cara.

Smutna i uroczysta zarazem była chwila, do rozpacz doprowadzająca katolików samych, gdy w dniu uroczystym łacińskiego kościoła, który obchodzili i unicy, przed Nieszporami powiat kazał wojsku wyprowadzić z aresztu kilkunastu unitów, mieszczan janowskich, i przyprowadziwszy ich przed front katedry, kazał kozakom kłaść każdego na bruku i nahażkami batożyć, jakby dowodzić im wyższości dogmatu prawosławia nad ich katolicyzmem, przy którym tak uparcie się trzymają.

I dzień uroczy św. Apostołów Szymona i Judy, i miejsce katuszy unitów obrane przed frontem katedry, było ciśnieniem najwyższej obelgi świątyni katolickiej, oduczaniem tego nahażką, co kościół łaską Bożą włożył w głowy i serca swych ofiar, wyzionieniem jakby strasznych owych bluźnierstw przekłętego lotra, w Najświętsze Oblicze Ukrzyżowanego Chrystusa: jeśliś prawdziwy Chrystusa Kościół, zstąp ze swego krzyża, na który cię synagoga carska wbiła, zbaw siebie i tych, którzy przed Tobą i razem z Tobą, krzyżowani jęczą.

Krzyki biednych ofiar i rozpaczliwe ich jęki, rozdzierały serca zebranych w katedrze na Nieszpory. Jedni z modlących się upadli krzyżem przed Najśw. Sakramentem, drudzy przed ołtarzem św. Wiktora męczennika, i płacz modlących się w świątyni, zlewał się z jękami katowanych przed kościołem. Dziekan nie śmiał zaintonować Nieszporów i nikby je zapewne wówczas nie śpiewał, wszyscy płakali, jęczeli, przed ołtarzami

leżąc krzyżem. Nie było wówczas zwykłych Nieszporów. Dawidowe psalmy zastąpił psalm boleści i katuszy unitów przed katedrą, którym znowu odpowiadały jęki modlitwy drugiego chóru w świątyni. Organy milczały, jakby straciły oddech swój, przerażone, i pogubiły głosy. A jednak były to Nieszpory dwóch obrządków katolickich, niezwykle, janowskie, lecz uroczyste, nieszpory męczeńskiej próby unitów, łączące ich węzłem unii i nierozzerwalnej jedności z tymi, którzy w kościele modlili się i jęczeli za cierpiących wyznawców, błagali o męstwo w świętej wierze dla swych katowanych braci.

Katowanie unitów trwało około półtorej godziny. Strażnicy będący podówczas w kościele świadkami nieopisanego żalu i płaczu, oraz leżenia krzyżem wiernych, zapewne opowiedzieli naczalstwu swojemu, że rozpacz niebitych w kościele, przewyższała płacz i wołania katowanych przed kościołem, gdyż więcej się to już nie powtórzyło, chociaż unicy wyznawcy długo jeszcze cierpieli areszt za swoją stałość w wierze.

ROZDZIAŁ XXV.

Gdy już imiona i nazwiska unitów z Podlasia i Lubelskiego przesłane zostały do Petersburga, jako dowód urzędowy „dobrowolnego“ ich przyłączenia się do schizmatycznej cerkwi, rząd rosyjski postanowił dla omamienia świata, wyprawić tryumfalną uroczystość w Chełmie, Zamościu i Janowie, jakby w trzech stołecznych ogniskach unickiego ludu. Uroczystość janowska, urzędownie odpustem janowskim zwana, okazałością swoją i wydatkami, przewyższała święto Zamościa i Chełma, i nie dziw, Janów był biskupim, katolicka religia miała tu stolicę swoją diecezalną, i ztąd, od wieków Witolowych, jak z ogniska, roztaczała światło i ciepło katolicyzmu na całą prowincję. Tu więc rząd przepychem i hałasem swojej

uroczystości, chciał zatrzeć stare piętno miasta biskupiego, polskiego, katolickiego. Odpust ten, po zniesieniu się ze świętym synodem petersburskim,znaczono na dzień wiosenny ostatnich dni marca (pierwszych kwietnia) 1875 r. w czasie wielkiego postu. Na ten wielki festyn, więzienie siedleckie, biański kryminal i forteca brzeska, uwolniły skatowanych i do niepoznania zbiedzonych wyznawców unii świętej, nakazując im przyjąć udział w paradzie janowskiej, a gubernator siedlecki Gromeka, zajmując się osobiście urządzeniem w Janowie całej tej wystawy, na którą wyasygnowano grube pieniądze, nałożył od siebie na każdego upartego unitę w okolicy, któryby nie przybył na odpust, 10 rubli kary. Kobiet unickich nie zaproszono do Janowa, obawiając się niemiłej jakiej z ich strony względem archiereja i prawosławia manifestacyi, któraby zatrula urok tej odpustowej gali.

Na kilka dni przedtem, kilkadziesiąt furmanek zwoziło piasek, droga od biskupich murów aż do kościoła Dominikanów, obszerne place miasta, oraz podwórza biskupich mieszkań, były nim wysypane. Z rządowych lasów przywozły furmanki tysiące choin i świerków, któremi budowniczy wysadzał aleje do nowej cerkwi i formował zielone gaje. W gajach tych ustawił gubernator cztery beczki 10-cio pudowe spirytusu 96-ej próby, i cztery beczki śledzi, umieściwszy przy każdej po jednym strażniku, dla przestrzegania kolei przystępujących do tej postnej uczty. W salach biskupich miało zasiąść do stołu sto osób dygnitarzy. Na wszystkich korytarzach biskupich dolnych i górnych zbite były stoły i ławy dla wójtów, kandydatów, sołtysów i wszelkiej gminnej oraz cerkiewnej posługi, gdzie 300 osób miało się ugościć. Warszawa przysłała swoich rosyjskich deputatów i gorliwych gazeciarskich pisarzy, a okręg naukowy, komisye rządowe, gubernia siedlecka, deputowani gimnazyów, naczelnicy powiatów, z urzędu przyjęli udział w uroczystości i zabawie janowskiej „wossojedinienija“. Świaszczenników staro i neoprawosławnych przybyło ze 60,

Chełm i Warszawa sporą ich cyfrę tu dostawiły. Obywatelom ziemskim nakazano dostarczyć do stacyi kolei bialskiej kilkadziesiąt furmanek, rozmaitych bryczek, wolantów, karet. Archie-rej Joannicyusz przybył po południu w wigilię festu ze swoim duchowieństwem konsystorskiem, chórem śpiewaków, oraz bogatemi aparatami archierejskimi, księgami i naczyniami cerkiewnemi, nadesłanemi przez cesarżową na tę szczególną uroczystość, a przytem wielkie paki przywiózł oprawnych ikonów, dla rozdania nawróconemu ludowi na pamiątkę. Z pakami nut, pulpitów i instrumentów, przybyły jednocześnie dwie pułkowe orkiestry pod batutą swoich warszawskich kapelmajstrów. Kilku też z archierejem przyjechało fajerwerkarzy, zdolnych do przygotowania i rozwieszenia na drzewach i budynkach mnóstwa lamp kolorowych w charakterze rosyjskim, oraz urządzenia rakiet i ogniów sztucznych. W różnorodnej tej kompanii odpustowej był i rosyjski fotograf, także z Warszawy, mający uwiecznić i z wnętrza cerkwi, i z placów miasta szczególne widowiska i grupy członków tej uroczystości. Lecz artysta ten, mówiąc nawiasem, nie odpowiedział swojemu zadaniu, nie zdołał bowiem ze swoim aparatem stanąć na czas, gdyż w wigilię odpustu bawiąc się z kolegami i wnosząc toasty na cześć jednego braterstwa i jednej wiary, nie dość ocenił działanie siły alkoholu 96-ej próby, wskutek czego zachorował i nie mógł przyjąć swojego udziału w uroczystości. Przybył też z warszawskiego zarządu i z wyższego rozkazu urzędnik, przywiózł z sobą sporo grosza na poważniejsze podarki dla nowych przyjaciół prawosławia, oraz i dla zachęty gminnych urzędników, aby pilniej dopomagali rządowi w utrzymaniu dokonanego nawrócenia unii. Urzędowa wreszcie Warszawa, dbając przedewszystkiem o dobre nakarmienie swoich gorliwych robotników wyznaniowych, przysłała aż sześciu kucharzy specjalistów, do przyrządzenia na miejscu postnych potraw i opatrzyła ich pakami rozmaitych ryb, zakąsek, kuchennych zapraw, napitków.

W końcu dla większej powagi uroczystości i pewności udania się tego rzadkiego w historii festu, i niezamącenia porządku, tak wokoło cerkwi jak i na placach miasta, do dwóch rot wojska kwaterującego na miejscu, sprowadzono z Brześcia trzy seciny kozaków. Janów zaroił się od tych szczególnych gości, którzy wizyty swoje rozpoczęli od włóczenia się i oględzin wszystkich zaułków miasta.

Święto rozpoczęło się o godzinie 7 z rana nabożeństwem świąszczenników, bez udziału archiereja. Serca dominikańskich dzwonów wzięte na sznury, zmuszone były uderzyć po raz pierwszy jakby na gwałt, na alarm wszczętego pożaru. Z domów, co żyło, wybiegło wszystko przerażone, nie mogąc w pierwszej chwili pojąć znaczenia dzwonowych taktów, ich jęków smutnych a dziwnych. Zrozumiawszy atoli, że i dzwony katolickie stały się biedną ofiarą odszczepieńczej mocy, westchnęły i pokryły się co prędzej po kątach siedzib swoich, jedni ze łzami modlitwy do Boga o łaskę litości w tak wielkiem nieszczęściu, drudzy z przekleństwem na wrogów Moskali. Bo też wszystko barbarzyński ich gwałt przeistoczył w Janowie. Naród przemocą do prawosławia wpisany. Cerkiew unicka zburzona, a świątynia dominikańska wynicowana na schizmatyki zbór, i skrzepowane sznurami dzwony jej, z konsekracyi katolickiej piętnami, znaglone starożytnemu miastu bić odszczepieńczy takt, rozpoczynających się hecy prawosławia.

Od godziny 5 rano setki furmanek, przerażonych unickich mężczyzn, przytuliły się do murów za katedralną dzwonniceą, zajęły plac w tyle katedry i na podwórzu katolickiego probostwa, a ludzie siedzieli, chorzy nawet leżeli na furach, przed tygodniem jeszcze katowani za swoją wiarę, i nie ciekawi oglądać ten pierwszy dzień rządowej religii. Dzień był chłodny, lecz nadzwyczaj jasny, zapowiadał więc udanie się wszystkich scenicznych przygotowań festynu. Żandarmi i strażnicy z pierwszym brzaskiem dnia zakręcili się pomiędzy furami, chcąc przybyłych wokoło cerkwi i na placu miasta usta-

wić. Okazało się jednak, że ci co leżeli na furach, podnieść się nie mogli, a przybyli po to jedynie, aby uniknąć opłaty 10 rubli kary za niestawienie się w Janowie na odpust rządowy.

Powiat jednak nie był w kłopotcie, że z przybyłych unitów czwarta część zaledwie była zdrowsza, mogła wziąć udział w procesyi z archierejem do cerkwi, i owacyi zbiorowej na placach. Na tydzień przedtem, rząd przez sprawników swoich ogłosił za Bugiem, że w Janowie, w oznaczonym dniu, będzie wielkie święto narodowe, a będzie przytem bezpłatne ugoszczenie i napitki dla biorących udział w uroczystości. Ztamtąd więc przez Bug, po lodzie, przybyło do Janowa pieszo około tysiąca mężczyzn i kobiet, było więc kim wyręczyć tutejszych unitów i zapęlnić cerkiew, a archierej może w prostocie ducha osądzi, że to wszystko z tutejszych unitów nowi parafianie prawosławia. Z Zabuzanami połączyło się wielu gapiów z motłochu, wyczekujących bezpłatnego ugoszczenia, a także mnóstwo żydów, którzy zmuszeni zamknąć swoje kramy, radzi byli przypatrzeć się bezpłatnym widowiskom i rzadkim purycem Janowa.

Dzwony dominikańskie od godziny 7 rano jęczały bez wytchnienia, szarpane ręką dzwonników, zmieniających się na tej służbie, a miały tak przez cały ów dzień wybijać nową chwałę caryzmu w Janowie.

Wreszcie o godzinie 10 dano znak do procesyi, która sformowała się przy dawnym mieszkaniu biskupiem, z kąd miał wyjść archierej, w otoczeniu sztabu rządowych powag i duchowieństwa swojego.

Wojsko stało wyciągnięte z obu stron w szpaler bez broni, za piechotą w dalszym ciągu umieściło się kozactwo pieszo, a za niem znowu wielkie gapiów mnóstwo. Archierej jednak zeszedłszy na dół i ujrawszy szeregi żołdatów, zmienił zamiar pójścia procesyonalnie do nowej cerkwi i zażądał powozu.

Świaszczennik więc z dygnitarzami i publiką przeszli sami piechotą, w pół godziny za nimi był i Joannicyusz w cerkwi.

Nabożeństwo trwało do godziny 2-ej. Świta rosyjska zajęła wnętrze zboru swojego, Zabuzanie i motłoch chcąc zaspokoić swoją ciekawość, ścisnęli się u wejścia do cerkwi i na cmentarzu, przybyli zaś unicy z okolic Janowa stanęli na placu, zadowoleni, że nie są świadkami komedyi prawosławnych w ich cerkwi. A działy się tam istotnie komedye, nie odpowiadające godności miejsca modlitwy. Archierej, potrzeba mu oddać słuszość, przemówił krótko i rozumnie, że rad jest błogosławić nowemu, i o ile zapewniają go, dobrowolnemu związkowi duchownych i ludu z prawosławną cerkwią. Lecz z duchownych nowoprawosławnych wystąpiło młodych kilku z mowami popisowemi, redagowanemi w przeddzień, przy pomocy delegatów naukowego okręgu i gubernatora Gromeki, wśród rosyjskiego areopagu, depcąc zjadliwie polonizm, latynizm na unii, i z arsenału prawosławia grożąc wszystkim niemal kościołom katolickim. Archierej dwóch tylko dopuścił do głosu, lecz gdy mu się sprzykrzyło słuchać słów wojny niesfornej i niechrześcijańskiej zemsty, oratorską werwę przerwał drugiemu mówcy, oświadczeniem potrzeby uroczystego uściskania się w cerkwi, jakby przyłożenia pieczęci do braterskiego „wossojedinienija“. Całowało się więc wszystko, dygnitarze i duchowieństwo nawzajem, ale gdy strażnicy chcieli napędzić unitów do ucaławiania w cerkwi archierejskiej ręki, okazało się, że tego nie dokażą bez użycia pomocy kozaków, gdyż unicy ani myśleli wejść do cerkwi. Gromeka nie chcąc wywoływać skandalów wobec Joannicyusza i urzędowej Warszawy, i wysuwać, pochowane na ten dzień swojego apostołstwa pazury, zaniechał napędzać unitów do cerkwi, mając nadzieję, że się oni ze swego „zabłudzenija i uporstwa“ poprawią, chorym nawet unitom pozwolił odjechać do domów.

Po skończeniu nabożeństwa archierej z cerkwi odjechał powozem do swojej kwatery, a dygnitarze i świaszczenniki

pod przewodnictwem gubernatora Gromeki, szli aleją do biskupich gmachów. Lud wszystek ustawiony został wzdłuż sztucznych alei i wokoło gajów, który Gromeka, jako gospodarz, salutował po przyjacielsku. Gdy doszli dostojnicy do zielonych gajów, gdzie właśnie stały owe odpustowe beczki ze spirytusem i śledziami, Gromeka zatrzymał wszystkich, i do narodu wypowiedział mowę. Była ona krótka, bo suchotnikowi głos wypowiedział posłuszeństwo, a kaszel nie pozwolił mu na wietrze długich snuć oratorskich peryodów. Mowa więc była strzelista, urywana raczej niż ciągła, a taka mniej więcej była treść jej, przełożona na polski język:

„Pamiętacie zapewne, kochani jednowiercy, katolickie święta i odpusty. Cóż one wam kiedy dały, gdyście okryci kurzem i znojem, tulili się do kościołów i ich ołtarzy, a z głodu i pragnienia omdlewaliście? I owszem, sami musieliście przynieść z sobą pieniądze i podarki na ofiarę księżom, którzy takowe od was ochoczo zabierali. Teraz, gdy Najjaśniejszy Pan przyjął was jako dzieci jednej świętej wiary, rozkazał pokazać wam, jakie to są nasze prawosławne odpusty. Oto widzicie, nabożeństwo z archierejem w cerkwi, z rąk którego dostaniecie na pamiątkę święte i drogie obrazy, obfity obiad i napitki dla waszych starszych w gmachu dawnych katolickich biskupów, a dla was tutaj, oto macie beczki spirytusu i śledzi, *piejcie i zakusywajcie a budiecie pomnit prawosławnyje odpusty*. Molitcieś za waszewo otca, wsie miłostiwiieszawo naszewo gosudaria, kryczytie *ura!*“

Lecz mowa ta, przerywana pauzami jakby wielkiego namysłu i kaszlem, gdy doszła do finału, w sforsowanym gardle Gromeki zaskrzeczało, kaszel dusić go począł, zatkał chustką gębę, a nie słysząc ze strony ludu koniecznego okrzyku „hura“, jaki chciał wywołać, Gromeka machnął w powietrzu ręką, zamarmotał i zaklął coś ze złości na lud, jakby na nierozumne bydło, i posunął się ze zgorszonymi dostojnikami ku biskupim gmachom. Lud stał spokojnie na miejscu, patrząc za od-

chodzącymi, świaszczenniki tylko uśmiechali się z fiasca gubernatorskiej „rieczy“, że zabrał przed ludem głos do nich właściwie należący.

Usunięcie się dygnitarzy było hasłem do rozpoczęcia odpustowej libacyi przy beczkach spirytusu. Motłoch jako śmielszy, rozpoczął ucztę. Gdy zabużny lud zbitą masą cisnął się do zielonych gajów, urządzono krążenie kolejne blaszanych krużek, i taką samą kolej zaprowadzono przy rozdawaniu śledzi z beczek. A że rozmaite działy się sceny przy tym carskim nadwornym stole, gdyż cisnęli się doń katolicy z Janowa i przybyli z okolic, a strażnicy chcieli tę gościnność zachować dla samych tylko unitów, powstał tedy spór i chwilowe zawieszenie uczty, rozstrzygnięte przez dygnitarzy przypatrujących się z piętra murów konsystorskich, na korzyść wszystkich biesiadników bez różnicy wyznania. Pili więc wszyscy, a od godziny 3-ej, z odpustowych beczek ciągnąć poczęli i żydzi, aby także popamiętać cesarską łaskę, nie lękając się trefu święta „wossojedinienija“, które dominikańskie dzwony ustawicznym jęczeniem przypominały Janowowi.

Tymczasem dygnitaryat prawosławia zasiadł u stołów, otaczając archiereja, a wszyscy członkowie gmin całego powiatu, zajęli miejsce przy stołach na korytarzach biskupich. Jedna orkiestra rozstawiła pulpity swoje w dziedzińcu biskupim, pomiędzy gmachem a katedrą, druga obrała większą przestrzeń na placu miejskim, i grały naprzemian wesołe nuty. Arystokraci rządowi z za kielichów biesiady czytali tryumfalne mowy, wiersze, ody, ułożone na cześć wszystkiego, co nie polskie, nie katolickie. Neoprawosławni duchowni składali dzięki rozumowi i energii rządu, a właściwie czołem bili apostołskim pałaszom, nahajkom, kryminałom fortecznym, a przy ustawicznych toastach, wznoszono gorące i często powtarzające się trzykrotne „hura“. Dawano wtedy znaki orkiestrom, a te przerwawszy na chwilę swoje zawrotne łamańce, wznosiły hymn narodowy, rosyjską jedyną nuciły modlitwę za je-

dynego cara *Boże caria chrani*, i nawet dzwony dominikańskie musiały wówczas stękać, tłuczone w inny takt na cześć cara.

Joannicyusz, jak nam mówiono, był jak na żarzących węglach w całej tej komedyi, smutny i zły, nie odzywał się prawie do nikogo. Przybył do Janowa posłuszny rozkazom synodu, lecz wiedział zapewne co tam zastanie. Widział wszędzie zewnętrzną okazałość, przewagę siły, inicjatywę i komendę wojskową, nawet w cerkwi, która i jego wzięła w swoje obroty. Duchowni świeżo nawróceni, po większej części śmiecia galicyjskie, niesforne, jak i bez żadnej nauki, przed gubernatorem na łapkach poniżania się, a dla archiereja bez żadnego szacunku, i wobec niego, zuchwale, jak z ulicznej trybuny, wypowiadające wojnę Polakom, Kościołowi ich, księżom, obywatelstwu. Ludu prawosławnego, do którego przybył, nie widział zgola w Janowie, i owszem, dojrzał między narodem jawną niechęć do prawosławia. A chociaż przyprowadzano przed niego niby nawrócone dziatki z „zabłudzenija“, aby własną ręką rozdał im przysłane od cara ikony świętych, niektórzy z nich byli zafrasowani, nie wiedząc co z tym darem mają robić, inni takowych wprost przyjąć nie chcieli, dziękując archierejowi, że w domu swoim mają dość obrazów z Częstochowy, a jeden z nich śmiało wyrzekł, że prawosławnego obrazu nie weźmie, bo jest unitą, katolikiem.

— Ty więc nie chcesz być prawosławnym, moje dziecko? — rzekł łagodnie doń Joannicyusz po rusku.

— Ne hotyw i nechocz ja buty prawoslawnyj, no tyi pany naczelniki nakazały myni tut prydti — odpowiedział śmiało chłopek.

— Kiedy nie chcesz być prawosławnym, to nie będziesz — zapewnił go archierej — nikt ciebie do prawosławia zmuszać nie może i nie będzie zmuszał, ale na pamiątkę obraz ten zachowaj, bo to jest podarek cesarski i Matka Boska wasza, Częstochowska.

— Woźmu ja na pamiątku toho szczo każete, ale ostania unitom, i za naszego cesarza, i za was, budu mołytysia — rzekł wieśniak uradowany, i szczerze ucałowawszy rękę Joannicyusza, przeszedł jakby z tryumfem około gubernatora i jego apostolskiej świty, rozpowiadając swoim, co mu archierej mówił.

Gromeka wściekał się ze złości na taką łagodność i poufałość z unitami archiereja. widząc, że mu tem jego robotę psuje, lecz musiał zamilczeć i strawić swoje gniewy, bo szło o doprowadzenie do końca uroczystości, i pochwalenia się w telegramach i gazetach ze swoich apostolskich czynności.

Archierej dopełniwszy pańszczyzny rozdania ikonów, pomimo nalegania Gromeki i warszawskich gości, nie chciał być świadkiem dalszych szopek gotujących się w Janowie, i nie chciał nocować. Wymawiając się słabością zdrowia, prosił o konie do kolei, i tego też dnia wyjechał do Warszawy.

Po wyjeździe archiereja wszyscy byli swobodni. Gromeka z dyrekcją naukową wysłał telegramy do cara, carowej, do synodu, do warszawskiego sztabu, układali też artykuły na miejscu, opisujące porządek uroczystości, oraz wspaniały wygląd miasta przed i po nabożeństwie, a także postawę uszczęśliwionych unitów. Odjazd Joannicyusza za wczesny, tłumaczyli ci panowie jego przejęciem się tą rzadką uroczystością i rozrzewnieniem, co w połączeniu ze słabem zdrowiem starca, zmuszało go do wyjazdu i kontynuowania przerwanej kuracji.

Zobaczymy teraz, co w tym czasie działo się na placach miejskich, na ulicach i zaułkach Janowa. Nie potrzeba dodawać, że strażnicy, żandarmi, wojsko, wszyscy byli pijani, i nie było komu przestrzegać porządku. Naród napiwszy się okowity, szedł zakąsić ten ogień śledziem z beczki. Zjadłszy zaś słonego śledzia, każdy napowrót wracał go zalać okowitą, bo śledź słony palił wnętrności jak piekło. Nie było kawałka chleba, ani bułki na zakąskę, i kupić nawet tego nie było można, bo sklepy były zamknięte, w gmachu zaś wyższych

biesiadników, chleba było tylko na własną potrzebę, o ulicę zresztą nikt z tych panów się nie troszczył. Cesarska uczta, okowita i śledź, odrazu spaliła wnętrzności głodnego ludu.

O godzinie 4 po południu, każdy z tych odpustowych już był pijanym, i nie mógł trzymać się na nogach. Miejscowi pokryli się do domów, znaleźli wodę do ochłody, łyżkę stawy i natychmiastowy spoczynek, lecz ludzie z za Buga i ze wsi, nie mieli sposobu zaradzić i ugasić palące pragnienie. Czołgało się więc to wszystko do stawku najbliższego, około karczmy „Praga“, i z przerebli butami czerpało wodę, lub upadłszy biedactwo słabsze na lodzie, językiem lizało jego powierzchnię, wołając o pomoc. Usłudni kozacy kręcili się pomiędzy pijanymi, podawali im wodę ze stawu, lecz butów już nie oddawali, a ściągali z nich jeszcze czapki świąteczne i odzież. Biedni, snem zmorzeni leżeli na lodzie, przy ulicach, wokół katedry, na placu, gdzie który upadł, tam też wypoczywał pod ciężkiem brzemieniem schizmatycznego odpustu. Kozactwo pogzańskie było panem położenia, a poskarżyć się na nich, nie było komu i przed kim.

Rozdane unitom ikony prawosławia, walały się przy murach dzwonnicy, ogrodu, leżały naokoło katedry porzucone na ziemi, lub oparte o mury świątyni, jakby oddane pierwiej do aprobaty i katolickiego poświęcenia, zanimby zawisły na ścianie wiernego włościanina. Ikony te jednak wyszły stosunkowo najszcześliwiej, bo na drugi dzień żandarmi pozbierali je, oczyścili i włożyli napowrót do pak. Prowadziła się niezmiernie gorliwa „pierepiska“, śledztwem zajmowali się świaszczenniki, kto mianowicie z unitów dostał od archiereja ikonę, kto rozbił szkło na niej, i zostawił ją pod progiem katolickiego kościoła. Lecz śledztwo rządowe wykryło to tylko, że wszyscy byli pijani, więc nie wiedzieli co czynią i nie warcili byli, aby im rozdawać takie świętości prawosławia, których jeszcze nie rozumieli. Gorzej wyszły te ikony, które dostały się do domu unitów. Bo gdy przyszło pod rodzinną naradę, co z tym go-

ściem zrobić, kobiety to rozstrzygnęły w jednej chwili, i ikony złociste w piecu spłonęły.

Wieczór owego dnia „wossojedinienia“, był wspaniałą koroną uroczystości, która miała się zapisać w wieczystej pamięci biskupiego Janowa i okolic jego. Dzwony dominikańskie wybiwszy pańszczyznę carską, o godzinie 6 umilkły zmęczone. Na fajerwerki zapowiedziane, muzykę, śpiew wojska, ściągaly się liczne kupy ciekawych gawronów. Kobiety, nawet dziewczęta ze wsi biegły ciekawe przysłuchać się rzadkiej kapeli, i zobaczyć cudo ogniów najrozmaitszych, czego w życiu nie widziały i nie słyszały nigdy. I rzeczywiście, Janów zapłonął taką jasnością, że zdala wśród ciemnej nocy, zdawało się, że wszystko w nim stoi w płomieniu. Biegli więc na to dziwowisko ze wszech stron zaciekawieni ludziska. Oprócz rześkiej illuminacyi całego miasta, jego ulic i domów, wszystkie drzewa spacerowego ogrodu, sztuczne gaje i aleje, były obwieszane różnokolorowemi lampkami. Kościół dominikański i dzwonnica zabrane do użytku prawosławia, były upstrzone gęsto na drutach przytwierdzonemi lampami. Kościół zdobiły dokoła, a z frontu najbardziej, rozmaitej jasności i koloru wieńce, girlandy, powoje, rozpostarte orły, krzyże, a we środku tych dziwotwornych rysunków, iskrzyły się olbrzymie „święte“ cyfry boga Jowisza cara i jego żony carowej. Fajerwerki, race, ognie bengalskie i rozmaitej nazwy płomienie, jakie bożek Pluto dostarczył ze swej dumnej jaskini tartaru, co się w jednej chwili wznoszą, pysznia, syczą w powietrzu, i hukiem swojej potęgi grożą ciemnym ziemi przestrzeniom, lecz w jednym też momencie zapadają w nicość i giną, zachwycaly ciemne głowy, a jaśniejszym przypominały krótkie kresy potęgi ludzkiej, która im wyżej kiedy się wzniosła, tem niżej legła w popiele zapomnienia, nadużywwszy siły swojej. Orkiestry obie na placach, otoczone pięknymi kołami i kagańcami świateł, po znojach dziennych wypocząwszy przez parę godzin wieczornych, wzięły się energicznie do pracy, i grały naprzemian do godziny 11

w nocy. O godzinie 12 już wszystko spało zmęczone całodziennym trudem. Pogasły też ognie wielkiej illuminacji, a pozostały po niej tylko szkielety brzydkie okopconych drzew, osmalonych rusztowań, sterczących gwoździ i drutów, pokaleczonych tynków chwilową tą glorią cara, a wszystko wstrętne, jakby trupy cuchnące, bezduszne resztki rozpustą zużytego człowieka.

Kobiety i dziewczęta nie mogąc się oderwać od koncertów muzyki, i niewidzianych nigdy, oślniewających gry światła, wracały późno do domów, lecz nie wiedziały biedne, że za rogatkami miasta czyhają na nie, jak na zdobycz swoją, pogańskie kozaki, którzy złupiwszy mężczyzn za dnia, przygotowali się w nocy obedrzeć i kobiety. Krzyk, płacz, rozpacz nieszczęśliwych, nie osłoniły je przed przemocą zbójów, stały się ofiarą ich łupu, tak, że niektóre z nich w jednych koszułach przybiegły do domów. Przez parę miesięcy nie śmiały pokazać ocz swoich na świat, prawie wszystkie przechorowały ciężko swoją zbytnią ciekawość, kilka nawet kobiet z przerażenia, przeziębienia się i choroby, umarło. Kozaki nie mając w Janowie nic więcej do roboty, tej samej nocy z łupami odpustu prawosławia, powrócili do Brześcia.

Nazajutrz, po odpuszczeniu schizmatyckim, smutne wieści przeraziły Janowian, a zwłaszcza panów, urządzających tę odpustową zabawę. Czterech ludzi pijanych, Zabuzan, wracając w nocy z Janowa, załamawszy się na Bugu, wpadło pod lód i utonęło. Trzech mężczyzn z okolicy Janowa umarło z apopleksyi. Siedmiu zaś mężczyzn w ciągu dwóch tygodni i trzy kobiety, uczestnicy wszyscy lub świadkowie odpustowych zabaw, umarło z przeziębienia. Tak więc rosyjski Charon, w odpustowej swej prawosławnej łodzi, przewiózł na tamten świat aż 17 osób, które padły ofiarą schizmatyckiej uroczystości „wossojedinienija“ janowskiego. Świaszczenniki przerażeni temi wiadomościami, duchowymi owocami wczorajszej gali ich „wossojedinienija“, utracili apetyt do nowych libacyi, jakie

mieli rozpocząć pod hasłem nowozawiazanej jedności, a uciekając ztąd, pakowali się po kilku na furmankę, aby nie oglądać i nie znać więcej przekłętego Janowa biskupów katolickich, który im na pożegnanie taką zmoreę nasunął.

Jacy apostołowie, taka ich wiara, takie odpusty i przerażające skutki takowych, więc słusznie mógł się odezwać Gromeka do ludu zebranego na placu przed beczkami: *Piejtie i zakusyncajtie, a budietie pomnit naszyje prawoslawnyje odpusty.*

Do dzisiejszego dnia pamiętają Janowianie i cała okolica ten piekielny festyn „wossojedinienija“. Na pochwałę tutejszych mieszkańców to można powiedzieć, że oprócz motłochu i ludzi nałogowych, porządni i pracowici mieszczenie nie brali udziału w tych hecach, i trzymali się zdala od ogniska tychże.

ROZDZIAŁ XXVI.

O ile ludność Janowa, po zainstalowaniu się powiatu, sądu gminnego, powiatowej kasy, komisji rekruckiej, biura sędziego śledczego, komisarza do spraw włościańskich, geometrów urzędowych, prawosławnych świaszczenników, i cerkiewnej służby, oraz nauczycieli dwuklasowej męskiej szkoły rosyjskiej i nauczycielki żeńskiej, zmieniła się i powiększyła znacznie, o tyle strona obyczajowa miasta i zamożności tutejszych mieszczan upadać poczęła.

Od czasu apostolskiej missyi OO. Kapucynów, po sprowadzeniu do katedry relikwii św. Wiktora męczennika, trzeźwość w mieście i okolicy rozkrzewiła się zbawiennie, a przy wstrzeźliwości narodu i kradzieże prawie ustały, i życie niemoralne nie miało cynicznej śmiałości okazać się na jawie. Po wprowadzeniu tylu biur i zamieszkaniu panów ich, niemoralne życie w Janowie, jak wąż kusiciel, pełzać poczęło od urzędu do rządzonych, tatarskim obyczajem opłatywać cnotę

chrześcijańską i robaczyć zepsuciem czyste dotychczas owoce katolickiego dorobku. Janów biskupi, kościelny, polski, opadać począł w grzęzawinę Janowa carskiego, schizmatycznego, rosyjskiego. Ze wszechstron wołano gorzałki, i jak najwięcej gorzałki.

Pił jak opój, trzęsący się w delirium, protojerej z dyakonem, dyakiem i wikarnym swoim, pił starosta i dzwonnik prawosławnego zboru. Wołał gorzałki sędzia śledczy, komisarz włościański, architekt, nauczyciele szkoły, referent powiatu i wielu innych biurowców. Karczmy i traktyernie żydowskie w mieście poczęły się mnożyć jak po deszczu grzyby. Karczem w Janowie było w r. 1863 sześć i to biednych, po otwarciu powiatu w r. 1868 już było 14 knajp żydowskich, a dziś cyfra tych kniei pijaństwa i wyzysku ludu przez żydów, przechodzi cyfrę 30-tu. Na wszystkich ulicach prawie budują się domy, a często z dwoma na rogach wejściami, nad którymi zawieszane szyldy opiewają wesołą mieszczanom i gościom ich nowinę, że z lewej strony domu otworzył karczmę dostatnią i obfitującą we wszystkie poczęstunki żyd Symche, a z prawej żyd Lejzor, gdy znowu o kilka kroków, w drugim domu, dwaj obywatele Jojne i Szmul, dawniejsi są lokatorowie, traktyernicy, ofiarujący gościom i stałym kundmanom swoim, lepszy pokrzepienia i wesołości towar.

Pracowali tu kapłani i gorliwie, jeżeli nie nad zaprowadzeniem szerszej trzeźwości pomiędzy ludem, gdyż żandarmerya ostrzegła proboszcza, żeby się nie ważył do bractwa wstrzeźliwości zachęcać, to przynajmniej, aby odwrócić parafian od pijaństwa nałogowego, i od zgorszenia ich osłonić. Lecz gdy zgorszenia szły z góry, to jest od najbliższych sąsiadów katedry, cóż dziwnego, że rozpusta, pijaństwo, pieniaństwo, weszły już pomiędzy Janowian na porządek ich życia? Przed dwudziestu laty było popełnione świętokradztwo w katedrze i w kaplicy cmentarnej, gdzie odarto ołtarz i nieboszczkę złożoną na katafalku, lecz zbrodniarz był włóczęga

z za Buga, dymisyonowany żołnierz, i pijaństwa nałóg oddał go w ręce sprawiedliwości. Lecz świętokradztwo popełnione lat temu siedm, naprowadzające na domysł, że złodziej dobrze był obeznany z szafami zakrystyi i katedralnego skarbcza, rzuciło płamę na Janów, że widać skorzystał z wychowania pod laską powiatu i schizmatycznej moralności strażą, albo że świętokradzcą był sam bliski katedralny sąsiad, z prawej lub lewej strony świątyni osiadły towarzysz.

Ludność Janowa po większej części biedną jest, nałogi ojców lub dzieci, a co za tem idzie, wydatki większe przyprowadziły wielu do ubóstwa. Pożary też częste miasteczka, mającego ludność żydowską, żydów do góry wzniosły i zbożacy, gdy mieszczenie w ogniu prawie wszystko stracili i zbiednieli. Rozdrobienie fortuny na wiano dla dzieci, przyczynia się wiele do zmniejszenia dostatku rodziny, ale i niezaradność mieszczan jest także przyczyną ich biedy. Rzemiosł nie znają wcale, bo kilku kiepskich mularzy, ze sześciu stolarzy zbijających trumny i stoły, ze dwunastu szewców partaczy, robiących towar na jarmarki, nie mogą się nazywać rzemieślnikami, i zresztą są to najbiedniejsi w miasteczku ludzie, nie mający swego dachu i schronienia. Jeden tylko zakład kaflarski dobrze tu stoi i przynosi właścicielom nie złe zyski. Reszta mieszczan, jak wszędzie w miasteczkach, umie jako tako uprawić swoje piaski, zasiać, zebrać, a potem założywszy ręce, czekać, aż znowu zagon nie powoła ich do rozpoczęcia tej samej w roku następnym pracy. Zarobkami i furmankami Janowiaci się nie trudnią. Za Brześciem, Białą, Łosicami i Sarnakami, rzadko który z mieszczan zna drogę. Pomimo jednak ubóstwa, do służby, ani na zarobek pomiędzy ludzi, żaden z miasta nie pójdzie, zatrzymuje go w domu złe zrozumiała ambicya, co najwyżej zostanie za młodu na lat kilka masztalerzem przy rządowej stadninie. Kobiety też janowskie oprócz zwykłej domowej krętaniny, nie mają swoich żadnych wyrobów na sprzedaż, i wszystko co noszą na sobie, jest po większej

części kupne za grosz ze sprzedaży ziarna lub trzody chlewnej, i to jest jedyne źródło opłacenia podatków rządowych, składek na utrzymanie gminy miasteczka, i złożenia grosza jakiego na czarną godzinę.

Pomimo zbiedzenia i wyssania z ludu materyalnego kleju jego pracy przez misyonarzy prawosławia, ogół Janowian unickich pozostał wierny i przywiązany całą duszą do kościoła katolickiego, do kościelnych śpiewów, i w praktyce pobożności nie ustępuje łacinnikom. Święta obchodzą Janowianie tylko łacińskie, ruskiego kalendarza trzymają się świąszczeniacy, powiat, wojsko i graf zarządzający stadem. W wigilię Bożego Narodzenia, unicy dzielą się opłatkiem wziętym u łacinników, w Wielką Sobotę chleb do poświęcenia rozkładają przed frontem katedry razem z łacinnikami, wianki na Boże Ciało, ziola w dzień Wniebowzięcia N. Maryi Panny przynoszą do katedry wszyscy.

Na zbor schizmatycki, utrzymanie starostów, dzwonników, opłacają składki, lecz do cerkwi nie zaglądają. Ze Spowiedzią i Komunią św. radzą sobie jak mogą, aby w ciągu roku, chociaż raz jeden docisnąć się do Sakramentów na odpuście, a także ze Spowiedzią przedśmiertną, wskutek czego świąszczeniacy zanosili do gubernii często na janowskich proboszczów skargi, że zabierają ich parafian duszę, a im oddają ciało do pochowania.

Dawniej lud wiejski do kościoła ubierał się w swoje proste ciemne sukmany i z ubrania rozpoznawano unitów, osadzano w areszcie „upartych“. Dziś wieśniacy wszyscy do kościoła ubierają się w syberyńskie palta, burki lub letnie surduty, a wieśniaczki w kolorowe sukienki, chustki na ramiona i chusteczki na głowę, lub zdobne czepki, dziewczęta również ubierają się gustownie, a wszyscy prawie z książkami do nabożeństwa, szkaplerzami na szyi, i różańcami lub koronkami w rękę, i co drugi rok przynajmniej muszą być na odpuście w cudownym miejscu.

Powiat spuścił już z tonu swojej dawnej gorliwości, zadowolony, że na urzędowym papierze dopiął już nawrócenia do schizmy, lecz w rzeczy samej, widzi, że mu w miejsce nawróconych i ruskich ludzi, przybyło więcej katolików i Polaków, gdyż po wsiach włościanie zarzucają język rusiński, a mówią czysto po polsku między sobą.

Pożar, który przed kilku laty zniszczył gmach zajęty na powiat, pochłoniąłby niewątpliwie i katedrę całą, gdyż dach bocznej nawy kościoła i skarbcza łączył się z dachem po biskupich murów. Przytomność tylko i energia dziekana Szulborskiego, oraz wielka troskliwość i pomoc ludu, ochroniła świątynię od niechybnej katastrofy.

Dzikan wszedłszy na dach kościelny, pociągnął za sobą setki mieszczan z toporami i kubłami wody. Wszystko co żyło w mieście i sąsiednich wioskach, przybiegło na ratunek zagrożonej katedry. Przerabano dach powiatu od strony południowej i zrzucono go na ziemię, a zbliżające się ku świątyni płomienie, z góry i z dołu zalewano obficie wodą, którą kobiety a nawet i dzieci dostarczały z odległego stawu. Sufit i belki mieszkania powiatu, przylegające do katedralnego skarbcza, zostały również rozbite i wyrzucone, aby przeciąć pożar, i aby odtąd żadnego nie było łącznika ohydnych mieszkań powiatu ze świątynią.

Gdy serdeczna troskliwość ludu i jego baczna uwaga zwrócona była na katedrę, i wszyscy, od dziekana Szulborskiego do ostatniego unity, nieledwie duszą i ciałami swojemi osłaniali świątynię, powiat płonął sobie najspokojniej, nikt z mieszczan, ani też z włościan nie troszczył się o ratunek akt i mebli powiatowych, pomimo usilnego nalegania strażników i naczelników.

To są dobre strony mieszczan, ale jak powiedzieliśmy, są i złe, bo gdzież złe się nie wkorzeni, gdy z urzędu są siewcy złego? Łatwiej było Pruszkowskiemu przy pomocy dwóch jeszcze kapłanów, przez lat 15 utrzymać wśród łacin-

ników i unitów chrześcijańską karność i pobożność, odziedziczyli oni zresztą gotową puściznę pracy po tyłu gorliwych kapłanach, pod bacznem i troskliwym okiem biskupów. Lecz gdy po wydaleniu ztąd Pruszkowskiego, od r. 1882 rząd nie pozwolił mieszkać wikaryuszowi w Janowie, i proboszcz sam do dzisiejszego dnia musi spełniać obowiązki proboszcza parafii, rozrzuconej o 10 przeszło wiorst wokoło, oraz obowiązki dziekańskie, bez żadnej pomocy niepodobna jednemu kapłanowi utrzymać w religijnym rygorze to, co już się psuło i rwało, targane przez rząd od dawna.

Moskwin, gubernator, raz wezwał janowskiego dziekana do Siedlec, robiąc uwagi, że zasłużył na tysiączne zażalenia i skargi prawosławnych świąszczenników, żądających usunięcia go od obowiązków. Dziekan miał się odezwać, że do prawosławia się nie miesza, że spełnia tylko swój obowiązek.

— Ale wy działacie na szkodę prawosławia, waszem wypełnianiem obowiązków, toż samo robią i księża wasi w powiecie — odparł Moskwin.

— Panie gubernatorze — odrzekł dziekan, — jeżeli nas 9-ciu tylko w powiecie, działamy na szkodę prawosławia, niechże 36-ciu prawosławnych świąszczenników w tym samym powiecie, działają na szkodę katolicyzmu.

— Co pan mówisz! — zerwał się z krzesła porywczy Moskwin — to walka nierówna! wy rozumni, sumienni, oddani waszym obowiązkom, lud was czei i słucha, a oni głupcy, pijacy, czyste bydlęta, umieją tylko dokuczać nam i wyrzucać, że was jeszcze tolerujemy, a im nie napędzamy parafian do cerkwi.

— To ja już nie pojedę do Janowa — rzekł dziekan — bo za miesiąc będą tu te same skargi niemiłe, jak dla pana gubernatora, tak i dla mnie.

— Jedźcie, lecz nie wdawajcie się w sprawy prawosławia — zakończył gubernator swoją admonicyą i obróciwszy się, znikł w drugiej komnacie.

Bądźże tu księżu katolicki rozumny i pomnij, czego rząd rosyjski od ciebie wymaga na tej biednej unii. Wypełniać będziesz sumiennie twój obowiązek, będziesz wtedy szkodliwym odszczepieństwem. Obowiązki swoje kapłańskie lekceważyć będziesz, schizma obwiesi cię orderami i groszem twoją napęlni kieszeń, lecz wierni i kościół, i sumienie cię twoje potępi, a innej drogi wyjścia tu nie masz. Może jeszcze ksiądz stosunkami towarzyskimi oprzeć się o naczelstwo powiatowe lub gubernialne, a wtedy i obowiązki swoje kapłańskie wierne wypełniać i nie dbać o skargi popów prawosławnych. Lecz długo dyplomacya taka trwać nie może, gdyż właściwie popi schizmatycecy rządzą u nas krajem. Naczelnik księdza obroni, popi księdza do gubernatora zaskarżą. Jeżeli gubernator zasłoni proboszcza, archierej warszawski zadecyduje wtedy wypędzenie katolickiego księdza, a naczelnik z góry lub nawet gubernator dostaną odmonicyę, że nie dość gorliwie wypełniają obowiązki swojego urzędu.

Tak właśnie stało się z dziekanem Pruszkowskim w Janowie. Żył w dobrych stosunkach z naczelnikami, był nieodstępny towarzyszem ich uczty i stolika, i zdawało się, że w pracy około parafii nie będzie miał przeszkody. Lecz Pruszkowski nie żył ze świąszczennikami prawosławnymi, których miał siedm w parafii i widocznie unikał towarzystwa z nimi. Dyplomacya ta nie uchroniła go przed rządową bannicyą z Janowa, i powiat jeszcze za niego odebrał surową nagane.

Rok 1881, to jest rok śmierci cesarza Aleksandra II i wstąpienie na tron Aleksandra III, czas owych głośnych na Podlasiu przysięg na wierność nowemu Panu, był też rokiem próby dla wielu kapłanów na unii, a zwłaszcza dla dziekana w Janowie. Naród unicki stawał w kościołach do przysięgi, a o przysięganiu w cerkwi ani chciał słyszeć. Gdy go po dopełnionym religijnym akcie w kościele, urzędy gminne wpisać na listę zwykłą nie chciały, unici wezwani przez powiat, gromadzili się do Janowa ze wszech stron. Na placach miasta

codziennie zbierało się około kilku tysięcy unitów. W urzędzie powiatu tłómaczono im, że katolicka przysięga ich, jako ludzi prawosławnych, nie obowiązuje i muszą jeszcze raz przysięgać w cerkwi, bo inaczej wysłani zostaną na Syberję, jako niechęący poddać się nowemu cesarzowi.

Unici oświadczywszy, że drugi raz przysięgać nie będą, a losy swoje Bogu ofiarują, wracali do domów. Inni odzywali się, że na Syberji im lepiej będzie aniżeli tutaj, że się i spokojniej tam Panu Bogu pomodlą, i zarobek pracy przy nich zostanie, gdy tu nieść go muszą na opłacenie kar za niedopełnianie religijnych obowiązków w cerkwi. Inni wręczcie, ci którzy jeszcze nie złożyli przysięgi, prosili, aby ich nie trzymano dłużej na deszczu i wilgoci, gdyż i oni tylko w kościele przysięgać będą.

Powiat widząc, że do przysięgi w cerkwi ludu nie nakłoni, zaproponował unitom przysięgę w powiecie, dokąd oczywiście zaproszony będzie świąszczennik, aby takową przyjął od nich.

— Dobrze — zgadzali się unici — my i w powiecie będziemy przysięgali naszemu cesarzowi, ale niech od nas przysięgę przyjmie po polsku ksiądz dziekan katolicki.

— Jemu nie wolno mieszać się do prawosławnych — objaśniał naczelnik unitów. — Jesteście naród uparty, niewierny, niegodni tych łask, jakimi nieboszczyk cesarz obśypał was.

— My wszyscy chcemy przysięgać naszemu Najjaśniejszemu Panu, i my nawet przed Wielmożnym Naczelnikiem w powiecie przysięgniemy, aby tylko popa nie sprowadzać. Bo my katoliki z ojców naszych jesteśmy, i na prawosławną wiarę nie podpisaliśmy się — dowodzili unici.

Na to już powiat przystać nie mógł. Nie interesowała go przysięga ludu, bo ją złożyć musi, sam zresztą domaga się, aby takową od niego przyjęto. Ale powiat miał nakaz z gubernii, aby użyć obowiązku przysięgi, jakby aresztanckiej

taczki, do niej lud unicki przykuć i na niej wepchnąć go do cerkwi koniecznie, pod strachem Syberji.

Gdy się to dzieje na placach Janowa, dziekan przez dwa tygodnie codziennie, czasami dwa i więcej razy na dzień, zmuszony był przyjmować przysięgę od urzędników gminnych, sądowych, sołtysów, którzy w tym celu wzywani byli do Janowa. Kościół prawie cały dzień stał otworem, był to zarazem i czas Spowiedzi wielkanocnej. W nawie środkowej przy prezbiterium umieszczony był stół, a na nim stał krzyż. Po odczytaniu rot przysięgi, obecni klękali wzdłuż środkowej nawy we dwóch szeregach, a dziekan wzięwszy krzyż ze stołu, przechodził między rzędami, dając krzyż do pocałowania. Wójci z pisarzami siedzieli w ostatnich ławkach przy drzwiach, i zapisywali na listę tych, którzy złożyli przysięgę, strażnicy, jak zwykle otaczali ich. Unitom nie mogli wzbronić podnieść rękę w kościele, homagialną rotę za księdzem powtórzyć, oraz ucałować krzyż, ale gdy unici oblegali wójtów i pisarzy, żądając zapisania ich na listę przysięgłych, wtedy rozpoczynały się w kościele jarmarczne gwary, sprzeczki, niesforne wyrażenia, czasami kończące się szturchańcem biednego unity, albo wleczeniem go za drzwi przez strażników.

Dziekan dowiedziawszy się o gorszących nieporządkach w świątyni, jakich głównymi sprawcami byli pisarze i strażnicy, natychmiast przedstawił naczelnikowi powiatu niemożność pozwolenia w kościele na zapisywanie przysięgłych, gdyż urzędnicy gminni ze strażnikami, zachowaniem się swoim znieważają świątynię, ci właśnie, którzy z prawa obowiązani są zachowywać i przestrzegać porządku.

Naczelnik uspokoił dziekana, że się to więcej nie powtórzy, a za wykroczenia ukarze winnych, i wysłał urzędnika, aby zebrał szczegóły o zaszłych nieporządkach w kościele.

Niezależnie od tych niby środków przedsięwziętych i rzechomych kar, jakie miały spaść na winnych, wywołujących owe kościelne nieporządki, nazajutrz z innych stron powiatu

przybyli wójci z pisarzami do Janowa, nastąpiły nowe przysięgi w kościele, a po skończonym akcie, gdy dziekan odszedł do konfesyonału, rozpoczęły się w kościele te same gwary, rozruchy i zamieszania, jakie były dnia poprzedniego. Dziekan wybiegł z konfesyonału i przystał na uboczu, śledząc ze zgrozą tę jarmarczną scenę. I widział, jak strażnik jednego unitę za rękę odciągał od ławki, w której siedział pisarz gminny, zapisujący przysięgłych, a unita trzymając się kościelnej ławy, wołał na cały głos, że jak go tu w kościele nie zapiszą, to on odejdzie do domu, bo drugi raz przysięgać nie myśli, a cerkwi znać nie chce. Przed drugim unitą rozkrzyżował się strażnik i zagroził sobą drogę do innego pisarza, i w miarę jak unita usiłował zbliżyć się do ławki, strażnik odpychał go, w prawy i lewy bok przeskakiwał przed nim, nie dopuszczając do pisarza natarczywego unity. Nad trzecim zaś unitą strażnik najswobodniej podniósł pięść swoją i groził uderzeniem, aby go zmusić do odejścia, wrzawa przytem i rozruchy uliczne a wolne wyrażenia rozlegały się w świątyni. Dla cierpliwości dziekana było już tego dosyć. W stule i komży dziekan wpadł na strażnika i uchwycił go za rękę w tej chwili, gdy ten obrócony tyłem do ołtarza, pchnął przed sobą unitę, i podniósł rękę na niego.

— Hultaje! bezbożnicy! precz mi z domu Bożego! — zawołał podniesionym głosem rozgniewany dziekan. — Gdy ludzie modlą się i do Sakramentów św. przystępują w świątyni, przyszlście tu zrobić publiczną ulicę lub izbę szynkowną, wy co powinniście strzedz porządku i Bożego pokaju, precz ztąd!

Na te słowa, strażnicy wszyscy, a było ich wówczas około dziesięciu, natychmiast wynieśli się z kościoła. Dziekan zbliżywszy się do ławek, w których zasiadło czterech wójtów z pisarzami i pomocnikami gminnymi, zapytał ich łagodnie:

— Co panowie tu robicie, i czego ten lud, który gromadą tu stoi, chce od was?

— My tu zapisujemy nazwiska katolików, którzy złożyli przysięgę — odpowiedzieli pisarze. — Ludzie zaś ci są prawosławni. Domagają się i oni, aby ich tu zapisać, jako już złożyli przysięgę, ale muszą w cerkwi przysięgać, bo ich przysięga nie ważna.

— Do was nie należy sąd o tem, czy przysięga ich ważna lub nie — odrzekł dziekan — a że złożyli już przysięgę po katolicku, natychmiast każdego z nich zapisujcie przy mnie, i nie róbcie żadnych wyjątków ani szykan, które sprowadzają takie nieporządki w kościele.

— My tylko katolików dziś zapiszemy, ich wcale nie przyjmujemy, bo muszą w cerkwi przysięgać — zuchwale odparli pisarze.

— Powtarzam jeszcze raz, że albo mi natychmiast zapiszecie wszystkich bez wyjątku, którzy dziś tu złożyli przysięgę na wierność Cesarzowi, albo idźcie precz z kościoła, bo wybierać, ani dzielić ludzi w kościele ja nie pozwolę. Tu nie sąd ostateczny i rozdział kozłów od owiec. Precz ztąd!

— To gdzie my pójdziemy? Na ulicę, czy do żydowskiej karczmy? Pójdziemy do Naczelnika! — oburzyli się pisarze i podpisarze ich.

— Idźcie sobie dokąd chcecie, ja nie pozwolę tu obrażać Pana Boga i ubliżać Jego kościołowi — zakończył dziekan.

Pisarze z wielką obrazą swojej godności, pozbierawszy gorączkowo swoje przyrządy do pisania, papiery i teki, wyszli z kościoła. Za kościołem połączyli się z wypędzonymi strażnikami, aby zbiorową ułożyć skargę na księdza.

Dziekan złożywszy komżę i stulę, poszedł wprost do naczelnika powiatu, aby opisać mu co zaszło w kościele i dla czego strażników, wójtów i pisarzy z kościoła wypędził.

Naczelnik pozornie przyznał słuszość dziekanowi, oraz zasadę do takiego postąpienia. Przyrzekł, że surowo zakaze strażnikom dopuszczać się nieporządków podobnych i każe wytoczyć śledztwo, kto z nich najwięcej do zamieszania w ko-

ściele należał. Wójtom zaś i pisarzom każe już odtąd zapisywać przysięgłych w gminie, nie w kościele.

Nazajutrz od rana, ludu nickiego, który jeszcze nie złożył przysięgi, przybyło do Janowa przeszło tysiąc. Na godzinę 10 naznaczona była przysięga urzędników gminnych i pomiędzy nimi dwóch ze stada rządowego. Dziekan po Mszy świętej słuchał Spowiedzi, a reszta unitów zaległa świątynię modląc się i oczekując owej przysięgi. O godzinie 10 generał Sivers, zarządzający stadem janowskim, zajął miejsce z urzędnikami swoimi do prezbyteryum do ławek w jednej linii, gdy z drugiej strony Krzyża stanął naczelnik powiatu ze swoimi współpracownikami. Kandydatów do przysięgi ustawiono przy samym stoliku, przy którym czytana była rota przysięgi, a po za nimi wysnurował się rząd z pięciu strażników, trzymających odstawione od siebie łokcie, aby tak wypełnić sobą całą przestrzeń w nawie świątyni pomiędzy ławkami. Była więc to rzeczywista rama, obejmująca kandydatów do przysięgi, a po za nią stał lud unicki. Zapewne był to wymysł naczelnika powiatu, gdyż i on był teraz obecny, jakby przy próbie tej ramy. Chciano pokazać ludowi, że ci tylko składają przysięgę, którzy są przy stoliku i krzyżu, w obrębie urzędowego kordonu. Naród za kordonem chociażby powtarzał słowa czytanej rotę przysięgi, nie przysięga wcale.

Dzekan stanawszy przy krzyżu, domyślił się, co ma znaczyć ten nowy porządek. Wziąwszy rotę do ręki, donośnym głosem kazał przysięgającym wzniesć rękę do góry i powtarzać za nim wyraźnie każde słowo. Rozumie się, że nie tylko wybrani rządowi, ale cały kościół ludu wznosił ręce do góry. Gdy po przeczytaniem pierwszego słowa przysięgi, strażnicy stojący rzędem pomiędzy ławkami opuścili ręce swoje, na znak uszanowania dla słów przysięgi, i tym sposobem odsłoniли wolne miejsca pomiędzy sobą, lud unicki w jednej chwili przechodzi pomiędzy strażnikami, i z podniesioną ręką do przysięgi, łączy się z tymi, którzy w kordonie przysięgali.

Strażnicy poprawiając się, jak szaleni rzucili się na tych ludzi i chwytając to za ręce, to za kołnierze, za piersi, siłą chcieli ich napowrót wepchnąć za kordonową granicę. Lud jednak nie dał się ruszyć od krzyża, chociaż strażników przybywało więcej. W kościele, jak nam mówił jeden wójt gminny obecny przy tem, powstał taki zamęt, taki hałas ataku z jednej i obrony z drugiej strony, takie zakotłowanie się piekielne, że trudno sobie coś podobnego wystawić lub opisać, zwłaszcza w kościele. Trwało to jednak najwyżej minutę, w przeciągu której naczelnik powiatu zbladł jak ściana.

Dzekan rzuciwszy rotę przysięgi na stół, zadrzał cały, krew mu nabiegła do twarzy, rękami chwycił się balustrady prezbyteryum, i zdawało się, że upadnie na ziemię. Rzuciwszy jednak okiem na lud, który od wielkich drzwi cisnął się tu, jak zawsze, po słowo nauki i pociechy, zapanowawszy nad sobą, całą siłą donośnego swojego głosu zawołał: „Strażnicy!“ Słowo to jak piorun uderzyło wszystkich i przejęło tak, jak opowiadali to urzędnicy powiatu obecni przy tem, że każdy z nich drżał, oczekując ciekawie co dalej będzie. Cisza zaległa świątynię, że słyhać było najmniejszy szelest, dziekan tak mówić zaczął ¹⁾:

„Nawet w świątyni, tak wam trudno oderwać rąk waszych od tego biednego ludu, który wam nic złego nie robi. Zapytajcie go raczej, po co on tu przyszedł, i czego chce? On wam odpowie, że przyszedł tu wobec Boga i was, ogłosić się za wiernopoddanego swojemu Monarsze, i chce wraz z innymi, wyrzec wielkie słowo swoje przysięgi na wierność Tronowi. Za to go prześladować, znęcać się nad nim, a nawet waszem pogańskim zachowaniem się w świątyni, przerywać mi świętą czynność przyprowadzenia wiernych do przysięgi na wierność Cesarzowi nowemu, czy to nie zbrodnia przed

¹⁾ Wiadomość dosłowna od urzędników powiatu, i pisarza gminy obecnego w kościele.

Bogiem, czy nie najwyższy stopień ubliżenia waszemu Monarsze, jego prawom, stróżom jego praw a waszym naczelnikom? Trzy razy prosiłem już naczelnika waszego, aby zapobiegł podobnym zbrodniom waszym w kościele, wczoraj wypędziłem was ze świątyni jako niesforne i zuchwałe istoty, i wczoraj naczelnik zaręczył mi słowem, że więcej się to nie powtórzy. Dziś patrzy on sam na to, przerażony równie jak i ja waszym postępkim znieważania świątyni, świętego aktu przysięgi i najwyższej woli Monarchy, oraz zniewagi czynnej spokojnego ludu. Świątynia ta tych zbrodni nigdy jeszcze nie widziała! Gdy Najwyższym moim Panem tu w kościele jest Jezus Chrystus, a ja Jego ostatni sługa, broniący cześci i spokoju tej świątyni. W Imię więc Jezusa Chrystusa, w imię mojego tu świętego obowiązku, wzywam was, strażnicy! abyście natychmiast poszli precz z kościoła! Ty zaś ludu świątobliwy, a wierny swojemu Monarsze, przystąp tu sobie bliżej i mów za mną słowa przysięgi, która cię zobowiąże względem nowego Cesarza“.

Strażnicy wszyscy w jednej chwili wynieśli się z kościoła. Po przeczytaniu rot przysięgi, dziekan kazał ludowi uklęknąć wzdłuż kościoła i przechodząc, dawał kolejno krzyż do pocałowania. Naród płakał serdecznie obejmując krzyż rękami i całując Go w pokorze, rozrzewniony dziekan również łzy ronił. W czasie tej adoracji krzyża, trwającej około pół godziny, generał Sivers i naczelnik powiatu, z urzędnikami obu wydziałów, stali na swoim miejscu do końca. Po skończeniu wszystkiego, dziekan oświadczył naczelnikowi powiatu, że dziś więcej nie będzie przyjmował przysięgi, bo czuje się chorym.

Odtąd przy składaniu przysięgi, nie tylko nie pokazał się żaden strażnik, lecz przez długi czas nie zaglądali nawet oni do kościoła. A jednak prości ci ludzie nie wiele zawinili, gdy im z góry nakazano dopilnować pogańskiego rozdziału ludu w kościele. To też zgromienie strażników przez dziekana

w obecności generała Siversa, naczelnika powiatu, urzędników i tysiąca ludu, było zgromieniem w kościele samychże wielkorządców i ich rozkazów. Wyrzucenie niesfornych żołdaków ze świątyni, było wyrzuceniem naczelników, oraz ich dzikiemu systemu, w tak okropny sposób uciskającego katolicki Kościół.

Nic też dziwnego, że na dziekana spadła cała odpowiedzialność za ogólny opór unitów, nie chcących przysięgać w cerkwi. A chociaż żandarmi złożyli raporta o nieporządkach w kościele janowskim, wywołanych przez straż ziemską, w czasie przyjmowania przysięgi homagialnej, i wskutek tego strażników rozpędzono, a naczelnikowi powiatu kazano podać się do dymisy, swoją drogą rząd jednocześnie wyrzucił i dziekana z Janowa. W gubernii przewali go z ironią „Kościołem wojującym“, nie dali mu schronienia na Podlasiu, i przez 10 miesięcy nie miał żadnego miejsca, zanim dostał kątek w lubelskiej dyecezyi nad Wisłą. Ale w motywach urzędowych, odsądzających go od dziekanii i probostwa janowskiego, ani słowa nie wspomniano o jego tem niby wojowniczym usposobieniu, chociaż dlatego jedynie wydano go. W wyroku Albedyńskiego, usuwającego dziekana z unii, jest ogólnie wyrażona o nim cenzura: *pooszczujajuszczij k uporstwu i wredno wlijauszczij na unijat*.

Po Pruszkowskim wydany został z Janowa po czterech latach pracy, dziekan Ostałowski. Po Ostałowskim w rok, czy też we dwa, został usunięty przez rząd dziekan Pasek. Dziśiejszy janowski dziekan Szulborski, dyplomatyzuje jeszcze na dwie strony, i z powiatem żyje w dobrej zgodzie, i z popami w przyjaźni, lecz czuje on to dobrze, że kapłanowi katolickiemu w tej szerszej dyplomacji usuwa się grunt pod nogami, sytuacja staje się nadzwyczaj niemiłą w stosunku do parafian i drażliwą dla sumienia katolickiego. To też X. Szulborski, jak słyszeliśmy, jednej chwili radby pożegnać Janów,

i uciec z tej dusznej dla niego atmosfery urzędowej schizmy, i wyrzec się swojej godności dziekańskiej.

Dla świątyni katolickiej w Janowie nadzwyczaj ciasno i duszno w sąsiedztwie powiatowych. W salonach niegdyś poważnej pracy i skupionego życia biskupów, dostojników kapituły, kapłanów, oraz świątobliwej ciszy pomiędzy ich bogobojną służbą, dziś odgrywa się niska komedia życia, walka o byt i awanse, toczą się dni pełne zawiści, kłamstwa ambicyi, udanej przyjaźni, to znowu kłótni i otwartego gniewu tutejszych służalców cesarza, które od czasu do czasu uśmierzają pozornie wydawane koleją pomiędzy urzędnikami wieczory karcianych gier. Często też składkowe bale rozgrywają się w biskupiem mieszkaniu, a wtedy gmach cały przykościelny rumieni się jakby wstydem od illuminacyi napitków, flirtów, moskiewskich podrygów i ich tanecznych huków. Dopóki Polacy należeli do składu powiatowych urzędników, życie powiatowców było poważniejsze. Czasu wielkiego postu, adwentu, lub uroczystości w katedrze, nie zbezczeszczano wydawanemi balami. Dziś gdy Polaków usunięto z Janowa, Rosyanie nie mają żadnego względu na cześć sąsiedniej świątyni katedralnej, i wtedy nawet, gdy wierni pokutując za grzechy, nad swoją niedolą gorzkie żale płaczą u stóp ołtarza, w mieszkaniu biskupów ustawiają się bufety, formują się estrady dla żydowskich smyków, lub wojskowych trębaczy, a wszystko co żyje na górze i na dole, stroi się, czyści, kręci, pudruje, zajęte sobą i wieczornym zbliżającym się balem.

Czasem nawet bezcześć sąsiedniej świątyni posuwa się do tego stopnia, że gdy naczelnicy spać chcą, lub nie mają snu, odważają się wyrażać dziekanowi życzenie lub prośbę, aby porannych Rorat lub Jutrzni nie grano w katedrze. A chociaż prośba taka nigdy się nie uwzględni i przeleci mimo uszu kapłana, jak zawycie przelotnego wichru, a nabożeństwa w kościele święcone są w odwiecznym zwykłym porządku, wszelako zdumiewa katolickiego kapłana rosyjska czelność

i arogancya, że swoją wygodę gnuśnego i pustego życia, ośmiela się przekładać nad publiczne nabożeństwo wiernych katolików, Polaków, oraz cześć sąsiedniej ich świątyni.

ROZDZIAŁ XXVII.

Szkoła janowska po spaleniu się, nie mając domu swojego, przeniesioną została do szpitala, zbudowanego przez biskupa Naruszewicza. Pedagogus utrzymywał się z gruntu, dziesięciny, płacy kościelnej, oraz składek z miasta, do r. 1818. Za rządu rosyjskiego nauczyciel mieszkał ze szkołą w tym samym domu szpitalnym, lecz utrzymywał się tylko z rocznej składki pieniężnej mieszczan, którą mu magistrat wypłacał kwartalnie, z dziesięciny gruntów Zaborka młyńskiego, oraz niewielkiego warzywnego ogrodu za szpitalem. W miejsce szkoły elementarnej, rząd w r. 1874 z funduszków zdartych z mieszczan i sąsiednich wiosek, na gruncie rozebranej bylej cerkwi unickiej, zbudował w stylu rosyjskim dwuklasową rosyjską szkołę, do której na nauczyciela religii i historii świętej wezwał miejscowego dziekana. Dziekan uczył katechizmu w małej sali, gdy jednocześnie w sali wielkiej, świaszczennik prawosławny uczył swoich. Świaszczennik miał dwóch uczniów tylko, jednego żandarmskiego, drugiego strażnikowego syna, gdy dziekana słuchało 150 przeszło uczniów i ze 30 dziewczątek, przychodzących na katechizm ze szkoły żeńskiej, będącej pod kierunkiem rządowej nauczycielki. Wszystko w sali stało, w ławkach i na ławkach, wokoło księdza i na oknie, przy drzwiach otwartych, bo dla okropnego zaduchu ciężko było oddechać, a jednakże sali większej księdzu nie dano, pomimo prośby jego. Na wykładzie katechizmu zawsze był obecny starszy nauczyciel szkoły, tak zwany „nadzioratiel“.

Tak było około dwóch lat niezmiennie, lecz stosunek dzieci do kapłana katolickiego i świąszczenika, oraz dobrowolny ich rozdział na dwie połowy 2 i 150, nie licząc dziewczynek, niemiły być musiał jak dla świąszczenika, tak i dla prawosławnego zarządu szkołą, bo po dwu latach dyrektor siedlecki przysłał dziekanowi uprzejme podziękowanie za dotychczasową pracę w szkole, a zarazem i uwolnienie od obowiązków katechety, ze względu, że świąszczenik prawosławny nie mając wielkich zajęć, może i dziekana zarazem godziny wykładu religii przyjąć, jak również, że dziekan mając w zarządzie obszerny dekanat, z trudnością tylko może podolać obowiązkowi nauczania katechizmu w szkole.

Po otrzymaniu takiego uwolnienia, a raczej zabronienia dziekanowi wstępu do szkoły, gdy stało się to jawnem i w miejsce księdza, dzieci zaprowadzone na katechizm przez starszego nauczyciela do sali większej w szkole, ujrzały wchodzącego świąszczenika prawosławnego, przeleknęły się niezmiennie, i gdy świąszczenik zwrócony do ikony umieszczonej w rogu sali, począł się żegnać i odmawiać po słowiańsku modlitwę, dziatwa wszystka uderzyła w płacz, i jak stado kuropatw rozbite, chłopcy i dziewczątka razem, rzuciły się z ławek ku drzwiom, uciekając do domu bez czapek, bez swoich kajetów i książek. Było to na początku kwietnia, i szkoła w tym roku nie ujrzała więcej dziatwy janowskiej na ławach swoich.

Dyrekcya naukowa zawiadomiona co się tu stało, w jesieni zażądała od dziekana, aby w katedrze ludowi z ambony ogłosił rozpoczęcie nauk w szkole janowskiej, i zachęcił rodziców do wysyłania dzieci na naukę do szkoły, lecz dziekan miał odpisać, że gdy nie ma już prawa mieszać się do spraw szkoły, z której dostał uwolnienie, więc i głosić nie będzie o rozpoczęciu wykładu nauki w szkole, z którą nie ma wspólnego.

Okazało się, że dzieci wypędzić ze szkoły bardzo łatwo przyszło, ale do szkoły ich napędzić, przekonać rodziców o potrzebie i dobrodziejstwie nauki, oraz janowskiej szkoły, niezmiennie przychodziło trudno. Gmina, powiat, komisarz włościański, pracowali, przekonywali, wreszcie grozili karami rodzicom, aby dzieci przysyłali do szkoły, nie wiele to jednak znaczyło, i Janowianie odpowiadali otwarcie, że gdy religii katolickiej nie uczą już w szkole, szkoła dla ich dzieci niepotrzebną jest wcale. Zresztą dzieci nasze płaczą, powtarzali rodzice, i mówią, że nie pójda do szkoły, kiedy nasz ksiądz już tam nie chodzi.

Po wielu trudach ze strony naczelnika powiatu, któremu oddane było załatwienie tej sprawy z konfederacją dzieci janowskich i ich rodziców, po licznych naradach i zebraniach gminnych, stanęło w końcu na tem, że do szkoły dzieci będą chodziły na naukę czytania, pisania, rachunków, lecz świąszczenik religii ich uczyć nie będzie, a na religię dzieci będą chodziły do kościoła.

Świąszczenik więc został schowany, i więcej nim dzieci janowskich nie straszili Rosyanie.

Dziwić się nie będziemy, że całe to zajście i wywołanie wojny z dziećmi, bardzo źle usposobiły dyrekcję naukową i rząd przeciwko dziekanowi janowskiemu, przypisują mu notę „podpolnawo wlijanija“.

Rząd wydalał dziekanów z Janowa jednych za drugimi, już nie pozwolił księdzu katolickiemu przestąpić progu szkoły janowskiej. Świąszczenik prawosławny protojerej jest opiekunem szkoły i nauczycielem kilku chłopców rosyjskich, zasad schizmatyckiej sekty, dzieci nawet unitów dawnych nie uczą się w szkole katechizmu, naukę religii katolickiej razem z łacinnikami biorą tylko z kościoła, którą im dziekan miejscowy w wolnym czasie tygodnia, a każdej niedzieli przed nieszporem wyklada. — W szkole chłopców dwuklasowej i w szkole dziewczątek, wykład jest w rosyjskim języku, prze-

strzegają też surowo rozmowy rosyjskiej, zwłaszcza pomiędzy chłopcami. Polskiego języka uczą się dzieci w domu. Ze szkoły janowskiej kilku zaledwie chłopców przeszło do gimnazjum, mieszczenie janowscy są biedni, a przy licznej rodzinie, nie mogą myśleć o naukowem kształceniu dzieci, w gimnazyach rosyjskich zwłaszcza, po ukończeniu których bardzo są ograniczone dla Polaków pola pracy.

Rosyanie mają w Janowie urzędowo zaprowadzoną wiarę swoją, rządowych świąszczenników, protojereja, wikarnego, dyakona, rządowy zbór prawosławny, rządowe swoje nabożeństwo, o parafian się nie troszczą, bez których obejść się mogą.

Duchowieństwo prawosławne przyjąwszy pod swój zarząd nową cerkiew, w mieszkaniu jednak po zakonnikach kwatrować nie chciało. Warszawski archierej Joannicyusz osobiście zwiedziwszy mury zakonne, chciał takowe zburzyć, a kosztem rządowym, zdala od cerkwi, w głębi owocowego klasztornego ogrodu, zbudować odpowiednie dla świąszczenników mieszkanie familijne. Gdy dla Janowa na ten cel nie wyasygnowano pieniędzy, archierej urząd gminny, kasę miasta, areszt, mieszkania pisarzy gminnych, kwatrujących podówczas w murach tych, usunął, gmach pusty zamknąć polecił, i do dzisiejszej chwili rząd zmuszony jest duchowieństwu swojemu płacić rocznie na najem mieszkania w mieście.

Po wypędzeniu organisty i służby kościelnej z domu, szpitalem zwanego, dom ten zabrał powiat na gminę janowską, mieszkanie pisarza, areszt i kasę gminną. Słudzy kościelni mieszczą się w dzwonnicy, a organista i zakrystyan, biorą na komorne u dziekana, i wynajmują sobie mieszkanie w mieście.

Na cerkiew biorą Rosyanie składki roczne z mieszczańców, z wiosek, zarządu stada, urzędników powiatu, z zarządu gminnego. Świąszczenniki mają bardzo dostatnie utrzymanie. Oprócz gruntów, łąk, ogrodów, które wydzierżawiają, jak ludzie nie mający pewnego jutra i kąta, i żyjący tylko

z dnia na dzień, protojerej bierze rocznej pensyi 1500 rubli, wikarny 800, dyakon 600. Oprócz tego pobiera protojerej na kwaterę swoją rocznie 200 rs., wikarny 150, dyakon 120. Mieszkają wszyscy pomiędzy mieszczańcami w miasteczku, w dominikańskich murach ani seminaryjskich kwatrować nie chcą. Pomimo tak świetnego uposażenia, duchowieństwo to nosi na sobie piętno niechlujstwa, widocznego opuszczenia się i ograniczenia umysłowego, i nie dziwnego, są to wogóle niewolnicy nałogu i żydów, u których siedzą w długach po uszy, bez nadziei wyjścia. O parafian się nie troszczą, zład unici janowscy mają dziś wszelką swobodę uczęszczania do kościołów, i w dalszych parafiach zadość czynienia religijnym obowiązkom swoim. Dzieci swoje unici chrzczą gdzie mogą się docisnąć, a gdy się tylko uczują chorymi, przyjąwszy ostatnie Sakramenta, spokojnie umierają, prosząc rodzinę, aby ona sama ich ciała złożyła do grobu, bez prawosławnych obrzędów.

Gdy rząd naznaczał przemocą schizmatyckie cerkwie, zakładał parafie i osadzał w nich świąszczenników, bez względu na czysto katolicki charakter ludu, z drugiej strony znosił parafie łacińskie i przyłączał takowe do innych sąsiednich parafii. Świątynie łacinników zamknięte naprzód czasowo, po kilku miesiącach rząd otwierał i przerabiał na zbory prawosławne.

Skasowane zostały przez rząd następujące parafie w janowskiej dyecezyi: 1) W Łosicach parafia przeszła trzystusieczna przyłączona do Hadynowa, dawnej swojej filii. 2) w Leśny parafia skasowana i przyłączona do Bordziłówki. Kościół wspaniały leśniański z cudownym obrazem Matki Boskiej, zabrany na prawosławie, następnie leśniańska i 3) W Bordziłówce obie skasowane, a wioski wchodzące w skład takowych, rozdzielone zostały do parafii w Huszlewie i w Górkach. 4) W Huszczy. 5) W Kodniu świątynia przepysznej struktury, przypominająca w miniaturze Watykan, fundacyi księcia Mikołaja Sapiehy, gdzie był złożony w bocznym ołtarzu cudowny obraz Matki Boskiej Gwadelu-

peńskiej, o którym wyżej wspomnieliśmy, zabraną również została na zbór odszczepienczy, obraz zaś Matki Boskiej cudownej razem z wotami, rząd odesłał do kościoła Matki Boskiej w Częstochowie, gdzie się i dziś znajduje. Parafia kodeńska również skasowaną została. 6) W Piszczacu. 7) W Łomazach. 8) W Rossoszu. 9) W Terespolu. 10) W Pratulinie, a kościoły tych parafii również zabrane zostały na prawosławie. 11) Stawatyczne skasowane i przyłączone do Tuczy. 12) Ostrówki do Radzyna. 13) Wołyń do Komarówki. 14) Paprotna do Wyrozębów. 15) Nieciecz do Sokołowa. 16) Wirów do Skrzyszewa. 17) Opole do Sosnowicy. 18) Orchówek do Włodawy.

Przez zniesienie 18 parafii łacińskich pomiędzy unią i przez zabranie tyleż świątyń katolickich, nie licząc już zakonnych kościołów, przeznaczonych na użytek prawosławia, zdawałoby się, że odszczepieństwo silnie na unii rozkrzewia się, i że mu już braknie do modlitwy zborów, gdy tymczasem widzimy, że nie tylko zabrane świątynie łacińskie stoją pustkami, lecz i dawnych unickich cerkwi rząd nie może ludem zapełnić. Unia swoją cerkiew o sto kroków we wsi leżącą omija, a o dziesięć wiorst spieszy na nabożeństwo do katolickiego kościoła, w dniu zaś błotne i słotne, raczej w domu swoim klęczy przed obrazem z koronką lub różańcem, aniżeli w stronę cerkwi spojrzy lub pójdzie do niej.

ROZDZIAŁ XXVIII.

Ale od kwestyi unickiej zwróćmy się jeszcze do Janowa. Biskupie dobra janowskie, jak powiedzieliśmy wyżej, przeszły na własność rządu, i z kluczków tych dóbr, przed i za buźnych, rząd wykroił majoraty, i takowemi obdarza zasłużonych a biednych generałów, grafów bez ziemi, lub wysokich urzędników

swoich, którzy mieszkając w Rosyi, ciągną korzyść z wydzierzawiania nadanych sobie majątków.

Łąki zaś nadbużne, należące do janowskiego klucza dóbr biskupów łuckich, rząd zajął na założenie stada rozplodowych koni, dla pożytku tutejszego kraju. Wzniósł tu murowane stajnie dla ogierów, oraz liczne stajnie dla klaczy i źrebiąt, a przytem nad Bugiem wydzielono ogromne pastwiska dla źrebiąt młodych i starszych. Z sum poduchownych wyznaczono 500.000 złp. rocznie na potrzeby głównego zarządu stada w Warszawie, i na opłacenie urzędników stada w Janowie, masztalerzy, oraz na sprzęt siana z łąk pobiskupich, tudzież na kupno owsa dla koni. Miejsce, na którem wzniosły się stajnie liczne, oraz szopy na składy siana, słomy, a przytem i mieszkania dla weterynarzy, dozorców i stajennej służby, słowem cały ten zakład i okolica, nazwane zostały „Wygoda”. Pomiędzy tą Wygodą i Bugiem usypany został wysoki wał, dla zabezpieczenia budynków i koni przez wylewem wody wiosennej, a dla dogodnej komunikacji pomiędzy stajniami, liczne wytknięto ulice, wysadzone topolami. Wygoda miała swój wyścigowy plac, gdzie trenowane były wyścigowe konie, inne wprawiano tu do zaprzęgu i wierzchowej jazdy. Z Janowa do Wygody przez mieszczańskie pastwiska zarząd stada zbudował szosę przeszło wiorstowej długości dla dogodniejszej komunikacji.

Stado to nazywało się królewskim, od r. 1865, jest jak wszystko, cesarskiem. Dawniej hodowano konie rasy tak zwanej czysto polskiej, angielskiej, arabskiej, i ras mieszanych, pół krwi. Konie pod zarządem polskich urzędników i hodowców, miały okazy, któremi szczycono się po europejskich stolicach, zwłaszcza Berlina, Wiednia, Londynu, i ze sprzedaży grube za nie otrzymywano pieniądze. Na wyścigach janowskie konie wygrywały kosztowne puhary, któremi po dzisiejsze czasy szczytują się skarbiec stadniny. Dziś janowskie konie nie mają pretensyi do czystej rasy, ani też pół krwi szlachetnej, i pod

tym względem przedstawiają chaos połączenia ras kaukaskich, kirgiskich, rysaków, meklemburskich, w małej części angielskich i arabskich, polskiej rasy konia, odznaczającego się piękną postawą i wytrzymałością szczególną, już stado janowskie dawno nie posiada. Ale za to w Janowie są okazy z grzywami po piętki, z nogami jak kłody, z ogromnemi łbami, a przede wszystkim jest tu dobry rynek i zbyt brakowych koni z celniejszych stadnin cesarstwa. Za konia kilkonastoletniego, nawet 20-letniego, jak to miało raz miejsce, wysłużonego w cesarskim stadzie, z gładką tylko i piękną skórą, głównie zarządzający stadami z funduszków janowskich, bierze po kilkanaście tysięcy rubli a nawet i więcej, na rzecz stadnin cesarstwa. Zarząd stada za odstanowienie z takim okazem, stosunkowo do jego zapłaty pobiera 20, 30 i 50 nawet rubli, z czego zazwyczaj rodzi się niedołęztwo, z osłemi uszami, bez nóg dobrych, pięknego oka, albo też najczęściej nie się nie rodzi. To też stado janowskie daje jakby łaskawy chleb takim okazom z cesarstwa. Stado wreszcie dla siebie ich użyć nie chce, a obywatele nie dają się też złapać na złote plewy i świadectwa tych przecenionych rosyjskich wywłok.

Stado janowskie zwiedzali często wielcy książęta rosyjscy. namiestnik Paszkiewicz każdorocznie prawie był w Janowie, i jako niepospolity znawca śledził troskliwie rozwój stadniny. Cesarze rosyjscy Mikołaj I i Aleksander II ile razy byli w Warszawie, do powozu i pod wierzch używali tylko janowskich koni. Lecz gdy w otoczeniu monarchy znawcy unosili się nad wspaniałą postawą, siłą i czystą rasą okazów, okazy te już na drugi dzień z rozkazu Paszkiewicza były w drodze do Janowa, a w usługach cesarskiej wyręczały je inne konie. Paszkiewicz widocznie nie rad był występować z prezentem dla cesarza i wzorowem stadem janowskiem zasilać uboższą cesarską stadninę.

Liczba koni w stadninie dochodziła tysiąca sztuk, każdy okaz cechowany był znamieniem orla polskiego i numerem

porządkowym. Dziś cecha orla została wyrzucona, pozostał tylko numer kolejny koni, a w księgach zarządu odpowiednia metryka okazu i nazwa konia.

W r. 1864 i następnym, gospodarka rosyjska, stado janowskie, zwłaszcza młodzież i klacze, za bezcen sprzedawała z licytacji na miejscu w Janowie i w Białym. Dla zupełnego braku licytantów w powszechnej zawierusze kraju, za 5 rubli kupić było można rasowego żrebaka, a klacz za 15 lub 10 rubli. Było to zniszczenie stada na ogromną skalę, bez żadnego względu na potrzeby kraju i wartość stada. Mnóstwo też koni młodych i żrebnych klaczy odstawiono wówczas do Rosji. Powstańcy wzięli wprawdzie samowolnie ze stada janowskiego w początku powstania kilkanaście ogierów dla konnicy, ale na rozkaz Rządu Narodowego, napowrót je odesłano do stada.

Upadek zupełny stadniny janowskiej rozpoczął się z rusyfikacją tego bydłowego wydziału, gdy zarząd stadniny w Warszawie zniesiony został, a w miejsce zarządzającego zakładem Polaka, w r. 1866 przysłano do Janowa kniazia Mieszczerkawo. Rusyfikację rozpoczęto od zmiany nazw zagranicznych. W oddziale koni angielskich, każdy koń miał na tablicy wydrukowaną angielską nazwę, turecki miał nazwę turecką, arabski nazwisko miał arabskie, z których można było oryentować się łatwo, i odróżnić pochodzenie, oraz rasę konia. Książ Mieszczerkij, z wyższego zapewne polecenia, usunął z tablic nazwy zagraniczne, a na tych wydrukować kazał rosyjskie przezwiska koni. I tak na przykład: Abubekir, koń arabski, dostał tablicę i nazwę Wiesiołyj, Dżelabi — Twiordyj, Kair — Ziemiak, Basza — Głupoj, Alibej — Graf, Szach — Worobiej, inny koń Pliszka, Korol, Gordyj i tak dalej. Śmiali się wszyscy i żartowali z nowych tytułów koni, często ordynaryjnych, śmiał się i książ ze swego obfitego słownika nazwisk, ale przez to stało się zadość rządowemu rozporządzeniu, żeby Polacy nie myśleli jeszcze, że mają co swego lub zagranicznego u siebie, lecz wszystko co tylko u nich się znajduje,

rosyjskie być musi. Masztalerzom, ludziom prostym, nie znającym języka rosyjskiego, kazał kniaź mówić po rusku, umieć na pamięć nowe nazwy koni, wiedzieć gdzie który koń stoi, i z tego składali egzamina.

Kniaź jednak był dobry człowiek, ambicya książęca nie tylko nie pozwalała mu korzystać z posady prawie bezkontrolnej, ale nawet kilka tysięcy rubli swojego grosza kniaź wkładał corocznie, prowadząc stado podług swojej fantazyi. Kniaź lubił konie, źrebięta karmił jajami, lecz na koniach nie się nie znał. Fantazyom jego, dla uniknienia nieporozumień i miłego spokoju, musieli dogadzać weterynarze i pozwalać na dziwactwa jego i rozmaite kombinacye w mieszaniu ras, a więc na marnowanie tychże. Kniaź pod względem konioznawstwa, dobrego był o sobie rozumienia, więc nie znosił uwag swoich podwładnych. Był prędko, więc nikt mu oporu stawiać nie śmiał. Główno zarządzający stadami cesarskimi generał Grünwaldt, chcąc położyć koniec fantazyom kniazia, który przez 10 lat zarządu wprowadził zamieszanie i zagładę czystych ras koni, postarał się o usunięcie go z Janowa. Kniaź wyszedł ztąd zaliczony do grona senatorów petersburskich, a jego miejsce w Janowie zajął Niemiec. Za jego rządów stado janowskie jeszcze gorzej było prowadzone, gdyż i ten na koniach się nie znał. Kniaź Mieszczerskij był sam tylko, pensya zarządzającego 2500 rubli i 6000 rubli, jakie mu rodzina do Janowa rocznie z majątku jego przysyłała, wystarczała mu na kosztą jego fantazyi i utrzymania, a Niemiec biedny osiadł w Janowie z 10-giem dzieci, na samej tylko rocznej pensyi 2500 rs. Kniaź z fantazyi swojej karmił źrebięta jajami, skupowanemi w okolicy za swoje pieniądze, i koniom miarki owsa podwajał, Niemiec miarki owsa zmniejszał, a każdy koń przez kilka letnich miesięcy w roku musiał żywić się tylko trawą. Kniaź podług zastrzeżeń statutów ani jednego wołu nie trzymał przy stadzie, gdy Niemiec mógł, jak nam z tamtych okolic mówiono, sprzedąć rocznie pewną liczbę

wołów wypasionych na sianie i owsie stada. A gdy w końcu wykryło się nadużycie i Niemiec na skutek jawnych dowodów swojej winy, musiał ustąpić z Janowa, wyjechał ztąd nie narzekając wcale na janowską stadninę, aby mu tam źle było.

Po nim 1881 roku nastąpił Nierod, biedny graf, żyjący w Petersburgu z pensyi rocznej jednego tysiąca rubli, a zawdzięczający wyniesienie się swoje Woronkowi Daszkow, petersburskiej znakomitości. Nieród, człowiek beżenny, żyjący z dnia na dzień, na urzędzie kierownika stada janowskiego dostaje etat roczny około 10.000 rubli pensyi. Jest to więc prawdziwy majorat na stadzie janowskim, czysta i znakomita synekura, która grafiatku, bez żadnych jego zasług, ani zdolności fachowych do kierowania stadem, nadaną została. To też nie on właściwie zarządza stadem, ale inspektor stada, oraz starszy weterynarz i młodszy, ludzie mający wyobrażenie o swoich obowiązkach i naukowe wykształcenie. Dziś powracają nazwy koni dawniej używane w stadzie i troska też większa o rasy czyste. Graf dotknięty chorobą ocz, panuje na zamku dawnych biskupów łuckich, otoczony całą kopą psów najrozmaitszej wielkości, różnorodnej rasy i maści, na których się podobno bardzo zna. Psy grafa są wszystkie wysokiej ceny, od 100 rs. najmniej, mają swoje mieszkania, swoich masztalerzy, kucharza, a często i weterynarz przez uprzejmość dla swego zwierznika, musi odbiedz swojego stadnego szpitala, a popieszyć do chorego doga, kulejącej charcicy, lub smutnego mopsa i zaradzić nieszczęściu grafskiego inwentarza. Stado janowskie, w warunkach jakieśmy przytoczyli, dziś niema cennych jak niegdyś i pożytecznych okazów. Obywatele nasi, hodowcy znanych w kraju stadnin, wartością okazów swoich, o wiele przewyższają stadninę janowską.

Cesarz Aleksander III na parę lat przed śmiercią, z rodziną swoją i świtą odwiedził janowskie stado. Lecz Janów przechowujący na każdym kroku pamiątki swoich dobrodziejów biskupów, bielejący murami wzniesionemi odwieczną ich

pracą, nie dostał szczęścia oglądać monarszej pary. Cesarstwo od Brześcia, z tamtej strony Buga w powozach, a następnie przez Bug na łodziach przewiezione zostało na terytorium stada, gdzie wśród gajów i zieleni drzew oczekiwał na cesarstwo wspaniale przez Nieroda urządzony pawilon. Po przyjęciu śniadania, objechaniu w powozach Wygody i stada, podróżni tą samą drogą przez Bug powrócili do Brześcia.

Corocznie na wiosnę odbywa się na placu Wygody wystawa włościańskich i miejskich przeważnie koni, źrebiąt, klaczy, i oprócz tego konie zaprzęgane są do wypróbowania pociągowej ich siły, i odpowiednio do pięknego okazu konia, lub też wyrobionej umiejętności jego siły, przysądzane są nagrody. Z pociągowych koni, pierwszy dostaje 150 rs., drugi 50, trzeci 10. Za okaz najpiękniejszego konia lub źrebaka, właściciel bierze 50, 25 lub 10 rs. W październiku odbywa się corocznie licytacja koni, źrebiąt i klaczy janowskiego stada, wybrakowanych na sprzedaż. Pieniądze ze sprzedaży licytacyjnej, wnoszone są do kasy powiatowej, z kąd też zarząd stada podejmuje fundusz na utrzymanie koni, oraz pensye dla urzędników, które są bardzo skromne i wystarczają zaledwie na życie dla ludzi pracowitych i fachowych.

Zarządowi powiatu potrzeba przynajmniej oddać tę służność, że dba o porządek zewnętrzny i dobry wygląd miasta. Domy się budują podług planu budowniczego, a chociaż szmerzą mieszczenie na ucisk rządu, i przypominają sobie czasy błogiej wolności i tolerancji, kiedy to stara strzecha słomiana i dom pochylony wiekiem, stał sobie swobodnie i nie ubliżał bynajmniej murowanemu a zamożnemu sąsiadowi swojemu, wszelako ustępują przed grozą rządowej kary, usuwają z ulicy domy niziutkie i napiętnowane starością, wznoszą nowe pod blachą lub malowanym gontem, pocieszając się nadzieją, że na żądzie założyciela nowej karczmy, lub na powiatowym urzędniku, wysokiem komornem odbiją swoje nakłady.

Mieszkania w Janowie są drogie z racji podwyższenia podatków i wymagania licznych służebności, z przyczyny także powiększenia się ludności, której cyfra przechodzi dziś 4000 dusz, chrześcijan i żydów razem, namnożenia się drobnych handlarzy żydowskich, oraz licznych zapotrzebowań komornego ze strony urzędników powiatu, kasy, sądu, oraz rosyjskiego duchowieństwa.

Utrzymanie się zaś, z przyczyny licznych wokoło i za Bugiem wiosek, i jedynego tu miejsca zbytu na spożywczy towar, który codziennie prawie na targowisko dowożą włościanie, jest nie drogie w Janowie. Targi oprócz tego są tygodniowe, a na jarmarki zjeżdża się tu okolica co drugi tydzień. Żydowcy tak zwani ogrodnicy, wokoło Janowa zakładali ważne ogrody, utrzymują takowe we wzorowym porządku, płacą mieszczenom wysokie ceny za najem ziemi pod ogrodowiznę i nie tylko na miejscu sprzedają towar swój, lecz furami wywożą ogrodowy produkt swój do Brześcia, Białej, Konstantynowa, Sarnak. Janów, a raczej żydzi janowscy, odebrali Łosicom nawet, przynajmniej na czas pewien, sławę dostawcy na te rynki wybornych ogórków, ograniczając Łosiczanie szukać miejsca zbytu tylko w Międzyrzeczu, Mordach i Siedlcach.

Budynek długi, pod jednym dachem, dzielący targowy plac miasta Janowa, jakby na dwie połowy, i mający z obu stron sklepiki z piwnicami, wydzierżawiane żydom, w r. 1878 został rozebrany, gdyż groził ruiną. Na tem miejscu wzniesiony został podług planu budowniczego inny, cokolwiek dłuższy budynek, podzielony jak pierwszy, na sklepy handlowe. Zarząd miasta wydzierżawia drobnym handlarzom żydowskim te sklepy, i ma z tego dobre zyski.

Gospodarka powiatu założyła tu w r. 1870 na placu przed katedrą, spacerowy ogród z urządzonemi uliczkami, osadzonemi dzikiem drzewem. Ogród ten zajął cały plac, pozostawiając tylko wokoło siebie jakby cztery ulice poza ogro-

dowe dla przejazdu. Dziś ogród ten pięknie wygląda, rozłożyste ma i wysokie drzewa, a utrzymany we wzorowym porządku, jest miejscem miłego spaceru i pod cieniem drzew pożądanego spoczynku na pięknych ogrodowych ławach rozstawionych wokoło. W niedziele i święta lud wierny nie mogąc się pomieścić w katedrze, przed kościołem plac i wszystkie ulice ogrodu zajmuje klęcząc i modląc się. Wtedy już nikt pobożnemu ludowi w dopełnieniu jego obowiązków religijnych nie przeszkadza, i spacerowy publiczny ogród zamienia się wówczas, latem zwłaszcza, na miejsce publicznych katolickich modlitw i śpiewów.

Prawosławni patrząc na skandaliczne pustki w swojej cerkwi i słysząc niesforne tony pijackich głosów, dyaków rządowych, z przyjemnością opuszczają swoje nabożeństwo, a usiadłszy na ławach spacerowego ogrodu pomiędzy klęczącym ludem katolickim, obserwują ich religijnego ducha, przysłuchują się ich prostym lecz rzewnym śpiewom i sami też zapewne dostrajają się duchem do ogólnej harmonii katolickiej modlitwy.

Tu już jesteśmy u końca o starożytnym Janowie, i o tem, co mogliśmy ztąd ważniejszego zanotować. Miasteczko, do którego niegdyś rzadko kiedy Rosyanin przybłądził, a wszystko od wieków w tutejszej okolicy było katolickie niepodzielnie i polskie, dziś, zwykłym obyczajem swojej przemocy, Rosyanie wypędziwszy ztąd odwiecznych właścicieli, zabrawszy ich dobra, zamki, świątynie, rozgospodarowali się w takowych, nazywając to swoją własnością. A chociaż gmachy te i świątynie patrzą dziś ze zgrozą na nowych lokatorów swoich, niedopasowane wcale do ich życia ani potrzeb, i wydają się jak na świętokradzcy grzbiecie, poświęcona kapa, którą z kościelnego wywłókl skarbcza i nią się okrył, rząd rosyjski nie mając chrześcijańskiego sumienia, nie ma już ani wstydu, ani nawet poczucia politycznego honoru, i jak niegdyś poprzednicy jego w tych miejscach, owo dzikie plemię Jadzwingów,

z przemocy i rozboju, z grabieży kraju i kościołów, szczyci się jeszcze, że dokonał wysoce rozumnego a korzystnego czynu.

Każdy starszy Janowianin pamięta dobrze czasy, a młodzi słyszą od starszych swoich, jak Janów duszą i sercem był biskupi, katolicki, z jaką radością i religijnem szczęściem lud łaciński i unicki razem, przepełniał katedrę, kościół dominikański i cerkiew swoją, uczestnicząc we wszystkich nabożeństwach, procesjach, śpiewach i modlitwach, z apostolskiego słowa kapłanów i biskupów, biorąc naukę wiary i katolickiego życia. Dziś, gdy mu tylko katedra jedna została, i w niej dostojne po pasterzu i tylu kapłanach miejsca przerażają pustkami, a w nich jeden tylko katolicki kapłan pozostał i on, jak żołnierz z rozbitego szeregu, drżący o życie własne, traci śmiałość apostolskiego słowa, i drżącą zaledwie ręką po nad głowami ludu, wznosi znamię Chrystusowego Krzyża, lud wierny gromadzi się, przepełnia świątynię i przyległe place, śpiewa, płacze i jęczy za grzechy ojców i swoje, wyznaje że jest niezmiennie katolickim, a przerażonemu słudze Bożemu jeszcze zachęty dodaje i odwagi, aby gorliwie i po missyonarsku spełniał wśród nich święte zadanie swoje.

Inaczej być nie mogło. Tu lud wychowany przy czystej krynicy Chrystusowego słowa, zapewniającego, że Kościoła Jego świętego piekielne nie przemogą bramy. Wierzy więc, że jak tylu kolosów historycznych potęga się rozbiła i rosyjski kolos runąć też musi, własnym ciężarem i barbarzyństwem zgnieciony, i że przyszłość powróci czasy lepsze religijnej swobody i poszanowania godności człowieka.

Tymczasem każda niedziela daje Janowianom dość pocieszne widowisko. Gdy dzwony katedry wezwą lud katolicki na nabożeństwo i naród tłumnie ze wszech stron spieszy do kościoła, dzwonniki cerkiewne na dominikańskiej dzwonnicy, wybijają takt marsza swoim świaszczennikom, którzy z rozwianami na plecach włosami, z wysoką laską w rękę, kroczą przez miasto pompatycznie na obiednią do cerkwi, lecz sami

tylko, bez parafian, w asystencyi nieodstępnych strażników lub żandarmów.

A niegdyś, od wieków, na tej samej drodze, otoczeni tysiącami ludu, oraz pierwszych obywateli kraju, przy dźwiękach dzwonów wszystkich świątyń janowskich, i religijnym śpiewie duchowieństwa, biskupi łuccy niekiedy, a w końcu i biskupi janowscy, w uroczystej procesyi z kościoła OO. Dominikanów do kościoła św. Trójcy, odbywali swój kanoniczny ingres!

Jakżeż to usilnie przepotężne w Janowie pracuje odszczępieństwo, aby zatrzeć w pamięci i sercu narodu owe czasy tutejszego majestatu i wielkości katolicyzmu! Dopokąd tu misyonarzy nahajka i bagnet, katolicy o siebie się nie trwożą, i owszem, rosną męczeństwem i siłą ducha. Najgorszy czas przewłoki, która jak kryminału mury, działa przynębiająco na więźnia, tak, że po latach noszenia kajdan, oddychając wilgocią lochów, w końcu przyzwyczai się do nich, zgnębiony i bezsilny, aby zapragnąć zmiany więziennego życia swojego. Janów jednak z okolicami swojemi nie upada na duchu i żywi nadzieję, że Kościół i wolność narodu pierwiej powróci w te strony, zanim lud zmożony przemocą i na duchu swoim upadnie.



83475